

*Igor Bunicz*

# **POLIGON SZATANA**

**ZŁOTO PARTII**

**I Inwazja**

**II Okupacja**

**III Ucieczka z łupem**



IGOR BUNICZ

# POLIGON SZATANA

## Złoto dla partii I inwazja

Z cyklu: Poligon szatana – Złoto dla Partii – Opowieść dokumentalna

I – Inwazja

II – Okupacja

III – Ucieczka z łupem

Druk z dostarczonych diapozytywów

Gdy Włodzimierz Lenin snuł marzenia o rewolucji światowej, był przekonany, że urzeczywistnienie tej wizji powinna rozpocząć zbrojna inwazja na jedno z państw, zagarnięcie wszelkich jego zasobów i przywłaszczenie całej gospodarki oraz – co jest oczywiste – złota. Nie brał wcale pod uwagę Rosji, zacofanej ekonomicznie, zadłużonej i z pustym skarbem; myślał o Szwajcarii. Był przekonany, że ten niewielki kraj pasuje idealnie do jego planów zapanowania nad światem. Właśnie Szwajcaria, położona w środku Europy, doskonale usytuowana z punktu widzenia zamierzeń rewolucyjnych, Szwajcaria, która międzynarodową siecią banków oplótła niczym złotymi mackami cały świat, mogłaby stać się wymarzoną bazą, z której rewolucja rozpocznie zwycięski podbój Europy, torując sobie drogę tysiącami ton helweckiego kruszcu jak taranem.

Fachowcy są zdania, że owe marzenia Lenina, którym oddawał się w Zurychu, zrodziły się na tle jego własnych kłopotów materialnych. Po śmierci matki przestały doń napływać przekazy pieniężne z Rosji, sam zaś nie potrafił zarobić na swe utrzymanie. I to właśnie spowodowało zaostrzenie jego schizofrenii, co z kolei objawiało się chorobliwymi wizjami silnie strzeżonych sejfów w bankach szwajcarskich. Jednakże w łapy wodza proletariatu wpadła nie Szwajcaria, lecz na swe nieszczęście Rosja, szybko i sprawnie przekształcona w bazę wypadową rewolucji światowej.

Jak wszystko co genialne, polityka Lenina była prosta. Jej podstawę stanowiła teza, uporczywie powtarzana w jego niezliczonych przemówieniach, artykułach, konspektach i notatkach. Myśl tę głosił już Karol Marks w *Manifestie Komunistycznym*: główną zasadą socjalizmu jest to, iż “robotnicy nie mają ojczyzny”. Dlatego też socjaliści nigdy i pod żadnym pozorem nie mogli występować w obronie interesów państwa. Takie postawienie sprawy błyskawicznie przyniosło zadziwiające wyniki. Dzisiaj, po odrzuceniu naleciałości obłądnych teorii i zakłęb, oceniając wydarzenia z siedemdziesięcioletniej perspektywy, zapewne po raz pierwszy spróbujemy możliwie najprościej wyjaśnić, co wydarzyło się w Rosji w październiku 1917 roku. Bardziej zrozumiałe staną się wtedy dla nas wydarzenia z sierpnia 1991 roku...

Oto co się w owym sławetnym październiku wydarzyło. Wykorzystując chaos, jaki po obaleniu monarchii zapanował w kruchej demokracji, władzę w Rosji przechwyciła międzynarodowa organizacja terrorystyczna, wspierana finansowo w imię ocalenia Niemiec. Coś takiego zdarzyło się w dziejach ludzkości po raz pierwszy. Fakt, że się to udało, był dla świata zaskoczeniem, podobnie zresztą, jak dla samych uczestników tego zamachu – wielonarodowościowej zbieraniny awanturników, którzy skupili się wokół na wpół obłąkanego przywódcy. W powodzenie akcji najmniej wierzyli właśnie oni, nic więc dziwnego, że zachowywali się stosownie do sytuacji. Trzymali w zanadru paszporty zagraniczne, by w razie potrzeby ulotnić się z Rosji równie niespodzianie, jak się w niej pojawili. Natychmiast rozpoczęli rabunek mienia państwowego, ukrywając je w różnych, sobie tylko znanych miejscach lub wywożąc za granicę.

Początkowo czynili to w pośpiechu i niewprawnie. Nikt nie był w stanie przewidzieć, czy rabunek będzie możliwy jeszcze nazajutrz. Wszystko więc, co było do zagarnięcia, należało rabować niezwłocznie. Trzeba było, rzecz prosta, zlikwidować jednocześnie konkurencję, jaką stanowili przedstawiciele świata przestępczego, którzy nie mieli zamiaru dzielić się łupem z nową władzą. Nie mówiąc o milionach zwykłych Rosjan, u których hasło “rabuj to, co zrabowane” znalazło również żywy oddźwięk. Szybko jednakże mieli się przekonać, że hasło to wcale nie było adresowane do nich. Rozprawiano się z nimi bezlitośnie, rozstrzeliwując każdego na miejscu, bez śledztwa.

Nowi władcy, tworząc dobrze zorganizowaną i uzbrojoną bandę, wcale nie zamierzali tracić cennego czasu na prawne uzasadnianie swych poczynań. Konieczne jednak było uzasadnienie ideologiczne. Zrodziło się ono w obłąkanym, chociaż na swój sposób genialnym umyśle wodza: bezgraniczną utopijnością przerażało nawet ludzi z jego najbliższego otoczenia. Wszelkie kosztowności, zrabowane przez carat i klasy wyzyskiwaczy, będą rekwirowane przez bolszewików, rzekomo wyłącznie po to,

by rozdzielić je między ludzi pracy, teraz już wolnych od wszelkiego ucisku!

– Boże mój! – wołał podszyty tchórzem, naiwny Mikołaj Bucharin – czyż ludzie dadzą temu wiare? – Uwierzą, psia krew – uspokajał go Feliks Dzierżyński, a jego oczy rzucały narkotyzujące błyski, niczym brylanty skonfiskowane dla potrzeb “dyktatury proletariatu”.

Rzeczywiście, uwierzyli! Być może dlatego, iż łatwowierna dusza poczciwego, wciąż oszukiwanego ludu karmiona była od dawien dawna wiarą w prawdziwość bajek o Iwanie-głuptasku, który zostając carem, szczerze obdarowywał poddanych z własnej kiesy i majątku bojarów, uprzednio przez siebie wymordowanych. A do tego gościł prostych ludzi na wystawnych, wielodniowych ucztach. Ci zaś, którzy nie dawali wiary podobnym naiwnym obrazkom – przepłacali to życiem: rozstrzelivano ich, zatapiano wraz z barkami w wodach zatoki, palono żywcem w cerkwiach, gdzie byli więzieni, gazowano w piwnicach, gdzie ich przetrzymywano. Wszystko to bez śledztwa i sądu. “Musicie się wyzbyć litości, jej brak ma być waszym godłem – pouczał Lenin – Macie rozstrzeliwać bez mrugnienia okiem, o nic nie pytając!”

Masowe egzekucje obywateli własnego państwa, przeprowadzane po raz pierwszy w dziejach przez bolszewików, przyniosły, rzecz jasna, określony skutek. Banda degeneratów utrzymała się przy władzy, co wprawiło w zdumienie cały świat, który z naiwnością przepowiadał nieunikniony i rychły upadek krwawego reżymu. Światu po prostu nie znane były owe nowe, bolszewickie metody. Gdyby nawet były znane, to nikt nie dałby wiary, że tego rodzaju metody można stosować w praktyce, a w dodatku w państwie, które do niedawna jeszcze mianowało się państwem europejskim.

Straszliwszym jednak od kul czekistów okazał się wyhodowany przez bolszewików bakcyl powszechnej równości. On to spowodował, że pod sztandary międzynarodowych terrorystów zaciągnęły się miliony ludzi. W imię powszechnej równości dokonywano niezliczonych aktów ekspropriacji, konfiskat i nacjonalizacji. Na ołtarzu egalitaryzmu składano niezliczone ofiary. To właśnie idei równości bolszewicy zawdzięczają utrzymanie się przy władzy. Idea ta sprawiła, że klęskę ponieśli przeciwnicy bolszewików, którzy mocą logiki i zdrowego rozsądku usiłowali stawiać tamę masowemu szaleństwu, ogarniającemu całe państwo.

Szaleństwo bolszewików to choroba, swoisty rodzaj wściekizny, którą zainfekowano cały naród. Socjologowie postawią tę diagnozę zbyt późno i fragmentarycznie, uważając, że dalej tym problemem powinni zająć się psychiatrzy. “Socjalizm to ideologia zawiści” – wołał w 1918 roku Mikołaj Bierdiajew. Na szczęście, nikt definicji tej nie usłyszał, inaczej bowiem wielki filozof zostałby natychmiast unicestwiony. Infekcja wściekizny lub ideologia zawiści, a może jedno i drugie. Uczeni, być może, przeanalizują kiedyś, dlaczego narody ogromnego państwa dały się złapać na tę prymitywną przynętę, wierząc, że Królestwo Boże można oprzeć na krwi i bandytyzmie.

Broczący krwią i zlany potem naród rosyjski czekał, kiedy jego nowi przywódcy zaczną wreszcie rozdawać zrabowane miennie, i to tak, by tyle samo otrzymał zarówno komisarz ludowy, jak praczka. Wydarzenia rozwijały się jednak według całkiem innego scenariusza. Mało kto jest dziś świadom, że “utworzone” przez Lenina w październiku 1917 roku pierwsze na świecie socjalistyczne państwo robotników i chłopów aż do klęski Niemców, czyli do listopada 1918 roku było w gruncie rzeczy protektorem Niemiec. Niemcy, wdzięczni Leninowi za podarowanie im zwycięstwa na froncie wschodnim, co w konsekwencji doprowadziło do upadku imperium rosyjskiego, udzielali nowo narodzonemu protoplaście socreżymów wsparcia militarnego, materialnego i moralnego. Zasilali bolszewików spiskujących przeciw młodej i niedoświadczonej demokracji rosyjskiej milionowymi subsydiami swego sztabu generalnego. Ale nie tylko. Brali również bezpośredni udział w przewrocie październikowym. Oddziały niemieckich “jeńców wojennych” broniły Piotrogradu przed Kozakami gen. Piotra Krasnowa, specjaliści niemieccy kierowali ostrzałem i atakiem na moskiewski Kreml.

Lenin odwdzieczył się swoim dobroczyńcom pokojem brzeskim, którego konsekwencją było to, że pod okupacją niemiecką znalazła się część Rosji równa niemal połowie Europy. W zamian za to uzyskał swobodę działania na terytorium kontrolowanym przez swoją bandę. Nie wiedział jednak, jak długo uda mu się tę kontrolę sprawować. Niemcy stopniowo zaczęli zdawać sobie sprawę, jak bardzo podejrzane towarzystwo zdobyło dzięki nim władzę w Rosji. Nie bez zgromy obserwowali metody uszczęśliwiania ludności na terenach, które znalazły się we władaniu bolszewików. Zaczęli też się zastanawiać, czy nie zastąpić strasznego reżymu innym, bardziej znośnym.

W gruncie rzeczy nie byłoby to trudne. Niemcy potrzebowali zaledwie dwóch, co najwyżej trzech dni, by zająć Piotrogród i Moskwę. Prowadzili też pertraktacje z przedstawicielami różnych ugrupowań przedbolszewickiej Rosji, z ocalałymi członkami rodziny cesarskiej, członkami rządu tymczasowego, generalicją. Wsparcie w celu obalenia bolszewików stanowczo uzależnili od jednego tylko warunku: ratyfikacji traktatu brzeskiego. Wszyscy partnerzy tych pertraktacji ze zgromy warunek ten odrzucali, Niemcy zaś nie chcieli pójść na ustępstwa, nie zamierzali bowiem wyrzekać się najwspanialszego prezentu, który otrzymali od bolszewików, a o jakim nie marzyli nawet we snach. Dla jednej strony zgubna była chciwość, dla drugiej – uczciwość.

O niemieckich intrygach antybolszewickich Lenin wiedział. Niepokoiły go. Ze strachem oczekiwał z dnia na dzień, że niemieckie bagnety równie sprawnie strącą go z wszechrosyjskiego tronu, jak go na ten tron wyniosły. W tej sytuacji nie wolno było tracić czasu. Gwoli prawdzie trzeba przyznać, że Leninowi jako ojcu chrzestnemu o żelaznych nerwach udało się zapobiec

rozsypanie jego najbliższych współpracowników umierających ze strachu i łatwo wpadających w panikę.

Ze szczerym podziwem wspominając te chwile napisze później w prywatnym liście Mikołaj Bucharin: “Nie kto inny, tylko właśnie Lenin, który najpierw okradł eserów, a następnie również mienszewików, walił wszystkich pałką po łbach. Nawet z nami z reguły rozmawiał z kijem w rękę, gdy podjął już decyzję. Milczeliśmy i nie protestowaliśmy, a wszystko, wbrew logice i zdrowemu rozsądkowi, zawsze układało się pomyślnie. Denikin był pod Tułą, pakowaliśmy już walizy, w kieszeniach naszych tkwiły fałszywe paszporty i szmal. Nawiasem mówiąc, jako wielki miłośnik ptaków całkiem serio myślałem o Argentynie i chciałem zająć się tam łowieniem papug. Jednakże właśnie Lenin był wtedy absolutnie spokojny, wypowiadając prorocze słowa: Sytuacja jest beznadziejna, gorszej nie można sobie wyobrazić. Szczęście nas jednak nigdy nie opuszczało, nie opuści więc ani teraz, ani w przyszłości.”

Skąd pochodził ów szmal, dzięki któremu bolszewicy chcieli uciec jak najdalej, niektórzy nawet do Argentyny? No właśnie, skąd?

Tuż po przewrocie Lenin proklamował “szturm czerwonogwardystów na kapitał”. W Piotrogradzie Niemcy “internacjonalistów” okopani byli jeszcze na Wzgórzach Pułkowskich, a od południa dostępu do miasta wciąż bronił dwunastocalowymi działami krążownik Jutrzenka Wolności (do niedawna Cesarz Aleksander II). Sam wódz nie wiedział jeszcze, jaki obrót przyjmą sprawy i nadal nie był pewien sytuacji. Niemniej, a może dlatego właśnie, parł ku temu, co najważniejsze. Obrabowano więc pałace, włącznie z Pałacem Zimowym<sup>1)</sup>, banki, sklepy jubilerskie, kasy dużych przedsiębiorstw handlowych, kasy samopomocy, oddziałowe kasy banków w fabrykach.

<sup>1)</sup>Gdyby ktoś miał wątpliwości, informuję, że wydawnictwo “Oblik” dysponuje 50 fotografiami wykonanymi w Pałacu Zimowym 26 października. Są one wymowną dokumentacją zniszczeń, jakich tam dokonano. Do druku przygotowywany jest też album Poranek 26 października 1917 roku w Pałacu Zimowym.

Początkowo wszystko przebiegało tak sprawnie, jak tego oczekiwano. Gdzieś tam opór stawiali uzbrojeni strażnicy, gdzie indziej cywile, gdzieś tam jeszcze nie można było odnaleźć starannie ukrytych sejfów, w innym miejscu brakowało kluczy do kas. Tu i tam grabieży starali się zapobiec nieuzbrojeni cywilni pracownicy banków i urzędnicy ministerstwa finansów – z reguły w podeszłym wieku, młodzi przecież służyli w wojsku. Tak było jednak tylko na początku.

Gdy opadły pierwsze emocje, bolszewicy zorientowali się, że nikt nie zdoła poważnie zagrozić rabunkowi, ani też nie potrafi mu stawić zorganizowanego oporu. Zaczęli więc działać bardziej metodycznie i celowo. 13 listopada 1917 roku Lenin wydał następujące rozporządzenie:

“Odmowa pracowników banku państwowego uznania rządu robotniczo-chłopskiego – Rady Komisarzy Ludowych – i przekazanie przez nich kompletu akt dotyczących działalności Banku ukarana zostanie aresztowaniem. Podpisano: przewodniczący rady komisarzy ludowych Włodzimierz Ulianow (Lenin); sekretarz rady komisarzy ludowych – Mikołaj Gorbunow.

” Dwie okoliczności miały wpływ na istotę konfliktu. Po pierwsze, niechęć banku do ujawnienia lokalizacji skarbcza, po drugie, nie zastosowanie się do polecenia Lenina o niezwłocznym otwarciu dla niego konta osobistego i przelania na nie z aktywów banku pięciu milionów rubli w złocie, z możliwością pobierania z tego konta bez ograniczeń dowolnych sum. Do pobierania pieniędzy z tego konta upoważnieni byłoby wyłącznie Lenin i Gorbunow. Równocześnie z urzędnikami banku państwowego aresztowano pracowników wszystkich banków handlowych i prywatnych w stolicy Rosji.

Trzeba złożyć hołd odwadze zwykłych, szeregowych urzędników pionu finansów, których nazwiska w większości są nieznane. Gdy bowiem znaleźli się w areszcie, torturowano ich i naigrywano się z nich, oni zaś mimo wszystko do końca walczyli w obronie stworzonego w ciągu wielu dziesięcioleci rosyjskiego systemu finansowego. Jednak żaden urzędnik bankowy w świecie nie przeciwstawił się samotnie rozbojowi zorganizowanemu przez władze państwowe najwyższego szczebla.

Całkowita bezkarność i brak poczucia odpowiedzialności spowodowały, że rabunkowi nadano jeszcze większy rozmach. W grudniu 1917 roku ogłoszony zostaje dekret o “znacjonalizowaniu rosyjskiego banku państwowego i równoczesnej ekspropriacji banków prywatnych i handlowych”. Dodatkowym dekretem z 23 grudnia 1917 roku wstrzymano wypłacanie dywidend od akcji i udziałów przedsiębiorstw prywatnych. Zabroniono też wszelkich transakcji papierami wartościowymi. Banki rosyjskie zostały zlikwidowane, obroty bankowe zadekretowano jako monopol partii, pod wyłączną firmą jedyne banku tzw. banku ludowego.. Na kontrolowanym przez bolszewików obszarze Rosji przedstawiciele władzy wykonawczej mieli “prawo konfiskaty, sekwestru oraz przymusowej syndykalizacji różnych gałęzi przemysłu, handlu jak też dokonywania innych posunięć w dziedzinie produkcji, handlu, dystrybucji oraz finansów państwowych”.

W listopadzie 1917 roku rozpoczęło się przejmowanie “na rzecz ludu” przedsiębiorstw państwowych. Jako pierwsze zlikwidowane zostało Towarzystwo Manufaktury Likińskiej. 9 grudnia 1917 roku rada komisarzy ludowych pod osobistym przewodnictwem Lenina zdecydowała o konfiskacie majątku Towarzystwa Akcyjnego Simskich Zakładów Górniczych. 27 grudnia przyjęto dekret o konfiskacie majątku Towarzystw Akcyjnych Siergińsko-Ufińskiego Okręgu Górniczego oraz Kysztymskiego Okręgu Górniczego Zakładu Lotniczego “Antara”, jak też o przejściu na własność “ludu” Zakładów Putiłowskich. Rabunek mienia państwowego odbywał się pospiesznie, lecz coraz sprawniej. Nie poprzestawano na wielkich bankach i towarzystwach akcyjnych o międzynarodowej renomie. Z żyłką kłusownika, co nie przepuścił najmniejszej nawet zwierzynie, Lenin nakazał Dzierżyńskiemu natychmiastowe imienne zewidencjonowanie osób podejrzewanych o to, że mają jakieś rodzinne klejnoty lub

znaczniejsze oszczędności. Do tej grupy “wrogów ludu” zaliczeni zostali:

„1. Wszyscy należący do warstwy najbogatszej, to znaczy osoby o dochodzie miesięcznym 500 rb. i więcej; właściciele nieruchomości miejskich i posiadacze akcji o wartości powyżej 1000 rb., również posiadacze gotówki powyżej wymienionej kwoty, a także pracownicy banków, towarzystw akcyjnych, urzędów państwowych i użyteczności społecznej – mają obowiązek stawienia się w ciągu 24 godzin (Leninowi spieszyło się, chociaż szef dopiero co powołanej do życia policji politycznej zmuszony był przedłużyć ten termin do trzech dni) w komitetach domowych i złożenia w trzech egzemplarzach oświadczenia o źródłach dochodów, zatrudnieniu i dodatkowych zajęciach, potwierdzając je własnoręcznym podpisem.

2. Komitety domowe nadadzą tym oświadczeniom moc prawną potwierdzając odbiór; jeden egzemplarz zachowają u siebie, pozostałe dwa zobowiązane są przekazać władzom miejskim oraz ludowemu komisariatowi spraw wewnętrznych.

3. Na osoby winne niedopełnienia powyższego obowiązku (które nie złożą oświadczenia lub podadzą nieprawdziwe dane) nałożona zostanie grzywna w wysokości 5 000 rb. 1) za każde wykroczenie z osobna, albo też kara 1 roku więzienia lub wysyłka na front, w zależności od stopnia wykroczenia.

1)Przekreślono i wpisano 10 000 rb. – jak widać apetyt rósł w miarę jedzenia.

4. Osoby wymienione w punkcie 1. mają obowiązek legitymowania się odpisem oświadczenia, potwierdzonym przez komitet domowy, zakład pracy lub komitet wyborczy.

5. Osoby te zobowiązane są również w terminie siedmiu dni od daty wydania niniejszego zarządzenia zaopatrzyć się w książeczkę pracowniczą (wzór w załączeniu) w celu notowania w niej cotygodniowych przychodów i wydatków. Wpisy te poświadczają będą komitety domowe lub inne urzędy...”

Zarządzenie to, podobnie zresztą jak wszystkie dekryty i zarządzenia podpisane przez Lenina, było całkowicie zgodne z wytyczonym planem złupienia Rosji. Określenie dochodu miesięcznego kwotą 500 rb, i więcej kierowało się swym ostrzem w kupców, zresztą raczej średniozamożnych, w inteligencję, a zwłaszcza w jej twórczą warstwę – adwokatów, dziennikarzy, wydawców. Natomiast podobne oszacowanie wartości mienia nieruchomego uderzało w drobnych właścicieli: posiadaczy straganów i warzywników na Ochcie, bądź domków letniskowych na Wyborg kiej Storonie.

Dokument ten z ducha i litery przypomina późniejsze zarządzenia niemieckich władz okupacyjnych odnośnie do rejestracji ydów!). Świadczy on wymownie, że Rosja znalazła się we władaniu cynicznych i bezlitosnych rzeźmieszków. Co prawda, niewielu ludzi zdawało sobie wówczas z tego sprawę. Jednakże na tym nie kończył się poryw leninowskiego natchnienia. Jak bowiem dobrać się do tych, których dochody i wartość mienia nieruchomego były niższe niż 1 000 rb. wynosząc, na przykład, 25 rb.? Znamienny list do tow. Dzierżyńskiego wódz ozdobił perłą najczystszej wody, mianowicie punktem 7., zredagowanym z właściwą mu lotnością umysłu, potwierdzającym jego legendarną, ale i chorą genialność:

1)Jednakże Hitler w celu wydawania takich dokumentów dysponował odpowiednim aparatem i sam nie postawił nawet parafy pod zarządzeniami podobnego rodzaju. Natomiast wódz światowego proletariatu bez żenady własnoręcznie pisał takie rozporządzenia, niezmiennie kończące się komunistycznym pozdrowieniem.

„7. Osoby, których punkt 1. nie dotyczy, mają złożyć w komitetach domowych oświadczenia w jednym egzemplarzu, dotyczące ich dochodów i miejsca pracy, deklarując równocześnie, że posiadać będą do wglądu jego odpis potwierdzony przez komitet domowy.”

Wszystko jasne. Jeśli już dokonywać rabunku, to trzeba iść na całość! U tych, którzy byli tak nieostrożni, że się zarejestrowali, miast salwować się nocną ucieczką po lodach Zatoki Fińskiej czy też na południe, co zresztą wcale nie było takie proste, natychmiast zaczęto przeprowadzać rewizje. Często nie były to jednorazowe przeszukania, lecz wielomiesięczne poszukiwania, jak na przykład u jubilera nazwiskiem Nikołajew czy u niejakiego Kurowskiego, inżyniera z zawodu. Wyburzano ściany mieszkań, zrywano parkiety, pruto tapicerkę, właściciele bito i torturowano, częstokroć gwałcąc na ich oczach żony i córki, znęcano się też nad dziećmi. Gdy zaś udało się znaleźć w końcu jakiś drobiazg, w rodzaju złotego medalu za ukończenie z wyróżnieniem gimnazjum – ojca rodziny zabierano do więzienia (gdzie osadzano go częstokroć już na stałe), natomiast członków rodziny wyrzucano z mieszkania na bruk.

W Rosji, podobnie zresztą jak w wielu krajach, setki tysięcy obywateli trzymało swe walory w bankach, w specjalnie wynajętych skrytkach, zwanych potocznie kasami pancernymi (sejfami). Przechowywano w nich kosztowności lub gotówkę: honoraria, dywidendy od akcji, procenty kapitałowe itp. Ponieważ podstawą działalności banków jest tajemnica wkładów, urzędnicy bankowi nie znali nazwisk użytkowników bankowych skrytek. Znane im były tylko numery kodu klienta i numery kluczy, nie poza tym. Rzecz jasna, po opanowaniu banków bolszewicy mogli rozpruć wszystkie sejfy i opróżnić je z zawartości. Ważniejsze jednak było dla nich ustalenie nazwisk właścicieli skrytek, gdyż w sejfach bankowych znajdował się przecież niecały ich majątek. Dlatego też w podpisanym 14 grudnia 1917 roku przez Lenina dekreście Ogólnorosyjskiego Centralnego Komitetu Wykonawczego (WCIK) o nacjonalizacji banków znalazły się postanowienia następującej treści:

„1. Gotówka przechowywana w sejfach powinna być wpłacona na rachunek bieżący klienta w banku państwowym. Uwaga! Złote monety i złoto w sztabkach podlegają konfiskacie i przekazane zostaną do państwowego funduszu złota.

2. Niezwłocznie po otrzymaniu wezwania właściciele sejfów obowiązani są stawić się w banku z kluczami do sejfu, by byli obecni podczas przeszukania ich skrytek.

3. Właściciele sejfów/ którzy nie zgłoszą się w terminie trzech dni, uznani zostaną za osoby złośliwie uchylające się od przeszukania.

4. Sejfy należące do osób złośliwie uchylających się od przeszukania będą otwarte komisyjnie, zaś cała zawartość zostanie skonfiskowana i jako własność ludu przekazana do banku państwowego. Odpowiednią komisję śledczą powołuje komisariat banku państwowego.” Osoby, które zgłaszały się, by przeszukanie prowadzono w ich obecności, natychmiast wtrącano do więzień, po czym pozbawiano resztek majątku, a niekiedy również życia.

Dbano usilnie o to, by nikt nie mógł zapobiec rabunkowi. Zrozumiałe więc, że szczególny niepokój wzbudzał korpus oficerski. W samym Piotrogradzie było ok. 50 tys. wojskowych różnych stopni. Po rozpadzie armii oraz po dekrete o demobilizacji, oficerowie wrócili do domów rodzinnych, marząc jedynie o tym, by przetrwać ciężkie czasy. Wcale natomiast nie myśleli, w każdym razie w przytłaczającej większości, o czynnym przeciwstawianiu się bolszewikom. Nie zostawiono ich jednak w spokoju.

Wydany został dekret o rejestracji oficerów, przy czym uchylanie się od niej groziło rozstrzelaniem. Wszystkich, którzy zgłosili się, ładowano na barki, a po wypłynięciu na wody Zatoki Fińskiej zatapiano. Właśnie wtedy zrodziło się złowieszczo brzmiące określenie “hydra rewolucji”. Oznaczało ono praktykę polegającą na tym, że trzech lub czterech oficerów ustawiano plecami do siebie, krępowano powrozem, a następnie wrzucano do wody. Były to, rzecz prosta, zabawy znudzonych czekistów. Zazwyczaj bowiem oficerów jako osoby szczególnie niebezpieczne po prostu topiono lub rozstrzeliwano, przy czym nie zapominano o głównym zadaniu – o rabunku.

... Sparaliżowani strachem mieszkańcy północnych i środkowych guberni Rosji tysiącami rzucili się do ucieczki, usiłując przedrzeć się na Ukrainę. Jej niepodległość gwarantował traktat brzeski, a nienaruszalności granicy strzegły wojska niemieckie, rozlokowane wzdłuż linii granicznej z Rosją aż po kraje bałtyckie. Niemcy osłaniali bolszewików przed interwencją z zewnątrz, ale też nie pozwalali im powiększać kontrolowanego przez nich terytorium. Uciekinierów na granicy zawracano, zaś tych, którym udało się przez nią przedostać, deportowano. Już wtedy obowiązywał leninowski dekret o nielegalnym przekraczaniu granicy przewidujący za to karę śmierci przez rozstrzelanie. Nic więc dziwnego, że krewni i znajomi wielu osób, którym nie udało się jeszcze uciec z terytorium okupowanego przez bolszewików, wręcz zasypywali rząd Ukrainy petycjami błagając o pomoc w wydostaniu z komunistycznego “raju” ich krewnych lub znajomych.

Ukraina zwróciła się w tej sprawie do Niemców. Ci z kolei sondowali stanowisko Moskwy za pośrednictwem swego ambasadora Wilhelma von Mirbacha. Ku zaskoczeniu wszystkich, Lenin przyjął ich propozycje niemal z radością.

– Skoro władze Ukrainy tak bardzo zatroskane są losem “klas pasożytniczych”, to rząd radziecki nie ma nic przeciwko temu, by wysłać na Ukrainę dowolną ilość osób, jednakże za pewną opłatą. Niechaj władze w Kijowie sporządzą odpowiednie listy repatriacyjne z wyszczególnieniem nazwisk i adresów osób, które pragną widzieć u siebie, a następnie prześlą je do Moskwy. Za każdego repatrianta ma być uiszczona opłata w wysokości 2 tys. funtów angielskich lub przekazana ich równowartość w złocie. Nie bądźmy drobiazgowi, – Lenin machnął ręką – mogą płacić również zbożem, i tak ich diabli wezmą! Należy się jednak spieszyć, czasu jest bardzo mało.

Ostatnie słowa wodza stanowiły przejrystą aluzję, co sprawiło, że niebawem z Ukrainy ruszyły na północ pociągi ze zbożem, znane wówczas w Rosji pod nazwą “transportów hetmańskich”. Wiozły one wolność i życie wielu nieszczęśnikom. Na południe zaś ruszyły pociągi z uciekinierami, którzy mieli szczęście mieć krewnych lub znajomych na Ukrainie. Na stacjach granicznych podlegali skrupulatnej rewizji osobistej. Każdego okradano dosłownie ze wszystkiego. Pociągi przetrzymywano na granicy całymi dniami. Nikt nie był pewien, że dojedzie do celu. W każdej chwili każdy pasażer takiego pociągu mógł zostać aresztowany i rozstrzelany na peronie.

Są to jednak, jeśli można się tak wyrazić, marginalia. Ludzi bogatych było w Rosji nie tak znów wielu, wszyscy też byli powszechnie znani. Znacznie więcej było ludzi średniozamożnych, na których tak bardzo pragnął zapolować Lenin, czemu dał wyraz w liście do Dzierżyńskiego. Również oni stanowili niewielki tylko procent ogółu ludności. Toteż obrabować i unicestwić ich nie było trudno. Nie mieli zresztą społecznego poparcia, bowiem ideologia zawiści zaczynała już wydawać owoce.

Było jednak w Rosji parę dziesiątków milionów rzemieślników – posiadaczy małych warsztatów – siodlarzy, kozuszników, kuśnierzy, szewców, cieśli, stolarzy, rzeźbiarzy, kowali, dmuchaczy szkła, blacharzy, zdunów, drwali, introligatorów, koronkarzy, hafciarzy, fotografów, malarzy ikon – krótko mówiąc, ludzi, którzy żyli z pracy własnych rąk. Ogromna pracowitość oraz perfekcja zawodowa, niespotykana w naszych czasach (przyjrzyjmy się choćby pierwszej lepszej XIX-wiecznej oprawie książki rosyjskiej czy starej koronki), sprawiły, że w warunkach ostrej konkurencji ludziom tym udało się w ciągu wielu lat uciułać nieco grosza. Nie tracili przy tym absolutnie swej przynależności do ludu pracującego, w którego imieniu rzekomo występowała bolszewiccy bandyci.

W odróżnieniu od robotników fabrycznych, którzy mieli wprawdzie długi, lecz równocześnie normowany dzień pracy, ludzie ci pracowali dosłownie dniem i nocą, bez wytchnienia, pozwalając sobie na odpoczynek chyba tylko w Boże Narodzenie lub na Wielkanoc. Któż więc, jeśli nie oni, mógłby się uważać za lud pracujący? Jak się jednak później okazało, myśl ta była bezpodstawna. Bolszewicy nie byliby sobą, gdyby również i ich nie obrabowali. Pieniądze z tego źródła wzbogaciły kasę par-

tyjną kwotą równą niemal połowie tego, co udało się wycisnąć z bogatej burżuazji i inteligencji.

Charakterystyczne, że właśnie owi rzemieślnicy – posiadacze małych warsztatów, wzbudzali u Lenina więcej nienawiści niż kapitaliści. Spowodowane to było tym, że “wódz światowego proletariatu”, sprytniejszy od współników, patrzył bardziej perspektywnie i trafniej oceniał sytuację, niż jego najbliżsi sprzymierzeńcy. Wypełniając powierzone zadanie doszczętnego obrabowania Rosji, bolszewicy trwali w nieustannej gotowości, by w razie czego natychmiast dać drapaka z fantastycznej wartości łupem. Lenin tymczasem uważnie śledził rozwój sytuacji w Rosji i na świecie, analizował ją i wyciągał z niej wnioski. Na tej podstawie dopuszczał już możliwość utrzymania się bolszewików u władzy.

Przystąpienie Stanów Zjednoczonych do wojny sprawiło, że położenie Niemiec – mimo spokoju na froncie wschodnim – stawało się coraz bardziej rozpaczliwe. Zagrażała im katastrofa ekonomiczna i militarna, a w dodatku bezwarunkowa kapitulacja. Oznaczało to przekreślenie traktatu brzeskiego i przekształcenie “Republiki Rad” z protektoratu niemieckiego w samodzielny twór, nie dający się narazie bliżej określić. Do chwili, w której to nastąpi, należało odpowiednio się przygotować. Zlikwidować burżuazję i inteligencję to zbyt mało, sądzili bolszewicy, byli jednak pewni, że kto jak kto, ale oni ze wszystkim się uporają.

Głównym wrogiem socjalizmu – przekonywał Lenin jest drobna burżuazja. Każdy z burżujów uciął co najmniej kilka tysięcy rubli oszczędności, z reguły nieuczciwą drogą. Pieniądze to niejako przepustka do społecznego skarbcza, toteż miliony drobnych posiadaczy nie wypuszczają ich z rąk za żadne skarby, ukrywają przed państwem. Bo tak naprawdę nie wierzą w socjalizm, ani komunizm. Burżuj, który ukrywa swoje tysiące, jest naszym wrogiem... chce wydać je tylko na siebie – ostrzegał wódz proletariatu. Zawartość cudzych kieszeni nie dawała mu spokoju! Chodziło zresztą nie tylko o pieniądze, choć Lenin był pewien, że trzeba je burżujom natychmiast odebrać. Przecież drobni posiadacze, wśród nich także rolnicy – to samodzielna część ludności wielkiego państwa. Samodzielna, a zatem niezależna. Nowe zadanie “wodza światowego proletariatu” polegało nie tylko na tym, by ich wyzuć z mienia, lecz całkowicie pozbawić niezależności, przeobrazić w niewolników, którzy niczym posłuszny mechanizm spełnialiby jego wolę. Lenin cynicznie pouczał swych współników, jak wcielić w życie te dalekosiężne plany.

Otóż monopol zbożowy, kartka na chleb, powszechny obowiązek pracy – to wszystko trzyma w silnym ręku państwo proletariackie, rady, które dysponują pełnią władzy. Jest to najpotężniejszy środek rejestracji i kontroli. Ten właśnie środek kontroli i przymus pracy jest bardziej skuteczny niż restrykcje francuskiego rewolucyjnego Konwentu wraz z jego gilotyną. Gilotyna jedynie zastraszała, łamała czynny opór, a NAM TO NIE WYSTARCZA. Musimy nie tylko skutecznie zastraszyć kapitalistów, by stale czuli wszechwładną siłę państwa proletariackiego i by do głowy im nie przyszło stawianie czynnego oporu. Powinniśmy również złamać opór bierny, jeszcze bardziej niebezpieczny i szkodliwy. Zmusimy burżujów do pracy w organizacyjnych ramach nowego państwa. Mamy środki, które nam to umożliwią: monopol zbożowy, kartkę na chleb, powszechny obowiązek pracy.

Jaśniej wyrazić się nie można. Jeśli uda się utrzymać władzę (a również po to, by się to udało), trzeba zagarnąć wszystkie zasoby kraju (co zresztą już robiono): zboże, produkty, mieszkania. Czyli w gruncie rzeczy wszystko, co jest niezbędne do życia. Potem trzeba znów podzielić to tak, by głodny i upokorzony człowiek tyrał w pocie czoła i robił wszystko, co mu się każe za same tylko kartki na chleb. Genialne i proste. Chociaż nie całkiem było jasne, kogo miała dotyczyć ta rewelacyjna zasada. Pojęcia “kapitalista”, “burżuj”, “kułak” nie były sprecyzowane, zresztą nawet Lenin zaplątał się w tych etykietkach i nie potrafił ich uściślić ze względu na dochody, uposażenie, stan posiadania. W efekcie dolną granicę pojęcia “bogate klasy” obniżył do poziomu 100 rubli dochodu miesięcznie. Aby nikt nie miał wątpliwości, kto w końcu ma stać się głównym obiektem rabunku i przemocy, niczego nie owijając w bawełnę Lenin wyjaśniał:

“Nakładając na bogaczy obowiązek pracy władze powinny stosować te same zasady (kartki na chleb, obowiązek i przymus pracy) w odniesieniu do większości pracujących robotników i chłopów. Trzeba wymusić powszechne i bezwzględne posłuszeństwo wobec rozporządzeń jednoosobowych sowieckich władz zwierzchnich, wybranych lub wyznaczonych dyktatorów, osób wyposażonych w dyktatorskie pełnomocnictwa...”

Członkom KC ze strachu bieleły usta. To już nie walka klasowa, to wojna wypowiedziana całemu narodowi. Po pierwsze, to straszne ryzyko, a po drugie...

Co wtedy stanie się z Rosją? – bełkotał ze zgrozą wierny Włodzimierz Boncz-Brujewicz. – Przecież całkowicie zniszczymy Rosję w tej postaci, w jakiej istnieje ona od tysiąca lat...

Lenin gwałtownym ruchem wsunął dłonie pod kamizelkę, marynarka rozchyliła się szeroko, szczeliny oczu ze złością zmierzły szefa Urzędu rady komisarzy ludowych. Reszta obecnych milczała.

– Zapamiętaj sobie, kochasiu – rzekł do Boncz-Brujewicza, ale tak, by słyszeli wszyscy. – Zapamiętaj, JA PLUJĘ NA ROSJĘ, BO JESTEM BOLSZEWIKIEM.

To ulubione powiedzonko Lenina stało się dewizą jego współników. Powtarzali je tak długo, aż Stalin pozatykał im usta kulami. To straszliwe zdanie absolutnie nie pasowało do “heretyckiej” teorii wodza proletariatu, zakładającej możliwość “zbudowania socjalizmu w jednym kraju”.

A zatem wojna została wypowiedziana. W mgnieniu oka zniszczono kształtowaną przez dziesiątki lat infrastrukturę miejską, zamarł handel, przestała istnieć sfera usług. Właściciele domów i hoteli, którym nie udało się uciec, zabijano lub wsadzano do więzień, w najlepszym razie wyrzucano na bruk. Na puste, ośnieżone ulice spozierały wytluczone lub zabite dyktą witryny głośnych niegdyś w Europie sklepów i restauracji, luksusowych hoteli, klubów. Zresztą nie tylko one. Sklepy i sklepiki, zajazdy, warsztaty i pracownie, umeblowane pokoje i pensjonaty wszystko to przestało istnieć. Zrozumiałe, że błyskawicznie opustoszały sklepy, a w pierwszej kolejności zabrakło chleba.

Zastanawiając się, jak pognać burżuazję, Lenin doszedł do wniosku, że podczas gdy dziedzica można zniszczyć odbierając mu ziemię i przekazując ją chłopom, to samo tylko unicestwienie wielkiego kapitału nie spowoduje ujarzmienia i zniszczenia burżuazji. Kto choćby trochę liźnął marksizmu, wie, że w ten sposób burżuazji zniszczyć się nie da, bowiem burżuazję rodzi produkcja towarowa. Czyż chłop, posiadacz setek pudów nadwyżek towarowych zboża, których nie chce oddać państwu, bo nimi spekuluje, nie należy dzisiaj do burżuazji? Oto niebezpieczeństwo zagrażające rewolucji społecznej – wyjaśniał wódz. Po likwidacji systemu handlu w państwie każdy rodzaj sprzedaży żywności natychmiast uznawano za spekulację (to piękne słówko w ciągu 74 lat istnienia reżymu tryumfalnie maszerowało ku świetlanej przyszłości, przetrwało jego krach i, jak się zdaje, zdobyło w Rosji nieśmiertelność).

Już 10 listopada 1917 roku spekulantów uznano za wrogów ludu, a w trzy miesiące później Lenin podpisał dekret z wyraźną instrukcją: „spekulantów... należy rozstrzeliwać na miejscu przestępstwa”. Na domach, parkanach, słupach latarni – wszędzie białe obwieszczenia: „Konfiskata mienia i rozstrzelanie grozi każdemu, kto poważy się naruszyć obowiązujące przepisy ustalone przez władzę radziecką w sprawie zamiany, sprzedaży i kupna.”

Świetne pióro Zinaidy Gippius utrwaliło koszmarną rzeczywistość owej straszliwej epoki:

“...na mocy niezliczonych dekretów (czasem ze sobą sprzecznych i zagmatwanych, lecz zawsze pełnych pogroźek) wszystko zostało »nacionalizowane« i »bolszewizowane«. Uznano, że wszystko należy teraz do państwa czyli do bolszewików. Nie tylko reszta ocalałych fabryk, lecz również sklepy, zakłady pracy i przedsiębiorstwa, budynki, nieruchomości oraz większość mienia ruchomego. Wszystko to stawało się własnością państwa i miało przejść pod jego kontrolę. Celem dekretów było wcielenie tej idei w życie. Nie można powiedzieć, że realizowano ją bez trudu. Tak naprawdę chodziło o to, by wszystko zagarnąć pod siebie. Wszystko więc kończyło się na ogół burzeniem i marnowaniem tego, co podlegało »nacionalizacji«.

Sklepy, przedsiębiorstwa i fabryki zamykano; wskutek zagarnięcia handlu prywatnego zniszczono wszelki handel. Były nieczynne wszystkie sklepy, zastraszająco więc kwitł handel nielegalny, oparty na spekulacji i złodziejstwie. Chcąc nie chcąc bolszewicy musieli patrzeć na to przez palce, jedynie od czasu do czasu pomstować na kupujących i sprzedawców lub wyłapywać ich na ulicach, bazarach, w mieszkaniach, Bazary stały się absolutnie dla wszystkich jedynym źródłem zdobywania żywności, choć też były nielegalne.

Napady terrorystyczne na bazy – ze strzelaniną i zabójstwami – kończyły się zazwyczaj rabunkiem żywności, dokonywanym przez oddział, który prowadził akcję. Przede wszystkim zabierano żywność, ale skoro na bazarze można znaleźć niemal wszystko, rabowano wszystko, co nawinęło się pod rękę: klamki, świeczniki z brązu, stare, oprawne w aksamit Bible... Meble też uznano za własność państwową, a ponieważ kanapy nie da się ukryć pod połą kurtki, ludzie zdzierali obicia i usiłowali je wymienić chociażby na pół funta chleba z otrębów. Trzeba było widzieć, z jakim jazgotem, jękiem i wrzaskami rzucali się do ucieczki handlujący na samą wieść, że nadchodzą czerwonoarmiści! Każdy chwycił swe manele... ludzie rozbiegali się, popychali jeden drugiego, kryli się w pustych piwnicach, nawet za oknami z wybitymi szybami. Za sprzedającymi spieszyli kupujący – kupowanie w Sowdepie było takim samym przestępstwem, jak sprzedawanie, choć sam Zinowiew wie doskonale, że bez tego przestępstwa Sowdepia nie przeżyłaby nawet dziesięciu dni – jej poddani po prostu by wymarli.

Rosją rządzi teraz niewielka grupka, którą przeważająca część ludności traktuje niechętnie, a nawet wrogo. Istna inwazja cudzoziemców. Pułki łotewskie, niemieckie, austriackie, węgierskie i chińskie są dopełnieniem tego obrazu. Łotysze i Mongołowie stanowią osobistą ochronę bolszewików. Chińczycy rozstrzeliwiają aresztowanych i zatrzymanych. (Omal nie napisałam »skazanych«, lecz skazanych nie ma, gdyż nikt schwytych nie sądzi. Są rozstrzeliwani ot, tak sobie...) Czyż to nie jest “nie-wola tatarska”?

Tak wyglądała sytuacja w zajętych przez bolszewików miastach. Lecz Rosja była krajem rolniczym. Przytłaczającą większość jej mieszkańców, żywicieli kraju – wielomilionową rzeszę chłopów – też należało obrabować i unicestwić. Prócz złotych monet w skarbankach, co, jak pamiętamy, irytowało Lenina i wciąż nie dawało mu spokoju, władali bowiem potężnym ekwiwalentem złota – zbożem. A bez monopolu zbożowego wódz światowego proletariatu najzwyczajniej w świecie nie wiedział, co robić dalej w przypadku, “jeśli bolszewicy zdołają utrzymać się przy władzy”. W owym czasie prawdopodobieństwo utrzymania się czerwonych u władzy wydawało się, co prawda, wątpliwe, lecz jak można było nie złupić tak ogromnej części podbitej ludności?

Energia masowego szaleństwa, którą emanował Lenin, podpowiadała optymalne rozstrzygnięcia.

Nasze najważniejsze zadanie – deklarował wódz – to podjudzić chłopów przeciwko obszarnikom, a następnie, właściwie nie następnie, lecz równocześnie, podjudzić robotników przeciwko chłopom!



Należało nie tylko zaszczepiać wzajemną wrogość różnym kategoriom ludności, co w bolszewickim języku nazywało się walką klasową. W zgiełku tej walki trzeba było doszczętnie złupić wszystkie uczestniczące w niej strony. Co by powiedzieć, problem został postawiony szczerze: należało pozbawić chłopów prawa do sprzedaży ich zboża, zagarnąć je po prostu w imieniu państwa – nie płacąc, naturalnie, ani kopiejki.

Można było to zrobić tylko w jeden sposób: siłą. Nikt bowiem nie sądził, że chłopci ot tak, po prostu, oddadzą swoje zboże za darmo. Toteż zaczęto formować żywnościowe oddziały rekwizycyjne, których zadaniem miało być konfiskowanie ludności wiejskiej zboża (a także innych wartościowych rzeczy). Na wsi jednak sprawy nie potoczyły się tak gładko, jak w miastach. Chłopi natychmiast zaczęli stawiać zaciekle opór. W 1918 roku jedynie w 20 rejonach Rosji centralnej wybuchło 245 powstań chłopskich. Dochodziło tam do poważnych walk. Sedno leninowskiego planu polegało na tym, by za wszelką cenę ustanowić monopol zbożowy: bez tego zniewolenie 170 milionów ludności ogromnego kraju było nierealne. – Ani jeden pud zboża – upominał wódz – nie może pozostać w rękach posiadaczy... Wszystkich, którzy mają zapasy zboża i nie odstawiają go do punktów zsyphu, należy uznać za wrogów ludu i stawiać przed trybunałem rewolucyjnym. Winnych trzeba skazywać co najmniej na dziesięć lat więzienia, wyrzucać na zawsze ze wspólnoty wiejskiej, a ich mienie konfiskować...

“Kara ‘co najmniej dziesięciu lat więzienia’ wraz z konfiskatą mienia – to dopiero początek. Po jakimś czasie, rozwścieczony oporem stawianym totalnemu rabunkowi Lenin sygnie na prawo i na lewo rozkazami takiej i podobnej treści: – Świetny plan! Dopracujcie go z tow. Dzierżyńskim. Przebierzcie się za zielonych (potem zwalimy to na nich!). Machnijcie z 10-20 wiorst i powywieszajcie kułaków, popów i obszarników. 100 tysięcy rubli nagrody za każdego powieszzonego!

Można powątpiewać, czy nagrody te wypłacano z osobistego konta Lenina. Rozbój na wsi był znacznie bardziej groźny niż w miastach. W chłopskich domach przeprowadzano rewizje. Wraz ze zbożem konfiskowano wszystko, co miało jakąkolwiek wartość. Cóż zresztą można znaleźć w ubogich chłopskich chatach? Zabierano nie tylko pieniądze, lecz nawet tanią kobiecą biżuterię z “dętego” złota, taniutki koszulki ikon, drobiazgi, kupowane przed laty na jarmarkach. Zboże z reguły trafiało do ośrodka powiatowego, tam zsypywano je byle jak i przeważnie marnowało się, gniło. Zaś rozjuszeni chłopci z kłonicami i widłami szli do ataku na karabiny maszynowe.

“Mimo stosów trupów – pisał w raporcie do Moskwy jeden z wykonawców – ich zacierzwienie jest niesamowite”. Wiele oddziałów aprowizacyjnych ginęło zanim jeszcze dotarły na wieś. Kierowano później do wsi ekspedycję karną. Ta rozstrzelawszy publicznie ze dwudziestu chłopów, więziła pozostałych, a potem pędziła ich do miasta. Zjawiał się nowy oddział aprowizacyjny, lecz żołnierzy znów mordowano już w dniu przybycia. Wysyłano kolejną ekspedycję karną i wszystko powtarzało się raz jeszcze rozkręcając się w spirale straszliwej wojny domowej.

Latem 1918 r. Lenin zaproponował, by w celu zdławienia chłopskiego oporu brać zakładników, głównie kobiety i dzieci: – Zatrzymajcie ze 30 bogatych chłopów – z pasją instruował swoją bandę herszt – niech własnym życiem gwarantują konfiskatę i załadunek ziarna.

Nie był to jeszcze okres “czerwonego terroru”. Chłopi jednak nie czuli się tak bezbronni, jak burżuazja i inteligencja w miastach. Wsi nie można było złamać bolszewickimi metodami. Pierwszą, całkiem naturalną reakcją chłopów, było zaprzestanie siewów. W swej naiwności nawet nie podejrzewali, że to co robią, jest na rękę rządzącej bandzie. Bolszewicy chcieli wywołać w kraju sztuczny głód, zrzucić za to winę na chłopów, a potem wymordować dziesiątki milionów niepokornych.

Pod osłoną niemieckich bagnetów Lenin otrzymał po zawarciu traktatu brzeskiego swobodę działania na zdobytym przez bolszewików terytorium z wyraźnym zaleceniem: rząd sowiecki ma postępować tak, by Rosja, obrabowana i wykrwawiona, raz na zawsze przestała istnieć jako imperium rywalizujące z niemiecką Rzeszą. Butni Niemcy byli zresztą pewni, że do nich należy decyzja, jak długo potrwać rządy bolszewików w Rosji. Rozgrywali swoją własną grę, lecz bolszewicy – też rozgrywali własną. Nie przeszkadzało to obu stronom w utrzymywaniu stosunków sojuszniczych. Gdy bolszewicy stłumili pierwsze potężne powstanie chłopskie w guberni jarosławskiej, powstańcy, którzy cudem ocaleli z rzezi, poddali się Niemcom. Niemieckie komendantury znajdowały się wówczas we wszystkich guberniach sowieckiej Rosji. Nazywano je komisjami niemieckimi, a powstały zgodnie z treścią tajnych protokołów do traktatu brzeskiego. Przewodniczący komisji w gubernii jarosławskiej, porucznik Balk, obwieszczeniem z 21 lipca 1918 r. (nr 4) informował ludność cywilną Jarosławia, że oddział Północnej Ochotniczej Armii Powstańczej poddał się komisji niemieckiej. Wszystkich jednak jej bojowników, którzy złożyli broń, (a było ich 428), wydano władzom bolszewickim. Zostali natychmiast rozstrzelani na oczach Niemców.

Z czysto niemiecką pedanterią prowadził porucznik Balk kartotekę osób, które przeszły przez jego komendanturę i zostały wydane bolszewikom, a następnie rozstrzelane. Na podstawie tej właśnie kartoteki meldował przełożonym, że bolszewicy “święcie dotrzymują swych zobowiązań” wobec Niemiec. Gdy komisja niemiecka ewakuowała się z gubernii Jarosławskiej, kartoteka Balka zawierała nazwiska 50 247 buntowników, rozstrzelanych w okresie między marcem a listopadem 1918 r. Mordowano ludzi, którzy byli na tyle naiwni, by szukać ratunku u niemieckiego patrona.

Nasilająca się wojna narzucała własną logikę. Patrole rekwizycyjne, których bazy rozmieszczono w miastach powiatowych, rekrutowały się głównie z tzw. internacjonalnych oddziałów. Organizowały one istic bandyckie napady na wsie, rabując i mordując ile dusza zapragnie. Płonęło zboże, puszczano z dymem chłopskie chaty, ginęli ludzie. Chłopi organizowali w odwecie

komitety obrony, wyrzynali do nogi oddziały rekwizycyjne, często zdobywali miasta powiatowe, by z kolei w odwecie rabować i mordować ludzi zniechęconej władzy z okrucieństwem buntowników epoki Razina i Pugaczowa.

Obie strony stosowały średniowieczne egzekucje: palono wrogów żywcem, wbijano ich na pal, rozdzierano żywcem przywiązując do drzew. Szalała miła leninowskiemu sercu wojna domowa, a Rosja błyskawicznie dziczyła, co zresztą Ulianow obiecał Niemcom, gdy po drodze do Rosji przejeżdżał w marcu 1917 roku przez ich kraj. Prasa "proletariacka" z upojeniem publikowała reportaże z miasteczek powiatowych, które odbito z rąk zbuntowanych chłopów. Korespondent "Prawdy" tak oto informował o stłumieniu chłopskiego buntu w Liwniach:

"Miasto ucierpiało niezbyt wiele. Z ulic usuwa się zabitych i rannych. Wśród posiłków, które przybyły później, straty są względnie niewielkie. Jedyne dzielni internacjonałści ponieśli poważne straty. Za to porąbali mnóstwo kułaków, stopy trupów walają się na ulicach".

Cóż to za "dzielni internacjonałści", którzy ogniem i mieczem niszczyli gubernie w samym sercu Rosji? Skąd się wzięli i jak dotarli tam, gdzie nawet w czasie niewoli tatarskiej nie powstała noga zaborcy? Jak to się stało, że spopielili i przeobrazili w martwą pustynię zasobny spichlerz rosyjski? Geneza tych oddziałów sięga marca 1917 roku, a więc chwili, gdy zapadała decyzja przepuszczenia przez teren Niemiec Lenina i jego współpracowników, spieszących ze Szwajcarii do Rosji. Omawiano wówczas wstępne warunki przyszłego traktatu pokojowego i niemieckie dowództwo przyznało bolszewikom niezbędne do działalności wywrotowej środki pieniężne. Postanowiło też poprzeć ich zbrojnie gdy tylko zdobędą władzę.

W kwietniu 1917 r. zjawił się w Piotrogradzie pod fałszywym szwedzkim paszportem pułkownik von Ruppert z niemieckiego sztabu generalnego. Przywiózł tajne rozkazy dla niemieckich i austriackich jeńców wojennych. Mieli udzielić zbrojnego poparcia bolszewikom, którzy ze swej strony zaopatrzą ich w broń. Rozkazy te, podpisane przez szefów sztabów generalnych Niemiec i Austro-Węgier, odnaleźli Amerykanie w archiwach niemieckich po drugiej wojnie światowej. Z pewnością jednak można je odszukać również w archiwach KC KPZR.

W pobliżu Piotrogradu znajdowało się kilka obozów jenieckich dla żołnierzy niemieckich i austro-węgierskich, m.in. z elitarnych formacji. Opodal wsi Kołtusza, tuż obok Wielkiej Ochty, niemal w pełnym składzie nudził się za drutami 3 pułk kirasjerów cesarza Wilhelma, wzięty do niewoli przez kozaków generała Rennenkampfa. W pobliżu próżnował 142 pułk brandemburski. Nie ma sensu wymieniać wojskowych jednostek niemieckich i austro-węgierskich, internowanych wówczas w obozach jenieckich, choć byłoby to możliwe i łatwe. Wskutek demokratycznego chaosu i bezprawia, jakie tolerował Rząd Tymczasowy, jeńcy wojenni mogli bez przeszkód zapoznać się z przyszłym zadaniem i starannie się do niego przygotować.

Wszystko przemyślano w najdrobniejszych szczegółach, nawet to, że Niemcy nie umieli posługiwać się rosyjskimi karabinami, naganami i inną bronią. Toteż probolszewicki okręt patrolowy Jastrząb odbył specjalny rejs do Friedrichshafen, skąd dostarczył dwanaście tysięcy niemieckich karabinów i miliony sztuk amunicji tuż przed 25 października. Wpisano go za to później na wieczną rzecz pamiątkę do rejestru "okrętów Wielkiego Października". W dodatku Jastrząb przyprowadził ze sobą na holu okręt dwa razy większy od siebie.

Rzetelni historycy sowieccy przyznają, że mimo usilnych starań nie zdołali wyjaśnić, co właściwie znajdowało się na tym okręcie. Inni po prostu przemilczają ten temat, jeszcze inni twierdzą, że był to "desant marynarzy rewolucyjnych". Skąd mieliby się ci marynarze znaleźć w Friedrichshafen, nikt nie precyzuje, chociaż nie ma w tym szczególnej tajemnicy. Prócz karabinów Jastrząb dostarczył do Piotrogradu niemieckie działa polowe. Być może, są jeszcze naiwni, którzy sądzą, że skuteczną kontrolę tak wielkiego miasta, jak Piotrogród, mogło sprawować dwa tysiące marynarzy, przybyłych na Amurze z Kronsztadu, lub zupełnie nie wyszkolone drużyny robotnicze. Jak się po latach okazuje, powitały one niechętnie przewrót bolszewicki. Nie będziemy jednak polemizować z tego rodzaju iluzjami.

Teoretycznie, wskutek całkowitego rozprężenia garnizonu i organów porządkowych, wydaje się to możliwe. Ale nawet w tych okolicznościach bolszewicy nie zdołaliby utrzymać władzy choćby przez dobę: do miasta zbliżała się konnica gen. Piotra Krasnowa. Wystarczyło dwóch salw szrapnelami, by "czerwonogwardziści" z Pawłowska i Carskiego Sioła rzucili się do ucieczki. Wówczas kozacy Krasnowa podeszli do stolicy od strony Pułkowa. Do przodu wysunęła się sotnia kozaków uralskich próbując z marszu zająć Wzgórza Pułkowskie. Musiała się jednak wycofać, gdyż napotkała dobrze zorganizowany, skoordynowany ogień. Doświadczeni oficerowie kozacy natychmiast się zorientowali, że stanowiska obronne na wzgórzach zajęli Niemcy. Gen. Krasnow nie mógł w to uwierzyć i sam wyjechał na linię wysuniętych czujek. Okazało się, że drogi do "rewolucyjnego" Piotrogradu rzeczywiście strzegła niemiecka piechota i artyleria.

ołnierze niemieccy i austriaccy z satysfakcją i bez większego trudu stłumili szlachetny, lecz samobójczy zryw junkrów, skierowany przeciwko okrutnej tyranii w Piotrogradzie, dziesiątkując kartaczami i dobijając bagnietami nieszczęsną rosyjską młodzież, której w sytuacji ogólnego rozprężenia i apatii nikt nie udzielił poparcia.

29 października Lenin postanowił dokonać przeglądu batalionów niemieckich. Zgodnie z życzeniem wodza proletariatu "internacjonałści" mieli przemaszerować przed stojącym na schodach pałacu Smolnego Leninem oraz członkami jego "robotniczo-chłopskiego" rządu. Zbliżywszy się do nich wczorajsi jeńcy wojenni powinni byli wznieść okrzyk: "Niech żyje światowa rewolucja!" Naturalnie, po niemiecku. Zarówno wódz, jak i jego ludzie władali świetnie tym językiem, niektórzy znacznie le-

piej niż rosyjskim. Ale doszło do tragicomicznego nieporozumienia. Maszerując w szyku i wybijając dziarsko krok, tak jak to potrafią tylko Niemcy, na widok bolszewickich przywódców żołnierze wrzasnęli: "Niech żyje cesarz Wilhelm!" Zademontrowali w ten przypadkowy sposób urażonemu Leninowi, że właściwie rozumieją sens dokonujących się wydarzeń.

Podpisany wkrótce traktat brzeski przewidywał repatriację jeńców wojennych. Jednakże tajny rozkaz gen. Ericha Ludendorffa polecał tuż po zawarciu traktatu niemieckim i austriackim<sup>1)</sup> jeńcom wojennym formowanie oddziałów dla poparcia rządu bolszewickiego.

1) Najprawdopodobniej rozkaz ten został uzgodniony z dowództwem austro-węgierskim.

Rozkaz sformułowano tak, by można było sądzić, że udział żołnierzy i oficerów w tych jednostkach jest dobrowolny. Lecz znając niemiecki porządek i metody uzupełniania przez Niemców oddziałów "ochotniczych", możemy mieć pewność, że rozkaz ten, zwłaszcza z początku, musieli wykonać wszyscy. Członkowie niemieckiej misji rozejmowej – gen. Hoffman i znany nam już płk. Ruppert – odwiedzili kilka obozów jenieckich, by osobiście wyjaśnić żołnierzom, co mają robić. Możliwość służby dla waterlandu, a przy okazji rabowania obcej ziemi, natchnęła wielu jeńców do czynu. Toteż natychmiast, jakby za skinieniem rózdzki czarodziejskiej, mimo całkowitego rozpadu struktur wojskowych, bolszewicy nagle wzbogacili się o ponad trzytysięczną, świetnie wyszkoloną armię. Przeciwstawić się takiej sile wojskowej nie mógł wówczas nikt<sup>1)</sup>.

1) Tzw. oddziały "internacjonalistyczne" wykazały szczególną aktywność zwłaszcza podczas masowych aresztowań w miastach oraz tłumienia buntów chłopskich i demonstracji robotniczych. Rekrutowano z "internacjonalistów" osławione "oddziały specjalnego przeznaczenia", oddziały zaporowe, oddziały do walki z dezercją w Armii Czerwonej, specoddziały czechi. Ogromna ilość cudzoziemców w wojskach "suwerennego państwa" wymownie ilustruje skalę "suwerenności" republiki sowieckiej.

Nikt nie robił wówczas z tego tajemnicy. Niemieccy żołnierze i oficerowie w czasie wolnym od służby spacerowali po Piotrogradzie i Moskwie. Otwarte były niemieckie kasyna, ukazywała się niemiecka prasa. I aby nikt nie miał żadnych złudzeń gen. Kirchbach udzielając w Pskowie wywiadu gazecie "Riecz" (jeszcze nie zamkniętej przez bolszewików) na pytanie, czy możliwe jest wkroczenie wojsk niemieckich do Piotrogradu i Moskwy? – odpowiedział z nordycką bezpośredniością: "Owszem, jeśli cokolwiek zagrozi reżymowi bolszewickiemu".

Zatem trzysta tysięcy "bojowników-internacjonalistów", a wraz z nimi lokalne szumowiny, skutecznie niszczyły państwo rosyjskie. Liczebnością armia ta przerastała nawet niemieckie siły okupacyjne, wyznaczone do kontrolowania obszarów, które Rosja ustąpiła Niemcom na mocy traktatu brzeskiego. Wojska okupacyjne liczyły około 280 tys. żołnierzy. Były to 43 dywizje piechoty i 7 dywizji kawaleryjskich wraz z artylerią, liczącą 108 dział ciężkich i 1614 połowych. Około 2000 marynarzy miało wziąć pod kontrolę flotę rosyjską, której większa część, zgodnie z traktatem, miała być przekazana Niemcom. Lecz admirał Szastnyj uprowadził flotę z Helsingforsu do Kronsztadu, przez co postawił Lenina w niezręcznej sytuacji wobec jego mocodawców. Za to też został rozstrzelany.

Odessę i przylegające do niej tereny zajęła austro-węgierska 2 armia wschodnia pod dowództwem gen. BemErmolita. Trzy korpusy tej armii umieściły swe sztaby okupacyjne w Odessie, Chersoniu i Kamieńcu Podolskim. Niemiecka grupa armii Kijów, początkowo pod dowództwem gen. Linzingena, a następnie feldmarszałka Hieronima Eichhorna, który potem dowodził wszystkimi siłami okupacyjnymi na Wschodzie, zajęła całą Ukrainę, Krym, okręg Wojska Dońskiego, południową i zachodnią część Białorusi oraz przybrzeżne tereny Gruzji. Sześć korpusów grupy armii Kijów rozlokowało swe sztaby okupacyjne w Homlu, Nowogrodzie Wołyńskim, Kijowie, Charkowie, Taganrogu i Symferopolu.

Tereny na północ od Polesia okupowały: 10 armia, armijna grupa "D" i 8 armia; ich sztaby ulokowały się w Mińsku, Rydze, Dwińsku, Rewlu i Wyborgu. Wojskami niemieckimi na kierunku północno-zachodnim dowodził osławiony gen. Riidiger von der Goltz, uprzednio dowódca dywizji tzw. żelaznych grenadierów. 25 maja 1918 r. Niemcy wysadzili trzytysięczny desant w Poti, a 10 czerwca wojska niemieckie wkroczyły do Tyflisu. W kilka dni później 58 berliński pułk piechoty sforsował cieśninę Kercz i zdobył Tamań. Planowano zagarnięcie transsyberyjskiej linii kolejowej oraz odpowiednie przemiany w interesach Niemiec" w Chiwie, Bucharze, Turkiestanie i w dawnym Merwie.

Wojska niemieckie otwierały sobie drogę do Indii. Oszałamiająca perspektywa! Zdawać by się mogło, że oto spełniają się najbardziej szalone marzenia, rodzi się nowe, potężne imperium, o jakim nie śnił nawet Napoleon, w dodatku – ze stolicą nie w Paryżu, lecz w Berlinie. Brakowało jednak sił, by zagospodarować choćby tylko przekazane bolszewikom obszary byłego rosyjskiego imperium. Po krwawych walkach na froncie zachodnim wyczerpały się rezerwy, a 280 tys. żołnierzy, jakimi na terenach okupowanych dysponowali Niemcy, wyraźnie nie wystarczało.

Sztab feldmarszałka Eichhorna często odczuwał pokusę, by z kontrolowanego przez bolszewików terytorium odwołać setki tysięcy niemieckich żołnierzy, zamiast kajzerowskich hełmów noszących coś w rodzaju czapek czyli tzw. budionówki. Byli bardzo potrzebni, zwłaszcza, że zaprawili się w rabowaniu i konfiskatach mienia. Pokusę trzeba było zwalczać. Niemcy nie podejmowali ryzyka, by działać metodami lenińskimi, zresztą kajzerowski sztab generalny nie pozwalał korzystać z usług "internacjonalistów".

Nie wając się na metody bolszewickie Niemcy skorzystali z własnych doświadczeń. Nie były one aż tak bandyckie, lecz wystarczająco konsekwentne i bezwzględne. Do 31 lipca 1918 r. Niemcy wywieźli z okupowanych terenów rosyjskich 960 tys. ton ziarna i mąki, pasz oraz nasion roślin oleistych, 500 milionów szt. jaj, 44 tys. ton żywca rogacizny, 24 tys. ton ziemniaków

i warzyw. Ponadto wysłano do Reichu, ledwo zipiącego pod jarzmem angielskiej blokady, 672 tys. ton rudy manganu oraz 56 tys. ton rudy żelaza i co miesiąc po 300 wagonów najlepszych gatunków drewna. Było co” z Rosji wywozić! Wywożono nawet szmaty i złom żelazny.

Zbombardowanie Sewastopola przez flotę turecką wraz z niemieckim krążownikiem Goeben (w ten sposób Niemcy wciągnęły Turcję do wojny po stronie Niemiec), niemal całkowicie odcięło Rosję od aliantów. Skutkiem bowiem aktywności bojowej krążownika Goeben i towarzyszącego mu okrętu Breslau, a także floty tureckiej, w składzie której znalazły się oba niemieckie okręty, stało się całkowite zablokowanie cieśnin Bosfor i Dardanele. Rosyjski handel zagraniczny upadł niemal zupełnie: eksport utracił 98% obrotów, import – 95%. Stanowiło to to jedną z głównych przyczyn wojennego przeciążenia Rosji i jej ostatecznego krachu we krwi i chaosie. Towary przeznaczone na wywóz, przez trzy lata składowane w magazynach, zagarnęli Niemcy i bolszewicy.

“Nigdy jeszcze, od wynalezienia kompasu – wspominał Churchill – okręt wojenny nie spowodował tak ogromnych i strasznych skutków, jak niemiecki krążownik Goeben w sierpniu i październiku 1914 roku”. Goeben (noszący we flocie tureckiej nazwę Jawrus Selim) trzymał w szachu całą rosyjską flotę czarnomorską i jakby demonstrując swój tryumf latem 1918 roku, wpłynął do Sewastopola, zdobytego przez wojska niemieckie. Tam po raz pierwszy od początku wojny przeszedł w doku remont, gdyż wyposażenie tej bazy przekazano Niemcom nienaruszone i w całości. Któż mógłby coś takiego sobie wyobrazić nawet rok wcześniej?

Z obszarów zdobytych przez bolszewików, płynęły do Niemiec potężne strumienie transportów kolejowych. Do portu w Piotrogradzie zawijały niemieckie statki handlowe, tajemnicze statki szwedzkie i norweskie, jakieś nieznanne konwoje pod flagą prywatnych armatorów z Danii, USA i Argentyny, rzekome statki-szpitala pod banderą szwajcarskiego czerwonego krzyża. Jednostki specjalne szczelnie otoczyły okolicę portu. Zbytnią ciekawość karano natychmiastowym rozstrzelaniem. Flota niemiecka zapędzona do własnych baz na Morzu Północnym, skąd w strachu przed Anglikami nie ośmielała się nawet wysunąć nosa, teraz panoszyła się na Bałtyku. Przewożono ładunki, choć morze, w którym roiło się od min (obie strony w ciągu wojny zaśmiały Bałtyk ponad 120 tys. min) było bardzo niebezpieczne i tylko szczególnie ważne przyczyny mogły zmusić właścicieli statków, by słać swe ładunki do na wpół martwego portu w Piotrogradzie.

Bez zakłóceń natomiast funkcjonowały koleje żelazne, wiążąc “Republikę Rad i dyktatury proletariackiej” z Niemcami tranzytem przez pozostające pod okupacją niemiecką tereny Polski, Białorusi i krajów bałtyckich. Czynna była również północna linia kolejowa z Rosji do Helsingforsu (ówczesna nazwa Helsinek), i dalej – w kierunku Skandynawii. By kolej funkcjonowała sprawnie, Niemcy musieli dostarczyć bolszewikom 50 tys. ton węgla. Wieczorem 18 kwietnia 1918 r. na “granicznej” stacji Orsza spotkały się dwa pociągi: jeden wioził do Moskwy personel ambasady niemieckiej z ambasadorem hrabią Wilhelmem von Mirbachem, drugi – uwoził do Berlina pracowników ambasady “rządu robotniczo-chłopskiego”. Skład tego poselstwa był nader interesujący. Na czele stał Adolf Joffe – postać, mówiąc ogólnie, dość niezwykła. Urodził się w 1883 r., na początku naszego wieku znalazł się pod hipnotycznym urokiem osławionego Aleksandra Parvusa; w szkole tego mistrza świetnie pojął prostą prawdę: aby wywołać światową rewolucję trzeba mieć duże pieniądze. Wraz z Trockim, Urickim, Wołodarskim i Haneckim reprezentował przy Leninie “gwardię” Parvusa i do października 1917 roku utrzymywał bezpośredni kontakt z Niemcami. Potem faktycznie kierował delegacją “sowiecką” na pertraktacjach pokojowych w Brześciu. Zrozumiałe więc, że to właśnie jego wysłano do Berlina, gdzie wśród wielu spraw czekało go spotkanie z mistrzem – Parvusem.

W składzie “poselstwa” jechał też Jakub Haneckiprawa ręka Lenina w okresie, gdy wódz wegetował w Krakowie. Jak wiadomo, w pierwszych dniach wojny Lenin został tam aresztowany pod zarzutem szpiegostwa na rzecz Niemiec. Wówczas Hanecki natychmiast udał się do Berlina. W stolicy Niemiec i w Wiedniu nakłonił do działania “socjaldemokratów” i załatwił nie tylko uwolnienie Lenina, lecz również jego przetrzut do Zurychu specjalnym pociągiem.<sup>1)</sup>

1) Łączność kolejowa między Austro-Węgrami i Szwajcarią została przerwana w pierwszych dniach wojny.

W 1915 r. Parvus wezwał Haneckiego do Sztokholmu, gdzie mieściła się centrala wywiadu niemieckiego prowadząca działalność przeciw Rosji. W marcu 1917 roku na podstawie umowy Lenina z Parvusem Hanecki pozostał przez pewien czas w Sztokholmie jako pracownik tzw. “zagranicznego biura KC”, którego głównym zadaniem było regularne przekazywanie do Rosji środków finansowych przeznaczonych przez Niemców dla bolszewików. Korzystając z pomocy Parvusa Hanecki nawiązał liczne kontakty z zagranicznymi bankami. Po przewrocie bolszewickim został głównym komisarzem banków oraz członkiem kolegium ludowego komisariatu finansów. Należał zatem do władz instytucji, która kierowała rabunkiem na kontrolowanym przez bolszewików terytorium i przyjmowała zrabowane mienie oraz je ewidencjonowała.

Trzecim członkiem poselstwa był osławiony Leonid Krasin, którego, być może, nie byłoby potrzeby tu przedstawiać, gdyby w ciągu minionych 75 lat napisano o nim w Rosji choć jedno słowo prawdy. Ten utalentowany inżynier miał duszę i nawyki zawodowego przestępcy, toteż intuicyjnie ciągnęło go do bolszewików. Podczas rewolucji 1905 roku wraz z ludźmi Parvusa brał udział w napadzie na petersburską filię banku wołżańsko-kamskiego. Przywłaszczył sobie wówczas znaczne sumy pieniężne, co wywołało ostentacyjne niezadowolenie Parvusa.

Parvus musiał jednak szybko uciekać za granicę, a Krasin pozostał w Rosji rozwijając w okresie między dwiema rewolucja-

mi intensywną działalność. Rozmach jego zainteresowań można byłoby uwiecznić w co najmniej kilku tomach akt sądowych: od napadów na furgonetki bankowe i planów unieruchomienia stołecznej sieci elektrycznej, poprzez druk fałszywych banknotów – po pospolite zabójstwo policjantów. Ten zuchwały i zdeterminowany awanturnik lubił ryzyko, toteż Lenin rozczarował go bardzo. Krasin drwił w żywe oczy ze słanych z Zurychu artykułików nawołujących do rewolucji w Szwajcarii.

Oto charakterystyczne zdarzenie.

Gdy do Piotrogradu przybył niejaki Georgij Sołomon, by zdobyć pieniądze dla wodza proletariatu, klepiącego biedę na emigracji (Parvus celowo nie rozpieszczał dotacjami Lenina, by go zmusić w stosownym czasie do energicznych działań), Krasin wysłuchał Sołomona, wyjął portfel i wręczył mu dwa pięciorublowe banknoty. Oburzony Sołomon odwarknął Krasinowi, że obejdą się bez jego nędznych groszy.

– Jak pan chce – wzruszył ramionami Krasin, włożył banknoty z powrotem do portfela i rzekł przyjaźnie:

– Niech pan się nie gniewa, panie Sołomon. Lenin nie zasługuje na pomoc. Opanowała go mania destrukcji, jego zachowanie trudno przewidzieć. Nikt nie wie, jaka myśl może zrodzić się jutro w tym tatarskim mózgu. Zapraszam pana na obiad, to ma większy sens.

Jednak po przewrocie, zrujnowawszy w kraju cały handel, nie wiadomo czemu na komisarza do spraw handlu powołał Lenin właśnie Krasina. Do urzędu tego napływały pieniądze i towary skonfiskowane nie tylko w wielkich firmach kupieckich o milionowych obrotach, ale i w drobnych sklepikach czy też warsztatach rzemieślniczych, których dochód sięgał co najwyżej 300 rubli.

Pieniądze i kosztowności przekazywano do banku, w którym utworzono specjalny fundusz. Towary trafiały do magazynów zapchanych po dachy wskutek zastoju w handlu zagranicznym, spowodowanego wojną.

Krasin był jednym z współtwórców systemu “zamkniętych magazynów”. Polegał on na tym, że nawet wtedy, gdy, zdawać się mogło, kraj dysponuje wszystkim, co jest niezbędne, nie sprzedaje się towarów, lecz tylko organizuje ich redystrybucję. System ten istnieje do dziś i ma identyczne skutki. Różnica polega tylko na tym, że w latach porewolucyjnych głodni, zrozpaczeni ludzie zaczęli szturmować magazyny. Bez litości dziesiątkowano ich z karabinów maszynowych, po czym śmierć każdego z zastrzelonych legalizowano jako wyrok trybunału rewolucyjnego. Magazyny nie były zresztą z gumy. Co pewien czas, w nocy, pod ścisłą ochroną, wywożono zepsute produkty na wysypisko. Tam zalewano je wapnem, by, nie daj Boże, ktoś z nich nie skorzystał. Po drodze, rzecz jasna, coś tam rozkradano, a potem sprzedawano na czarnym rynku. Spożywanie zepsutych produktów wywoływało epidemie, winą za to obarczano spekulantów. Bolszewicy mieli nadzieję, że wkrótce uda się rozładować magazyny. Właśnie w tym celu Krasin udawał się do Niemiec.

Najciekawszą jednak postacią spośród osób delegowanych do Berlina był czwarty współpracownik “ambasady” – Wiczesław Mienżyński. Lenin osobiście mianował go konsulem generalnym w stolicy Niemiec.

Mienżyński to najbardziej złowieszczą postacią spośród bolszewickich bossów. Pierwszy zastępca “żelaznego Feliksa”, jeden z najbardziej krwiożerczych wampirów w kolegium WCzK (Nadzwyczajna Komisja do Walki z Kontrewolucją i Sabotażem, potocznie tzw. czeka) był równocześnie komisarzem ludowym do spraw finansów, a także jednym z głównych komisarzy “ludowego banku”. Czyż to nie interesujące połączenie funkcji? Jedną ręką rabujemy i zabijamy, drugą – zapisujemy przychody i przekazujemy do banku. Istniały widocznie ważne powody, które kazały Mienżyńskiemu porzucić ciemne, lecz dochodowe interesy w Rosji i wyjechać do Berlina.<sup>1)</sup>

1) W lipcu 1916 roku Mienżyński opublikował w paryskiej gazecie “Nasze Echo” wielce interesujący artykuł o Leninie. Nazywał w nim Lenina “politycznym jezuitą, który od wielu lat lepi z marksizmu niczym z gliny wszystko, co jest mu w danym momencie potrzebne. Teraz już bez reszty zaplątał się we własnych teoriach... Lenin to bękart rosyjskiego absolutyzmu, przekonany, że pozostanie jedynym pretendentem do tronu rosyjskiego, gdy ten opustoszeje... Jeśli kiedykolwiek zagarnie władzę, narobi nie mniej głupstw niż Paweł J... Zwolennicy Lenina to nawet nie frakcja, lecz sekta, czy też klan partyjnych koniokradow, którzy trzaskiem swoich knutów usiłują zagłuszyć głos proletariatu...” Sympatyczne towarzystwo urzędowało na Kremlu!

Na dworcu Śląskim w Berlinie delegację powitali drobni urzędnicy z niemieckiego MSZ oraz sam wielki Parvus.

Rola tego człowieka w dziejach Rosji jest tak ogromna, a wiedza o nim tak znikoma, że fakt ten zdumiewa. To właśnie Parvus był nauczycielem i inspiratorem Lenina. On pierwszy dostrzegł w Leninie ogromną energię destrukcji, i postanowił, że jemu – Parvusowi – człowiek ten umożliwi zdobycie niezmiernych bogactw. Trzeba bowiem przyznać uczciwie, że Parvus nie lubił czarnej roboty. Co prawda w 1905 roku ciężko się napracował. Rozpowszechniona jest opinia, że prawdziwe nazwisko Parvusa brzmi Aleksander Helphand, chociaż najnowsze dane to podważają. Gdy mamy do czynienia z międzynarodowym hochsztaplerem na tak wielką skalę, bardzo trudno ustalić autentyczne fakty. Parvus był o trzy lata starszy od Lenina, urodził się w 1867 roku w miasteczku Berezino w guberni mińskiej. Dzieciństwo spędził w Odessie, tam w 1885 roku ukończył gimnazjum, po czym wyjechał na studia do Niemiec. W 1891 roku ukończył na uniwersytecie w Bazylei ekonomię, potem przez kilka lat pracował w bankach niemieckich i szwajcarskich. Zafascynował go Marks.

Parvus bodaj pierwszy zrozumiał, że marksistowską i pseudomarksistowską frazeologię można wykorzystać w charakterze parawanu maskującego zbrodnie polityczne i wojenne. Z zapałem studiował historię Rosji, stan jej gospodarki i finansów. Zwrócił uwagę na silne antagonizmy dzielące wszystkie warstwy społeczeństwa rosyjskiego i przewidział absolutną bezradność, bezbronność tego społeczeństwa, gdy zostanie ono pozbawione cienkiej warstwy ludzi wykształconych, wywodzących

się ze szlachty oraz inteligencji. Parvus wywarł wielkie wrażenie na wodzu rewolucji.

Był to jedyny człowiek w środowisku “socjaldemokratów”, z którym Lenin nie wdawał się w polemikę. Wszystkich innych atakował jak zacietrzewiony kogut, gdy ośmielali się choćby nieco inaczej niż on interpretować marksizm. Bez skrzepowania używał takich epitetów jak fagas, lokaj, najmita, szumowina, prostytutka, zdrajca. Taka jest paleta zwrotów literacko-polemicznych, którymi wódz częstował pospołu winowajców i niewinnych.

Parvusa nienawidził Lenin bodaj bardziej niż kogokolwiek. Nigdy wszakże nie odważył się go zaczepić, ani ustnie, ani na łamach prasy. Na odwrót, słuchał Parvusa z uwagą i często wołał:

To bzdurne! Arcyreakcyjne! Lecz jeśli spojrzeć dialektycznie, to tak właśnie wygląda marksizm praktyczny!. Praktyczny marksizm, zdaniem Parvusa, sprowadzał się do tego, iż panowanie nad światem, zwane w żargonie marksistowskim “światową rewolucją”, można osiągnąć tylko w jeden sposób: zdobywając kontrolę nad światowym systemem finansów. Parvus sądził, że nie potrzeba w tym celu burzyć starego czyli istniejącego systemu finansowego; wystarczy tylko usadowić się i zakorzenić w nim, stopniowo przejąć nad nim kontrolę i spożytkować we własnych celach.

Byłoby to możliwe jedynie wówczas, gdyby udało się zdobyć władzę we względnie bogatym kraju. Po spieniężeniu wszystkich jego zasobów oraz ruchomego i nieruchomego mienia, należy obywatelom owego kraju narzucić socjalizm czysty, w rozumieniu platońskim (czyli najgorszy rodzaj niewolnictwa). Uzyskane środki wystarczy ulokować w światowym systemie finansowym: jeśli sumy będą dostatecznie wielkie, można będzie za ich pomocą narzucić reszcie świata stosowną ideologię (Arcyreakcyjne!) Samo przez się rozumiałe, że masowy, bezlitosny terror stanie się koniecznością, lecz skryć tę perspektywę pozwala umiejętnie wykorzystanie takich pojęć jak “dyktatura proletariatu”, “walka klasowa”, “klasy wymierające”, “powszechna równość”, “absolutna wolność” oraz taktyka działania zgodna z algorytmem: “osiągnięcie sukcesu, umocnienie sukcesu, rozwijanie sukcesu”. We własnych szeregach konieczna jest żelazna dyscyplina, nie ma mowy o najmniejszej nawet różnicy zdań, należy utrzymać w absolutnej tajemnicy życie prywatne kierowniczego gremium i stopniowo dźwigać jego członków na piedestały. (Arcyreakcyjne! Lecz jeśli spojrzeć dialektycznie...)

Nie były to jeszcze uchwały, dyrektywy, zarządzenia, dekrety, ani też tajne i ściśle tajne instrukcje z zagrożeniem karą śmierci w wypadku naruszenia tajemnicy. Były to rozmowy w przytulnych kawiarenkach lub na wieczornych spotkaniach, gdzie za bohaterstwo uchodziło, gdy ktoś odegrał na fortepianie Warszawiankę lub, dajmy na to, krzyknął “Precz z samodziemżawiem!” Scenariusz był już wszakże niemal gotowy. Od razu jednak pojawiły się różnice zdań. Podczas gdy Parvus sądził, że nie ma lepszego kraju niż Rosja dla zapoczątkowania eksperymentów nad realizacją tego planu, Lenin był tej propozycji kategorycznie przeciwny. Sądził, że w Rosji nic nie jest możliwe, Parvus, natomiast, wręcz odwrotnie. Uważał, że w Rosji możliwe jest wszystko, nawet to, co w ogóle jest niemożliwe. Toteż gdy tysiącletni dąb rosyjski zachwiał się podcięty upokarzającą klęską w wojnie rosyjsko-japońskiej, Parvus natychmiast doszedł do wniosku: naród wychowywany od wieków na imperialnych hasłach tryumfalnych zwycięstw i lekkomyślnej wojowniczości, nie wybaczy reżymowi haniebnej klęski wojennej, która pociągnęła za sobą zagładę ogromnej floty. Połowę okrętów rosyjskich wzięto do niewoli i pływały odtąd pod banderą japońską. Nie trzeba było być marksistą, by to zrozumieć. Wystarczyło pamiętać słowa Hercena, że podczas wojen, błogosławione są klęski, a nie zwycięstwa... Najmocniejsze łańcuchy dla ludu wykuwa się z mieczów zwycięstwa.

Otrzymałszy od Japończyków dwa pierwsze miliony funtów szterlingów Parvus został niezwłocznie duchowym ojcem i przywódcą rewolucji 1905 roku (z pieniędzy japońskich także coś niecoś kapnęło Leninowi: dostał środki na zorganizowanie III zjazdu RSDRP i wydawanie gazety “Naprzód”). Lenin, który nie wierzył w Rosję, obserwując zza granicy działania Parvusa, publicznie mieszał go z błotem, lecz w głębi ducha podziwiał.

Taktyka Parvusa była jasna: rewolucja w państwie to rewolucja w stolicy. Przedmieścia są detonatorami. Parvus powołał do życia “rady”, a sam stanął na czele rady petersburskiej. Ileż warta jest choćby sama tylko jego odezwa finansowa! A hasła umacniające nastroje pacyfizmu i defetyzmu? Awaria na Orle, która tak bardzo opóźniła wyjście w morze całej II eskadry Pacyfiku! Demonstracja 9 maja 1905 roku, gdy bojówkarze Parvusa strzelali z drzew w Parku Aleksandryjskim do żołnierzy z ochrony pałacu carskiego? Toż to właśnie spowodowało słynną krwawą niedzielę! Napady na banki? A Kronsztad, Sewastopol i Sweaborg? potiomkin i Oczakow? Wszystko było świetnie zorganizowane i wykonane, poza jednym: nie wprowadzono natychmiast czerwonego terroru i rewolucja upadła.

Lenin sam nie uczestniczył w tych wydarzeniach, lecz bacznie je obserwował i analizował błędy. I jeszcze raz się upewnił: w Rosji można wywołać bunt, rozruchy, pogromy i strajki, lecz zbudować to, co on zamyślił, nie da się tam nigdy. Nie w tym kraju. Trzeba zaczynać od Europy Zachodniej.

Aresztowany i skazany na katorgę Parvus uciekł z Syberii i pojawił się w Turcji. Został tam doradcą ekonomicznym i finansowym rządu młodoturków. Zarobił niejeden milion i nawiązał kontakty ze światowym klubem międzynarodowych banków i karteli. Ani przez chwilę nie zapominał jednak o swym głównym planie unicestwieniu Rosji. Nie zapominał, choć nie rezygnował z rozległej działalności gospodarczej. Ten finansowy geniusz, – jak to celnie ujął Trocki – z siekiery podcinającej rosyjski dąb przeobraził się w łopatę ogrodnika, zabiegającego o turecki cyprys: ratował rozpadające się imperium Ottomańskie przed krachem gospodarczym. Nie lekcewał przy tym również własnych interesów. Zakładał banki i firmy handlowe, obra-

cał gigantycznymi sumami, podczas gdy Lenin z grupką wiernych zwolenników klepał biedę na obczyźnie. Lenin utrzymywał się albo z pieniędzy “wywłaszczonych” (póki nie wsadzono za kratki Kamo i Koby), albo z pieniędzy przysłanych przez matkę (póki żyła), albo ze składek przyjaciół (póki im wszystkim nie obrzydł). Był też na utrzymaniu szwajcarskich socjalistów. Nie dziw więc, że stopniowo bez reszty ulegał prostracji.

Parvus mimo to zawsze pamiętał o Leninie: był przekonany, że nikt lepiej niż ten człowiek nie zrealizuje jego najważniejszego planu.

Strzały w Sarajewie stały się dla Parvusa czymś w rodzaju dzwonu bijącego na alarm. Natychmiast zrozumiał, czym może skończyć się dla Rosji przystąpienie Turcji do wojny po stronie Niemiec. Z pasją przekonywał stanowczego, lecz dość ograniczonego Envera Paszę i jego “młodoturków”, że Turcja odrodzi się jako mocarstwo tylko w sojuszu z Niemcami. Wyłącznie w ten sposób zmyje z siebie hańbę klęsk i kapitulacji, poniżeń i zniewag, doznanych w poprzedzających dwudziestu latach. Przy kawie Parvus rozmawia o tym z niemieckim ambasadorem w Turcji Hansem von Wangenheimem, po czym z dalekiego Konstantynopola mknie radiogram do admirała Wilhelma Souchona, zamierzającego podjąć zuchwałą próbę przedarcia się z eskadrą, którą dowodził, z Morza Śródziemnego na Morze Północne. Polecono mu. zawrócić okręty na wschód wraz z flagowym Goeben i jak najszybciej skierować się ku Dardanelom.

Parvus naciska więc swe sekretne guziki i do Turcji płyną dostawy zboża, wyrobów walcowanych, maszyn, amunicji. Część ich po drodze wyładowano w Bułgarii. Jego geniusz dokonał tego, co było niemożliwe: przeciwko Rosji łączą się w sojuszu dwaj odwieczni wrogowie Bułgaria i Turcja – wbrew wszelkim ideom panslawizmu i panislamizmu. Nie było dziełem przypadku, że przyjaciel Parvusa Enver Pasza – minister spraw wojskowych i szef młodotureckiego gabinetu wojskowego – zgolił wkrótce swe wąsy ala Kaiser, opowiedział się na czas jakiś za Międzynarodówką, a rychło jako przywódca basmaczów poległ nad granicą sowiecko-afgańską w czasie którejś z licznych, bezsensownych operacji GPU, prowadzonych pod sztandarem rewolucji światowej.

Był to jednak dopiero początek. Po zorganizowaniu blokady Rosji na Morzu Czarnym Parvus znów niespodziewanie pojawił się wśród vegetujących w nędzy rosyjskich emigrantów, oślepiając “socjaldemokratów” blaskiem swych brylantowych spinek i złotych pierścieni.

Jego słynna broszura “Niech żyje demokracja! Precz caratem!” narobiła już wiele hałasu. Parvus, który dość Hugo milczał, znów odważył się wystąpić jako publicysta Jartyjny, i to z całkowicie nową interpretacją kolejnych zadań ruchu “socjalistycznego”. Większość eks-partyjnych towarzyszy Parvusa po przeczytaniu tej broszury zdrętwiała ze strachu. Istota nowej “teorii” była następująca: nie należy szukać winowajców wojny i zastanawiać się “kto napadł pierwszy”. To nieistotne. Ktoś musiał podjąć atak, bowiem imperializm światowy przygotowywał światową rzeź już od dziesiątków lat. Nie warto zatem tracić czasu na poszukiwanie nikomu niepotrzebnych przyczyn, trzeba uczyć się myśleć socjalistycznie: jak my, proletariusze całego świata, możemy wykorzystać wojnę. Trzeba się zdecydować, po czyjej stronie walczymy. Każdy wie, że najpotężniejsza jest socjaldemokracja niemiecka. Gdyby socjalizm zdławiono w Niemczech, z czasem zdławiony zostałby wszędzie. A zatem drogą do zwycięstwa socjalizmu na całym świecie jest poparcie wysiłku wojennego Niemiec.

Fakt, że Rosja bije się po stronie Ententy, najwyraźniej świadczy, kto jest prawdziwym wrogiem socjalizmu. Toteż robotnicy całego świata winni walczyć przeciwko rosyjskiemu caratowi. Celem światowego proletariatu jest rozgromienie Rosji i wywołanie rewolucji rosyjskiej! Jeśli Rosja nie zostanie zdecentralizowana i zdemokratyzowana, niebezpieczeństwo zagrozi całemu światu. A ponieważ Niemcy dźwigają największy ciężar walki z imperializmem moskiewskim, łatwo nasuwa się jedyny słuszny wniosek: **ZWYCIĘSTWO NIEMIEC – TO ZWYCIĘSTWO SOCJALIZMU!**

Cóż, jak powiedział Lenin, “To arcyreakcyjne, lecz jeśli spojrzeć dialektycznie...”

Leninowi zawsze brakowało rozmachu Parvusa; nie był zresztą jak tamten, ekonomistą i praktykiem gospodarczym. Parvus zaś szybko przeszedł od słów do czynu. Zjawił się w Berlinie, wyłożył Niemcom projekt zniszczenia Rosji “drogą dojścia do władzy skrajnie lewicowych ekstremistów”. Plan był po wojskowemu precyzyjny. W pierwszym etapie należy zdetronizować cara. Kampania antycarska już trwa, lecz dosłownie od jutra można będzie do niej włączyć za pomocą pieniędzy nie tylko socjalistyczną prasę światową, lecz również liberalną, która wciągnie w wir wydarzeń także różnorakie skrzydła liberalnej opozycji rosyjskiej.

Prościutki schemat. Car jest odpowiedzialny za wojnę, za milionowe jej ofiary, niepowodzenia na frontach. Carowa jest Niemką, czyli niemieckim szpiegiem. Nieco to prymitywne, ale w Rosji chwyci. Następca tronu jest nieuleczalnie chory, więc dynastia się kończy. Duma, która składa się niemal bez reszty z liberałów, ochoczo połknie haczyk z taką przynętą. Gdy tylko car zostanie obalony, scentralizowana Rosja upadnie. Runie na zawsze, ponieważ imperium nie może istnieć w warunkach demokracji, podobnie jak ryba nie może żyć bez wody. Zbyt ostre są sprzeczności stanowe, narodowościowe, gromadzkie. Przede wszystkim przeciążona jest gospodarka, można ją dobić wojną strajkową. Tak proste hasło jak “Ziemia chłopom!” doprowadzi do tego, że chłopci zaczną siłą odbierać ziemię obszarnikom, żołnierze zaś wystrzelają oficerów i tłumnie uciekną z okopów, by uczestniczyć w podziale ziemi. Wojsko zostanie sparaliżowane, przemysł upadnie, rolnictwo pograży się w chaosie. Wówczas lewicowi ekstremiści zdobędą władzę, zawrą z Niemcami pokój i aktami prawnymi utwierdzą rozpad imperium. Aby to osią-

gnąć, muszą – naturalnie – uzyskać zbrojną pomoc Niemiec. Ustrzeże to od sytuacji, których przewidzieć niepodobna.

Zapoznano Niemców tylko z tą częścią planu, która ich dotyczyła. O wielu innych sprawach nie wiedzieć nie powinni, ale i to, co Parvus mówił, zapierało dech w piersiach. Niemcom wiodło się przecież źle, wręcz fatalnie. Inspirowana przez doktrynę wojenną Clausewitza i Fryderyka Wielkiego niemiecka strategia militarna obu Moltke – feldmarszałka i jego bratanka, wraz z uchodzącym za szczyt sztuki wojskowej planem feldmarszałka Alfreda Schlieffena fatalnie zawiodła przynosząc porażki tam, gdzie miała zapewnić błyskotliwe zwycięstwa.

Wystarczy przypomnieć, że Schlieffen planował zakończenie przyszłej wojny w ciągu dwóch miesięcy (30 dni na Francję, 30 – na Rosję). Najlepsze w świecie drednoty i krążowniki liniowe, które mnożyły się jak grzyby po deszczu przydając grozy hasłu “Boże, ukaraj Anglię, niespotykanych kalibrów artyleria, niedościgną precyzją sztabów i stalowa dyscyplina armii – wszystko to w konfrontacji z surową rzeczywistością wojny brało w łeb i nie dawało rezultatów. Krwawa łaźnia na froncie zachodnim i wschodnim, coraz mocniej zaciskająca się pętla brytyjskiej blokady morskiej, szybkie wyczerpywanie się zasobów i rezerw, spodziewane z dnia na dzień przystąpienie do wojny Stanów Zjednoczonych – wszystko to było dla Niemców ostrzegawczym sygnałem, że czeka ich koszmarna przyszłość.

Zakute pruskie łby nie były w stanie pojąć rozmachu przedsięwzięcia, o którym rozprawiał Parvus, lecz dostrzegły to, co je najbardziej interesowało – możliwość wyeliminowania z wojny i wyłączenia z Ententy wciąż jeszcze najsilniejszego przeciwnika: Rosji. W dodatku plan ów przedkładał im nie jakiś nikomu nieznaną hochsztapler, lecz sam Parvus, ojciec pierwszej rewolucji rosyjskiej, który potrafił organizować strajki, pochody uliczne i krwawe rozruchy. Niemcy jeszcze dobrze pamiętali, jak za nędzne grosze wywołał słynny strajk Obuchowski, dzięki czemu udało się na długo unieruchomić linię technologiczną nowych 14-calowych dział, przewidzianych jako uzbrojenie rosyjskich krążowników liniowych. Toteż ochoczo zaakceptowali plan Parvusa, pytając go jedynie, ile to wszystko będzie kosztować?

– Tylko 50 milionów – odpowiedział Parvus. Już dawno wszystko obliczył, żywiąc nadzieję, że co najmniej połowę tej sumy włoży do własnej kieszeni. Targować się nie wypadało. Cóż to zresztą jest w tej sytuacji 50 milionów marek? Jeden, w dodatku nie dozbrojony, okręt liniowy. Śmieszna suma! (Sam tylko wysadzony w powietrze rosyjski okręt Cesarzowa Maria z nadwyżką zwrócił wszystkie niemieckie wydatki aż do 1919 roku włącznie!)

Niepokoilo Niemców co innego – czy aby sam Parvus nie ma apetytu na tron rosyjski, gdy ten, zgodnie z planem, będzie już pusty? Pytania zadawano w niezwykle grzecznej formie, lecz z oczu pytających emanował chłodny niemiecki antysemityzm. Mało prawdopodobne, by opinia publiczna Rosji, choćby najbardziej nawet zrewolucjonizowana, pogodziła się z faktem, że najwyższe stanowisko w państwie obejmie ktoś, kto, wyrażając się jak najłagodniej, reprezentuje “wyznanie nieprawosławne”. Ale Parvus gwizdał na to! Po pierwsze, miał własne zdanie o społeczeństwie rosyjskim, po drugie, ta część planu, w którą Niemcy nie byli wtajemniczeni, przewidywała szybką i zdecydowaną likwidację jakiegokolwiek opinii publicznej w Rosji, a po trzecie i najważniejsze, Parvus wcale nie zamierzał wracać do kraju, a tym bardziej zostać carem rosyjskim, nawet gdyby cały lud z płaczem i zawoźdzeniem go o to błagał, jak niegdyś Borysa Godunowa.

Przez te wszystkie lata zbyt się wzbogacił, stał się osobą zbyt znaną i szanowaną (dom w Berlinie, pałac w Bernie, pałacyk w Sztokholmie, willa w Alpach Szwajcarskich, cztery własne banki i pakiet akcji w sześciu innych, przedsiębiorstwo importowo-eksportowe w Kopenhadze, pakiety kontrolne akcji kolei żelaznych i kompanii żeglugi śródlądowej), by brać się do tak ciężkiej i niewdzięcznej pracy, jaką jest rządzenie. Miał jednak na to stanowisko innego kandydata, człowieka, którego od lat nie spuszczał z oczu.

Do przeszłości należała ich dawna współpraca, nie widzieli się długie lata, lecz Parvus ani przez sekundę nie zapomniał tego jedyne go w swej niepowtarzalności “socjalisty”, opętanego manią władzy i panowania nad światem, pozbawionego wszelkich skrupułów, a zwłaszcza “pięknoduchostwa”. Człowiek ten był gotów stosować najpotworniejsze środki do osiągnięcia celu, potrafił strumieniem demagogii uzasadnić każdy, nawet najbardziej nikczemny cel. Dość było na to w marksistowskiej i pseudo-marksistowskiej retoryce zakłęb, kłamstw i półkłamstw. A przecież w tym okresie ogromna, zaiste wulkaniczna energia Lenina wskutek niezrozumienia, gdzie należy zadać decydujący cios, zużywała się na przelewanie z pustego w próżne, na drobne prasowe pyskówki, na bezsilną wściekłość z powodu tego, że dla Europy i świata jest on zerem.

Tymczasem nieprzeciętne cechy elastycznego realisty, człowieka okrutnego i pozbawionego zasad, piekielnie pracowitego, który z maniacką, hipnotyczną siłą przyciągał do siebie najbardziej krwiożerczych łajdaków, szalona żądza władzy i czysto azjatyckie, dyktatorskie zapędy – wszystko to, zdaniem Parvusa, sprawiało, że Lenin był wprost niezastąpiony do działania w Rosji, zresztą wyłącznie w Rosji. Na skalę światową Lenin był zbyt drobną płotką, a to, że tak lubił uchodzić za “wodza światowego proletariatu”, wcale Parvusowi nie przeszkadzało. Niech tylko zrobi to, co trzeba!<sup>1)</sup>

1) Parvus nigdy nie zajmował stanowisk partyjnych, na zjazdach partii nie miał nawet prawa głosu. Jednakże przez ponad 20 lat, jak to trafnie określił Sołżenicyn, “podrzucał idee swej partii-macosze”. Były zbyt złożone, by mógł je ktokolwiek w pełni ogarnąć – poza samym Leninem, który nie tylko je rozumiał, lecz znakomicie przetworzył dla potrzeb masowej agitacji.

Któż poza Leninem mógł lepiej ocenić ten świetny pomysł! Siedzieli w brudnej kuchni ubożego leninowskiego mieszkania w Zurychu, niemal dotykając się nawzajem gigantycznymi czołami, dwaj wielcy i straszni geniusze. Bóg raczy wiedzieć, co za siły zesłały ich na ten świat, by unicestwili Rosję i zniszczyli cywilizację ludzką. Ich narodziny dzielił okres trzech lat (1867



i 1870), opuścili ziemski padół niemal równocześnie, w 1924 roku. Złowieszcze i zagadkowe postaci...

Wprawdzie Lenin lepiej niż ktokolwiek mógł ocenić plan Parvusa, wcale jednak nie wpadł w zachwyty, gdy otrzymał propozycję wzięcia udziału w jego realizacji.

– Czym jest Rosja? Rosja to gówno! Nie wolno zaczynać od Rosji!

– Ależ nikt nie żąda, by budować w Rosji socjalizm według Marksa. Rosja po prostu dostarczy środków na całe; przedsięwzięcie w skali światowej.

– Bzdura! Rosja jest biedna i zadłużona po uszy!

– Ależ czy ktokolwiek zmusi pana do spłaty długów carskich? Co się zaś tyczy ubóstwa... Gdy wywróci się wszystkie kieszenie, zobaczymy, czy istotnie są takie puste.

– A Niemcy? – Po cóż panu Niemcy? Sądzi pan, że potrzebne mi są ich pieniądze? Zdobyłbym je i bez Niemców. Nawet większe kwoty zorganizowałbym w krótkim czasie. Tymi pieniędzmi związałem Niemców z planem, bo bez Niemców się nie obejdziemy. Rozwalimy armię i co nam zostanie? Konieczna jest armia! Ale nie rosyjska! W przeciwnym razie zmiecie nas żywioł. Rozumie pan? Pod osłoną Niemców zrobimy swoje i również pod ich osłoną wycofamy się.

– A potem?

– Potem, za pieniądze, zdobyte w Rosji, będziemy mogli kupić całą Europę. No i masz pan swoją światową rewolucję! A jeśli bez żartów, to można to osiągnąć za pomocą dwóch prostych słów – hasel: pokój i ziemia. Leninowi, jak słusznie domyślał się Parvus, istotnie brakowało strategicznego rozmachu. Dławiły go kleszcze przesądów, ideologicznych aksjomatów i szalonych pomysłów. Lecz trzeba oddać mu to, co należne – taktykiem był przewybornym. W pomysle Parvusa dostrzegł nawet więcej niż sam Parvus. Spotkanie na Dworcu Śląskim było życzliwe, choć pozbawione szczególnego entuzjazmu. Grzeczne uchylenie kapeluszy, mocny uścisk dłoni, chrapliwe dźwięki niemieckiej mowy. Jedyne oczy się świeciły; plan się powiódł i jest realizowany. Jak na razie – tfu, tfu! – żeby nie zapeszyć – wszystko idzie gładko. Na szerokiej, obsadzonej z obu stron lipami centralnej ulicy Berlina Unter den Linden, znów ożył gmach ambasady rosyjskiej, budowany z imperialnym przepychem pod koniec XIX wieku, pusty od 1914 roku. Stało się to 20 kwietnia 1918 roku (w dniu urodzin Adolfa Hitlera, które przyszły fuhrer obchodził w okopach na froncie zachodnim).

W ogromnym, pustym budynku, w dawnym gabinecie ambasadora, umeblowanym w stylu modern, za szczelnie zaciągniętymi kotarami, przystąpiono do pracy... Dymiały papierosy w marmurowych popielnicach, stygła kawa w filiżankach z saskiej porcelany, pobłyskiwał czerwonozielonymi iskrami likier w kieliszkach z czeskiego kryształu. Choć Parvus był szalenie wymagający, wręcz bezwzględny w interesach, nie mógł nie podziwiać ogromnej, benedyktyńskiej wręcz pracy, jaką wykonał komisarjat finansów i bank ludowy przez niespełna sześć miesięcy, które minęły od październikowego przewrotu. Nie kończący się łańcuch sprawozdań i cyfr, rejestrów i ksiąg inwentarzowych, rachunków, specyfikacji, kwitów zastawnych, weksli. Wszystko ujęte w tabelę bilansu, wszystko usystematyzowane. W 1897 roku, gdy mennica państwowa zaczęła bić złote monety, wyemitowano 11 milionów 900 tys. sztuk złotych piętnastorublówek na ogólną sumę 178 milionów 500 tys. rubli. Do 10 kwietnia 1918 r. odebrano ludności i zaprzychodowano 9 milionów 500 tys. monet na ogólną sumę 142 milionów 500 tys. rubli.

Złotych monet o nominale 7 rubli 50 kopiejek wyemitowano 16 milionów 829 tys. sztuk na ogólną sumę 126 milionów 217 tys. 500 rubli. Do 10 kwietnia 1918 roku zarekwirowano 14 milionów 850 tys. monet na ogólną sumę 111 milionów 500 tys. rubli. Złotych pięciorublówek wybito 5 milionów 372 tys. sztuk na ogólną sumę 26 milionów 860 tys. rubli. Do 10 kwietnia 1918 roku odebrano ludności 2 miliony 100 tys. monet na ogólną sumę 10 milionów 500 tys. rubli.

1898 rok... 1899 rok... Szybko płyną lata, a wraz z nimi miliony złotych monet, strumienie, rzeki, całe morza złota. Złote francuskie monety o wartości pięciu, dziesięciu, dwudziestu, pięćdziesięciu i stu franków, złote franki szwajcarskie, złote gwiney i półsuwereny z wizerunkiem królowej Wiktorii, Edwarda VII i Jerzego V. Funty, franki, marki, dolary północnoamerykańskie w banknotach.

Papiery wartościowe, weksle, obligacje. Czeki gotówkowe, przelewy, aktywa w złocie obcych państw, ulokowane w bankach rosyjskich, rosyjskie złoto zdeponowane jako gwarancja pożyczek zagranicznych, złote pierścienie ściągnięte z rąk rozstrzelanych, złote kolczyki wyrwane z uszu gimnazjalistek, złote bransoletki znalezione w chłopskich chatkach za ikonami. Srebrne monety, srebro w sztabkach, wyroby z metali szlachetnych, dzieła sztuki ze srebra i brollzu (o wadze wielu ton). Kolekcji dzieł sztuki z muzeów, zbiorów prywatnych i państwowych na razie nie inwentaryzowano. Zabrakło czasu... Ale wkrótce i na to się on znajdzie... Razem 2,5 miliarda rubli w złocie według kursu 1913 roku. Z nich: na konta prywatne, na "wspólną sprawę" oraz dla Niemców a) za pomoc finansową; b) za pomoc wojskową; c) za utrzymanie armii; d) za zablokowane niemieckie depozyty; e) na zrekompensowanie strat osób prywatnych w Niemczech i firm niemieckich, poniesionych wskutek zerwania kontraktów, pogromów antyniemieckich i z innych przyczyn.

Razem: do banków niemieckich, do banków szwajcarskich, do banków skandynawskich i innych banków. Wydatki na transport; procent strat spowodowanych nieuczciwością wykonawców. Razem... Na konta osobiste... Szyfry... Klucze... Na zakup akcji przemysłu niemieckiego i przemysłu państw neutralnych. Razem... Parvus porusza grubymi wargami, a jego wodniste oczy ślizgają się po kolumnach cyfr. Wtem gwałtownie się zasępia. Za mało!

– Zbyt mało było czasu. To, oczywiście, jeszcze nie wszystko. Tu są dane o zgromadzonych zasobach futer, zboża, drewna, rudy żelaza oraz metali kolorowych. Po zaspokojeniu wszystkich niemieckich roszczeń... chcielibyśmy i my coś zacząć brać od Niemców. Cóż, zdajemy sobie sprawę, że dziś mogą wszystko wziąć sami siłą. Ale oto list od Lenina, prosił by go pokazać kolegom niemieckim: “Drogą wojny nic od nas nie uzyskacie, wszystko spalimy!”

Lenin zawsze pozostaje sobą. W każdej sytuacji jest ekstremistą. Można byłoby się nawet Leninowi dziwić, gdyby nie to, że w końcu epistoły sformułował jej sedno: “Możemy dostarczyć Niemcom surowce”.

Trzeba unikać awanturnictwa. Wszystko załatwimy jak cywilizowani ludzie. – Coż, mało tego, po prostu za mało. Powinno być pięć razy więcej. Co najmniej pięć razy. Wszystko dlatego, że ekspropriacja przeprowadzana jest zbyt emocjonalnie, wykonawcy nie kierują się żadnym systemem. Zbyt dużo złota przykleja się im do rąk. Trzeba działać bardziej stanowczo, zadbać o kontrolę. Autentyczną kontrolę. Powołanie do życia WCzK to świetny pomysł, ale za dużo tam złodziei. Jasne, że było mało czasu, lecz ile go nam zostało, też nikt nie wie. Musicie być bardziej bezwzględni i działać z większą niż dotąd stanowczością.

Poucządzając rozmówców Parvus nadal studiował dokumenty. Ten wielki finansista z niezwykłą łatwością operował dziewięciocyfrowymi sumami. Nagle z jego ust wyrwał się okrzyk zdumienia, zmieszanego z oburzeniem.

– Rachunek się nie zgadza!

– Ależ to niemożliwe!

– Niemożliwe? Proszę łaskawie spojrzeć... Coś podobnego! Siedemdziesiąt pięć... nie, przepraszam, siedemdziesiąt osiem milionów w złocie.

Natychmiast rozpoczęło się śledztwo. Poleciały w świat szyfrogramy. Dzierżyński – Moskwa (choć na krótko wyjechał wtedy do Szwajcarii), Mienżyński – Berlin. Rezultaty były sensacyjne. W Piotrogradzie wysyłają “ładunek” gdzieś na lewo, za pośrednictwem prywatnych banków Skandynawii. Szybko odnaleziono złodziei: byli to, jak się okazało, Moisiej Uricki, Moisiej Wołodarski i przewodniczący kronsztadzkiej czeki Michaił Andronnikow.<sup>1)</sup>

1) Książę Andronnikow, bywalec na dworze carskim, przyjaciel Rasputina, przed rewolucją był urzędnikiem do zadań specjalnych przy oberprokuratorze Synodu. Walentin Pikul w Nieczystej sile i reżyser Elem Klimow w filmie Agonia stworzyli wyrazisty portret tej postaci. Prawda, że interesującym zespołem wykonawców mógł się poszczycić “światowy proletariatus”?! Wszystkich, którzy powątpiewają, że po październiku 1917 Andronnikow został szefem krwawej czeki kronsztadzkiej, odsyłam do książki Lenin i WCzK, Moskwa 1975, s. 229.

Parvusowi nie pozostało nic innego, jak ciężko westchnąć. Uricki i Wołodarski byli jego ulubieńcami, zdawać by się mogło, bardziej niż ktokolwiek zafascynowanymi ideą wielkich przeobrażeń. Ulokowano ich w pobliżu Lenina specjalnie (tak jak wielu innych czekistów), by nie pozwalali wodzowi na wysoki. Parvusowi obiecano wyjaśnienie sprawy. I rzeczywiście, wyjaśniono ją wkrótce. W miesiąc później Wołodarski już nie żył. Wersja oficjalna głosiła, że zginął od kuli eserowca.

Pertraktacje w Berlinie toczyły się gładko. Hanecki studiował przecież finanse na uniwersytetach w Berlinie, Heidelbergu i Zurychu. Wiedział, gdzie i na jakich warunkach należy lokować ogromne sumy w twardej walucie. W swych entuzjastycznych wspomnieniach o Leninie (jak mogłoby być inaczej – na koncie Haneckiego w jednym z banków szwajcarskich GPU odnalazło w 1932 roku 60 milionów franków) Hanecki z zadowoleniem wspomina owe dni:

“Chociaż perspektywa spotkania przy zielonym stole ze znanymi bankierami niemieckimi Mendelsohmem, Glasenappem i innymi niezbyt mnie cieszyła, delegacja nasza nieźle dawała sobie radę. Rezultatem pertraktacji było podpisanie porozumień uzupełniających do traktatu brzeskiego. Określały one ściśle wysokość kwoty mającej zaspokoić finansowe roszczenia Niemiec, a równocześnie gwarantowały całkowitą niezależność Rosji Sowieckiej w sferze wewnętrznej polityki ekonomicznej”.

Sentymentalni bankierzy niemieccy i ich szwajcarscy koledzy coś tam przebąkiwali z odrazą o metodach zdobywania pieniędzy. “Ale powiedzieliśmy im bez owijania w bawełnę – nie pchajcie nosa w nasze sprawy, szanowni panowie!” (jakaż to ogromna przyjemność cytować wspomnienia “starych bolszewików”!).

Podczas gdy Hanecki urabiał bankierów, Krasin zajął się przemysłowcami. Słynny Siemens, który stracił w Rosji inwestycje ogromnej wartości i marzył o odszkodowaniu, zaprosił na spotkanie z Krasinem, jak to sam określił, “pułk magnatów przemysłu niemieckiego”. Magnaci – ludzie poważni i dbający o międzynarodową reputację (w odróżnieniu od bankierów, znacznie mniej drażliwych) – zachowywali się czujnie i niespokojnie. Nie byli bowiem na tyle leniwi, by nie zapoznać się z życiorysem nowoprzybyłego komisarza do spraw handlu. Zbyt wyraźna kryminalna przeszłość Krasina nie zachęcała do angażowania się w kontakty z bolszewikami.

Ale nie było wyboru. Niemcy – trzymane w szachu przez oba fronty na lądzie i angielską blokadę na morzu dogorywały. Cóż z tego, że wojska niemieckie okupowały połowę Francji na zachodzie, a na wschodzie maszerowały ulicami Tyflisu. Niemiecki handel morski upadł już w 1914 roku, a duma Niemiec i przedmiot szczególnego uwielbienia cesarza – flota wojenna na otwartych morzach raz tylko w ciągu całej wojny zdołała podjąć nieśmiałą próbę uwolnienia kraju z pętli blokady brytyjskiej.

Sprawą gardłową było odrodzenie przemysłu. A Krasin oferował surowce, i to w ilościach, o jakich Niemcy od lat nie mogli nawet marzyć. Wielkość proponowanych dostaw porównywano z doniesieniami agenturalnymi o zapasach surowców strategicznych w Rosji na początku 1917 roku. Boże święty! Ależ ta oferta oznacza wymiecenie wszystkiego, co przemysł rosyjski zgromadził z trudem w latach wielkiej wojny! Czy można ją traktować, poważnie? Cóż to za ludzie przejęli rządy w Rosji? Czy nie ma w tym jakiegoś oszustwa? Czy ktoś może te propozycje potwierdzić?

Ależ tak, proszę bardzo! “We wszystkich sprawach dotyczących zakupów i sprzedaży towarów przez Niemcy należy zwracać się bezpośrednio do konsulatu generalnego, do pana W. Mienżyńskiego”, człowieka, jak to określił Lenin, o nieposzlakowanej reputacji...

W tym samym czasie Joffe i Mienżyński pracowicie odbierali liczne ładunki, nadchodzące drogą morską i lądową na adres ambasady i konsulatu generalnego. Niektóre skrzynie i paczki natychmiast wysyłano do Szwajcarii. Parvus byłby zadowolony, gdyby o tym wiedział. Ale o wielu sprawach nie miał pojęcia. Uwolniwszy się spod opieki swego dawnego nauczyciela Lenin nie zamierzał wtajemniczać go we wszystkie swoje plany. Niektóre skrzynie z mnóstwem dyplomatycznych plomb, nie zawierały złotych monet, sztabek, biżuterii, dzieł sztuki, platyny i szlachetnych kamieni, wywożonych przez bolszewików za granicę. Były tam niechlujnie drukowane po niemiecku broszury i ulotki, nawołujące robotników i chłopów niemieckich, by wtrącili swój kraj w taką samą krwawą otchłań, w jakiej pogrążyła się już Rosja. W niektórych skrzyniach były nawet karabiny. Groźny bakcyl nabierał sił, próbował zainfekować cały świat.

– Jeśli pojawi się okazja, by zrobić to samo w Niemczech, co w Rosji, nie zrezygnujemy z niej” – miał zwyczaj powtarzać cyniczny Karol Radek.

Co wszakże robił Mienżyński i co kazało jego szefowi – Dzierżyńskiemu – porzucić ważne sprawy na Łubiance i niespodziewanie przybyć do Szwajcarii? Nie tylko to, że Uricki i Wołodarski okazali się złodziejami. Otóż Parvus zaczął być dla Lenina uciążliwy. Wcale nie dlatego, że pretendował do roli wodza światowego proletariatu lub ośmielał się wdawać z Leninem w polemiki prasowe (Parvus, rzecz jasna, dawno już zapomniał o jałowej “publicystyce partyjnej”). Lenin był świadom tego, co zawdzięcza Parvusowi, pamiętał jednak również o tym, do czego się zobowiązał, gdy przejeżdżał w zaplombowanym wagonie przez Niemcy pozostające w stanie wojny. Nie bez podstaw uważał Parvusa za niebezpiecznego świadka własnych zobowiązań. W dodatku autorem PLANU był Parvus, a ponieważ PLAN się powiódł, Lenin pragnął uchodzić za jedyne jego autora.

To też jednak nie było najważniejsze. Główne zagrożenie polegało na tym, że Parvus swym opasłym cielskiem zasłonił rozgałęzioną sieć banków zachodnich, uniemożliwiając “intymne” kontakty z nimi. Prowadził przy tym własną grę i nie wiadomo, ile wpadało do jego kieszeni. W kazamaty Łubianki siedziało wystarczająco wielu świetnych finansistów o międzynarodowym doświadczeniu, którzy na torturach (a najczęściej bez tortur) ujawniali mnóstwo finansowych tajemnic i powiązań z całym światem. Dzięki ich wiedzy można było mydląc oczy Niemcom na znacznie większą skalę niż to zakładał Parvus. Ale do tego miało dojść w przyszłości, na razie Parvus był bardzo potrzebny. Zastanawiano się wprawdzie nad jego likwidacją, uznano jednak ten pomysł za przedwczesny i odłożono na później. Aby zachować całkowity obiektywizm, musimy przyznać, że podczas narady na Kremlu 19 lipca 1918 roku (świat był wówczas zbulwersowany pierwszymi wiadomościami o zabójstwie Mikołaja II i jego rodziny), często padało nazwisko Parvusa. Nie dlatego, że ktoś chciał go uśmiercić, lecz ze względu na wypowiedziane przezeń słowo “Mało!”, a także jego uwagi o błędach ekspropriacji (czy też – zgodnie z oficjalną nazwą – nacjonalizacji) prowadzonej, jak twierdził, chaotycznie i bez nadzoru. Sam Lenin, rzucając słynne hasło “rabuj to, co zrabowane”, uznał za coś niestosownego używanie w takich apelach wyrazów obcych, nierosyjskich. Wysłuchano go... Uchwalono... I wkrótce zaczął się **CZERWONY TERROR**.

Rozkazawszy zlikwidować Urickiego (A było za co! mord ten przypisano eserowcom) i zainscenizowawszy zamach na samego siebie (po raz pierwszy w dziejach Lenin usankcjonował masową eksterminację całych grup ludności. Status społeczny skazanych zbiorowo na śmierć zdefiniował za pomocą nieprecyzyjnej etykietyki “burżuj”,<sup>2)</sup>.

1) Nawet rosyjska oficjalna historiografia bliska jest już zdemaskowania mitu o “wyrzale Kapłon w serce rewolucji”.

2) Jeśli porównać te wydarzenia z hitlerowską eksterminacją żydów to okaże się, że naziści byli we własnym kraju bardziej oględni. Zdefiniowali wroga bardziej jednoznacznie. Kto jest żydem, ten jest wrogiem, jeśli nim nie jest, to nie jest wrogiem. Decydowało pochodzenie etniczne. Zaś etykietyki takie jak “burżuj”, “wróg ludu”, „kułak” itp. można było przykleić każdemu. Na tym właśnie polega różnica między Leninem a jego naśladowcą Hitlerem. Tym różni się też terror masowy, powszechny, od terroru wybiórczego. Hitler chciał zjednoczyć naród, Lenin zaś – zlikwidować jak najwięcej świadków terroru uprzednio ich obrabowawszy.

Listy potencjalnych ofiar zaczęto sporządzać natychmiast po październikowym przewrocie. Na osobisty rozkaz Lenina przygotowano wykazy adresów osób należących do “klasy bogaczy”. Rejestracja ta praktycznie objęła całą ludność kraju. Powiedzonko Lenina “Niech 90% narodu rosyjskiego zginie, byle 10% doczekało rewolucji światowej”, którym tak bardzo zachwycali się jego wspólnicy, uważając je, co prawda, za hiperbolę, wcielano w życie z niebywałym rozmachem. W tym czasie obszary kontrolowane przez bolszewików były już pokryte tak gęstą siecią powiatowych, gubernialnych i gminnych oddziałów WCzK, że nawet bolszewicka “Prawda”, podziwiając to osiągnięcie, pisała o zastąpieniu “władzy rad” – “władzą czerezwyczajek”. Właśnie w głąb tej złowieszczej pajęczyny, która oplotła kraj, płynęły z Moskwy instrukcje wyjaśniające sens wprowadzenia terroru: .

“Nie prowadzimy wojny przeciwko poszczególnym osobom. LIKWIDUJEMY BURUAZJĘ JAKO KLASĘ. Nie szukajcie podczas śledztwa materiału i dowodów na to, że oskarżony zwalczał słowem lub czynem władzę sowiecką. Pierwsze pytanie, jakie powinniście mu zadać, dotyczy pochodzenia, wychowania lub zawodu. Odpowiedzi na te pytania powinny decydować o losie oskarżonego. Na tym polega sens i istota “czerwonego terroru”.

Sens był jednak znacznie głębszy niż można to było wyrazić w bezdusznym tekście biurokratycznej instrukcji. – Aby kogoś

rozstrzelać, nie potrzebujemy ani dowodów, ani przesłuchiwań, ani podejrzeń. Jeśli uznajemy za konieczne, to rozstrzelujemy, i tyle.

Tak instruował swych podwładnych Feliks Dzierżyński, wyraźnie wskazując, że sprawę należy traktować znacznie szerzej, gdyż nie chodzi tu wyłącznie o likwidację “bogatyh klas”. Chodzi w gruncie rzeczy o cały naród. Wraz z wprowadzeniem “czerwonego terroru” ukazał się osławiony rozkaz dotyczący zakładników. Głosi on co następuje: “...spośród burżuazji i oficerów należy wziąć znaczne ilości zakładników. W razie najmniej szych nawet prób oporu lub najmniej szych niepokojów w środowisku białogwardyjskim należy bezwzględnie stosować masowe rozstrzelywanie”. Terror natychmiast przybrał formę rozpasanej, krwawej rzezi. W kraju szalało bezprawie, którego Owoc Rosja zbiera jeszcze dziś.

Tak naprawdę “czerwony terror” był po prostu kolejnym finansowym przedsięwzięciem bolszewików. Dręczyła ich bowiem sama myśl, że ludność ma jeszcze jakieś pieniądze nie zagarnięte przez ludowy bank i komisariat finansów.

Nocą do mieszkań osób, które miały nieszczęście przed rewolucją należeć do szlachty, stanu kupieckiego, być powszechnie szanowanymi obywatelami, adwokatami, oficerami, czyli po rewolucji – “burżujami”, wdzierali się uzbrojeni po zęby bolszewicy i przeprowadzali rewizję. Odbierano pieniądze i wartościowe przedmioty, wyciągano na ulicę w tym, co kto miał na sobie, nie zwracano uwagi na płeć, wiek ani nawet stan zdrowia, czasem nawet umierających na tyfus wsadzano pod konwojem na furmanki i wywożono za miasto. Młodych i zdrowych mężczyzn rozstrzeliwano na miejscu, resztę wsadzano do przepelnionych więzień i łagrów, młode kobiety gwałcono i często potem zabijano. Mienie “burżujów” konfiskowano – jakoby po to, by je “rozdać robotnikom”.

Nie trzeba wyjaśniać, co dostali robotnicy. Masowe egzekucje jako represje za strajki już przetaczały się przez całą Rosję. Złoto i kosztowności zabierano (do rąk wykonawców przyklejało się w zasadzie nie więcej niż 15%), książki, rękopisy, wartościowe projekty, bezcenne zasoby archiwów wyrzucano na śmietnik, resztę rozkradano albo sprzedawano spekulantom, których po takiej transakcji łapano i również rozstrzeliwano, często razem z kupującymi. Wszystko to identycznie lub podobnie działo się w całym kraju.

Tak traktowano zwykłych, niezbyt zamożnych ludzi. Im kto był bogatszy, tym “solidniej” go obrabiano. Gdy podejrzewano kogoś, że ma duże pieniądze, niekiedy w bankach zagranicznych, mówiono mu wprost, że chociaż ze względu na pochodzenie, wychowanie lub zawód jest skończony i podlega karze śmierci, humanitarne władze gotowe są odstąpić od własnych zasad. Darują mu życie i pozwolą wyjechać za granicę pod warunkiem, że wpłaci 400 tys. rubli w złocie lub ich ekwiwalent w twardej walucie. Ci, którzy od razu wyrazili zgodę i wskazywali schowki z pieniędzmi lub wartościowymi przedmiotami, byli rozstrzeliwani za ich ukrywanie. Uporczywie milczących, poddawano iście średniowiecznym torturom lub zmuszano, by przyglądali się katuszom zadawanym ich bliskim. Bez względu na skutek, ich też rozstrzeliwano. Tylko tych, którzy miękli stopniowo, więziono aż do 1934 roku, by powoli, lecz skutecznie wyduszać z nich miliony.

Bądźmy wszakże obiektywni, czasem więźniów zwalniano. Kwoty, jakimi się opłacali, były przecież horrendalnie wysokie. “Rycerze rewolucji” do tego stopnia przesiąkli korupcją, że często brakło im sił, by przezwyciężyć pokusę. Wyróżniła się zwłaszcza pod tym względem czeka piotrogrodzka i jej filia kronsztadzka, którą kierował znany już nam książę Andronnikow.

Po śmierci Urickiego w “kolebce rewolucji” panoszył się Gleb Bokij. Ten ulubieniec Dzierżyńskiego fachowo zorganizował zamach na swego eks-szefa Urickiego, po czym szybko zaczął się wspinać po szczeblach kariery. Jego niezwykły spryt w wyciąganiu pieniędzy od zakładników budził w Moskwie zawiść, a równocześnie podziw. To on wpadł na makabryczny pomysł karmienia zwierząt w stołecznym ogrodzie zoologicznym zwłokami rozstrzelanych wrogów rewolucji. Wartość egzotycznych zwierząt była przecież duża, a bolszewicy mieli nadzieję, że ktoś je od nich kupi.

Nie miało to jednak większego znaczenia. Najważniejsze było to, że w Piotrogradzie uwalniano zakładników za pieniądze. Wiadomość ta dotarła do Moskwy w tajnym raporcie głośnej niegdyś Warwary Jakowlewej – zastępczyni Bokija. Informowała ona, że w dawnej stolicy carów dochodzi do potajemnych kontrrewolucyjnych transakcji. Aresztowani po cichu zakładnicy więzieni są w zakonspirowanych lokalach, a gdy wpłacą astronomiczny okup, przerzuca się ich nielegalnie do Finlandii. Uzyskane w ten sposób pieniądze nie są przekazywane władzom. Ocaliło to życie wielu ludzi, których nie wolno było z kraju wypuszczać.

Obecnie, donosiła Jakowlewa, prowadzone są tajne pertraktacje z więzionymi w twierdzy Pietropawłowskiej wielkimi książętami Mikołajem Michajłowiczem, Georgijem Michajłowiczem, Dymitrem Konstantinowiczem i Pawłem Aleksandrowiczem. Za ogromny okup obiecano im wolność i wyjazd za granicę. Wpłacili już sporo pieniędzy, za które przerzucono na Zachód rodzinę wielkiego księcia Aleksandra Michajłowicza – jego żonę Ksenię Aleksandrownę (siostrę eks-cara) i sześcioro dzieci.

Bracia zadecydowali, że w pierwszej kolejności uratować się winien ojciec licznej rodziny!).

Z donosu Jakowlewej wynikało: w Piotrogradzie uknuto kontrrewolucyjny spisek, aby się wzbogacić.

Wybuchł skandal. Wielkich książąt natychmiast rozstrzelano, by nikogo już nie wodzili na pokuszenie. Błyskawicznie prowadzone z rozkazu Lenina śledztwo wykazało, że w “tajnej operacji” uczestniczyły władze WCzK łącznie z samym Dzierżyńskim.

Dzierżyńskiego, Bokija i jeszcze kilka osób na pewien czas usunięto ze stanowisk. Lenin darł się na Dzierżyńskiego i groził, że rozpedzi czekistów na cztery wiatry. Dzierżyński uśmiechał się chytrze. Znał się na żartach. W końcu znalazły się podrzędne kozły ofiarne. Z wielkim hałasem aresztowano naczelnika jednego z rejonowych oddziałów piotrogrodzkiej czeki, niejakiego Kozyriewa, w momencie, gdy w konspiracyjnym mieszkaniu sprzedawał cudzoziemcom wyroby jubilerskie za funty szterlingi. Rewolucyjny trybunał sądził go publicznie. Akt oskarżenia wymieniał liczne zbrodnie Kozyriewa. Czytamy w nim m. in., że “towarzysz Kozyriew upadł aż tak nisko, że kradł ze stołówki WCzK złote talerze, łyżki i widelce”. Jakim cudem w stołówce dla czekistów znalazły się złote talerze, łyżki i widelce, akt oskarżenia, naturalnie, nie wyjaśniał. Nikt zresztą nie ośmieliłby się o to zapytać.

I) Wielki książę Mikołaj Michajłowicz był światowej sławy historykiem. O ocalenie mu życia zabiegał Maksym Gorki. Odpowiedź Lenina była szokująca: “Rewolucja nie potrzebuje historyków!”. Wielki książę Georgij Michajłowicz był archeologiem, również wybitnym, autorem wielu fundamentalnych prac z tej dziedziny.

Kosztowności wciąż płynęły strumieniem do Niemiec. Bogactwa wysysane wraz z krwią wędrowały na zachód, do rozgałęzionej pajęczyny międzynarodowych banków. Rosji pozostawiono tylko krew. Największy skarb tego kraju – utalentowanych, pracowitych, pełnych inicjatywy ludzi – wrzucano dziesiątkami tysięcy do bratnich mogił. I nic nie zdoła nas przekonać, że zbrodnicza banda, która w październiku 1917 dorwała się do władzy, miała jakiegokolwiek inne zamiary poza obrabowaniem i unicestwieniem Rosji. Pedantyczni Niemcy ściśle księgowali wszystko, co wywożono z “Sowdeprii”, aż do swej klęski w listopadzie 1918 roku: 2 miliony pudów cukru, 9132 wagony zboża, 841 wagonów drewna, 2 miliony pudów włókna lnianego, 1218 wagonów mięsa, 294 wagony futer itd.

Z wdzięczności Niemcy otworzyli czerwonym internacjonalistom szlak nad Don. Tak ubezpieczone na obu skrzydłach dywizje internacjonalistów wdarły się na teren okręgu Wojska Dońskiego, by zrealizować dyrektywę podpisaną przez Lenina i Swierdłowa: “Problem kozactwa należy rozwiązać... poprzez całkowitą jego likwidację... Należy stosować masowy terror skierowany przeciwko bogatym (znowu! – LE.) kozakom, zlikwidować ich wszystkich... Rozstrzeliwać wszystkich, u których zostanie znaleziona broń (w każdym kozackim domu znajdowała się broń – LB.) Wszelkie sumy pieniężne i wartościowe przedmioty ulegają konfiskacie, mają być spisane i odebrane...” Dodajmy, że gdy to się działo, biedaczyna Adolf Hitler, zatruty angielskim gazem bojowym, liżał się ze swych kontuzji w połowym lazarecie...

W listopadzie 1918 roku upadły i skapitulowały Niemcy. Nim to nastąpiło, sowiecki ambasador w Berlinie – Joffe, którego przyłapano na rozpowszechnianiu ulotek, został wydalony do Rosji. Wkrótce zresztą powrócił do stolicy Niemiec, by na dziedzińcu ambasady sowieckiej rozdawać już nie ulotki, lecz karabiny. Surowe warunki kapitulacji, podyktowane przez zachodnich aliantów, wymagały natychmiastowego wycofania wojsk niemieckich ze wszystkich zdobytych terenów do Niemiec. Późną nocą 3 listopada 1918 roku konsul niemiecki w Piotrogradzie złożył pożegnalną wizytę Zinowiewowi. W minionym roku obaj odwalili kawał roboty. Tylko interwencja Lenina, który nie życzył sobie międzynarodowego skandalu (Zinowiew był przecież przewodniczącym Międzynarodówki), pomogła Zinowiewowi uniknąć odpowiedzialności za piotrogrodzkie afery, w które wplątany był po uszy razem z Andronnikowem, Urickim i Wołocłarskim. Pożegnanie było dość nerwowe. Dobiegała końca świetnie, skoordynowana operacja na wielką skalę, która przyniosła obu stronom bajeczne zyski. Istniała jeszcze linia łączności poprzez kraje nadbałtyckie broniona przez “żelaznych grenadierów” gen. Riidigera von der Goltza, ale już nikt nie żywił złudzeń. Nawet Goltz nie mógł dłużej się utrzymać w nowej sytuacji.

Przyszłość Niemiec zapowiadała się mgliście i ponuro. Jeszcze większą niewiadomą były dalsze losy bolszewików. Pytanie, jak sobie poradzą bez niemieckiego poparcia, było uzasadnione. Niemcy wykonali gigantyczną pracę torpedując próby poważniejszych wystąpień przeciwko bolszewikom zszokowanego rosyjskiego społeczeństwa. Zwłaszcza skutecznie zniweczyli rdzący się sojusz kozactwa Dońskiego i Kubańskiego z Armią Ochotniczą.

Niemcy sądzili, że będą tolerować obecność bolszewików na Kremlu jedynie do końca wojny. Mieli nadzieję, że zakończy się ona zwycięstwem, lub przynajmniej pokojem na znośnych warunkach. Kreml miał już w tym czasie obietnicę Karola Liebknechta i Róży Luksemburg, że lada dzień Niemcy znajdą się w ogniu rewolucji, takiej samej, jak rosyjska. Toteż plan ewentualnej ucieczki do Niemiec (co będzie dalej, zobaczymy!) wciąż pozostawał aktualny. Przygotowano go już w 1917 roku; gdyby bolszewicy ponieśli klęskę, przewidywał natychmiastową ewakuację ich elity właśnie do Niemiec. Już dwukrotnie chciano go realizować. Pierwszy raz po zamordowaniu ambasadora Mirbacha, gdy powszechnie spodziewano się, że Niemcy lada chwila wkroczą do Moskwy; ich cierpliwość musiała się przecież wyczerpać. Drugi raz, gdy nadeszła wiadomość o desancie angielskim w Archangielsku, a nie było możliwości zapobiec posuwaniu się Anglików w głąb kraju. Ci wszakże, nie zdając sobie sprawy, jak wielką panikę wywołali na Kremlu, nie zamierzali nacierać. Zjawili się, by wziąć pod kontrolę ogromne zapasy broni, nagromadzonej przez lata wojny w porcie archangielskim. Anglikami kierowała obawa, że bolszewicy prześlą je Niemcom. Po kapitulacji niemieckiej zarządzono po raz trzeci stan gotowości do ucieczki, bowiem dalszy rozwój wydarzeń stał pod znakiem zapytania.

W zgodzie z rytuałem dyplomatycznym konsul niemiecki wyraził żal, że owocna współpraca rządów Federacji Rosyjskiej i Niemiec dobiegła końca. Zinowiew nie przestrzegał protokołu dyplomatycznego – po prostu go nie znał. Odpowiedział więc

konsulowi beczelnym żargonem chersońskich sklepikarzy, u których on – przywódca Międzynarodówki pobierał niegdyś podstawowe “nauki rewolucyjne”. – I co tu żałować! Po traktacie brzeskim tyleście się nachapali, że możecie być zadowoleni! Konsul, przedstawiciel starej szkoły kajzerowskich dyplomatów, najbardziej cenił żelazne opanowanie. Pohamował więc gniew. Nie utrzymał się jednak w ryzach protokołu i odpowiedział Zinowiewowi:

– Nie wiadomo, kto więcej skorzystał z ustaleń traktatu brzeskiego – my czy wy.

Wymieniwszy te uprzejmości panowie rozstali się. Odejście Niemców natchnęło otuchą siły antybolszewickiego ruchu oporu. Były one słabe i podzielone, praktycznie biorąc – nieuzbrojone, nie rozpoczynały walki w obawie przed niemieckimi bagnami. Mimo to podjęto karkołomną próbę uwolnienia Rosji od tyranii bolszewickiej. Śmiało manewrując niezbyt licznym wojskiem garstka wysokich oficerów byłej armii carskiej wkroczyła na centralne i wschodnie tereny Rosji zajęte przez bolszewików. Na nieszczęście bakcył bolszewizmu przedostał się zarówno na tyły białej armii, jak w znacznej mierze do jej szeregów. Epidemia, precyzyjnie określona przez Lenina jego słowami “Pluję na Rosję, gdyż jestem bolszewikiem”, wraz z magią hasła o powszechnej równości, ogarnęła również i te warstwy społeczeństwa rosyjskiego, które w leninowskich dekretach nazywano “wrogiem klasowym”, a w leninowskiej praktyce bezlitośnie mordowano.

Generał Anton Denikin wspominał z goryczą: “Spekulacja była wprost horrendalna, jej błędne koło wciągało ludzi z najprzeróżniejszych środowisk, partii i zawodów...” Nie ulega wątpliwości, że przyczyny apatii i bezczynności – drożyzna i związana z nią nieodłącznie spekulacja – tkwiły nie w ludziach, lecz w uciążliwości życia codziennego, w zrujnowanej gospodarce. Były skutkiem rozprężenia systemów obrotu pieniężnego i wymiany towarowej, upadku etosu pracy oraz mnóstwa innych czynników materialnych i moralnych, charakterystycznych dla czasów wojny i rewolucji... Rozkradanie skarbu państwa, defraudacja i łapownictwo – stały się czymś codziennym, cierpiały na to schorzenie całe korporacje. Nędzne pensje i opóźnianie ich wypłaty również znacząco przyczyniały się do powiększania skali tych zjawisk. Tak np. przewozy osób i towarów stały się źródłem dochodów dla służb kolejowych. Wyruszyć w podróż lub wyprawić ładunek jak dawniej, było po prostu niemożliwością. Nagminnie handlowano biletami zniżkowymi i listami przewozowymi. Nadużycia takie popełniała m.in. redakcja demokratycznej gazety “Rodnaja Ziemia” Szejdiera oraz pewna duża organizacja charytatywna, która sprzedawała kupcom przyznane dla handlu zniżki taryfowe za cenę 25% udziału w zyskach.

Rząd doński, gdy utracił nadzieję, że otrzyma zboże z Kubania (nad Donem, w ciągu pół roku okupacji bolszewickiej, zabrakło chleba. Nad Donem, który karmił pół świata! – LB.) zlecił dostawy kupcowi nazwiskiem Mołdawski. Zboże istotnie dotarło na miejsce w dużych ilościach, lecz skarb doński musiał za to płacić ceny spekulacyjne. Wszystkie linie kolejowe na Kubaniu były kontrolowane przez agentów Mołdawskiego, którzy dawali łapówki całej administracji proporcjonalnie do taryfy i rangi – od stanicznego pisarza i nastawniczego począwszy, a kończąc Bóg wie jak wysoko.

Nikt nie robił z tego tajemnicy. W Radzie Kubańskiej roztrząsano m.in. fakt skorumpowania przez Mołdawskiego wszystkich jej urzędników. Można sądzić, że narzekania Rady były raczej bezpodstawne: ci, którzy dawali łapówki jak i ci, którzy je przyjmowali, pomagali sobie nawzajem w owych ciężkich czasach. Bezprawie panoszyło się, raz po raz wypływali na powierzchnię życia awanturnicy i hochsztaplerzy wszelkiej maści, wielcy i drobni aferzyści... W miastach szalała rozpusta, pijaństwo, orgie. Rzucali się w to wszystko jak w przepaść zwłaszcza oficerowie wracający z frontu. “ ycie nic nie jest warte; Choćby tylko jeden dzień, byle mój !”. Istna uczta podczas dżumy.

Lecz nawet w tych okolicznościach utalentowany dowódca, jakim był gen. Anton Denikin, błyskawicznie zbliżał się ze swym wojskiem do Moskwy. Jego armia w szczytowych chwilach swej potęgi liczyła najwyżej 150 tys. żołnierzy. W kilka zaledwie miesięcy oczyściła z bolszewików ogromne obszary, wyzwoliła Charków, Połtawę, Kijów (Niemcy wycofując się uprzemie przekazali te miasta bolszewikom), zdobyła Woroneż i Orzeł. Gdy Denikin wyhamował ofensywę dla przegrupowania sił, pchnął na Moskwę konny kozacki korpus gen. Konstantego Mamontowa o liczebności siedmiu tysięcy szabel. Rozkazy wydane Mamontowowi ściśle precyzowały powierzone mu zadanie:

“Uzupełniając siły niechętnymi bolszewikom ochotnikami z różnych warstw ludności należy rozwinąć natarcie ku Moskwie, systematycznie osłabiać przeciwnika i kontrolować główne szlaki transportowe na kierunku moskiewskim w celu stworzenia warunków dla frontального natarcia armii na tym kierunku”. Konnica Mamontowa bez trudu przełamała linie obronne czerwonych internacjonalistów i runęła ku stolicy Rosji. Lecz jej wola walki rychło opadła. Otóż w każdej, nawet niewielkiej miejscowości, piwnice lokalnych czerezwyczajek otwierały się przed kozakami niczym Sezam z baśni o Ali Babie i czterdziestu rozbójnikach. Złoto, kamienie szlachetne, biżuteria, monety, sztabki złota, dzieła sztuki. Kozaków ogarnęła gorączka złota, puścili w niepamięć cel wyprawy. Zamiast iść ku Moskwie Mamontow, który prawie nie napotykał zorganizowanego oporu, oczyszczał piwnice czeki i rewkomów.

Jak relacjonowali naoczni świadkowie, gdy kozacy Mamontowa ruszyli w drogę powrotną, ich tabor rozciągnął się na sześćdziesiąt wiorst. Nie wracali wszakże, by połączyć się z armią Denikina, tylko do domu – nad Don. Być może, roilo się im w myślach że powróciły świetne stare czasy, owe czasy z XVI i XVII wieku, gdy wolni ludzie znad cichego Donu wyruszali na dalekie wyprawy, by z bogatymi łupami powracać do rodzinnych stanic. Porzucając odsłonięte skrzydło armii Denikina korpus Mamontowa powrócił na teren swego rodzimego okręgu Wojska Dońskiego. Kozacy rozproszyli się po stanicach i chutorach.

W Nowoczerkasku powitało Mamontowa radosne bicie dzwonów katedralnego soboru.

Dzielny generał przyprowadził ze sobą 2 tys. ludzi. 5 tys. opuściło go po drodze. Radość była nieopisana. Mamontow z własnej tylko części łupu ofiarował na pokrycie kopuł i krzyży soborów oraz cerkwi nowoczerkaskich blisko półtorej tony złota! (Och, zapłacą później za to złoto stanicznicy! Aż do 1941 roku nadzwyczajna komisja śledcza GPU i NKWD będzie wypruwać z mamontowców owo złoto razem z wnętrzościami. Wszystkich wpiszą na specjalną listę. Niejednego bolszewicy dopadną aż za granicami Rosji.) Szczęściarz Mamontow wkrótce zmarł, nieświadom, że łaszcząc się na partyjne złoto spowodował klęskę białej armii.

W Kazaniu przez osiem miesięcy szalał czerwony terror, więc partyjna kasa była pełna. Lecz nagle bolszewicy musieli uciekać z miasta. I to tak szybko, że nie zdążyli niczego wywieźć. Ledwo starczyło im czasu, by wymordować zakładników. Złoto składowano w piwnicach miejscowego banku, gdyż lochy czerezwyczajki były zapełnione trupami. Niemal przez cztery godziny, podczas gdy bolszewicy uciekli, a biali jeszcze nie zajęli miasta, tłuszcza rabowała bank. Łamano drzwi i gruchotano sobie nawzajem kości z wyciem, wrzaskiem, dusząc się, tratując wszystkich, którzy znaleźli się na wąskich krętych schodach wiodących do bankowego skarbcza. Rozbestwiony motłoch rzucił się na stosy złota i kamieni szlachetnych. Monety i kosztowności wynoszono wiadrami, w garnkach lub butach, w workach zrobionych naprędce z koszul, w dłoniach. ywiołowy rabunek tym różni się wszakże od systematycznego – podobnego temu, który zorganizował Lenin – , że na chybcika niewiele da się zrabować.

Zajawszy miasto biali rozpędzili strzałami tłum i otoczyli gmach banku. Przechowywane tam złoto było częścią słynnego skarbu admirała Aleksandra Kolczaka (co się z tym skarbem stało, nie wiemy po dziś dzień). W miastach, które zajęła jego armia, admirał zarekwirował 8878 pudów czyli 142 tony złota. Część tego zasobu wydano na zakup broni, resztę ryzykując życiem Kolczak wywiózł za granicę, gdzie wszystko rozkradziono.

W Moskwie wybuchła już panika, lecz strach padł i na Piotrogród: od południa zbliżał się ku miastu z niewielką armią, w połowie złożoną z gimnazjalistów, generał Mikołaj Judenicz. Bolszewicy rozstrzeliwali w pośpiechu tych, których jeszcze nie zdążyli uśmiercić. Prowadzono na kaźń całe rodziny. “Popamiętaj nas, jeśli zwyciężą”.

Zinowiew umierał ze strachu. Lenin słał do niego depesze ze słowami otuchy: trzeba uzbroić robotników i rzucić ich na Judenicza, za nimi ustawić karabiny maszynowe oraz “internacjonalistów”, by nikt nie myślał o ucieczce. Jako zakładników wziąć rodziny zmobilizowanych oficerów, i uprzedzić, że wszyscy zostaną rozstrzelani, jeśli oni nie zatrzymają Judenicza. Rozstrzeliwać trzeba wszystkich bez wyjątku. Zwłaszcza wysokich eks-urzędników i oficerów, bez względu na wiek. Nie mają, co prawda, pieniędzy, lecz są potencjalnym zagrożeniem. Podczas tej rzezi rozstrzelani zostali sławni rosyjscy dowódcy floty, uczeni: admirał Skrydłow, Hessen, Sztakelberg, Bachiriew i Razwozow.

Masowe egzekucje nie oddalały perspektywy krachu. Uciekano się więc i do innych metod. Początkowo postępowano – jak zwykle – po dyletancku. Bogatemu niegdyś zakładnikowi, który ze strachem oczekiwał rozstrzelania, proponowano, by wskazanej osobie sprzedał swe nieruchomości. Z reguły tym kimś był cudzoziemiec. Załatwiano stosowne formalności, dokumenty z podpisami stron i pieczęciami. O fackie, że owe nieruchomości (fabryki, sklepy, koleje żelazne, wydawnictwa itd.) przejęło państwo, nikt nie wspominał; zakładnik usiłujący za wszelką cenę ocalić życie nie zadawał zbędnych pytań, chociaż obiecywano mu wolność za sprzedaż znacjonalizowanego mienia. Następnie zakładnika rozstrzeliwano, dokumenty związane z jego aresztowaniem znikaly i wszelki ślad po nim ginął. A prawa do majątku przechodziły na inną osobę.

Gdyby biali zwyciężyli, byliby z pewnością zainteresowani jak najszybszą odbudową gospodarki. Ucieszyliby ich podjęcie przez prywatną fabrykę produkcji. Jej właścicielem byłby, co prawda, nikomu dawniej nie znany pan N., choć wszyscy by pamiętali, że należała niegdyś do kupca Paramonowa. Pan N. pokazałby wówczas akt kupna, z którego wynikałoby, że Paramonow sprzedał mu fabrykę w roku 1916. Dlaczego nikt o tym wcześniej nie wiedział? To proste: tajemnica handlowa. Cóż, dawny właściciel popadł w finansowe tarapaty i chciał uniknąć rozgłosu wokół tej sprawy. Co się z nim teraz dzieje? Nie wiadomo. Pan N. oznajmiłby, że po zawarciu transakcji opuścił Rosję, a p. Paramonowa nie widział od 1916 roku.

Cóż, każdy wie, jakie potem nadeszły czasy. Ludzie rozproszyli się nie wiadomo gdzie.

– Są jednak uzasadnione podejrzenia, że Paramonowa wraz z całą jego rodziną zamordowali bolszewicy.

– Mój Boże! Coż to za bestie! Taki wspaniały człowiek! Niejednemu z podobnych hochsztaplerów powinęłaby się noga. Tego i owego zdemaskowanoby. Możliwe, że sprytni dziennikarze wysunęliby śmiało przypuszczenie o nagminności tego rodzaju praktyk, odnaleźliby świadków i krzyczeliby, że całą gospodarkę kraju zagarnęli we władanie bolszewicy agenci. Nie udałoby się jednak znaleźć zbyt wielu dowodów. Któż zresztą z powodu takich podejrzeń chciałby niszczyć gospodarkę kraju! Wszystko funkcjonuje, a zatem wszystko jest w porządku. Przekonania polityczne właścicieli przedsiębiorstw to rzecz drugorzędna. Nieco później, gdy w WCzK powstał dział fałszowania dokumentów i pieniędzy, nie składano już zakładnikom podobnych propozycji. Kierowano ich na egzekucję, a papiery doskonałej jakości przygotowywano już bez ich udziału, samodzielnie. Weszła więc w obieg ogromna ilość fałszywych ksiąg bankowych, weksli, skryptów dłużnych, aktów kupna i darowizn, datowanych począwszy od 1912 roku, z podpisami bardzo znanych osób. Część spośród nich zdążyła umrzeć śmiercią naturalną, część jednak zginęła z rąk bolszewików. Zabijano nie tylko bogaczy i ich rodziny; szli na śmierć również ich najbliżsi współpracownicy,

jeśli udało się ich schwytać.

Czyniono te przygotowania na wypadek ucieczki z kraju lub załamania się reżymu. A ponieważ bolszewicy w okresie swych 74-letnich rządów nigdy nie byli pewni jutra, to plan ów, rzecz jasna w postaci skorygowanej, unowocześnionej, był aktualny zawsze i doczekał naszych czasów. Niestety, reżym bolszewicki trwał przez długie lata.

– Nie ma chyba w Rosji ani jednej rodziny, której wprost lub pośrednio nie zabiłszy matki, ojca, brata, córki, syna czy w ogóle bliskiego człowieka – dziwił się Mikołaj Bucharin. – A mimo to Feliks spokojnie, bez ochrony, chodzi piechotą (nawet w nocy) po Moskwie. Gdy mu chcemy wyperswadować podobne spacerunki, śmieje się pogardliwie i mówi: “Co? Nie odważą się, psia krew!” I ma rację – nie odważą się. Przedziwny kraj!

Działy się w nim rzeczy istotnie zadziwiające. Zza granicy przychodziły do Moskwy szyfrogramy następującej treści: “Udało się ustalić numer rachunku w banku Kreuse & Funk (Berno) pod numerem: B łacińskie, C łacińskie, trzysta czterdzieści osiem piętnaście dziewięćdziesiąt sześć zero zero siedemnaście, Z – łacińskie, T. Na koncie tym znajduje się suma 1 miliona 800 tys. franków szwajcarskich należąca do Nikodema Parfionowa, akcjonariusza towarzystwa “Kaukaz i Merkury”. Na jakie hasło jest otwarte to konto, nie udało się wyjaśnić. Kerd”.

Nie bez powodu Dzierżyński wyjeżdżał do Szwajcarii, nie bez powodu Parvus wyłaził ze skóry. Banki nie tylko przyjmowały unurzane we krwi złoto, lecz dawały czekistom cynk o swych klientach; szyfrogram podobny do zacytowanego mógł przecież wysłać tylko pracownik banku. Do szyfrogramu załączono kartkę z informacją: “Nikodem Parfionow, inżynier, specjalista w dziedzinie budowy mostów, przemysłowiec, akcjonariusz Wołżańsko-Kaspijskich kompanii żeglugi rzecznej. Obecnie przebywa w Kijowie u białych”.

– Nic nie szkodzi, poczekamy. Nie wymkniesz się, ptaszku. Sam nam powiesz, jak brzmi hasło i co robić, by podjąć pieniądze. Za granicą też cię dopadniemy!

Każdy kto przyjaźnił się z nowymi władcami, miał kieszenie wypchane obcą walutą i złotymi monetami. W owych czasach niezbyt jeszcze wiedziano, kto ma prawo je mieć, a kto nie. Na posiadaniu obcej waluty przyłapano nawet Jaławę – maszynistę “legendarnego” parowozu Nr 293 fińskiej kolei żelaznej, który w przededniu bolszewickiego przewrotu przywiózł Lenina do Piotrogradu. Za posiadanie obcej waluty i złota liczne, dublujące się dekrety groziły rozstrzelaniem bez śledztwa i procesu sądowego. Jeśli ktoś miał szczęście, wszystko kończyło się konfiskatą. Ratować Jaławę musiał osobiście Lenin.

W notatce do znanego czekistowskiego oprawcy Józefa Unszlichta wódz światowego proletariatu pisał: “Znam osobiście tow. Jaławę od 1917 roku, mogę więc potwierdzić jego nieskazitelną uczciwość. Proszę w związku z tym wydać dyspozycję, by natychmiast zwrócono mu zabrane pieniądze. Proszę przysłać mi kopię tej dyspozycji ze wskazaniem nazwiska osoby odpowiedzialnej za jej wykonanie. Po drugie: proszę zgromadzić wszystkie dokumenty dotyczące rewizji u tow. Jaławy, a następnie mi je przysłać. Załączniki proszę zwrócić. Z komunistycznym pozdrowieniem Lenin”.

Unszlicht natychmiast wysłał do Lenina następujący telegram: “Zgodnie z obecnymi zarządzeniami obca waluta podlega konfiskacie, co też zapewne zrobiła piotrogrodzka czeka. Czas i miejsce aresztowania Jaławy nie zostały wskazane; wpłynięcie na termin wykonania Waszego polecenia. Z komunistycznym pozdrowieniem Unszlicht.”

Na telegramie tym Lenin napisał: “Do T.N. Gorbunowa. Proszę mnie poinformować, jaki jest finał sprawy.

1. Czy zwrócono pieniądze?

2. Jaką karę odbył Jaława i kiedy został zwolniony? I. VI. Lenin”.

Na pytanie to kierowniczka działu administracyjnego czeki odpowiedziała, że “Jaławie zwrócono wszystko, prócz złotych i srebrnych monet oraz obcej waluty”.

Tak oto “złoty kurier” Jaława, który wywoził złoto do banków skandynawskich, został przyłapany, gdyż coś tam przykleiło mu się do rąk. Odebrano to, co ukradł, i skonfiskowano.

Ale nie wszyscy zasłużeni dla bolszewików ludzie wykręcali się równie tanim kosztem. Wpadł, jak wilk w jamę, przewodniczący Kronsztadzkiej czeki, osławiony książę Andronnikow. Kradł na potęgę, lecz wykonywał też ogromną robotę. Przed wszystkim nadzorował ekspedycje przez Kronsztad cennych ładunków do Niemiec i Skandynawii, a potem dalej – do Stanów Zjednoczonych. Ponadto kierowane przez niego ogniwo czeki “pracowało” z ludźmi wtrąconymi do słynnych kronsztadzkich więzień: byli to zatwardziali “wrogowie ludu”, gdyż pod żadnym pozorem nie chcieli się wyrzec swych majątków, podpisywać dokumentów sprzedaży i zdradzać hasła własnych kont bankowych. Eks-książę i jego personel z każdym pracowali indywidualnie, wyciskali ze swych ofiar co należało. Andronnikow bynajmniej nie o wszystkim meldował przełożonym. Prowadził za to własną kartotekę informacji o kontach bankowych z myślą, by je wykorzystać na własny rachunek. Dwukrotnie wykręcił się od zarzutów korupcji, które postawiono mu w związku ze sprawą Bokija i Urickiego, zręcznie przetrzucał duże kwoty na swe tajne konta w Szwajcarii i Szwecji.

Nie wiedział wszakże w swej naiwności, że z banków tych płyną tajne informacje na Kreml. “Arcyważne” i “konspiracyjne” zadania książę-czekista wypełniał zarówno przed przewrotem bolszewickim, jak i później. Skierowany do czeki kronsztadzkiej za rekomendacją Lenina i Dzierżyńskiego, Andronnikow doskonale wiedział, kiedy i z jakim ładunkiem wypływały z kronsztadzkiego portu na osnuty mgłą Bałtyk tajemnicze statki pod wszelkimi możliwymi flagami, a niekiedy w ogóle bez flag. Po



upadku Niemiec mógł stać się niebezpieczny, więc należało pozbyć się i jego. Kogoś takiego jak książe Andronnikow wcale nie było łatwo zlikwidować. Zbyt dużym autorytetem cieszył się w WCzK. Toteż działać należało “arcydelikatnie” .

Dla takich właśnie potrzeb Lenin dysponował niewielkim zespołem specjalnych wykonawców. Była to grupa pracowników zarządu rady komisarzy ludowych, która nie miała z czeką nic wspólnego. Zajmowała się sporami wewnątrz partyjnymi, zwłaszcza gdy dotyczyły bolszewików z przedrewolucyjnym partyjnym stażem. Było to coś w rodzaju późniejszej komisji kontroli partyjnej, lecz ze znacznie większymi pełnomocnictwami. Sprawą Andronnikowa zajmowali się więc nie czekięści, lecz ludzie partii. Aby tak się stało, Lenin wysłał na adres Zinowiewa do Piotrogradu ściśle tajny list:

“Towarzyszu Zinowiew, proszę wyznaczyć tylko partyjnych, doświadczonych, absolutnie pewnych towarzyszy w celu zbadania postępków... byłego księcia Andronnikowa (przyjaciela Rasputina, Dubrowina itd.), który obecnie służy w czeka w Kronsztadzie . Przewodniczący rady komisarzy ludowych W. Ulianow (Lenin)”

Wszystko eks-księciu wypomniano: przyjaźń z Rasputinem i Dubrowinem, pracę w Synodzie, konszachty z dworem carskim. Rozstrzelany został wszakże jako niemiecki szpieg. Ciekawostka!

1 marca 1919 roku w Moskwie rozpoczął obrady międzynarodowy zjazd “lewicowych partii socjal-demokratycznych”.

4 marca zjazd ogłosił, że przekształca się w pierwszy kongres Międzynarodówki. Szarpani zawiścią i podziwem awanturnicy z całego świata pomknęli do Moskwy z nadzieją, że i im coś kapnie z łupu o niebywalej w dziejach wartości. Chcieli też poznać metody, które pomogłyby im w podobny sposób niszczyć własne państwa. Lenin zawsze marzył o zdobyciu władzy nad światem, toteż teraz oświadczył z pasją:

– Nigdy nie ukrywaliśmy, że nasza rewolucja to dopiero początek, że doprowadzi nas do zwycięskiego końca dopiero wtedy, gdy podpalimy cały świat ogniem rewolucji! Wprowadziwszy władzę rad odkryliśmy międzynarodową, powszechną formę dyktatury proletariatu... Nasze zadanie to światowa rewolucja proletariacka, stworzenie ogólnoswiatowej Republiki Rad. Walka międzynarodowego proletariatu z burżuazją ma i powinna mieć charakter zacieklej, rozpaczliwie okrutnej walki klasowej. Nie rozumieć dzisiaj, w 1919 roku, że w Rosji toczy się, a na całym świecie zaczyna się i dojrzeć, wojna domowa proletariatu z burżuazją może co najwyżej idiota! W tej wojnie domowej klasa wyzyskiwanych kieruje wysiłki na to, by ostatecznie unicestwić klasę wyzyskiwaczy, zniszczyć warunki ekonomiczne istnienia tej klasy!

Jak można było nie pojechać natychmiast do Moskwy, skoro dobiegały stamtąd takie zachęty do powszechnego rabunku na całym świecie?

5 marca 1919 roku w Wielkim Pałacu Kremłowskim odbyło się przyjęcie na cześć delegatów kongresu. Jaskrawe światło elektryczne oświetlało starodawne, bogato zdobione ściany, dzieło architekta Konstantego Tona. Stoły uginały się od potraw. Kawior na wspaniałej zastawie, gotowane na parze jesiotry, ogromna bieleńka, zajmująca trzecią część stołu, prosięta, ananasy i winogrona, stare wina, ze stemplami głośnych piwnic (łącznie z carską). Lenin osobiście wystawił zlecenie i kazał Gorbunowowi z zapasów rady komisarzy ludowych dostarczyć na stół “kawioru – 110 pudów, prosiąt – 800, łososia – 200 pudów”. Eleganckie garnitury delegatów i nagie ramiona kobiet w kreacjach według najnowszej mody europejskiej, kontrastowały, co prawda, z surowymi frenczami komisarzy “ludowych”, ale też sprawiały wrażenie pewnej egzotyki, sugerując obecnym, że rewolucja światowa wcale nie jest taka zła. Warto więc podjąć ryzyko, skoro testom poddano już Rosję.

W kraju skąpanym we krwi i obrabowanym szalał głód, notowane były przypadki kanibalizmu, mordowano setki tysięcy ludzi bez śledztwa i sądu, do więzień wtrącano dzieci przedstawicieli “bogatyń klas”, by je tam uśmiercać, szalały epidemie tyfusu i czerwonki, w lochach żywcem gnili zakładnicy, na zaśnieżonych ulicach rysowały się czarne kontury wymarłych domów, pozbawionych ogrzewania i światła. Natomiast w Pałacu Kremłowskim stworzono inny świat, istniejącą niejako “po tamtej stronie lustra”, małą krainę ze zbudowanym już komunizmem, wyspę szczęśliwą w samym środku ginącej Rosji. Kraina ta była ściśle tajna i chroniona z nieporównanie większą gorliwością niż wszystkie tajemnice państwowe i wojskowe razem wzięte.

I aby nikt nie miał najmniejszych wątpliwości, że walka o szczęście klasy robotniczej i klas z nią sprzymierzonych przynosi owoce, prowadzono gości do Gochranu (Gosudarstwiennojie chraniliszcze – magazyny państwowe). Był to stworzony przez Lenina już w 1917 roku ten właśnie centralny magazyn, do którego przywożono lub z którego wywożono w zaplombowanych skrzyniach zrabowane kosztowności, nieprzebrany strumień złota i brylantów. Wyobraźnia Szecherezady nie mogłaby wymyślić nic bardziej niezwykłego niż te magazyny, w których znajdowały się skarby gromadzone przez kraj i jego mieszkańców w ciągu kilku wieków. łośnie na tym tle wygląda Iwan Groźny, który chwalił się angielskiemu posłowi, przysłanemu do Moskwy przez królową Elżbietę swym nieprzebrany, jak sądził, bogactwem. Gdyby tak zobaczył skarby, które zdobył Lenin! Delegatów widok ten zaszokował. Jeden z gości wpadł w histerię, zdradzając tym samym “swe mieszczańskie morale”. Aresztowano go, powrócił do domu dopiero w roku 1922. Tyle czasu badano jego sprawę.

Delegaci rozjechali się w radosnej euforii. Gospodarze w Moskwie nie byli skąpi: każdy z uczestników Kongresu zabrał wystarczającą ilość środków finansowych, by stworzyć u siebie “organizację bolszewickie” i przygotować wybuch rewolucji światowej. Jak mówił poeta: “Niech burżujów strach oblata, rozniecimy pożar świata...”<sup>1)</sup>

1) Aleksander Blok. Dwunastu, przełożył Seweryn Pollak.

Właśnie w tym okresie – w marcu 1919 roku – omamieni tanią demagogią robotnicy, żyjąc o głodzie i chłodzie bez jakiej-

kolwiek nadziei, faktycznie obrócenie w niewolników, usiłowali zwrócić uwagę “robotniczego” rządu na swój tragiczny los organizując pokojowe strajki. Działo się to w wielu miastach, i wszędzie z jednakowym skutkiem: strajk topiono w robotniczej krwi. W Astrachaniu na wiec przyszło dziesięć tysięcy robotników lokalnych fabryk i zakładów przetwórstwa rybnego, by użalić się nad swą sytuacją materialną.

Nie zabrali jeszcze głosu pierwsi mówcy, gdy plac otoczyły oddziały czekistów. Bez uprzedzenia otwarto ogień z karabinów maszynowych, plac obrzucono granatami ręcznymi. Zgromadzeni rzucili się do ucieczki, zostawiając na placu dwa tysiące poległych i rannych (dobijano ich wystrzałami z naganów). Niemal wszystkich uczestników mityngu aresztowano i zamknięto w piwnicach sześciu placówek czeki, a także na barkach i w ładowni statku “Gogol”. O buncie zawiadomiono Moskwę. Natychmiast przysłała lakoniczna odpowiedź: “rozprawić się bez litości”. Wzięto się więc żwawo do dzieła.

Robotników rozstrzeliwano w lochach czerezwyczajek, związanych wrzucano z barki do Wołgi. Trupy zwożono w pośpiechu na cmentarz, gdzie całe ich stosy zrzucano wprost na ziemię: na wpół odziane, zalane krwią. 13-14 marca rozstrzeliwano tylko robotników, lecz złapawszy wiatr w żagle władze zdecydowały się zwalić winę na “podżegaczy-burżujów”. Zaczęły się więc masowe aresztowania inteligencji, eks-właściciele domów, kupców, przemysłowców i sklepikarzy, cudem ocalałych z poprzednich krwawych rozpraw. Publikowano listy z setkami nazwisk rozstrzelanych “burżujów”. Robotników rozstrzeliwano, i to bez publikowania jakichkolwiek list, do połowy kwietnia.

Możnaby sądzić, że całą swoją wściekłość za strajki, które wielką falą załazy Rosję w marcu 1919 roku bolszewicy postanowili wyładować na astrachańskich robotnikach. Podobne masowe egzekucje strajkujących miały miejsce w Piotrogradzie, Tule, Brikańsku. Według danych opublikowanych w Anglii w ciągu pierwszych trzech miesięcy 1919 roku rozstrzelano 138 tys. osób. “Liczba ta – pisze Sergiusz Mielgunow, jeden z obiektywnych badaczy zbrodni bolszewickich – w rzeczywistości daje tylko nikłe wyobrażenie o tym, co działo się w Rosji”. Robotnicy mogli więc śmiało spoglądać w przyszłość i cieszyć się perspektywą nadciągającej światowej rewolucji proletariackiej!

Nie wszystko, rzecz jasna, toczyło się gładko. Fińska straż pograniczna schwytała głośnego później Otto Kuusinen, który usiłował nielegalnie wwieźć do Finlandii otrzymane w Moskwie brylanty. Niektóre z nich figurowały w międzynarodowych katalogach, ich właściciele byli dobrze znani. Wybuchł skandal i chociaż zlekceważono go w Moskwie, miał jednak znaczny rezonans na świecie. W lutym 1920 roku, skompromitowany przywódca fińskiego ruchu robotniczego musiał uciekać przed policją po lodach Zatoki Fińskiej i na zawsze zamieszkał w Moskwie. Wdzięczny Lenin uczynił go sekretarzem komitetu wykonawczego Międzynarodówki, a Stalin widział w nim przyszłego prezydenta Finlandii.

Mieli pecha również delegaci z kilku innych krajów, lecz było to bez znaczenia. Moskwa nie chciała słuchać pretensji, za to z satysfakcją zacierała ręce: partie bolszewickie wyrastały wszędzie jak muchomory po deszczu. Gleba była dobrze użyźniona nastrojem wojennej depresji. Jedno tylko budziło niepokój – poza Węgrami nigdzie nie podejmowano dalej idących działań.

W istocie i na Węgrzech bolszewizm nie utrzymał się długo. Bela Kun musiał uciekać do Moskwy, jednakże część węgierskiego złota udało mu się ukraść i przerzucić za granicę otwartymi w tym celu własnymi kanałami. Lenin już wtedy patrzył nie bez podejrzliwości na zbyt cwanego Węgra, choć serce jego cieszył terror, który Bela Kun wprowadził na Węgrzech. Nie starczyło Kunowi jednak czasu, by umocnić swą władzę. Strasznie natomiast zawiedli wodza towarzysze niemieccy. Nie udało się im rewolucja proletariacka, choć, możnaby pomyśleć, kto jak kto, ale Niemcy mieli wszystko przygotowane jak należy. Niestety, sprawa się rypla.

Tchórzliwi socjaldemokraci zdobywszy władzę po upadku monarchii nie zdecydowali się wprowadzić w Niemczech leninowskich metod rządzenia. Co więcej, pozwolili cesarzowi wyjechać do Holandii. Sflumili zbrojnie bunt komunistyczny i wyrzucili z Niemiec sowieckiego ambasadora Karola Radka, którego przysłano do Berlina by “utrwał” rewolucję niemiecką. Stosunki dyplomatyczne z Moskwą zostały zerwane. W dodatku zabito agentów leninowskich – Karola Liebknechta i Różę Luksemburg. Zablokowano liczne konta bankowe, tak lekkomyślnie, za radą Parvusa, otwarte w Niemczech. Kto mógł przewidzieć taki bieg wydarzeń! Rozjuszony Lenin, jak zawsze bez żenady pomstował na swych wczorajszych przyjaciół:

”Marksistowską partią Niemiec, która miała być wzorem dla całego świata, rządzi grupka łajdaków, obmierzłej, sprzedajnej, kapitalistycznej swoloczy... najbardziej odrażających oprawców, rekrutujących się z robotników, którzy wysługiwaliby się monarchii i kontrrewolucyjnej burżuazji.”

Stosunki z Niemcami odnowiono dopiero wtedy, gdy władzę znów tam objęły partie “burżuazyjne”. Lenin był mściwy.

W lipcu 1920 roku w Piotrogradzie, a następnie w Moskwie obradował drugi kongres Międzynarodówki. Pierwszy kongres wybierał władze tej organizacji; na jej przewodniczącego powołano Zinowiewa. Jedzono wówczas obficie i dobrze, pito tego, bawiono się, a co najważniejsze – zaopatrywano się w złoto i brylanty. Na drugim kongresie zaczęto mówić o konkretach. Sytuacja wyglądała już całkiem inaczej. Kozacy dońscy i kubańscy, porzuciwszy na pastwę losu Armię Ochotniczą, zapoczątkowali agonię zbrojnego ruchu białych.

Hasło “Za Rosję, jedyną i niepodzielną” nie spotkało się ze spodziewanym odzewem w kręgu wielonarodowościowej ludności ginącego imperium. Polacy, którzy zamierzali wesprzeć Denikina, rozpaczliwie potrzebującego pomocy, żądali uznania swego niepodległego bytu. Tego samego domagali się Finowie od Judenicza, gdy pertraktowano z nimi w sprawie wspólnej

wyprawy na Piotrogród. “Nie handlujemy Rosją” – odpowiadali niezmiennie przywódcy białej armii wybierając nieuniknioną klęskę zamiast rezygnacji ze swych zasad.

Handlował Rosją kto inny, i to dość energicznie.

Klęska ruchu białych sprzyjała planom eksportu rewolucji bolszewickiej na cały świat. Toteż drugi kongres Międzynarodówki analizował przede wszystkim problemy strategii i taktyki działań rewolucyjnych oraz zagadnienia dotyczące struktury organizacyjnej. Uchwały przygotowane pod bezpośrednim nadzorem Lenina stały się podstawą programu, a następnie działalności Międzynarodówki. Obrady otworzył też Lenin swymi ulubionymi słowami: “Naszym celem jest światowa rewolucja proletariacka, stworzenie światowej republiki rad” (burzliwe oklaski, orkiestra gra “Międzynarodówkę”).

Myśl tę rozwinął następnie przewodniczący Międzynarodówki Grigorij Zinowiew. Pouczał delegatów na kolejnych posiedzeniach, jak należy organizować pracę, by szybko zawładnąć światem:

“Decydującą metodą walki jest dla nas powstanie zbrojne. Należy w tym celu zorganizować siły rewolucyjne na modłę wojskową. Partia musi być scentralizowana”.

Kongres uchwalił statut Międzynarodówki jako jednolitej, światowej partii komunistycznej, z narodowymi “sekcjami” w poszczególnych krajach. Konsekwencją tych założeń było zorganizowanie wydziału wojskowego Międzynarodówki, który tak oto sformułował swe zadania:

“Bieg rewolucyjnego procesu dziejowego zmusi klasę robotniczą, by w sprzyjającej sytuacji przeszła do natarcia... Armia Czerwona, zbrojne ramię klasy robotniczej, powinna być przygotowana do wypełnienia ofensywnej misji na każdym odcinku przyszłego frontu... Jego rubieże w najbliższym czasie zbiegną się z granicami kontynentu Starego Świata.”

Rezolucja Kongresu w sprawie głównych zadań Międzynarodówki Komunistycznej głosiła, że tylko obalenie burżuazji siłą, konfiskata jej mienia oraz definitywne zniszczenie burżuazyjnego aparatu państwowego, i to we wszystkich dziedzinach, a więc parlamentarnej, sądowej, wojskowej, administracyjnej, municypalnej itd. – może dać gwarancję zwycięstwa rewolucji proletariackiej. Aby osiągnąć swój cel światowa partia komunistyczna powinna opierać się na “żelaznym centralizmie proletariackim” i “dyscyplinie wojskowej”.

Równocześnie kongres zatwierdził przegadany i agresywny w tonie “manifest do ludu pracującego świata”, wzywający, by “zabić imperializm”.

Tak ukształtowana międzynarodowa organizacja wojskowo-terrorystyczna będzie mogła działać skutecznie, gdy prócz doktryny marksizmu i bezkrytycznego entuzjazmu, nieludzkiego okrucieństwa, a także rezolucji, statutów i manifestów dysponować będzie ogromnymi środkami pieniężnymi. Gdzież można było je zdobyć? Oczywiście, że w stolicy przyszłego światowego imperium proletariatu, w miejscu obrad Międzynarodówki – czyli w Moskwie!

Kongres postanowił “zwrócić się do rosyjskiej partii komunistycznej z wnioskiem, by “w najbliższym czasie” zechciała finansować działalność komitetu wykonawczego Międzynarodówki.

Pieniądze, które łatwo przyszły, równie łatwo pójdą. Komitet wykonawczy Międzynarodówki natychmiast otrzymał dwie życzliwe odpowiedzi. Pierwszą od Lenina, drugą – od Zinowiewa. Lenin z niezwykłą u niego dobrocią odpisał, że rosyjska partia komunistyczna “uznała za swój zaszczytny obowiązek” przychylenie się do prośby komitetu wykonawczego. Wtórował mu Zinowiew, jeszcze bardziej gorliwy w prawieniu urzędowych komplementów. On również gładził o “obowiązku i ogromnym zaszczyt'e udzielania pomocy bratnim partiom” – i to pomocy najszerzej pojętej, jaka tylko będzie możliwa!).

I) Armia Czerwona zwyciężała wówczas na wszystkich frontach. Zaczęto więc stosować nową metodę konfiskowania wartościowych przedmiotów i pieniędzy. Gdy “czerwoni” zdobywali miasto, nakładali na nie kontrybucję w wysokości proporcjonalnej do ilości mieszkańców i ich zasobności. Na przykład od Kijowa zażądano 400 milionów złotych rubli, od Odessy – 500 milionów, od Charkowa – Bóg raczy wiedzieć dlaczego zaledwie 100 milionów. Haracz ten przyjmowano w złotych monetach i sztabkach złota, w biżuterii, kamieniach szlachetnych, czasami w dziełach sztuki. Za niewpłacenie kontrybucji w określonym terminie (zazwyczaj w ciągu dwóch lub trzech dni), grożono rozstrzelaniem co piątego mieszkańca. Gdy kontrybucję już uiszczono, we wszystkich domach przeprowadzano rewizje. Nie robiono wyjątku dla robotników. W ich domach (a większość miała własne domy na przedmieściach) także wywracano wszystko do góry nogami, potem często domy te puszczano z dymem. Wszędzie odbywały się masowe egzekucje. W Kijowie w ciągu jednego dnia zamordowano dwa tysiące byłych oficerów, których wezwano na rejestrację do miejskiego teatru. W Piotrogradzie – w okresie trzech miesięcy (lipiec-wrzesień) – rozstrzelano pięć tysięcy osób. W Kronsztadzie rozstrzelano 20 lekarzy “za zbyt dużą popularność wśród robotników”. W Jekatie na sławiu – 100 kolejarzy za próbę zorganizowania strajku. W Iwanowie-Wozniesieńsku – pod groźbą kary śmierci rejonowy komisarz wojskowy nakazał mieszkańcom oddać maszyny do szycia (i). W Archangielsku – po wkroczeniu “czerwonych” natychmiast rozstrzelano 800 oficerów, którzy służyli u gen. Millera. Wkrótce zaczęły tam przybywać transporty oficerów i kozaków wziętych do niewoli na południu kraju, jeńców rozstrzeliwano w pobliżu Chołmogorów, gdzie również budowano w pośpiechu pierwsze w Rosji obozy śmierci. Osławiony Michaił Kiedrow osobiście kierował zatopieniem dwóch barek z 1200 oficerami. Gdy w Moskwie wybuchła epidemia skrofulozy, chorych natychmiast rozstrzeliwano. Identycznie postępowano z chorymi na tyfus. Zgodnie z tajnym rozkazem chorych na syfilis szukali i likwidowali czeekiści. Stolica przyszłego imperium musiała być

sterylna.

Powróciwszy z Moskwy przedstawiciele “bratnich” partii wzięli się rzetelnie do roboty. Za przywiezione z dawnej stolicy carów kolosalne sumy pieniężne zakładano firmy i spółki akcyjne, fikcyjne i prawdziwe, skupywano nieruchomości, korumpowano polityków, organizowano strajki, a nawet akty sabotażu. Jak tajfun runęły na wykrwawioną podczas wojny Europę komunistyczne gazety i czasopisma, wieszczące rychłą zagładę cywilizacji europejskiej. Rodziły się z tej zatrutej siejby najrozmaitsze uboczne, marginalne początkowo nurty, w rodzaju faszyzmu i nazizmu.

Gruszek w popiele nie zasypiał również wydział wojskowy Międzynarodówki tworząc w krajach całej Europy bojowe “oddziały proletariatu”. Zaopatrywano je w mundury i broń. W razie pilnej potrzeby można było otrzymać uzbrojenie za darmo w każdej ambasadzie sowieckiej lub sowieckim przedstawicielstwie handlowym. “Wszech europejska rewolucja proletariacka” dojrzewała. Działalność mająca na celu obrócenie Europy w pola bitewne wyniszczającej wojny domowej (co byłoby tak miłe sercu bolszewików) łączyła się z koniecznością jak najszybszego ulokowania w bezpiecznym miejscu zrabowanych w Rosji zasobów złota. Szwajcaria i Szwecja, ani tym bardziej rządzone przez “łajdaków i zdrajców” Niemcy, nie nadawały się do tego celu. Niekorzystna pod tym względem była zwłaszcza Szwajcaria, miała bowiem dobrze przemyślany plan ewakuacji zawartości skrytek bankowych do tak kunsztownie ukrytych alpejskich schowków, że nawet “wszechświatowa czeka”, szukając choćby tysiąc lat, nigdy by ich nie odnalazła. Zdecydowano się więc na lokatę w bankach Stanów Zjednoczonych Ameryki. To daleki kraj i jak na razie nie wchodzi w plany Lenina. Kontakty zawodowe z czołowymi finansistami USA byłyby też zdecydowanie przyjemniejsze od styczności z niepokąznymi, zawsze trzymającymi język za zębami, prokurentami ze Szwajcarii.

Jednak przepisy amerykańskie pozwalały na lokowanie “poważniejszych wkładów” w tamtejszych bankach jedynie potężnym partnerom gospodarczym firm amerykańskich, w dodatku akceptowanym przez agendy rządowe. W przeciwieństwie do banków szwajcarskich, banki w USA były nie tyle przechowalnią pieniędzy, co raczej sercem, pompującym złoto do arterii gospodarki narodowej.

Mowa tu o czasach, w których jeszcze nie było Międzynarodowego Funduszu Walutowego, nie było też, jak obecnie, światowych powiązań gospodarczych, a w szczególności – finansowych. Banki szwajcarskie, inaczej niż dziś, zajmowały się – mówiąc zwyczajnie – ciułaniem i lichwiarstwem. Nie funkcjonowały w ramach gospodarki światowej, gdyż ta po prostu nie istniała. Imperializm dopiero się rodził, a nie umierał, jak to się wydawało Leninowi. Wódz, który jego niemowlęcy krzyk uznał pochopnie za przedśmiertny jęk, uskrzydłony tym odkryciem zaczął radośnie kopać grób imperializmowi. W rezultacie sam wpadł do wykopu wraz ze swą niedorzeczną “nauką”.

Ameryka natomiast zawsze była Ameryką. Nie rozumiała dziewiętnastowiecznej Europy, a tym bardziej Rosji. Czyż mogła pojąć, że ma do czynienia z krwawym, nieludzkim reżymem, jakiego nie znała dotąd ludzkość?! Ambasador USA w Petersburgu David Francis, który już w 1917 roku ocenił trafnie to, co stało się w Rosji, słał do Departamentu Stanu bezskutecznie depesze z żądaniem interwencji w celu zlikwidowania “krwawej tyranii międzynarodowych gangsterów”. Prezydent Wilson nie chciał się jednak wtrącać “w wewnętrzne sprawy Rosji”. We wrześniu 1918 roku amerykański konsul w Moskwie D. Poole składał kilkakrotnie oficjalne protesty przeciwko masowym egzekucjom. Poparł go przedstawiciele kilku państw neutralnych. Na ręce Churchilla Lenin skierował odpowiedź na te protesty, uznając je za “niedopuszczalną ingerencję w wewnętrzne sprawy Rosji”. Przy okazji miotał gromy na terror, rzekomo stosowany przez burżuazję niektórych krajów w celu zniewolenia “mas pracujących”.

W październiku 1918 roku Lenin wysłał do prezydenta Wilsona notę z propozycją, “by podstawy sojuszu między narodami budować na odebraniu kapitału kapitalistom wszystkich krajów”.

Niemal natychmiast po tej absurdalnej nocie Lenin śle do Wilsona uniozoną epistołę, w której wyraża wolę przyjaznej, pokojowej współpracy i braterstwa.

W owym czasie niemal każdej wypowiedzi wodza proletariatu, sporządzonemu przezeń dokumentowi bądź listowi, towarzyszyła inna wypowiedź, dokument, bądź list o odmiennej bądź nawet skrajnie przeciwstawnej treści. Świadczy to raczej o postępującej schizofrenii niż o “genialnym, giętkim umyśle”, który podziwiali pochlebcy i hagiografowie Lenina. Nic więc dziwnego, że w ciągu 75 lat historycy sowieccy żonglowali nieustannie cytatami z Lenina, próbując bez skutku wyjaśnić, które z nich najpełniej odzwierciedlają “genialne zamysły wodza światowego proletariatu”.

We wspomnianej epistole Lenin zapewniał Wilsona, że większość z jego 14 punktów pokojowego programu niemal dosłownie powtarza program robotników i chłopów rosyjskich, znacznie bardziej rozbudowany i dalej idący niż plan amerykańskiego prezydenta. Czerwony ‘terror, który, zdaniem Lenina, jest za granicą “przesadnie wyolbrzymiany i nieprawidłowo rozumiany” to tylko “bezpośredni skutek wtargnięcia aliantów na teren Rosji”. Wódz dał również do zrozumienia, że kontynuowanie walki z bolszewikami oraz interwencja mogą stać się przyczyną “całkowitego unicestwienia rosyjskiej burżuazji przez doprowadzone do rozpacz mas ludowe”. Lenin starał się wykazać, że “robotnicy i chłopci rosyjscy nie pragną niczego poza własnym szczęściem i braterstwem między narodami, a to przecież nikomu nie zagraża.”

W odpowiedzi na to prezydent Wilson zaproponował zwołanie konferencji pokojowej stron walczących w Rosji. Nie zdając sobie sprawy z kim ma do czynienia, wyraził nadzieję, że bolszewicy i “biali” zasiądą razem przy stole obrad, by drogą pertrak-

tacji dojść do ugody. Nic, rzecz jasna, z tego nie wyszło. Wilson postanowił więc dowiedzieć się od naocznego świadka, co właściwie dzieje się w Rosji. Wysłał do Moskwy Williama Bullita, urzędnika z Departamentu Stanu. Polecono mu “nawiązać bezpośredni kontakt z przywódcami bolszewickimi, a następnie przygotować szczegółową informację o sytuacji politycznej i gospodarczej Rosji”.

Bullit przybył do Moskwy w marcu 1919 roku i spędził tam tydzień. Popijając martini i jedząc “wspaniałą rosyjską czekoladę”, której kilka kilogramów wraz z dwoma futerkami gronostaja otrzymał na pamiątkę i wywiózł do Ameryki, odbył “długą i przyjazną” rozmowę z Leninem, Cziczerinem oraz Litwinowem. Wydali mu się “niezwykle inteligentnymi ludźmi, cywilizowanymi w najlepszym znaczeniu tego słowa”. Toteż w swym sprawozdaniu dla Departamentu Stanu Bullit z ufnością powtórzył bujdy na resorach, które zaserwowano mu wraz z lampką wina i czekoladą.

Partia komunistyczna jest silna politycznie i moralnie. W Piotrogradzie i Moskwie panuje porządek, nie ma tam w ogóle terroru. Co się zaś tyczy głodu – samo mówienie o czymś takim jest śmieszne (No pewno!). Osiągnięto wielkie sukcesy na polu oświaty.

Sekretarz stanu Lansing miał wystarczająco dużo zdrowego rozsądku, by natychmiast wysłać te brednie do archiwum, Bullita zaś – na emeryturę.

Podczas gdy Bullit popijał z Leninem martini i nabierał się na jego bajeczki, w Nowym Jorku niczym diabeł z pudełka wyskoczył niejaki Ludwik Martens – jedna z najbardziej ponurych kreatur z otoczenia Lenina, członek partii bolszewickiej od 1893 roku. Chociaż Stany Zjednoczone Ameryki nie utrzymywały jeszcze z Rosją Sowiecką kontaktów dyplomatycznych, Martens podawał się za “przedstawiciela Federacji Rosyjskiej w USA”. Kupił dom, otworzył biuro i wysłał do Departamentu Stanu obszernie memorandum, w którym wyjaśnił cele swej misji. Zapewniał, że w Rosji “rząd podlega kontroli i jest odpowiedzialny przed całym narodem. Wszystkie warstwy ludności pragną zajmować się pracą społecznie użyteczną, a 90% dorosłych obywateli Rosji posiada wszelkie prawa polityczne, obywatelskie i wywiera bezpośredni wpływ na rządzenie państwem.” W zakończeniu memorandum Martens ujawniał prawdziwy cel swego przyjazdu do USA.

Stwierdzał mianowicie, że rząd rosyjski gotów jest niezwłocznie ulokować w bankach USA 200 milionów dolarów w złościę jako “zaliczkę na zakup pierwszej partii towarów”.

Chciano wpłacić 200 milionów dolarów tylko po to, by nie naruszając federalnego prawa USA umocnić się w amerykańskim systemie bankowym. Zgodnie z przepisami “poważniejszą lokatą zagraniczną” byłoby już pięć milionów dolarów, tymczasem proponowano aż dwieście! (W przeliczeniu na dzisiejszą wartość wynosi to około czterech miliardów dolarów). Departament Stanu sceptycznie potraktował Martensa wraz z jego memorandum, długo nie reagował, a w opublikowanym z opóźnieniem komunikacie podkreślał, że rząd USA nie uznaje “tzw. rządu sowieckiego” i doradza “najwyższą ostrożność” w kontaktach z osobnikami, którzy podają się za przedstawicieli “rządu bolszewickiego”.

Innymi słowy, róbcie, chłopaki, co chcecie, lecz uważajcie – kto wie, może typki z Moskwy to oszuści. Nawiasem mówiąc, rząd USA wciąż jeszcze za pełnoprawnego przedstawiciela Rosji uznawał ambasadora B. Bachmietiewa mianowanego przez rząd Aleksandra Kiereńskiego. Ów komunikat oficjalny nie speszył samozwańczego leninowskiego posła. Ludwik Karol Martens – Niemiec z pochodzenia i obywatel niemiecki, człowiek nie w ciemnię bity, jadał, jak to się mówi, chleb z niejednego pieca. Przed rewolucją dwukrotnie był aresztowany i wydalony z Rosji do Niemiec za organizowanie rozruchów w fabrykach rosyjskich; podejrzewano go też o szpiegostwo. Wrócił do Rosji wraz z Leninem w kwietniu 1917 roku, lecz nie zarzucił kontaktów z rodakami. W styczniu 1919 roku, po uznaniu socjalistów niemieckich za “zdrajców”, Martens został aresztowany przez czekę i o mały włos nie rozstrzelany. Odzyskał wolność z osobistego rozkazu Lenina, który nazwał go “absolutnie niezawodnym towarzyszem”.

W USA, mimo nieuznania jego statusu dyplomatycznego, Martens pertraktował z licznymi bankami i firmami. Lokował pieniądze i złożył zamówienia na łączną kwotę około 8 miliardów dolarów. Moskwa ponaglała go. 27 maja 1919 roku Martens otrzymał telegram od Litwinowa, kierującego podobną operacją w Anglii. Oto zasadnicza treść tego dokumentu: “Istotną cechą naszej polityki zagranicznej w minionym roku było dążenie do zbliżenia z Ameryką... Nie zaniedbywaliśmy najmniejszej okazji, by podkreślać szczególną wolę nawiązania kontaktów z Ameryką... Gotowi jesteśmy udzielać Amerykanom wszelkich koncesji ekonomicznych, dawać im priorytet przed innymi cudzoziemcami”.

Podjęmowano więc niemal rozpaczliwe próby, by przed planowaną inwazją na Europę związać się z Ameryką. Próbowano za pomocą pieniędzy i koncesji zyskać sympatię Stanów Zjednoczonych, lecz nie zapomniano przy tym o własnych rzeczywistych celach.

Martens wyłaził ze skóry, by przekonać władze amerykańskie o pokojowych intencjach rządu sowieckiego. Utrzymywał, że bolszewicy są jak najdalej od wtrącania się w sprawy wewnętrzne USA. Gdy jednak policja przeprowadziła rewizję w biurze przedstawicielstwa sowieckiego, znalazła tam stosy ulotek o jednoznacznej treści.

“Robotnicy Ameryki!” – wzywały ulotki. – “Walka robotników z imperializmem jest wojną domową, która przeobraża się w walkę zbrojną o władzę. Międzynarodówka komunistyczna – to sztab generalny tej wojny domowej i światowej rewolucji. Zwracamy się do was, robotnicy Ameryki, bowiem wasze zadanie jest dla rewolucji światowej najważniejsze. Tylko wasze

zwycięstwo stanie się gwarancją ostatecznego zwycięstwa rewolucji na całym świecie. Gdy robotnicy Stanów Zjednoczonych i Ameryki Łacińskiej obalą imperializm amerykański – najsilniejszy i najbardziej okrutny na kuli ziemskiej – ostatni bastion międzynarodowego kapitalizmu – będzie to decydującą fazą rewolucji światowej. To wasze, a równocześnie nasze zadanie!”.

Martensa wydano z USA. Kartoteka agentów “Międzynarodówki”, którą znaleziono u niego podczas aresztowania, pozwoliła władzom amerykańskim zatrzymać 249 osób i wydalić je z USA jako “niepożądanych cudzoziemców”. Wsadzano ich na statek i deportowano do Rosji. Prócz owej kartoteki, którą Martens lekkomyślnie przechowywał w “przedstawicielstwie”, przekonany, że ma prawo do immunitetu dyplomatycznego (choć nigdy nie miał statusu dyplomaty) władze USA znalazły jeszcze wiele innych, nader interesujących dokumentów finansowych. Wynikało z nich, że przedstawiciel Moskwy był w gruncie rzeczy tylko pośrednikiem między bankami Europy i Ameryki.

“Niewykluczone – pisała “New York Herald Tribune” – że rewolucja bolszewicka w Rosji jest w gruncie rzeczy gigantyczną operacją finansową zmierzającą ku temu, by przenieść ogromne środki finansowe spod kontroli rosyjskiej pod kontrolę banków europejskich i amerykańskich. Rzeczywisty powód takich działań znany jest zapewne tylko na Kremlu. Ale już teraz możemy stwierdzić z absolutną pewnością: nawet gdy Lenin i jego kompani wygłaszają wojownicze oracje o światowej rewolucji bolszewickiej i nieuniknionym krachu kapitalizmu, ludzie ci, być może nie zdając sobie z tego sprawy, robią wszystko, by na długie lata zapewnić dynamiczny rozwój naszej gospodarki, jej rozkwit i stabilność dolara. Pan Ludwik Martens został wydany ze Stanów Zjednoczonych. Sprawiedliwiej by było, gdyby zbudowano mu pomnik co najmniej taki, jaki wzniesiono ku czci Lincolna” (Samozwańczy ambasador wydany z USA, 24. I. 1921 r.).

Nieuznawany oficjalnie przedstawiciel sowieckiej Rosji Martens spędził w USA niemal dwa lata i wykonał co najmniej jedną istotną część zadania. Z niestabilnej Europy do banków USA przepompował mnóstwo złota. Bolszewicy nawiązali wówczas liczne kontakty z amerykańskimi bankami, a niektóre z nich po prostu kupili, utworzyli też spółki (naturalnie za pośrednictwem podstawionych osób, co było możliwe dzięki liberalnym przepisom USA). Założono wiele prokomunistycznych gazet oraz utworzono dwie amerykańskie partie komunistyczne (po pewnym czasie zjednoczyły się).

Tymczasem w Rosji bieg wydarzeń sprzyjał bolszewikom. Resztki Białej Armii wycofały się na Krym, tam zostały odcięte od strony ładu, toteż ich klęska była tylko kwestią czasu. Lenin miał uzasadnione prawo, by z dumą oświadczyć:

– W obecnym czasie cel nasz – zwycięstwo i stłumienie oporu – został w zasadzie osiągnięty. Bolszewicy zdobyli Rosję.

We wrześniu 1941, występując przed dowódcami grup armijnych, Hitler równie szczerze określił swój cel: “Nie uwalniamy Rosji od reżymu bolszewickiego. My ją zdobywamy. Reżym okupacyjny, jaki wprowadzimy, winien być jak najsurowszy”<sup>1)</sup>.

1) Reżym okupacyjny, wprowadzony w podbitej Rosji przez Lenina, różnił się od hitlerowskiej okupacji chyba tylko znacznie większym okrucieństwem. Oto jeden z rozkazów, powołujący się na uchwałę Wszechrosyjskiego Centralnego Komitetu Wykonawczego z II czerwca 1921 r.:”

1. Obywateli, którzy odmawiają podania nazwiska, rozstrzeliwuje się na miejscu bez sądu.

2. Chłopów, którzy ukrywają broń, należy zapoznać z rozkazem o braniu zakładników i rozstrzeliwać tychże, jeśli nie oddadzą broni.

3. Rodzina, w domu której ukrył się bandyta (czyli ograbiony chłop, który ośmielił się stawiać opór – LB.) podlega aresztowi i zesłaniu, jej mienie zaś konfiskacie. Dorosłego pracownika, członka tej rodziny, rozstrzeliwuje się na miejscu bez sądu.

5. W razie ucieczki rodziny bandyty... pozostawiony przez nią dom należy spalić.

6. Rozkaz ten należy realizować surowo i bez litości.” Inny rozkaz: “Stаницe i wsie, które ukrywają “białych” i “zielonych” będą zrównane z ziemią, cała dorosła ludność – rozstrzelana, jej mienie – skonfiskowane.

7. Wszystkie osoby, które okazały bandytom pomoc, będą natychmiast rozstrzelane .”

W tym samym mniej więcej czasie wypowiadając się w teoretycznych kwestiach prawnych Lenin pisał do ludowego komisarza sprawiedliwości Dymitra Kurskiego: “Sądzę, że należy częściej stosować karę śmierci rozstrzelanie”. Trzeba, jak sądził wódz, objąć tą karą zarówno osoby współpracujące z wrogiem, jak jedynie zdolne do takiej współpracy (!) – czyli właściwie każdego, kto się naraził bolszewikom.

A zatem Rosja została zdobyta.– Co dalej? Jakie budować państwo? W gruncie rzeczy nikt o tym nie myślał, bo nikomu nie przychodziło wcześniej do głowy, że Rosję uda się zdobyć. Nie wymyślono nic prócz “socjalistycznej” utopii Platona sprzed dwóch tysięcy lat: elita – strażnicy – niewolnicy. Strażnicy zajmują miejsce pośrednie między elitą a niewolnikami, mogą wejść do elity lub stoczyć się do poziomu niewolników. Wszystko zależy od tego, czy dostatecznie gorliwie pełnią służbę. Aby wychować strażników niezbędne są mity, niewolnicy nic nie mogą wiedzieć o elicie i tak dalej. Platon nazywał to “państwem idealnym”. Miał zresztą rację starożytny filozof, gdy tak utrzymywał. Potwierdzają to niedawne próby zbudowania “państwa idealnego” w postaci socjalizmu. Dowiodły one, że socjalizm może istnieć jedynie w państwie o systemie niewolniczym...

Z chłopami wszystko było już jasne. Zboże powinni oddawać bezpłatnie, a sobie zostawiać resztki, by nie umrzeć z głodu. Na kolejny siew otrzymują przydział ziarna z magazynów państwowych. – Łatwo powiedzieć: monopol zbożowy – pouczał Lenin – ale trzeba pamiętać, co to znaczy. Znaczący mianowicie to, że wszelkie nadwyżki zboża są własnością państwa... dlatego każdy dodatkowy pud zboża powinien być oddany państwu. Należy wykryć, gdzie się ten pud znajduje i dostarczyć go pań-

stwu.

Bandycka i nieludzka dyktatura żywnościowa nie była celem samym w sobie. Należało przecież karmić nie tylko elitę, lecz i niewolników. Niewolnicy zaś musieli pamiętać, że będą mieli co jeść dopóty, dopóki będą posłuszni. Bolszewicy chcieli koniecznie dysponować całym zapasem zboża, by potem dzielić je wedle własnego uznania.

– Dokonując takiego podziału – prognozował wódz proletariatu – będziemy rządzić wszystkimi sferami pracy! Coż, nie można by odmówić Leninowi geniuszu, gdyby nie fakt, że wszystko to na długo przed nim wymyślił Platon. Zatem co robić z chłopstwem – już wiadano. W tym samym mniej więcej czasie pisał przecież Lenin do narkoma sprawiedliwości Dymitra Kurskiego, że trzeba częściej rozstrzeliwać wrogów rewolucji. Ale co począć z robotnikami? Z proletariatem, pod który podszywała się bolszewicka banda i w imię szczęścia którego rzekomo działała. Głodując i harując w fabrykach, umierając na tyfus, ginąc w ogniu terroru i wojny domowej proletariusze czekali, kiedyż wreszcie wszystko zostanie podzielone “po równu”. Zamiast tego zrodził się pomysł, by robotnicy tworzyli tzw. armię pracy, zorganizowaną w pułki i bataliony. W armii tej miała obowiązywać niezwykle surowa dyscyplina wojskowa. Autorem projektu był ponoć Lew Trocki. Jeśli między nim a Leninem istniały w tej kwestii jakieś różnice zdań, to zapewne niewielkie, dotyczące szczegółów. Trocki proponował, by wobec żołnierzy armii pracy poprzestać na wojskowej dyscyplinie i karach za wykroczenia, Lenin natomiast, kiwając mądrze głową, pouczał, że częściej trzeba stosować rozstrzeliwanie, w przeciwnym razie nic się nie uda. Nie upierał się zresztą, by forsować na siłę tę opinię. Sądził, że samo życie wykaże jej słusność. “Bumelantów” (tak w języku bolszewików nazywano strajkujących robotników) należy, rzecz jasna, stawiać pod ścianą bez sądu. W tej kwestii zgadzali się wszyscy. I chociaż cały ten plan konsekwentnie i bezlitośnie realizowano, miał on dla bolszewików wartość wyraźnie podrzędną.

Gdy Rosja została podbita, nadszedł czas, by, jak to obrazowo ujął Lenin, połaskotać Europę bagnetem!

Inwazja Armii Czerwonej na Polskę miała zainaugurować pierwszy etap rewolucji światowej. Równowaga sił europejskich, twierdził wówczas Lenin, opiera się na kruchej podstawie traktatu wersalskiego.

– Jeszcze tylko kilka dni zwycięskiego natarcia Armii Czerwonej prognozował w bojowym ferworze wódz proletariatu a nie tylko Warszawa zostanie zdobyta (co zresztą nie jest zbyt ważne), lecz legnie w gruzach traktat wersalski... Polska to jedynie most na drodze Armii Czerwonej do Europy! Przejdziemy przez ten most, by nieść wsparcie proletariatu Niemiec!

Dowódca wojsk sowieckich Michaił Tuchaczewski wysłał wówczas słynny list do Zinowiewa. Zabierając po raz pierwszy głos na temat strategii militarnej przyszły marszałek sowiecki proponował, by stworzyć sztab generalny Międzynarodówki. Po ostatecznym zwycięstwie nad Polską sztab ten opracowałby plan inwazji na Europę. Do Armii Czerwonej trzeba przyciągać międzynarodowy proletariat, zapewni to zwycięstwo nad burżuazyjnymi państwami całego świata.

Kłęska Armii Czerwonej pod Warszawą, jej błyskawiczny odwrót (Jakie to przykre! Przecież konnica Gaja wkroczyła już na ziemię niemieckie!) niczym zimny prysznic ochłodziła rozpalone łby awanturników z Kremla. Huk fortecznych dwunastocalówek zbuntowanego Kronsztadu raz na zawsze pogrzebał obłąkańczy leninowski plan panowania nad światem.

W kraju rozgorzał ogień antybolszewickich powstań. 13 sierpnia 1920 roku wybuchł głośny bunt Antonowa: ogarnął gubernię Tambowską i część sąsiednich regionów. 40 tysięcy chłopów i robotników chwyciło za broń! Zjazd powstańców tambowskich ogłosił kłęskę sowieców i zażądał nowych wyborów do Zgromadzenia Ustawodawczego.

W styczniu 1921 roku powstanie w Zachodniej Syberii ogarnęło 20 powiatów. 60 tys. chłopów utworzyło armię ludową, przecięło wszystkie szlaki komunikacyjne i zdobyło kilka miast, łącznie z Tobolskiem.

Głośne było powstanie Grigoriewa na Ukrainie. Buntownicy mieli nawet własną artylerię i pociągi pancerne.

Dzięki ich zbrojnemu oporowi nie udało się Armii Czerwonej wtargnąć przez Rumunię na Węgry, by przywrócić tam zbrodniczy reżym Beli Kuna. Powstanie Grigoriewa odegrało więc rolę międzynarodową. Bela Kun uciekł z powrotem do Moskwy. Miał jeszcze wiele roboty w okupowanym kraju.

Przez Iżewsk przetoczył się strajk powszechny. Sformowano wówczas trzydziestotysięczną Iżewską Armie Ludową. Robotnicy wysunęli, o dziwo, wyraźnie chłopskie żądania: domagali się likwidacji kontyngentów i zaprzestania konfiskat chłopskiego mienia. Na Armie Czerwoną coraz mniej można było liczyć. Dezercja i uchylanie się od służby sięgały przeciętnie 20% stanów osobowych, a w niektórych regionach dochodziły nawet do 90%. W samych tylko lasach guberni centralnych wałęsało się 250 tysięcy uzbrojonych dezertów. Brygada piechoty, złożona głównie z tuskich chłopów, wszczęła bunt na Białorusi i połączwszy się z miejscowymi chłopami-powstańcami ogłosiła “Republikę ludową bez komunistów, bez rozstrzeliwania i rabowania”.

W lipcu 1920 roku czerwony dowódca Sapożnikow poderwał do buntu własny oddział liczący 2,7 tys. czerwonoarmistów. Powstanie ogarnęło cały obszar Powołża i przetrwało śmierć o Sapożnikowa. Dowództwo po nim objął Sierow, który stawiał opór zbrojny aż do stycznia 1922 roku.

W grudniu 1920 r. inny czerwony dowódca – Wakulin – stanął na czele buntu, który wybuchł nad Donem. Po śmierci Wakulinajego następcą Popow do marca 1921 roku walczył przeciwko bolszewikom na czele silnej formacji kawaleryjskiej liczącej 6 tys. ludzi. W styczniu 1921 roku dowódca czerwonej brygady Masłak zdezerterował wraz ze swą jednostką należącą do I Armii Konnej i przyłączył się do owianego legendą chłopskiego białego przywódcy Nestora Machno.

Kulminacją ruchu antybolszewickiego tych lat było powstanie w Kronsztadzie w marcu 1921 roku. Marynarze tamtejszej bazy wojennej otworzyli ogień ze 135 ciężkich dział fortecznych oraz z okrętów liniowych do bolszewickich celów wojskowych na morzu i pobliskim wybrzeżu. Cynik Trocki trafnie ironizował, że w Kronsztadzie chłop pogawędził sobie z Leninem wykorzystując, by go wódz usłyszał, lufy dział zamiast tuby.

Lenin istotnie usłyszał głos kronsztadzkiej marynarki i nie krył przerażenia, jakim ten głos go napęlił. 15 marca 1921 roku wyznał, że podczas kronsztadzkiego buntu bolszewicy omal nie utracili władzy. Strach oraz instynkt samozachowawczy podpowiedziały mu jedyne racjonalne rozwiązanie – tzw. Nową Politykę Ekonomiczną (NEP).

Bucharin wspominał, że podczas gdy czołowi bolszewicy, licytując się nawzajem, opowiadali się stadnie za skrajnie pojmanym komunizmem wojennym, który zmuszał chłopów do oddawania pod groźbą śmierci wszystkich ich zapasów zboża, jedynie Lenin był świadom, że lada chwila wszystko może z tego powodu runąć, a podły chłop pourywa bolszewikom łby. W trakcie decydującej narady podobno zawołał:

– Dość tego! Dość tego, cymbały, prrrrr! Zawracać!

Zmusił wówczas swych konfratrów do wprowadzenia zamiast totalnej rekwizycji podatku w naturze, o czym napisał w okolicznościowej broszurce. Zdaniem Bucharina, na płaszczyźnie teorii broszurka ta była tragicznie nieudolna.

Ku przerażeniu “czystych komunistów” (należał do nich i Bucharin) Lenin miał odwagę, by proklamować NEP i na tej drodze uratować partię bolszewicką.

Wszystko wskazuje, że w owym czasie Lenin był przerażony i rozczarowany. Polityka NEP-u wymowniej niż jakiegokolwiek inne świadectwo dowodzi, że nikt z tych zbrodniczych awanturników nigdy, ani przed 1917 rokiem, ani też później nie stworzył planu funkcjonowania państwa (poza kopią schematu Platona, na obraz i podobieństwo którego Stalin wymodelował później swe imperium). Motywacja ich działań była jednoznaczna – złupić i unicestwić Rosję, jej naród i kulturę. Wyrazisty, przemyślany plan rewolucji światowej również nigdy nie istniał. Wszystko było improwizacją w marszu. Klarowny plan opanowania świata obmyśli z czasem i znacznie skutecznie wcielił w życie Stalin. Hitler i Roosvelt, każdy na swój sposób, uniemożliwią jego realizację.

Gdy Lenin zrozumiał, jak niepewne jest położenie jego bandy, wpadł w panikę. Doprowadziło to do nasilenia terroru. W Piotrogradzie pospiesznie, grubymi niemi – jak to się mówi – uszyto sprawę Tagancewa. Zginie rozstrzelany za udział w tym rzekomym spisku poeta Mikołaj Gumilow, właściwie przypadkowo, bowiem całą tę sprawę, zmontowano by wymordować ocalałych jeszcze oficerów marynarki. Flota bez oficerów nie może się obyć, toteż na okrętach służyło jeszcze wielu dowódców, zwłaszcza poruczników i miczmanów wywodzących się z przedrewolucyjnych szkół morskich. Wszystkich ich aresztowano niemal tego samego dnia. Była to zemsta za powstanie kronsztadzkie, choć nie brali w nim udziału. Oficerowie, którzy uczestniczyli w buncie, w większości uciekli przez skutą lodem zatokę do Finlandii. Taka właśnie (nie tylko ten przykład to potwierdza) była azjatycka mściwość Lenina. Oświadczył on wówczas, że flota do niczego nie jest republice sowieckiej potrzebna, mogą ją zastąpić oddziały czekistów<sup>1)</sup>.

1) W listopadzie 1920 roku białych wyparto z Krymu. Wówczas pojawił się tam uciekinier z Węgier Bela Kun wraz ze słynną Ziemiłczką (Rozalią Samojułową) – tą samą, którą później – by osadzić zbyt natrętą Krupską – Stalin całkiem poważnie uznał za właściwą kandydatkę do roli wdowy po Leninie. Tradycyjnie wszystko zaczęło się od rejestracji oficerów, którym Frunze uroczyście obiecał amnestię. Wkrótce po tym zaczęły się masowe egzekucje. Mordowanych wrzucano do średniowiecznych studni, budowanych przez kolonistów z Genui, a gdy się zapełniły, kazano skazańcom kopać zbiorowe mogiły, barki z oficerami holowano na morze i zatapiano. Ich rodziny też mordowano. Bez litości rozstrzeliwano nawet kobiety z niemowlętami na rękach. Bolszewicy wdzielali się do szpitali i mordowali wszystkich rannych, nie zwracając uwagi na flagi Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, pod opieką którego generał Piotr Wrangel zostawił na Krymie rannych. Polecono następnie, by wszyscy mieszkańcy Krymu wypełnili ankiety dla miejscowych oddziałów czeki, za odmowę groziło rozstrzelanie. Mówiąc o przedsięwzięciach, które uznał za niezbędne na Krymie, Lenin stwierdził w rozmowie z Trockim, że pod względem rozwoju rewolucyjnego Krym pozostaje w tyle za innymi regionami i jest opóźniony o całe trzy lata. Należy go szybko podciągnąć do ogólnego rewolucyjnego poziomu Rosji. Toteż podciągano. Najwięcej egzekucji było w Sewastopolu, Jałcie, Bałakławie i Kerczu. W Sewastopolu najpierw rozstrzelano ponad 500 robotników portowych, ponieważ pracowali przy załadunku odpływających okrętów Wrangla. Listy rozstrzelanych w tym mieście publikowano. 28 listopada pojawiła się pierwsza lista straconych: figurowało na niej 1634 nazwisk, w tym 278 nazwiska kobiet. 30 listopada ogłoszono kolejną listę: 1202 osoby, w tym 88 kobiet. Na opublikowanych w Sewastopolu listach osób rozstrzelanych w ciągu pierwszego tylko tygodnia po zajęciu miasta przez bolszewików figurowało 8364 nazwisk. Dokonywano masowych egzekucji także przez powieszenie. Jeden ze świadków owych wydarzeń wspominał, że prospekt Nachimowa był dosłownie obwieszony trupami oficerów, żołnierzy i osób cywilnych, aresztowanych na ulicy i z miejsca, bez sądu, zamordowanych. Oficerów wieszano zawsze w mundurach i z naramiennikami. Cywile huśtali się na wietrze na wpół ubrani. Wieszano, by dać wrogom nauczkę. Korzystano w tym celu z latarni, drzew, nawet pomników. Cały Bulwar Historyczny był ozdobiony bujającymi się w powietrzu trupami. To samo działo się na Prospekcie Nachimowa, na ulicy Wielkiej Morskiej, na Jekatierinińskiej i na Bulwarze Nadmorskim. Wykonawcami egzekucji byli, naturalnie, “internacjoniści”. Ich dowódca, eks-oficer armii kajzerowskiej, nazwiskiem Behmer, był w 1918 roku niemieckim komendantem Sewastopola. Pierwszy rozkaz jaki wydał już jako komendant sowiecki, tłumaczył ludności cywilnej, że nie powinna uskarżać się na władze bolszewickie, ponieważ sprzyjała dotąd białogwardystom. Przeraza łatwość, z jaką ów Behmer podpisywał wyroki śmierci. Zachował się m.in. jego rozkaz nakazujący rozstrzelać 25 pielęgniarzek za ukrywanie oficerów oraz za to samo “przestępstwo” 18 pracowników Międzynarodowego Czerwonego Krzyża. Tysiące ludzi, którzy ocaleli, wysyłano do łagrów – załazków wielkiego GUŁAG-u, rozkwitających bujnie w guberni archangielskiej. A co robili Bela Kun i Ziemiłczka? Znane są relacje świadczące, że owa rewolucjonistka uczestniczyła osobiście w egzekucjach i torturowaniu; było to, naturalnie, jej hobby, a nie wykonywanie obowiązków służbowych. Zarówno ona, jak i Bela Kun wciąż zajmowali się zbieraniem, podliczaniem i ekspediowaniem złota oraz kosztowności, zdobytych na Krymie. Terror, jak zawsze, był parawanem. Oficerowie, co prawda, poza wyjątkami, nie byli zbyt bogaci. Nie mamy informacji, by komuś z oficerów zwrócono wolność za wykup złotem lub walutą. Może kogoś wypuszczono, lecz na Zachodzie



nikt taki się nie pojawił. Brano okup, a potem stawiano pod ścianę. Kosztowności zaś wędrowały dwiema drogami: na Zachód (odpowiedzialny za to był Bela Kun) i na północ, do Moskwy, do skarba (odpowiedzialna tow. Ziemiaczka).

Lenin miał powody, by czuć się fatalnie. Przeklęty NEP rozjuszył jego współpracowników. Większość tych ludzi nie zamierzała pozostać długo w Rosji. Po podziale łupów chciała zniknąć równie szybko jak się zjawiła.

Niezadowoleni byli także ci, którzy pragnęli tak długo, jak okaże się to możliwe, pozostać królami Rosji sowieckiej. Wolny handel i gospodarka rynkowa, nawet w granicach dopuszczonych przez NEP, zagrażały ich panowaniu. Nawet Lenin, w tym samym niemal dniu, gdy wybuchło powstanie kronsztadzkie, wołał z trybuny X zjazdu, że przywrócenie wolnego handlu spowoduje powrót do władzy białogwardystów, tryumf kapitalizmu i restaurację starego reżymu.

– Powtarzam – ostrzegał Lenin – musimy wyraźnie sobie uświadomić to polityczne niebezpieczeństwo. Równocześnie uspokajał bolszewików jak mógł, głównie w listach o tej samej, stereotypowej treści:

“Realizujemy strategiczne wycofywanie się, które umożliwi nam w najbliższej przyszłości ofensywę na szerokim froncie. Byłoby wielkim błędem myśleć, że wraz NEP-em zakończył się terror. Musimy wkrótce wrócić do terroru, zarówno politycznego jak ekonomicznego”.

Nasilała się choroba mózgu, to oczywiste 1).

*1) Podczas sekcji zwłok Lenina lekarze stwierdzili, że jedna z półkul leninowskiego mózgu nie funkcjonowała od dnia jego urodzin. Druga półkula była pokryta zwapnieniem w takim stopniu, że było wprost niepojęte, jak wódz światowego proletariatu mógł żyć nie tylko w ostatnich latach, lecz w ogóle; w zasadzie powinien umrzeć już jako dziecko. Lekarze byli zdania, że z takim mózgiem człowiek żyć nie mógł. Czy więc istotnie Lenin był człowiekiem?*

Umarła Inessa Armand – jedyna kobieta, którą Lenin kochał. W kraju zaczynał się straszliwy głód, nad Wołgą odnotowano przypadki kanibalizmu. Jakby tego było mało, Lenin otrzymał donos, że z Goschranu ulatniają się całe skrzynie złota. Autorem donosu, datowanego 16 maja 1921 roku, był słynny Jakow Jurowski, ten sam, który w lipcu 1918 roku kierował w Jekatierinburgu zabójstwem rodziny carskiej, a następnie przywiózł biżuterię i kosztowności zamordowanych do Moskwy. Za ten podwójny “wyczyn bohaterski” nagrodzono Jurowskiego ciepłą posadą w Goschranie – miejscu dla bolszewików bodaj najważniejszym.

Po przeczytaniu donosu Lenin natychmiast wezwał Jurowskiego i odbył z nim niemal trzygodzinną rozmowę. Dowiedział się wówczas, że jakieś nieznanne auta ciężarowe wywożą z magazynów państwowych złoto niemal tonami. Ich kierowcy posługują się zleceniem kierownika administracyjnego rady komisarzy ludowych, zawizowanym również nazwiskiem Lenina. Jurowski podejrzewał, że zlecenia te były fałszywe, zaś aferę tę zmontowali niektórzy pracownicy Goschranu już aresztowani przez czekę i rozstrzelani w kwietniu 1921 roku.

Lenin był zaskoczony. Lecz po jego rozmowie z Jurowskim nadal wywożono z magazynów złoto i brylanty. Jurowski sankcjonował nowe aresztowania, lecz wkrótce zaczął mu utrudniać kontrolę znany już nam Gleb Bokij. Po skandalu z łupówkami od wielkich ksiąg przeniesiono go do Moskwy, gdzie z ramienia czeki kontrolował Goschran. Lenin wpadł we wściekłość i zażądał od Bokija wyjaśnień. Dobrze znał tego człowieka, nie miał wątpliwości, że to hochsztapler. Od czasu do czasu trzeba więc było chwycić Bokija za ręce. Tym razem należało dać mu do zrozumienia, że powinien dzielić się łupem nie tylko ze swymi bezpośrednimi zwierzchnikami, lecz także z władzą wyższego szczebla. Ciekawe, że Lenin przesłał donos Jurowskiego właśnie Bokijowi i kazał mu się tłumaczyć, co to właściwie znaczy? Bokij zareagował opieszale, wykreślił się odpowiedzią telegraficzną. 23 maja 1921 roku informował wodza proletariatu, że Jurowski, mówiąc łagodnie, wyolbrzymia sprawę. To prawda, zdarzały się sprzeniewierzenia, lecz na tyle drobne, że nie warto wspominać. Dokumenty, o których tak podejrzliwie mówi Jurowski, są wszystkie autentyczne. Przechowuje się je wraz z tajną dokumentacją. Jeśli Lenin chce, sam może się przekonać. Zresztą już przedsięwzięto środki ostrożności, by drobne malwersacje ograniczyć do minimum. Tylko – mimochodem napomknął Bokij – przy personelu, jaki mamy dzisiaj, kradzieży całkowicie wyeliminować się nie da. Była to wyraźna aluzja do Jurowskiego.

Gdy Lenin otrzymał te wyjaśnienia, zachował się dość dziwnie. Nie wspomniał ani słowem, że ktoś podrobił dokumenty z podpisem jego i Gorbunowa, (o czym mu doniósł Jurowski). Wysmażył za to natychmiast, 24 maja 1921 roku, epistołę do Bokija:

Otrzymałem wasz telefonogram – denerwował się wódz – I jestem bardzo niezadowolony z tego, co napisaliście. Nie wolno tak postępować. Musicie zbadać sprawę szczegółowo i przysłać mi dokładne informacje, a nie coś takiego jak: “byłe spojrzenie”: “wyolbrzymiona sprawa”, “kradzieży całkowicie wyeliminować się nie da”. To skandal, a nie raport.

1. Proszę wymienić nazwiska wszystkich osób, które ponoszą odpowiedzialność za ten stan rzeczy;
  2. Opisać, jak zorganizowano aferę;
  3. Wyliczyć wszystkie kradzieże, dokładnie: kiedy? co? na jaką sumę?
  4. Ile razem osób tam pracuje? (ich pochodzenie? staż? itd.)
  5. Jakie konkretnie wprowadzono środki zapobiegające kradzieżom? Dokładnie je opiszcie.
  6. Kiedy odbyła się rozprawa sądowa? (IV. 1920) Czy wszyscy stanęli przed sądem? Ilu zostało ukaranych?
- Zawiadomcie mnie o otrzymaniu tego listu i o terminie wykonania poleceń.

Przewodniczący rady komisarzy ludowych W. Ulianow (Lenin).

Nie czekając na śledztwo czeki 29 maja Lenin posyła tajną dyrektywę dla zastępcy komisarza ludowego finansów Alskiego, niedawno przeniesionego na to stanowisko z funkcji kierownika jednego z wydziałów czeki. Alski (posługujący się też nazwiskiem Malski) należał do zaufanych ludzi Lenina, przeszedł szkołę Parvusa, wrócił wraz z Leninem do Rosji w kwietniu 1917 roku, więc wie, co to służba. Lenin wysłał do niego sporządzoną własnoręcznie instrukcję o konieczności zapewnienia porządku w Goschraniu zdobiąc ją pogróżkami i aluzjami, które Alski musiał rozumieć.

“Towarzyszu Alski! Zwróćcie uwagę na ten referat, przygotowany przez upoważnionego przeze mnie w uzgodnieniu z tow. Dzierżyńskim towarzysza z czeki. Źle się dzieje w Goschraniu. Chcę, byście poświęcili tej sprawie maksimum uwagi. Przede wszystkim wy, a także cały zespół członków kolegium ludowego komisariatu finansów oraz tow. Basza w szczególności, musicie poświęcić sprawom Goschraniu dziesięć razy więcej czasu niż dotąd. Jeśli w najbliższych tygodniach nie usprawnicie działań Goschraniu tak, by całkowicie wykluczyć możliwość kradzieży, a równocześnie zapewnić lepsze efekty pracy i ją zintensyfikować, to zastępca komisarza ludowego i członkowie kolegium komisariatu finansów zostaną pociągnięci do odpowiedzialności partyjnej oraz karnej. Wskutek opóźnień w pracy Goschraniu (w zimie pracować trudno, przed zimą trzeba dużo zrobić), a także wskutek kradzieży w tej instytucji, republika ponosi gigantyczne straty.

Przecież właśnie teraz, w tak trudnych dla nas dniach, musimy sprawnie i niezwłocznie gromadzić jak najwięcej kosztowności w celu wymiany towarowej z zagranicą (Zwróć uwagę, czytelniku, na te słowa – jeszcze do nich wrócimy. – LE.) Należy koniecznie:

1. często organizować starannie przygotowane narady Z Bokijem w celu jak najszybszej reorganizacji Goschraniu;
2. Ochronę i nadzór doprowadzić do stanu doskonałości (specjalne przegrody, szafy lub bariery, których nie można pokonać; niespodziewane przeszukania; systemy podwójnych i potrójnych nadzwyczajnych kontroli, wszystko zgodnie z regułami sztuki kryminalno-śledczej itd.
3. Wciągnąć w razie potrzeby dziesiątki i setki odpowiedzialnych, bezwzględnie uczciwych komunistów Moskwy do uczestniczenia (dajmy na to raz lub dwa na miesiąc) w niespodziewanych dziennych i nocnych przeszukaniach. Instrukcje dla pracowników i rewidentów powinny być arcyszczegółowe;
4. Wszyscy bez wyjątku członkowie kolegium ludowego komisariatu finansów są zobowiązani nie rzadziej niż raz w miesiącu niespodziewanie, dniem i nocą, przeprowadzać przeszukanie w Goschraniu, w miejscu swojej pracy, a ponadto wszędzie tam, gdzie mogą zdarzać się kradzieże. Zastępca komisarza ludowego ma obowiązek osobiście prowadzić utajniony dziennik tych przeszukań.

Ze względu na poufny charakter tego pisma proszę zwrócić mi je natychmiast, z tym, że po przeczytaniu powinni złożyć na nim swe podpisy wszyscy członkowie kolegium ludowego komisariatu finansów. 29. V.

Przewodniczący rady komisarzy ludowych W. Ulianow (Lenin).

(P.S. Jeśli Czuckajew jeszcze nie wyjechał, niech i on przeczyta to pismo: on również ponosi znaczną część winy!)”

O jakich gigantycznych stratach mówi Lenin w tym dokumencie specjalnie podkreślając te słowa? Czyżby drobni pracownicy (tragarze, taksatorzy, sortowacze) okradając państwowe magazyny byli w stanie powodować gigantyczne straty? Personel techniczny tej instytucji pracował przecież nieustannie pod groźbą aresztowania i natychmiastowego rozstrzelania bez sądu. Jakże zresztą były potrzebne kontrole, skoro tak naprawdę wszyscy pracownicy tej instytucji byli czekistami? I jakiej to wymiany towarowej dokonywano z zagranicą? Lenin pisał, że trzeba zgromadzić w tym celu maksimum kosztowności. Do czego odnosiły się te napomknienia? Odpowiedzi na te pytania, zdawać by się mogło, tajemnicze i intrygujące, są w w gruncie rzeczy proste.

Już 26 października 1920 roku, czując, że sytuacja bolszewików jest dość stabilna, Lenin podpisał dekret „o sprzedaży antykwarecznych przedmiotów wartościowych za granicę”. Chciał w ten sposób w miarę możliwości zalegalizować wywóz za granicę majątku narodowego Rosji. Dokonywane uprzednio tajne operacje były ryzykowne i wymagały nie lada wydatków. Do Europy więc wysłano tzw. komisję ekspertów. Na jej czele stanął niejaki Rakicki – człowiek “godny najwyższego zaufania.”

Pierwsze aukcje, zorganizowane w Paryżu, Londynie i Florencji, wzbudziły sensację, ale i zgrozę. Świat dobrze znał wielu właścicieli dzieł sztuki, które wystawiono pod młotek. Wiedzano też, że zostali rozstrzelani bądź zaginęli bez wieści. Nikt wszakże nie dysponował niczym takim, co demokratyczne sądy mogłyby uznać za dowód, że sprzedaż jest bezprawna. Dzięki niskim cenom i unikatowości wystawionych na aukcjach przedmiotów zorganizowana przez bolszewików sprzedaż cieszyła się ogromnym powodzeniem. Można było dzięki niej zbić fortunę. Setki firm ochoczo i usłużnie oferowały leninowskim “ekspertom” współpracę w spieniężaniu zrabowanych dzieł sztuki oraz biżuterii. W owym czasie ilość konfiskowanych wartościowych przedmiotów w Rosji można było liczyć na tysiące ton, lub jeśli kto woli – na tysiące metrów sześciennych. Uczestnicy owych “legalnych” transakcji zwrócili uwagę na to, że sowieccy eksperci zlecali przekazywanie, uzyskanych na aukcjach pieniędzy nie do Rosji, lecz na konta bankowe w różnych krajach Europy i USA. Pisały o tym nie bez zdumienia gazety europejskie. Niektórzy spośród sowieckich ekspertów brali pieniądze gotówką, wyładowując banknotami walizki. Sprawa nabierała światowego rozgłosu.

Był to czas, gdy ukształtowana już ostatecznie leninowska elita władzy zaczynała ujawniać niespotykaną amoralność i chci-

wość. Członkowie leninowskiego KC mieszkali z reguły w zabytkowych pałacach, nie kryli słabości do kosztownych mebli, złotych i srebrnych serwisów, drogocennych dywanów, obrazów pędzla starych mistrzów, koniecznie – dodajmy – w masywnych złotych ramach. Szynel i rubaszki stawały się czymś w rodzaju odzieży roboczej. W pałacach pozostawiono odpowiednio przeszkoloną dawną służbę, zwłaszcza lokajów i kucharzy. W podmoskiewskim pałacyku, który przed rewolucją był własnością hrabiego Jusupowa, zamieszkał Trocki. Można było tam spotkać młodych adiutantów – jeszcze niedawno carskich koronetów: dziarsko salutowali, strzelali obcasami i potrafili z szacunkiem pochylać głowę o idealnie równym, starożytnym przedziałku.

Lenin pokpiwał z tych słabostek, lecz ich nie wzbraiał. W gruncie rzeczy sam niezbyt się od swej ekipy różnił. Gdy podpisywał codzienne zlecenia dla stołówki KC oraz rozmaitych służb kremlofskich, bardzo dbał o dobór potraw. Koniecznie musiały być trzy rodzaje kawioru, różnorodne gatunki mięsa, kiełbas, serów, ryb delikatosowych, jego ulubione korniszony – marynowane i solone, a w sezonie świeże grzyby i trzy gatunki kawy. Lenin był smakoszem i w dniach, gdy z głodu umierały dziesiątki tysięcy ludzi, robił Gorbunowowi wymówki, że “wczorajszy kawior czymś dziwnie zalatywał” lub “grzyby były fatalnie zamarynowane”, w związku z czym “nie od rzeczy byłoby wsadzić kucharza na tydzień za kratki”. Posiadłość wielkiego księcia Siergieja Aleksandrowicza w podmoskiewskich Gorkach przeszła na własność Lenina. Wszystkich mieszkańców pobliskiej wsi wysiedlono. Opustoszałe domy zajęli ochroniarze-internacjonaligci, nazywani dziś z nieznanego powodu “strzelcami łotewskimi”, choć Łotyszów było wśród nich zaledwie dwudziestu <sup>1)</sup>.

1) Lenin sądził podobnie jak Ludwik XIV, że jest nie tylko panem życia, lecz i mienia swych poddanych. Różnił się wszakże od “króla-słońce” tym, że robił tylko to, co dyktowały jego idee i zachcianki, bowiem w Rosji bolszewickiej prawo nie istniało. Zwracano tylko uwagę na jedno: czy ktoś jest burżujem czy nie. Wybitny uczonek – gleboznawca Arsen Jariłow, którego Lenin znał z czasów rewolucji 1905 roku i z emigracji, wskutek nieznamoścności stanu rzeczy przez lokalne władze, poddany został ekspropriacji. Innymi słowy, jako burżujowi skonfiskowano mu wszystko, co posiadał, nie wyłączając bielizny pościelowej. Stało się to w Krasnodarze. Uczony złożył skargę na ręce Lenina. Lenin natychmiast wysłał telegram: “Kaukaz, Krasnodar, Przewodniczący ispołkomu. Proszę zwrócić rodzinie Arsena Jariłowa całe jej mienie, ubrania, bieliznę i inne przedmioty domowego użytku, zarekwirowane 24 marca w Krasnodarze. Gdyby nie było możliwości zwrócenia skonfiskowanych rzeczy, proponuję dać rekompensatę w naturze. Potwierdzam, że Jariłow ani na podstawie cech majątkowych, ani ze względu na ideologię nie może być uznany za przedstawiciela burżuazji. Przewodniczący rady komisarzy ludowych Lenin. 20 maja 1921 roku” Po tym telegramie prezydium kubańsko-czamomorskiego rejonowego ispołkomu postanowiło zwrócić profesorowi skonfiskowane mienie. Lenin często ostrzegał, że w niektórych przypadkach tylko on sam potrafi zdecydować, kto jest burżujem, a kto nie. Przypomina to charakterystyczny epizod, który zdarzył się nieco później, w faszystowskich Niemczech. Do wszechwładnego marszałka Rzeszy Hermanna Goringa przybyli gestapowcy z dokumentami, dowodzącymi niezbicie, że liczni jego oficerowie sztabowi, łącznie z jego ówczesnym zastępcą gen. Erhardem Milchem, są z pochodzenia żydami. Marszałek przeczytał owe dokumenty i oznajmił gestapowcom: “W moim sztabie ja decyduję, kto jest żydem a kto nie”. Nie zamierzam, broń Boże, porównywać Goringa z Leninem, chcę tylko zwrócić uwagę na tożsamość ich metod samowoli.

Wysoki standard życia przypadł zwycięzcom do gustu, nikt więc nie chciał się z nim rozstawać. Znając pierwotny plan Lenina, zakładający wywiezienie kosztowności za granicę dla sfinansowania “rewolucji światowej”, a następnie ucieczkę, nomenklatura przekonywała wodza, że nie ma już potrzeby uciekać. Należy budować w Rosji “socjalizm” za pomocą sprawdzonych metod: konfiskaty mienia oraz kary śmierci. Lenin zgadzał się z tą opinią. W marcu 1921 roku zapewniał swych współników, że nie należy się spodziewać złagodzenia doktryny ani polityki partii. Proklamowanie NEPu było przestawieniem gospodarki na tory mniej lub bardziej cywilizowane. Wielu leninowców uznało ten krok za kapitulację i zdradę, wręcz za sygnał do ucieczki z kraju. Lenin żarliwie dowodził, że jest inaczej, lecz nie dawano mu wiary. Zbyt dobrze znano brak zasad, azjatycki spryt i obłudę wodza rewolucji. W mrocznych labiryntach WCzK niczym pełzająca żmija pojawił się nowy pomysł: “Lenina trzeba zlikwidować”. Czekiści rozpoczęli operację wywożenia zasobów z Goschranu do własnych tajnych magazynów. Innymi słowy, ci co chcieli zostać w kraju, odbierali “należną” część łupu zwolennikom ucieczki za granicę. Lenin miał jednak wciąż wystarczająco wiele niekwestionowanej władzy, a WCzK i KC partii bolszewickiej były ze sobą skłócone. Właśnie ta sytuacja spowodowała donos Jurowskiego. Lenin – jak pamiętamy – zareagował wówczas energicznie. Gleb Bokij, gdy dotarł doń rozkaz wodza, rozpoczął nie mniej energiczne śledztwo. Z miejsca aresztował i oskarżył o malwersacje taksatora Goschranu Jakowa Szelechesa – przyjaciela Jurowskiego; obaj byli przed rewolucją jubilerami i obaj parali się zegarmistrzostwem. To ich zbliżyło, gdy się spotkali po 1917 roku. Czekiści szybko zmusili Szelechesa do stosownych zeznań. Jurowski znów pognął do Lenina. Nakłonił wodza proletariatu do energicznych starań o wyciągnięcie Szelechesa z łap czeki. 8 sierpnia 1921 roku Lenin wysłał tajny list do Józefa Unszlichta – zastępcy Dzierżyńskiego i bezpośredniego zwierzchnika Bokija:

“Do WCzK, dla tow. Unszlichta. Proszę poinformować mnie o przyczynach aresztowania ob. Jakuba Szelechesa, syna Jakuba, i czy możliwe jest jego zwolnienie przed procesem sądowym za poręczeniem towarzyszy partyjnych, ewentualnie przeniesienie go z więzienia WCzK do więzienia w Butyrkach. Przewodniczący rady komisarzy ludowych W. Ulianow (Lenin).”

Nic z tego – figa z makiem dla wodza proletariatu! Aresztowanie Szelechesa wywołało popłoch wśród bolszewików-leni-

nowców. Lecz WCzK, być może po raz pierwszy od dnia, w którym ją powołano do życia, udawała, że nie dociera do niej krzyk przestachu elity bolszewickiej. Na kartce z leninowskim listem Unszlicht napisał: "Tow. Bokij, przyslijcie jak najszybciej niezbędne informacje". Na tej samej kartce Bokij wysmażył odpowiedź do Lenina. Przypomniał wodzowi proletariatu, że to on rozkazał wszcząć śledztwo, wyraził zdumienie z racji nieoczekiwanego wtrącania się do sprawy właśnie teraz, gdy malwersanta zdemaskowano, aresztowano i nakłoniono, by wydał swych współników. Lenin wywiera presję na WCzK, żeby ratować Szelechesa. W tej sprawie – pisał z irytacją Bokij – "indagowany jestem dziesięć razy dziennie, przeszkadza mi to w pracy". Być może – drwił Bokij – Lenina i Szelechesa łączy coś, o czym on nie ma pojęcia, bo "czemu to Lenin tak się wstawia w obronie aresztowanego, tak się o niego troszczy?" W końcu swego listu Bokij prosi Lenina, by pozwolił mu nie reagować na różnorakie naciski dotyczące sprawy Goschranu. Prośbę Lenina, by uwolnić Szelechesa przed procesem, w trakcie toczącego się śledztwa, uważa za niemożliwą do spełnienia.

Wzburzony Lenin postanowił wyrzucić presję na zuchwalców za pośrednictwem samego szefa WCzK Dzierżyńskiego. Lecz Dzierżyński i Bokij należeli do tej samej, zahartowanej w bojach sitwy. Krwawy Feliks – wychowanek gimnazjum prowadzonego przez jezuitów świetnie rozumiał, czego się po nim wódz proletariatu spodziewa, lecz obłudnie przyciskał Lenina do ściany.

– Samiście przecież kazali, Włodzimierzu Iliczu... A skąd macie pewność, że Szelechese jest niewinny?

Obietnica Dzierżyńskiego, że zeznania Szelechesa umrą (wraz z nim!) w czekistowskich kazamatach upewniła Lenina, że nie uda mu się ocalić współnika. Co ważniejsze, zrozumiał i to, że czekici nie od dzisiaj zbierają "materiały" również przeciwko niemu. Wściekły i zdenerwowany odpisał Bokijowi, niezbyt zręcznie się tłumacząc, czemu zabiegał o uwolnienie Szelechesa:

»9 sierpnia 1921 roku. Tow. Bokij!

W liście dotyczącym Szelechesa (Jakowa Sawieljewicza) piszecie: "troszczą się o niego wszyscy łącznie z Leninem" i prosicie, by pozwolić wam nie zwracać uwagi na wszelkie interwencje i próby nacisku, związane ze sprawą Goschranu. Nie mogę udzielić na to zgody. Pytanie, z jakim się do was zwróciłem, nie jest ani "interwencją" ani "naciskiem", ani "wstawiennictwem". Miałem obowiązek je zadać, ponieważ zwrócono moją uwagę na wątpliwości, jakie powstały w trakcie wyjaśniania tej sprawy.

Musicie odpowiedzieć mi precyzyjnie: "poważne dowody lub poszlaki są takie a takie. Jestem przeciwny "zwolnieniu" aresztowanego, przeciwny "złagodzeniu" kary itd. Tak też powinniście mi odpowiedzieć – rzeczowo. Na interwencje i wstawiennictwo możecie nie reagować. "Nacisk" to działanie bezprawne. Jednak powtarzam, utożsamianie przez was zapytania przewodniczącego rady komisarzy ludowych z wstawiennictwem, interwencjami i próbami nacisku jest błędem. Przewodniczący rady komisarzy ludowych W. Ulianow (Lenin)«.

No dobrze, już dobrze. Wybaczcie, Włodzimierzu Iliczu. Nie chcemy sprawić wam zawodu. Ale i wy nie pchajcie nosa w nasze sprawy. Dobrze wiecie, o co chodzi. To przecież wy w kwietniu 1921 roku przysłaliście nam taki oto liścik:

"Ścisłe tajne

Do tow. Unszlichta i Bokija!

To skandal, a nie praca! Tak pracować nie wolno. Podziwiającie, co piszą w tej gazecie. Natychmiast musicie wykryć sprawców przecieku, w razie konieczności działajcie wspólnie z ludowym komisariatem finansów i tow. Baszą.

Ze względu na poufny charakter tego dokumentu proszę go natychmiast odesłać wraz z waszą opinią. Przewodniczący rady komisarzy ludowych Lenin."

Do listu załączono wycinek z "New York Times'a" wraz z przekładem fragmentu wydrukowanego w nim artykułu treści, sporządzonym – jak dowodzi analiza grafologiczna charakteru pisma – własnoręcznie przez Lenina:

"Celem "robotniczych" przywódców Rosji bolszewickiej jest najwidoczniej maniackalne pragnienie, by stać się nowymi Harun-al-Raszydami. Z tą tylko różnicą, że baśniowy kalif ukrywał swe skarby w podziemiach pałacu w Bagdadzie, bolszewicy zaś, przeciwnie, wołają przechowywać swe bogactwa w bankach Europy i Ameryki. Jak się dowiedzieliśmy, tylko w minionym roku liderzy bolszewicy wpłacili na swe konta osobiste:

Trocki – 11 milionów dolarów w banku USA oraz 90 milionów franków szwajcarskich w Banku Szwajcarskim.

Zinowiew – 80 milionów franków szwajcarskich w Banku Szwajcarskim.

Uricki – 85 milionów franków szwajcarskich w Banku Szwajcarskim.

Dzierżyński – 80 milionów franków szwajcarskich.

Hanecki – 60 milionów franków szwajcarskich i 10 milionów dolarów USA.

Lenin – 75 milionów franków szwajcarskich.

Byłoby więc słuszniej nazwać "światową rewolucję" "światową rewolucją finansową". Ostateczny jej cel sprowadzał się do tego, by na kontaktach osobistych paru dziesiątków ludzi zgromadzić wszystkie pieniądze świata. Powyższe dane prowadzą wszakże do paskudnego wniosku, że Bank Szwajcarski jest dla bolszewików znacznie bardziej godny zaufania niż banki amerykańskie. Nawet nie żyjący Uricki wciąż ma tam konto. Czyż nie wynika z tego wniosek, że naszą politykę finansową musimy

zrewidować pod kątem ściślejszej federalizacji?

Natychmiast wszczęto śledztwo. Pod zarzutem szpiegostwa aresztowano amerykańską korespondentkę agencji “Associated Press” Margaret Harrison, a nieco później – dziennikarza amerykańskiego Adolfa Karma, przybyłego do Moskwy na III Kongres Międzynarodówki z mandatem delegata Socjalistycznej Partii Robotniczej USA. Aresztowano również kilku innych obywateli amerykańskich. Wszyscy zostali oskarżeni o zbieranie wojskowych i politycznych informacji wywiadowczych. Uznano widocznie, że ponieważ „New York Times” jest gazetą amerykańską, odpowiedzialność za nią muszą ponieść Amerykanie.

Mimo “żelaznej logiki” takiego rozumowania Lenin domyślił się, że w tym wypadku czekiści nie szukają “przecieków”, lecz brutalnie usiłują zerwać planowane w najbliższym czasie rozmowy z senatorem amerykańskim Francisem, przemysłowcem Hammerem oraz inżynierem Vanderbildem (nawiasem mówiąc, korzystając z informacji czeki, wódz proletariatu omyłkowo sądził, że ten ostatni jest znanym miliarderem o tym samym nazwisku), oraz z przemysłowcem Hammerem. W umyśle wodza proletariatu zrodził się projekt, by Amerykanom sprzedać również surowce rosyjskie. Zaczął więc gorliwie propagować ideę “koncesji”. Amerykanie, zawsze wykorzystujący każdą możliwość, by pomóc rodakom, więzionym w obcych krajach, chętniej rozmawiali z Leninem o uwolnieniu Margaret Harrison i Adolfa Karma niż o meritum sprawy, mimo że owo “meritum” było dla nich wyjątkowo korzystne. Okazało się, że Margaret Harrison jest krewną gubernatora stanu Maryland, w swoim czasie kandydata na wiceprezydenta USA, a przewodniczący delegacji Francis – senatorem z tego stanu. Lenin postanowił osobiście nadzorować śledztwo. I szybko się przekonał, że czekiści wciskają mu kit. Amerykanów uwolniono, a Lenin zrozumiał, że przecieków szukać trzeba w samym sercu WCzK. Teraz jako źródło “przecieku” podsuwano mu Szelechesa.

Złoto i władza wymykały się Leninowi z rąk. Partia i jej bojowy oddział WCzK ominąwszy Lenina rozpadły się na dwie frakcje. Na ich czele stanęli dwaj przywódcy o żelaznych charakterach – Trocki i coraz bardziej poszerzający swe wpływy Stalin. Obaj uosobiali przeciwstawne tendencje: zamiar ucieczki z kraju ze zdobytym łupem oraz pragnienie by w nim pozostać i budować socjalizm, a ściślej, obdzierać podbity kraj z resztek złotego runa. Przeciwników łączyło tylko jedno: zdecydowana wrogość wobec NEPu. Lenin widział to doskonale i dlatego wciąż ponawiał próby, by pogodzić, a przynajmniej ponownie skupić wokół siebie obie zwalczające się grupy. Sprawa Szelechesa jawnie wytrąciła Lenina z równowagi. Wódz proletariatu denerwuje się, żąda, by mu przysłano protokoły przesłuchań. Ale czekiści wcale się nie spieszą wykonać ten rozkaz. Lenin traci cierpliwość i 19 sierpnia 1921 roku posyła do Unszlichta taki oto list:

„19. VIII. Ściśle tajne. Tow. Unszlicht!

Proszę kogoś zlecić, by przygotował dla mnie:

1. Dokładne informacje o tym, jakie są poszlaki oraz

2. kopię przesłuchania w sprawie... Szelechesa. Pisałem już o tym. Wy tłumaczcie komu należy, że nie wolno w przyszłości zwlekać z tą sprawą. Z komunistycznym pozdrowieniem Lenin.”

Tymczasem złoto wciąż płynęło dwoma strumieniami: za granicę i do tajnych skrytek WCzK. Obie strony robiły wszystko, co tylko możliwe, by oblać się nawzajem pomyjami. Organizowały przecieki do prasy zachodniej.

“New York Times” z 23 sierpnia 1921 roku pisał: “Bank Kuhn, Lejba i Ska, który za pośrednictwem swych niemieckich filii subsydiował przewrót 1917 roku w Rosji, nie poniósł strat dzięki wdzięczności ówczesnych klientów. Jedyne w minionym półroczu bieżącego roku bank otrzymał od Sowietów złoto wartości 102 milionów 290 tysięcy dolarów. Wciąż rosą konta osobiste przywódców rewolucji w bankach USA. Tak np. salda na konttach Trockiego w dwóch tylko bankach amerykańskich wzrosły do 80 milionów dolarów. Lenin z uporem trzyma swe “oszczędności” w Banku Szwajcarskim, choć na naszym wolnym kontynencie uzyskałby znacznie wyższe oprocentowanie w skali rocznej.”

W październiku 1921 roku Szelechses został rozstrzelany. Sądziło tego “ubogiego jubilera” kolegium wojskowe Najwyższego Trybunału przy WCIK (tak jakby był jednym z przywódców rewolucji lub co najmniej klasykiem marksizmu). Lenin próbował jednak walczyć dalej. 18 listopada 1921 roku wysłał rozkaz dla WCzK, MCzK i ludowego komisariatu finansów:

“W celu skoncentrowania w jednym miejscu wszystkich kosztowności, przechowywanych obecnie w różnych instytucjach państwowych, proponuję w ciągu trzech dni od otrzymania niniejszego pisma przekazać do Goschranu wszystkie wartościowe przedmioty znajdujące się obecnie w dyspozycji WCzK. Przewodniczący rady komisarzy ludowych W. Ulianow (Lenin).”

Nikt na to nie zareagował. Gorzej, Lenin przestał otrzymywać informacje, które wysyłano mu dotychczas z Goschranu. Zamiast nich przychodzą hasła w rodzaju “Pracuj wydajnie dla Goschranu”. Tak jakby dano wodzowi do zrozumienia:

– Zajmujcie się swoim NEPem, Włodzimierzu Iliczu, straciliśmy do was zaufanie. My też chcemy coś zakosić.

2 grudnia 1921 roku Lenin posłał do Mienżyńskiego swego wiernego Gorbunowa z tajną misją. Gorbunow wręczył mu krótki list od wodza proletariatu:

“Ściśle tajne.

Proszę przysłać mi poprzez tow. Gorbunowa tajny raport o obecnej sytuacji w Goschranie. Przewodniczący rady komisarzy ludowych W. Ulianow (Lenin).” “W Goschranie wre praca” – odpowiedział Mienżyński i narzekając na brak czasu pozbył się Gorbunowa.

Logika działań podpowiedziała Leninowi, że zjednoczyć wspólników wokół własnej osoby mógłby w jeden tylko sposób –

podrywając ich do kolejnej, wiele obiecującej wyprawy rabunkowej.

Szalejący w kraju głód ogarnął wielkie obszary Powołża i Ukrainy. Śmierć z głodu zajaśniała w oczy 20 milionom mężczyzn, kobiet i dzieci. Rząd bolszewicki nie okazywał im praktycznie żadnej pomocy, twierdził, że kasa jest pusta.

– Nie mamy pieniędzy! – powtarzał Lenin na trybunach, a także podczas rozmów z Aleksym Gorkim i amerykańskimi biznesmenami. Nie było pieniędzy, a buntury głodowe tłumione bez litości, kończyły się wszędzie masowymi egzekucjami. W czerwcu 1921 roku zastrajkowali głodni kolejalze Jekariennosława. Gdy na ulice wyległ tłum, spacyfikowano go ogniem z karabinów maszynowych. Zatrzymano 240 strajkujących, spośród których 53 natychmiast rozstrzelano nad brzegiem Dniepru. Ciała zabitych wrzucono do rzeki. Pozostałych zawieziono na egzekucję do Charkowa, ówczesnej stolicy Ukrainy, gdyż domagała się tego ukraińska czeka. Jednostki specjalne wpadały do głodujących wsi, rozstrzeliwały mieszkańców, a potem preparowały dokumenty, mające świadczyć, że tłumiono “bunt eserowsko-mienszewicki”. Po kraju włóczyły się miliony bezdomnych, głodnych dzieci, które w czasie bolszewickiej rzezi straciły rodziców. Głód szerzył się, ogarniał coraz to nowe terytoria z 35 milionami potencjalnych ofiar.

Tymczasem przed elewatorami Piotrogradu, Odessy i Nikołajewa odbywał się załadunek zboża. Statki pod obcymi banderami wywoziły je za granicę, gdzie zboże sprzedawano za złoto. Lenin sondował giełdy zagraniczne, by ustalić, czy jest możliwa sprzedaż lasów rosyjskich o wartości miliona złotych rubli. Amerykańscy inwestorzy omawiali z wodzem proletariatu szczegóły transakcji związanej z koncesjami na wydobywanie rosyjskich surowców i eksploatację innych bogactw naturalnych Rosji. Rozprawiano nawet o szczegółach: ile np. należy płacić robotnikom rosyjskim w kopalniach węgla i przy wydobyciu złota. Amerykanie proponowali półtora dolara dziennie. Lenin był tym przerażony.

– Skądże! Ani centa! Sami im zapłacimy! Nie musicie się, panowie, niczego obawiać.

Amerykanie weszli podstęp. Tam, gdzie nikt nie bierze pieniędzy, zawsze można się spodziewać jakiegoś matactwa.

Rosja umierała z głodu. Na swój sposób genialna koncepcja Lenina w sprawie “monopolu zbożowego” przyniosła owoce. Zrodziła się możliwość zamorzenia głodem samego źródła ideologii drobnoburżuazyjnej, jakim było chłopstwo i jego świat wartości. To nawet bardziej skuteczne niż rozstrzeliwanie. Oszałałe z głodu tłumy szturmowały magazyny ze zbożem. Z wież strażniczych, bez uprzedzenia, terkotały karabiny maszynowe mordując wszystkich bez litości. W kilka lat później tą genialną metodą posłużył się Stalin, i osiągnie dzięki niej znacznie dalej idące rezultaty.

Zasięg i skutki głodu w latach dwudziestych, jak świadczą niektóre źródła, były nawet groźniejsze niż głód, wywołany sztucznie w latach 1932-33. Głód lat trzydziestych starannie ukrywano przed światem, natomiast głód “leninowski” był w prasie bolszewickiej reklamowany na wszelkie sposoby. Dziennikarze podkreślali bezradność rządu i wzywali Zachód do niesienia Rosjanom pomocy humanitarnej. Partia bolszewicka nie zamierzała wydawać ze skradzionych, bajecznych wprost bogactw, ani kopiejki. Co prawda niektórzy jej przedstawiciele, zdradzając słabe strony swej świadomości klasowej, zabiegali o otwarcie magazynów z żywnością i skarbców ze złotem, by nieść pomoc umierającym z głodu rodakom. Było to z całą pewnością oczywiste świadectwo ich niedojrzałości ideologicznej. Włodzimierz Boncz-Brujewicz, dawny przyjaciel Lenina, próbował przekonać władców Kremla, że przynajmniej małą część łupu trzeba poświęcić dla ratowania narodu. Jak widać, nie przyswoił sobie w pełni zasad leninowskiej “nauki”.

– Jeśli jesteśmy państwem – przekonywał współtowarzysz Boncz-Brujewicz (czegoż można było się po nim spodziewać – był synem wysokiego carskiego urzędnika, bratem carskiego generała) – to i skonfiskowana własność należy teraz do państwa, a zatem trzeba ją wykorzystać dla potrzeb narodu. Cierpliwie tłumaczono Boncz-Brujewiczowi, że państwo nie ma pieniędzy, zaś kosztowności, o których on mówi, są “złotem dla partii”, należą do partii i wyłącznie do niej. Są bronią strategiczną, niezbędną do wygrania przyszłej bitwy między pracą a światowym kapitałem. Ale cóż, nic ten Boncz-Brujewicz nie rozumiał! Chcieli go nawet wsadzić za kratki, żeby nabrał rozumu, lecz w obronie starego przyjaciela interweniował Lenin (“Ja sam decyduję, kto jest burżujem!”). Wygnano więc mądrą do “pracy naukowej”...

Maksym Gorki - “zwiastun rewolucyjnej burzy”, która podcięła mu skrzydła i oskubała z piór – przedarł się do Lenina z błaganiami o pomoc dla głodujących.

Nie mamy pieniędzy! – odciął Lenin.

– Odziedziczyliśmy po burżuazji nędzę i ubóstwo.

Zezwolił jednak Gorkiemu na zorganizowanie komitetu pomocy dla głodujących (powstał z ocalałych z rzezi nielicznych przedstawicieli inteligencji) i na zwrócenie się z prośbą do Zachodu o wsparcie.

Pierwsze, rzecz jasna, zgłosiły się Stany Zjednoczone. W kraju tym istniała już bowiem wyspecjalizowana organizacja pomocy humanitarnej (ARA czyli American Relief Administration), wspierająca powojenną Europę. W grudniu 1921 roku Kongres USA przyznał głodującej Rosji 20 milionów dolarów; zwrócono się też do ogółu obywateli z apelem o datki na rzecz Rosji. W sumie od rządu i osób prywatnych do dyspozycji ARA, którą kierował późniejszy prezydent Stanów Zjednoczonych Herbert Clark Hoover, przekazano 45 milionów dolarów. Do akcji pomocy dla Rosji włączyły się również inne organizacje międzynarodowe. Surowo kontrolując sposób wydatkowania pieniędzy za pośrednictwem specjalnie skierowanych do Rosji obserwatorów, uratowano przed śmiercią głodową 22 miliony 700 tys. ludzi. Akcja ta pochłonęła łącznie 137 milionów dolarów.

By odwrócić uwagę Lenina od własnych brudnych interesów, czekiści podsuwali mu tony wszelkiego rodzaju <sup>1)</sup> fałszywek...

1) Amerykanie zażądali, by ich eksperci mogli obserwować rozdział pomocy żywnościowej dla głodujących, bowiem do prasy zachodniej dotarły pogłoski, że bolszewicy po to apelują o pomoc Zachodu, by otrzymane za darmo produkty natychmiast odsprzedać korzystnie innym krajom. Trudno powiedzieć, czy rzeczywiście miano takie zamiary, lecz na wieść o ekspertach Lenin wpadł we wściekłość. Ich komisję z miejsca nazwał “komisja szpiegów”, a pomoc amerykańską skwitował następującymi słowami:

– Podłość Ameryki, Hoovera i Rady Ligi Narodów jest wprost niesamowita. Hoover i Brown to beczelni kłamcy.

Utrzymywali m.in., że ARA jest organizacją wojskowo-szpiegowską, zmierzającą do jednego tylko celu obalenia władzy bolszewików.

“Przedstawiciele Amerykańskiego Czerwonego Krzyża w Baranowiczach – pisał w raporcie do Lenina Unszlicht – zamiast nieść pomoc głodującym zaopatrują bandytów, napływających z sowieckiego terytorium, w umundurowanie, żywność i broń, po czym wysyłają ich na Ukrainę”. “Prawda” pisała z satysfakcją (23.IV. 1922 roku), że agenci ARA podpalili w Nikołajewie elewator. 6 września 1921 roku Unszlicht wysłał do Lenina obszernie sprawozdanie dotyczące kierownictwa ARA w Rosji sowieckiej. Stwierdził w nim, że jej dyrektorem jest pułkownik W. N. Haskell, jego sekretarzem – były konsul amerykański w Piotrogradzie, agent służb specjalnych D. Lars, zaś jego pomocnikiem – inny agent tychże służb M. Phillip. “Celem ich działań wywiadowczych, prócz gromadzenia informacji wojskowych i politycznych, jest upowszechnianie bajeczek o jakoby straszliwych cierpieniach, na które skazany jest naród rosyjski”. Przeszkadzano więc Amerykanom w pracy, nie wpuszczano ich na tereny, gdzie głód przybrał szczególnie groźny charakter; o tym, że uniemożliwiono wszelką współpracę z komitetem pomocy dla głodujących Maksyma Gorkiego nie warto nawet wspominać. Wszystkich członków tego komitetu aresztowano za rzekome kontakty z obcym wywiadem, emigracją białogwardyjską, a nawet ze sztabem rebelianta Antonowa. Dopiero stanowcze demarche rządu USA i osobista interwencja Hoovera uratowały członków komitetu Gorkiego przed rozstrzelaniem. Deportowano ich za granicę, dokąd wcześniej wyjechał sam Gorki. Wzmiankę o ARA znajdujemy w stalinowskiej Wielkiej Encyklopedii Sowieckiej (BSE, tom 2, 1950, s. 582). Można tam przeczytać, że ARA wykorzystywała swych współpracowników “do działalności szpiegowskiej oraz wspierania elementów kontrrewolucyjnych,” jak również, że “anty bolszewicka działalność ARA wywołała energiczne protesty mas pracujących Rosji Sowieckiej”. Tak oto wyglądała stalinowska ocena tych, co pospieszyli na ratunek ginącym z głodu Rosjanom.

Leninowi zbrakło odwagi i zdecydowania, by świetnie pomyślaną operację “Głód” doprowadzić konsekwentnie do końca. Z głodu zmarło “zaledwie” 6 milionów ludzi. Fakt ten raz jeszcze potwierdził niewesołe przeczucia współników Lenina: on już się skończył, jaki tam z niego wódz światowego proletariatu! Byli więc zaskoczeni, zarówno partyjni prawicowcy jak i lewacy, gdy wódz znów wpadł na genialny pomysł.

A było to tak.

Widząc obojętność rządu sowieckiego na śmierć głodową milionów Rosjan, zaktywizował się rosyjski Kościół prawosławny. Kierował nim wówczas patriarcha Tichon. Począwszy od 1917 roku, gdy gorączka złota owładnęła “internacjonalistami”, którzy zaczęli włamywać się do carskich grobowców, rozbijając trumny monarsze, pustoszyć cmentarne krypty, a nawet bezczęścić relikwie świętych starców, stosunek Kościoła do nowej władzy stał się zdecydowanie wrogi. Lenin rozpoczął z nim wojnę pozbawiając kolejnymi dekretami statusu kościoła państwowego, konfiskując ziemie cerkiewne i klasztorne, stawiając poza prawem wszelką działalność poza wąsko pojętym sprawowaniem posługi religijnej.

Jednakże póki trwała walka zbrojna z “białymi”, Lenin i jego ludzie zmuszeni byli zachować wobec Kościoła powściągliwość. Cieszył się on przecież ogromnym autorytetem wśród większości Rosjan, więc zaostrzenie walki z religią mogło niekorzystnie dla bolszewików przeważać szalę zwycięstwa w wojnie domowej. Wprawdzie i dotychczas rozstrzeliwano duchownych, rabowano i podpalano cerkwie oraz sobory, lecz robiono to sporadycznie, bez przemyślanego systemu. Lenin ani przez chwilę nie zapominał jednak o tym, co najważniejsze. W ciągu ponad 900 lat istnienia Kościół prawosławny zgromadził nieprzebrane bogactwa. Książęta i carowie, arystokracja i bogaci kupcy ofiarowywali na jego rzecz ogromne sumy i kosztowności, fundowali ikonom złote i srebrne ryzy zdobione szlachetnymi kamieniami. Psalterze oprawiano w złoto. Bezcennej wartości naczynia liturgiczne, dzieła pokoleń mistrzów sztuki złotniczej i jubilerskiej, stanowiły dumę świątyń, monasterów i wiernych. Kościół był społecznikiem na wielką skalę, budował szkoły dla ubogich, szpitale, przytułki, sierocińce, domy opieki, i wiele innych placówek charytatywnych. Moralność chrześcijańska w przedrewolucyjnej Rosji nie była pustym słowem: zabójstwo jako środek rozstrzygnięcia konfliktów ludzkich było na początku XX wieku rzadkim ewenementem i ograniczało się z reguły do środowisk ściśle kryminalnych. Gdy w jakimś małym miasteczku popełniono zbrodnię, rozpisywały się na ten temat ze zdziwieniem wszystkie stołeczne gazety.

Kościół prawosławny zdawał sobie sprawę, że pod rządami bolszewików powinien siedzieć jak mysz pod miotłą. Nie wytrzymał jednak, widząc jak “władza robotniczo-chłopska” z obojętnością Nerona przygląda się śmierci głodowej robotników i chłopów. Patriarcha Tichon wysłał do Lenina list, w którym zadeklarował gotowość przekazania części kosztowności cerkiewnych na zakup żywności dla głodujących. Świadczy to o pewnej naiwności patriarchy, który sądził, że gdy bolhewicy przyjmą tę ofiarę, istotnie ją przeznaczą na wskazany cel.

Lenin wpadł we wściekłość. Uznał list patriarchy za skandaliczne, oburzające wyzwanie. Zdegenerowany mózg wodza pro-

letariatu nie pojmował szlachetnego porywu i bezinteresownego dążenia, by nieść pomoc bliźnim. Wszelkie posunięcia oceniał wyłącznie pod kątem szermierki politycznej, zmierzającej tylko do tego, by uśmiercić przeciwnika. Inicjatywa patriarchy była dla Lenina niczym uderzenie w twarz. Rząd nic nie robi, więc Kościół “aby nas poniżyć, podkreślić swoje wpływy”, pcha się z tego rodzaju propozycjami. Chce kontrolować, zgłasza pretensje. Ale nic z tego, cwane popy! Nic z tego nie wyjdzie! My pójdziemy inną drogą!

Zgromadziwszy w pośpiechu członków politbiura Lenin zapoznał ich z listem patriarchy i oznajmił, że najwyższy czas skończyć z obrońcami religijnego kultu. Będzie więc tak. Ponieważ Kościół prawosławny nie chce przeznaczyć części swych skarbów na zakup pomocy żywnościowej dla głodujących, władze sowieckie muszą skonfiskować jego mienie. Politbiuro było zachwycone. Tym bardziej, że Lenin wskazał cel tej akcji: kasa partyjna wzbogaci się o kilkaset milionów złotych rubli, kto wie, może nawet kilku miliardów. Nikt nie podliczył dokładnie, jaka byłaby to kwota, co dodatkowo zachęcało do stanowczych działań.

Tymczasem patriarcha Tichon czekał, jak rząd sowiecki przyjmie jego charytatywną propozycję. 23 lutego 1922 roku Lenin podpisał dekret “O konfiskacie kosztowności cerkiewnych na rzecz głodujących”, Krok ten z entuzjazmem poparli wszyscy, których Lenin już w zasadzie rozczarował, nie wyłączając Stalina. Czekali ich, co prawda, “piekielna” robota. W kraju było wówczas ok. 80 tys. czynnych świątyń chrześcijańskich, głównie cerkwi prawosławnych. Oddziały GPU (tak nazywała się od 1922 r. WCzK, powszechnie zwana czeką) wdarły się do cerkwi i monasterów. Własnymi ciałami próbowali wierni bronić świątyń. Ale czekiści bez wahania otwierali do nich ogień. Ikony ogołacano z drogocennych ryz, do skrzyń i worków wrzucano złote i srebrne, najczęściej zabytkowe naczynia liturgiczne. yrandole, kinkiety, świeczniki, w znacznej części z XV-XVII wieków, krzyże z litego złota. Zabytki z czasów Iwana Groźnego i pierwszych monarchów z dynastii Romanowów. Wydłubywano kamienie szlachetne, zrywano ze starych ksiąg bogato zdobione oprawy, konfiskowano złote i srebrne monety. Równocześnie wrzucano do ognia stare ikony, kodeksy rękopiśmienne, Biblie z XIII wieku. W ruinach legły przepiękne ołtarze.

Był to dopiero początek. Patriarcha Tichon, oprzytomniawszy z szoku, którego doznał po przeczytaniu leninowskiego dekretu, zwrócił się z wezwaniem do “wiernej dziatwy rosyjskiego kościoła prawosławnego” (28 luty):

“W świetle nauki Kościoła prawosławnego akt ten jest czynem świętokradczym. Nie możemy godzić się na pozbawianie świątyń, nawet drogą dobrowolnej ofiary, poświęconych sakraliów cerkiewnych, których użytkowania dla celów innych niż liturgiczne stanowczo zabraniają kanony powszechnego Kościoła prawosławnego pod groźbą tych samych kar, jakimi Kościół prawosławny obłożył świętokradztwo”. Apel patriarchy, wzywający naród do oporu, odczytywano w cerkwiach, przekazywano z ust do ust, rozklejano na murach domów. W całym kraju przed cerkwiemi były istne pobojojiska. Lecz bezbronni parafianie nie mogli zwyciężyć uzbrojonych po zęby czekistów. W wielu miejscowościach tłum po prostu rozpędzano ogniem z karabinów maszynowych, zaś aresztowanych wiernych rozstrzeliwano tego samego dnia.

Władze bolszewickie zdawały sobie sprawę, jak wielkim autorytetem cieszy się Kościół prawosławny wśród prostego ludu. Toteż w obawie przed powszechnym zrywem powstańczym apelowały do rozwagi “ludu” i “mas pracujących” – jak zwykle za pomocą kłamliwych, obłudnych frazesów. 28 marca 1922 roku opublikowany został oficjalny komunikat z takimi oto argumentami.

“Rządowi obcy jest wszelki zamiar prześladowania wiernych i Kościoła.. Zgromadzone kosztowności pochodzą z pracy ludu i są własnością ludu. Sprawowanie posług religijnych i odprawianie nabożeństw w najmniejszym stopniu nie ucierpi, jeśli drogie przedmioty będą zastąpione innymi, mniej wyszukanymi. Natomiast za kosztowności można nabyć wystarczającą ilość chleba, zbóż nasiennych, bydła roboczego i narzędzi do pracy, koniecznych, by ocalić życie ludzi i gospodarstwa chłopów Powołża oraz innych regionów Federacji Sowieckiej, cierpiących wskutek głodu... Lecz klika ksiąząt Kościoła prawosławnego nawykłych do luksusu, złota, jedwabi i drogich kamieni, nie zamierza oddać skarbów dla ratowania milionów umierających z głodu ludzi. Kierując się chciwością oraz chęcią zatrzymania kosztownych przedmiotów za wszelką cenę, uprzywilejowana klika ucieka się do zbrodniczych spisków i nakłania do buntu. Rząd sowiecki, który nadal zachowuje tolerancję wobec wierzących i poświęca im wiele uwagi, nie ścierpi ani godziny, by uprzywilejowani prowodyrzy kościelni, odziani w jedwabie i brylanty, tworzyli własne państwo ksiąząt Kościoła w państwie robotników i chłopów”.

Apel ten miał wywołać rozłam między Kościołem prawosławnym a ogółem wiernych. Zawierał też niedwuznaczne groźby pod adresem prawosławnej hierarchii kościelnej. Były one zresztą tylko słabym echem podjętych uprzednio na Kremlu tajnych decyzji. Lenin był w euforii. Wróciła jego dawna energia i bojowy zapał. Oczy nabrały blasku, niemal takiego jak wówczas, gdy wymyślił genialne hasło “Rabuj to, co zrabowane!”.

19 marca 1922 roku wódz wystosował tajną dyrektywę do członków politbiura, kierownictwa GPU, ludowego komisariatu sprawiedliwości oraz trybunału rewolucyjnego. Mieli uczestniczyć w naradzie poświęconej ulepszeniu i skoordynowaniu poczynań służb oraz instytucji zobowiązanych do realizowania dekretu o konfiskacie cerkiewnych kosztowności.

“Uczestników tej i kolejnych narad – instruował Lenin – trzeba zapoznać z tajną uchwałą zjazdu, w myśl której konfiskata cennych przedmiotów, zwłaszcza w najbogatszych monasterach i cerkwiach, musi być przeprowadzana z nieugiętą stanowczością, bez najmniejszych zahamowań i w jak najkrótszym czasie. Im więcej przedstawicieli reakcyjnej burżuazji i reakcyjnego



duchowieństwa uda nam się w związku z tym rozstrzelać, tym lepiej. Teraz właśnie należy dać tym typom taką nauczkę, by przez kilka dziesiątków lat nie śmieli nawet pomyśleć o jakimkolwiek sprzeciwie”. Podpisał, jak zwykle: przewodniczący rady komisarzy ludowych W. Ulianow (Lenin) – 19. III. 1922 r.

Nigdy wcześniej, nawet w starożytności, w krwawych ówczesnych despotiach, nikt nie ważył się sygnować podpisem głowy państwa podobnych rozkazów. Zdecydowanie i determinacja Lenina, który na ogół osobiście sankcjonował zbrodnie własnego reżymu, wzbudzą z czasem zawiść Stalina i Hitlera. Stalin zawsze podziwiał leninowską stanowczość, sam bowiem w takich sytuacjach cierpiał na jej brak: bał się podpisać nawet rozkaz wysadzenia w powietrze leningradzkich mostów i moskiewskich fabryk, choć podyktowała go konieczność wojenna.

Determinacja wodza proletariatu, biorącego poprzez podpisanie dokumentu odpowiedzialność za czyny swoich podwładnych, mogących w przyszłości powołać się na ten rozkaz, wzbudzała w nich szacunek zmieszany z podziwem. Tym razem zadowoleni byli wszyscy: zarówno frakcja Trockiego jak i ludzie związani ze Stalinem. Pierwsi mogli po tej akcji jeszcze bardziej zaokrąglić swe wielomilionowe konta osobiste w bankach zachodnich, co, jak sądzili, przyda się im po ucieczce za granicę. Drudzy, pragnący pozostać w Rosji i żyć w luksusie we własnym kraju, a z czasem przekształcić go w bazę wypadową dalszych awantur politycznych, też potrzebowali na to wszystko niemałych środków. Ideologia rabunku miała więc stać się państwową religią, Lenin zaś jej idolem. Nowe religie zawsze rodzą się na gruzach starych.

Cerkwie, zgodnie z wytyczną Lenina, rabowano “z nieugiętą stanowczością” i w “najkrótszym czasie”. Rozstrzelano 40 tys. duchownych, księży i mnichów, a także około 100 tys. wiernych, którzy należeli do cerkiewnych “dwudziestek” i innych wspólnot. Czysty dochód wyniósł dwa i pół miliarda złotych rubli (tak przedstawia się nader oszczędny szacunek historyków z lat pieriestrojki i głasnosti.). Zdaniem specjalistów zachodnich należałoby tę szacunkową wielkość potroić. Cerkwi i monasterów było przecież mnóstwo, a każdy z tych obiektów istniał co najmniej 300 lat.

Przypomnijmy, że ARA wydając 137 milionów dolarów nakarmiła i uratowała od śmierci głodowej ponad 20 milionów ludzi. Jak wynika z sowieckich materiałów statystycznych, w latach 1922-23 zakupiono za granicą zboże za 1 milion rubli – zresztą wyłącznie na siew. Była i narzędzi rolniczych nie kupowano w ogóle! Co więc się stało z nieprzebranymi skarbami Kościoła prawosławnego? Gdyby je rozdzielić zgodnie z obietnicą daną proletariатовi, po równu, zniszczona Rosja szybko przeobraziłaby się w kraj bogaty, kwitnący niczym Kuwejt. Nic podobnego, rzecz jasna, nie nastąpiło, gdyż cel operacji był zupełnie inny.

Mikołaj Bucharin, najbardziej tchórzliwy i żaloszny spośród bolszewickich przywódców, i dlatego “najszczerzej” i najgłośniej podziwiający tupet wodza rewolucji, wspominał z entuzjazmem owe heroiczne dni:

“...Obdarliśmy Kościół prawosławny jak lipę z kwiatów i za jego “poświęcone kosztowności” uprawiamy naszą światową propagandę, dając figę z makiem głodującym. Przy GPU stworzyliśmy nasz własny kościół, i to z pomocą prawosławnych popów, a zaiste nie pokonają go zastępy piekielne; zamieniliśmy katechizm, owe flaki z olejem Filareta, na miłe mojemu sercu “Abecadło komunizmu”. Religię zastąpiliśmy politgramotą, dzieciom pozrywaliśmy z szyj poświęcone krzyżyki, zamiast ikon powiesiliśmy naszych “wodzów” i postaramy się dla ludu wystawić święte zwłoki Ilijca, przyprawione komunistycznym sosem! ... Kraj idiotów!”

W maju 1922 roku aresztowano patriarchę Tichona wraz ze wszystkimi członkami Synodu. 32 metropolitów i arcybiskupów rozstrzelano. Jednakże za oficjalnym słowem “rozstrzelanie” kryła się często bestialska, sadystyczna zbrodnia. Metropolicie kijowskiemu zadano wiele ran, wykastrowano go, dopiero potem zastrzelono, a jego nagie zwłoki zbezczeszczono. Metropolite petersburskiego Weniamina, który miał być następcą patriarchy Tichona, oblano na mrozie zimną wodą, zamieniając go w słupek lodu, a następnie utopiono. Biskup tobolski Hermogen, ten sam, który dobrowolnie pojechał z Mikołajem II na zesłanie, zginął przywiązany do koła napędzającego parostatek, rozszarpany przez jego łopatki. Biskupa permskiego Andronika, niegdyś słynnego misjonarza w Japonii, zakopano żywcem. Arcybiskupa czernihowskiego Wasilija ukrzyżowano, a następnie spalono. Raz jeszcze przytoczymy słowa Lenina:

“Trzeba dać tym typom taką nauczkę, by przez kilka dziesiątków lat nie śmieli nawet pomyśleć o jakimkolwiek sprzeciwie”.

“Nerwowość na giełdach światowych, spowodowaną gwałtownym spadkiem cen złota, eksperci wiążą z pojawieniem się na rynku światowym wielkich dostaw tego kruszcu z Rosji. Partię bolszewików, rządzącą obecnie w tym nieszczęsnym kraju, można niewątpliwie nazwać partią żółtego diabła” – pisał “Guardian” w marcu 1923 roku. Wtórował mu “Times”: “Zakupienie przez lewicową grupę socjalistów dwóch siedmiopiętrowych budynków w handlowej dzielnicy Londynu po cenie aukcyjnej 6 milionów funtów sterlingów za budynek i wzniesienie za 4 miliony funtów sterlingów pompatycznego pomnika Karola Marksa na jego grobie świadczy o tym, że moskiewscy bolszewicy mają na co wydawać pieniądze, które skonfiskowali Kościołowi prawosławnemu jakoby po to, by nieść pomoc głodującym. Dopiero teraz zaczęliśmy rozumieć, jakim bogatym krajem była zrujnowana dziś Rosja.”

Azja Środkowa po najeździe Mongołów, Europa po wojnie trzydziestoletniej, Francja po trwającej dziesięć lat epidemii dżumy – wszystkie te kataklizmy, nawet razem wzięte, są niczym w porównaniu z tym, co stało się z Rosją w ciągu niespełna siedmiu lat rządów Lenina. Warstwa ludzi wykształconych przestała w zasadzie istnieć wymordowano ją. Ci, którzy ocalili, w prze-

rażeniu opuścili kraj. Wielomilionowe masy ludzkie, wypędzone przez terror, wojnę i głód z własnych domostw, rozproszyły się po najodleglejszych zakątkach Rosji. Nieliczny przed rewolucją proletariat został unicestwiony. Przdający rolnicy, którzy prowadzili gospodarstwa na poziomie standardów europejskich, zostali wymordowani lub uciekli Bóg raczy wiedzieć dokąd. Gospodarkę doszczętnie zrujnowano. Niegdyś największą na świecie flotę rzeczną zniszczono.. Dumę Rosji – jej linie kolejowe – też doprowadzono do ruiny, tabor kolejowy faktycznie przestał istnieć. Widniejące na popieliskach ogołocone budowle zabytkowych cerkwi wznosiły się niczym ruiny zapomnianej cywilizacji.

Rosja przeobraziła się w pole usłane kośćmi poległych. Nikt wszakże nie protestował, nikt nie wołał o pomstę do nieba. Wszyscy byli śmiertelnie znużeni, poniżeni, upokorzeni. A najważniejsze – wszystko uległo rabunkowi. Od grobowców carskich do kieszeni ludzi – żywych i martwych. Wielka, bezprecedensowa w dziejach ludzkości afera rabunkowa pod kryptonimem “Światowa rewolucja” praktycznie się zakończyła. Brak liczb, które mogłyby w jakiejś mierze zbilansować bolszewickie “przedsięwzięcie”. Całe niemal mienie narodowe wielkiego, bogatego kraju, noszącego dotychczas nazwę Rosja, obróciło się w gigantyczną sztabkę ZŁOTA DLA PARTII. Ale to nie koniec. Niczym czarna chmura zbliżała się jeszcze gorsza, znacznie bardziej tragiczna przyszłość.

W grudniu 1922 roku zaskoczyła władców Kremla przykra niespodzianka. Bank szwajcarski poinformował leninowskiego plenipotentą Rotsztejna, że główny kapitał jego firmy (Rotsztejn reprezentował partię bolszewików, to właśnie ona była jego firmą) zgodnie z poleceniem właścicieli, a być może ich pełnomocników, którzy znali skomplikowaną kombinację haseł i szyfrów, został przeniesiony na trzy inne konta z nowymi hasłami i kombinacjami szyfrów. Depozyty złożone na kontach imiennych pozostały nienaruszone. Stary Parvus znów dał Leninowi nauczkę, że nie ma dziedziny, zwłaszcza w sferze finansów, która dopuszczałaby dyletantyzm. Na wiadomość o tym Lenin doznał wylewu krwi do mózgu.

Gdy stan wodza nieco się poprawił, wbrew protestom lekarzy i bliskich Lenin wymusił, by zawieziono go na Kreml. Tam potwierdziły się jego najgorsze przeczucia. Gabinet został dokładnie przeszukany. Z rozprutego sejfu zniknęły “arcytajne” dokumenty, łącznie z bankowymi pełnomocnictwami, książeczkami czekowymi i kolekcją paszportów zagranicznych. Zniknął również wierny Gorbunow...

ołnierze-internacjonałści dzień i noc pełnili służbę wokół luksusowej willi w Gorkach, niegdyś podmiejskiej rezydencji wielkiego księcia Siergieja Aleksandrowicza. W mroźną, roziskrzoną blaskiem pełni noc grudniową 1923 roku dobiegło ich uszu straszliwe wycie. Pomyśleli, że to gdzieś w pobliżu domu. Była późna noc, na niebie jaśniał księżyc. Szczękając zamkami austriackich karabinów wartownicy powoli zbliżali się do willi. Zdawało się im, że to wilki wyszły z lasu. Ale wilków nie było. Na oszklonej werandzie, w bujanym fotelu siedział Lenin. Miał na sobie waciac i walonki. Uniósł wycieńczoną twarz ku księżycowej tarczy i przeciągle, dziko wył. Zły duch słał błagania ku swym pobratymcom w kosmosie, marzyła mu się wolność... Wypełnił już swoje zadanie.

W styczniu 1924 roku, podczas trzaskających mrozów, robotnicy szpadłami i łomami ryli wykop pod tymczasowe mauzoleum dla wodza proletariatu. Przebito łomem rurę kanalizacyjną, lecz uszczelnionego przez mróz otworu nikt nie zauważył. Gdy nadeszła odwilż, nieczystości z pękniętej rury zalały mauzoleum.

Na wiadomość o tym zamknięty w areszcie domowym patriarcha Tichon zauważył z nutką melancholii: “Tak, tak! Jakie relikwie, takie i namaszczenie”.

Koniec części pierwszej

# Złoto dla partii

## II – Okupacja

Z cyklu: Poligon szatana – Złoto dla Partii  
Opowieść dokumentalna  
Druk z dostarczonych diapozytywów

Posępnie przyglądał się Józef Stalin leninowskiej spuściźnie, gdy obejmował ją we władanie. Miał wiele powodów do niezadowolenia. Po pierwsze – czuł się okradziony. Tak, właśnie tak! On, członek KC partii bolszewickiej i pierwszego rządu sowieckiego, chociaż wykonywał najczarniejszą robotę – przemierzał fronty wojny domowej, wciąż ryzykował życiem (groziły

mu kule, nastawiał pierś bagnetem, trafiał pod szrapnele, został wpuszczony, jak to się mówi, w maliny.

Brodził po kolana we krwi i tyfusowych odchodach, a zarazem miotał się w szambie iście bizantyjskich intryg, wysyłając do Moskwy z odległych krańców Rosji transporty złota i zboża (niekiedy cenniejszego od złota). Tymczasem wszystko to za jego plecami rozkradano, przerzucano za granicę, lokowano na kontaktach osobistych oraz na rachunkach lipnych spółek w wykupionych bankach. Wcale to nie znaczy, że nic nie wiedział o machlojkach. Wiedział, naturalnie. Nie zdawał sobie jednak sprawy ze skali i rozmachu całej tej afery. Ani też z tego, że część łupu, która mu jakże zasłużenie winna przyspaść w udziale, jest śmiesznie mała. Wypchnięty z “kremlowskiej kuchni” i z władz Międzynarodówki na stanowisko komisarza ludowego do spraw narodowościowych oraz przewodniczącego fasadowej inspekcji robotniczo-chłopskiej, Stalin nie od razu zrozumiał, co dzieje się w zdobytej przez bolszewików Rosji. Tak naprawdę tylko mu się zdawało, że rozumie. Każdy dzień przynosił niespodzianki, upewniał, że trudno cokolwiek pojąć, a nawet, że pojąć niepodobna niczego.

Wojna domowa dobiegła końca i miliony oczu z niemym pytaniem wpatrywały się w Lenina: kiedy wreszcie zaczniemy dzielić zrabowane skarby, takjak było obiecane, “po równu”? Lenin wywraçał teatralnym gestem kieszenie, dając do zrozumienia, że są puste.

– Przekłęci burżuje uciekając zgarnęli wszystko, co do kopiejki! Nawet gwoździe wyrwali ze ścian, wywieźli statkami całą sól. O reszcie nie ma co mówić!

Wielu ludzi rozejrzawszy się wokół, dawało wiarę tym słowom. Równie wielu podejrzewało, że kryje się za nimi gigantyczna afera. Stalin wierzył słowom Lenina, ponieważ wiedział, że skarb państwa jest pusty niczym krater księżycowy. Domyślał się, że pieniądze muszą być gdzie indziej. Ale gdzie? Bardzo go to intrygowało. Zastanawiał się też nad tym, co właściwie bolszewicy mają robić dalej? Okazało się bowiem, że nikt, nawet Lenin, żadnych konkretnych planów w związku z przyszłością nie ma. Co zaś najbardziej zdumiewało, nikt poważnie nie myślał o tym, co będzie dalej. Skok na Rosję się udał, więc nadszedł czas, by dać drapaką, ulotnić się, zmienić ksywę i żyć w luksusie gdzieś daleko, nad ciepłym oceanem. Tak myśleli cwaniacy, którzy zdołali się obłowić. Było ich wśród bolszewickiej elity najwyżej trzydziestu. A co myślała reszta?

Proklamowano nową politykę ekonomiczną (NEP), żeby złapać nieco tchu i choćby trochę pomyśleć. Z wodza światowego proletariatu Lenin przeobraził się nagle w rosyjskiego wielkomocarstwowca. Wcale już nie marzył o rewolucji światowej, lecz o odbudowie imperium rosyjskiego w granicach z roku 1914. Początkowo nikt nie wierzył, że jest to możliwe. Stenogramy przemówień Lenina oddano w najgłębszej tajemnicy do ekspertyzy psychiatrycznej – czy aby wodzowi nie brak siódmej klepki? Biegli lekarze stwierdzili, że kto wie? Wcale to niewykluczone: Lenin jest zbyt pobudliwy i impulsywny w wypowiedziach, jego myśl się rwie, sporo w niej sprzeczności i niekonsekwencji. Ale sensu odmówić jej nie sposób. Stalin chwycił to w lot: skoro plan rozpętania “rewolucji światowej” spalił na panewce, to, zgodnie z przewidywaniami Lenina, bolszewikom groziła nieuchronna klęska. Uniknąć jej pozwoli zbudowanie potężnego państwa (choć w myśl teorii Lenina państwo powinno obumierać). Wykorzystując państwo jako narzędzie można doprowadzić do triumfu “rewolucji światowej”.

– Niezły numer! Tylko skąd wziąć na to wszystko pieniądze, drogi Włodzimierzu Iljiczu? Przecież wasi współpracownicy do szczętu obrabowali Rosję, wrzucając zagrabione bogactwa do swych własnych kieszeni, jak się okazało, bezdennych. Ten wasz NEP, Włodzimierzu Iljiczu, niszczy Rosję, sprawia, że z parowozowni rewolucji przeobraża się ona w pchli targ! A sławetna gwardia “starych bolszewików” pławi się w luksusie i nie dba już o nic poza cenami nieruchomości i akcji w krajach kapitalu. Z rozrzewnieniem ogląda swe zagraniczne paszporty, które każdy bolszewicki dostojnik trzyma w szufladach tuzinami, w dodatku wystawione na różne nazwiska!

Stopniowo skupiając coraz większą władzę Stalin ze zdziwieniem spostrzegł, że właściwie nikt mu w tym nie przeszkadza. Nikt nie myśli o przyszłości, wszystkich zadowala teraźniejszość! Pracuje tylko Czeka, przemianowana na GPU, lecz ospale, bez dawnej energii i zapału: co najwyżej dwustu skazańców dziennie idzie na śmierć. Czekaści też czują się oszukani. Gdzie się podziały bajeczne skarby, które z dymiącymi mauzerami w rękach zwozili pięć lat temu do centrali? Liczyli przecież, że i oni dostaną kiedyś swoją dolę, nie mniejszą niż inni! A dostali figę z makiem... Stalin sprytnie wykorzystał te nastroje, gdy przejął pełną kontrolę nad tajną policją. Zdawał sobie sprawę, że innego narzędzia władzy wykonawczej po prostu nie ma. Ci, których Lenin nazywał “bolszewikami”, zwyrodniali, przeobrażili się w diabli wiedzą co! I to jak szybko, w ciągu niespełna sześciu lat!

Byłoby błędem utrzymywać, że Lenin tego wszystkiego nie dostrzegał bądź nie rozumiał. Dostrzegał i rozumiał, i to jeszcze jak! Ucinał jednak wszelkie pytania.

– Pieniądze szczęścia nie dają! Partia wie, co się stało ze złotem. Ludzie się buntują? Za rzadko stawiacie ich pod ścianą! Częściej rozstrzeliwać malkontentów, towarzysze! Oto, czego trzeba!

Planując utworzenie ZSRS Lenin dbał przede wszystkim o podstawy prawne przyszłego państwa “robotników i chłopów”. Stanie się tym silniejsze – myślał z przekonaniem wódz – im częściej będą stosowane represje.

W połowie 1922 roku, w apogeum NEP-u, Lenin po raz ostatni podjął próbę odzyskania utraconego autorytetu. Chciał raz jeszcze zjednoczyć wokół siebie współpracowników prowadząc ich na kolejną rabunkową wyprawę. Było mu to potrzebne, aby utrzymać w słabnących rękach ster umiłowanej, niczym nie ograniczonej władzy. Zamysł ten nie wiązał się, co prawda, z marzenia-

mi o potężnym państwie socjalistycznym, lecz niekonsekwencje wodza nikogo już nie irytowały. Stały się tematem anegdot. A zresztą, prawdę mówiąc, kogo jeszcze można by oskubać? Kraj i tak już zamienił się w pustynię. No nie, tak się tylko wydaje prostaczkom! Geniusz zawsze widzi lepiej niż zwykli zjadacze chleba. Studiując projekt przyszłego kodeksu karnego wielkiego socjalistycznego imperium, przygotowany przez nowych czynowników, którzy obrośli sadłem w latach NEP-u, Włodzimierz Iljicz po raz ostatni w życiu poczuł tytaniczny przypływ sił twórczych i zasmarował cały projekt czerwonym ołówkiem.

Cóż to za mazgajstwo! A gdzie zapał rewolucyjny?! Towarzyszu Kurski – pisał z irytacją do komisarza ludowego sprawiedliwości – sądzę, że należy częściej stosować karę śmierci przez rozstrzelanie... za wszelkie działania mienszewików, eserowców itp. Należy znaleźć sformułowanie, wskazujące na więź tych działań z międzynarodową burżuazją i jej walką z nami (poprzez korumpowanie prasy i agencji iriformacyjnych, przygotowywanie wojny itd) Proszę natychmiast odesłać z powrotem ten list wraz z waszą odpowiedzią. Lenin, 15 maja 1922 roku.

Nie, nie, to chyba nie to! Kurski może nie zrozumieć, o co chodzi. Pomyśli, że karać śmiercią należy tylko mienszewików i eserowców. Trzeba mu to dokładniej wyjaśnić.

W dwa dni później, 17 maja 1922 roku, Lenin wysłał do Kurskiego kolejny list:

Towarzyszu Kurski! Posyłam wam szkic dodatkowego paragrafu kodeksu karnego. To brulion, wymagający jeszcze sporego nakładu pracy i przeróbek. Jednakże główna myśl, mimo wad brudnopisu, jest wyrażona, mam nadzieję, jasno: należy bez owijania w bawełnę wysunąć pryncypialną i politycznie autentyczną (a niejaką tam ciasną prawniczą) tezę, uzasadniającą istotę i sens terroru, konieczność jego stosowania i jego powszechny zakres.

Postawienie winnych przed sądem nie powinno oznaczać rezygnacji z terroru; obietnica taka byłaby samooszukiwaniem się lub kłamstwem, należy więc terror uzasadnić i zalegalizować, pryncypialnie, jasno, bez fałszu i upiększania. Formułować trzeba najszerszej, tylko bowiem rewolucyjna świadomość prawna i rewolucyjne sumienie stworzą warunki pozwalające stosować terror w praktyce, w mniejszym lub większym stopniu.

Z komunistycznym pozdrowieniem, Lenin.

Następnie Lenin, prawnik z wykształcenia, załączył sporządzone własnoręcznie trzy warianty nowego paragrafu kodeksu karnego RSFRS. Oto one.

Wariant 1 :

“Wszelka propaganda lub agitacja bądź też każde uczestnictwo w organizacji lub współpraca z organizacjami, mającymi na celu (propaganda i agitacja) udzielanie pomocy tej części międzynarodowej burżuazji, która nie uznaje komunistycznego systemu własności jako zmiennika kapitalizmu i dąży do obalenia go siłą, (drogą interwencji i blokady bądź szpiegostwa, finansowania prasy lub za pomocą innych podobnych metod) karana jest śmiercią z zamianą, w przypadku okoliczności łagodzących, na pozbawienie wolności bądź deportację za granicę.”

Wariant 2:

a. Propaganda lub agitacja, obiektywnie wspomagające tę część międzynarodowej burżuazji, która... itd. aż do końca.

b. Tej samej karze podlegają winni uczestnictwa w organizacjach lub współpracy z organizacjami bądź osobami, uprawiającymi działalność o wyżej wskazanym charakterze (których działalność wyróżnia się wyżej przedstawionym charakterem).”

Jak zwykle pióro Lenina było szybsze niż jego myśl. Wódz próbował zarzucić śmiertelną pętlę na szyję całej ludności podbitego kraju, która w swej odwiecznej naiwności uznała nową politykę ekonomiczną za coś poważnego i trwałego. Tymczasem była to kolejna pułapka, zastawiona przez zdobywców. Powątpiewając, że Kurski wszystko zrozumie, jak należy, Lenin stawiał kropkę nad i.

Wariant 2b:

“Współpracujący lub zdolni do współpracy” i otoczył ten wariant grubą czarną linią. W ten sposób każdego członka społeczeństwa przyszłego państwa można będzie skazać na śmierć przez rozstrzelanie, zgodnie z każdorazowym widzimisię władz.

Dzień później, 18 maja 1922 roku, na specjalnym posiedzeniu politbiura KC RKP (b) podjęto uchwałę w sprawie mniej więcej trzykrotnej podwyżki uposażeń pracowników GPU oraz włączenia ich do zamkniętej sieci zaopatrzenia żywnościowego, co było skutkiem przyznania im specjalnych racji żywnościowych. Równocześnie, wraz z nowymi paragrafami kodeksu karnego, z nową, szeroką interpretacją kary śmierci, nadeszły do GPU tajne dyrektywy takiej oto treści:

“...W związku z realizacją nowej polityki ekonomicznej oraz decyzjami rządu dotyczącymi spraw wyższego rzędu, OGPU powinno zachowywać obecnie pewnego rodzaju bierność. Każdy pracownik GPU musi zdawać sobie jednak sprawę, że podobna sytuacja nie może trwać długo. Dlatego OGPU powinno dołożyć maksimum starań w celu ujawnienia i rejestrowania naszych wrogów, by zadać im, gdy nadejdzie stosowna chwila, śmiertelny cios”.

Co oznacza śmiertelny cios zadany wrogowi przez GPU, nie było potrzeby wyjaśniać. 17 grudnia 1922 roku “legendarny” czekista Peters opublikował w “Izwestijach” artykuł nawołujący do czujności, w którym ostrzegwał:

“Również w warunkach NEP-u nie powinniśmy zapominać, że jesteśmy otoczeni przez najzacieklejszych wrogów”. Kim byli owi “najzacieklejsi wrogowie”, których należało szukać i rejestrować po to, by w “stosownej ‘chwili” wymordować, uprzednio obrabowawszy? Tajny okólnik z lutego 1923 roku szczegółowo wylicza, kto w najbliższym czasie ma być fizycznie

unicestwiony. Oto jego fragment:

“W grupie osób związanych z partiami i organizacjami politycznymi są to:

1. Członkowie przedrewolucyjnych partii politycznych.
2. Członkowie związków i organizacji monarchistycznych.
3. Członkowie Związku Niezależnych Rolników oraz Stowarzyszenia Niezależnych Gospodarzy Wiejskich z okresu Centralnej Rady na Ukrainie.
4. Dawna arystokracja i szlachta.
5. Członkowie organizacji młodzieżowych, w tym skauci.
6. Osoby związane z ruchami narodowymi wszelkich odcieni. W grupie pracowników instytucji carskich podlegają likwidacji:

1. Pracownicy byłego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych: ochrony, policji i żandarmerii, tajni agencji ochrony i policji, wszyscy członkowie służb ochrony pogranicza, niezależnie od stopnia, itd.

2. Pracownicy byłego Ministerstwa Sprawiedliwości: członkowie sądów okręgowych, wszyscy inni sędziowie, prokuratorzy wszystkich szczebli, sędziowie pokoju, śledczy sądowi, sądowi egzekutorzy, przewodniczący sądów wiejskich itd.

3. Wszyscy bez wyjątku oficerowie i podoficerowie armii i floty carskiej.

Do grupy ukrytych wrogów systemu sowieckiego należą:

1. Oficerowie” podoficerowie i szeregowi Białej Armii, nieregularnych formacji białogwardyjskich, zgrupowań petlurowskich, różnego rodzaju powstańczych pododdziałów i «band», które aktywnie zwalczały władzę sowiecką. Osoby, którym władze sowieckie udzieliły amnestii, nie stanowią wyjątku.

2. Cywilni współpracownicy centralnych i lokalnych organów oraz resortów rządów białogwardyjskich, armii Centralnej Rady, administracji hetmańskiej itd.

3. Działacze kościelni; biskupi, duchowni kościoła prawosławnego i katolickiego, rabini, diakoni, mnisi, kierownicy chóarów, cerkiewni starostowie itd.

4. Kupcy, właściciele sklepów i straganów, a także «nepmani».

5. Właściciele ziemscy, wielcy arendarze, bogaci chłopci, którzy w przeszłości korzystali z pracy najemnej. Właściciele przedsiębiorstw przemysłowych i warsztatów.

6. Ci, których bliscy krewni ukrywają się bądź kontynuują opór zbrojny przeciwko władzy sowieckiej w antysowieckich bandach.

7. Cudzoziemcy, niezależnie od narodowości.

8. Wszyscy, którzy mają znajomych i krewnych za granicą.

9. Członkowie sekt i wspólnot religijnych (zwłaszcza baptyści).

10. Uczni i przedstawiciele starego szkolnictwa, ci zwłaszcza, których orientacja polityczna po dziś dzień nie została wyjaśniona.

11. Osoby podejrzewane lub skazane za kontrabandę, szpiegostwo itd.”

Właśnie te dokumenty, a nie żalony liścik, w którym Lenin doradzał, by nie wybierać Stalina na sekretarza generalnego partii, są rzeczywistym testamentem politycznym wodza proletariatu.

Skoro już postanowiliście zostać w kraju i budować związek państw socjalistycznych, to proszę bardzo – oto jedyna metoda, która pozwoli i zrealizować ten cel.

Tysiącletnie państwo rosyjskie, cierpiące, podobnie jak inne starożytne imperia, na chorobę brawurowej wojowniczości, nie wytrzymało brzemienia, jakim samo się obarczyło, oraz niespodziewanych przeciążeń, runęło i rozpadło się na kawałki. Trudno reanimować trupa, można jednak przeobrazić go w organizm, którym łatwo kierować. Naród rosyjski zakuto w stalowe kajdany terroru, by galwanizować martwą państwowość rosyjską za pomocą niewymyślnego zestawu niby-marksistowskich zakłęb, powtarzanych dzień w dzień, przez okrągłą dobę, od narodzin aż do śmierci każdej jednostki, która cudem uniknęła egzekucji. Pracę zniewolonych ludzi można wykorzystywać rozmaicie: zawracać bieg rzek, dokonywać podboju świata, elektryfikować kraj. Nie są do tego potrzebne pieniądze, wszyscy będą pracować za racje żywnościowe, których wielkość będzie zależna od rodzaju i jakości wykonywanych zajęć. Pozwoli to stworzyć wielomilionową armię pracy, zastępy “batalionów proletariackich”, które zaleją Europę i cały świat, zapewniając zwycięstwo socjalizmu na kuli ziemskiej. Wszystko to jest proste i zrozumiałe.

Do wcielenia w życie tego planu niezbędna będzie ogromna armia zarządców; tymczasem praktyka dowiodła, że tego rodzaju “armie” szybko ulegają demoralizacji. yjąc w luksusie zarządcy przestają zajmować się rzeczywistym zarządzaniem, puszczają wszystko na żywioł, bez skrupułów pogrążają się w bagnie korupcji. Trzeba zatem stworzyć nową armię zarządców ze sztabem “administracji okupacyjnej”, odciętej od ludzi pracy szczelną kotarą tajności, nieprzebytym murem przywilejów dla wybranych. Chodzi zwłaszcza o sztab funkcjonariuszy odpowiedzialnych przed wodzem głową za swe działania, słowa, a nawet myśli. To wszystko też wymaga pieniędzy, i to niemałych. Skądje wziąć?

Począwszy od 1922 roku Stalin usiłował poznać szlaki, którymi przerzucano z Rosji na Zachód bajońskie sumy – ongiś mie-

nie narodowe Rosji. Nie miał wtedy jeszcze w ręku aparatu ówczesnej Czeki. Prowadzone w tajemnicy superostrożne śledztwo nie przyniosło faktycznie żadnych rezultatów. Odnalezione końce złotych nitki szybko urywały się w labiryncie światowych banków. Jeśli nawet udawało się znaleźć kanał, który niegdyś wessał złoto rosyjskie, to niepodobna już było odnaleźć szlak, którym owo złoto płynęło na światowy rynek. Brakowało ekspertów, którzy umieliby się połapać w operacjach tysięcy bankowych macek, oplątujących świat. Gdy bowiem Moskwa biła w bęben światowej rewolucji proletariackiej, cicho i niepostrzeżenie dokonała się światowa rewolucja finansowa. Jej celem stała się globalna hegemonia kraju lub grupy krajów zręczniejszych niż inne wykorzystujących stworzone przez ów przewrót finansowy możliwości polityczne i ekonomiczne. Czy wiedzieli o tym ci, którzy zdobyli władzę w Rosji i w październiku 1917 roku? Stalin był jednym z tych zwycięzców, lecz nie wiedział o rewolucji finansowej, choć wąż starego kryminalisty podpowiadał mu, że coś tu nie gra. Brak elementarnego wykształcenia politycznego i ekonomicznego nie pozwalał Josifowi Wissarionowiczowi na choćby powierzchowną analizę sytuacji. Zresztą nie miał na to czasu. No, a pozostali władcy czerwonego Kremla? Wiedzieli o tym czy nie? Co wiedział sam Lenin? Najprawdopodobniej nie więcej niż inni, stał się tylko ofiarą ludzi zręcznie wykorzystujących jego chorobliwe fantazje. Zarówno Lenin, jak jego najbliżsi współpracownicy nie byli szczerzy ze Stalinem. Pogardliwe spojrzenia i pobłażliwe uśmiechy – to wszystko, co od nich otrzymywał. I tak mógł poczytywać sobie za sukces, że udało mu się wywieźć z Goschranu niewielką część skarbu państwa i ją ukryć. Było to możliwe dzięki rozgrywaniu ostrych sprzeczności na samym szczycie WCzK i jej nowego wcielenia – GPU. Lecz GPU to organizacja, której nie można ufać. Czy GPU znajdzie to, co ludzie Lenina ukryli? Oto jest pytanie. Śmierć Lenina rozwiązała Stalinowi ręce.

To, co Włodzimierz Iljicz zabrał ze sobą do grobu, niech pozostanie na jego sumieniu. Co się zaś tyczy jego najbliższych współpracowników, to wyjaśnimy, czym się zajmowali. Cóż, należało wyjaśnić niejedno, rozplątać groźny kłębek kremlofskich intryg, przewidzieć przyszłość, choć nigdy nie można było mieć pewności, co stanie się za kilka godzin. Zdawać się mogło, że potężni rywale ze starej gwardii bolszewickiej zetrą na miazgę “niedouczony kleryka”, jak mawiał o Stalinie Trocki, i niebawem nikt już nie będzie o nim pamiętał. Teoretycznie tak właśnie miało być, lecz w praktyce okazało się, że stara gwardia dawno nie jest gwardią. Odwykła nie tylko od walki, lecz i od normalnej pracy. Leninowcy wcale nie chcieli pozostać w Rosji, do Europy zaś bali się uciec. Była to już całkiem inna Europa niż ta, jaką znali przed wielką wojną. Nie czuliby się tam dobrze ze swymi nowymi nawykami, nabytymi w ciągu siedmiu lat uprawiania bandytyzmu. Tylko Trocki wykazał nieco stanowczości. Postanowił opuścić Rosję. Zmęczyło go ustawiczne przelewanie z pustego w próżne, owe nie kończące się dyskusje o tym, kogo należy zlikwidować najpierw, a kogo później. Albo też – czy żołnierzom armii pracy należy coś płacić, czy wydziełać tylko racje żywnościowe? Zgodnie z lenińskim planem czekała bolszewików długoletnia, krwawa praca, do tego stopnia przerażająca, że zapierało dech w piersiach. A sił już brakło. Lepiej spokojnie żyć na Zachodzie, wydając lekką ręką zrabowane miliony.

Stalina ucieszyły te nastroje jego potencjalnie najgroźniejszego przeciwnika. Załatwiono Trockiemu deportację z kraju na uchylanie się od generalnej linii partii i z przyjemnością pozwolono wyjechać wraz z całym jego archiwum. Niech sobie cicho i spokojnie pracuje nad teorią permanentnej rewolucji. Ale nie spuszczano już zeń oczu. Kto wie, może naprowadzi na ślad zrabowanych skarbów. Gdy zrozumiano, że nie naprowadzi, zabito jak natrętną muchę.

Gdy szykowano deportację Trockiego, szef OGPU Henryk Jagoda dostarczył Stalinowi rejestr kont osobistych i ulokowanych na nich sum oraz nazwiska “bohaterów”, którzy obłowili się podczas tej bezprecedensowej w dziejach bandyckiej akcji zwanej potocznie wielką rewolucją październikową. Jagoda nie wymienił tylko własnego konta sądząc naiwnie, że jest dla towarzysza Stalina jedynym źródłem informacji. Przyjdzie czas, że wyzna ten grzech, ale już będzie za późno. Stalin wszystko wyciśnie ze starych bolszewików, wszyściutko do ostatniego centa. Zinowiew, Kamieniew, Bucharin, Mienżyński, Hanecki, Unszlicht, Bokij – i ilu ich tam jeszcze było – charcząc krwią z odbitych płuc, wypływając wybite zęby, zanim dostaną kulę w tył głowy, “dobrowolnie” wydadzą polecenie przelewu wszystkich pieniędzy ze swoich kont osobistych w zachodnich bankach do Moskwy. Stalin nie zapomniał o nikim. Nawet o Leninie. Osobiście wyjaśnił Krupskiej, co ją czeka, jeśli nie wydobędzie ze szwajcarskiego banku pieniędzy zawłaszczonych przez wodza światowego proletariatu. Już jutro wszyscy zapomną, że była żoną Lenina, a teraz jest wdową po nim. Wdową będzie Ziemplaczka – ta sama, która wraz z Belą Kunem wywiozła złoto z Sewastopola. Nadzieжда Konstantinowna załamała się, oddała wszystko. A Ziemplaczka jest w porządku. Oddała pieniądze dobrowolnie, przypomniała również o Beli Kunie. Och, jakże nie chciał ten obrzydły Węgier oddawać szmalu! Trzy dni go tłukli, w końcu zwrócił wszystko co do grosza. Potem Kuna rozstrzelano. Z “internacjonalistami”, którzy ludzili się, że pozostaną bezkarni, też rozprawiono się bez ceregieli. Ludzie Stalina dopadli i tych, którzy myśleli, że spokojnie będą sobie siedzieć za granicą i wydawać tam pieniądze przeznaczone na rewolucję światową. Uciec udało się jedynie kilku Amerykanom, ale nikt potem o nich nie słyszał.

Owszem, pieniądze wracały do Moskwy, lecz były to tylko sumy z kont osobistych. Kropla w morzu potrzeb. Strasznie mało. Stalinowskie plany budowania nowego imperium wymagały znacznie większych sum. OGPU i jego następczyni NKWD węszyły po wszystkich zakątkach świata usiłując odnaleźć skarb nazwany przez Lenina “złotem dla partii”. Szukało “złota dla partii” również gestapo, wypruwając flaki aresztowanym bankierom. Flaki hitlerowcy wypruli, lecz złota nie odnaleźli. Gdzie

się podziało? Jak je spożytkowano? Odpowiedź na to pytanie nie jest łatwa. Szereg badaczy utrzymuje, że owo “złoto dla partii” podźwignęło Stany Zjednoczone z głębokiego kryzysu gospodarczego lat dwudziestych zapewniając boom ekonomiczny epoki New Deal (Nowego Ładu) prezydenta Roosevelta. Nie została jeszcze napisana powszechna historia finansów. Tajemnice wojenne i państwowe poznajemy po latach, tajemnic finansowych nie ujawnia się nigdy. Z biegiem lat stają się jeszcze bardziej utajnione i niedostępne...

Metody, za pomocą których Józef Stalin budował swe imperium na zgliszczach dawnej Rosji, są powszechnie znane. Nie ma zapewne zbrodni, do której “wódz wszystkich narodów” nie byłby zdolny. Miliony ludzi rozstrzelano bądź rozdeptano na łagrowy pył. Tak oto pedantycznie i konsekwentnie wykonywano nakazy Lenina. Wystarczy raz jeszcze spojrzeć na rejestr kategorii obywateli, hurtowo skazanych na śmierć, by przekonać się, że Josif Wissarionowicz był wiernym uczniem Lenina. Działal zgodnie z duchem i literą prawa, które stworzył jego nauczyciel, w gruncie rzeczy nie pozwalał sobie ani na improwizację, ani na własne pomysły. Słabiutko czuł się w teorii socjalizmu i zdawał sobie z tego sprawę. Jeśli więc jakikolwiek przedstawiciel skazanych na śmierć grup ludności żył jeszcze na początku lat czterdziestych, to z pewnością tylko za drutem kolczastym.

Można bez końca mówić o krwawych zbrodniach Stalina, trzeba wszakże też dostrzegać konstruktywną stronę jego działalności. Lenin był wyłącznie siewcą zniszczenia. ycie wykazało, że nie potrafił budować, praca rozumiana jako środek tworzenia ciążyła mu, zmarł niczego nie stworzywszy. Umysłowość Stalina była zasadniczo odmienna. Całą swą energię kierował właśnie na tworzenie. Stalin nie niszczył państwa, był jego budowniczym. Toteż interesował się napływem złota do kraju, a nie odwrotnie, jego wypływem. Stworzył komunistyczną partię bolszewików, czyli WKP(b), ponieważ partia Lenina zdecydowanie mu nie odpowiadała. Wrzaskliwa, kudłata, brodata banda w skórzanych kurtkach była pazerna, wiecznie wyklócała się z własnymi przywódcami. Powiązana mnóstwem nici z równie jak ona podejrzanymi zagranicznymi organizacjami, marzyła, by przenieść centrum rewolucji światowej z niekulturalnej, brudnej Moskwy gdzieś do Berlina lub Paryża. Jej przywódcy pod różnymi pretekstami jeździli tam kilka razy do roku. Taka partia umiała rabować i niszczyć, lecz zbudowanie czegokolwiek – nawet łagru – przerastało jej możliwości. Toteż jak najszybciej musiała zejść ze sceny dziejowej pozostawiając nowej partii tylko cząstkę swojej nazwy. Stalinowi marzyła się nowa partia jako coś w rodzaju zakonu kawalerów mieczowych, tyle że ze znacznie surowszą regułą.

Szybka zmiana warty i odejście jednej partii oraz zastąpienie jej przez inną mogło się dokonać, jak to zwykle bywa, na jedną tylko modłę. Dzięki wysiłkom Stalina leninowska “gwardia” gromadnie maszerowała do piachu. Na pożegnanie wyjawiała o sobie “całą prawdę i tylko prawdę” podczas publicznych procesów moskiewskich. Najbliżsi współpracownicy i uczniowie Lenina zademonstrowali wówczas, niczym na scenie teatralnej, swą niezwykłą pryncypialność i bojowość. Miejsca ich zajmowali nowi funkcjonariusze, starannie dobierani przez Stalina. Tworzyć własną elitę Josif Wissarionowicz zaczął jeszcze za życia Lenina, od chwili gdy stanął na czele sekretariatu KC partii bolszewickiej. W 1924 roku stalinowska kartoteka liczyła około trzech i pół tysięcy stanowisk, których obsada podlegała bezpośrednio sekretariatowi KC partii, a także około półtora tysiąca stanowisk w resortach, które mogły być obsadzone po akceptacji wydziału ewidencji kadr i przydziałów KC.

W roku 1925 takich stanowisk było już mniej więcej dwadzieścia pięć tysięcy. Był to etatowy aparat partyjny, oddelegowany z instytucji macierzystych, w tym także sekretarze grup i organizacji partyjnych, których kierowano do dyspozycji partii w proporcji jeden oddelegowany sekretarz na czterdziestu członków partii. W roku 1924 nastąpiły także charakterystyczne zmiany organizacyjne w aparacie KC partii. Dotychczasowy wydział ewidencji kadr i przydziałów połączył się z wydziałem organizacyjno-instruktorskim; w efekcie powstał wydział organizacyjno-kadrowy, wkrótce najważniejszy w centrali partii bolszewickiej. Ten nowy wydział, na czele którego Stalin postawił Łazara Kaganowicza, rozpoczął formowanie nomenklatury nie tylko partyjnej, lecz i rządowej. W okresie od końca 1925 do 1927 roku zmieniono obsadę ośmiu tysięcy siedmuset sześćdziesięciu jeden najwyższych stanowisk partyjnych i administracyjnych. W 1930 wydział ten ponownie rozdzielono na dwa nowe. Jeden z nich miał się odtąd zająć obsadą stanowisk i rozszadami personalnymi w aparacie partyjnym, drugi (tzw. wydział nominacji, podzielony na kilkanaście sektorów – przemysłu ciężkiego, przemysłu lekkiego, transportu, rolnictwa, instytucji sowieckich, kadr dla zagranicy itd.) kierował powoływaniem nowych ludzi do nomenklatury lub odwoływaniem z niej starych w aparacie państwowym stalinowskiego imperium.

Podczas gdy ulubioną lekturą Lenina była głośna książka Gustawa Le Bona *Psychologia tłumu* (wódz proletariatu obsmarował ją od góry do dołu uwagami i wykrzyknikami), Stalin w ogóle nie interesował się tłumem. Skąpy czas, który przeznaczał na czytanie, dzielił między klasyczne studium Niccolò Machiavellego. Książę oraz fundamentalne prace amerykańskiego admirała Alfreda Mahana o wpływie potęgi morskiej na bieg dziejów. Niewykluczone, że fascynacja myślą tego ostatniego była jedną z przyczyn klęski cesarza Wilhelma i cara Mikołaja; niemniej uczyła ich myśleć kategoriami wojskowymi. Takiego myślenia najprawdopodobniej poszukiwał również Stalin; świadczy o tym użyte przez niego po raz pierwszy określenie “dowództwo partii”.

“W szeregach naszej partii – nauczał wódz narodów – jeśli mamy na myśli jej kierownicze gremia znajduje się około trzech – czterech tysięcy przywódców wysokiego szczebla. Jest to, rzekłbym, generalicja naszej partii. Następnie mamy około trzydziestu – czterdziestu tysięcy przywódców średniego szczebla. To nasi oficerowie partyjni. Za nimi idzie mniej więcej około stu

– stu pięćdziesięciu tysięcy dowódców niższego partyjnego szczebla. Są to, że się tak wyrażę, nasi partyjni podoficerowie”.

Wojskowo-hierarchiczne myślenie przyszłego generalissimusa niewątpliwie wywarło wpływ na charakter stalinowskiej nomenklatury. Poddana rygorom żelaznej dyscypliny musiała być gotowa na każde skinienie wodza. Jeśli zaś nowa elita odziedziczyła cokolwiek po “gwardii” leninowskiej, to głównie pogardę dla ludu i jego potrzeb. Z czasem zaczęły się kształtować nowe jej cechy – bez względu na to, z której strony na nie patrzeć – były niewątpliwie pozytywne. Leninowska “gwardia” zainteresowana przede wszystkim zdobyciem bogactw na własny użytek cynicznie łupiła kraj, nie ponosząc za to najmniejszej odpowiedzialności wobec prawa (to bowiem w istocie rzeczy nie istniało) ani też przed wodzem (który wręcz pochwalał takie zachowanie).

Nomenklatura stalinowska natomiast funkcjonowała w ramach zasadniczo odmiennych. System przywilejów wyniósł ją na poziom życia wręcz niewyobrażalny dla społeczeństwa, które obrabowane przez ludzi Lenina żyło w straszliwej nędzy. Sprawując nad tym społeczeństwem nieograniczoną władzę, elita stalinowska doskonale uświadamiała sobie jednak własną nicość. W każdej chwili każdy partyjny prominent – od sekretarza partii w zabitej deskami dziurze poczawszy, a na członku politbiura, ludowym komisarzu bezpieczeństwa lub marszałku kończąc mógł zostać zastrzelony w swoim własnym gabinecie, skopany na śmierć buciorami w kazamatach NKWD lub wysłany na poniewierkę do łagru. Świadomość ta skłaniała do kierowania się prostym schematem “żyje się raz – pal lichy dzień jutrzejszy”. Hamowało to skutecznie apetyty funkcjonariuszy partyjnych i administracyjnych, ograniczało do minimum ich zachłanność i podatność na korupcję, skupiało energię na potrzebach państwa oraz partii. Z pojęciami “państwo” i “partia” identyfikowano naturalnie nomenklaturę, ku czemu zmierzał Stalin.

Nomenklatura stalinowska zaprawiała się do takiego rozumienia własnej roli już podczas straszliwego głodu w latach kolektywizacji. W pobliżu rejkomów partii, koło spec-stołówek gromadzili się opuchnięci z głodu chłopcy i ich dogorywające dzieci. Drzwi do rejkomów strzeżono przez okrągłą dobę: pilnowała ich milicja oraz żołnierze GPU. Jednak otwarte okna stołówek wabiły zapachami, które ginących z głodu ludzi przyprawiały o szaleństwo. W stołówkach po wyjątkowo niskich, niemal symbolicznych cenach sprzedawano biały chleb, mięso, kurczaki i inne ptactwo, egzotyczne owoce i delikatesy. O istnieniu czegoś podobnego mieszkańcy Rosji zapomnieli już w 1917 roku. Tymczasem nawet pracownicy stołówki otrzymywali przydziały żywnościowe, tzw. racje Mikojana, na które składało się dwadzieścia różnych produktów!

Wokół oaz luksusu panował głód i śmierć. Z początku wielu pracowników aparatu partyjnego nie mogło zdobyć się na bezduszość i próbowało karmić ślaniających się z głodu pod oknami partyjnych spec-stołówek nędzarzy, a zwłaszcza ich dzieci. Takich “mięczaków” natychmiast odwoływano ze stanowisk. Znikali nie wiadomo gdzie, skreśleni z nomenklatury raz na zawsze. Z wyżyn KC na poziom rejkomów dotarła ściśle tajna instrukcja następującej treści:

“Najgorsze z tego, co może się zdarzyć, to litość i utrata stanowczości. Powinniście się nauczyć spożywać posiłki nawet wtedy, gdy wszyscy wokół będą umierać z głodu. W przeciwnym razie zabraknie rąk, które przywrócą w kraju urodzaj. Nie poddawajcie się uczuciom, myślcie wyłącznie o sobie”. Jednak i tę instrukcję należało rozumieć właściwie. Nie wszyscy prominenci zdawali sobie z tego sprawę. Podczas największego głodu wielu sekretarzy rejkomów i obkomów zaczęło urządzać istne orgie z fontannami szampana i rozrywkami w stylu dawnego kupiectwa. Odbywały się na przykład takie oto zawody: kto za jednym zamachem zje jagnię nafaszerowane przepiórkami. Autorów takich pomysłów, co prawda bez szczególnego hałasu, wsadzano do więzień i rozstrzeliwano, by innym coś podobnego nie przyszło do głowy. A jeśli nawet któryś z takich wesołków nie od razu poszedł pod ścianę, to przypomniano mu te orgie nieco później, w 1937 roku bądź w latach następnych.

Wychowywana w tym duchu nomenklatura, choć zdawała sobie sprawę ze swej wręcz nieograniczonej władzy, dbała o to, by nie naruszać ustalonych przez Stalina zasad. Wyjątków praktycznie nie było. Gdy żona Kalinina przywłaszczyła sobie z Goschranu futro sobolowe – nigdy własność zamordowanej carowej Aleksandry Fiodorowny, trafiła na wiele lat do łagru, gdzie mogła roztrząsać, czy miała do tego prawo. A przecież wzięła futro pomna, że za czasów Lenina wolno jej było rabować bezkarnie. Z kolei żona Mołotowa sądziła, że może zabrać z Goschranu ślubną koronę Katarzyny II i ofiarować ją amerykańskiej ambasadorowej. Ona również wylądowała za kratkami. Choć małżonkowie owych dam znajdowali się na samym szczycie władzy, w niczym nie mogli pomóc swoim ślubnym, których pech wynikał nie tyle z chciwości, ile z błędnej oceny sytuacji. Wszystko, co kremłowskie żony traktowały jako należną sobie zdobycz, Stalin uważał za własność państwa. Z biegiem czasu do każdego prominenta dotarło, jakie są granice możliwości wynikających z jego statusu. Przekroczenie tych granic groziło śmiertelnym niebezpieczeństwem.

Nawet wszechwładny Ławrentij Beria – szef tajnej policji, chętnie porywający na moskiewskich ulicach do swego samochodu dziewczęta, nie podejrzewał, że już sporządzono listę jego ofiar i wkrótce czeka go sprawa karna. Gdy został aresztowany, gotowe już było skierowane przeciwko niemu oskarżenie o liczne gwałty. Za to właśnie Beria został rozstrzelany. Co prawda, już po śmierci Stalina, lecz nie ulega wątpliwości, że akt oskarżenia przygotowano jeszcze za życia generalissimusa.

Niegdyś, w porywie natchnienia, Lenin zawołał:

– Wszystkie nasze plany są gównem! Najważniejsze – to dobór kadr!

Widocznie zastanawiając się w ostatnich latach życia nad możliwościami zbudowania państwa socjalistycznego wódz światowego proletariatu zrozumiał, że z kadrą, która go otacza, niczego nie uda się zbudować. Rabować zaś nie było już kogo. Był



może, dałoby się obrobić nepmanów, lecz zbyt mało jeszcze się wzbogacili, by wzbudzić zainteresowanie nienasyconej “gwardii” leninowskiej. Jedyne Stalin potrafił należycie zrozumieć genialne zamysły Włodzimierza Iljicza i podczas swych trzydziestoletnich rządów błyskotliwie wykorzystać leninowską spuściznę. Była ona dla niego niczym pniak dla topora, którego nigdy nie wypuszczał z dłoni.

Zastanówmy się wszakże, co pozostawił Stalinowi Lenin, jeśli pominąć mętne wywody o budowaniu pierwszego w świecie państwa socjalistycznego i przepowiadanie nieuchronnych wojen w epoce imperializmu, które jakoby staną się detonatorem światowej rewolucji proletariackiej. Skarb państwa był pusty, armia zdezorganizowana i całkowicie niezdolna do walki, partia rozdarta na wrogie frakcje, zdemoralizowana i błyskawicznie się degenerująca, kraj spustoszony, obrabowany i zniewolony, ludność ciemna, zastraszona i sproletaryzowana. Dla mieszkańców Rosji i słowo “socjalizm” znaczyło to samo, co kula w tył głowy. Przemysł był doszczętnie zniszczony, system finansowy pogrążony w chaosie, transport sparaliżowany. Niemal zupełnie skasowano wykwalifikowaną siłę roboczą, wymordowano inteligencję, której niedobitki rozproszyły się po świecie. Kominy fabryczne były martwe, parowozy przeżarte rdzą i pokryte lodową skorupą, okręty na wpeł zatopione. Po kraju włóczyły się legiony bezdomnych nędzarzy, w miastach terror kryminalistów najzwyczajniej w świecie współlistniał z terrorem organów państwowych. NEP nieco ożywił handel i usługi, lecz mało komu były one potrzebne w takiej sytuacji.

Jedyne WCzK, zwana teraz GPU, jako najważniejsza podpora reżymu utrzymywała się wniezłej kondycji z satysfakcją wykonując testament Lenina nakazujący nadal terroryzować państwo. Czekiści byli pewni, że nowy wódz nie zostawi ich bez pracy. I rzeczywiście dał ludziom bezpieki doskonale zajęcie. Tyle że określił czas ich przebywania na tym padole: mieli żyć jeszcze najwyżej dziesięć lat. Prosty rachunek.

Od tego czasu państwo stalinowskie przeobraziło się w płynący nie wiadomo dokąd okręt. Jego kotły mogły wytwarzać energię tylko z ludzkich istnień tysięcy, milionów, dziesiątków milionów rzuconych na paleniska. Palacze – czekici harowali przy tych kotłach z radością i entuzjazmem, lecz gdy kończyli wachtę, też stawali się paliwem dla gigantycznego okrętu płynącego pod banderą z przewrotnie genialnym hasłem: “Nauka Lenina jest nieśmiertelna, ponieważ tylko ona jest słuszna!”. Jakże wielu spośród czekistów, połuskując złotem naramienników, granatem naszywek, lśnieniem chromowych butów, skrzypiąc nowiutkimi rzemieniami pasów i koaliczyjek, schodziło do straszliwej kotłowni nie rozumiejąc, że sami także nigdy nie wyjdą na pokład, są bowiem tylko zwykłym paliwem. Wszyscy byli paliwem. Na tym właśnie polegała niezemska przebiegłość wodza światowego proletariatu Lenina i jego skromnego ucznia – wodza wszystkich narodów Stalina. Paleniska buchały ogniem, kotły prychały mocarną parą, a okręt płynął w bezkresną dal coraz prędzej. Tyle że nie wiedział, dokąd płynie...

5 grudnia 1931 roku uroczyście wysadzono w powietrze cerkiew Chrystusa Zbawiciela w centrum Moskwy. Była symbolem starej Rosji, jej najbardziej czczoną świętością. Budowano ją przez ponad czterdzieści lat, podczas panowania czterech cesarzy. Huk tej eksplozji miał uzmysłowić światu, że tysiącletnie imperium rosyjskie raz na zawsze legło w gruzach. Na rumowisku starej Rosji podniósł się i natychmiast stanął na nogi trup, któremu dano nazwę Związku Socjalistycznych Republik Sowieckich. Tę właśnie datę można uznać za początek samodzielnych rządów Stalina: pozbywszy się “leninowskiej gwardii”, NEP-u oraz całej reszty, odziedziczonej w spadku po wielkim zamęcie 1917 roku, poprowadził reanimowane imperium wytyczoną przez siebie drogą. Minęło dziesięć lat – mikrosekunda w skali dziejowej – i świat ze zgrozą przemieszana z zachwytem musiał przyznać, że stał się świadkiem cudu. I choć owoce tego cudu były mocno zmilitaryzowane, wcale nie stawały się przez to mniej dorodne.

Na początku lat czterdziestych pod bronią stały już w Rosji sowieckiej 303 dywizje, 23 tysiące czołgów wśród nich nie znane jeszcze światu opancerzone monstra wyposażone w wysokoprężne silniki olejowe prawdziwa, stalowa, miążdżąca wszystko wokół armia. 17 tysięcy samolotów, w tym wiele typów, które nie ustępowały najlepszym konstrukcjom zachodnim, przecinały niebo zwartym szykiem eskadr, rysując w eleganckim locie ogromne hasło: “Chwała wielkiemu Stalinowi!”.

40 tysięcy dział artyleryjskich i utajnione mózdzierze odrzutowe były w stanie zmieść z oblicza ziemi wszystko, co stało na drodze wiodącej do zwycięstwa komunizmu na świecie. 220 łodzi podwodnych – więcej niż miały wówczas wszystkie państwa świata razem wzięte – eskadry najnowszych niszczycieli i krążowników, budowane w gorączkowym pośpiechu superliniowce – wyraźnie uzmysławiały starzejącym się morskim mocarstwom, że słońce ich sławy już zachodzi. Huty i stalownie produkowały najwięcej stali i żelaza na świecie w przeliczeniu na jednego mieszkańca, biura konstruktorskie, laboratoria, instytuty naukowo-badawcze pracowały nad nowymi rodzajami broni, zbliżając się tuż tuż ku dojrzałym konstrukcjom raketowym i czyniąc ogromne postępy na drodze ku broni atomowej.

Kiedy się to wszystko zaczęło? Skąd wzięły się setki tysięcy, miliony inżynierów, badaczy, konstruktorów, lotników, nawigatorów, mechaników, kierowców czołgów, kapitanów okrętów, szturmanów, elektryków, minerów, artylerzystów, inżynierów mechaników floty nawodnej i podwodnej, metalurgów, specjalistów od super wytrzymałych stopów, nadprzewodników, plazmy, radiotechniki i radiolokacji? Przecież nie urodzili się na kamieniu. W 1913 roku nie było ani jednego podobnego specjalisty wojskowego lub cywilnego w całej Rosji. Nikogo takiego, poza wyjątkami, nie było jeszcze i w 1930 roku. Pojawili się zaledwie w ciągu dziesięciu lat, i to tylu, że mogli właściwie z niczego stworzyć infrastrukturę potężnego imperium wojskowo-przemysłowego. Przed dziesięciu laty wielu z nich było analfabetami.

Nie zastanawiam się w tej chwili nad tym, jakim kosztem i w imię czego stworzono to wszystko. Moje pytanie dotyczy tylko tego, jak możliwe były tak niezwykle osiągnięcia, i to w tak krótkim czasie! Niczym bohater jednej z bylin rosyjskich, który cisnął garść ziemi i zawołał: “Wstań, potężna drużyno!” (i natychmiast spod ziemi wyrosły tysiące zbrojnych, walecznych wojów) Stalin mógł z satysfakcją uwierzyć, że jest cudotwórcą. Energia milionów spopielenych w paleniskach socjalizmu ludzkich istnień przeobraziła się w wydajną pracę. Stalin wraz ze stworzoną przez siebie partią “kawalerów mieczowych” wykazał wprost niebywałe zdolności organizacyjne i piekielną pracowitość.

Za jego rządów zburzono ponad sześćdziesiąt tysięcy cerkwi, lecz zbudowano mniej więcej tyle samo stadionów i domów kultury. Narastający terror zaostrzał dyscyplinę pracy i życia codziennego. Niemal wszystkich partyjnych “oficerów”, łącznie z “generalicją” systematycznie przesiewano, likwidując bądź rzucając między żarna GUŁAG-u zdyskwalifikowanych. Zastępowali ich nowi, jeszcze bardziej bezlitośni i wierni wodzowi. Nomenklatura umacniała się na tej krwawej drodze i równocześnie wznosiła coraz wyższy mur odgradzający ją od zniewolonego społeczeństwa.

ycie prywatne elity władzy stawało się coraz pilniej strzeżoną tajemnicą państwową. Najzwyklejsza ludzka ciekawość, jak żyją, co jedzą i jak pracują “przywódcy”, kończyła się dla szarego obywatela karą śmierci przez rozstrzelanie. Podejrzewano, że jedynym powodem tego rodzaju dociekliwości jest próba zorganizowania zamachu na życie partyjnego notabla. Dyktatura proletariatu nad burżuazją, o której tak mętnie pisał Marks, przeobraziła się w dyktaturę nomenklatury nad społeczeństwem – spauperyzowanym, pozbawionym wszelkich praw, zmuszanym do niewolniczej pracy. Płacono za pracę tyle tylko, by robotnik nie zmarł z głodu. Ścisłej – by umarł dopiero wtedy, gdy będzie sobie tego życzył jego pan i władca. Takie traktowanie niewolników nie było czymś nie znanym w dziejach ani niezwykłym. Wspominaliśmy już, że posługiwano się takimi metodami w starożytności. Niezwykłe było zupełnie co innego: to, że nowożytnych niewolników zmuszano, by śpiewali radośnie:

*Nieobjęta dla ludzkiego oka  
Piękna tak, jak żaden w świecie kraj  
Moja ziemia wolna i szeroka...*

W latach trzydziestych wykonano tak gigantyczną pracę, że w porównaniu z nią wznoszenie piramid to dziecinna zabawa w piaskownicy.

Skąd jednak brano środki na te ogromne, wręcz kosmiczne w swym rozmachu zadania? Jaki przyświecał im cel? Odziedziczywszy po Leninie pusty skarb państwa <sup>1)</sup>

1) Wszyscy historycy sowieccy zgadzali się z tą opinią. Stalin objął władzę w najtrudniejszym okresie, gdy skarb państwa był pusty. Jednak z sobie tylko znanych powodów historycy owi przemilczają, co stało się z zagarniętymi przez Lenina bogactwami starej Rosji.

Stalin podjął skuteczne działania, by znów skarb ten zapelnąć.

W 1919 roku z inicjatywy Lenina utworzono dwa specjalne fundusze politbiura i podzielono je równo między jego członków: “brylantowy” i “złoty”. Były potrzebne na wypadek klęski w toczącej się wówczas wojnie domowej. Każdy z członków politbiura zabrałby wtedy własną część łupu, by po ucieczce za granicę móc się tam urządzić. Różne rzeczy mogły się zdarzyć. Kontakty z bankami mogły być utrudnione lub wręcz niemożliwe. Uciekinierzy mogli się zetknąć z wrogością miejscowych władz, napotkać wiele innych trudności. Jako miejsce ucieczki nie wchodziła przecież w grę Europa Zachodnia ani USA, gdzie zapewne nie udałoby się bolszewikom uzyskać azylu. Pod uwagę należało brać tylko kraje podówczas wręcz egzotyczne, na przykład Argentynę, do której chciał wyjechać Bucharin. Było jasne, że złota niewiele można by zabrać – jest zbyt ciężkie. Za to brylantów dałoby się wywieźć znacznie więcej, ściślej – o znacznie większej wartości. Toteż złoto lokowano w bankach zachodnich, a brylanty pozostawały w “funduszu”.

Jeszcze za życia Lenina, objawszy stanowisko sekretarza komitetu centralnego partii bolszewików Stalin wycofał z funduszu wszystkie brylanty i oddał je na przechowanie wdowie po Swierdłowie, Klaudii Nowgorodcewej. Naładowała ona tymi klejnotami cztery ogromne szuflady masywnej, staromodnej komody oraz średnich rozmiarów skrzynię. Wdowa żyła skromnie, nikomu nie rzucała się w oczy, nigdzie nie pracowała. Wszyscy, którzy z racji swego stanowiska dowiedzieli się, gdzie są teraz brylanty, nie przeżyli nawet doby. Członkowie politbiura robili piekło, próbowali oskarżać Stalina o zwykłą kradzież. On zaś kryjąc uśmiezek pod swym już wówczas słynnym wąsem wyjaśniał:

– Brylanty są w bezpiecznym miejscu, ukryte przed złodziejami. W Goschranie kradną na potęgę, byłoby więc zbyt wielkim ryzykiem pozostawiać je tam nadal. – To po pierwsze. A po drugie, nie ma dziś obiektywnych przyczyn, które kazałyby się obawiać, że w stosunkowo bliskim czasie trzeba będzie uciekać z kraju i zajmować się tam konspiracyjną lub jakąkolwiek inną działalnością. Jeśli któryś z towarzyszy chce wyjechać za granicę i zamieszkać tam na stałe, to niech zgodnie z obowiązującymi przepisami zawiadomi o tym politbiuro, sprawa jego zostanie rozpatrzona i jeśli uzyska zgodę na wyjazd, to otrzyma należną sobie część. Co prawda on, Stalin, jest temu przeciwny. Każdy już dawno otrzymał i ukrył swoją dolę, gdzie tylko chciał, a fundusz politbiura nie jest własnością prywatną. Ma służyć do konkretnej pracy organizacyjnej w warunkach konspiracji.

Na pytanie: “Kto wydał takie polecenie?” – Stalin wypuścił z fajki kłęb dymu w twarz Zinowiewa, który je zadał, i odpowiedział:

– Ja wydałem! – Na widok żółtych iskerek w oczach Gruzina Zinowiewowi zakolała boleśnie serce. Z sercowych przypadłości szef Międzynarodówki nie wyleczył się aż do śmierci, czyli do chwili, gdy go rozstrzelano.

Gdy Lenin, Dzierżyński i Frunze zeszli do grobu, na opuszczonych przez nich stanowiskach Stalin umieścił siebie, Jagodę i Woroszyłowa. Snuł dalekosiężne plany, wciąż myślał o złocie. I jak zwykle swe myśli natychmiast przetwarzał w czyn.

Formalnego szefu. GPU Mienżyńskiego wezwano do centralnej komisji kontroli, działającej na szczelbu KC partii i zadano mu tam szereg pytań. Dotyczyły jego działalności na niwie czekistowskiej i dyplomatycznej w latach 1917–1920. Z początku pytano o błahostki, związane z ruchem Spartakusa w Niemczech, lecz niepostrzeżenie zahaczono o sumy, które zastępca “żelaznego Feliksa” wyekspediował do banków zachodnich. Mienżyński dostał ataku serca. Było to Stalinowi na rękę, pozwalało bowiem bez zbędnego hałasu – ze względu na stan zdrowia funkcjonariusza – zamknąć go w areszcie domowym. Śledztwo w sprawie Mienżyńskiego prowadził od tej chwili Jagoda oraz lekarze sprawujący opiekę nad chorym. Aby odświeżyć Mienżyńskiemu pamięć, sprowadzono doń Adolfa Joffego, któremu “poradzono”, by odwiedził “starego, chorego przyjaciela”. Po tej wizycie Joffe wrócił do domu i zastrzelił się. Była to fatalna wpadka GPU, Josif Wissarionowicz z naganą wypomniał to Jagodzie. Ten obiecał, że już nigdy coś takiego się nie powtórzy. I rzeczywiście, nawet on sam nie popełnił samobójstwa, gdy przyszła kolej na niego.

Tylko Jakub Hanecki wystąpił z prośbą o wyjazd za granicę. I nawet uzyskał na to zgodę. Lecz nagle aresztowano jego żonę, a wkrótce potem syna. Tymczasem Hanecki niemal co tydzień odwiedzał swego “starego towarzysza partyjnego”, uwięzionego w podmoskiewskiej dacy, której strzegli jego podwładni: Mienżyński wciąż jeszcze pozostawał szefem GPU, Jagoda był tylko jednym z jego zastępców. Zmuszany do tych “odwiedzin” Hanecki zmienił się w ciągu czterech miesięcy nie do poznania: całkowicie osiwił, podupał na zdrowiu. Gdy go rozstrzelano wraz z całą rodziną, wszystkie pieniądze z jego osobistego konta, jak i kont jego przyjaciół, łącznie z Leninem, były już pobrane i wróciły do Moskwy.

GPU próbowało też odnaleźć Parvusa. W 1924 roku nadeszła wiadomość o jego śmierci w Szwajcarii, Nikt jednak nie dał temu wiary, sporo przesłanek wskazywało na to, że stary aferzysta po prostu jeszcze raz zmienił nazwisko i gdzieś się ulotnił. By ułatwić odnalezienie Parvusa, aresztowano jego syna: pracował w moskiewskim komisariacie spraw zagranicznych pod nazwiskiem Gniedin. Uratowało go tylko to, że tatuś przepadł jak kamień w wodę. Nie chciano rozstrzelać Gniedina przed konfrontacją z ojcem, toteż doczekał w więzieniu śmierci Stalina i wolności.

W tym czasie Jagoda zapoczątkował gigantyczną pod względem zasięgu, wielopłaszczyznową operację, znaną powszechnie pod kryptonimem “Trust”. Czym w rzeczywistości był ów “Trust”, do dziś nie udało się wyjaśnić. Wasilij Szulgin, choć nie chciał na ten temat mówić, zauważył kiedyś, że “Trust” to zdrada na tak wysokich szczytach władzy, że się to w głowie nie mieści. W operacji tej uczestniczyły wszystkie siły, jakimi dysponowało OGPU, zarówno w kraju, jak i za granicą. Toczyła się okrutna, niejawna wojna między różnymi ogniwami stalinowskiej tajnej policji. Pracownicy sąsiadujących ze sobą wydziałów (ulożonych zwykle na tym samym piętrze lub na sąsiednim korytarzu bądź, co najwyżej, na sąsiednim piętrze tego samego gmachu) starali się umieścić u siebie nawzajem własnych agentów, denuncjowali spalonych sąsiadów “białemu” kontrwywiadowi bądź europejskim organom porządkowym, bezlitośnie rozprawiali się z konkurentami. Od Moskwy do Paryża nieustannie toczyła się gra, z prawdziwymi i fałszywymi “oknami” i “furtkami” na granicy, z obłąkańczą karuzelą podwójnych, potrójnych i poczwórnych agentów. Władze OGPU najwidoczniej same w końcu straciły głowę w tej grze, nikt bowiem z uczestników operacji “Trust” nie przeżył 1937 roku (poza dwoma agentami brytyjskimi i jednym niemieckim, którym pod szyldem “Trustu” udało się wejść do NKWD, a potem napisać o tym interesujące wspomnienia).

“Trust” miał niewątpliwie do spełnienia kilka zadań. Nie wszystkie są nam znane, a niektóre po dziś dzień trudno sprecyzować. Jednakże jeden cel tej operacji był ewidentny: należało odnaleźć białogwardyjskie złoto, ustalić źródła finansowania “białych”, a następnie podłączyć do nich ludzi “Trustu”. Poszukiwano też złota lewackich eserowców, którzy przez bez mała piętnaście lat rabowali banki Europy i Rosji. Borys Sawinkow i generał Kutiepow zostali porwani w tym samym czasie: ta zbieżność jest nader wymowna. Równocześnie agentura OGPU za pośrednictwem pewnego Francuza kupiła w Paryżu prywatny bank. Szybko się on rozrósł i wkrótce stał się głośnym “Eurobankiem” – największym bankiem zagranicznym w stolicy Francji. Najbardziej pikantne w całej tej historii jest to, że ów bank założyli emigranci rosyjscy. Były w nim zdeponowane wszystkie środki antybolszewickiej opozycji. Po wykupieniu banku przekazywano je stopniowo do Moskwy.

Mniej “romantyczne”, lecz równie poważne przedsięwzięcia podejmowano w kraju. Siłą rozpędu – jak za czasów Lenina – wędrowały jeszcze na Zachód skarby z najbogatszych muzeów Rosji, lecz wkrótce położono temu kres. Represyjność polityki bolszewickiej w świetle sformułowanej przez Lenina i rozwiniętej przez jego spadkobiercę tezy o możliwości zbudowania socjalizmu, w jednym kraju, nie tyle wpłynęła na likwidację dotychczasowych metod okradania ludności, ile w znacznym stopniu je udoskonaliła. Skończyły się nieustanne rewizje, nie wpadali już nagle do mieszkań uzbrojeni czełkisi w poszukiwaniu złota i brylantów. Strzelanina i wrzaski były bezskuteczne – większość ludności była już dawno wyzuta z mienia. Jeśli ktoś miał jeszcze cokolwiek wartościowego, to ukrył swe skarby przemyślnie: zakopywał je w ziemi lub zamuroвывał w ścianach. adna niespodziewana rewizja nie pozwoliłaby niczego odnaleźć. Władze postępowały więc inaczej – prosto, lecz sprytnie. Najpierw wywołano w kraju głód, który wpędził do grobu miliony ludzi, po czym otworzono w wielu miastach tzw. torgsiny 2).

2) syndykaty handlowe, czyli specjalne sklepy.

Można było tam kupić niektóre produkty (nic nadzwyczajnego: makaron, tłuszcz, kasze itd.), lecz tylko za złoto i walutę.

I nieszczęśni obywatele Rosji sowieckiej sami wykopywali swe skarby, by nieść je do torgsinów. Tam czekali już na nich funkcjonariusze GPU z pytaniem, skąd mają złoto lub walutę, skoro i jedno, i drugie już dawno należało oddać państwu. Po odwiedzeniu torgsinu można było się spodziewać natychmiast rewizji i aresztowania. Jeśli uwięziony oddał dobrowolnie resztę “skarbu” ocalałego podczas poprzednich rewizji, mógł odzyskać wolność.

Postanowiono też skończyć raz na zawsze z NEP-em. We wszystkich dużych miastach wzywano nepmanów do GPU i przekazywano im rozkaz, wydany zapewne przez najwyższe władze, skoro wszędzie brzniał jednakowo i na zawsze przeszedł do historii: “Obywatele! gromadziliście złoto na czarną godzinę. Czarna godzina właśnie nadeszła! Oddajcie złoto państwu!” Kto zrozumiał powagę chwili i zdawał sobie sprawę, że życie jest cenniejsze od złota, natychmiast oddawał wszystko. Wahających się przekonywano różnymi metodami. Niektórym kazano nawet słuchać wykładów z ekonomii politycznej socjalizmu i zapewniano ich, że każdy obywatel stanie się bogatszy, silniejszy, bardziej wolny, jeśli jedynym posiadaczem złota w kraju będzie potężne socjalistyczne państwo. Wykłady te, co jest samo przez się zrozumiałe, odbywały się w więzieniach, do których wtrącono sceptyków. Niewielu jednak spośród nich udało się przekonać. Większość nie uwierzyła w ekonomiczną rentowność socjalizmu.

Tam, gdzie stowanie były dostatecznie przekonujące, uciekano się do innych argumentów. Nieszczęsnych nepmanów wsadzano do cel nagranych do 60° i nie dawano im pić, gdzie indziej temperatura w celach wynosiła zero stopni, a woda sięgała więźniom po kostki. Ci, którzy równie “skomplikowanych” metod nie potrafili lub nie chcieli stosować, po prostu katowali więźniów. Mało kto wolał śmierć niż rezygnację z mienia. Większość nepmanów oddawała wszystko, co zdołali zgromadzić w krótkim okresie nowej polityki ekonomicznej. Ale było już za późno. Zacięty upór budził uzasadnione skądinąd podejrzenia śledczych GPU, czy aby ich podopieczni są szczerzy? Czy na pewno oddali wszystko? I nawet jeśli było to absolutnie wszystko, przekonać czekistów, że to prawda, wcale nie było łatwo. Właściwie było to niemożliwe. Metody dręczenia i torturowania więźniów stawały się coraz bardziej wyrafinowane, toteż strumienie złota wciąż płynęły do socjalistycznego skarbcza.

W instrukcji, sporządzonej przez Lenina dla organów GPU, która stała się jakby testamentem wodza proletariatu, w rozdziale poświęconym tajnym wrogom reżymu sowieckiego bardzo ważne były punkty 4. i 5. Zaliczały one do owych wrogów wszystkich byłych kupców, właścicieli sklepów i kramów, zakładów przemysłowych i warsztatów, ziemian, bogatych dzierżawców i zasobnych chłopów. Z tymi kategoriami poddanych państwa sowieckiego rozprawiono się tak samo jak z nepmanami. Oszczędzano im tylko wykładów z ekonomii politycznej. Zeznania w rodzaju “wszystko mi już zabrali w 19 I 8 roku”, kwitowano drwiną: “Czy aby na pewno wszystko? A gdyby się tak zastanowić? Przypomnijcie sobie, obywatelu, gdzie i co schowaliście, zamurowaliście, zakopaliście? Pamięć was zawodzi? No to sobie przypomnieć! Mamy mnóstwo czasu”. Nieszczęśnicy medytowali, a gdy sobie przypomnieli – szli pod ścianę na rozwałkę. Ci, którzy się nie ugięli, też szli pod ścianę. I tak musieli zginąć, gdyż zaliczono ich do kategorii wrogów reżymu. A jeśli przy okazji oddali coś państwu, było to dla czekistów dodatkowym powodem do satysfakcji. Część hurtem skazanych unosiła swe tajemnice do grobu. Znacznie gorsze było jednak co innego.

Otóż nikt nie kontrolował wielkiej armii śledczych i innych pracowników GPU. Nikt nie wiedział, ile złota podczas akcji przyklejało się im do rąk. Na samą myśl o tym ludzie z Kremla wpadali we wściekłość. Ponieważ całą kadrę GPU i wczesnego NKWD postanowiono oddać na przemiał do ich własnego młyna, więc wszystkich czekistów, którzy przesłuchiwali nepmanów i innych “byłych” ludzi, czyli “ukrytych wrogów reżymu sowieckiego”, poddawano szczególnym procedurom śledczym.

– Prowadziliście sprawę Szabasznikowa. Ile dzięki waszej interwencji oddał państwu złota i waluty? A może oddał więcej? Przypomnij sobie, ścierwo! – I lufa naganu między oczy (czasami już wybite). Po takiej argumentacji czekiści przypominali sobie wszystko z najmniejszymi szczegółami. Była to metoda skuteczna i stale doskonała, począwszy od 1917 roku.

A ileż w tych poszukiwaniach było romantyki! By wspomnieć chociażby sprawę brylantów rodziny carskiej. To, co Jurowski przywiózł z Jekatierinburga do Moskwy, było kroplą w morzu. Okazało się, że gdy car przebywał w Tobolsku, z pomocą naczelnika konwoju, pułkownika Kobylańskiego wysłał “na wolność” kilkadziesiąt zalutowanych, sześciolitrowych, metalowych puszek po francuskim olejku różanym, w których umieszczono kosztowności gromadzone przez rodzinę Romanowów w ciągu trzystu lat ich rządów w imperium rosyjskim. Pułkownika Kobylańskiego czekiści porwali z terytorium Chin (potem rozpoznał go plotkę, że zdemaskowano go jakoby w spółdzielni przemysłowo-leśnej na Syberii, gdzie ukrywając się pracował jako księgowy czy też dozorca). No i zaczęło się. Pogonie na syberyjskich bezdrożach, strzelanina w zabitych deskami wioskach, gdzie diabeł mówi dobranoc, aresztowania od najdalszych kresów aż do Moskwy. Ordery bojowego Czerwonego Sztandaru i kule w tył głowy. Pułkownika Kobylańskiego zatłuczono na śmierć, lecz odzyskano zaledwie pięć puszek po francuskim olejku różanym. A przecież było ich trzydzieści siedem. Pozostałych władze szukają do dziś.<sup>3)</sup>

3. „Romantyczne” polowanie na złoto zmieniało formy, lecz trwało długo i doczekało lat dziewięćdziesiątych. Nawet dzisiaj, podczas przeszukania bądź rewizji – by znaleźć, dajmy na to, aparat do pędzenia samogonu, pomijając już inne, poważniejsze przyczyny (a przyczynę można znaleźć zawsze) władze apelują do trzęsącego się ze strachu obywatela, by “dobrowolnie oddał złoto, brylanty i broń”, wyjaśniając przy okazji, że dobrowolne zrzeczenie się tych przedmiotów zmniejszy winę, lecz nie uwolni od odpowiedzialności karnej. Począwszy od pierwszych dekretów rady komisarzy ludowych, potwierdzanych później

przez wiele następnych, obywatel imperium sowieckiego pod groźbą kary śmierci nie miał prawa posiadać złota i innych metali szlachetnych w sztabkach (przy czym za sztabki uważano m. in. złote monety, order, obojętnie jakiego kraju lub epoki oraz wszelkie wyroby o "wartości kulturalno-historycznej" (zgodnie z widzimisię władz lokalnych). Nie wolno było również mieć brylantów o wartości powyżej pięciu karatów zarówno luzem, jak i w wyrobach jubilerskich.

A skarbiec emira Buchary? Chana Chiwy? Złoto z banku w Baku? Złoto Musawitów? Diamenty chana z Nachiczewanu? Niepodobna wszystkiego wymienić. Wielu tego rodzaju spraw i ludzi Lenin nie zdążył poznać. Za to dotarł do nich Stalin.

Długoletnie śledztwa, tajemnicze zabójstwa świadków i śledczych, wyróżnione w pień wioski, auły i kiszłaki, gazy bojowe rozpylane z samolotów nad górskimi wąwozami, aby zatrzymać karawany, wędrujące nie wiadomo dokąd, tajemnicze zniknięcia setek wielbłądów i ludzi w tych wąwozach, choć zgodnie z prawami natury powinny leżeć tam ich martwe ciała.

Złoto wywiezione z Hiszpanii, zrabowane w krajach bałtyckich i w Besarabii, zuchwale plany zagarnięcia wszystkich zasobów złota europejskiego podczas planowanej inwazji na kraje zachodnie. Tysiące tajnych teczek, dziesiątki tysięcy komunikatów, sprawozdań, opracowań, projektów. Bojowe odznaczenia i bezimienne groby, spec-przydziały żywnościowe i zupka łagrowa, tygrysie oczy Stalina i więzienne lochy w Teheranie. Setki pasjonujących tematów dla sensacyjnych powieści i filmów...

Jednakże globalnym planom Stalina nie wystarczało zaplecze materialne, stworzone za pomocą tego rodzaju działań, detektywistyczni e atrakcyjnych, lecz niestety – chałupniczych i nie dających się prognozować. Istotnie, gdy w pogoni za złotem emira Buchary oddział pędzi przez górskie kiszłaki, nie można przewidzieć rezultatu tej gonitwy. Może w jakiejś sakli znajdują się trzy lub cztery złote dinary perskie, a może cały oddział, zapędzony w pułapkę, zostanie wymordowany w górskim labiryncie przez okrutne widma z mrocznych wąwozów?

Plany towarzysza Stalina nie mogły zależeć od tego rodzaju wydarzeń, podobnie jak i od tego, czy pułkownik Kobylański zechce pomóc śledztwu, czy też opuści ten padół trzymając język za zębami. I rzeczywiście nie zależały.

Za dawnych czasów w syberyjskich kopalniach złota wydobywano około trzydziestu ton kruszcu rocznie. Stare kopalnie, wskutek długoletniej intensywnej eksploatacji, były niemal całkowicie bezużyteczne. Na domiar złego, w trudnych latach rewolucyjnych zostały doszczętnie zdewastowane. Dawny poszukiwacz złota ze strzelbą w jednym a z łomem w drugim ręku, człowiek wolny i silny, wymieniający złoty piasek na naboje i sobolowe skórki, zupełnie nie pasował do sowieckiego państwa. Nowe czasy wymagały nowych metod działania.

Na początku stulecia geolodzy odkryli złoża złota w dolinie rzeki Kołymy, wpadającej do Oceanu Lodowatego na północnym wschodzie Jakutii. Była to niemal bezludna kraina wiecznych mrozów. Rzeki przez dwieście osiemdziesiąt pięć dni w roku były tam skute lodem, a prymitywna, bardzo nieliczna ludność wiodła koczowniczy tryb życia, zajmując się głównie rybołówstwem. Ziemia, na której nawet renifery nie mogły wyżyć, nie interesowała ani rządu rosyjskiego, ani tym bardziej osób prywatnych. Wydobywanie kopalni w tamtejszych warunkach wydawało się wręcz niemożliwe, a w każdym razie nierentowne. Lecz bolszewicy po to właśnie weszli na scenę dziejową, by "przetwarzać baśń w życie".

Latem 1932 roku przywieziono do Madaganu dwanaście tysięcy więźniów, niegdyś bogatych chłopów z Ukrainy, znad Donu i z centralnych regionów Rosji. Konwojowało ich dwa i pół tysiąca żołnierzy GPU i dwieście odpowiednio wytresowanych owczarków alzackich. Celem wyprawy było zapoczątkowanie wydobywania złota na Kołymie. Nie wiadomo, kto był pomysłodawcą i autorem planu tej operacji. Więźniów przywieziono w samych koszulach, konwojenci mieli na sobie tylko mundury. Jedynie psy miały futra, ale i to ich nie ocaliło. We wrześniu nadeszły straszliwe tamtejsze mrozy i uśmierciły przybyszów. Zginęli wszyscy, co do jednego: więźniowie, ochrona i psy. Latem 1933 roku do Madaganu przybyło trzydzieści dwa tysiące nowych zeków (czyli więźniów), przystosowanych do klimatu i warunków niewiele lepiej niż ci, którzy umarli. Zimą przeżył jeden spośród pięćdziesięciu. Latem 1934 roku przybyło dalsze czterdzieści osiem tysięcy ludzi. Zimą znów wymarli wszyscy więźniowie, ocalała tylko ochrona. Latem następnego roku dostarczono do Madaganu trzydzieści osiem tysięcy zeków. Ta właśnie siła robocza była podstawą gospodarki socjalistycznej: nieustający kołowrót unicestwiania ludzi, ich śmierć bowiem, jak sądzono, miała sens, gdyż zanim umarli, całe dwa miesiące tyrali jak niewolnicy. To właśnie było motorem gospodarki stalinowskiej i siłą sprawczą owego dynamicznego rozwoju państwa, tak powszechnie podziwianego.

Kopalnie złota dostarczały coraz więcej kruszcu. Z Moskwy przysyłano zatwierdzone na górze niezwykle wysokie plany wydobywania; niewykonanie norm karano bez litości. Władze łągrowskie musiały bardzo się starać, nad nimi też wisiała groźba śmierci. W 1934 roku wydobywanie złota osiągnęło poziom 191 3 roku. W 1936 wynik ten został przekroczony dwukrotnie. Na początku wojny z Niemcami wydobywano już dwieście pięćdziesiąt ton złota rocznie. Tylko w okresie 1932-1942 w kopalniach kołymskich zginęło ponad sześćset tysięcy ludzi. Szczególnie przerażające były cztery lata przedwojenne, gdy do kopalni zaczęto masowo zwozić mieszkańców wielkich miast. Pobyt tych więźniów w kopalniach rzadko kiedy przekraczał pięć tygodni: marli jak muchy.

Tymczasem na północy Kraju Krasnojarskiego odkryto złoża rudy żelaza. W 1935 roku w pobliżu Norylska przystąpiono do budowy kombinatu hutniczego. Popyt na doskonałą rudę norylską, dziś jeszcze eksportowaną, był ogromny zarówno w kraju, jak i na świecie. Tu również stosowano powszechnie metodę kołymską. Więźniów, ubranych w to, w czym kto został aresztowany, wieziono latem barkami do portu Dudinka. Na początku września temperatury sięgały tam nawet  $-45^{\circ}$ . Do huty pędzo-

no ludzi kolumnami lub wieziono na otwartych platformach słynną linią kolejową Dudinka – Norylsk. Na miejsce pracy docierał co dziesiąty. Reszta umierała w drodze. Nowo przybyłym wydawano łomy i oskardy każąc im na mrozie i przy zabójczym wietrze kopać ziemianki, w których mieli zamieszkać. Nazajutrz rano prawie wszyscy byli martwi. Kontynuowali ich pracę nowi więźniowie i tak w kółko, ale już w 1936 roku pierwsze statki z norylską rudą zawinęły do portów europejskich, przynosząc Stalinowi stabilny dochód w mocnej walucie.

Tak było wszędzie. Ginęły miliony ludzi, a Stalin miał wszelkie podstawy, by w roku 1939 się pochwalić, że “socjalizm w ZSRS w głównych zarysach już jest zbudowany”. Wódz miał powody do zadowolenia. System, który wymyślił, funkcjonował świetnie. To był cud, istny cud. Za więziennymi kratami konstruktorzy i inżynierowie projektowali nową broń, otrzymując za to w charakterze ogromnego przywileju dodatkowe porcje chleba i pół szklanki śmietany. Tupolew projektował nowe samoloty zdolne odbywać loty przez biegun północny do Ameryki. Ramzin tworzył nowe konstrukcje kotłów przepływowych dla okrętów liniowych, a Korolm.v opracowywał technikę raketową, zakładając podwaliny kosmonautyki. I wszyscy ci więźniowie byli zadowoleni, cenili swoje przywileje, gdyż miliony innych niewolników pracowały w kopalniach węgla oraz przy wydobyciu rudy i złota za głodowe racje żywności, mogące podtrzymać siły ludzkie najwyżej przez dwa tygodnie. Ludzie ci nie zdawali sobie sprawy, że ich śmierć została tak samo zaplanowana jak ich dwutygodniowa harówka w kopalni i że wkrótce zastąpią ich nowi niewolnicy, również skazani na wymarcie. Nieprawdopodobnie wprost wielka pod względem liczebności i silna armia przygotowywała się do działań napastniczych. Niczym w piosence: “Kiedy nas do boju towarzyszy Stalin wyśle, kiedy marszałek do boju powiedzie!”

Wódz podziwiał swoją armię, lecz przy tym śmiertelnie się jej bał. Stworzył ją praktycznie z niczego, a paraliżował go strach, że armia ta może go zniszczyć. Kompleks wojskowo-przemysłowy z dnia na dzień zwiększał obroty, zalewał kraj najnowszymi systemami uzbrojenia. Gigantyczne koło zamachowe nabierało rozpędu, groziło zagładą każdemu, kto odważyłby się mu przeszkodzić, nawet jeśli to będzie sam jego twórca. Podobnie jak ów czarnoksiężnik z bajki, który poświęcił mnóstwo złota i sił, ożywiając kamiennego olbrzyma, by ten pomógł mu zdobyć władzę nad światem, wódz narodów odczuwał dumę twórcy. Towarzyszył jej wszakże strach ludzkiej istoty z krwi i kości przed Golemem, w którego tchnęła życie.

Kaprys dziejów sprawił, że złoto partii zespoliło się z oceanem krwi narodu rosyjskiego w przerażający, gigantyczny amalgamat, który niczym groźna, stalowa pięść zawisł nad ludzkością. W pewnej chwili Stalin sam przeraził się potwora, którego stworzył, i próbował go zniszczyć własnymi rękami. W 1937 roku zatopił Rosję w morzu krwi, próbując się uwolnić od stałych uścisków kompleksu wojskowo-przemysłowego i nomenklatury, która znów stała się potęgą. Posypały się głowy marszałków, dowódców armii, dywizji, korpusów, a także komisarzy ludowych, członków KC, sekretarzy partyjnych najrozmaitszych szczebli. No i, rzecz jasna, milionów zwykłych ludzi, którzy nie po raz pierwszy wpadli w tryby maszyny, tym razem nioścej zagładę głównie nomenklaturze. Stalin walczył niczym heros z pradawnych legend, lecz poniósł klęskę. Raz jeszcze okazało się, że samotni dzielni obrońcy zarówno dobrej, jak i złej sprawy wygrywają tylko w legendach. Stalinowi zabrakło sił, by zniszczyć własne dzieło. Amalgamat złota i krwi okazał się zbyt trwały. Złoto partyjne i krew narodu sprawiły, że nomenklatura w partii, wojsku i przemyśle stała się niezwyciężona. Zamiast jednej uciętej głowy wyrastały hydrze trzy nowe.

Wódz nie potrafił zmiążyć nomenklatury, lecz i nomenklatura nie była zdolna unicestwić wodza. Rok 1937 wyraźnie uzmysłowił walczącym stronom, że nomenklaturowe składniki systemu są ze sobą bardziej zrosnięte niż bracia syjamscy. ywą, jednoczącą pepowiną uformowaną przez doświadczenie, stała się świadomość, że każda próba zniszczenia jednego tylko choćby komponentu systemu mogłaby unicestwić cały system.

W bezlitosnej wojnie lat 1937-1939 nomenklatura poniosła wielkie straty, lecz wyszła z niej wzmocniona. Stalin doskonale to rozumiał. Ponieważ żadna ze stron nie potrafiła unicestwić drugiej, należało uporządkować wzajemne stosunki między nomenklaturową hierarchią a jej twórcą – Stalinem. Utraciły one dawny liryczny charakter, stały się konkretne, rzeczowe. Nie polegały zresztą li tylko na wierności, ostentacyjnie demonstrowanej przez aparatczyków. Stalinowska nomenklatura była wytworem Stalina, lecz i on stał się jej wytworem, z czego do pewnego czasu nie zdawał sobie sprawy. Nomenklatura tworzyła społeczne oparcie dla dyktatury wodza, lecz nie robiła tego, rzecz prosta, z sentymentalnej miłości do dyktatora Gruzina. Chciała dzięki temu zapewnić sobie własne, dyktatorskie władztwo w kraju. Wykonując z pokorą rozkazy wodza kierowała się przekonaniem, że służą one jej najważniejszym interesom. Naturalnie, każdego z osobna nomenklaturowego dostojnika Stalin mógł skazać na śmierć, usunąć ze stanowiska, a nawet, gdyby miał taką zachciankę, spalić żywcem. Podjąć walki z całą nomenklaturą nie mógł, choć nie uzmysławiał sobie tego wystarczająco jasno do końca życia. Kapryśna dusza wschodniego despoty nie mogła pogodzić się z myślą, że nie wszystko podlegające woli i kaprysom. Toteż co pewien czas Stalin wszczynał nowe wojny z aparatczykami. Nie tyle wojny, ile zaczepne potyczki. Po każdej z nich nomenklatura stawała się silniejsza, a Stalin – wręcz odwrotnie, coraz słabszy. Chcąc nie chcąc musiał coraz bardziej troszczyć się o interesy swoich przeciwników na szczycie władzy, umacniać ich autorytet, poszerzać przywileje. Był protektorem swych własnych protektorów, gotowych co do joty spełniać jego wolę tak długo, póki on spełnia ich wolę i służy ich potrzebom.

Tymczasem apetyty nomenklatury stalinowskiej rosły. Pragnęła ona zapewnić sobie silną i niepodzielną władzę w państwie. Nie tylko niezależną od kaprysów i samowoli wodza, lecz tak skonstruowaną, by wódz był jedynie wykonawcą jej woli, bez

praw do mienia, a zwłaszcza życia któregokolwiek z ludzi władzy. Takim wodzem był, wedle partyjnych mitów, Lenin. Wybaczał “swoim” wszystko, sankcjonował każdą samowolę, pozwalał bolszewikom robić to, co się im żywnie podobało, by mogli się wzbogacić, a przy okazji stworzyć w kraju kolektywny raj. To był dopiero wódz. Rychło więc nomenklatura zaczęła marzyć o “przywróceniu leninowskich norm życia partyjnego”.

Stalin znał mity narosłe wokół postaci Lenina. U szczytu swej potęgi miał wielką chęć, by publicznie ogłosić, że Lenin był szpiegiem niemieckim i zetrzeć na proch wszelką pamięć o nim. Aresztowany Fritz Platten złożył już stosowne zeznania, lecz w ostatniej chwili się wycofał. Mówiono przecież powszechnie, że “Stalin – to Lenin dnia dzisiejszego”. Z leninowskim dzieciństwem Stalin wojował, jak mógł, przez całe życie. Leninowską “gwardię” wyrwał z korzeniami. Wyrzekł się propagandowej teorii Lenina o powszechnej równości obywateli. Gdzie tam! – niech nikt się takiej równości nie spodziewa. Wprost przeciwnie, mówił Stalin z naciskiem, “każdy komunista, jeśli i jest prawdziwym komunistą, powinien rozumieć, że równość w sferze konsumpcji i życia indywidualnego jest żalną, drobnomieszczańską bzdurą”. Słyszając te słowa nomenklatura zrywała się z miejsc i długo, głośno oklaskiwała wodza. Zrezygnował przecież z leninowskich bredni, wedle których socjalizm można zbudować tylko w skali globalnej, światowej. Nomenklatura, jaką stworzył, raz już wyzuta ze złudzeń co do światowej rewolucji proletariackiej, w dodatku rozdrażniona wymądrzaniem się Trockiego na temat “permanentnej rewolucji”, chciała sobie zapewnić najlepsze, stabilne miejsce w państwie. Nie pragnęła uzależniać swej przyszłości od nowych wydarzeń, w dodatku słabo poddających się jej kontroli. Otrzymała to, czego oczekiwała – “możliwość zbudowania socjalizmu w jednym kraju”. Z punktu widzenia marksizmu ta stalinowska formuła była wręcz absurdalna. Zresztą kto by tam doszukiwał się u Marksa i Lenina jakiegokolwiek sensu, pletli co im ślina przyniosła na język. Mimo to było oczywiste, że społeczeństwo bezklasowe nie może być wyspą na morzu kapitalizmu.

Stalinowska elita piała z zachwytu, dostrzegłszy w nowej formule słowo “socjalizm”. Było ładnym ozdobnikiem jej rządów. Nie peszyły jej słowa Stalina, że zwycięstwo socjalizmu w jednym kraju może być “całkowite, ale nie ostateczne”. Sens tej tezy, zakładającej, że zwycięstwo socjalizmu w ZSRS nie jest tak naprawdę pewne do końca, nie miał nic wspólnego z niezdrową, w dodatku nierealną nadzieją na upadek władzy bolszewickiej. Obrona przed “groźbą przywrócenia kapitalizmu” miała uzasadniać wewnętrzną, militarną i zagraniczną politykę Stalina. Podkreślanie zaś, że zwycięstwo socjalizmu w ZSRS może być całkowite, miało świadczyć o stabilności reżymu i potwierdzać jego trwałość.

Toteż Stalin był zaskoczony, gdy usłyszał, że nomenklatura, dla której robił wszystko, co w jego mocy, wdycha do jakichś tam “leninowskich norm”.

Natura ciągnie wilka do lasu!

Poszczył więc na nią Jeżowa, krwiożerczego cerbera, który mu wiernie służył, pozwalając “żelaznemu narkomowi” i jego ludziom nażłopać się do syta krwi aparatczykowskiej. Ale nie udało się wodzowi zniszczyć nomenklatury. Jeżowa po cichu usunięto ze stanowisk i dyskretnie rozstrzelano. Zlikwidowano go w dziwnie “humanitarny” sposób, kolidujący z duchem czasów. Niemal z czułością. Nie było wyklinania w gazetach i tłumów, domagających się na mityngach, by “zabić nikczemnika!”. Nie było procesu z przyznaniem się do winy, ze standardowymi oskarżeniami o spisek w celu przywrócenia kapitalizmu. Nie było nawet notatki prasowej o rozstrzelaniu. Jak zginął Jeżow, dowiedzieliśmy się dopiero w roku 1988. A po egzekucji “żelaznego narkoma” NKWD rozpuściła dwie różne plotki o jego losach. Pierwszą, że Jeżow oszalał i siedzi na łańcuchu w zakładzie dla umysłowo chorych. Drugą, że się powiesił: znaleziono go jakoby z tabliczką na piersi, na której widniał napis “Jestem łajnem”. Krewni Jeżowa w ogóle nie byli represjonowani. To bardzo dziwne w świetle ówczesnej praktyki; na przykład po rozstrzelaniu marszałka Michaiła Tuchaczewskiego aresztowano nie tylko wszystkich jego krewnych, lecz nawet kochanki. Natomiast rodzina “żelaznego narkoma” spokojnie mieszkała sobie w Moskwie, jego rodzony brat zajmował nomenklaturowe stanowisko wiceministra oświaty Rosyjskiej Sowieckiej Republiki Federacyjnej aż po lata powojenne. Jeżow został więc usunięty delikatnie, a jego bliscy współpracownicy nie tylko nie ucierpieli podczas partyjnych czystek, lecz wspięli się wysoko po szczeblach kariery.<sup>4)</sup>

4 Chruszczow musiał bardzo się natrudzić, by już po śmierci Stalina usunąć z partii (a w konsekwencji ze stanowisk) Mołotowa i Kaganowicza, choć ich rola w masowej eksterminacji ludności była wówczas dość powszechnie znana. Usunięty z partii Mołotow, podobnie zresztą jak wielu innych zbrodniarzy, nadal najspokojniej w świecie korzystał z przywilejów. Krwawy emeryt zajmował wciąż ogromne mieszkanie w budynku dla dygnitarzy przy ulicy Granowskiego, w samym centrum Moskwy, wypoczywał w luksusowym sanatorium KGB “Leśne dale” i miał stałe miejsce w czytelni nr 1 Biblioteki im. Lenina, przeznaczonej dla członków Akademii Nauk i zagranicznych uczonych, chociaż nie był ani jednym, ani drugim. Dopiero niedawno przestało być tajemnicą, że niemal do ostatnich dni istnienia partii, Zarząd do spraw KC KPZS gwarantował korzystanie z przywilejów spadkobiercom Stalina, danowa, Berii i im podobnych, uznanych publicznie za zbrodniarzy. Do uprawnień tych należała możliwość korzystania ze służbowych samochodów, dacz, rozmaitych specprzezdziałów i wielu innych specjalnych usług, np. z odrębnego lecznictwa. Nomenklaturowa rzeczywistość “po tamtej stronie lustra” rządziła się specyficznymi prawami i miała własne tradycje.

Kompan Jeżowa, Matwiej Szkiriatow wkrótce po upadku swego szefa został członkiem KC i zajął ważne stanowisko przewodniczącego komitetu kontroli partyjnej oraz członka prezydium przy KC KPZS. Obsypano również zaszczytami osławionego Andrieja Wszyńskiego – był członkiem KC, zastępcą przewodniczącego rady komisarzy ludowych ZSRS i ministrem

spraw zagranicznych ZSRS, a ponadto członkiem Akademii Nauk. Włos nie spadł z głowy takim funkcjonariuszom epoki krwawego terroru, jak Mołotow, danow, Kaganowicz i wielu innych.

Było to niewątpliwe zwycięstwo "socjalizmu", co prawda nie całkowite i nie ostateczne. Kraj pozostawał w stanie głębokiego kryzysu ekonomicznego i politycznego. Braki w zaopatrzeniu i kilometrowe kolejki zdarzały się nawet w uprzywilejowanej Moskwie. Przemysł pracował niemal wyłącznie dla potrzeb militarnych i pozostając w dość luźnym związku z gospodarką państwową przypominał żmiję, pożerającą własny ogon. Niewolnicza praca we wszystkich dziedzinach życia, od projektowania rakiet do wydobywania złota, ku zdumieniu partyjnych ideologów, którzy uroili sobie, że są ekonomistami, okazała się całkowicie nierentowna. Z miesiąca na miesiąc powiększał się chaos finansowy, niewydolność płatnicza państwa. Stalinowskie imperium, opasane drutem kolczastym, mogło lada chwila runąć w przepaść deficytu. Postronny obserwator z łatwością dostrzegał, że wódz i nomenklatura byli sobą nawzajem zmęczeni.

Stalin nie miał już sił, by zniszczyć nomenklaturę – przekonał się o tym niedawno. Natomiast nomenklatura, gdy tylko zaliżała rany, zadane jej przez Jeżowa i jego ludzi, bez trudu podjęła kolejną próbę wymiany przywódcy, tym razem skuteczną. Cienka warstwa granitowej okładziny na monumentalnej, majestatycznej fasadzie stalinowskiego gmachu, wzniesionego na zgliszczach imperium rosyjskiego, zaczęła się osypywać. Odsłaniała kruchą ściankę z cegły, wiązaną, zamiast zaprawy murarskiej, zakrzepłą krwią ludzką. Należało szukać wyjścia z tej sytuacji. Stalin pamiętał o metodach Lenina, który w dniach kryzysów jednoczył wokół siebie wspólników zachęcając ich do kolejnej wyprawy rabunkowej. Postanowił więc wywołać europejski, a następnie światowy kryzys gospodarczy. Przygotowany w tym celu plan wydawał się mu absolutnie pewny. "Lodołamaczem" jego polityki miał stać się agresywny, rozhisteryzowany Adolf Hitler. Sama myśl o otwierających się przed aparaczkami perspektywach zapierała im dech w piersiach.

Mocarstwa europejskie, nieustannie ze sobą rywalizujące, pełne wzajemnych pretensji i kierujące się sprzecznymi interesami, z czasem osłabły i unicestwiły się same. Pozwoliło to Stalinowi wkroczyć do wyczerpanej, bezbronnej Europy. Potwierdziła się w ten sposób zapowiedź Lenina, że epoce imperializmu nieuchronnie będą towarzyszyć wojny. W tak ukształtowanej sytuacji można było znów zabiegać o zwycięstwo światowej rewolucji, tym razem za pomocą najszybszej i najskuteczniejszej, od dawien dawna znanej metody-inwazji wojskowej. Podpowiadała taki wniosek elementarna analiza myślowa. Wcale nie był to tego konieczny skostniały marksizm-leninizm.

Perespektywy istotnie były oszałamiające. Potwierdzi się trafność, co prawda zwapniałych i trąjących myszka, lecz wciąż krążących po całym niemal świecie, dogmatów ideologicznych. Pojawi się możliwość umocnienia wewnętrznej sytuacji kraju, jeszcze skuteczniejszego ogłupienia społeczeństwa, skupienia wokół wodza wiecznie niezadowolonych aparaczków, zrzućenia na wojnę masowych zabójstw i potwornej nędzy. Można też będzie, w nowych aktach prawnych, uzasadnić konieczność pracy niewolniczej i policyjnego terroru. Zwycięski marsz ku Atlantykowi mógłby zamazać wszystkie grzechy, pozwolić puścić w niepamięć minione, teraźniejsze, a nawet przyszłe zbrodnie.

Wbrew prognozom i ustaleniom politycznym Stalin zdecydował się nagle na sojusz z Hitlerem. Był przeświadczony, że u boku dzielnie maszerującego przez Europę faszystowskiego fuhrera, uda mu się urwać własną dolę zdobyczy. W dalszej zaś perspektywie, po uspieniu czujności chwilowego sojusznika i zajęciu dogodnych pozycji wypadowych, można będzie go unicestwić i zagarnąć Owoce jego zwycięstw. W szczególności jako trofeum wpadłaby Stalinowi w łapy okrwawiona, zburzona Europa. Nomenklatura nie kryła zachwyty. Już dawno, w czasach leninowskich, nabrała przekonania, że to Historia, Opatrzność, a może marksistowsko-leninowskie prawa rozwoju historycznego, dają jej tytuł do rządów nad światem. Stalin zaś, pewien, że jest mądry jak sam Pan Bóg i że nikt nie dorówna mu w azjatyckim sprycie, brawurowo wiodł kraj ku śmiertelnej pułapce. Po dziś dzień usiłuje się z niej wydostać nieszczęśliwa Rosja... Błądząc w skomplikowanym labiryncie międzynarodowych intryg Stalin sądził, że to właśnie on prowadzi grę. Nigdy do niego nie dotarło, że tak naprawdę był tylko igraszką w ręku potężnych, dynamicznych sił, tych samych, których szczeniący pisk Lenin omyłkowo uznał za jęk agonii. Nigdy też Stalin się nie domyślił, że wojnę z Hitlerem, która lada chwila wybuchnie, już wcześniej zaplanowano w ciszy obcych gabinetów, aby nowe siły mogły realizować swój własny plan podboju świata. Podboju gospodarczego, w porównaniu z którym blakły, traciły skuteczność, okazywały się przestarzałe, stosowane dotychczas w celu owładnięcia światem metody wojskowe i ideologiczne.

Plan ów, zmierzający ku zdobyciu władztwa globalnego, także zakładał z początku prymat środków wojskowych nad gospodarczymi. Z czasem składniki militarne zmniejszono do minimum, zdecydowanie preferując globalną ofensywę ekonomiczną. Obliczony mniej więcej na stulecie plan zmierzał do gospodarczego zjednoczenia Stanów Zjednoczonych z Europą. W pierwszej fazie należało znacznie osłabić potencjał gospodarczy Europy, głównie zaś – Niemiec, a potem zrekonstruować gospodarkę niemiecką, tyle że według nowego modelu. Warunkiem koniecznym powodzenia tego planu był definitywny rozpad imperium brytyjskiego i całego archaicznego systemu kolonialnego.

Jeśli chodzi o Rosję, po odegraniu roli, jaką jej wyznaczono w przyszłej wojnie z Hitlerem, plan zakładał jej izolację. Z czasem miała się przeobrazić w ważny, chociaż pasywny czynnik procesów globalnych, swego rodzaju katalizator zjednoczenia reszty świata wokół nowego, globalnego przywódcy, w atmosferze podgrzewanej hasłem przeciwstawiania się "rosyjskiemu zagrożeniu". Autorzy planu sądzili, że Rosja pozostając w izolacji ekonomicznej i kulturalnej, tak dalece opóźni się w rozwoju



w stosunku do reszty świata, że wcześniej czy później (najprawdopodobniej pod koniec stulecia) skapituluje wobec “nowych sił” bez presji wojskowej. Będzie zbyt słaba, by przeciwstawić się narzuceniu władztwa ekonomicznego. Plan, o którym mowa, nie mógł przewidzieć co do joty rozwoju wydarzeń, ale zakładał wiele możliwości korygowania go w marszu. Stalin był dla jego autorów równie pożyteczny jak Adolf Hitler. Konieczne są tu pewne wyjaśnienia. Byłoby naiwnością sądzić, chociaż obserwujemy skłonności do podobnego myślenia, że plan ten jako supertajny dokument, spisany tylko w jednym egzemplarzu i opatrzone wszelkimi możliwymi klauzulami tajności, udostępniany był w ciągu minionych sześćdziesięciu lat tylko osobistościom o randze równej prezydentowi USA, Wielkiemu Architektowi neomasonów lub innym wybitnym spiskowcom. Podobne poglądy są absurdem. O planie tym pisały bez osłonek i piszą po dziś dzień największe gazety świata.

Rozmowy o nim zapoczątkowała komisja do spraw budżetu Kongresu Stanów Zjednoczonych w 1938 roku, badając możliwość szybkiego zwiększenia wydatków na obronę. Kongresmeni doszli do wniosku, że “sytuacja w Europie i na całym kontynencie eurazjatyckim daje rządowi Stanów Zjednoczonych wyjątkową szansę, by uregulować poziom kryzysu światowego drogą samego tylko przemieszczenia środków finansowych, którymi dysponuje rząd, bez obciążania podatników tak znaczną podwyżką wydatków na cele zbrojeniowe. Do urzeczywistnienia ekspansji ekonomicznej, którą zaplanowaliśmy, najzupełniej wystarczają te siły zbrojne, jakimi dysponujemy”.

Z wnioskami komisji budżetowej nie zgodzili się amerykańscy biznesmeni. “Wall Street Journal” w artykule redakcyjnym pisał w lipcu 1939 roku: “Każdego miliona dolarów winno strzec trzech ludzi: marynarz, lotnik i żołnierz wojsk lądowych. Choć plan ekspansji ekonomicznej jest niesłychanie pociągający, śmieszne jest myślenie, że uda się go wykonać z naszą operetkową studwudziestotysięczną armią. Dynamika rozwoju wydarzeń w świecie podpowiada nam, że zbyt mało mamy czasu, by dogonić wydarzenia. Dolar toczy się szybko, lecz czas umyka jeszcze szybciej.

Czas mijał jak z bicia trzask i we wrześniu 1944 roku “Chicago Herald Tribune” z zadowoleniem stwierdzała: “Dziś dziesiątki tysięcy okrętów i samolotów pozwalają naszej wielomilionowej armii zwyciężać na każdym odcinku frontu obejmującego już całą kulę ziemską – od Normandii, Afryki i Włoch do Filipin i Okinawy. Staliśmy się świadkami nie spotykanego dotąd pod względem rozmachu i precyzji poziomu operacji militarnych. Powinniśmy więc przypomnieć sobie, w imię czego stworzyliśmy najpotężniejszą i najbardziej skuteczną machinę wojskową w dziejach ludzkości. Już w 1911 roku prezydent Taft przewidział, że «dyplomacja kanonierek» odchodzi w przeszłość, natomiast zaczyna się «dyplomacja dolara»”. “Mówiłem, że dolary będą razić naszych wrogów ze znacznie większą skutecznością niż kule i pociski. Zapewnią naszej wielkiej republice światową hegemonię na całkowicie nowej podstawie, jaka nie śniła się nawet Napoleonowi... Teraz, gdy Niemcy i Japonia lada chwila upadną, gdy ogromna Rosja leży skrwawiona w ruinach, możemy z przekonaniem oświadczyć: «Nadeszła godzina dolara!».”

Podobnych opinii można cytować mnóstwo. Wybiegając nieco w przyszłość przytoczmy jeszcze fragment artykułu z “Christian Science Monitor” z 15 sierpnia 1989 roku: “

Wielkie dolarowe natarcie na Związek Sowiecki trwa i jest skuteczne. Zarówno trzydzieści tysięcy głowic jądrowych, jak wyposażona w najnowsze uzbrojenie techniczne największa armia świata, nie były, jak się okazało, zdolne obronić własnego kraju przed wciskającym się wszędzie dolarem: już zniszczył on niemal w połowie przemysł rosyjski, dobił ideologię komunistyczną i zdeprawował społeczeństwo sowieckie. ZSRS nie ma już sił się bronić, eksperci przewidują jego krach za dwa, najdalej trzy lata... Musimy należycie ocenić ów wspaniały plan, naszkicowany jeszcze przez prezydenta Tafta, potem oszlifowany przez prezydenta Roosevelta, i konsekwentnie wcielany w życie przez kolejnych amerykańskich prezydentów. Wykonali go w ciągu zaledwie pięćdziesięciu lat, zamiast przewidywanych stu...”

Czy Moskwa wiedziała o tym planie? Z pewnością tak. Czy bolszewicy kpili z niego, czy go zlekceważyli? Nic podobnego. Wprost przeciwnie, potraktowali zamysł amerykański z całkowitą powagą, choć bez dostatecznego zrozumienia. Przypomnijmy sobie, z jakim strachem Stalin odrzucił plan Marshalla. Wspomnijmy również, że podczas “zimnej wojny” Rosja sowiecka walczyła nie tyle ze Stanami Zjednoczonymi, ile z “kliką z Wall Street”. Wertując sowieckie gazety z tamtych czasów przekonamy się, że piszą one, iż to właśnie Wall Street dąży do panowania nad światem i zniewolenia narodów pragnących pokoju. Mimo niemal zerowej orientacji w sprawach gospodarki światowej Stalin instynktownie wyczuwał niebezpieczeństwo i wszelkimi siłami próbował z nim walczyć. Niestety, jak mawiał Bismarck, błędy w polityce przypominają gruźlicę. Gdy możnaje wyleczyć, są niewidoczne. A gdy są widoczne, już ich wyleczyć nie można.

Stalin padł ofiarą własnych błędów i nieprawdopodobnie wprost obfitego strumienia dezinformacji, kierowanego ku niemu nie tylko przez przyszłych wrogów, lecz i przyszłych sprzymierzeńców. Naraził kraj na cios nowej, niespodziewanej agresji i ponownie omal nie unicestwił Rosji. Zbyt wiele jak na jeden kraj w tak krótkim czasie. Fala niemiecka, obracając wszystko w zgliszcza i popioły, dotarła do Moskwy, nad Wołgę i na Kaukaz. Wyparła ją jeszcze bardziej groźna fala sowieckiego kontrnatarcia. Gigantyczny walec miażdżył grabioną, ukrzyżowaną, broczącą rzekami krwi, wygłodzoną Rosję. Dwadzieścia sześć milionów ofiar, tysiące miast, osad i wsi zniesionych z oblicza ziemi, dziesiątki tysięcy zrujnowanych fabryk, opustoszałe wielkie regiony rolnicze, setki tysięcy kilometrów zniszczonych linii kolejowych, dwa tryliony pięćset miliardów rubli w złocie bezpośrednich strat materialnych, trzy tryliony rubli w złocie pochłonięte przez wydatki wojenne <sup>5)</sup>

5 W związku z inwazją Niemiec na Związek Sowiecki interesujący jest taki oto fakt. Polecenie Stalina, by gromadzić w rękach państwa wszystkie zasoby złota, platyny i drogich kamieni znajdujących się w kraju, wykonywano nadal z wielką energią. Obszar poszuki-

wań stale się poszerzał. W Rosji i na Ukrainie do połowy lat trzydziestych przeorano już wszystkie cmentarze i rozkopano niemal wszystkie groby, z nadzieją znalezienia tam złotej protezy bądź złotego zegarka. Lecz w republikach środkowoazjatyckich w owym czasie tego nie robiono. Bezcieszczenie grobów jest w tradycji islamu jednym z największych występków. Ponieważ wojna wyzwolenicza w Azji Środkowej (nazwana romantycznie “wojną z basmaczami”) trwająca nieprzerwanie od początku lat dwudziestych została stłumiona dopiero w roku 1939, zarówno Stalin, jak i jego lokalni satrapowie mieli dość rozważli, by nie drażnić i tak już rozjuszonych miejscowej ludności. Z czasem jednak nadeszła kolej na cmentarze i groby środkowoazjatyckie. Arłoczne spojrzenia nomenklatury przyciągało zwłaszcza wspaniałe, monumentalne mauzoleum Tamerlana w Samarkandzie. Zgodnie z legendą, którą potwierdzały źródła archiwalne, ten wielki zdobywca a-atycki podczas swych wypraw zrabował mnóstwo bajecznych wprost skarbów i większość kazał umieścić w swym grobowcu. W maju 1941 roku grupa pracowników moskiewskiego NKWD oraz ekspertów z leningradzkiego Ermitażu udała się do Samarkandy, by otworzyć grobowiec. Dowiedziawszy się o celu ich przybycia kustosz tego zabytku, osiemdziesięcioletni Masud Ałajew, potwornie się przeraził. Pokazał przyjezdnym ostrzegawczy napis, wykuty na grobowcu w 1405 roku, gdy legendarnego Tamerlana grzebano. Napis uprzedzał, że każdy, kto ośmieli się zakłócić spójność zmarłego władcy i otworzy grobowiec, uwolni demony wyniszczającej wojny, które zdomowią się w ojczyźnie zuchwalca. Zawiadomiono o tym napisie Moskwę raczej z asekurantwa niż z rzeczywistej obawy. Ze stolicy nadszedł rozkaz: “Ałajewa aresztować za rozsiewanie panikarskich, kłamliwych pogłosek, grobowiec otworzyć bez zwłoki”. 19 czerwca 1941 roku podniesiono ogromną płytę z zielonego nefi)tu kryjącą sarkofag Tamerlana. Wydany z tej okazji komunikat TASS był pełen ironii: “Popularna, żywa do dziś legenda głosi, że pod płytą grobowca ukrywa się duch straszliwej, niszczycielskiej wojny, którego nie należało wypuszczać na wolność”. Komunikat zamieściły liczne gazety, wśród nich “Leningradzkaja Prawda” z 21 czerwca 1941 roku. Jeśli to przypadkowa zbieżność, to i tak zdumiewa. Nazajutrz Niemcy zaatakowali Rosję.

Miliony kalek, bezdomnych i uciekinierów. Sztandar zwycięstwa nad Reichstagiem i zdobycie krajów Europy Wschodniej mogły być pewnego rodzaju rekompensatą, gdyby nie zrodziły nowych problemów, znacznie bardziej złowrogich, jeszcze trudniejszych do rozstrzygnięcia. Ironia losu sprawiła, że napaść Hitlera na ZSRS rzuciła Stalina w objęcia USA i Anglii.

Razem utworzyli koalicję antyhitlerowską. Nie było to przypadkowe. Wprost przeciwnie – wynikało z planu, lecz planu tego nie wymyślił Stalin.<sup>6)</sup>

6 W maju 1941 roku w San Diego (USA) szefowie wielkich koncernów związanych z flotą USA zorganizowali seminarium poświęcone rozwojowi budownictwa okrętowego i portowego. Podczas obrad admirał Richardson, niedawny dowódca floty na Pacyfiku, wygłosił obszerny wykład. Poświęcił go wszakże nie zagadnieniom szybkiej modernizacji infrastruktury baz wojennych floty, jak to było planowane, lecz omówieniu sytuacji międzynarodowej. Bez cienia wątpliwości stwierdził, że wojna między Stalinem a Hitlerem jest kwestią najbliższego czasu. “Niewątpliwie – mówił z przekonaniem – sukces osiągnie ten, kto pierwszy zaatakuje, a ponieważ i Wehrmacht, i Armia Czerwona uczyły się na idei blitzkriegu, więc nie tylko nie lubią się bronić, lecz wręcz nie potrafią. Wynika z tego dylemat: co bardziej sprzyja naszym planom? Czy to, by pierwszy ruch zrobił mister Hitler, czy może mister Stalin? Rozstrzygnięcie jest bardzo proste. Wystarczy spojrzeć na mapę Europy, by przekonać się, że jeśli Stalin rzuci zmienacka na Hitlera swoje dwieście dywizji i dziesięć tysięcy czołgów [admirał znacznie pomniejszał siły Stalina – I.B.], to Wehrmacht zostanie zmiażdżony i w kilka miesięcy później armia sowiecka stanie u brzegów Kanału i w Gibraltarze. Jeśli zaś wojnę rozpocznie Hitler, to odpowiedź na pytanie, gdzie znajdzie się fihrer ze swymi wojskami w dwa miesiące później, zna tylko sam Pan Bóg. Pewne jest tylko to, że Hitler ugrzęźnie gdzieś w bezkresnej Rosji, a Stalin straci mnóstwo czasu, by go stamtąd wykurzyć. Scenariusz taki pozbawi inicjatywy w wojnie zarówno Hitlera, jak i Stalina i w sposób nieunikniony przekaże ją sile znacznie bardziej dynamicznej i swobodnej, która niewątpliwie się ukształtuje, gdy Rosjanie i Niemcy skoczą sobie do gardła, oddając na łaskę tej siły cały świat. Zatem, panowie, prawo pierwszego ruchu oddajmy Hitlerowi”. W owym czasie admirał był już osobą prywatną i mógł mówić, co tylko chciał. Jednakże, gdy obecny na seminarium szef marynarki wojennej zabrał głos, podkreślił już na wstępie swojej wypowiedzi: “Admirał Richardson ściśle sformułował właśnie to, czego się spodziewamy [właściwie kto? Gabinet Roosvelta? – LB.] w dalszym rozwoju wydarzeń na świecie...”

I rzeczywiście – Hitler zaatakował pierwszy! Podczas gdy na bezkresnych ziemiach Rosji Wehrmacht i Armia Czerwona wyrzynały się nawzajem, gdy ustawicznie zmagaly się ze sobą ich piechota i artyleria, Stany Zjednoczone Ameryki, podstawivszy swe stare liniowce pod japońskie bomby w Pearl Harbour, efektownie przystąpiły do drugiej wojny światowej, by dalej ją prowadzić według scenariusza, zmierzającego do realizacji własnych globalnych planów.

Zarówno na wojnie, jak w polityce nikomu jeszcze się nie udało (i zapewne się nie uda) zrealizować w 100% zaplanowanego wcześniej scenariusza, nawet w najbardziej sprzyjających okolicznościach. Nie udało się to i Amerykanom. Lecz w 60% wykonali swój plan. Przystało istnieć imperium brytyjskie, runęło zmiażdżone przez amerykańską potęgę wojenną imperium japońskie, zatrzęszczało w szwach, a wkrótce upadło imperium francuskie. Przerażona i spustoszona Europa przywarła do potężnej amerykańskiej piersi niczym chore dziecko. Mocarstwo zza oceanu wydało się jej jedynym gwarantem szybkiej odbudowy i przyszłego bezpieczeństwa. Ogromne regiony Pacyfiku, Atlantyku i Oceanu Indyjskiego niepodzielnie kontrolowała flota amerykańska. Amerykańskie wojska okupowały wielkie połacie Europy, Afryki i Azji. Łańcuch amerykańskich baz wojennych na wszystkich kontynentach opasał świat ogromnymi spiralami, przypominającymi pierścienie boa dusiciela. I wszystko to uzyskano za cenę czterystu tysięcy zabitych i pięciuset trzydziestu pięciu miliardów dolarów. Do próżni, jaka powstała w miejsce obalonych i rozpadających się imperiów, startych z oblicza ziemi krajów i dymiących ruin miast, wdarł się dolar. Zalizywał i leczył krwawe rany wojny, stawiał mocny fundament pod gmach przyszłej światowej hegemonii. A gwarantem niewzruszoności tego, co zostało zdobyte, były pod koniec wojny atomowe grzyby nad Hiroszimą i Nagasaki.

Jeśli nie brać pod uwagę straszliwych zniszczeń i strat po raz kolejny zrujnowanego doszczętnie kraju, to również Stalin

miał wszelkie podstawy, by sądzić, że wykonał swój obmyślony przed wojną plan co najmniej w 50%. Połowa Niemiec, Polska, Czechosłowacja, Węgry, Rumunia, Jugosławia, północna część Korei nie tylko zostały zajęte przez wojska rosyjskie: prawnie przyznano Rosji sowieckiej te kraje na konferencji w Poczdamie jako strefę jej wpływów. Niemal natychmiast wprowadzono tam reżymy komunistyczne, na ich czele Stalin postawił starych działaczy Międzynarodówki, ocalałych z przedwojennych czystek bądź przezornie pozostawionych przy życiu na podobną okazję. Oddając Stalinowi w łapy Europę Wschodnią Amerykanie już wówczas traktowali ją jako ładunek wybuchowy o przedłużonym działaniu: za jakieś czas eksploduje i roznie sie na strzępy Związek Sowiecki. Było kolejny przemyślany krok.

Zbyt pewnych siebie aliantów czekała nie lada niespodzianka: władzę w Chinach zdobyli komuniści. Pod sztandarami Stalina znalazły się więc praktycznie niewyczerpane ludzkie rezerwy. Zaraza komunistyczna z Pekinu szybko rozprzestrzeniła się w Azji i południowo-wschodniej, a wkrótce potem, ku zaskoczeniu Amerykanów – dotarła do Indii, Afryki i krajów Bliskiego Wschodu. Komunistyczne rozruchy wybuchły w Iranie, Turcji i Grecji. Tylko to, że Stalin nie dysponował wtedy bronią atomową, pozwoliło Amerykanom ustabilizować sytuację w tych krajach i zmusić Armię Czerwoną do opuszczenia północnych terenów Iranu.

Podczas gdy Amerykanie borykali się z komunistyczną zarazą w Azji, komuniści zdobyli władzę w Albanii. W efekcie pod wpływami Stalina znalazła się znaczna część Bałkanów i strategiczne wyjścia ku Morzu Śródziemnemu. Generałowie amerykańscy, zasmakowawszy w ofensywnych operacjach militarnych podczas wojny, z uporem przekonywali rząd, że koniecznie trzeba “uciszyć” ZSRS za pomocą broni atomowej, póki wyłącznie Ameryka bronią tą dysponuje. Przedstawiono nawet prezydentowi Trumanowi szczegółowy plan, na którym dokładnie oznaczono cele ataku atomowego na ZSRS, a Związek Sowiecki podzielono na strefy okupacyjne. Po zwycięskich wojnach generałowie zawsze stanowią siłę, z którą trudno się nie liczyć, a powstrzymać ich naciski nigdy nie jest łatwo. Propozycje generałów tak dalece rozmijały się z planem “ofensywy dolara”, że trzeba było nieco ostudzić ich zapał. Czy aby nie dlatego faktycznie przekazano Stalinowi za pośrednictwem wywiadu tajemnice broni atomowej?

Zawsze należy dbać o zachowanie równowagi sił w świecie, by uniknąć zbyt łatwej pokusy; ta bowiem może okazać się pułapką. Podobnie, jak generałowie amerykańscy, którzy nabrali ochoty, by wszystkie problemy rozstrzygać drogą operacji militarnych, Stalin odczuwał w 1945 roku równie silną, identyczną pokusę. Dysponował wówczas ogromną machiną wojenną. Co prawda, sam nigdy nie był żołnierzem. W 1915 roku komisja lekarska uznała go za niezdolnego do służby wojskowej. Jednak swą wojskową karierę rozpoczął od stopnia marszałka. W kilka lat później sam siebie awansował na generalissimusa – podobną rangę mieli tylko generałowie Franko i Czang Kai Szek. Po wojnie Stalin jeszcze bardziej czuł się militarystą niż w latach trzydziestych, gdy planował inwazję na Europę. “Jesteśmy żołnierzami – mówił do marszałka Montgomery’ego klepiąc go po ramieniu – ijako żołnierze świetnie się rozumiemy.”

7 Sprawa szpiegostwa atomowego jest bardzo niejasna. Wiemy dziś, że wszyscy sowieccy “atomowi” agenci zostali zdemaskowani przez Amerykanów, lecz ci, zamiast likwidować ich siatki szpiegowskie, cierpliwie oczekiwali końca ich działalności i nie zatrzymali nikogo. Dopiero gdy ZSRS oficjalnie ogłosił, że wyprodukował bombę atomową, aresztowano natychmiast prawie wszystkich sowieckich agentów w USA. Grupa słynnego Abła niemal całkowicie składała się z pracowników CIA i kontrwywiadu wojskowego. Przekazali oni Ablowi osobiście wszystkie tajemnice broni atomowej. A zatem decyzja o tej “współpracy” musiała zostać podjęta na bardzo wysokim szczeblu.

Po wojnie, jak sądzi wielu historyków, Stalin stał się żołdakiem z zamiłowania. Gdy Harriman powiedział mu kiedyś, że najpotężniejszym państwem w Europie jest Watykan, Stalin uśmiechnął się pod wąsem i spytał: “A ile Watykan ma dywizji pancernych?” Można było sądzić, że opętany manią zdobycia władzy nad światem Stalin mierzy potęgę i wpływy krajów wyłącznie liczbą posiadanych przez nie dywizji, zwłaszcza pancernych.

W rzeczywistości było zupełnie inaczej.

Wojna i nieustanna, trwająca ponad dwa lata obawa, ba – wręcz strach przed katastrofą militarną, osobiste kontakty z Churchilllem, Roosveltem i innymi politykami oraz przywódcami wojskowymi Ameryki i Europy odmieniły Stalina. Uzmysłował sobie skutek tych doświadczeń wiele spraw, których przed wojną nie brał pod uwagę lub po prostu nie rozumiał. Dawniej Stalin rzeczywiście mierzył wszystko potencjałem zbrojnym. Postępował niczym Ryszard III, o którym powiadano, że z rozkoszą wrzucał do ognia woskowe figurki zgładzonych przez siebie pretendentów do korony, a własną przesuwiał coraz bliżej tronu. Przed wojną z Niemcami Stalin z równie wielkim zadowoleniem “wrzucał do ognia” unicestwiane w jego planach europejskie armie: polską, francuską, holenderską, belgijską, norweską, jugosłowiańską, grecką. W końcu nie pozostało już na kontynencie europejskim innych armii prócz niemieckiej. Gdy wódz narodów ją zniszczy, cała Europa, jak dojrzałe jabłuszko, spadnie mu na dłoń. Stalin był pewien, że zarówno armia amerykańska, jak i angielska nie stanowiły dla niego zagrożenia. Lekceważył ich lotniskowce i liniowce, nieprzydatne, jak mniemał, by zagrozić jego planom.

Lecz nic z tych jego planów nie wyszło.

W chwili gdy znów wydało się Stalinowi, że co najmniej spora część zamierzeń mu się uda, niczym widmo wyrosła przed nim piętnastomilionowa armia amerykańska, świetnie wyszkolona, dobrze odżywiona, młoda, w dodatku wyposażona w broń atomową.

Armia ta płynęła na spiętrzonej, przeogromnej dolarowej fali, mogącej natychmiast zalać i zatopić wręczniałe, zrujnowane imperium stalinowskie. Stalin świetnie to rozumiał. Ze zgrzytem opadła żelazna kurtyna. Izolowała kraj od świata, a zarazem strzegła dziewiczości rynku rosyjskiego przed dolarową penetracją. Pojawiła się seria nowych zarządzeń zakazujących ludności posiadania jakiegokolwiek waluty lub złota. Zaczynał się okres gigantycznej rywalizacji znajpotężniejszym i najbogatszym krajem świata. Stalin wiedział o planie inwazji dolara, choć nie rozumiał, być może, do końca jego finansowych niuansów. Instykt samozachowawczy podpowiadał mu, że trzeba zmusić Zachód, by jak najwięcej dolarów puszczał na wiatr. Tylko w ten sposób można zapobiec przedzieraniu się dolarowej fali poprzez żelazną kurtynę do Rosji sowieckiej, osłabić nacisk na ZSRS, a przez to zyskać na czasie.

Gdy wreszcie broń atomowa znalazła się w arsenałach Stalina, natychmiast rozpułtał on wojnę koreańską. Awantura ta, jak wiadomo, omal nie zakończyła się dla Korei Północnej katastrofą, trzeba było wciągnąć do wojny miliony Chińczyków. To oni przywalili swych przeciwników stertami własnych ciał i umożliwili honorowe zakończenie konfliktu remisem. Amerykanom udało się zachować suwerenność Korei Południowej. Jak zwykle stracili podczas tych walk sto razy mniej ludzi i wyposażenia niż druga strona konfliktu. Zgodnie z tym, co planowano w Moskwie, opłacili to własnymi stratami Koreańczycy i Chińczycy.

Moskwa poniosła mniejsze straty ludzkie i materialne niż USA, jednak jej wydatki zbrojeniowe w powojennym świecie stały się niewiarygodnie wielkie. Na europejskiej linii konfrontacji koncentrowano ogromne anie, wciąż wyposażane w najnowocześniejszą broń. Przerażona Europa przycupnęła u boku Ameryki tworząc pakt obronny NA TO. W odpowiedzi Moskwa Układem Warszawskim podporządkowała sobie jeszcze bardziej kraje Europy Wschodniej. Sytuacja patowa w Europie co jakiś czas powodowała kryzysy. Było tak na przykład wówczas, gdy Stalin, będąc w złym humorze, niespodziewanie zarządził, w celu zbadania gotowości bojowej Zachodu, kolejną blokadę Berlina Zachodniego. Nad terytorium okupowanym przez wojska sowieckie groźnie huczał amerykański most powietrzny, wściekle obracały lufami czołgi po obu stronach linii podziału, bombowce i myśliwce podgrzewały silniki, zdejmowano siatki maskujące stanowiska tysięcy dział artyleryjskich. Nikt jednak nie otwierał ognia. Widmo Hiroszimy i Nagasaki było dla wszystkich groźnym ostrzeżeniem.

Tracono na to wszystko morze pieniędzy.

I choć Związkowi Sowieckiemu, jak zwykle, wręcz katastrofalnie ich brakło, Stalin wciąż medytował, jak przechwycić inicjatywę w konfrontacji globalnej. Były dwie możliwości. Pierwsza – uzyskać miażdżącą przewagę militarną nad koalicją przeciwników. Druga nadłamać zwartość ich szeregów i odporność od wewnątrz za pomocą wypróbowanych, leninowskich metod. Można było w tym celu wykorzystać coś w rodzaju piątej kolumny, na którą składały się legalne, półlegalne i nielegalne partie komunistyczne, zdolne wywołać ferment i eksplozje społeczne w świecie zachodnim zawsze, gdy to było potrzebne Moskwie. A jeśli zajdzie potrzeba, nie tylko społeczne, lecz prawdziwe eksplozje bombowe. Wszędzie: w bazach wojennych i w instytucjach państwowych, na okrętach i gwarynych ulicach.

Obie metody wymagały ogromnych nakładów finansowych.

Zacząto więc wcielać w życie nowy, gigantyczny program budowy floty wojennej. Zrozumiano, że bez zniszczenia amerykańskiej potęgi morskiej, zdobycie całkowitej hegemonii nie będzie realne. Skala możliwości strategicznych, demonstrowana przez marynarkę wojenną Stanów Zjednoczonych podczas minionej wojny, początkowo przerażała Stalina, zwłaszcza dopóki nie zdobył bomby atomowej. Niemal co dzień spodziewał się ze strachem desantu amerykańskiego na Krymie. Nieco później doświadczenia amerykańskie stały się dla Rosji sowieckiej wzorem, inspiracją własnej strategii. Jednak budowa monstrualnych krążowników liniowych typu “Stalingrad” do tej pory nie znajduje rozumnego wyjaśnienia. Być może, wódz narodów chwilowo zgłupiał, a może w tych mastodontach tkwił jakiś sens, niepojęty dla zwykłych śmiertelników? Angażowanie się w budowę krążowników liniowych (z których każdy kosztował niemal dwa miliardy rubli) było w latach powojennych wręcz absurdalne. Równie skuteczne byłoby budowanie wówczas starożytnych galer poruszanych siłą rąk wiosłarzy.

Równocześnie rozbudowywano strategiczne siły powietrzne. Kiepski stan lotnictwa w latach wojny, tak rozmijający się z jego wysokimi ocenami z lat bezpośrednio przedwojennych, dotkliwie szarpał wodzowi nerwy. Wyczyny amerykańskich latających fortów nad Niemcami i Japonią, naloty z udziałem tysięcy samolotów, podczas których gasło na niebie słońce, a bomby padały jak krople deszczu – wszystko to poruszało wrażliwą duszę towarzysza Stalina. Zapragnął stworzyć równie wielką potęgę w przestworzach. Zwolnił z łagru konstruktora Andrieja Tupolewa (ucznia światowej sławy naukowca, ojca lotnictwa rosyjskiego Mikołaja Głukowskiego) i kazał mu budować bombowce równie skuteczne jak amerykańskie. Na lotnisko podmoskiewskie dostarczono amerykański bombowiec strategiczny B-29, zmuszony w 1944 roku do lądowania w pobliżu Chabarowska, i polecono Tupolewowi wzorować się na tej maszynie. By nie zawieść zaufania wodza, konstruktor sporządził stosowne plany amerykańskiego trofeum i rozpoczął jego seryjną produkcję pod zmienioną nazwą Tu-4. Utalentowany konstruktor nie chciał tracić czasu na samo tylko kopiowanie. W pracowni, którą kierował, prowadzono już energiczne prace nad udoskonaleniem odrzutowego bombowca Tu-16 i okrętu torpedowego Tu-14. Nie pozostawały w tyle również inne biura konstruktorskie. Wypróbowywano strategiczny bombowiec Miatiszczewa, pierwsze zaś samoloty odrzutowe typu MIG sprawdzały się już na niebie Korei w walkach powietrznych z amerykańskimi “Sabrami”.

Zwolniony z szarazki, czyli więzienia dla naukowców, Anatol Korolew szykował Amerykanom kolejną niespodziankę.

Wykorzystując zdobyczą raketę V-2 stworzył nową, oryginalną broń raketową, która w kilka lat później wpłynęła na całkowitą zmianę wojskowo-strategicznej sytuacji świata. Amerykanie po raz pierwszy w dziejach uświadomili sobie, że są krajem frontowym, w całości położonym na linii walk, i muszą wydać kolejne miliardy dolarów, tym razem nie na cele nowego podziału świata, lecz na obronę własnych granic.

Dzięki maksymalnemu wykorzystaniu demokratycznego systemu życia w krajach Europy Zachodniej i USA Moskwa przygotowywała, korygowała i wytrwale realizowała plan destabilizacji życia społecznego na Zachodzie. Jedną z dróg wiodących ku temu celowi miało być bezpośrednie podporządkowanie zachodnich partii komunistycznych Moskwie. Taką właśnie ewentualność miał na myśli Stalin rozpędzając Międzynarodówkę. Stawiano zwłaszcza na najmodniejszą w latach powojennych komunistyczną partię we Francji. Na jej czele stał osławiony Maurice Thorez.

W owych latach Francja była kluczowym państwem NATO. Siedziby sztabów oraz instytucji centralnych tej organizacji znajdowały się w Paryżu. Plan maksimum przewidywał zorganizowanie przez partię francuską powstania zbrojnego; wybuchnie ono w określonej przez Moskwę chwili. Kolejnym krokiem miało być wezwanie na pomoc Armii Sowieckiej wedle starej metody, doskonalonej w latach wojny z Polską i Finlandią. Zanim jednak do tego dojdzie, Thorez miał niweczyć plany przeciwników politycznych drogą organizowania strajków robotniczych, manifestacji, pochodów pod hasłem walki o pokój i protestów przeciw podżegaczom wojennym, ulicznym rozruchów. Jego zadaniem była też intensywna, prosowiecka propaganda w środkach informacji masowej, wysławianie Związku Sowieckiego, jego pokojowej polityki zagranicznej oraz genialnego wodza narodów, zwycięzcy faszyzmu, generalissimusa Stalina. Thorez starał się wciągać w orbitę wpływów partii komunistycznej również inne partie i warstwy społeczne Francji.

Moskwa stawiała na francuską partię komunistyczną m.in. dlatego, że w latach wojny partia ta stworzyła w łonie ruchu oporu dość silne formacje zbrojne, próbowała nawet z ich pomocą zagarnąć władzę w kraju, gdy alianci wkroczyli do Niemiec. Choć oficjalnie oddziały te zostały rozwiązane, zachowały w konspiracji swe dawne struktury i uzbrojenie, nieświadome, że z woli swych przywódców oczekują na godzinę wyznaczoną przez Kreml.

Maurice Thorez był od roku 1928 członkiem komitetu wykonawczego Międzynarodówki i znał się na swojej robocie; bez wahania wykonywał rozkazy Kremla. Na początku drugiej wojny światowej, zgodnie z instrukcją moskiewską, on i jego partia zrobili wszystko, co możliwe, by zdemoralizować francuską armię i społeczeństwo, czyniąc Francję łatwą zdobyczą dla Hitlera. Sam Thorez zdezerterował z wojska i ukrywał się, a na początku okupacji niemieckiej, zaapelował do robotników francuskich, by dobrowolnie jechali na roboty do Niemiec; w ten sposób pomogą narodowi niemieckiemu odeprzeć „angielsko-francuskie” zagrożenie. Po czerwcu 1941 roku, otrzymawszy nową instrukcję z Moskwy, przystąpił do organizowania ruchu oporu, by wesprzeć naród sowiecki w jego walce z agresją niemiecką.

Zdelegalizowana w roku 1939 partia komunistyczna po wojnie znów stała się legalna. Thorez wszedł do rządu, co stworzyło mu ogromne możliwości dalszego działania. Wszystkie plany wymagały jednak dużych nakładów finansowych. Konieczne było utrzymywanie okazałego aparatu partyjnego, wydawania gazet, (drogich i deficytowych, jak „L'Humanite”), czasopism, ulotek i proklamacji, niezbędne były środki na organizowanie strajków, ponieważ związki zawodowe domagały się rekompensaty dla swych członków za utracone zarobki. Podobnie było z organizowaniem demonstracji, marszów i mityngów; ich uczestnikom trzeba było na ogół płacić (zwykle po trzysta franków). Wszystko to razem wzięte wymagało co roku wielomilionowych nakładów pieniężnych. Efektowny skok na tory kolejowe głośnej Raymond Dienne, która zatrzymała pociąg z transportem broni, kosztował partię dziesięć tysięcy franków (honorarium Raymond Dienne) plus dodatkowe trzydzieści tysięcy kary za spowodowanie przerwy w rozkładzie jazdy pociągów towarowych. Finansowała to wszystko Moskwa.

W Paryżu, na Boulevard Haussmann, emigranci pierwszej, porewolucyjnej fali, zakupili budynek. Mieścił się tam założony przez nich Eurobank, w którym przechowywano m.in. zapasy złota, wywiezione przez białych z Rosji i depozyty ROWS (Rosyjskiego Związku Ogólnowojskowego). W euforii zwycięskiego końca drugiej wojny, na widok złocistych naramienników oficerów Anny Czerwonej, mocno już wiekowi przywódcy białego ruchu i licznych organizacji społecznych emigracji, od władz po szeregi członkowskie przeżarte agenturą stalinowską, postanowili przekazać ten bank Związkowi Sowieckiemu. Była to także wątpliwa zasługa różnorodnych komitetów powrotu do ojczyzny i zręcznej propagandy starego agenta GPU, hrabiego Ignatiewa. Nie było trudności z przekazaniem „białego” złota w ręce Stalina: każdy ma prawo dysponować tym, co posiada, wedle własnego uznania. Co do banku – tu pojawiły się kłopoty. Przepisy francuskie zabraniały istnienia w kraju banków, kierowanych przez cudzoziemców bez obywatelstwa francuskiego. Lecz przeszkody te łatwo dało się ominąć. Mniej więcej 0,3% bankowego kapitału przekazano partii komunistycznej kierowanej przez niezłomnego przyjaciel ZSRS Thoreza. Skierowała ona jednego z członków swego KC na nominalnego dyrektora. 99,7% kapitału podzieliły między siebie Bank Państwowy ZSRS i Wniesztorbank ZSRS.

Operując szczególnie korzystnym oprocentowaniem Eurobank (czy też Bank Ludowy, jak go czasem nazywano) szybko dotarł swoimi wpływami do wielu struktur społecznych Francji. Bank finansował partię Thoreza i związane z nią organizacje, otwierał też chętnie rachunki innym organizacjom, nie mającym nic wspólnego z partią komunistyczną. Różne związki zawodowe, stowarzyszenia kobiece, młodzieżowe, sportowe zakładały konta w jakże korzystnym dla nich banku. Nawet Po-

wszeclma Konfederacja Pracy (WTK) działająca w prywatnych przedsiębiorstwach przemysłu zbrojeniowego dała się ~ zwabić w sieci Eurobanku. Ambasady "bratnich krajów" we Francji miały wręcz obowiązek trzymania w Eurobanku swych pieniędzy. Sowieckie rezydentury wywiadowcze we Francji (MGB i GRU) również ulokowały tam swoje fundusze. Obaj ci zwalczający się antagoniści założyli dwa różne konta, gdyż nie chcieli mieć ze sobą nic wspólnego, nawet za granicą. Rezydenci służb specjalnych, działający pod przykrywką paszportów dyplomatycznych, dysponowali nie tylko rachunkami w Eurobanku, lecz i zdeponowanymi tam solidnymi kwotami w gotówce. Było to konieczne dla regulowania pilnych wydatków i opłacania agentów – nonsensem byłoby otwieranie dla nich kont bankowych. Sumy te sięgały około miliona franków i stale były uzupełniane. Gdy pojawiała się pilna potrzeba, przysyłano z Moskwy "złotych kurierów" oficerów MBP bądź GRU, którzy wraz z pocztą dyplomatyczną wieźli gotówkę w stosownej walucie. Najczęściej były to funty szterlingi.

Tak z grubsza wyglądało to we Francji, podobnie – w mniejszym lub większym zakresie – w pozostałych krajach świata po tamtej stronie żelaznej kurtyny. W Londynie, Bernie, w Bonn, Wiedniu, Luksemburgu i Teheranie – niczym grzyby po deszczu wyrastały "banki ludowe", tworząc silną strukturę banków partii bolszewickiej.

Przed Rosją sowiecką otwierały się zaiste tęcze perspektywy. Poza możliwością bezpiecznego, legalnego finansowania partii agenturowych, organizacji społecznych i osób powstawała też możliwość finansowego przeniknięcia do międzynarodowej sieci banków, uczestniczenia w grach giełdowych, lokowania pieniędzy w nieruchomościach, w gałęziach przemysłu zachodniego, a nawet możliwość kontroli tych lub innych kluczowych przedsiębiorstw, powodowania ich rozkwitu lub bankructwa zależnie od konieczności. Jedyne sztywne instrukcje z Moskwy krępowały nieco myśl twórczą dyplomatów sowieckich i agentów wywiadu, trudząc się na niwie międzynarodowej finansjery. Za niewidzialną kurtyną, która szczelnie ukrywała ową pajęczynę, kryły się liczne skandale. Były to afery niekiedy na dużą skalę, głównie kryminalne. Na przykład sowiecka rezydentura w Brukseli sprzeniewierzyła nagle pieniądze z nadzieją, że uda się ukryć je gdzieś w Europie. Malwersantów błyskawicznie schwytano i dostarczono do Moskwy, by tam ich ukarać. W trakcie śledztwa zapewniali, że kierowali się wyłącznie wyrachowaniem, a nie pobudkami politycznymi; dzięki temu ocalili życie. Wlepiono im tylko po dwadzieścia pięć lat.

Albo inna sprawa: "złoty kurier" kapitan Siedakow ulotnił się z walizką zawierającą trzysta tysięcy funtów. Stał się z tej racji centralną postacią sensacyjnego dwuletniego pościgu ze strzelaniną, fałszywymi paszportami, tajemniczymi zabójstwami. Odważnego awanturnika schwytano w Montevideo, przywieziono do Moskwy i rozstrzelano na mocy wyroku za "bandytyzm".

Wyjaśniło się też, że filię Banku Ludowego w Neapolu w całości kupili na pniu Amerykanie, więc faktycznie przeobraziła się w filię CIA. Aresztowanie winnych było powodem znacznych strat finansowych. Ale cóż, było konieczne, głównie jako środek profilaktyczny, by w przyszłości nikomu nie przyszło do głowy coś w tym stylu. Towarzysz Stalin lubił porządek i od każdego wymagał rozliczania się co do kopiejki, karząc bez litości winowajców, nawet jeśli stali wysoko w hierarchii służbowej. Tajne sprawy sądowe i akcje operacyjno-wywiadowcze krótkiego, powojennego okresu rządów Stalina, są pełne afer finansowych. Dowodzą one, że ani jeden z głośnych rezydentów wywiadu sowieckiego nie rozliczył się po wojnie z wydatków w walucie. Wszyscy ponieśli za to surowe kary. Po latach rezydenci owi wypisują w swych wspomnieniach, że dzieliły ich różnice ideologiczne z władzą zwierzchnią, a nawet z samym Stalinem. W rzeczywistości odpowiadali przed sądem niemal wyłącznie za defraudację.

Tak na przykład szef "czerwonej orkiestry", słynny Leopold Trepper, za nic nie mógł sobie przypomnieć, w którym z banków ulokował "bagatelną" kwotę osiemdziesiąt tysięcy franków szwajcarskich. Odsiadywał to w łągrze. Po śmierci Stalina wyjechał do Polski, a następnie do Izraela. Tam przypomniał sobie bank i numer konta, zapomniał jednak, że nie były to jego prywatne pieniądze.

Rezydent wywiadu sowieckiego w Szwajcarii, Rado, legendarny bohater wielu seriali sensacyjnych, został po wojnie schwytany w Kairze i przywieziony do Moskwy. W toku śledztwa wyjaśniono, że w latach wojny Rado lokował na swym prywatnym bankowym koncie pieniądze, otrzymywane na opłacanie tak wyjątkowego agenta jak Rudolf Rosier; nie dał mu jednak ani grosza. Rado dostał dwadzieścia pięć lat, lecz nim to się stało, musiał zwrócić wszystko, co do franka.

Wielomiliardowe coroczne wydatki na operacje zagraniczne i jeszcze znacznie bardziej horrendalne wydatki na uzbrojenie mimo woli prowadziły do pytania: skąd tak wyniszczony przez wojnę kraj miał pieniądze, by działać na tak szeroką skalę?

Pytanie to po raz pierwszy zadała publicznie prasa amerykańska, gdy w 1949 roku wybuchł skandal związany z działalnością partii komunistycznej Stanów Zjednoczonych. Federalne organy podatkowe USA ustaliły wówczas, że znikomo małej grupce ludzi, którzy nazwali się partią komunistyczną USA, nie wiadomo kto i skąd przekazał dwadzieścia milionów dolarów na zakup dużych nieruchomości. Przy wszystkich tych transakcjach nie wpłacono ani centa podatku do budżetu federalnego i budżetów trzech wchodzących tu w grę stanów.

Śledztwo szybko wykryło łańcuszek łączący Nowy Jork z Moskwą. Sekretarz komitetu krajowego partii komunistycznej USA Gus Hall ("Komora gazowa" jak go nazwały niektóre gazety z powodu fonetycznej zbieżności z tym określeniem jego imienia i nazwiska) siedział pięć lat w więzieniu za malwersacje finansowe. Przy okazji wykryto, że w latach wojny Hall uchylając się od służby wojskowej zwiął do Meksyku. Fakt ten, a równocześnie przyznanie się komunistów do dotowania ich przez głównego z potencjalnych rywali USA na arenie światowej spowodował w Kongresie debatę, czy nie należałoby uznać komu-

nistów za “agentów obcego państwa”, ze wszystkimi wynikającymi stąd konsekwencjami, włącznie z obowiązkiem rejestrowania się na policji. Demokracja amerykańska nie wybacza swym obywatelom tylko jednego – uchylania się od podatków. Sąd najwyższy uznał więc prawa komunistów, zobowiązał ich tylko, by w przyszłości poważnie traktowali przepisy dotyczące otrzymywanych z zagranicy środków finansowych.

W rezultacie komuniści amerykańscy znaleźli się pod surową kontrolą finansową władz. Towarzyszył temu jazgot gazet sowieckich o “nagonce na komunistów amerykańskich”, “rozpasaniu tasyzmu w USA”, “polowaniu na czarownice”, “koszmarach maccarthyzm” (według nazwiska głośnego z badania działalności antyamerykańskiej senatora Josepha Mc Carthy’ego, przewodniczącego komisji Kongresu USA). Od tej pory pieniądze dla komunistów amerykańskich trzeba było dostarczać mniej więcej tak, jak dostarczano do barów USA alkohol w latach prohibicji. Kurierów chwymano, wybuchały nowe, głośne skandale, włącznie z deportacją sowieckich dyplomatów, aresztowaniem funkcjonariuszy partyjnych, zamknięciem deficytowej gazety komunistycznej “Daily Worker”, której nakład drukowano niekiedy w ZSRS i rozpowszechniano wyłącznie w “bratnich krajach”. Stopniowo wyjaśniało się, ile Moskwa wydaje co roku pieniędzy na podobne głupstwa. Zrozumiałe więc, że pojawiło się pytanie: skąd na to biorą się pieniądze?

Zaczęła krążyć plotka o faszystowskim złocie, zdobytym jakoby po wojnie przez stalinowski wywiad. Hitlerowski generał Reinhard Gehlen, późniejszy organizator i szef służb specjalnych w Niemczech Zachodnich, który kierował w latach wojny wschodnim wydziałem Abwehry, składał w tej kwestii tajne zeznania przed amerykańską komisją śledczą. W sensacyjnym oświadczeniu, jakoby potwierdzonym mocnymi dowodami, stwierdził, że zastępca fihrera w partii a zarazem agent Międzynarodówki, Martin Bonnan, wręczył Stalinowi klucze do złota partii nazistowskiej, a sam spokojnie uciekł do Moskwy. Mieszka tam, kpiąc sobie z wyroku śmierci, jaki zaocznie otrzymał w Norymberdze. Być może Gehlen miał rację. Jego sensacje nie wywarły jednakże na nikim szczególnego wrażenia, ponieważ faszystowskiego złota, wytopionego z koronek i obrączek zamęczonych w obozach koncentracyjnych żydów było tyle, co kot napłakał. Już w połowie 1942 roku, jak słusznie informował wywiad amerykański, Hitler był bankrutem finansowym, toteż gdyby istotnie wpadło w ręce Stalina jego złoto, nie starczyłoby go nawet na pół roku wielkich operacji finansowych, które z taką swobodą prowadziła Moskwa.

W 1950 roku wybuchła słynna afera “numizmatyczna”. Z numizmatów Europy szczególnie dużym powodzeniem cieszyły się złote pistole francusko-hispańskie i ftacuskie luidory – monety bite w Hiszpanii i we Francji w stosunkowo krótkim okresie pierwszej połowy XVII wieku. Cena katalogowa takiej monety wynosiła od trzydziestu do pięćdziesięciu tysięcy dolarów, podczas gdy wartość złota zawartego w monecie nie przewyższała dwustu dolarów. Natrafienie na pistola, a zwłaszcza na dublon w dobrym stanie, było wielkim sukcesem numizmatyka. I nagle monety te zaczęły pojawiać się w różnych krajach: w sklepach specjalistycznych, na aukcjach i na czarnym rynku, i to w takiej ilości, że wkrótce ich cena katalogowa gwałtownie spadła, nawet do poziomu ośmiuset dolarów. Monety, które pojawiły się na rynku, poddano ekspertyzie. Okazało się, że są fałszywe. Ustalono też, że dwa urzędnicy do bicia tych monet, które znajdowały się w Luwrze, w 1940 roku zostały wywiezione przez Niemców do Berlina. Tam, już po zwycięstwie w roku 1945, wpadły w ręce Rosjan.

Przemilczawszy okres największej wrzawy wokół tej afery, Moskwa, jak zwykle, obwieściła, że to “hałaśliwe ujadanie” jest skutkiem ohydnych oszczerstw i “kolejnej rozpasanej kampanii antysowieckiej”. Nikt nie oczekiwał innej reakcji, choć był to nie pierwszy przypadek, gdy Moskwa parała się fałszowaniem pieniędzy. W “heroicznych” latach leninowskich podjęto próbę drukowania fałszywych banknotów pięcio - i dziesięciofuntowych “w celu obalenia ekonomicznej potęgi imperializmu”. Wówczas jednak próba ta z braku doświadczonych specjalistów wykonana na poziomie wyraźnie amatorskim spelzła na niczym, a kosztowała drogo powodując aresztowania i konfiskatę wielu kont partii w bankach zachodnich.

W czasach Lenina akcja tego rodzaju miała sens wyłącznie dywersyjny. Stalin natomiast uznał ją za niezwykle ważną. Wymienialne środki płatnicze były wciąż potrzebne, a nigdy ich nie starczało. Toteż powstałe jeszcze w czasach Lenina tajne laboratorium fałszerskie NKWD doskonaliło swe techniki, obrastając wysoko wykwalifikowanymi specjalistami. Hitler robił coś podobnego, lecz ze znacznie gorszym skutkiem. Fałszywe funty produkcji niemieckiej szybko rozpoznawano i usuwano z obiegu. Gdy przyjaźń sowiecko-hitlerowska w latach 1939-1940 sięgnęła szczytów, Stalin użyczył Hitlerowi własnych specjalistów od fałszowania pieniędzy, by pomóc mu “obalić ekonomiczną potęgę imperializmu”.

W latach powojennych odpowiedni tajny wydział NKWD - MSW dysponował już autentycznymi kliszami banknotów zachodnich i znał doskonale technologię ich druku. Jednakże towarzysz Stalin – należy to zapisać na jego korzyść – nie zdecydował się na szersze wykorzystanie potencjalnych możliwości tajnego laboratorium. Ostrożny z natury wódz stał się pod koniec życia jeszcze bardziej podejrzliwy i ostrożny. Na początku lat pięćdziesiątych nabrało rozgłosu kilka prób szerszego kolportażu fałszywych banknotów dolarowych. Jedna z nich dotyczyła sumy około pięciuset milionów dolarów. Była to najprawdopodobniej sprawa międzynarodowych gangów fałszerzy pieniędzy, lecz stanowiła dla Moskwy pouczającą lekcję.<sup>8)</sup>

8 Tajne laboratorium istniało do naszych czasów i nie ma w gmniei rzeczy dowodów świadczących, że zostało zlikwidowane. Wszyscy pamiętają niedawne wydarzenia, gdy w trakcie przeszukiwań w gmachu KC KPZS po zdławieniu puczu sierpniowego znaleziono setki fałszywych dokumentów – paszportów wszystkich krajów, rozmaitych pieczętek, od celnych po bankowe, blankietów, książeczek czekowych itp. Można zatem sądzić, że tajne laboratorium GPU przeobraziło się z czasem w przedsiębiorstwo, nie mniejsze od mennicy państwowej. Ogromna ilość dolarów, które zalały obszar byłego ZSRS, mimo woli zastanawia: czy wspomniane laboratorium nie produkuje

teraz walut wymiennalnych dla potrzeb rynku wewnętrznego?

Wydarzenia te bacznie śledziły zachodnie organy finansowe i kontrwywiadowcze. No cóż – zastanawiano się w Europie – niewykluczone, że fałszując stare monety francuskie Moskwa zarobiła ponad siedemset milionów dolarów. Jeśli nawet ma ona własny udział w kolportażu fałszywych dolarów, to jest to najwyżej kilka milionów dolarów rocznie. W sumie – grosze. ZSRS nie prowadzi faktycznie handlu zagranicznego. Pieniądz jest w tym państwie jednostką czysto umowną, niewymienialną, odebraną od międzynarodowego systemu walutowego. Na czym więc opiera się potencjał finansowy komunistycznego imperium?

Jeśli w ZSRS nader kiepsko w owych latach znano Stany Zjednoczone Ameryki i wskutek nieznamośności elementarnych zasad prawa amerykańskiego wciąż wplątywano się w skandaliczne afery, to i Stany Zjednoczone znały Związek Sowiecki, mówiąc łagodnie, nie lepiej. Przed wojną amerykańscy politolodzy wnikliwie studiowali problematykę związaną z Niemcami, Japonią i swą dawną ojczyzną – Anglią. Lecz ani dyplomacja USA, ani wywiad amerykański nie próbowały zajrzeć poza monumentalno-pompatyczną, zdobioną sierpami, młotami i kłosami pszenicy fasadę, symbolizującą stworzone przez Stalina państwo. Nie było jeszcze ogromnej armii sowietologów, nie szumiały komputery w licznych ośrodkach naukowych analizując wszystkie aspekty życia sowieckiego, a zwłaszcza sowieckiej polityki zagranicznej i wewnętrznej. Jeszcze nie opuszczali tłumnie Związku Sowieckiego emigranci, wywożąc bezcenne informacje. Połyskująca rubinowymi gwiazdami Moskwa wciąż pozostawała zagadką.

Pierwsi zbiegowie z ZSRS milczeli jak grób wobawie o swe życie lub życie swoich bliskich. Jeśli zaś próbowali mówić, nikt ich nie słuchał. Nikt nie miał głowy do ich rewelacji. Konftontacja ze Stalinem jeszcze się nie zaczęła. Wprost przeciwnie, wódz narodów realizował (co prawda bezwiednie) część planu amerykańskiego, moszcząc milionami trupów szeroką drogę dla przyszłej ofensywy dolara.

Imperium stalinowskie było czymś niepojętym w XX wieku. Poza granicami Rosji sowieckiej, nawet w “bratnich krajach”, nie potrafiono wyjaśnić tej zagadki. Wskutek dziwnego kaprysu historii pojawiła się nagle w XX wieku enklawa średnio-wieczna obejmująca szóstą część ładu na ziemskim globie. Swą strukturą administracyjną ZSRS prawie niczym się nie różnił od despotii starożytnych z tyranem o nieograniczonej władzy w stolicy i z satrapami na prowincji. Podstawę gospodarki kraju, tak jak wszędzie, stanowił w ZSRS przemysł wydobywczy. Na jego potrzeby pracowali wyłącznie więźniowie, których w roku 1953 było dwanaście milionów. GUŁAG, jak słusznie zauważył Aleksander Solżenicyn, pod względem zaludnienia dorównywał europejskiemu państwu średniej wielkości. Zaopatrywał kraj we wszystkie niezbędne surowce, łącznie ze złotem, w dodatku właściwie za darmo. Rolniczy sektor imperium dysponował wielomilionową anliąkołchoźników, żyjących znacznie gorzej niż chłopci pańszczyźniani dawno minionej epoki absolutyzmu rosyjskiego. Kołchoźnicy nie mieli dowodów osobistych, nie wolno im było opuszczać wsi, (nawet na jarmark) bez specjalnego pozwolenia lokalnego “ziemianina”, czyli przewodniczącego kołchozu. Za pracę nie otrzymywali nic, prócz osławionych kresiek w notesie – tzw. dniówek. Byli też rezerwą uzupełniania GUŁAG-u i wojska. Zaopatrzenie kraju w żywność i inne produkty rolne też było bezpłatne.

Prace budowlane, zwłaszcza na etapach wstępnych, również wykonywali więźniowie. Stanowili oni 60% ogólnej liczby robotników budowlanych, górując liczebnością nawet nad wojskowymi batalionami budowlanymi, (tzw. strojbatami), które były jeszcze jedną odmianą pracy niewolniczej. Więźniów zatrudniano także w przemyśle przetwórczym i w transporcie, lecz ich udział w tych gałęziach gospodarki był stosunkowo niski. “Wolni” robotnicy, nawet wysoko wykwalifikowani, otrzymywali tak nędzne wynagrodzenie, że żyli niemal jak zwierzęta. Za najmniejsze przewinienie mogli się szybko znaleźć w łagrze. Choć było już po zwycięstwie i nastał czas pokoju, osiem milionów ludzi służyło w siłach zbrojnych. Tak wegetowało społeczeństwo przemielone w trybach maszyny permanentnego terroru i najstraszliwszej wojny w dziejach ludzkości.

A zatem:

12 milionów więźniów w GUŁAG-u,  
8 milionów poborowych w wojsku,  
30 milionów chłopów w kołchozach,  
40 milionów zatrudnionych w przemyśle...

Wszyscy byli niewolnikami. Więźnia można było bezkarnie rozstrzelać, zamorzyć głodem, unicestwić harówką ponad ludzkie siły. Praw nie mieli żadnych. Nawet sam fakt ich istnienia, chociaż było ich tak wielu, był tajemnicą państwową.

Nie wolno było mówić o sprawach armii sowieckiej, chyba tylko, że jest “niezwyciężona i legendarna”. ołnierze nie mieli jakichkolwiek praw, podobnie jak więźniowie. Bez obawy można było eksperymentować na żołnierzach, poddać ich próbom przetrwania eksplozji atomowej. Tych, którzy ocalili, wolno było zostawić bez pomocy lekarskiej, uprzednio wzięwszy od nich pisemne zobowiązanie nieujawnienia tajemnicy. Nawet umierając na chorobę popromienną ludzie ci bali się opowiedzieć zdezorientowanym lekarzom, co właściwie się z nimi stało.

Nie było gorszego losu niż powrót z wojska żołnierza inwalidy. W pamięci zbiorowej długo zachował się obraz wielomilionowej rzeszy inwalidów po wojnie. Pobrzękując orderami i medalami okaleczeni kombataneci gromadzili się w pobliżu bazarów i dworców wielkich miast, prosząc o jałmużnę lub usiłując w miarę swych sił zarobić kilka groszy. Byli to młodzi mężczyźni, najwyżej trzydziestoletni. Nagle, w ciągu jednego dnia, wszyscy zniknęli. W miastach przeprowadzono skoordynowaną akcję



łapanek. Beznogich i bezrękich powrzucano na ciężarówki i gdzieś wywieziono. A było ich kilka milionów. Gdzie się podzieli? Nie tylko mówić, ale nawet myśleć nie było o tym wolno. Każdy generał, a nawet marszałek mógł w identyczny sposób zniknąć i nikt nie miał prawa zająknąć się o jego losie. Jeśli już w latach wojny straszliwie katowano i ponizano generała Kirila Mierieckowa, to i po wojnie z nie mniejszym zapałem tak samo znęcano się nad marszałkiem Nowikowem, generałem Tieleginem, marszałkiem Jakowlewem i wieloma innymi.

Z chłopami na wsi też można było robić, co się żywnie podobało. Kołchoźnicy nie dostawali ani emerytur, ani zasiłków na starość. Temu, kto utracił zdolność do pracy, pozwalano uprawiać małą działkę przyzagrodową. Ale i ten skrawek ziemi w każdej chwili można było chłopu odebrać, dom zburzyć buldożerem, a jego samego wysłać do łagru lub wypędzić w szczerze pole, by tam umarł. Metoda ta już dawno się sprawdziła.

Z robotnikami przemysłowymi, w których imieniu jako "klasy hegemonu" popełniano te wszystkie zbrodnie, też nikt się nie patyczkował. Nie mieli żadnych środków walki o własne prawa. Za samo wypowiedzenie na głos słowa "strajk" można było stracić życie. Nie było zasad bezpieczeństwa pracy, ludzie harowali do granic wytrzymałości w katorżniczych warunkach, wyposażenie techniczne było stare i zużyte, sytuacja bytowa wprost nie do zniesienia. Toteż niewielu robotników dożywało żałosnej emerytury. Wszędzie panowała przeraźliwa nędza. Mężczyźni donaszali wojenne mundury i waciaki, kobiety trzydziestoletnie w chustkach i walonkach wyglądały jak staruchy. Jeśli ktoś miał na sobie garnitur, to nie bez racji sądzono, że jest to wielki naczelnik, a może szpieg lub kryminalista. Modnie ubranej kobiecie, jeśli nie była żoną lub kochanką partyjnego dygnitarza, groził łagier, za "naśladowanie mody zachodniej".

W nieco lepszej sytuacji znajdowała się mała grupa inteligencji technicznej, wypuszczona z więzień i szaraczek (specjalnych łagrów dla naukowców – jeden z nich opisał Solżenicyn w kręgu pierwszym) z medalami na piersiach za projektowanie i stworzenie konstrukcji nowej broni w okresie wojny i po zwycięstwie. Płacono tym ludziom znośniej i karmiono ich znacznie lepiej. Dla kandydatów nauk i pułkowników stworzono nawet sieć zamkniętych sklepów, znacznie lepiej zaopatrzonych niż inne. Pozwalało to naukowcom i wynalazcom czuć, że są w sytuacji uprzywilejowanej i chociażby na krótko zapomnieć o tym, że sami również nie mają praw.

Tak oto najbardziej nawet powierzchowna analiza pozwala stwierdzić: Rosja stalinowska była państwem o systemie niewolniczym. Cały dochód narodowy przechwytywał Stalin i dzielił go wedle własnego widzi mi się. Część tego przywileju scedował z czasem na wszechwładną nomenklaturę.

Po zwycięstwie nomenklatura stała się jeszcze bardziej potężna niż dotychczas. W latach wojennych aparatczycy włożyli mundury z dystynkcjami najwyższych godności wojskowych, co pozwoliło im jeszcze bardziej umocnić swoją pozycję w kraju uchodzącym za "państwo nowego typu", choć równie archaicznym jak państwo Urartu. I jeśli takie państwo w ogóle mogło istnieć, to tylko dlatego, że wszystkie jego szwy spawała nomenklatura. Jako jedyny mechanizm władzy wykonawczej korzystała ona z ogromnego aparatu tajnej policji, przemianowanego po wojnie tym razem z NKWD na MGB (czyli ministerstwo bezpieczeństwa państwowego). Nie zmieniało to sedna sprawy. Tajna policja polityczna kontrolowała każde westchnienie w gigantycznym obozie koncentracyjnym, jakim w rzeczywistości była Rosja. Jej macki sięgały wszędzie od dalekich łagrów GUŁAG-u do gabinetów kremlofskich. Zrosnięta z sercem nomenklatury tajna policja kontrolowała wszystkie kontynenty, przeobrażając się stopniowo w jej miecz i pancerz, ciało i krew. Nomenklatura, objuczona złotem naramienników i wysokimi nagrodami za udział w wojnie, doskonale wiedziała, jak mocna jest jej pozycja. Zdawała też sobie sprawę, że w zniewolonym kraju ma nieograniczone możliwości i perspektywy. Rozumiała, iż partia bolszewików, którą uosabia, zrosła się już z pojęciem "państwo", zaś słowo "państwo" dawno stało się synonimem słowa "partia". Ta uprzywilejowana grupa społeczeństwa była niezwyciężona. Niepodobna było jej unicestwić ani podważyć jej głębokiego przekonania, że zarówno ludność państwa, jak i wszystko, co jest tego państwa własnością, należy się jej z mocy praw urodzenia.

W tej sytuacji Stalin był już nomenklaturze niepotrzebny. Co więcej, przeszkadzał jej, hamował apetyty. Zagroził bezpieczeństwu aparatczyków, pociągał ich do odpowiedzialności i zmuszał do wysiadania w służbowych gabinetach niemal przez okrągłą dobę. Na domiar złego do takiego gabinetu w każdej chwili mogli wpaść ludzie w granatowych uniformach, skopać dostojnika, wyciągnąć go za nogi na dwór, wepchnąć do samochodu i tego samego wieczora rozstrzelać w jakiejś piwnicy. Szarpało to ludziom Stalina nerwy, budziło marzenia o nowym, "własnym" wodzu. Marzenia jednak same się nie spełniają. By je urzeczywistnić, należy bardzo się starać, w dodatku można się narazić na wiele niebezpieczeństw.

Paryski "Monde" opublikował niegdyś karykaturę, która miała uzmysłowić czytelnikom, jak wygląda struktura władzy w Związku Sowieckim. Rysunek wyobrażał Stalina, a z każdej jego kieszeni, spoza wyłogów munduru i cholew butów, wyglądali miniaturowi Stalinowie. Było ich mnóstwo. To prawda, chociaż nadmiernie uproszczona. Miniaturowi Stalinowie szybko zawarli ze sobą sojusz, dzięki czemu powstało coś znacznie bardziej potężnego niż osobowość i siła "wielkiego wodza narodów". Nomenklatura utworzyła własne państwo, z wyraźnie oznaczonymi, pilnie strzeżonymi granicami.

Proces ten tak rzucał się w oczy, że nie mogła go pominąć milczeniem nawet wielotomowa Historia KPZS. W 1946 roku opracowano i zatwierdzono nomenklaturę stanowisk KC WKP(b) – sucho informuje ta oficjalna monografia dziejów partii. – Kadrę kierowniczą formowano według określonego planu, dokonywano też okresowego przeglądu kadr wraz z kontrolą ich

walorów politycznych i zawodowych. Stworzono rezerwę kadrową dla poszczególnych stanowisk oraz surowo przestrzegany system powoływania i zwalniania nomenklaturowych pracowników. Zwiększyła się liczba stanowisk kierowniczych partii w republikach związkowych, komitetach krajowych, rejonowych, miejskich i dzielnicowych. Tyle czytamy na ten temat w oficjalnej publikacji poświęconej dziejom partii bolszewickiej. Brak w niej jednak, co jest zrozumiałe, choćby najmniejszej wzmianki o nowym etapie walki między Stalinem a nomenklaturą. Tymczasem zaczął się on niemal natychmiast po zwycięstwie nad Niemcami. Jednak w porównaniu z poprzednimi etapami tej walki teraz grupa uprzywilejowanych była znacznie silniejsza. I potęgniała nadal, podczas gdy Stalin podupadł na zdrowiu, utracił dawną energię. Oba te czynniki zdecydowały, że wódz stał się łatwą zdobyczą otaczającego go stada wilków.

Nomenklatura odebrała kilka sygnałów, świadczących o tym, że wódz wszechnarodów słabnie. Gdy Niemcy zdobyli ważną strategicznie stację kolejową Mga w pobliżu Leningradu, co pozwoliło im zamknąć pierścień blokady wokół miasta, wszyscy sądzili, że nastął koniec Woroszyłowa. Nie tylko dlatego, że jako dowódca okazał się potwornie nieudolny. Złowrogiej pikanterii dodawał całej tej sprawie fakt, że po utraceniu Mgi przerażony Woroszyłow stracił głowę i nie zameldował o tym Moskwie. O tej, nie pierwszej zresztą, katastrofalnej wpadce swego pomagiera, Stalin dowiedział się z komunikatu radia niemieckiego. Woroszyłow był przekonany, że go rozstrzelają lub zetrą na proch w łągrze, co zresztą byłoby zgodne z surowym prawem czasu wojny. Dobrze jeszcze pamiętano los dowództwa frontu zachodniego: wszyscy jego członkowie wraz z dowódcą armii Pawłowem zostali rozstrzelani. Tymczasem Woroszyłow najadł się tylko strachu. Nomenklatura dostrzegła w tym wydarzeniu pierwszy krok na drodze do całkowitej bezkarności, o której zawsze marzyła.

Jeszcze bardziej wymowny był casus danowa. Stalinowi wciąż podsuwano materiały, świadczące o tym, że ten tak bardzo ceniony przez niego satrapa ma na sumieniu wszystkie grzechy kodeksu obowiązującego elitę władzy. Nałogowo pije od rana do wieczora, nic nie robi. Zdrajca. Dogadł się z Niemcami, że zaniecha obrony i podda im miasto. Podburza przeciwko Stalinowi leningradzką organizację partyjną. Marzy o oderwaniu Leningradu wraz z połacią ziemi od ZSRS, chce stworzyć samodzielne państewko i zostać jego władcą. Uprawia w tym celu szczególnie rodzaj propagandy: na każdy wystawiony w Leningradzie portret towarzysza Stalina przypadają cztery portrety samego danowa. Złodziej.

W okresie przyłączenia do ZSRS krajów nadbałtyckich przywłaszczył sobie i ulokował w bankach skandynawskich prawie czterysta tysięcy funtów szterlingów. Podczas blokady Leningradu utworzył specjalny oddział, przeszukujący opustoszałe domy; ludzie danowa znosili do piwnic pałacu Smolnego wszystko, co miało jakąkolwiek wartość. Ściągali nawet obrączki z palców zmarłych z głodu kobiet. Zgromadzone przedmioty, wartości blisko siedmiu milionów rubli, ukrył wokół trzech swoich dacz oraz u wielu zaufanych osób.

Wódz nie zareagował na te donosy, nie zastosował żadnych sankcji. Co prawda, nieco później, po niespodziewanej śmierci danowa, której towarzyszyło wiele plotek właśnie dlatego, że głośno było o jego skarbach, na daczach i w domkach myśliwskich zmarłego krzątały się jakieś komisje, coś wywożono na pokrytych brezentem wojskowych ciężarówkach. W toku słynnej "sprawy leningradzkiej", kiedy to rozstrzelano wszystkich współpracowników danowa, poza wieloma innymi oskarżeniami zarzucono im "moralną degrengoladę wyrażającą się w dążeniu do osobistego wzbogacenia się". Na procesie sądowym demonstrowano garście złotych monet, brylantów, wyrobów jubilerskich i starych orderów. A zatem i odpowiedzialność podlegała hierarchii, tak samo jak życie w całym kraju. Tego, co wybaczone danowowi, nie wybaczano funkcjonariuszom niższego szczebla. Nomenklaturze bardzo się to nie podobało.

Stalin doskonale zdawał sobie sprawę, że nomenklatura, niczym zakonspirowany milioner Korejko ze Złotego cielęcia Ilji Ilfa i Eugeniusza Pietrowa, marzy o lepszych czasach. Z myślą o tym nie tylko skupia władzę w swych rękach, lecz również gromadzi zasoby materialne, by zakosztować w przyszłości wymarzonego luksusu klas rządzących z ich nieograniczonymi możliwościami i równie nieograniczonymi aspiracjami. Było jasne, że wszyscy ci ludzie czekają z nadzieją, kiedy wreszcie wódz wszechnarodów zamknie na zawsze oczy. Świadom, że w każdej chwili może stać się ofiarą zamachu, Stalin popadał na przemian w apatię i ataki furii. Sytuacja ta utrudniała ludziom ze szczytów nomenklatury przygotowanie skutecznych kontruderzeń na wrogie wobec nich działania Stalina.

Dusili się w ramach, które stworzył dla nich despotyczny wódz. Mimo to byli nomenklaturą w pełni stalinowską, ustawicznie rozdieraną przez intrygi i wzajemne donosy. Pozwalało to Stalinowi przez długi czas trzymać ją w ryzach. I gdyby wódz był młodszy, bardziej energiczny, sprawny jak niegdyś, być może, nie przegrałby, choćby nawet nie odniósł pełnego sukcesu, jak w 1937 roku. Lecz Stalin był już zbyt stary, utracił dawny blask i skuteczność mistrza intrygi partyjnej.

Wciąż napływały do niego donosy.

O Mołotowie. W 1939 roku, podczas pobytu w Niemczech, wziął dużą łąpówkę od rządu hitlerowskiego i ulokował ją na tajnym koncie w banku szwajcarskim. Podczas wojny wielokrotnie brał łąpówki od aliantów, umieścił je w kilku bankach USA i Anglii. Powiązany poprzez żonę z potężną finansjerą żydowską, został zwerbowany jako agent w czasie podróży pociągiem z Nowego Jorku do Waszyngtonu. Zobowiązał się wówczas, że "zmieni" ustrój sowiecki na system sprzyjający inwazji kapitału światowego.

O Berii. W młodości, w epoce konfiskat i czerwonego terroru, zrabował mnóstwo złota i cennych przedmiotów, które na-

tychmiast wywiózł za granicę. Jego upodobanie do luksusu z biegiem czasu nie tylko nie gasło, lecz się nasilało. W okresie terroru, gdy po Jeżowie został szefem NKWD, przywłaszczył sobie skonfiskowane milionom ofiar wartościowe przedmioty i nie gardził ich sprzedażą za pośrednictwem sieci sklepów komisowych. Utrzymywał stałe kontakty z zagranicą, a podczas wojny – nieustanną więź z wrogiem. Wymienił najwartościowsze przedmioty na walutę zachodnią, po czym ulokował ją na tajnych kontach w banku szwajcarskim i w banku królewskim w Szwecji. W 1951 roku spotkał się potajemnie w Suchumi z rezydentem wywiadu brytyjskiego, któremu dał do zrozumienia, że w Związku Sowieckim nastąpi wkrótce zasadnicza zmiana władz na samym szczycie. I cała rzeka podobnych donosów: o Bułganinie, Malenkowie, Mikojanie, Chruszczowie, Woroszyłowie, Wyszynskim. W tym samym czasie, na niższych szczeblach nomenklatury, działo się coś, co jeszcze niedawna wręcz trudno było sobie wyobrazić.

“Ścisłe tajne Komisja kontroli partyjnej przy KC WKP(b)

Sprawa wagi państwowej. Teczka specjalna...

26 czerwca 1948 roku o godz. O 1,30 na dworcu kolejowym Wittenberg [w sowieckiej strefie okupacyjnej Niemiec] podstawiono sowiecki eszelon wojskowy Nr W - 640 - 07 z zadaniem załadunku i wywiezienia na teren ZSRS wyposażenia technicznego zgodnie z umowami dotyczącymi reparacji powojennych. Do eszelonu doczepiono wagon specjalny, konwojowany przez oficerów “Smierszu”. Dowodził nimi podpułkownik Iwan Gierasimowicz Stiepanow, delegowany służbowo w tym celu z Moskwy. Zgodnie z tajną fakturą, znajdującą się u pułkownika Stiepanowa, do spec-wagonu załadowano zdobyczne dokumenty pochodzące z lokalnego archiwum partii nazistowskiej i gestapo. Jednakże udało się nam uzyskać niezbite dowody, że do wagonu załadowano także 45 (czterdzieści pięć) ocynkowanych skrzyń z wyrobami z metali szlachetnych, złotym złomem, monetami, złotem i platyną w sztabkach, bez wskazania adresu odbiorcy w ZSRS...

Pociąg miał jechać zwykłą trasą przez Warszawę do Brześcia i dalej do Moskwy. 29 lipca o godzinie 2 w nocy przybył na graniczną stację Brześć. W toku kontroli eszelonu dokonanej przez komendanta wojskowego stacji, majora wojsk pogranicza Suchorukowa, okazało się, że spec-wagon wraz z ochroną zniknął. Dochodzenie prowadzone na trasie podróży eszelonu wykazało, że wagonu, o którym mowa, nie było już na graniczącej z Polską stacji Frankfurt nad Odrą. Próby wyjaśnienia bliższych okoliczności zniknięcia wagonu specjalnego, jak dotąd, okazały się bezskuteczne, ponieważ kompetentne organy nie pomagają w prowadzeniu śledztwa...”

Na dole powyższego dokumentu widnieje koślawy podpis Szkiriatowa, a jeszcze niżej – pytanie Stalina: “Co to znaczy – nie pomagają!?! Tow. Abakumow! Aresztujcie podpułkownika Stiepanowa i zameldujcie o tym!”

“W odpowiedzi na wasze zapytanie Nr 1884 – 48B z 14 września 1948 roku.

Tajne. Do CKK przy KC WKP(b) do tow. M. F. Szkiriatowa

Podpułkownik Iwan Gierasimowicz Stiepanow nie figuruje w ewidencji kadr Ministerstwa...”

I kolejny dokument w tej sprawie.

“Ścisłe tajne! Ministerstwo Bezpieczeństwa Państwowego Sprawa wagi państwowej.

15 maja 1949 roku. – Do członka politbiura KC WKP(b), marszałka ZSRS [tak jest w oryginale – I.B.], tow. Ł. P. Berii.

W lutym br. Wydział Międzynarodowy KC WKP(b) za pośrednictwem Wydziału Ogólnego KC, wykorzystując zakonspirowaną agenturę, otworzył szereg kont z wysokimi kwotami w bankach szwajcarskich posługując się zmyślnymi nazwiskami-pseudonimami. W charakterze depozytów ulokowano na tych kontach złoto, kamienie szlachetne i platynę, wywożone z ZSRS, Niemiec i Czechosłowacji wraz z ładunkami, które miały stanowić bezzwrotną pomoc dla partii komunistycznych w krajach Europy Wschodniej. Ustalono nazwiska-pseudonimy właścicieli rachunków.

Władlen Nikołajewicz Klimow – 800 tys. franków szwajcarskich.

Iwan Fiodorowicz Nikołajew – 500 tys. franków szwajcarskich. [Tu następuje jeszcze siedem fałszywych nazwisk].

Jak wykazała kontrola, wszystkie wymienione wyżej osoby są pracownikami CKK przy KC WKP(b). Klimowto pseudonim tow. Matwieja Fiodorowicza Szkiriatowa...” Podpis. B. Dekanozow. Notatka Berii: “Zameldować na obradach politbiura”.

Co działo się dalej w tej sprawie – nie wiadomo. Jest jednak całkiem oczywiste, że partia i służba bezpieczeństwa nie raz i nie dwa okładały się nawzajem pięściami, jednakowo gorliwie rozkradając wszystko, co nawinęło im się pod rękę. Przy okazji donoszono na siebie nawzajem bez żenady i z jak najszczerszym oburzeniem, mającym demonstrować własną nieskazitelną uczciwość.

Najgorsze było jednak coś zupełnie innego. Organy bezpieczeństwa, zapominając, że są tylko zbrojnym ramieniem WKP(b), niespodziewanie ustawiły się w opozycji wobec ukochanej partii i akcentowały beczelnie swą samodzielność oraz pragnienie absolutnej niezależności. W ZSRS, gdzie cały system polityczny opierał się na monopartyjności, niespodziewanie powstały jak gdyby dwie partie polityczne, obie skrajnie lewackie, okazujące sobie wzajemną wrogość. Organy bezpieczeństwa, jako bardziej dynamiczne i lepiej zorganizowane, miały większą szansę, by podporządkować sobie partię, a następnie ją unicestwić lub wchłonąć. Czekiści bez trudu mogli zatrzymać, dajmy na to, jakiegoś sekretarza rejkomu, wytrząść z jego sejfów obcą walutę lub jeszcze coś bardziej interesującego, aresztować go, wymusić stosowne zeznania i położywszy je Stalinowi na biurko zadać konkurentom kolejny, dotkliwy cios. Dwa potężne klany – nomenklatura partyjna i nomenklatura czekistowska

walczyły o absolutną władzę w kraju. Mimo to, licząc się z ewentualną klęską, gorączkowo wysyłały na Zachód i wymieniały na walutę wszystko, co udało się zdobyć.

Rozpowszechniona jest opinia, że podczas wojny Stalin popełnił tylko dwa błędy: pierwszy, gdy pokazał nomenklaturze Europę, i drugi, gdy pokazał Europie swoją nomenklaturę. Europa ze zgrozą cofnęła się na ten widok. Nomenklatura – wprost przeciwnie, szybko wyczuła korzystne perspektywy, uświadomiła też sobie przy okazji, do jak nędznej wegetacji (w porównaniu z elitami Zachodu) zmusił ją ukochany wódz i zaczęła marzyć o Europie. Wydłubała więc pierwsze, z początku jeszcze małe dziurki w żelaznej kurtynie, która zresztą i tak już się przetrzała, wibrowała pod naciskiem dolara atakującego z tamtej strony. Pazerna i przekupna partokracja, rozgrabivszy bogaty niegdyś kraj i zagarnąwszy owoce katorżniczej pracy zniewolonego przez nią społeczeństwa rwała się ku znacznie większym luksusom. Było jej już ciasno na jednej szóstej łądów świata. Chciała wypoczywać na Lazurowym Wybrzeżu, na włoskich plażach i w uzdrowiskach Miami, w eleganckich willach i hotelach, oglądać kolorowe reklamy, słuchać łagodnego szumu śródziemno morskich fal. Zapragnęła obsługi i komfortu, który i na Zachodzie mało komu jest dostępny, toteż właśnie dlatego jeszcze bardziej mamił. Partokracja coraz chciwiej zerkiała ku dwunastu tysiącom ton złota – rezerwie państwowej ZSRS9, zgromadzonej przez Stalina za cenę życia milionów łągierników w celu urzeczywistnienia jego gigantycznych planów.

9) W tym okresie zapasy złota USA wynosiły czternaście tysięcy ton, a więc niewiele więcej niż w ZSRS. Co innego poziom życia ludności w obu tych krajach – ten znacznie się od siebie różnił.

No tak, złoto z rezerwy państwowej jest własnością państwa. Lecz czyż partia i państwo to nie to samo? A zatem złoto jest własnością partii, kierowniczej siły, mózgu i nerwów w państwie, tylko partia może nim dysponować. Nomenklatura patrzyła pożądliwie na bogate złoża naturalne kraju, tak cenioną na Zachodzie ropę naftową i inne drogocenne surowce. W myślach już przeliczała je na dolary i funty szterlingi. Mieszkańcy krainy “po tamtej stronie lustra” zawsze traktowali Rosję sowiecką jedynie jako źródło naj tańszej w świecie siły roboczej i darmowego mięsa armatniego. Naprawdę zdawało im się, że wszystkie bogactwa kraju, a także jego ludność, są ich prywatną własnością. O to właśnie toczyła się walka. Można bez przesady powiedzieć, że gdy tylko nomenklatura utożsamiała się z państwem, wybuchła w jej obrębie, tak jak w każdym młodym organizmie państwowym, wojna domowa o władzę i prawo rozporządzania jego zasobami.

Rozpowszechniona jest opinia, że Stalin sam rozniecił wojnę z nomenklaturą. Chciał ją zniszczyć, urządzić kolejny proces pokazowy. Bardzo to prawdopodobne, lecz planując powtórzenie rzezi z 1937 roku, tym razem wódz przecenił własne siły. Powtarzanie się w tego rodzaju sprawach to śmiertelne ryzyko. Nomenklatura wzbogaciła zamysł wodza nie znanymi dotąd treściami. Nad krajem zawisła czarna chmura antysemityzmu, przesłaniając na jakiś czas pole bitwy. A gdy odpłynęła, Stalin już nie żył, służba bezpieczeństwa była spacyfikowana, jej władze na czele z Berią rozstrzelano bez litości. Niczym baśniowy heros partia wydostała się z wrzącego kotła silniejsza i młodsza niż dawniej. Demonstracyjnie odrzuciła starą nazwę WKP(b) i przybrała nową – otdąd była Komunistyczną Partią Związku Sowieckiego.<sup>10)</sup>

10) Ów niezmiernie ciekawy okres historii sowieckiej, między 1949 a 1953 rokiem, wart jest obszernych, wnikliwych studiów. Autor kompetentny i dobrze władający piórem mógłby opisać tę epokę pasjonująco. Podjęta przez KC WKP(b) kampania walki z antysemityzmem była w rzeczywistości policzkiem wymierzonym służbie bezpieczeństwa. Podczas gdy Łubianka starała się odzyskać siły, podrzucano jej słynną “sprawę lekarzy”. Czekiści wczepili się w nią żarłocznie, niczym głodny pies w kość, dostrzegli bowiem dzięki tej sprawie perspektywę unicestwienia całego składu politbiura i Komitetu Centralnego partii. Podczas gdy KGB z zapalem zmuszał nieszczęsnych lekarzy do zeznań o ich zbrodniczych kontaktach z wierchuszka partyjną i rządową, nagle na osobisty rozkaz Stalina odwołano ze stanowiska i aresztowano wszechpotężnego ministra bezpieczeństwa, Wiktora Abakumowa. Jego miejsce zajął aparatczyk Ignatiew. Nowy minister natychmiast wykrył konszachty wieloletniego sekretarza osobistego Stalina – Poskriebyszewa z “międzynarodowym syjonizmem”. Wywleczony w kajdankach z sekretariatu wodza Poskriebyzew nie został zawieszony na Łubiankę, lecz do specjalnego więzienia w gmachu KC WKP(b). Na przesłuchaniu zeznał, że Stalin postanowił unicestwić całe politbiuro, czyli dwadzieścia pięć osób (w tym gronie, nawiasem mówiąc, znajdował się również Breżniew; w swoim czasie jego sprężysta sylwetka bardzo spodobała się Stalinowi). W kilka dni później, 28 lutego 1953 roku (a nie 5 marca, jak oficjalnie się mówi), znaleziono martwego Stalina na dacy w Kuncewie. Wojsko starło wówczas czołgami na miazgę służbę bezpieczeństwa, która w zapale bitewnym zapominała o trzeciej, realnej sile “społeczeństwa socjalistycznego”. A mądra partia pamiętała...

Odsapnąwszy po tak ciężko zdobytym zwycięstwie, (wojna o sukces trwała przecież ponad dwadzieścia lat), nomenklatura partyjna rozpoczęła przygotowania do nowego, pięknego życia. Marzyła o zmianach przez tyle lat! Na nowego przywódcę partii wybrano Nikitę Chruszczowa, najbardziej żalosną, tchórzliwą i posłuszną wodzowi kreaturę spośród członków stalinowskiego politbiura. Elita partyjna uznała, że będzie to marionetka całkowicie posłuszna jej woli. Był to przecież ten sam Chruszczow, który na rozkaz Stalina, zlany potem płasą ciężko dysząc hopaka na posiedzeniach politbiura, a wszyscy dygnitarze pękali na ten widok ze śmiechu i klaskali do taktu w dłonie. Sam Stalin śmiał się do łez.

Nadzieja, że Chruszczow będzie tańczył tak, jak mu zagra nomenklatura, prysła niczym bańka mydlana. Zasmakowawszy w nieograniczonej władzy Chruszczow nie tylko nie urzeczywistnił tęczy marzeń sowieckiej elity, lecz usiłował ograniczyć jej przywileje. Załatwił tylko nomenklaturze jedną, za to najważniejszą dla niej sprawę. Obywatelom krainy “po tamtej stronie lustra”, czyli elitom, zagwarantował raz na zawsze wolność i bezpieczeństwo. Od tej pory, dzięki “świętemu przymierzu” z Chruszczowem, stały się praktycznie bezkarne, wolne od odpowiedzialności prawnej. Zasady tej nie złamano aż do sierpnia 1991 roku, gdy kilku dygnitarzy z elit rządzących trafiło po puczu do więzienia.

Nawet najbardziej odrażające postaci z otoczenia Stalina, bez zgiełku (lub ze zgiełkiem stosunkowo niewielkim, jak Mołoa

tow, Malenkow i Kaganowicz) wypchnięte na emeryturę, wciąż korzystały z przywilejów, które zapewniał im nomenklaturowy status. Ujawnienie zbrodni stalinowskich nie zmieniło bynajmniej sytuacji rodziny zmarłego tyra. Wciąż pozostawała w rejestrze nomenklatury KC i korzystała z nałożnych jej z tego tytułu przywilejów. Wyjątkiem był syn Stalina Wasilij. Od dzieciństwa otoczony pochlebami i lokajami, od dwudziestego piątego roku życia generał-lejtenant, uważał się za sukcesora ojca i zachowywał się jak na infanta przystało. Po śmierci Stalina nie krył podejrzeń, że ojca zamordowano, nowych przywódców nazywał uzurpatorami. Uważał, że zgodnie ze starą tradycją dynastyczną władzę powinien dziedziczyć tylko on. Tak bardzo dokucały nomenklaturze, że musiała go usunąć. Dostał osiem lat więzienia; ponoć fałszywie oskarżył marszałka sił powietrznych, Nowikowa. Wkrótce jednak wypuszczono Wasilija na wolność, przyznano mu generalską emeryturę, dano mieszkanie w Kazaniu. Pół roku później znaleziono go w łóżku martwego. Widocznie wciąż jeszcze za dużo mówił.

Natomiast córka Stalina Swietłana, pomna losu brata, uciekła za granicę. Tam, przed kamerami telewizyjnymi, publicznie spaliła paszport sowiecki, po czym zamieszkała w Stanach Zjednoczonych. W jednym z banków szwajcarskich odnalazła konto Stalina i wygrała proces spadkowy, co pozwoliło przejąć jej depozyt na własny rachunek. Napisała kilka książek sugestywnie rysujących bestialskie oblicze tatusia oraz stworzonego przezeń systemu, splajtowała grając na giełdzie i niespodziewanie znów wróciła do ZSRS. Choć sporo osób siedziało wówczas w łagrach za czytanie i rozpowszechnianie książek Swietłany, powitano ją niczym księżniczkę krwi. Niezwłocznie przyznano jej wysoką, tzw. specjalną emeryturę, mieszkanie, samochód z kierowcą – i tak dalej. Obywatel krainy “po tamtej stronie lustra” korzystał przecie z przyznanych mu praw do końca życia i nigdy nie tracił sowieckiego obywatelstwa. Lecz nawet uprzywilejowane życie w ZSRS nie dawało się porównać ze skromną egzystencją w USA, do której Swietłana przywykła. Opuściła więc Rosję sowiecką równie niespodziewanie, jak się w niej pojawiła. Nikt jej nie zatrzymywał: księżniczka krwi może robić, co się jej żywnie podoba. Cóż, marzenie o takiej wolności kazało nomenklaturze zlikwidować jej ojca...

Powróćmy wszakże do głównego wątku naszej opowieści. Chruszczow zawiódł pokładane w nim nadzieje. Pretensje elit kierowane pod jego adresem mnożyły się. Zrehabilitował wprawdzie miliony więźniów łagrów stalinowskich, pozwolił wrócić im do domu. Publicznie obwieścił światu o zbrodniach popełnionych przez Stalina na nomenklaturze, zapowiedział przywrócenie leninowskich zasad życia partyjnego, usiłował jednakże narzucić nomenklaturze uzdę, bez wahania usuwał, przemieszczał lub awansował ludzi z kadry kierowniczej wszystkich szczebli, wskutek czego świątek “po tamtej stronie lustra” znów popadł w stres. Chruszczow nie miał wystarczającego doświadczenia w sprawach polityki zarówno wewnętrznej, jak i zagranicznej; omal nie rozpętał trzeciej wojny światowej, prowokując kryzys na Karaibach. Jego prostacka kłótnia z Mao Dze Dongiem doprowadziła do głębokiego rozłam w światowym imperium komunistycznym. Wyrzucił Stalina z mauzoleum, a na dodatek zagroził nomenklaturze, że skasuje specprzydziały i każe dygnitarzom robić zakupy w zwykłych sklepach.

Rozwścieczona nomenklatura usiłowała obalić Chruszczowa już w roku 1958. Uratował go wówczas wierny mu marszałek uków, człowiek o ogromnym autorytecie. Pomogło Chruszczowowi i to, że służba bezpieczeństwa po pogromie w 1954 roku jeszcze nie odzyskała dawnej kondycji. Przy okazji wyjaśniło się, że nawa państwowa, bez kolejnych milionów ofiar rzuconych na paleniska, wprawdzie jeszcze płynie siłą rozpędu, lecz lada chwila może osiąść na mieliźnie. Pozbawione dopływu darmowej siły roboczej kopalnie i fabryki nie wyrabiały planu lub w ogóle musiały zawieszać produkcję. Kolchoźnicy, otrzymawszy dowody osobiste, masowo opuszczali wieś i przepełniali miasta. Rolnictwo znalazło się na krawędzi katastrofy.

Na próżno spodziewano się jakichś stanowczych kroków. Za to otrzymano niezapomniany w swym cynizmie, słynny chruszczowowski program partii, zaczynający się od słów: “Obecne pokolenie obywateli sowieckich będzie żyło w komunizmie!”. Szczęśliwy ustrój miał być zbudowany najpóźniej do 1980 roku.

Wkrótce nastąpiła katastrofalna klęska nieurodzaju. Chruszczow musiał przeznaczyć część zgromadzonego przez Stalina złota (tego, po które wyciągała chciwe łapska nomenklatura) na zakup amerykańskiego zboża.

Gdy pojechał do Ameryki, wrócił wstrząśnięty. Powiedział wówczas do Mikojana: “Oni już zbudowali komunizm!”. Mikojan, przekonany, że sam już dawno zbudował komunizm w swej ogromnej posiadłości, niezbyt się zdziwił, usłyszawszy te słowa. Ale gdy sam znalazł się w USA, nabrał przekonania, że swym poziomem życia dorównuje przeciętnemu amerykańskiemu farmerowi. Było to przygębajające i zmuszało do gorączkowego rozglądania się za źródłami dochodów walutowych. Ze słabości rubla po chruszczowowskiej denominacji zdawała sobie sprawę nawet żyjąca we względnym luksusie po-stalinowska nomenklatura.

Nastrój elit władzy nie był wówczas najlepszy. Przez całe lata aparatczycy oszukiwali wielomilionowe społeczeństwo Rosji, a teraz – po raz pierwszy – zdali sobie sprawę, że i ich samych oszukano. Uzyskawszy możliwość swobodnych wyjazdów zagranicznych natychmiast pozbyli się zachowanych tu i ówdzie resztek listka figowego, jakim były slogany marksizmu-leninizmu, maskujące ich pazerność, i bez skrępowania zaczęli mościć swe kieszenie dolarami.

Na początku lat sześćdziesiątych – ku zdumieniu mieszkańców wielkich miast – uruchomiono sieć sklepów “Bieriozka”. Sprzedawały one deficytowe towary zagraniczne za waluty wymienne. Dziwiło to tym bardziej, że Stany Zjednoczone i ich sprzymierzeńcy uchodzili wówczas za wroga w przyszłej wojnie oraz ideologicznego przeciwnika w toczącej się “zimnej wojnie”. Tymczasem w sklepach “Bieriozki” można było kupić towary właśnie za pieniądze owych przeciwników. Dla tych, którzy

potrafiliby myśleć, było jasne, że to początek dolarowej okupacji.

Potężne dolarowe forpoczty przedarły się przez "żelazną kurtynę" i rozpełzły po kraju, niszcząc i tak już cherlawą gospodarkę, a co najważniejsze, szarpiąc trupa martwej ideologii.

"Tajne Wydział Ogólny KC KPZS ~ 27 stycznia 1963 r.

Do KC republikańskich partii komunistycznych, komitetów krajowych i regionalnych KPZS.

O wydatkowaniu środków walutowych uzyskanych ze sprzedaży towarów w sieci sklepów «Bieriozka».

Zgodnie z decyzją KC KPZS z 10 listopada 1962 roku, środki w walutach Zagranicznych, uzyskane w rezultacie sprzedaży towarów zwiększonego popytu w sieci handlowej «Bieriozka», winny być rozdzielane następująco:

1. 50% uzyskanych sum należy przekazać do dyspozycji Kierownika Wydziału Ogólnego KC KPZS po dokonaniu obowiązkowej, comiesięcznej kontroli wpływów przez specjalną komisję finansową przy KC KPZS.

2. Pozostałe 50% należy przekazać do dyspozycji Komitetów Krajowych i Obwodowych KPZS. Wydatkowanie tych kwot winno być rejestrowane w obowiązkowym sprawozdaniu comiesięcznym sporządzanym zgodnie z ustanowioną formą.

Uwaga: KC KPZS radzi wykorzystywać środki walutowe uzyskane za pośrednictwem sieci handlowej «Bieriozka», w sposób następujący:

1. 30% przeznaczać na rozwój priorytetowych gałęzi przemysłowych regionu (kraju).

2. 40% przeznaczać na utworzenie i powiększanie funduszu walutowego regionu (kraju) w ramach ogólnego funduszu rezerwowego.

3. 30% przeznaczać na fundusz zachęty, w którego ramach przewiduje się częściową wypłatę wynagrodzenia dla kierownictwa komitetów partyjnych (do sekretarzy rejkomów włącznie) ze zróżnicowaniem według stanowisk służbowych; (por. aneks nr I); na jednorazowe nagrody w postaci wyjazdów zagranicznych; oraz wedle uznania pierwszego sekretarza obkomu (krajkomu) z obowiązkową comiesięczną sprawozdawczością".

Naoryginalnie uwaga Chruszczowa:

"Czy nie za dużo 30% na zachęty?" Cyfrę tę przekreślono i poprawiono na 10%, a potem jeszcze raz – na 15%. Widocznie doszło do ostrej "wymiany opinii", "po partyjnemu pryncypialnej".

Dolary ekscytowały kraj. Szybki wzrost przyjazdu turystów zagranicznych wymagał równie szybkiego zwiększenia liczby pracowników KGB i instytucji pokrewnych, gdyż ani jeden cudzoziemiec nie mógł pozostać na terenie ZSRS bez nadzoru. Tymczasem KGB, wciąż jeszcze nie tak silny jak niegdyś, nie mógł objąć kontrolą nawet wielkich miast, nie mówiąc już o całym kraju.

Tak więc waluta zaczęła przeciekać do głównego wroga reżymu, czyli ludności, która podczas wewnątrzpolitycznej odwilży ludziła się, że odzyskała całkowitą wolność. Była to niebezpieczna iluzja, toteż należało szybko i skutecznie wybić ją obywatelom z głowy. Istotnie, łudzili się. Tymczasem wciąż nie mieli żadnych praw i podlegali absolutnej władzy ośrodków policyjno-partyjnych. Druty kolczaste na granicach państwa skutecznie odgradzały je od świata zewnętrznego, system dowodów osobistych wiązał mocno obywateli z ich stałym miejscem zamieszkania, realny poziom życia codziennego, choć nieco się poprawił od czasów stalinowskich, był wciąż przerażająco niski. To, że nomenklatura zaczęła regularnie podróżować na Zachód, tylko pogorszyło sytuację zwykłych obywateli. Gdy elity władzy sowieckiej zobaczyły na własne oczy, jak żyją ludzie w krajach zachodnich, zaczęły się obawiać, że prawda o tym dotrze również do szerokich mas mieszkańców ZSRS.

Zrobiono więc wszystko, by wiedza o realiach i standardach życia za granicą nie przeniknęła do obrabowanego, zniewolonego społeczeństwa. Wielka wojna informacyjna, zapoczątkowana w czasach Stalina, kiedy to za słuchanie rozgłośni zachodnich można było dostać dziesięć lat łagru, trwała dalej, przybierając nowe, często wręcz dziwaczne formy.

Wszelkie przejawy protestu tłumiono bez litości. Strzelano do robotników, gdy demonstrowali w Nowoczerkasku, Workucie, Tbilisi i wielu innych miastach kraju. Niezwykle łatwo karano śmiercią za wszystko, w czym można było się dopatrzeć chociażby śladu chęci obalenia panującego reżymu. Gąsienicami czołgów stłumiono powstania narodowe na Węgrzech i w Niemczech...

I nagle okazało się, że społeczeństwo, sprawiające bolszewikom tyle kłopotów, choć począwszy od roku 1917 starali się, jak mogli, odzwyczaić je od ludzkiej egzystencji, oszukać i unicestwić, nie utraciło chęci do znośnego życia. Obywateli ZSRS nęciły też dolary.

Pojawiło się mnóstwo ludzi, głównie młodych, natychmiast napiętnowanych przez prasę epitetami "spekulant" i "cinkciarz". Ci anonimowi flibustierzy permanentnej wojny komunistów z ich własnym społeczeństwem odważnie nawiązywali zle widziane przez władzę kontakty z zachodnimi turystami, narażając się nawet na ryzyko oskarżenia o szpiegostwo. Byli oni prawdziwymi pionierami zachodniej ideologii (którą uosabiała w ich oczach waluta) i kultury. Popularyzowali zwłaszcza zachodnią radiotechnikę i elektronikę, odzież i wiele przedmiotów codziennego użytku. Wypowiedziano im bezlitosną wojnę. Przewodnicy "Inturistu" (biura podróży typu polskiego "Orbisu"), który już od dawna przeobraził się w filię służby bezpieczeństwa, na oczach turystów rzucali się z pięściami na owych spekulantów, próbując oddać ich w ręce milicji. Dochodziło do gorszących bójek, nierzadko z tragicznym finałem. Po jednym z takich incydentów aresztowano dwudziestoletniego Igora

Kuźnina. Urządzono mu pokazowy proces, skazano na najwyższy wymiar kary i rozstrzelano.

Głośnym echem odbił się pierwszy proces “walutowy”, znany jako proces Rokotowa i Fajbiszczenki. Obu tych młodych ludzi (pierwszy miał niewiele ponad trzydziestkę, drugi – dwadzieścia pięć lat) aresztowano za skupowanie dolarów. Oskarżeni dobrze znali swój fach: w ciągu mniej więcej dwóch lat zarobili trzysta tysięcy dolarów i póhora miliona sowieckich rubli, zyski powiększali puszczając pieniądze w obrót. Artykuł kodeksu karnego RFRS, mający wobec nich zastosowanie, przewidywał za nielegalne operacje walutowe zaledwie pięć lat więzienia. Pochodził jeszcze z czasów stalinowskich, gdy nikt prócz najwyższych przedstawicieli nomenklatury nie miał takich możliwości nawet hipotetycznie i gdy nikomu nie przychodziło na myśl handlować walutą. Formułując tak łagodne wyroki nomenklatura bez wątpienia działała we własnym interesie, pragnęła się zabezpieczyć przed ryzykiem surowej kary. Lecz teraz jej oburzenie nie miało granic. Prosty sposób, w jaki aresztowani młodzi ludzie zarabiali mnóstwo pieniędzy, przeraził aparatczyków. A co, jeśli ten przykład stanie się zaraźliwy i znajdzie wielu naśladowców? Niezależność materialna jest równoznaczna z niezależnością polityczną, mówił o tym jeszcze Lenin w wystąpieniach o monopolu zbożowym. Ludzie powinni otrzymywać swój kawałek chleba wyłącznie z rąk partii i całować jej dłoń za to, że nie pozwoliła im zginąć z głodu. Postanowiono ostro przeciwdziałać zagrożeniu.

Sowieccy prawnicy zwracali wprawdzie uwagę, że prawo nie może działać wstecz i że przeciwko aresztowanym wysunięto już oskarżenie na podstawie obowiązującego przepisu kodeksu karnego, lecz wszystko, gdy się chce, można załatwić. W trakcie toczącego się śledztwa dokonano zmiany w brzmieniu odpowiedniego artykułu. Karę przewidzianą za handel walutą zmieniono z początku na sześć, a potem na piętnaście lat pozbawienia wolności. Dwukrotnie zapoznawano oskarżonych z nową wersją. Ale w końcu uznano, że i takie wyroki są zbyt łagodne. Pod koniec śledztwa znów zmieniono brzmienie zastosowanego przepisu kodeksu karnego. Tym razem za tego rodzaju przestępstwo przewidziano możliwość zastosowania najwyższego wymiaru kary. Obu nieszczęśników rozstrzelano. Ta skandaliczna samowola, doskonale ilustrująca procesy zachodzące na Kremlu, miała miejsce podczas chruszczowowskiej odwilży.

Jeden za drugim posypały się przyjęte przez Radę Najwyższą nowe przepisy prawne: “O odpowiedzialności karnej za nielegalne operacje walutowe”, “O odpowiedzialności za drobne operacje walutowe”, “O zwiększeniu odpowiedzialności za nielegalne przechowywanie waluty”. Legalnie przechowywać walutę miała zatem prawo wyłącznie nomenklatura. Choć nowe przepisy coś tam mówiły “nielegalnych operacjach”, sprowadzały się w gruncie rzeczy do zakazu posiadania obcej waluty. W trakcie rewizji znalezienie waluty uchodziło za coś znacznie bardziej kompromitującego niż wykrycie atrybutów szpiegowskich w rodzaju szyfrów i radiostacji. Waluta była dowodem niewątpliwego przestępstwa i natychmiast podlegała konfiskacie, z zasady wraz z resztą mienia. Jeśli zwykły obywatel otrzymał, dajmy na to, w liście od krewniaka z zagranicy dziesięć dolarów i podjął ryzyko wejścia z tymi pieniędzmi do “Bieriozki”, natychmiast zatrzymywała go milicja; odróżnić poddanego sowieckiego od cudzoziemca było śmiesznie łatwo. Pieniądze rekwirowano, spisywano protokół, o przestępstwie informowano zakład pracy pechowca. On sam, jeśli w końcu pozwolono mu iść do domu, był rad, że wykręcił się sianem.

I aby raz na zawsze zaprowadzić ład i porządek, w latach sześćdziesiątych pojawiła się słynna uchwała “O walce z darmo~adami”. Uznano za takowych wsEystkich obywateli, którzy nie chcieli pracować na rzecz państwa. Darmozjadom groziła odpowiedzialność karna. Przepis ten można uznać za perłę sowieckiego prawodawstwa, pozwalał bowiem nomenklaturze rozprawić się z każdym, kto się jej naraził.

Jednym z pierwszych, wobec których zastosowano ten przepis, był poeta Josif Brodski, przysły laureat literackiej Nagrody Nobla. Jego wiersze nie spodobały się instruktorowi rejkomu partii. Jeśli ktoś podpadł, wyrzucano go z pracy, nigdzie nie zatrudniano, a potem ogłaszano, że jest “darmozjadem” i zgodnie z “prawem” skazywano na więzienie lub zesłanie. W tym samym czasie na wsi niszczone prywatne szklarnie, znów, jak niegdyś, odbierano chłopom bydło, a nawet działki przyzagrodowe, choć na ich istnienie zgodził się nawet Stalin. Za to obsiano cały kraj kukurydzą, Chruszczow uznał bowiem, że to ona jest źródłem potęgi Stanów Zjednoczonych. Nikita Siergiejewicz nigdy nie wstydził się swego nieuctwa: wprost przeciwnie, podkreślał często, że skończył tylko pięć klas. Wypchnięty na szczyt władzy przez nomenklaturową frondę okazał się całkowicie niezdolny do kierowania państwem. Stalin pozwalał mu grać role wyłącznie drugorzędne, zabraniał zbliżyć się do wielkiej polityki, zarówno wewnętrznej, jak zagranicznej. Toteż znalazłszy się na szczycie partyjno-państwowej piramidy Chruszczow zachowywał się jak Alicja w krainie czarów: wciąż się na przemian dziwił i rozczarowywał. Jego wysiłki, by coś zmienić lub zlikwidować w stalinowskim imperium, stawały się przyczyną chaosu, finansowego bałaganu, a w efekcie – niemożności zrozumienia, co właściwie dzieje się w kraju i jakie miejsce Związek Sowiecki zajmuje w świecie współczesnym.

Wyleczywszy się z infekcji strachu pierwszych lat postalinowskich nomenklatura wciąż trzymała jedną ręką za gardło narody Rosji, drugą zaś gorączkowo rabowała kraj, zapominając o wszelkiej ostrożności i przyzwoitości. Chruszczow kłął jak szewc, gdy czytał w swoim gabinecie tajne raporty o machlojkach swoich najbliższych współpracowników.

Waluta za eksport ropy z ostatnich dwóch lat zniknęła gdzieś bez śladu. Jak się wyjaśniło, pieniądze te zostały ulokowane na prywatnych kontach w bankach zachodnich. Zrobiły to jakieś podstawione osoby. Wszystkie ślady prowadzą na Kreml do najbliższych współpracowników sekretarza generalnego. Jednak przymierze, zawarte między Chruszczowem a elitą władzy po śmierci Stalina i Berii, zapewniło tym ludziom bezkarność. Zresztą ropa była tylko kroplą w morzu. Wszystko, co należy do

państwa, ludzie ci uznali za swoją własność prywatną, przekonać ich, że jest inaczej, było niepodobna.

“Przekonamy ich czynem!” – wrzasnął rozwścieczony Chruszczow. Zaczęła się fala aresztowań, lecz poszły siedzieć jedynie kozły ofiarne – zastępcy naczelników departamentów, zjednoczeń, ministerstw. Doświadczeni intryganci zręcznie dyrygowali zeznaniami aresztowanych, lecz uparty Chruszczow szybko rozwiązał im języki. Wprowadził mianowicie nowe przepisy prawne, zgodnie z którymi za malwersacje i branie szczególnie wysokich łapówek groziła kara śmierci. Gdy aresztowani wyznali w końcu prawdę, pierwsi sekretarze obkomów partii – rizańskiego, kiemierowskiego i rostowskiego, popełnili samobójstwa.

Pracownicy prokuratury wytrząsali z sejfów wmurowanych w ściany mieszkań paczki dolarów, sztabki złota, brylanty, książeczki czekowe największych banków świata, zagraniczne paszporty. Chruszczow przygotowywał się do kolejnego kroku. Na liście proskrypcyjnej znalazły się nazwiska jego najbliższych współpracowników: Breżniewa, Podgornego, Szelesta, Kirijenki i wielu innych. W gruncie rzeczy chciał zrobić to samo, co zamierzał w ostatnich miesiącach przed śmiercią Stalin – pozbyć się swojego politbiura. Ale co z przymierzem gwarantującym elitom władzy bezkarność? Chruszczow już je złamał, gdy podjął tę kampanię, doprowadził kilku prominentów partyjnych do samobójstwa, a wielu innych do stanu przedzawałowego...

14 października 1964 roku doszło do “cichego” przewrotu pałacowego. Chruszczow został odsunięty od władzy. Spiskowcy nie złamali przymierza: nie zamordowali obalonego przywódcy. Wprost przeciwnie, przyznano Chruszczowowi emeryturę, pozostawiono mu dację, lecz jego nazwisko na długie lata wykreślono z historii. “Mimo wszystko nieco zmieniłem ten kraj – nie bez dumy wspominał Chruszczow kopiąc ziemię w swoim ogródku. – Nie rozstrzelali mnie ani nie posadzili, tylko wypchnęli na emeryturę. To i tak bardzo wiele.”

Nadeszła osiemnastoletnia epoka rządów Leonida Breżniewa. Były to czasy, o jakich przez wszystkie minione lata marzyła nomenklatura. Czasy bezgranicznej samowoli i całkowitej bezkarności. Na tym właśnie polegał powrót do leninowskich norm życia partyjnego...

Tymczasem Europa oraz Stany Zjednoczone z zainteresowaniem przyglądały się wydarzeniom w ZSRS. Widząc chaos w gospodarce i niezaspokojony pęd elity partyjnej do rabowania mienia narodowego, już w 1970 roku Zachód próbował zniszczyć Związek Sowiecki lawiną dolarowego natarcia. Sprawozdania CIA nie budziły wątpliwości; plan na pewno się uda. Stworzony przez Stalina przemysł pracuje tylko dla potrzeb wojska, pożera budżet państwa. Z roku na rok pozostaje coraz mniej środków na inne gałęzie gospodarki państwowej łącznie z rolnictwem. Elita niemal bez wyjątku korzysta z zachodnich towarów codziennego użytku, a pozostali obywatele kraju nie walczą z nią, lecz ją naśladują. Istnieje realna możliwość całkowitego zniszczenia wszystkich niewojskowych gałęzi przemysłu sowieckiego poprzez wciągnięcie ZSRS na drogę wyścigu zbrojeń wymagającego nowoczesnych, drogich technologii. Jeszcze dwa lub trzy takie zakręty i koniec z komunistycznym imperium. Runie samo pod ciężarem swego oręża i wielkomocarstwowych ambicji. Jest to tym bardziej prawdopodobne, że rwąc się ku komunizmowi ZSRS przeoczył dwie rewolucje: naukowo-techniczną i informatyczną. W niemałym stopniu przyczynił się do tego Stalin, ogłaszając, że cybernetyka jest “obcą marksizmowi pseudonauką żydowską” – oświadczeniem tym skazał sowieckie siły zbrojne na wieczne wleczenie się w ogonie za światowymi standardami. Podczas kryzysu karaibskiego okazało się, że systemy łączności, kontroli i dowodzenia armii sowieckiej są na tak niskim poziomie, że w warunkach realnej wojny elektronicznej z zastosowaniem niejądrowych rodzajów broni będzie niezmiernie łatwo przeobrazić tę armię w niezdolny do walki tłum.

Moskwa, która zdawała sobie z tego sprawę, zaczęła szukać ratunku przed nieuniknioną zagładą. Sposób, na który się zdecydowano, z początku wydawał się ryzykowny. Postanowiono mianowicie wciągnąć USA do wojny gdzieś na peryferiach kuli ziemskiej, aby miliardy dolarów przeznaczone na unicestwienie ZSRS, zostały wyrzucone na wiatr.

Szybko jednak głosy sceptyków ucichły, gdyż wszyscy rozumieli, że nie ma innego wyjścia. Do Moskwy wezwano w pośpiechu Ho Szi Mina, prezydenta północnego Wietnamu, bohatera ciągnącej się od lat wojny partyzanckiej, wskutek której zostali wyparci z Indochin Francuzi, a Wietnam, podobnie jak Korea, podzielili się na dwa państwa: komunistyczne na północy i ponoć demokratyczne na południu. Wietnam Południowy, tak samo jak niegdyś Korea Południowa, nie dysponował siłami zbrojnymi. Był związany z USA traktatem bezpieczeństwa. Zaproponowano więc Ho Szi Minowi, by rozniecił wojnę o zjednoczenie swej ojczyzny. Była to powtórka starego stalinowskiego planu, który pomyślnie zrealizowano w Korei; tam również chodziło o to, by Stany Zjednoczone nie atakowały Związku Sowieckiego, lecz jakiś inny kraj.

Ho Szi Min wyraził zgodę – miał za to otrzymać dwa miliony dolarów rocznie i po miliardzie premii za każdy kolejny rok eskalacji działań wojennych. Wódz wietnamskich komunistów nie ukrywał, że jedną czwartą tej sumy ma zamiar włożyć do własnej kieszeni. To jego sprawa. Niepokoilo sowieckich aparatczyków coś innego. Czy Amerykanie złapią się na ten haczyk? Ich plan opierał się przecież na zasadzie “zamiast kul trzeba unieszkodliwić wroga dolarami”. Może pluną na Wietnam Południowy? Co zrobią, jeśli runie Związek Sowiecki? Lecz Amerykanie połknęli przynętę. Przekonani, że rychło czeka ich władza nad światem, postanowili przy okazji uśmiercić Północy Wietnam niczym natrętą muchę, która przeszkadza zajmować się ważnymi sprawami. I wdepnęli w dziesięcioletnią, krwawą, kosztowną wojnę. Rządzący niepodzielnie w powietrzu, na morzu i lądzie Amerykanie przeobrazili Północny Wietnam w zgliszcza, lecz nie wygrali wojny. Musieli ewakuować stamtąd swoje



wojska, zostawili Wietnam Południowy na łaskę zwycięzców z północy.

Plan Kremla powiódł się. Podstawienie Amerykanom nogi w Wietnamie było skuteczne. Czterdzieści tysięcy żołnierzy amerykańskich poległo lub zaginęło bez wieści. Co gorsza, Stany Zjednoczone utraciły bez reszty międzynarodowy prestiż. Dolar stracił na wartości, społeczeństwo amerykańskie podzieliło się. Ho Szi Min, moralny sprawca śmierci dwóch milionów swych współrodaków, przedłużył o ponad dwadzieścia lat istnienie Związku Sowieckiego. Nie bez podstaw wybudowano mu pomnik w samym centrum Moskwy, na placu jego imienia.

Związek Sowiecki przechwycił na krótki czas inicjatywę polityczną i w innych okolicznościach mógłby ją świetnie wykorzystać. Nigdy jednak niczego nie miał do zaferowania prócz broni, ropy, gazu, rudy żelaza, drewna, futer oraz czarnego i czerwonego kawioru. Wszystko to szło na eksport i (prócz broni) zasilalo skarb państwa sporą ilością twardej waluty. Natychmiast ją jednak rozkradano. Tak więc osiągnąć jakieś sukcesy na arenie międzynarodowej pozwalała tylko broń. Związek Sowiecki dostarczał ją swym klientom nieodpłatnie lub na kredyt, zresztą bez większych nadziei, że kiedykolwiek odzyska pieniądze.

Wkrótce po wciągnięciu Amerykanów w awanturę wietnamską Moskwa postanowiła znów ich pognać. Zdecydowano się zadać mocny cios Izraelowi, sojusznikowi USA na Bliskim Wschodzie. Liczono na to, że Stany Zjednoczone nie pozostawią sprzymierzeńca na pastwę losu i wpadną w pułapkę permanentnych wojen lokalnych. Wezwany do Moskwy prezydent Egiptu Gamal Abdel-Naser, odznaczony złotą gwiazdą bohatera Związku Sowieckiego jeszcze przez Nikitę Chruszczowa, wysoko ocenił ten plan. Sprzyjało to jego własnym zamysłom i mogłoby ułatwić realizowanie decyzji przywódców krajów arabskich, którzy podczas tajnej narady w Chartumie postanowili zniszczyć państwo Izrael.

Dla Moskwy plan ów miał fatalne skutki. Praktycznie straciła niemal połowę korzyści, jakie udało się jej osiągnąć dzięki wojnie wietnamskiej. Na domiar złego, po raz wtóry po kryzysie na Karaibach, Rosja Sowiecka znalazła się w sytuacji poniżającej, ujawniła bowiem ponownie swą militarną nieudolność. A na to nikt nie może sobie pozwolić. Wojska izraelskie szybko zwyciężyły Egipcjan i stanęły nad brzegami Kanału Sueskiego. Kanał został zamknięty, co zrodziło mnóstwo problemów natury finansowej. Sowieckie statki, zaopatrujące niemal we wszystko Wietnam Północny, musiały opływać Aftykę; w dodatku nie miały po drodze portów, do których mogłyby zawinąć. Być może, było to kontruderzenie wywiadu amerykańskiego, wywołane awanturą wietnamską. Lekkoomyślność, z jaką Związek Sowiecki rozniecał konflikty zbrojne na świecie, nie pozostała nie zauważona. Ten błąd Rosjan wykorzystano skutecznie na ostatnim etapie wojny afgańskiej.

W 1967 roku szefem KGB został Jurij Andropow. Za młodu był działaczem komsomolskim; w latach drugiej wojny światowej odbierał w portach północnych ładunki nadsyłane przez sprzymierzeńców słynnymi konwojami morskimi. Polubił wówczas whisky "Johny Walker" oraz amerykańską kiełbasę w konserwie. Jako polityk zwrócił na siebie uwagę podczas powstania na Węgrzech w 1956 roku, gdzie był ambasadorem. Wraz ze swym pomocnikiem, Kriuczkowem, zwabił do ambasady, a następnie wysłał na stracenie Imre Nagy'ą, co w znacznym stopniu przyspieszyło klęskę powstania. Po tym "sukcesie" Andropow awansował, został członkiem KC KPZS. Gdy usunięto Chruszczowa, poparł Breżniewa, gdy ten ogłosił się przywódcą partii.

Pikanterii dodawał temu fakt, że do stanowiska sekretarza generalnego KC KPZS pretendował Aleksander Szelepin, "żelazny Oleś", szef KGB. Ówczesny Urząd Bezpieczeństwa Państwa nie odzyskał jeszcze, co prawda, swej dawnej potęgi z czasów, gdy był stalinowskim Ministerstwem Bezpieczeństwa Państwa. Jednakże już wyraźnie umocnił swoją pozycję i poszerzył kierunki działań, reaktywował nawet osławiony "wydział likwidacyjny", którego agenci zajmowali się morderstwami politycznymi, i to nie tylko w kraju, lecz za granicą. Zabito m.in. przywódcę nacjonalistów ukraińskich, słynnego Stiepana Bandery. Rzecz jasna, stało się to na rozkaz i za aprobatą politbiura. Niemniej właśnie zabójstwo Bandery zostało wykorzystane jako pretekst, by pozbyć się "żelaznego Olesia". To właśnie Andropow przygotował i wysłał na Zachód plik dokumentów, które dowodziły czarno na białym, że rzekomo wbrew woli partii Szelepin zaplanował i zrealizował zabójstwo Bandery. Przyczyną tej samowoli miały być motywy rabunkowe: ponoć nie dawało mu spokoju konto Bandery w banku monachijskim. Pod pozorem, że nie wolno dopuścić do międzynarodowego skandalu, usunięto Szelepiną ze stanowiska przewodniczącego KGB i osadzono go na marnej posadce, a wkrótce spławiono na emeryturę. Przewodniczącym KGB został Andropow. Szef tajnej policji w państwie policyjnym to pozycja, z której widać doskonale, co naprawdę dzieje się w kraju i za jego granicami.

Andropow rozejrzał się i widok, jaki zobaczył, przeraził go. W ciągu niespełna czternastu lat, które minęły od śmierci Stalina, kraj zamienił się w bagnisko korupcji. Kołysało się ono niebezpiecznie i lada chwila mogło pociągnąć na dno zarówno państwo, jak i bolszewicką ideologię. Zadufany w sobie Andropow doszedł do wniosku, że sytuację da się uratować. Trzeba jednak stać nie na czele KGB, aby ocalić system, lecz na czele państwa. Tymczasem szczyty władzy były wciąż bardzo dalekie. Toteż od pierwszych chwil szefowania KGB Andropow zaczął przygotowywać zamach stanu. Motywacją tych poczynań był zamiar ocalenia partii i temu podobne "wysokie moralne" chęci, którymi było wybrukowane piekło Łubianki.

Andropow próbował przyspieszyć bieg wydarzeń. Był głównym inicjatorem stłumienia "praskiej wiosny" w 1968 roku; posyłając do Czechosłowacji czołgi chciał wywołać kataklizm w Rosji i na świecie, a na tej fali zdobyć władzę. Plan ten zawiódł. Czesi nie podjęli walki, a Stany Zjednoczone, zmęczone wojną w Wietnamie, zareagowały ospale. Powtarzały tylko z uporem jakieś tam uzgodnienia z konferencji poczdamskiej o podziale na strefy wpływów. Mimo to Amerykanie rozgryźli Andropowa

i dobrze zapamiętali jego taktykę, by w przyszłości ją wykorzystać.

Dlaczego Andropow stał się tak brutalny i bezwzględny? Szef KGB uświadomił sobie że grozi, że lada chwila system sowiecki runie. W dodatku nie można było znaleźć, jak dawniej, jakiegokolwiek pola manewru. Zagłada była tuż tuż, należało więc działać energicznie i stanowczo. Czyż można jednak być energicznym i stanowczym, gdy ugrzęzło się po szyję w bagnie?

Andropow zaczął działać. Znalazł się wszakże w podobnej sytuacji, jak ów bohater z bajki, który walczył ze smokiem: gdy uciął bestii jedną głowę, na jej miejscu wyrastały trzy następne. Specjalnymi kanałami bezpieki, przez okrągłą dobę, płynęły su-pertajne informacje. Nielicznych współpracowników Andropowa, którzy mieli prawo się z nimi zapoznać, zimny pot oblewał z przerażenia.

W większości republik związkowych stanowiska partyjne i państwowe swobodnie sprzedawało się i kupowało za gotówkę. Tak na przykład w Azerbejdżanie, jeśli ktoś chciał zostać prokuratorem rejonowym, musiał zapłacić 30 tysięcy rubli. Stanowisko komendanta rejonowej komendy milicji kosztowało 50 tysięcy rubli. Dyrektorem kołchozu można było zostać za 80 tysięcy rubli. Nominalnie obieralne, stanowisko to uchodziło za nomenklaturowe i otwierało szerokie możliwości dalszej kariery. Za okrągłą sumkę z rączki do rączki można było kupić funkcję sekretarza rejkomu partii. Kosztowała znacznie drożej – 200 tysięcy rubli. Stanowisko drugiego sekretarza było oczywiście tańsze – 100 tysięcy rubli.

Łapówki wpłacano sekretarzom Komitetu Centralnego komunistycznej partii Azerbejdżanu, gdyż były to funkcje pozostające w ich gestii. KC handlował wszystkimi urzędami państwowymi i nie tylko państwowymi. Za dyrektorstwo teatru należało zapłacić 30 tysięcy rubli, dyrektorstwo instytutu naukowo-badawczego wyceniono na 50 tysięcy rubli. Tytuł członka Akademii Nauk kosztował 50 tysięcy. Bardzo drogie, równie drogie jak funkcja sekretarza rejkomu, było stanowisko rektora wyższej uczelni – 200 tysięcy rubli. Jednak kwota ta szybko się zwracała, gdyż za przyjęcie na studia, dajmy na to, do Instytutu Języków Obcych, należało wpłacić łapówkę w wysokości 10 tysięcy rubli, na uniwersytet w Baku – 20 tysięcy, do Akademii Medycznej – 30 tysięcy, do Wyższej Szkoły Rolniczej – 35 tysięcy rubli, (wszystko według cen z 1970 roku).

Cennik obowiązywał nie tylko kandydatów na stanowiska we władzach rejonowych i placówkach kultury oraz nauki. Płacili również chętni do objęcia stanowisk w rządzie i KC partii Azerbejdżanu. Stanowisko ministra spraw socjalnych kosztowało 120 tysięcy rubli, zaś ministra handlu – 250 tysięcy rubli. Za członkostwo w KC partii należało wybulić pół miliona.

Wszystko to pozwalało aferzystom z szarej strefy gospodarczej obsadzić kluczowe stanowiska swymi ludźmi, zrosnąć się z nomenklaturą partyjną i dyktować jej własne żądania. Ale nie to było najgorsze. Ogromne kwoty, płynące do KC partii Azerbejdżanu, do rąk pierwszego sekretarza Achundowa, lokowano natychmiast w bankach za granicą, rzecz prosta – na prywatnych kontach. Azerbejdżan uchodził wówczas za najważniejszy ośrodek wydobywczy ropy naftowej w ZSRS, ropa zaś była najważniejszym sowieckim towarem eksportowym, który przynosił miliardowe zyski w petrodolarach. Jednakże skarb państwa nie otrzymywał z tych kwot prawie nic. Do własnej kieszeni Achundow wkładał tylko część skradzionych pieniędzy. Reszta płynęła na Kreml, a tam kończyły się możliwości Andropowa. Gdyby nawet mógł tam działać, i tak musiałby demonstrować lojalność bez zadawania zbędnych pytań.

Azerbejdżan nie stanowił wyjątku. Wcale nie był, jak się potem okazało, najbardziej skorumpowanym regionem ZSRS. W sąsiedniej z nim Gruzji, gdzie pierwszym sekretarzem był zastępca członka politbiura (tego w Moskwie, głównego) Mżawanadze, a drugim – Albert Czurkin, działo się coś jeszcze gorszego. Wszystkie stanowiska kosztowały tu znacznie drożej niż w Azerbejdżanie. Wszakże chętnych, pragnących je kupić, było tak wielu, że urządzano dla nich swego rodzaju aukcje. Organizowali je sekretarze i członkowie KC republik. Jako łapówkę przyjmowano kamienie szlachetne i walutę. I jakiś procent zawsze leciał dla Moskwy. Aparat partyjny podzielił republikę na strefy wpływów, niemal dokładnie rekonstruując obyczaje feudalne z udziałem władcami i wasalami.

Informacje nadchodzące z republik środkowoazjatyckich wydawały się równie nieprawdopodobne, jak baśnie z tysiąca i jednej nocy. Mówiły o jaskiniach pełnych złota i kamieni szlachetnych, o podziemnych więzieniach z zakutymi w łańcuchy niewolnikami, o wspaniałych pałacach z haremami, o siwowłosych starcach, którzy bili pokłony przed pałacem pierwszego sekretarza lokalnego KC partii, Raszydowa, niczym przed świętą Kaabą. I znów nici prowadziły do Moskwy i za granicę. Nie zabrakło szlaku narkotykowego, który wiódł od nielegalnych plantacji konopi – poprzez Bałkany i Bliski Wschód – aż na Kubę. Tam łączył się ze światowym narkobiznesem. Bawełna, narkotyki – to były miliardy dolarów, które znikwały w przepastnych kieszeniach ludzi partii. Tak było na peryferiach imperium. A co działo się w Moskwie, w głębi Rosji?

Korupcją przesiąkły wszystkie sfery zarządzania państwem, począwszy od wojska i ministerstwa obrony, a kończąc na ministerstwie przemysłu mięsnego i mleczarskiego. Malwersanci ze szczytów maszyny państwowej płacili daninę partii, kupując sobie w ten sposób bezkarność.

Andropow zaczął przygotowywać plan działania. Patrzył na swoje możliwości trzeźwo, nie przeceniał własnych sił, lecz też ich nie pomniejszał. Był reprezentantem najwyższej warstwy nomenklatury i nie zamierzał dokonywać gruntownych zmian. Chciał zapobiec niebezpiecznym procesom, toczącym się w KC KPZS. Przywłaszczając sobie przeważającą część dochodu narodowego partia systematycznie wysyłała ogromne skarby za granicę, tak jakby szykowała się do ewakuacji. Można było podejrzewać, że cała wierchuszka partyjna zamierza emigrować z ZSRS i robi wszystko, by zapewnić sobie znośne życie na Za-

chodzie. Andropow długo nie mógł dociec przyczyn tego zjawiska. To prawda, ludzie często nie rozumieją motywów własnego działania. Andropow też był aparaczką, dziecięciem nomenklatury.

Sowiecka „kraina po tamtej stronie lustra”, słoneczna Nomenklatura, chroniona przez kordony czekistów i odgradzona od zwykłych obywateli żelazną kurtyną tajemnicy państwowej, kwitła, rosła w siłę i bogaciła się z dnia na dzień. W zasadzie zbudowano w Nomenklaturze komunizm, chociaż i tam nie mogło być mowy o powszechnej równości. Zachowana w całej krasie, ostro zarysowana hierarchia, wytwarzała bodźce niezbędne do dalszych, aktywnych działań. Poza granicami tej krainy miliony katorżników w łagrach i na zesłaniach użyźniały sobą glebę jednej szóstej ziemskiego globu. Dzięki temu właśnie mógł powstać baśniowy kraj dla uprzywilejowanych. Wszystko w nim było „specjalne”. Domy mieszkalne budowały „specjalne” brygady murarzy. Brak basenu uchodził za coś równie absurdalnego jak brak okien w mieszkaniu. „Specjalne” były domy letniskowe, pensjonaty, sanatoria, szpitale i przychodnie zdrowia. Wyność sprzedawano w „specjalnych” sklepach, istniały specstółki, specbufety i „specjalne” zakłady ftyzjerskie. „Specjalne” były też bazy transportowe, stacje benzynowe i numery rejestracyjne samochodów. Obowiązywał wielostopniowy system „specjalnego” przekazu informacji, „specjalna” sieć telefoniczna, działały „specjalne” instytucje dla dzieci, kluby, teatry, poczekalnie na dworcach i w portach lotniczych, „specjalne” szpitale położnicze, a nawet „specjalne” cmentarze.

Mieszkańcy owej krainy przywilejów żyli, odpoczywali, jedli, robili zakupy, podróżowali, bawili się, uczyli i leczyli zawsze z dala od zwykłych ludzi. Cóż z tego, że ich dobrobyt był rezultatem obrabowania prostaczków. Za wysokimi ogrodzeniami, pilnowane przez uzbrojoną ochronę tonęły w zieleni luksusowe pałacyki, wille, domki myśliwskie, korty tenisowe, baseny pływackie, ażurowe altanki, pomarańczarnie, szklarnie, stajnie z wierzchowcami dla elity. Weterani nomenklatury, jak chociażby Mikojan, meblowali swe pałace za miastem i posiadłości począwszy od 1919 roku. Unikatowe gobeliny, różnobarwne witraże w oknach, prywatne sale kinowe, dywany perskie, starodawna broń, złote i srebrne posążki oraz kosztowne bibeloty, droga porcelana, wazy z jaspisu, ozdoby z kości słoniowej, indyjskie jedwabie, piwnice z kolekcjami win. Posiadłości i pałacyki były otoczone solidnymi, kamiennymi murami, obok głównych budynków stały domki dla ochroniarzy i służby. W dniu podjęcia pracy personel usługowy musiał podpisać zobowiązanie o zachowaniu tajemnicy, otrzymywał jednak w zamian za to wysokie pobory i przywileje. Sprzątaczką w krainie Nomenklatury miała wyższe uposażenie niż pułkownik w wojsku.

Był to styl życia zapoczątkowany przez Lenina, zaakceptowany przez Stalina i popierany przez ich następców. Chruszczow uznał, że po Stalinie odziedziczył zbyt mało dacz i natychmiast, gdy tylko dorwał się do władzy, kazał budować dla siebie nową daczę w Picundzie. Gigantyczny basen pływacki ze szklanym dachem i szklanymi ścianami zdumiał nawet zachodniemieckiego ambasadora. Wszystkie przywileje nomenklatury uchodziły za jak najbardziej legalne i nigdy nikt nie próbował ich podważać. Przywileje te, o których zwykły człowiek sowiecki nie marzył nawet w snach, były zdaniem aparaczków śmiesznie małe.

Cicho i niepostrzeżenie, zamiast rublami, zaczęto się posługiwać obcą walutą, a ponieważ nigdy jej nie starczało, robiono wszystko, by ją zdobyć. Ustawiczne podróże na Zachód rozbudzały coraz większe apetyty. Życie miliardów budziło zawiść. Zachodni sprzęt elektroniczny, zachodnie wyposażenie mieszkań, meble, przedmioty użytku domowego, zmieniane i udoskonalane niemal co miesiąc, tak mocno kontrastujące z szarzyzną życia w kraju, przyciągały jak magnes spojrzenia partyjnych przywódców, każąc im widzieć w dolarach szczyt ludzkiego szczęścia. Safari, seks-show, luksusowe hotele, Wyspy Bahama, Wyspy Kanaryjskie, Bermudy, złociste słońce, błękitne niebo, opalone dziewczęta ze studenckich kampusów, wspaniałe restauracje – wszystko to bardzo różniło się nawet od tego, czym dysponowała kraina „po tamtej stronie lustra”. W takim świetle nawet ich świat – świat przywilejów, wydawał się szary i odrażający. Ludzie władzy rwali się na Zachód. Niejedno było jeszcze dla nich niedostępne: śnieżnobiałe jachty królów nafty i finansów, superdrogie kasyna i uzdrowiska, ekskluzywne kluby dla milionerów – bajecznie piękne, intensywne życie... Niepodobna wszystkiego wyliczyć, a kusiło wszystko.

Zagrabione przez dziadów w epoce „czerwonego terroru” włoskie posągi i francuskie gobeliny zaczęto zastępować współczesnymi francuskimi lub fińskimi meblami, kuchennymi zestawami najlepszych zachodnich firm <sup>11)</sup>, audio i wideosystemami „Sony” i „Panasonic” oraz wieloma innymi, belgijskimi wannami i barwnymi włoskimi klozetami. Po miesiącu wszystko to stało się niemodne, doprowadzając nomenklaturę do rozpacz. Znowu należało zaczynać od początku: od nowych džinsów do nowych systemów wideo. A na to brakowało pieniędzy.

Zarabiać je było też z każdym dniem coraz trudniej. Spadało tempo produkcji, ludzie byli zmęczeni nędzą, starzało się wyposażenie i gwałtownie drożały nowe inwestycje w przemyśle wydobywczym. Fabryki natomiast zarzucały kraj czołgami, raketami, myśliwcami, atomowymi łodziami podwodnymi, nie cieszącymi się już powodzeniem nawet w krajach trzeciego świata. Rosja wlokła się w tyle za Ameryką, produkowane przez nią uzbrojenie było zazwyczaj mniej skuteczne niż amerykańskie.

Wciąż jednak prowadzono gospodarkę rabunkową, niszcząc i marnując zasoby naturalne i przybliżając krach państwa. Dolar amerykański ominął ubogą Rosję i wdarł się do Nomenklatury. Kraina przywilejów niespodziewanie znalazła się pod okupacją przeciwnika, który coraz brutalniej dyktował swą wolę.

<sup>11)</sup> Dość skomplikowane wyposażenie kuchenne firmy Kupperbuch wymagało specjalnych umiejętności przy obsłudze. Cały rocznik jednej ze szkół KGB wysłano więc do fabryk w RFN, gdzie oficerowie zdobyli kwalifikacje mechaników obsługi wyposażenia kuchennego. Po powrocie do kraju ob-

służyli mieszkańcy członków nomenklatury, zachowując przy tym oficierskie rangi w systemie KGB.

Andropow również korzystał z nomenklaturowych przywilejów. Urlop spędzał na Lazurowym Wybrzeżu w Nicei (gdzie jeszcze dopisywały mu siły, z tajemniczymi, długonogimi blondynkami), trójka jego dzieci zgodnie ze zwyczajem studiowała za granicą i robiła kariery dyplomatyczne. Lecz szef KGB widział wyraźnie: jeśli nie uda się mu powstrzymać zachłanności aparatczyków, runie wszystko, a wtedy zginie również nomenklatura. Surowe spojrzenia kagebistów na tajnych naradach operacyjnych, ich gotowość do ryzykownych działań dla zdobycia najbardziej nawet szokujących informacji, wszystko to utwierdzało Andropowa w złudnym przekonaniu, że sprawę da się jeszcze uratować. Należy tylko zniszczyć starą nomenklaturę i zastąpić ją nową. Nowa składałaby się wyłącznie z pracowników urzędu bezpieczeństwa. Socjalistyczne kredowe koło zamknęło się. Andropow poszedł śladem Ławrentija Berii, zapomniawszy, jak smutny koniec spotkał tamtego.

Tymczasem sytuacja gospodarcza kraju zmusiła władze partyjne do próby rozładowania międzynarodowego napięcia. Choć Breżniew wpadał w coraz głębszy marazm, postanowiono wysłać go na Zachód, by zabiegał o kredyty zagraniczne. Nomenklatura nie mogła się już bez nich obejść. Wskutek gwałtownego obniżenia światowych cen ropy i innych surowców, a także znacznego wzrostu cen złota, kryzys nasilał się. Breżniew wyruszył na Zachód, by prosić o długoterminowy kredyt na modernizację urządzeń przemysłu wydobywczego ropy naftowej i na zakup zboża. Od wielu lat Rosja sowiecka kupowała zboże w USA i Kanadzie, dzięki czemu unikała kolejnych klęsk głodu. Zarówno państwo, jak panujący w nim system obnażyły przed całym światem swą bezradność, lecz nie dopuszczały myśli o własnej słabości.<sup>12)</sup>

12) W trakcie jednej z debat w Kongresie USA na temat kolejnych dostaw zboża dla ZSRS rozgorzała polemika: "Właściwie po co to robimy? ZSRS traci wszystkie swe środki na czołgi, które mają walczyć przeciwko nam, a my ich za to mamy żywić?" – spytał któryś z parlamentarzystów. Ówczesny sekretarz stanu Henry Kissinger odpowiedział na to: "Lepiej, żeby w tych swoich czołgach siedzieli najedzeni. Tak będzie pewniej. Strzelanina mogłaby pokrzyżować ofensywę dolara".

Andropow zaczął działać. Będąc wraz z Breżniewem na urlopie w uzdrowisku krymskim, skorzystał z okazji, by poinformować genseka, że pierwszy Azerbejdżan Achundow nie wypłaca Moskwie całości należnej daniny. W tajemnicy przekazuje za granicę duże kwoty, pochodzące z nielegalnego spekulowania ropą naftową i z łapówek. Dokumenty w tej sprawie, które Andropow zebrał, były do tego stopnia przekonujące, że Breżniew głęboko urażony tak bezczelnym złodziejstwem, nie czekając na konsultacje z członkami politbiura, zezwolił szefowi tajnej policji przeprowadzić w Azerbejdżanie operację "wymiany partyjnego aktywu gospodarczego".

Wojna, od dawna zaplanowana przez szefa KGB, zaczęła się.

Całą noc rozmawiał Andropow przez telefon rządowy z szefem KGB Azerbejdżanu, Gejdarem Alijewem. Wprawdzie i przeciwko Alijewowi leżała w jego sejfie sterta kompromitujących dokumentów (aby je zdobyć, stracili życie trzech moskiewscy agenci KGB), nie było jednak nikogo innego, na kim można by w tej sprawie polegać.

Alijew, zachwycony perspektywą objęcia funkcji pierwszego sekretarza partii Azerbejdżanu, zaczął działać z bezlitosną stanowczością. Przez Azerbejdżan przetoczyła się fala aresztów, rewizji, kontroli, rugowania ze stanowisk. Jako wsparcie przydzielono Alijewowi specjalne brygady KGB i prokuratury ZSRS. Gdy wreszcie został pierwszym sekretarzem partii w republice, umieścił na nomenklaturowych stanowiskach około dwóch tysięcy (rok 1983) ludzi z bezpieki. Jego akcja przyniosła bogate łupy, jak zresztą każdy napad rabunkowy. Beznamiętne obiektywy kamer filmowych i video dokumentowały skrytki wypełnione powyżej ludzkiego wzrostu paczkami banknotów, metalowe beczki złotych monet i kosztowności, wielolitrowe słoje pełne diamentów, połyskujące złowieszczymi sztabki złota i platyny. W zbliżeniach można było wyraźnie dostrzec na banknotach siwe pukle okalające surowe oblicze George'a Waszyngtona.

Dolary! Za samo ich posiadanie około dwustu tysięcy ludzi siedziało za drutem kolczastym reaktywowanego GUŁAG-u. Achundow uśmiechał się posępnie.

Ten pies – myślał, być może, o Alijewie, a może o kimś ze znacznie wyższego szczebla władzy – ukradł mi moje uczciwie zapracowane pieniądze. Ale, chwała Allahowi, znalazł tylko drobną część. Niech mu ona przyniesie szczęście. Ale nie wolno w ten sposób zarabiać pieniędzy.

Bardziej posępny był sam Andropow. Po pierwsze, domyślał się, że odnaleziono tylko niewielką część całości, przeznaczoną na nadzwyczajne, bieżące wydatki. Zasadnicza część pieniędzy zmaltewersowanych w ciągu wielu minionych lat, już dawno została ulokowana w bankach zachodnich. Po wtóre, Achundow dostawał tylko jedną trzecią zagrabionego łupu. Dwie trzecie płynęły do Moskwy. To zrozumiałe. Niezrozumiałe było co innego: dlaczego Andropow tak się zdziwił, usłyszawszy odpowiedź swego współpracownika, pułkownika Pirożkowa, na zadane mu pytanie, kto trzyma w ręku nici tej sprawy w Moskwie. Otóż Pirożkow spojrzawszy wówczas ze zdumieniem na swojego szefa i roześmiał się. "Jak to kto? Czyż nie my?"

Miał rację tylko po części. Kolejny cios zadano w Gruzji: zamiast odsuniętego Mżawanidzego pierwszym sekretarzem gruzińskiego KC został generał KGB, Eduard Szewardnadze. Łup był jeszcze większy niż w Azerbejdżanie, gdyż Szewardnadze zezwolił swym ludziom stosować wobec aparatczyków wszystkie metody śledcze, łącznie z przemocą fizyczną. Bito więc bla-

dych z przerażenia sekretarzy rejkomów, by zmusić ich do ujawniania miejsc, w których ukryli swe skarby. Skutek był dość nieoczekiwany. Wykryto sporo przypadków bezpośredniego powiązania z tymi aferami pracowników centralnego aparatu KPZS. Jednakże część materiału dowodowego, który to potwierdzał, ulotniła się bez śladu, nie dotarła do Szewardnadzego i Andropowa.

I znów wideokamery operacyjne zarejestrowały stosy paczkowanych banknotów. Zgodnie sąsiadowały na nich ze sobą purny profil wodza proletariatu, surowe oblicze Waszyngtona i wyniosłe twarze monarchów brytyjskich. Blask złota i brylantów na tle wschodnich dywanów o niezwykle pięknym ornamentem był niesamowity. Coś podobnego można było wcześniej oglądać tylko w hollywoodzkich filmach o skarbach kapitanów Flinta i Morgana – głośnych przed wiekami piratów, protoplastów znanych dynastii miliarderów.

Pierwsze kroki zostały zrobione. W dwóch republikach związkowych władzę przejął KGB. I przystąpił do walki tym razem na najbardziej obiecującym obszarze – w Azji Środkowej. Lecz dotychczasowa taktyka najazdu okazała się w republikach azjatyckich nieskuteczna. Moskiewskie brygady operacyjno-śledcze zetknęły się tam ze zwartym frontem lokalnych struktur partyjnych i czekistowskich zrosniętych z mafią. Dostosowane do nowych czasów dziedzictwo feudalno-patriarchalnej obyczajowości uniemożliwiło szybkie znalezienie w tych republikach ludzi podobnych Aljewowi lub Szewardnadzemu..

– Cudze pieniądze nie przyniosą szczęścia – odpowiedział generał Nijazow, gdy zaproponowano mu, podobnie jak na Kaukazie, by zajął miejsce Raszydowa. – Zresztą ta rodzina zarobiła je uczciwie.

Struktury partyjne podzieliły się w Azji Centralnej na klany rodzinne, te zaś były w istocie grupami o charakterze feudalnym. Klany te traktowały zwykłych obywateli jak niewolników, bez względu na wykonywaną przez nich pracę. Od stuleci za najbardziej odrażające złamanie zasad uchodziło w tym regionie interesowanie się tym, jak baj, chan czy też emir traktują niewolników.

Wydarzyła się tam pewna charakterystyczna historia. Dziennikarz uzbecki, Anwar Rachimow, mający, jak mu się wydawało, mocne plecy w Moskwie, opublikował w prasie centralnej artykuły ostrożnie zwracające uwagę na to, co dzieje się w Uzbekistanie i sąsiednich republikach. Padło m.in., i to w negatywnym kontekście, nazwisko Jagdar Nasriddinowej, damy, która była członkiem KC KPZS oraz przewodniczyła Radzie Najwyższej Uzbeckiej Republiki Sowieckiej. Dziennikarz nie wspomniał, rzecz prosta, że Nasriddinowa, uprawniona do prawa łaski, bierze od skazanych za każde ułaskawienie łapówki, niekiedy w wysokości stu tysięcy rubli. Nie wspomniał też o tym, że to właśnie ona usankcjonowała wyzysk dzieci na plantacjach bawełny. Nie opisywał ukrytego za wysokim murem jej pałacu, gdzie na ogromnych tarasach wiodły rozhowy pawie, a trzymetrowe jesiotry pływały w szmaragdowych wodach bajkowych basenów; pałacu, który wyrósł nagle, zbudowany pospiesznie, niczym w opowieściach Szeherezady. Stwierdził jedynie, że “towarzyszka Nasriddinowa powinna kierować republiką lepiej, zgodnie z wysuniętymi przez partię nowoczesnymi zadaniami”. Po ukazaniu się tego artykułu Rachimow nagle zniknął. W odróżnieniu od wielu innych podobnych wypadków zaczęła go poszukiwać brygada KGB, na rzecz której pracował. Ponieważ zaginiony dziennikarz urodził się w wiosce Dżarnak, w okręgu bucharskim, zapytany o niego szef KGB w Taszkencie rozłożył ręce i powiedział:

– To nie nasza sprawa. Lokalne tradycje. Robota rodziny Karimowów. To ich człowiek.

Karimow – przedstawiciel potężnego bucharskiego klanu, zajmującego wszystkie stanowiska w tamtejszym obwodowym Komitecie partii, szczerze się obruszył, gdy go zapytano o dziennikarza.

– Rachimow? A po co macie wiedzieć, gdzie on jest? Szarogęście się w Moskwie!

Dopiero po dłuższym czasie okazało się, że dziennikarza wtrącono do specjalnego “klanowego” więzienia. Wiele takich więzień istniało w republikach Azji Środkowej. Były to prywatne więzienia lokalnych władców – sekretarzy lub członków KC, którzy swoimi metodami działania nie różnili się od dawnych chanów. Rachimowa zakuto w dyby i w kajdany, nieustannie go bito, wciąż z niego sztychano. W rezultacie postradał zmysły i wkrótce po oswobodzeniu zmarł. O jego tragicznym losie nie było nawet wzmianki w wielotomowych aktach słynnej “sprawy uzbeckiej”.

Najazd na Azję Środkową nie powiódł się. Andropow zdawał sobie z tego sprawę. Kagebiści, których tam wysłał, od razu zostali wmanewrowani w skandaliczne afery. Jednego schwytano w jego własnym samochodzie; w obecności świadków znaleziono u niego teczkę wypchaną banknotami. Ten, kto rzekomo wręczył mu łapówkę, zawczasu złożył pisemne oświadczenie. Innego wysłannika KGB oskarżono o próbę zgwałcenia nieletniej, jeszcze innego – po proszonym obiedzie odwieziono do szpitala, gdzie z trudem powrócił do zdrowia. Po kilku śledczych prokuratury do szczególnie ważnych poleceń wszelki ślad zaginął. Do dziś nie wiadomo, co się z nimi stało.

Wysocy funkcjonariusze, na których liczył Andropow, rozplýwali się w zadowolonych azjatyckich uśmiechach, wykazując kompletne niezrozumienie, o co mu właściwie chodzi.

– Czyż nie płacimy baczyszmu starszemu bratu w Moskwie co do grosza i zawsze w terminie? Może starszy brat sądzi, że płacimy za mało? Jeśli tak, to niech powie to od razu, zamiast zawracać głowę ludziom godnym najwyższego szacunku i podejrzewać ich o nieuczciwość..

Wkrótce szef KGB odczuł tak chłodny powiew z Kremla, że aż zadrżał z przerażenia. Zrozumiał, że do tak szeroko zakre-

ślonej operacji ma jeszcze zbyt mało sił. Jasne stało się również co innego: nie ma sensu robić porządków w republikach, skoro wszystkie nici prowadzą do Moskwy. Bezsensowne jest również wywożenie z republik pieniędzy i kosztowności całymi tonami, skoro nawet on, szef KGB, nie wie dokładnie, co się z nimi potem dzieje. Przekazywane są państwu jako jego dochód. Wie o tym nawet uczeń pierwszej klasy. Lecz co to właściwie znaczy "dochód państwa"? Oznacza to samo, co dochód partii, Komunistyczna Partia Związku Sowieckiego bowiem już dawno zaanektowała dla siebie słynne słowa Ludwika XIV "Państwo – to ja!". Powtarzała je równie stanowczo, lecz ze znacznie większym uzasadnieniem. Wszystkie więc akcje, prowadzone z takim entuzjazmem przez Andropowa i jego kagebistów w celu odzyskania dla skarbu państwa ogromnych środków skradzionych przez ludzi partii, owocowały ponownym podziałem tego, co odzyskano, między organy centralne tejże KPZS. Czy Andropow o tym wiedział? Naturalnie. Sam był przecież członkiem najwyższych władz partii. Jeśli też cokolwiek wskutek prowadzonych akacji osiągnął, to tylko to, że kluczowe miejsca w dwóch republikach obsadził swymi ludźmi potencjalnymi sojusznikami w przyszłej walce o władzę najwyższą, ku której posunął się o jeden zaledwie krok. Tymczasem skonfiskowane przez jego ludzi ogromnej wartości dobra utonęły w przepastnym skarbcu Banku Państwowego i nawet on utracił nad nimi kontrolę. To złoto należy – jak całe państwo – do partii, a on jest tylko jednym z jej żołnierzy. Na twarzach podległej mu rzeszy kagebistów widniało rozczarowanie, czuli, że wyprowadzono ich w pole.

Rozgoryczenie pogłębiały dobrze znane z sąsiedztwa, z MSW, frapujące wyobraźnię obrazki. Tam nikomu do głowy nie przyjdzie, by wszystko, co skonfiskowane, przekazywać "państwu". Minister spraw wewnętrznych, potężny rywal Andropowa, generał armii Szczołokow, utworzył w swym resorcie sieć sklepów specjalnych, w których za bezcen zwykli pracownicy (wszelkiej maści pułkownicy i podpułkownicy) mogli się zaopatrywać we wspaniałe towary: dzinsy, kozuchy, urządzenia elektroniczne i przedmioty antykwaryczne, zajęte na skutek wyroków konfiskaty mienia. A tych co roku było setki tysięcy! Kierownictwo resortu miało się pod tym względem o niebo lepiej!

Andropow dobrze wiedział o tym wszystkim, podobnie jak o tym, że MSW nie waży się prowadzić gry tak wielkiej, jak ta, którą prowadzi on. Skubie ludność kraju, kierując się instrukcją, która zabrania tknąć kogokolwiek począwszy od wiceministra. W odniesieniu do struktur partyjnych nikogo z pracowników MSW, niezależnie od rangi, nigdy nie wpuszczono na próg nawet zwykłego rejkomu KPZS, choćby nie wiadomo jakie wiodły tam tropy, nawet podejrzenie o zabójstwo. MSW zresztą wcale się tam nie pcha. Już dawno znalazło własną żyłę złota. Sprawy w kraju mają się tak, że z zamkniętymi oczyma można wsadzić do aresztu pierwszego lepszego działacza gospodarczego, każdego w gruncie rzeczy handlowca lub zaopatrzeniowca, i wydusić z niego to, co nakradł. Potem część oddaje się państwu, a część wkłada do własnej kieszeni. Zachód nigdy nie tracił zainteresowania antykami z czasów przedrewolucyjnych. Teraz zainteresowanie to wzrosło, wzrosły zatem i ceny. MSW szybko ujawniło nielegalne kanały wywozu przedmiotów antykwarycznych za granicę, równocześnie stworzyło własne kanały pozyskiwania przedmiotów zabytkowych. Wszystkie sklepy antykwaryczne stały się filiami ogniw MSW.

Założono kartotekę kolekcjonerów. Bez pośpiechu, systematycznie, stawiano ich przed sądem i ferowano wyroki z nieodłączną konfiskatą mienia. Gdy zaś do tego nie dochodziło (w bardzo rzadkich przypadkach), ponieważ podsądny dowiódł kryształowej uczciwości, a w dodatku miał poparcie wpływowych osób (na szczuble nie niższym niż córka Breżniewa, Galina), i w tym wypadku również odzyskać cokolwiek z tego, co zostało zajęte pododczas rewizji, było niezmiernie trudno. Powiodło się to co najwyżej kilkunastu osobom... Skonfiskowane przedmioty antykwaryczne wystawiano w specjalnej (zamkniętej dla publiczności) sali wystawowej MSW w Moskwie na ul. Ogariowa 6. Prominenci z aparatu partyjnego to i owo wybierali dla siebie, a resztę łaskawie pozwalali sprzedawać na rynku zachodnim, naturalnie za twardą walutę. Tym sposobem MSW, korzystając ze swoich własnych kanałów i z kanałów świata przestępczego, bez przeszkód, systematycznie, zwiększało zasoby złota dla partii.

Gdy uznano to za konieczne, zlecano kradzieże nawet w muzeach. W stosownym momencie czyjeś zręczne ręce odłączały sygnalizację i usypiały (lub nawet zabijały) ochronę, wydając na rabunek bezcenne, zabytkowe eksponaty. (Jakże wiele wspaniałych dzieł sztuki zdołali stworzyć Rosjanie, skoro ponad siedemdziesięcioletnia grabież bolszewicka nie spustoszyła kraju do reszty!) Podobne historie mało kogo dziwiły. Sam pierwszy sekretarz leningradzkiego obkomu partii, Romanow, kazał przywieźć z Emirtażu do własnego domu serwis Katarzyny II i tłukł drogocenne talerze na weselu córki. I nic mu się nie stało. Nikt nawet o tym nie pisał.

Światek kolekcjonerów dobrze znał figurkę małpki wyrzeźbioną z ogromnego kawałka bursztynu. Wystawiono ją w moskiewskim sklepie "Opal", przeznaczonym dla cudzoziemców. Bogaci turyści niejednokrotnie chcieli nabyć to cudo, lecz zawsze odpowiadano im, że przedmiot ów jest mieniem narodowym i nie może być sprzedany. Lecz pewnego pięknego dnia figurka zniknęła z wystawy. Zbiegli się natęczałi amerykańscy korespondenci, akredytowani w Moskwie, zasypując gradem pytań ekspedientki i innych pracowników sklepu jubilerskiego. Odpowiedzi były stereotypowe: "Sprzedano tę figurkę" bądź tajemniczo rozkładano ręce. Pracownicy sklepu nie mogli przecież ujawnić, że na rozkaz generałów MSW, Szczołokowa oraz Czurbanowa, zięcia Breżniewa – wywleczono w nocy z łóżka dyrektora sklepu i bursztynowe cudo zniknęło. Czurbanow, jeśli wierzyć jego słowom, po prostu zaspokajał kaprys swojej żony, Galiny. Jednak choć Czurbanow również trafił do więzienia, choć wielokrotnie przeszukiwano mieszkanie i dom letniskowy córki Breżniewa, bursztynowej figurki nie odnaleziono. Zamie-

niona na dolary trafiła pewno do jakiejś prywatnej kolekcji na Zachodzie.

Równie barwne losy miała zabytkowa kolia brylantowa – własność znanej sowieckiej gwiazdy filmowej, Zoi Fiodorowej. Aktorka otrzymała ją w prezencie od swego męża, admirała amerykańskiego, który podczas wojny wraz z misją amerykańską znalazł się w Moskwie. Po wojnie, zgodnie z zasadami socjalistycznej moralności, których przestrzegania domagał się Stalin, admirała uznano w Rosji za persona non grata, a Zoję Fiodorową wysłano do łagru. Aktorka widocznie spodziewała się tego, oddała kolie na przechowanie przyjaciółom i w ten sposób ją ocaliła. Gdy w obawie przed katastrofą ekonomiczną kraju, w pogoni za twardą walutą Breżniew ogłosił politykę odprężenia, Zoja Fiodorowa usiłowała wyjechać do Stanów Zjednoczonych, by połączyć się z mężem, i otrzymała na to zgodę. Jednakże władze celne nie zgodziły się na wywóz kolii za granicę i zażądały od Fiodorowej specjalnego zezwolenia. Zdecydowała się na pozostanie w Moskwie, by dokument ten uzyskać. Kolia była dla niej szczególną pamiątką jedynej, wspaniałej miłości. Miłości, za którą tak drogo musiała zapłacić. W kilka dni później znaleziono Fiodorową martwą w jej mieszkaniu, zabita strzałem w tył głowy. Kolia odnalazła się znacznie później, wśród rzeczy generała Szczołokowa, gdy i on sam się zastrzelił. Znaleziono tam nie tylko ten naszyjnik.

Andropow, który wiedział o tym wszystkim, podjął próbę podłączenia KGB do spraw znajdujących się w gestii MSW. Postanowił zwłaszcza zająć się losem przedmiotów, jak to sformułowano, o dużej wartości historycznej i artystycznej. MSW stawiało zacieklej opór; ktoś chciałby wpuszczać konkurentów do zasobnego skarbcza! W końcu jednak musiało się zgodzić na prowadzenie w wyjątkowych sytuacjach wspólnych operacji. Upřednio Andropowowi udało się ulokować grupę oficerów w systemie OBCHSS (wyodrębniona w MSW służba do walki ze sprzeniewierzeniami własności socjalistycznej” oraz ze spekulacją) i uzyskać częściową kontrolę nad tzw. specmilicją zajmującą się drobnymi i średnimi handlarzami waluty. Okazało się jednak, że sprawy antykwaryczne wcale nie są takie proste i łatwe, jak to się z początku wydawało.

Do mieszkania członka Akademii Nauk, profesora Czudnowskiego w biały dzień włamała się banda rabusiów, jak to się dziś mówi, “kaukaskiej narodowości”. Celem ich były obrazy z kolekcji uczonego. Członkom Akademii Nauk nie można było, jak zwykłym kolekcjonerom, po prostu przedstawić zarzutu, że zdobyli swe zbiory za pieniądze pochodzące ze źródeł nielegalnych. Stosowano więc w takich wypadkach inne metody, by odebrać właścicielom upragnione dzieła sztuki. Związawszy uczonego, rabusie zaczęli wyciągać z ram kilka bezcennych płócien Matisse’a. Jeden z nich wydobywając w pośpiechu nożem gwoździe z ramy, mocno zranił sobie rękę. Napastnicy zrobili swoje i uciekli.

Sprawą tą zajęli się KGB. Poszkodowany opisał sprawców szczegółowo, toteż doświadczeni oficerowie prowadzący śledztwo szybko zorientowali się, że była to grupa z Baku, która nie raz dokonywała tego rodzaju przestępstw. W godzinę później KGB Azerbejdżanu otrzymał z Moskwy rozkaz zatrzymania członków grupy. Dla pewności podano ich imiona i nazwiska. Odpowiedź zaskoczyła Moskwę: “Owszem, grupa ta jest dobrze znana, ale to chyba pomyłka, ponieważ wymienieni obywatele niemal przed rokiem, po uzyskaniu wizy izraelskiej, wyjechali za granicę...” Lecz KGB nie dał za wygraną. Nawiązano kontakt z własną agenturą i okazało się, że cała banda spokojnie siedzi w Baku, nigdzie nie zamierza wyjeżdżać, a nawet, wręcz przeciwnie: niedawno wróciła z Włoch przywożąc mnóstwo zagranicznego szmalu.

Andropow wpadł we wściekłość.

Specjalna grupa operacyjna w naj ściślejszej konspiracji przybyła do Baku. W jednej z baz wojskowych w pobliżu miasta czekał samolot gotowy do lotu. Bandytów szybko i bez hałasu złapano, wepchnięto do samochodów i nie powiedziawszy nawet “cześć!” lokalnemu KGB dostarczono do Moskwy.

Rabusiów rozpoznano natychmiast. Charakterystyczne twarze, blizna na dłoni – zgadzało się wszystko. Pułkownik KGB ściskając rękę uczonemu gratulował sobie i jemu, zapewniał też, że śledztwo potrwa jeszcze najwyżej kilka tygodni.. W parę dni później znów wezwał do siebie Czudnowskiego. Unikając wzroku uczonego dobierał z wysiłkiem słowa. Poinformował go, że sprawa została zamknięta, a przestępców zwolniono, gdyż zebrano zbyt mało dowodów winy. Uczony nie tracił czasu na skargi i zdumienie, spytał tylko, gdzie można zaskarżyć tę decyzję. Po chwili milczenia pułkownik odpowiedział: “No cóż, może dałoby się zaskarżyć, jeśli wniesiecie skargę do samego towarzysza Breżniewa”. Pułkownik wykonywał tylko rozkaz. Uczony rozchorował się. Nie wytrzymał tempa i gwałtownych zmian biegu wydarzeń, trafił do szpitala.

Obaj wszakże byliby jeszcze bardziej wstrząśnięci, gdyby dowiedzieli się, że wskutek tej sprawy Andropow czuł się straszliwie upokorzony. Coś podobnego już raz przeżył w czasach stalinowskich, gdy generalissimus przypomniał sobie o jego kontaktach z aliantami podczas wojny i omal nie kazał go zlikwidować. Stalin był bowiem szczerze przekonany, że wszelki kontakt z cudzoziemcem zawsze kończy się zwerbowaniem obywatela sowieckiego przez wywiad imperialistyczny.

Andropow wezwał Susłow, członek politbiura i główny ideolog partyjny. W jego gabinecie znajdował się również Borys Ponomariew, kierownik oddziału międzynarodowego KC KPZS. Susłow zapytał zimno, dlaczego ludzie Andropowa pozwalają sobie na bandyckie akcje w stolicach republik związkowych, bez powiadamiania o tym lokalnych władz partyjnych.

Andropow próbował wytłumaczyć, że chodziło o niebezpiecznych przestępców, rzec można, o bandycki gang, na likwidację którego przeznaczono tak mało czasu, że byłoby bezsensowne długotrwałe uzgadnianie sprawy z republiką. Na to Susłow zauważył, że to sąd określa, czy ktoś jest przestępcą, a nie organy bezpieczeństwa. Istnieje na ten temat wiele dokumentów partyjnych i postanowień zjazdów, Andropow powinien był się z nimi zapoznać. Jeszcze nie całkiem pojmując sedno rozkręcanej in-

trygi szef KGB ze zdumieniem spojrzął na głównego ideologa partyjnego, lecz w tym momencie wtrącił się do rozmowy Borys Ponomariew. Była to najbardziej wpływowa figura w aparacie KC KPZS, aż tak wpływowa, że o sprawach kierowanego przez tego człowieka wydziału międzynarodowego nawet Andropow wiedział tylko tyle, ile mu pozwolono wiedzieć. Wszystkie próby dowiedzenia się czegoś więcej natykały się na głuchy mur utajnienia lub rozpraszały się w labiryntach przeciwstawnych wersji, umiejętnie rozsiewanych plotek i legend.

Ludzie Andropowa obsługiwali wydział międzynarodowy KC rozjeżdżając po świecie z walizkami pełnymi obcej waluty, przekazując je w ustronnych miejscach z rąk do rąk przedstawicielom bratnich partii komunistycznych, ugrupowaniom lewackim i organizacjom terrorystycznym. Tylko takie reprezentacje zdegenerowanego komunistycznego ruchu robotniczego ostały się bowiem na świecie. Na podstawie raportów tych kurierów trudno było sobie wyobrazić całokształt wydarzeń. Funkcjonował stary schemat konspiracyjny, zrodzony w mózgach Parvusa i Lenina – najbardziej utalentowanych zbrodniarzy XX wieku.

Malutki, chudy i ruchliwy Ponomariew był jak na działacza partyjnego niebywale pracowity. Osobiście jeździł do wszystkich krajów świata, miał dostęp do każdego z partyjnych sekretarzy generalnych na kuli ziemskiej, łącznie z Breżniewem, o każdej porze dnia i nocy. Przyglądając się Andropowowi poprzez grube szkła zachodnioniemieckich okularów Ponomariew, mówiący nudnym i skrzypiącym głosem, nieoczekiwanie poczęstował go referatem o bieżących kłopotach i zamierzeniach budownictwa socjalistycznego. Tworzenie społeczeństwa komunistycznego, rozwodził się Ponomariew, napotyka dziś istotne przeszkody w postaci negowania państwowości socjalistycznej ze strony poszczególnych osób. Co tu ukrywać, chodzi o całe grupy ludności, które uległy deprawacji pod wpływem propagandy kapitalistycznej. Kto jak kto, ale Andropow z pewnością się orientuje, ile sił i środków traci CIA na te cele, kultywując wśród ludzi sowieckich ideologię drobnomieszczańską, ciągłoty do życia w luksusie i konsumpcyjny stosunek do życia.

Zdumiony Andropow słuchał tego uważnie. Sam też, co prawda, potrafił posługiwać się partyjną nowomową, lecz jak wszyscy, niezbyt rozumiał jej niuansy.

– Dlatego polityka naszej partii – ciągnął dalej Ponomariew – oparta jest, w sferze budowy komunizmu, tak jak dawniej na nieśmiertelnych ideach Marksa i Lenina o powszechnej równości w ramach wspólnej socjalistycznej ojczyzny.

Andropowowi puściły nerwy. Spytał z zainteresowaniem, co wspólnego z tymi bezspornymi prawdami ma rabunek z bronią w ręku, w trakcie którego skradziono płótna Matisse'a wartości kilku milionów dolarów.

A to, wyjaśnił Ponomariew, że obrazy Matisse'a wartości kilku milionów dolarów nie wiszą w każdym mieszkaniu; wytwarza się w takiej sytuacji nerwowość, wynikająca z nierówności klasowej w bezklasowym społeczeństwie. Pewnych rzeczy w ogóle nie powinno się pozostawiać w prywatnych kolekcjach, zarówno z powodów ideologicznych, jak i ze względu na zabezpieczenie. Wspomniał przypadek wyraźnie o tym świadczy.

Susłow wpatrując się w przestrzeń kiwał głową z aprobatą. – Więc gdzie są te obrazy? – wycedził Andropow przez zęby i spojrzął spoде łba na kierownika działu międzynarodowego KC.

Ponomariew omal nie podskoczył.

– Przecież nie chodzi tu o obrazy! – wrzasnął.

Chodzi o ludzi, których schwytaliście w Baku łamiąc socjalistyczne normy prawne. Towarzysz Alijew (Andropow westchnął i zamknął oczy) z oburzeniem dzwonił do Leonida Bicza, który ma zamiar zapoznać z tą sprawą politbiuro. Partia zawsze walczyła i będzie walczyć z bezprawiem i samowolą! – Ponomariew poza wszystkim był również członkiem Akademii Nauk, więc dyskutować z nim było trudno... Gdy wydawał naczelnikowi zarządu śledczego KGB, generałowi-lejtnanowi Kurbanowowi rozkaz zwolnienia włamywaczy z Baku, Andropow zauważył z wymuszonym uśmiechem:

– Nie będę już do nikogo chodzić w gości. Boję się, że zobaczę te obrazy w czyjejś domowej kolekcji.

– Ależ mogę powiedzieć, w czyjej – uśmiechnął się drwiąco Kurbanow.

– Na razie nie trzeba – powstrzymaj go Andropow -powiecie, kiedy was zapytam...

Andropow sam też kolekcjonował obrazy, zbierał francuskie dziewiętnastowieczne rzeźby z brązu, najchętniej erotycznej treści, pasjonował się muzyką, a nawet pisał wiersze jak Mao Dze Dong. Toteż był podwójnie urażony.

Pod wpływem układów nie do przeskokienia wycofał się już z niejednej pozycji. Część jego ludzi zaczęła otrzymywać wynagrodzenie w dolarach i bonach walutowych. Zezwolił nie tylko na to. Zabiegał w tajnych raportach do KC o stworzenie osłon dla KGB przed korupcją, która czyni zatrważające postępy. Jej jaskrawych przypadków było już tyle, że napawały wielkim niepokojem. Niektórych pracowników KGB trzeba było rozstrzelać za łapownictwo. W dodatku tempo, w jakim ferowano te wyroki i je wykonywano, wyraźnie świadczyło o tym, że są w to zamieszani również przełożeni straconych. Jednak wypłacenie niektórym pododdziałom poborów w twardej walucie natychmiast stało się przyczyną pęknięcia i tak już niezbyt zwartych szeregów spadkobierców żelaznego Feliksa. Pododdziały, które pominięto, nie tylko po cichu utyskiwały, lecz jawnie demonstrowały swe niezadowolenie. Niektórych zwolniono, innych ukarano dyscyplinarnie. Organizowano dla kagebistów wykłady, kazano im uczestniczyć w dyskusjach, idiotycznych pod względem treści i formy. Ludzie siedzieli znudzeni, niektórzy drzemali. Trzeba było natychmiast założyć sieć specjalnych sklepów, w których towary sprzedawano za ruble. W tych sklepach, przeznaczonych dla oficerów młodszego i średniego szczebla, nie było nic szczególnego: tanie dzinsy, belgijskie garnitury, koszule sa-



fari, papierosy z importu, żywność. Ludzie nabrali otuchy.

Andropow osobiście zabiegał u władz regionalnych i miejskich o skracanie oczekiwania na mieszkanie dla swych podwładnych, zwalczał wściekły opór urzędników, którzy bronili się przed utratą "legalnego" dochodu za przydziały mieszkań na ulgowych warunkach. Obkomy i gorkomy partii wyraźnie nie rozumiały, o co mu chodzi. Wszystkie te starania niewiele pomagały. W sekretariacie Andropowa półki uginały się pod ciężarem podań z prośbą o mieszkanie lub o poprawę warunków mieszkaniowych.

Wszyscy pracownicy resortu strasznie zazdrościli Pierwszemu Głównemu Wydziałowi, który zajmował się wywiadem zagranicznym. Kadry były tam wprost nie do opisania "zaśmiecone", na co wielokrotnie zwracał uwagę w tajnych raportach dla Andropowa kierownik biura kadr KGB generał Czebrikow. Różne maminsynki i elitarne dziatki koniecznie chciały być agentami wywiadu. Ów heroiczny niegdyś zawód stał się całkowicie bezpieczny, lecz – jak dawniej – pozostawał prestiżowy i dochodowy. Spędzając większość życia na Zachodzie pod przykryciem paszportów dyplomatycznych i pod dachem rozmaitych instytucji, od agencji prasowej APN i Aeroflotu do Goskconcertu, agenci wywiadu otrzymywali wynagrodzenie i środki na działania operacyjne w dolarach. Byli niemal zawsze w luksusie, ryzykując co najwyżej odesłaniem do kraju, nie uprawiali w gruncie rzeczy żadnej działalności wywiadowczej; czasem tłumaczyli artykuły z dostępnych powszechnie zachodnich czasopism i wysyłali je do Moskwy jako pozyskane operacyjnie tajne informacje. W dodatku z łatwością dawali się przewerbowywać zachodnim kontrwywiadom, czasem nie dostrzegając swej podwójnej roli. Do Moskwy płynęły takie strumienie informacji i dezinformacji, że opracować je za pomocą prymitywnych środków, jakimi dysponowała, było nie sposób. Wytwarzał się chaos informacyjny.

Tysiące kaset z podsłuchiwanymi rozmowami od kancelarii ministerialnych w Waszyngtonie do kuchni we wspólnych mieszkaniach we własnym kraju, zalegały nie opracowane. Miliony informacji, sprawozdań, docierały do archiwów nie przeczytane.

Dawał się również we znaki coraz większy dystans między poziomem wykształcenia, a zwłaszcza przygotowania fachowego, na Zachodzie i w ZSRS. Rezydentowi wywiadu sowieckiego w USA za duże pieniądze Amerykanie dostarczyli szkice hydrolokatora według wzorca z 1942 roku. Moskwa dość szybko się zorientowała, że ją oszukano. Lecz były też bardziej skomplikowane przypadki. Uzyskane jakoby ściśle tajne amerykańskie projekty i wyliczenia techniczne przekazywano sowieckim instytutom naukowym do dalszego opracowania. Wielotysięczne zespoły pracowników naukowych trudziły się nad nimi całe lata, by w końcu dojść do wniosku, że praca ta jest bezsensowna i prowadzi donikąd. To, że tak jest, należało jeszcze udowodnić urzędnikom. Było to niezmiernie trudne, gdyż do wielotomowych wyliczeń komputerowych Amerykanie specjalnie wprowadzali błędy. Zaczynano to rozumieć dopiero wówczas, gdy rozbijał się kolejny samolot, eksplodowała kolejna rakietka lub rozlatywał się na kawałki supernowoczesny pulpit sterowniczy.

Nie to jednak było najgorsze. Straszna była beznadziejność sytuacji, o czym, nawet tego nie podejrzewając, donosili agenci wywiadu.

Udało się zakupić na Zachodzie bez szczególnego kłopotu i za jedną czwartą ceny (trzy miliony dolarów) amerykański samolot "Phantom". Gdy sowieccy specjaliści obejrzeliby maszynę, byli zaskoczeni jej elektronicznym wyposażeniem. "Phantom", którego parametry aerodynamiczne i manewrowe były zbliżone do sowieckich maszyn podobnej klasy, dzięki wyposażeniu elektronicznemu mógł "wykryć i zlikwidować" sowieckie samoloty wcześniej i z znacznie większej odległości. Lecz ani jednego zespołu w jego systemie elektronicznego wykrywania, przeciwdziałania i rażenia przemysł sowiecki nie mógł nawet skopiować. Zastarzała choroba, którą zapoczątkowały słowa Stalina o cybernetyce jako "obcej marksizmowi żydowskiej pseudonauce", okazała się chroniczna i nieuleczalna.

Bardzo skuteczną amerykańską raketę ziemia-powietrze "Skywinder" też bez szczególnego wysiłku kupiono na Zachodzie za pół ceny (potem okazało się, że zapłacono jeszcze mniej – agenci wywiadu też musieli coś zaoszczędzić na czarnej godzinie). Dwie inne rakietki uzyskano w ogóle za darmo – od partyzantów wietnamskich, którzy je wykradli spod skrzydeł samolotów amerykańskich gdzieś w Wietnamie Południowym. Gdy sowieccy specjaliści, którzy od dawna marzyli o obejrzeniu systemu naprowadzania tej rakietki, urzeczywistnili to marzenie, wydłużyły się im miny. Owszem, schemat był prosty jak drut. Amerykanie nie lubili nigdy rzeczy skomplikowanych, wymyślili nawet przysłowie, że ktoś jest "niewystarczająco mądry, by robić proste rzeczy". Tak było istotnie. Lecz podstawą tego schematu były układy, których Związek Sowiecki, mimo największych wysiłków, wyprodukować nie zdołał. Należałoby w tym celu przebudować fabryki, wzniesione niegdyś przez więźniów i żołnierzy z batalionów budowlanych (słynnych strojbatów).

Tymczasem Amerykanie, jakby na drwinę, sprzedali wywiadowi sowieckiemu wagon szkieletów i wszystkie plany technologiczne produkcji łodzi podwodnych, uzbrojonych w rakietki typu "Georges Washington". Cóż, chłopaki, zbudujcie coś takiego, jeśli dacie radę, i cieszcie się. Ach, jakże wszyscy byli wówczas podnieceni! Na każdej kartce widniały pieczęcie "Top secret" i po rosyjsku "Ściśle tajne. Specjalnego znaczenia", fioletowe pieczęcie z dwoma zerami i inne równie egzotyczne znaki. Sam Breżniew przyjął dwóch chłopców z wywiadu zagranicznego, którzy kupili i przywlekli ten stos makulatury do Moskwy. Wręczył im gwiazdy bohaterów Związku Sowieckiego. Potem okazało się, że wszystko to było funta kłaków nie warte. Wystarczy

wspomnieć, że jedyną raketową łodzią podwodną, która zatonięła, okazała się łódź z tej właśnie serii. W kręgach stoczniowych dano jej przezwisko "Iwan Waszyngton".

Zabawy te kosztowały mnóstwo pieniędzy, nie przynosząc żadnych pozytywnych skutków lub wprost przeciwnie, szkodząc. Stało się to tradycją. Bo czyż pomógł w czymkolwiek krajowi na przykład fakt, że wywiad zdobył wcześniej informację o terminie napaści na ZSRS – 22 czerwca 1941 roku?

Fatalne było również to, że agenci wywiadu sowieckiego, przyzwyczajeni do życia na Zachodzie, wracali do domu z niechęcią. Jedyne nadzieje, że okres pobytu w ojczyźnie będzie krótki, pozwalała im pokonać te opory. Gdy natomiast brakło takiej perspektywy, po prostu nie chcieli wracać, ukrywali się, albo przechodzili na stronę przeciwnika. Trudno wymienić kraj, w którym w czasach Andropowa i później nie działałoby się podobnie.

Może się to wydać dziwne, lecz nie odbiło się to w najmniejszym stopniu ani na karierze Andropowa, ani szefa wywiadu zagranicznego, generała Władimira Kriuczkowa, którego Andropow ciągnął za sobą ku szczytom władzy od czasu stłumienia powstania na Węgrzech w 1956 roku. Przyczyna tkwiła najprawdopodobniej w tym, że ucieczka na Zachód młodych ludzi wywodzących się z kręgów nomenklatury, którzy stanowili główny trzon pracowników wywiadu zagranicznego, niezbyt martwiła elitę rządzącą, moralnie już dojrzała do tego, by iść za ich przykładem. Po wtóre, front tajnej wojny na Zachodzie, mimo całej jego romantyczności, uchodził za drugorzędny wobec globalnego frontu tajnej wojny, szalejącej wewnątrz kraju.

Dążąc wytrwale do ratowania kraju i partii, zachęcony sukcesami na Kaukazie, mimo porażki w Azji Środkowej, Andropow zdecydował się na kolejny krok ofensywy. Jako cel uderzenia wybrał moskiewski komitet miejski partii, kierowany przez członka politbiura KC Wiktora Griszyna.

Jego poprzednikiem był niejaki Jegoryczew. Tonął po uszy w korupcji i marzył o tym, by wdrapać się na scenę wielkiej polityki. Z tą myślą regularnie słuchał wieści o knowaniach syjonizmu i stale konsultował się na ten temat z KGB, który – ze swej strony – obmyślał sposób, by Jegoryczewa usunąć i osadzić na jego fotelu kogoś od Andropowa. Właśnie walka ze światowym syjonizmem sprawiła, że Jegoryczewowi powinęła się noga i został zdjęty ze stanowiska. Któregoś dnia, podczas narady politbiura, na której był obecny Breżniew, Jegoryczew chlapał koniaczku więcej niż zazwyczaj. Na Bliskim Wschodzie kolejne napięcie groziło wówczas wojną. Podpity Jegoryczew zaproponował wysłać na Synaj desant sowieckiej piechoty morskiej i uderzyć na Tel Awiw.

Brwi Breżniewa, gdy to usłyszał, uniosły się ze zdumienia, a minister obrony zbłądł – dostrzegł w tym dziarskim apelu intrygę przeciwko sobie.

– Towarzyszu Jegoryczew – zainteresował się Breżniew. – w czym imieniu to proponujecie?

– W imieniu moskiewskiego komitetu partii – odpowiedział pierwszy sekretarz tej instytucji.

– To znaczy, że omawiacie takie problemy podczas obrad gorkomu? – ze złowieszczą nutką w głosie spytał sekretarz generalny.

Zapadła uciążliwa cisza, a wkrótce potem pierwszym sekretarzem partii w Moskwie został Wiktor Griszyn – człowiek Sułowa.

Andropow był jeszcze zbyt słaby.

Moskiewski komitet partii przeobraził się w gniazdo korupcji, rozkradania skarbu państwa i wielu innych afer. Przypominał wręcz syndykat gangsterski z początku lat dwudziestych gdzieś w Chicago. Różnica polegała tylko na tym, że gangsterzy płacili podatki i obawiali się policji, podczas gdy moskiewski komitet partii podatków nie płacił, a milicja prężyła się na baczność i salutowała na sam widok choćby drobnych urzędników tej wszechpotężnej instytucji. Szefowie komitetu stawali się coraz bardziej bezczelni i wkrótce zaczęli popełniać błędy.

Członek egzekutywy moskiewskiego gorkomu i pierwszy sekretarz partii w dzielnicy Kujbyszewskiej niejaki Gałuszko – wziął półtora miliona rubli (częściowo w kamieniach szlachetnych) łapówki za obietnicę przydziału czterech mieszkań jakimś ciemnym typkom z Tbilisi. Pieniądze zainkasował, lecz mieszkań nie przydzielił. Klienci wpadli we wściekłość i nie szcędząc dalszych wydatków dotarli do elitarnej, wpływowej grupy aferzystów, blisko powiązanych z Galiną Breżniewą. Nie wiadomo, jakie sprężyny uruchomiła córka sekretarza generalnego, lecz były to działania skuteczne. Do mieszkania towarzysza Gałuszki przybyła brygada OBCHSS Gej szef, generał Griszyn jak na ironię losu nosił to samo nazwisko, co pierwszy sekretarz gorkomu partii). Podczas rewizji skonfiskowano Gałuszce złoto i kosztowności, a także półtora miliona rubli. Gałuszkę aresztowano. Nazajutrz jego sprawę przejął KGB. Andropow osobiście przesłuchiwał wystraszonego sekretarza rejkomu. Z zeznań Gałuszki wynikało, że tak naprawdę był on chłopcem na posyłki u ludzi z gorkomu.

Andropow wciąż się zastanawiał, jak to wszystko wykorzystać. Pragnął jednym ciosem zniszczyć twierdzę moskiewskiego komitetu miejskiego i obrócić go w filię Łubianki. Byłaby to doskonała pozycja wyjściowa do natarcia na Kreml.

Tymczasem moskiewski gorkom partii uderzył na alarm. Griszyn ukrył swych ludzi na daczach i w spec-szpitalach, po czym pobiegł na skargę do Breżniewa. Gałuszko wyszedł na wolność, a przed sądem postawiono generała Griszyna. Oskarżono go o nadużycie stanowiska służbowego, a następnie uwięziono.

Gdy wezwany Andropow zjawił się u sekretarza generalnego, ten patrzył na niego z wyrzutem. Obecni byli na tym spotka-

niu Susłow, Griszyn, Czernienko i Raszydow, który przypadkiem zawitał wówczas do Moskwy. Rzucili się na szefa KGB niczym sfera psów gończych. Przypomnieli mu, że zadaniem KGB jest ochrona nomenklatury, a nie nadzór nad jej moralnością. Sprawami etyki zajmują się komisje kontroli partyjnej. Mogą one mieć pytania także i do Andropowa. Czy, na przykład, szef KGB zdaje sobie sprawę, co dzieje się w luksusowych mieszkaniach, których tyle mu przydzielono ze specjalnej puli do działań operacyjnych wymagających konspiracji? Dobrze sobie konspiracyjne mieszkania! O burdach, jakie tam wciąż mają miejsce, wiedzą wszyscy lokatorzy domu, a czasem cała dzielnica! Komu i w jakiej walucie opłacają się prostytutki, nadzorowane przez piąty zarząd KGB? Za jakie pieniądze i po co tworzone są tajemnicze pododdziały specjalne KGB? No i sprawa najważniejsza: KGB całkowicie rozzuchwalił głównego spośród przeciwników. Przecież nie bez powodu partia stworzyła tak potężny aparat represji. Chodzi o obywateli, pozwalają sobie stanowczo zbyt wiele! Kraj jest pełen antysowieckiej literatury, telewizja i radio nadają ideologicznie szkodliwą muzykę, drukowane są czort wie jakie książki. Młodzież nie chce iść do pracy ani służyć w wojsku. Pleni się służalczość wobec Zachodu, wszędzie pełno zachwyków zachodnim stylem życia. Z tym właśnie powinien walczyć KGB, a nie węszyć po kątach miejskich komitetów partii w poszukiwaniu łupu.

Andropow usiłował polemizować.

Któż, jeśli nie partia, pierwszy zaczął się umizgać do Stanów Zjednoczonych? To ona w zamian za kredyty zezwoliła na emigrację ydów każąc sobie płacić za każdego żydowskiego emigranta. Czyż to nie on, Andropow, był zawsze przeciwny płaszczeniu się przed wrogiem i wypuszczaniu z kraju emigrantów? W tej sprawie złożył nawet specjalne memorandum. Czyż to nie on deportował oszczercę i odszczepieńca Sołżenicyna, czyż nie on prowadzi permanentną kampanię dyskredytowania Sacharowa, po cichu wypychając takich ludzi za granicę lub wsadzając ich za kratki?

On i jego resort, jeśli nie liczyć wojska, to obecnie jedyna zdolna do działania instytucja państwa. Wielu towarzyszy po prostu zaniedbało najważniejsze sprawy, za wysokimi ogrodzeniami i dębowymi drzwiami robią właściwie nie wiadomo co. Jeśli partia nie zacznie zwalczać renegatów i łapówkarzy we własnych szeregach, to zginie i pociągnie za sobą w przepaść cały kraj.

Po tych słowach szefa KGB wszyscy przycichli. Dalej rozmowa potoczyła się już w tonie bardziej spokojnym. Ależ nie, nikt nie wątpi, że towarzysz Andropow jest szczerze oddany partii i jej ideałom.

Niestety, realia współczesnego świata dyktują partii taką, a nie inną politykę. Nikt nie protestuje przeciwko próbom zaprowadzenia ładu i porządku, lecz czyż drogi towarzysz Andropow ma nadmiar sił i zbyt wąski odcinek pracy, skoro uderza we własnych ludzi, weteranów partii i rewolucji?

W zdaniu tym, ściągniętym niemal dosłownie z wystąpienia Chruszczowa na XX zjeździe partii, tkwił głęboki sens. Celem zapoczątkowanej przez Chruszczowa i zaakceptowanej przez nomenklaturę destalinizacji nie było bowiem potępienie zbrodniczego systemu i ludobójstwa na własnym narodzie, lecz zdemaskowanie i odrzucenie metod Stalina, jakimi wódz się posługiwał w swej permanentnej wojnie z nomenklaturą. 13)

---

13) Właśnie dlatego tak wielki rezonans społeczny zyskały książki Aleksandra Sołżenicyna Jeden dzień Iwana Denisowicza i Archipelag GUŁAG. Po raz pierwszy zostało w nich powiedziane otwarcie, że na każdego straconego sekretarza partii przypadały miliony straconych i zamęczonych zwykłych ludzi. A także to, iż należy pamiętać nie tylko rok 1937, kiedy to Stalin załatwiał swe porachunki z nomenklaturą, lecz wszystkie dziesięciolecia reżymu komunistycznego, który bez litości i konsekwentnie unicestwiał własny naród.

Za czytanie Archipelagu... aż do 1985 roku skazywano na siedem lat łagru i pięć lat zesłania. Wiadomo o tym powszechnie. Ciekawe jest co innego: książka ta po raz pierwszy została wydana na Zachodzie za pieniądze... KGB (naturalnie, bez wiedzy autora).

Rezonans, jaki wywołał Archipelag GUŁAG w opinii społecznej Zachodu był ogromny. Książka stała się sukcesem wydawniczym, błyskawicznie przetłumaczono ją na niemal wszystkie języki świata. Oficjalną nazwę Związek Socjalistycznych Republik Sowieckich potocznie zastąpiło określenie "Archipelag Gułag".

Pewnego razu, a było to w Argentynie, dziennikarz sowiecki zatrzymał na pustej szosie ciężarówkę. Chciał dojechać do sąsiedniego miasteczka. Gdy kierowca – Indianin w średnim wieku, zrozumiał, że wiezie cudzoziemca, zainteresował się, skąd jego pasażer pochodzi.

– Ze Związku Sowieckiego – odpowiedział dziennikarz.

– Aha... – rzekł ze zrozumieniem kierowca. – Wiem. Czytałem. "Archipelag Gułag".

Cynicy twierdzą, że KGB wydał tę książkę po to, by zapewnić swym ludziom robotę na długie lata. Odtąd zawsze mieli kogo i za co wtrącać do więzienia lub łagru.

Wydarzenia tajnej wojny trudno jednak przewidzieć, zwłaszcza gdy szef KGB rwie się ku szczytom władzy.

– Stalin zabijał własnych ludzi! – krzyczał do mikrofonu Nikita Chruszczow – strzelał do weteranów rewolucji! Potępiamy go za tę samowolę! W dziejach ludzkości było wielu okrutnych tyranów, lecz wszyscy ginęli od miecza, bowiem swą władzę podtrzymywali mieczem...

Chruszczowowi wymknęły się, jak widać, nieostrożne słowa. Zdradził w oratorskiej euforii, że Stalin zginął z rąk swoich

uczniów. Nikita Siergiejewicz uprzedzał przyszłe pokolenia nomenklatury przed głównym niebezpieczeństwem. Nie strzelajcie do swoich! Czeka was za to śmierć!

Myśli te natrętnie nachodziły Andropowa, gdy słuchał skrytych gróźb, ledwo markowanych zdawkowymi frazesami komplementów i wymuszonymi uśmiechami. Skwitował słowa swych antagonistów milczeniem.

Jako ostatni zabrał głos Breżniew. Sklerotyczny sekretarz generalny nie cierpiał takich scen. Wytręcały go z beztroskiej wygody życia w luksusowych willach i myśliwskich zamkach rozrzuconych po całej Rosji i wielu krajach Europy.

– Widzę, że towarzysze doszli do zgody, bardzo się z tego cieszę – powiedział Breżniew, roniąc łzę i wyczałował Andropowa w oba policzki.

Tego samego dnia na pierwszego zastępcę Andropowa został powołany generał Cwigun, szwagier Breżniewa – mąż rodzonej siostry samej małżonki sekretarza generalnego.

Miało to oczywistą wymowę. Walka nasilała się.

Andropow wiedział znacznie więcej niż to, co ujawnił rozwścieczonym członkom politbiura, ale nawet on nie wiedział jeszcze wszystkiego.

Amerykańska pieczęć z klauzulą „Dostęp ograniczony”, a na niej sowiecka pieczęć „Ściśle tajne” i stempel biura do spraw tajnych: „Sprawozdanie CIA o sytuacji gospodarczej i wewnętrznej politycznej w ZSRS. Analiza dla prezydenta, rządu i kongresu Stanów Zjednoczonych w 1978 roku”. Autentyk, lecz, o dziwo, napisany po rosyjsku. Dlaczego? Ano po to, by kagebiści nie tracili czasu na przekład, a czytali od razu, gdy tylko dwustu stronicowe sprawozdanie dotrze (jakoby poprzez agentów) do rąk wywiadu sowieckiego i trafi do Moskwy. To bardzo miło ze strony Amerykanów, że wzięli na siebie część kłopotów aparatu sowieckiej policji tajnej.

– Ależ od kiedy oni piszą swe raporty po rosyjsku? – spytał Andropowa zdziwiony naczelnik wywiadu zagranicznego, Kriuczkow, choć to Andropow powinien był zadać mu to pytanie.

– „Nawet i Murzyn w podeszłym wieku, chętnie studiuje język Lenina...” – zacytował Majakowskiego Andropow; lubił od czasu do czasu błysnąć przed podwładnymi intelektem. Kriuczkow był zdumiony, że ów niby drobiazg w ogóle nie zainteresował szefa...

“Wyraźnie jest dziś widoczna tendencja rozłamowa w centralnym aparacie KPZS i w aparacie kierownictwa partyjnego republik związkowych. Główną przyczyną tego zjawiska jest coraz bardziej dostrzegalne pogarszanie się sytuacji ekonomicznej kraju. Stagnacja we wszystkich gałęziach przemysłu, systematyczny spadek produkcji, katastrofalne obniżanie się wydajności pracy, chroniczne nieurodzaje – wszystko to spotęgował jeszcze spadek cen światowych na tradycyjne towary eksportu sowieckiego: ropę naftową, gaz i drewno. Rozbudowywany do granic możliwości, nie zbilansowany finansowo przemysł wojskowy rozrasta się rokrocznie kosztem pozostałych gałęzi przemysłu. Stawia to kraj w coraz większej zależności od importu szerokiego asortymentu towarów pierwszej potrzeby, łącznie z żywnością.

Tymczasem areopag starców na Kremlu nie tylko nie dostrzega, że droga ta wiedzie do katastrofy, lecz przeciwnie, wciąga kraj w spiralę nowych wydatków na cele globalne, którym Rosja sowiecka ani w teorii, ani też w praktyce nie może już podołać...

Poparcie finansowe dla partii komunistycznych całego świata, pomoc dla krajów rozwijających się, zdeterminowana nadzieją, że wybiorą one tzw. socjalistyczną drogę rozwoju, ratowanie przed bankructwem krajów-satelitów z Europy Wschodniej, konfrontacja z dorobkiem cywilizacji światowej, cała ta wieloletnia droga – jest to już całkiem oczywiste prowadzi do nikąd. Kreml z uporem skazańca brnie tym szlakiem dalej...

Państwa Europy Wschodniej, podporządkowane Rosji sowieckiej, nazwane zostały już dawno przez wielu naszych polityków «bombami o opóźnionym działaniu» – istotnie stają się dziś nimi, wpędzają Moskwę, która panicznie obawia się eksplozji, w ślepą uliczkę. W gospodarce komunistycznej, w warunkach ogromnego głodu towarów, gdy rządzą twarde zasady samowystarczalności, a czysto umowne pieniądze mają wartość względną, wartością absolutną stają się wyłącznie towary... Dostarczając towar innym państwom, swym klientom, rząd sowiecki odbiera własnemu krajowi i własnej gospodarce to, co najpotrzebniejsze. Towary, dostarczane w zamian za to przez kraje «demokracji ludowej», są znacznie niższej jakości niż towary zachodnie, a zawyżone ceny nie wpływają na zmianę sytuacji. Wszystko to powoduje permanentną próżnię towarową w ZSRS...

Dla utrzymania na minimalnym chociażby poziomie stosunków handlowych z Zachodem Związek Sowiecki musi eksploatować nierentowne kopalnie, wymagające miliardowych subsydiów państwa. Skazany jest na wydobywanie ropy naftowej marnej jakości w odległych, trudno dostępnych regionach kraju, gdzie koszty eksploatacji są bardzo wysokie. W ten sposób rząd sowiecki wpędza sam siebie w zakłęty krąg bez wyjścia...

Odwiedziwszy Indie Breżniew podpisał umowę o udzieleniu rządowi Indiry Ghandi kredytu w wysokości 820 milionów dolarów. Obiecał ponadto zwiększyć eksport ropy naftowej do Indii o 1 milion ton (obecnie sięga on 1,9 miliona ton). Podpisano również tajną umowę o dostawach broni, m. in. 25 samolotów MIG-25 – na ogólną kwotę 1,6 miliarda dolarów. Jak zwykle, kontrakt na dostawę uzbrojenia z kredytem ulgowym sporządzono tak, że trudno pojąć, czy kiedykolwiek Indie uregulują dług...

Koszty ponoszone co roku przez Związek Sowiecki na rzecz krajów-satelitów z tytułu dostaw surowca oraz produkcji goto-

wej znane są jedynie w przybliżeniu. Wiadomo, że co roku ZSRS wydatkuje na wspomniane kraje również twardą walutę, zwiększając przez to coraz bardziej własne zadłużenie na Zachodzie. Obecnie wynosi ono 17 miliardów 900 tys. dolarów.

Ponadto Kreml podjął się obowiązków poręczyciela kredytów zachodnich dla krajów Europy Wschodniej, obarczając się w ten sposób dodatkowo brzemieniem 60 miliardów dolarów.

Co się zaś tyczy corocznych subsydiów dla krajów-satelitów, szczegółowe dane na ten temat uwidacznia poniższa tabela:

	Sowieckie subsydia w milionach dolarów	Zadłużenie wobec Zachodu w milionach dolarów
NRD	292	11500
Kuba	1860	
Czechosłowacja	344	4500
Polska	1900	23000
Mongolia	86	
Rumunia	460	9500
Węgry	167	8900
Wietnam	1040	
Bułgaria	127	4500

W ciągu minionych dziesięciu lat Związek Sowiecki wydał w ten sposób 85,8 miliarda dolarów.

Kuba	15,4906
Wietnam	9,1312
Syria	7,4260
Irak	3,7656
Etiopia	2,8605
Korea Północna	2,2341
Mongolia	9,5427
Indie	8,9075
Polska	4,9550
Afganistan	3,0550
Alger	2,5193
Angola	2,0289

Wydatki te, z roku na rok coraz większe, nie przyniosły Związkowi Sowieckiemu absolutnie żadnych korzyści i na gmnie normalnych stosunków międzynarodowych nie da się ich uzasadnić.

Polityczne korzyści, osiągnane dzięki tym subsydiom przez Kreml były minimalne, a perspektywy osiągnięcia ich w późniejszym czasie wydawały się i wydają nader wątpliwe. Tak np. w Angoli, mimo masowych dostaw broni sowieckiej dla MPLA (Ludowy Ruch Wyzwolenia Angoli), na terenach kontrolowanych przez ugrupowania marksistowskie nasze kampanie naftowe [tzn. północno-amerykańskie] wciąż wydobywają tam ropę, zaś firmy południowo-amerykańskie eksploatują złoża diamentów na bardziej ulgowych warunkach niż przed in filtracją sowiecką.

Na gigantyczne wydatki Kremla składają się przede wszystkim masowe dostawy państwom-klientom broni i surowców (głównie ropy i produktów naftowych). Jedynym zauważalnym ich celem jest poparcie lokalnych władców komunistycznych lub prokomunistycznych. Daje się również dostrzec przemieszczanie zasobów złota i walorów pieniężnych w sieci kontrolowanych przez Moskwę struktur bankowych, a także za pośrednictwem międzynarodowego systemu bankowego. Środki, przyznane, np. dla Kuby, trafiają do banków w Hiszpanii i we Francji na konta podstawionych osób lub firm. Tak oto powstają, z jednej strony prywatne fundusze rodziny Castro, z drugiej zaś – kapitał, formalnie należący do lokalnych partii komunistycznych. Jednakże tak nie jest, gdyż Moskwa bezproblemowo dysponuje tymi kontami i podejmuje umieszczone na nich depozyty wedle swojego uznania. Tak np. podczas niedawnego pobytu nieoficjalnych delegacji sowieckich w Monte Carlo i Kenii, na rozmaite towary i usługi (ruletka i safari) wydano odpowiednio 240 i 285 tysięcy dolarów. Środki na opłacenie tych wydatków pobrano z konta formalnie należącego do Hiszpańskiej Partii Komunistycznej...

Co więcej, pieniądze Kremla lokowane są w inwestycjach znanych firm i kompanii, które nie tylko nie mają nic wspólnego ze światowym ruchem komunistycznym, lecz wprost przeciwnie, oficjalnie są przez Moskwę potępiane jako powiązane z kompleksem wojskowo-przemysłowym na Zachodzie. Powstaje paradoksalna sytuacja: Moskwa lokuje kapitał w przedsięwzięcia

naszego systemu obronnego, zamiast wydać go na własną, chorą gospodarkę.

Dysponujemy też obecnie konkretnymi informacjami o udziale kapitału moskiewskiego w przedsięwzięciach związanych z wydobywaniem i obróbką diamentów (firmy RPA, Izraela i Holandii) oraz z przemysłem rozrywkowym, w tym grami hazardowymi (Monte Carlo, Las Vegas, Hong-kong). Przez podstawione osoby Moskwa zakupiła około tuzina kasyn, domów gry i domów publicznych w różnych krańcach świata, ma też poważne udziały w biznesie narkotykowym (poprzez Kubę utrzymuje kontakty z kartelem narkotykowym Ameryki Łacińskiej, a poprzez Afganistan i sowieckie republiki muzułmańskie z narkosyndykatami Azji Centralnej i Południowo-Wschodniej)...

Podczas ostatnich wizyt przywódców sowieckich (Bieżniewa i Gromyki) w USA i państwach Europy Zachodniej powtarzali oni, że głównym celem tych podróży jest pilna konieczność uzyskania na Zachodzie kredytów na zmodernizowanie przemysłu wydobywczego oraz rolnictwa. Jednakże propozycje dostarczenia Rosji niezbędnego wyposażenia na zasadach kredytowych zostały przez nią odrzucone. Przywódcy sowieccy prosili o kredyt pieniężny, gdyż, jak twierdzili, rząd ich nie wybrał jeszcze dostawców i zamierza rozpisać stosowny przetarg. Gdy kredyty zostały im przyznane, niemal w całości ulokowano je w bankach zachodnich i w rzeczywistości są przelewane teraz na konta osobiste wysokich urzędników partyjnych...

Powstaje wrażenie, że część kierownictwa KPZS, znacznie lepiej przewidując od środka, niż my z zewnątrz, nieuniknioną i rychłą katastrofę systemu i gospodarki, zawczasu szykuje się do ucieczki na Zachód i tworzy dla siebie w tym celu bazę materialną. W istocie wszystko świadczy o tym, że polityka wewnętrzna i zewnętrzna ZSRS jest ukierunkowana na stworzenie podstaw materialnych, które umożliwią w przyszłości przywódcom partii opuszczenie kraju. Niczym innym polityki takiej uzasadnić niepodobna.

W efekcie zasoby złota ZSRS zmniejszyły się w ciągu minionych trzydziestu lat mniej więcej trzykrotnie i wciąż szybko maleją. Przemysł podupada, w coraz szybszym tempie. Zjawisko to może wymknąć się wszelkiej kontroli i doprowadzić do chaosu ekonomicznego. Powstałaby wówczas bez stosowania środków wojennych wyjątkowa możliwość unicestwienia Związku Sowieckiego jako wielkiego mocarstwa światowego...

W najbliższym czasie wydają się celowe zabiegi o zwiększenie liczby krajów-klientów ZSRS. Z wielokrotnością to jego już obecnie nadmierne wydatki i za pomocą zręcznej polityki kredytów zwiększałyby podziały wśród przywódców na Kremlu. Jeszcze skuteczniejsze byłoby wciągnięcie Rosji sowieckiej w potężny konflikt regionalny.”

Autorzy sprawozdania rozwodzili się też nad tym, jak i gdzie najlepiej byłoby wciągnąć ZSRS w konflikt regionalny. Zastanawiano się nad Kubą, Bliskim Wschodem, Angolą, a nawet nad sprowokowaniem wojny sowiecko-chińskiej. Przytaczano argumenty za i przeciw, świadczące bardziej o rzeczywistej ogromnej skali poinformowania autorów niż o ich konkretnych zamiarach...

Nie bez powodu sprawozdanie CIA dotarło do Andropowa w wersji rosyjskiej. Nie było w nim nic, o czym by szef KGB nie wiedział. Tyle tylko, że wiele też formułowano bardziej wyraźnie, niż w tajnych raportach KGB. Panoszyła się tam ornamentyka nowomowy, a ponadto bano się pisać bez owijania w bawełnę, choć wymieniano konkretne nazwiska.

Ocalić kraj mogły tylko zasadnicze reformy. Niepodobna było ich wszakże zrealizować. Uniemożliwiała to sytuacja, w jakiej egzystował ZSRS. Andropow zdawał sobie doskonale sprawę, że dokonanie gruntownych zmian w kraju będzie możliwe dopiero po unicestwieniu nomenklatury. Lecz skąd wziąć ludzi do realizacji tych szczytnych celów? Skąd brać “decydujące o wszystkim” kadry, które ocala kraj?

Myśl, by nomenklaturę wymienić na kagebistów, jeszcze nie opuściła szefa KGB, choć była przyczyną wielu rozczarowań. Eksperyment azerbejdżański dowodził, że gdy kagebiści dorwą się do nomenklaturowych stanowisk, z racji swych zawodowych cech, zwłaszcza odwagi i stanowczości, będą jeszcze bardziej bezczelni niż ich poprzednicy. Alijew, wielce rad z otwierających się przed nim możliwościami, jako pierwszy sekretarz KC partii w republice upodobił Azerbejdżan do Kalifatu Bagdadzkiego z czasów Harun-AI-Raszyda. Tym właśnie imieniem zaczęto nazywać Alijewa w Baku, z rozrzewnieniem też wspominało rządy jego poprzednika, Achundowa. W tej atmosferze Andropowa poinformowano, że Alijew gorączkowo przygotowuje się do wizyty w Baku Leonida Bieżniewa. Aby uczcić to ważne wydarzenie, kazał odlać ze złota piętnastokilogramowe popiersie sekretarza generalnego. Gromadzi też brylanty i antyki, gdyż wszyscy znają słabość do nich Bieżniewa i jego rodziny.

Czas, by działać, mijał szybko.

Poglądy szefa tajnej policji podzielał jego ziomek i bliski znajomy z Kraju Stawropolskiego, członek najwyższych władz partii Fiodor Kułakow, odpowiedzialny w politbiurze za rolnictwo. Był on praktycznie jedynym człowiekiem, któremu Andropow mógł ufać. Energiczny i stanowczy Kułakow był o cztery lata młodszy od Andropowa, a o kilkanaście od większości kremlofskich gerontokratów. Miał przed sobą perspektywy długoletniej, owocnej pracy i zdecydowanie pragnął radykalnych reform. Za czasów Chruszczowa szybko wspiął się na szczyty władzy, lecz równie szybko gwiazda jego zgasła. Chruszczow wyrzucił go na honorową zsyłkę do Stawropola, gdzie Kułakow zbliżył się do Andropowa. Istotą programu ocalenia kraju, wysuniętego przez Kułakowa, miała być radykalna reforma aparatu administracyjno-partyjnego. Nomenklaturę zamierzał zastąpić instytucją urzędników z legalnymi przywilejami pracowników państwowych i z surową kontrolą dochodów osobistych. Nie-

gdyś marzył o tym Chruszczow, lecz nie tylko nie zdecydował się na żadne kroki w tym kierunku, lecz nabrawszy obaw co do ewentualnych konsekwencji dla samego siebie, odsunął Kułakowa.

Kułakow brał czynny udział w zмовie, która w 1964 roku doprowadziła do obalenia Chruszczowa. To on zgromadził w domku myśliwskim na terenie rezerwatu w okolicach uzdrowiska Teberda w Kraju Stawropolskim głównych uczestników spisku i dopracował jego szczegóły.

Gdy Breżniew objął władzę, umożliwiono Kułakowowi powrót do Moskwy, gdzie rychło awansowano go do członkostwa w najwyższych gremiach kierowniczych. Ale wkrótce zrozumiał, że został przez spiskowców wykorzystany, właściwie oszukany. Nie tylko nie chcieli reform, lecz, wprost przeciwnie, szybko usunęli te nieliczne, jakie zdążył zapoczątkować Chruszczow.

Gdy Kułakow się zorientował, że Andropow również dąży do zmian, poczuł się pewniej. Obaj dobrze rozumieli, że jeśli nie zdobędą władzy najwyższej, nic z reform nie będzie.

“Gdy człowiekowi przypada w udziale wyjątkowy los – mawiał Kułakow – powinien stać się tego godny. Jeśli nie podejmie wyzwania, popełni zbrodnię!”

Andropow zgadzał się z tą opinią. Obaj byli komunistami i święcie wierzyli w powodzenie swego planu, choć był równie utopijny jak wszelkie idee komunistyczne. W praktyce mógł doprowadzić tylko do tego, na co już od lat była skazana Rosja sowiecka.

Plan Andropowa i Kułakowa był następujący. Należy zaprowadzić w kraju żelazną dyscyplinę i egzekwować ją wszędzie. Jednocześnie w sposób systematyczny trzeba zwalczać wszelkie przejawy opozycyjności, struktury mafijne oraz nomenklaturę. Nastąpi nowy podział dóbr w kraju, również na wszystkich poziomach życia, lecz będzie on dokonany pod surową, centralną kontrolą i uzależniony od wydajności pracy. W rolnictwie powszechnie wprowadzi się bliską sercu Kułakowa – jej współtwórcy, tzw. metodę ipatowską. Właśnie dzięki niej Kułakow zdobył rozgłos. Po radykalnej czystce w partii nastąpi również reorganizacja KPZS. Zamiast jednego sekretarza generalnego będzie dwóch. Komitet Centralny zostanie zmniejszony o jedną trzecią, a aparat partyjny – o połowę. “Kremłowscy marzyciele” – powiedział kiedyś, nazywając tak co prawda kogoś innego, Herbert Wells. Andropow i Kułakow nie byli marzycielami. Po prostu nie chcieli wszystkiego stracić.

Ten plan reform zmieścił się na czterech stronach maszynopisu. Na tych czterech stronach aż czterdzieści dwa razy wspominali “żelazną dyscyplinę”, którą, jak się łudzili, uda się wpoić zdemoralizowanym do szpiku kości obywatelom.

Trzecim “marzycielem”, który poparł ów plan, był Piotr Maszerow – partyjny boss Białorusi, zastępca członka politbiura na Kremlu. Gdyby plan się powiódł, zostałby premierem.

Obiektem kolejnego ataku na nomenklaturę miał stać się Siergiej Miedunow, partyjny władca Kraju Krasnodarskiego, przyjaciel Breżniewa. Region, którym zarządzał, traktował bez skrępowania jak swoje feudalne włości. Był pewien kompletnej bezkarności i zatracił ostrożność. Nie ukrywał, że bierze łapówki, bogactwa regionu przemieniał w dolary, przechwalał się kontami w bankach zachodnich, karał swych wasali lub darzył ich łaskami lekceważąc przepisy i zasady prawne. Kompromitujący go materiał Kułakow i Andropow gromadzili w ciągu kilku lat. Bardzo im pomógł w tej sprawie Michaił Gorbaczow, podówczas sekretarz stawropolskiego komitetu partii; Kułakow zostawił go w Stawropolu po swoim wyjeździe do Moskwy. Z tym młodym aparaczką Andropow i Kułakow wiązali spore nadzieje. Andropow często prowadził z Gorbaczowem długie rozmowy i upewnił się, że ten zdolny młody człowiek całkowicie podziela jego poglądy i jest mu szczerze oddany. W dodatku łączyły go dawne i mocne więzi ze służbami, którymi kieruje Andropow.

Na terenie Kraju Stawropolskiego znajdują się słynne uzdrowiska. Jest to tzw. region kaukaskich wód mineralnych. W tym cudownym zakątku świata o łagodnej, suchej zimie i niezbyt upalnym lecie, było wiele nomenklaturowych dacz, sanatoriów i lecznic, rzecz jasna, niedostępnych dla zwykłych ludzi. Zgodnie z przedrewolucyjnym zwyczajem arystokracji rosyjskiej, pielęgnowanym przez elity komunistyczne, letniego wyjazdu z rodzinami “do wód” – stale zjawiali się tam ze swymi połowicami i dziećmi kremłowscy przywódcy, aparaczkowie z KC, ministrowie, partyjni bossowie z republik i wielkich miast oraz komitetów obwodowych, redaktorzy gazet centralnych, marszałkowie i generałowie.

Gorbaczow, lokalny partyjny gubernator, osobiście witał najważniejszych gości, towarzyszył im w drodze do luksusowych rezydencji, co jakiś czas ich odwiedzał, stopniowo nawiązując coraz bliższe kontakty z przywódcami kraju. Gromadził bezcenne infonnacje. Spotykając się bowiem z przywódcami państwa podczas wypoczynku, gdy trzeba grać rolę gościnnego gospodarza, to wcale nie to samo, co oglądanie ich w Moskwie na posiedzeniach KC, gdy przyjechało się wraz z tłumem prowincjonalnych sekretarzy. Tu można dowiedzieć się znacznie więcej, a także znacznie więcej, choć ostrożnie, odpowiedzieć.

Do uzdrowiska Czerwone Głazy dla najwyższej elity partyjnej w pobliżu Kisłowodzka przyjeżdżał co pewien czas Andropow. Wolał tę okolicę od innych, była jego “małą ojczyzną”. Potężny szef KGB urodził się (15 czerwca 1914 roku) całkiem blisko, w miejscowości Nagutskaja.

Andropow mieszkał w Czerwonych Głazach w willi położonej z dala od innych, szczególnie mocno strzeżonej. Nikogo nie przyjmował, prócz przylatujących z Moskwy generałów KGB oraz... Michaiła Gorbaczowa, którego samochód zawsze bez trudności przepuszczano.

Jednym z głównych zadań Gorbaczowa było, jak już wspominaliśmy, gromadzenie materiału dowodowego, który miał

skompromitować Miedunowa. Teczka Miedunowa pęczniała od zebranych przez Gorbaczowa zeznań świadków oraz mnóstwa dokumentów. Dowody świadczyły, że w Kraju Krasnodarskim, a zwłaszcza w strefie kaukaskich uzdrowisk nad Morzem Czarnym, w okolicach Soczi, korupcja i łapownictwo w aparacie partyjnym i administracji państwowej są zjawiskiem nagminnym. Kupić samochód, otrzymać mieszkanie, awansować w pracy, dostać się na wyższą uczelnię, zostać przyjętym do partii, a nawet otrzymać chociażby na jedną noc pokój w hotelu, można było tylko po wręczeniu łapówki. Każdy urzędnik wiedział, ile z niej może zostawić dla siebie, a ile musi dać ludziom w rejkomie. Tam też wiedziano, ile należy odpalić władzom zwierzchnim. Strumyki szmalu łączyły się następnie w potężną, złotą rzekę płynącą do kieszeni Miedunowa.

Krasnodarski Kraj był również, jak się okazało, kanałem tranzytowym wielomilionowych kwot w walutach wymiennalnych. Pochodziły one ze sprzedaży za granicę czarnego kawioru w puszkach z etykietą “śledzie”. Nici tej afery wiodły do gabinetów ministerialnych w Moskwie, a stamtąd – na Kreml.

Liczne i niezbite dowody przestępczej działalności Miedunowa nie na wiele mogły się przydać. Partyjny boss regionu krasnodarskiego był członkiem nomenklatury, więc niepodobna było wysunąć przeciwko niemu formalnego oskarżenia, a tym bardziej postawić go przed sądem. Przymierze nomenklatury z jej rzecznikiem – pierwszą osobą w państwie, zawarte na gruzach stalinowskiego koszmaru, wciąż obowiązywało. Breżniew nie tylko nie chciał wypowiedzieć tego układu, lecz był przeciwnikiem wszelkich korekt. Broniąc ludzi, których osobiście forsował na wysokie stanowiska, bronił również siebie. Na tym powiązaniu zasadzała się jego siła. Wszyscy więc rozumieli, że Andropow interesuje się Miedunowem ze względu na jego układy z Breżniewem. Niszcząc Miedunowa Andropow zamierzał do usunięcia Breżniewa; jaki byłby inny sens zajmowania się Miedunowem? Można by przycisnąć któregokolwiek spośród stu osiemdziesięciu jeden sekretarzy obkomów i krajkomów, a na światło dzienne wyszłyby podobne lub identyczne machlojki. Weźmy choćby takiego Gorbaczowa. Andropow był doskonale zorientowany, co ma na sumieniu młody aparatczyk ze Stavropola. Dla przykładu – taka oto historyjka. Kiedy na rozkaz Andropowa Szewardnadze robił porządki w Gruzji (zastępując od góry do dołu wszystkich urzędników i działaczy partyjnych bliskimi sobie czekistami, zapełniając gruzińskie więzienia byłymi dostojnikami i nielegalnymi milionerami), obiecał publicznie, że “zlikwiduje w republice kapitalistyczny chlew”. Przeważającej jednak większości kombinatorów z tzw. podziemia gospodarczego udało się zbiec, a nawet przenieść gdzie indziej własne interesy. Niemal wszyscy znaleźli się w pobliskim Kraju Stavropolskim. Byli to najczęściej jubilerzy, którzy na zamówienia płynące z kręgów nomenklatury wyrabiali pierścienie, bransoletki, łańcuszki i inne tak lubiane przez nią precjoza. Uciekając wywozili ze sobą surowce: złoto, srebro, platynę i szlachetne kamienie. Wielu spośród nich wywoziło powierzone sobie nomenklaturowe złoto, czyli “złoto partii”.

Ustalić miejsca pobytu uciekinierów nie było trudno. Z Gruzji większość przeniosła się na północną stronę Kaukazu i z powodzeniem zaczęła rozbudowywać strefę podziemia gospodarczego w Kraju Stavropolskim. Szewardnadze, który wyłapywał swoich wrogów niemal u drzwi gabinetu samego Breżniewa, po czym ekspediował ich samolotami do Tbilisi na śledztwo i rozprawę sądową, teraz też przystąpił do działania z właściwą sobie energią. Jak zwykle, był pewien poparcia Andropowa. Telefonicznie zażądał od Gorbaczowa, by natychmiast aresztowano i odesłano do Gruzji osoby znajdujące się na specjalnej liście, którą już otrzymała prokuratura Kraju Stavropolskiego. Gdy Szewardnadze został pierwszym sekretarzem w Gruzji, poczuł się bardzo mocny. Ogłosił m.in., iż językiem państwowym w republice ma być odtąd rosyjski, czym uzasadnił pokładane w nim nadzieje Moskwy, chociaż wywołał burzę, zwłaszcza wśród inteligencji gruzińskiej. Telefon do sekretarza sąsiedniej prowincji rosyjskiej wynikał więc bardziej z urzędniczego savoir vivre’u niż z konieczności. Można sobie wyobrazić, jak zaskoczyło tbiliskiego władcę negatywne stanowisko Gorbaczowa, który stanowczo przeciwstawił się żądaniu.

Owa stanowczość Gorbaczowa wynikała stąd, jak z ironią powiadają niektórzy, iż przyszły sekretarz generalny już wówczas budował w Kraju Stavropolskim zręby kapitalistycznej gospodarki rynkowej. To, oczywiście, żart. Poważniej natomiast trzeba traktować głosy utrzymujące, że Gorbaczow wziął pod ochronę gruzińskich kombinatorów z szarej strefy, gdyż zdążyli wręczyć jego żonie, Raisie Maksimownie, kolbę brylantową wielkiej urody i ceny.

Chyba jednak powody takiego stanowiska Gorbaczowa były znacznie poważniejsze. Na przygotowanie spisku przeciwko Breżniewowi Andropow potrzebował środków. Chciał więc zyskać na jakiś czas poparcie macherów szarej strefy, ukrywając, rzecz prosta, zamiar późniejszej rozprawy z nimi.

Szewardnadze wpadł we wściekłość. Wypomniął Gorbaczowowi, że w porównaniu z nim jest zerem.

(“Pomyśl, kim ty jesteś, a kim jestem ja”) i natychmiast wniósł skargę do Andropowa. Ku zdumieniu eks-szefa gruzińskiego KGB Gorbaczowowi nie spadł włos z głowy. Wedle partyjnej tabeli rang, jako prowincjonalny sekretarz partii znajdował się na znacznie niższym szczeblu nomenklatury od Szewardnadzego będącego liderem partyjnym w republice związkowej. Okazało się, że Gorbaczow jest w rzeczywistości bardziej wpływowy i potężny. Warto się na moment zastanowić: chodziło o uwięzienie i ukaranie ludzi, którzy złamali prawo. Obu aparatczyków, Gorbaczowa i Szewardnadzego, protegował ten sam człowiek – Andropow. Nie ma więc wątpliwości, że do przyszłych starć Gorbaczow był Andropowowi bardziej przydatny niż Gruzin Szewardnadze. Szef KGB dostrzegwał ten fakt jeszcze przed osadzeniem się Gorbaczowa we władzach centralnych.

Breżniew był już wtedy ciężko chory. W 1976 roku doznał wylewu krwi do mózgu. Lekarzom z trudem udało się wyrwać go ze stanu śmierci klinicznej. Co pewien czas przywódca partii i państwa jawnie wpadał w starczy infantylizm i ku uciesze całego



świata demonstrował dziecinne upodobanie do orderów, świecidełek i kolorowych zachodnich etykietek. Marzeniem nomenklatury był zawsze niedołączny, sklerotyczny sekretarz generalny. Robiono więc wszystko, by utrzymać Breżniewa maksymalnie długo na wszystkich zajmowanych przez niego stanowiskach. Był najlepszym parawanem dla totalnego rabowania kraju. Breżniewowi nadano tytuł marszałka Związku Sowieckiego, wręczono Order Zwycięstwa. Tragizm dziejów Rosji nabierał znamion farsy. Co prawda Stalina dwukrotnie ukoronowano Orderem Zwycięstwa; był nie tylko marszałkiem, lecz generalissimusem. Cóż, może i Breżniew doczeka tego zaszczytu...

Kilkakrotnie Andropow podejmował próby, by wypchnąć Breżniewa na emeryturę i skłonić politbiuro do wybrania na stanowisko sekretarza generalnego Kułakowa. Ale bez skutku. Nomenklatura broniła zidiociałego Breżniewa jak niepodległości. Tradycyjne intrygi w połączeniu z szantażem, zręcznie wykorzystywane przez Andropowa i Kułakowa materiały kompromitujące członków politbiura zmusiły ich do kompromisu. Dogadano się, że Breżniew pozostanie na niedawno przyznanym mu dodatkowo honorowym stanowisku przewodniczącego Prezydium Rady Najwyższej ZSRS, natomiast generalnym sekretarzem partii będzie Kułakow. Uznano już tę decyzję za ostateczną, zaczęto przygotowywać do niej kraj i świat. Pojawiły się więc sterowane "przecieki", do prasy zachodniej, ostrożnie zapowiadano zmiany kadrowe na zamkniętych zebraniach partyjnych i na wykładach dla lektorów KC. Andropow i Kułakow przygotowali już tajne listy dygnitarzy nomenklaturowych, których natychmiast po objęciu przez Kułakowa stanowiska genseka należało odwołać i postawić przed sądem.

W nocy z 16 na 17 czerwca 1978 Andropowa obudził gwałtowny dzwonek telefonu specjalnego. Jego zastępca, generał Pirożkow meldował ze wzburzeniem, że Kułakow nie żyje. Oszołomiony Andropow w czterdzieści minut później zjawił się na dachu Kułakowa w towarzystwie dwóch grup operacyjnych kagebistów. Zmieszane, pobladłe twarze ochroniarzy. Wściekle szczekanie wrywającego się ze smyczy owczarka alzackiego, ulubieńca nieboszczyka. Oszalałe ze zgrozy oczy żony zmarłego. Kułakowa znaleziono w jego domowej saunie. Leżał w kałuży krwi z podciętymi żyłami. Tuż obok pobłyskiwał skalpel.

W KC wiadomością o tej śmierci prawie nikt się nie przejął. Ścisłej, przyjęto ją ze zrozumieniem. Poprzedniego dnia, na obradach plenarnych, Kułakowa spotkała surowa krytyka za sytuację, jaka wytworzyła się w rolnictwie, za które był odpowiedzialny. Zapewne nadmiernie się tym przejął...

Oficjalnie podano do wiadomości, że "członek politbiura Fiodor Dawydowicz Kułakow zmarł nagle wskutek niewydolności krążenia". Zagmatwanego lekarskiego sprawozdania o przyczynach zgonu, podpisanego przez dyrektora czwartego kremłowskiego zarządu medycznego, Jewgienija Czazowa, nie odważono się nawet opublikować.

Pochowano Kułakowa na Placu Czerwonym. Rzuciło się w oczy, że Breżniew, Susłow, Kosygin i Czernienko nie byli obecni, a grzebano przecież członka politbiura. Złamano w ten sposób pedantycznie dotąd przestrzegany protokół uroczystości żałobnych i pogrzebów tak wysokiej rangi przywódców. Nikt właściwie nie zwrócił uwagi na przemawiającego z trybuny mauzoleum dość jeszcze młodego człowieka ze sporym znamieniem na wysokim czole. Był to Gorbaczow, który przyleciał na pogrzeb ze Stawropola.

Starszy ekspert sądowy KGB general-major Lipatski ustalił ponad wszelką wątpliwość i poinformował Andropowa, że żyły przecięto, gdy Kułakow był już martwy. Andropow dał mu wiarę, choć trudno było zrozumieć, po co najpierw zamordowano Kułakowa, a potem przecięto zabitemu żyły. Pamiętał wszakże, że Kułakow powiedział kiedyś:

– Jeśli przegramy, podetnę sobie żyły.

Ktoś zrozumiał to dosłownie.

Wkrótce potem w wypadku samochodowym zginął Piotr Maszerow. Na jego opancerzoną limuzynę wpadł samochód ciężarowy, chociaż podczas wszystkich podróży partyjnego bossa republiki na trasie, którą jechał, wstrzymywano wszelki ruch. Skąd wzięła się tam ciężarówka? Pijany kierowca zeznał, że wyskoczył na szosę z polnej, kołchozowej drogi, której nie pilnowała drogówka. Milicjanci mieli jednak obowiązek stać koło każdej drogi łączącej się z tą szosą.

Nieco później runął na ziemię w okolicach Witebska osobisty samolot Andropowa. Szef KGB zdecydował w ostatniej chwili, że nim nie poleci.

Wojna została wypowiedziana.

Ktoś ukryty za plecami Breżniewa jawnie złamał nomenklaturowe przymierze z 1954 roku. Świadczyła o tym seria zabójstw.

W samym centrum Moskwy, na Starym Placu, znajduje się kompleks gmachów. Mieścił się tam KC Komunistycznej Partii Związku Sowieckiego. Tam właśnie zbiegały się nici wielu zbrodni, popełnionych w kraju i za granicą. Stąd wyrastały macki, które, przepompowywały bogactwa Rosji do prywatnych sejfów i na prywatne konta w zagranicznych bankach. Tu przygotowywano upierne plany oglupiania narodu, hołubiono marzenie o władzy nad światem. Tutaj grano losami milionów ludzi i wielu państw. Ani na chwilę nie ustawała praca Wydziału Międzynarodowego KC kierowanego przez Borysa Ponomariewa. Formułowane tam instrukcje i zalecenia taktyczne płynęły ku wszystkim kontynentom. Stąd przekazywano gigantyczne kwoty na finansowanie legalnych i nielegalnych partii komunistycznych, ugrupowań wywrotowych, organizacji terrorystycznych, prasy komunistycznej, lewicowej i w licznych wypadkach – nacjonalistycznej, na kampanie wyborcze i na opłacanie skorumpowanych politycznych lub pospolitych przestępców, rwących się w swych krajach do władzy. Kierując się taktyką Lenina komuni-

ści, którzy przejęli władzę w Kambodży, wymordowali w rewolucyjnym zapale połowę ludności tego kraju – trzy miliony spośród sześciu. Terror głodowy i rozstrzeliwania stały się codziennością Etiopii. Równocześnie w Addis Abebie zbudowano Pałac Zjazdów, a komunistyczni despoty wiodli luksusowe życie w pałacach obalonego cesarza. Do Angoli przybyły oddziały wojskowe Fidela Castro, by udzielić pomocy tamtejszemu reżymowi komunistycznemu. Pomoc finansowa dla Kuby wzrosła wskutek tego do dziesięciu milionów dolarów dziennie!

Potężną rzeką płynęło rosyjskie złoto za granicę. Nomenklaturze doskonale były znane tajniki obrotu finansowego. W największym banku KPZS za granicą faktycznym dyrektorem był syn Borysa Ponomariewa, Władimir. Władza i bogactwo aparatczyków już dawno stały się dziedziczne. Odgródzona na linii podziału stref wpływów w Europie atomowymi polami minowymi, groźnie szachując bronią nuklearną i raketami transkontynentalnymi, nomenklatura realizowała szaleńczy plan Lenina. Nie dostrzegała, co więcej, nie chciała dostrzec, że wraz ze swymi ideami coraz głębiej pogrąża się w bagnie.

Dostrzegał to natomiast Andropow. Nie był on bynajmniej liberałem ani też zwolennikiem demokracji. Wprost przeciwnie, system komunistyczny uważał za najlepszy w świecie, wierzył w jego przyszłe zwycięstwo na kuli ziemskiej. Właśnie dlatego próbował ocalić ginące ideały przed zagładą w bagnie luksusu i korupcji. Oceniał realistycznie nie tylko to, co działo się w “pierwszym na świecie kraju rozwiniętego socjalizm”, jak z dumą nazywał Rosję sowiecką Breżniew. Widział również, jak wyradza się komunistyczny ruch na świecie. Oto wymowna ilustracja tego upadku.

Francuska Partia Komunistyczna rok w rok otrzymywała od ZSRS dwa miliony dolarów, przekazywanych bezpośrednio poprzez Eurobank oraz cztery miliony dolarów, które dostarczano dyskretnie – poprzez konta tzw. osób zaufanych, podstawowych przedsiębiorstw i organizacji. Pieniądzy tych już od dawna nie wykorzystywano na potrzeby ruchu komunistycznego ani tym bardziej robotniczego, jak to było za czasów Maurice’a Thoreza. Jego następcą na stanowisku sekretarza generalnego Georges Marchais, w głębi duszy faszysta, wraz z głównym skarbnikiem partii Gosnardem oraz redaktorem naczelnym “L’Humanite” – Andrierem, a także z innymi “liderami proletariatu francuskiego”, już wcześniej przeobrazili Francuską Partię Komunistyczną w coś pośredniego między giełdą a meliną złodziejską. Za przykładem kolegów sowieckich działacze ci nabyli liczne nieruchomości, wille i pałacyki, ułożyli sobie życie beztrudno i w luksusie. Nie czynili nawet wysiłków, by zadbać o kolportaż “L’Humanite”. Trzy czwarte nakładu tej gazety wraz z dodatkami świątecznymi wysyłano do Moskwy, gdzie leżał jakiś czas w kioskach, a potem szedł na makulaturę. Ale to jeszcze nie wszystko. Za dolary otrzymane z Moskwy przywódcy Francuskiej Partii Komunistycznej zakupili akcje najbardziej dochodowych spółek francuskich (i nie tylko francuskich), co przynosiło im ogromne dywidendy. Część dochodu dzielili między siebie, część zaś przekazywali na konta dobroczyńców z ZSRS. Uzyskane w ten sposób środki znów lokowali w akcjach, czym z natury rzeczy wspierali gospodarkę państw zachodnich. Część pieniędzy Francuzi bez skrępowania lokowali w pornobiznesie i w hazardzie, stąd również czerpiąc ogromne dochody i dzieląc je między własnych oraz sowieckich aparatczyków.

“W minionych trzydziestu latach – pisali informatorzy z Paryża – przez osobiste konto pana Gosnarda przepłynęły dziesiątki miliardów dolarów. Transferu dokonywano w dwóch kierunkach, z których jednym jest Eurobank, będący własnością KPZS.”

Sam Gosnard trafił na czołówki gazet, gdy na Lazurowym Wybrzeżu zbudował sobie elegancką willę i kazał ją otoczyć wysokim ogrodzeniem, które odcinało także przylegający kawalek plaży. Podobnie ogrodzone plaże widywał w ZSRS i bardzo mu to przypadło do gustu. Tak właśnie powinna mieszkać - odcięta od narodu – elita partyjna. Jednak Francja nie zbudowała jeszcze komunizmu i władze kazały ogrodzenie rozebrać. Gosnard odmówił. Sprawa trafiła do sądu, gdzie skarbnik partii komunistycznej, domagał się z proletariackim oburzeniem, by wskazano mu przepis prawny, na mocy którego on, proletariusz, nie ma prawa być właścicielem ćwierćmilowego odcinka plaży śródziemnomorskiej (w kraju “zwycięskiego proletariatu” plaże wokół partyjnych pałaców były nie tylko ogrodzone, lecz pilnie strzeżone zarówno od strony lądu, jak i morza).

Odnaleziono więc przepis, wprowadzony jeszcze przez Ludwika XIV. Głosił, że wszystkie plaże w kraju są własnością publiczną.

Chociaż komuniści francuscy otrzymywali regularnie ogromne apanaże, byli na tyle bezczelni, że domagali się od Moskwy dodatkowych środków na finansowanie wszystkich imprez, choćby tylko luźno związanych z ich partyjną działalnością. Dotyczyło to zwłaszcza strajków, demonstracji czy też dorocznych świąt gazety “L’Humanite”, podczas których usiłowano sprzedać resztki nie wysłanego do ZSRS nakładu. Papier i farbę na druk gazety przysyłała Moskwa. Nawiasem mówiąc farbę kupowali Rosjanie w RFN, choć zakupić ją tam byłoby znacznie łatwiej samym Francuzom. Dobrze jednak, że przynajmniej sami wydawali “L’Humanite”!

Było to dużo w porównaniu z chociażby partią komunistów amerykańskich, która nawet nie myślała drukować u siebie dwóch własnych gazet. Drukowano je (i w całości redagowano) w Moskwie, w drukarni KC KPZS, sprzedawano zresztą też głównie w ZSRS. Nabywały te gazety katedry języków obcych na wyższych uczelniach oraz studenci, którzy na podstawie ich lektury nmsieli przygotowywać się do egzaminów. Partia komunistyczna w USA już dawno stała się bandą nierobów, która doła Moskwę, wyciągając rokrocznie dwa miliony dolarów. W dodatku cynicznie dezinformowała centralę, donosząc o rzekomych sukcesach w życiu publicznym USA i wciąż obiecując zwycięstwo swojego kandydata Gasa Halla – w kolejnych wybo-

rach prezydenckich. W związku z tą pociągającą perspektywą domagano się kilku dodatkowych milionów dolarów na kampanię prezydencką. Niewykluczone, że Hall dawał niezłe łapówki komuś tam w moskiewskim Instytucie USA i Kanady, opinie bowiem tej naukowej ponoć placówki i prognozy co do prawdopodobieństwa wyboru kandydata komunistów w kolejnych wyborach prezydenckich brzmiały na ogół tak: "Autorytet Komunistycznej Partii USA, mimo represyjnej polityki kręgów rządzących, stale wzrasta. Wokół awangardy klasy robotniczej USA skupiają się miliony prostych ludzi. Jest więc prawdopodobne, że na wyborach potężny głos klasy robotniczej zostanie usłyszany". Fakt, że zachodnie partie komunistyczne regularnie otrzymujące z Moskwy pieniądze oddawały część dotacji w charakterze łapówek sowieckiej nomenklaturze, był powszechnie znany. Ale partia komunistów USA pobiła pod tym względem wszystkie rekordy. Gas Hall za jakieś Bóg wie komu znane zasługi załatwił sobie w Moskwie coroczny zasiłek w wysokości stu tysięcy dolarów. Aby go uzyskać wydał (również w Moskwie) pięćdziesiąt tysięcy dolarów. Subwencja ta z roku na rok powiększała się (czyżby ze względu na inflację dolara?), aż osiągnęła wysokość dwóch milionów. Wprawdzie wszyscy wiedzieli, że Gas Hall kupuje dla aparatu KC jakąś nieruchomość w USA i po staremu unika płacenia podatków, lecz nikt nic w tej sprawie nie mógł zrobić. Co najwyżej można było donieść o jego machlojkach organom podatkowym USA. Andropow z trudem się powstrzymywał, by tego nie zrobić.

Prowadzenie działalności wywiadowczej za pośrednictwem Komunistycznej Partii USA też okazało się niemożliwe, gdyż była systematycznie inwigilowana przez informatorów FBI. Także wywiad amerykański dokładnie śledził jej poczynania. Zatem partia otrzymywała subwencje za sam fakt swego istnienia. Dzięki łapówkom wręczanym kompetentnym osobom w aparacie KC KPZS sytuacja ta była stabilna.

Wątpliwe, lecz do pewnego stopnia rzeczywiste, korzyści przynosiła komunistyczna partia w RFN. Za jej pośrednictwem finansowano ugrupowania terrorystyczne w rodzaju Frakcji Armii Czerwonej i jej podobnych. Tym samym kanałem szły pieniądze dla włoskich Czerwonych Brygad, a nawet dla terrorystów na Bliskim Wschodzie. Inną działalnością partia komunistyczna w RFN nigdy się nie splamiła, czasem tylko udzielała schronienia zdemaskowanym agentom STASI z NRD.

Komunistyczną Partię Finlandii dotowała Moskwa w wysokości od półtora do dwóch milionów dolarów rocznie. Rosja sowiecka miała tu swoje interesy, bynajmniej nie związane z marksizmem-leninizmem. Komuniści fińscy byli niejako stałymi pośrednikami między tamtejszymi firmami komercyjnymi i aparatem KPZS. Zaopatrywali nomenklaturę i powiązanych z nią spekulantów w fińskie lodówki, meble, domki letniskowe, sauny i używane samochody zachodnie. Natomiast we własnym kraju partia fińska zajmowała się lokowaniem sowieckich zamówień w stoczniach, firmach poligraficznych i papierniczych, a także pośrednictwem w dostawach sowieckiego drewna. W zasadzie rzetelnie zarabiała przydzielane jej pieniądze, nieco dorabiając sobie łapówkami, które płacili jej fińscy przedsiębiorcy za protekcję na rynku sowieckim. Komuniści fińscy umożliwiali też KPZS korzystanie ze swoich kont do prania niezbyt czystych pieniędzy. Brali przy tym od Moskwy nie tak znów wiele – 7%.

Dotacja dla Komunistycznej Partii Izraela wynosiła około miliona dolarów. Tamtejsi komuniści, w przeważającej większości emigranci z ZSRS i z Polski, bez wahania przekładali te pieniądze do własnych kieszeni, zarabiali zaś na nie rozróbami w Knesecie i podjudzaniem arabskiej ludności do rozruchów. Ale nie to było najważniejsze. Sekretarz generalny tej partii, Wilner miał powiązania z rządem i z kołami finansjery światowej. Ponieważ w roku 1968 ZSRS i Izrael zerwały stosunki dyplomatyczne, partia Wilnera odgrywała rolę prosowieckiego lobby. Uczestniczyła przy tym w ciemnych interesach związanych z wydobyciem diamentów. Organizowała też regularne wyjazdy nomenklatury sowieckiej do słynnych izraelskich ośrodków profilaktyki raka. Za osobną opłatą, rzecz prosta.

Można w ten sposób pozycja po pozycji wędrować po mapie całego świata, podziwiając – jeśli ktoś chce działalność KPZS lub też oburzając się, zarówno ze względu na globalne aspiracje tej partii, jak i pewną jej szczególną właściwość: wszystko pompowała z kraju za granicę. Zdawać się mogło, że KPZS już dawno zawłaszczyła Związek Sowiecki i postanowiła nie tylko sama się wzbogacić, lecz przy okazji umocnić światowy system kapitalistyczny.

Jak każda organizacja przestępcza, partia bolszewików tak bardzo dbała o swe bezpieczeństwo, że niepodobna było jej zaszkodzić. Śmierć Kułakowa i Maszerowa świadczyła o tym wymownie. Andropow zdawał sobie z tego sprawę. Nie rozumiał tylko jednego: dlaczego żaden z bonzów partyjnych nie widzi (i nie chce widzieć), że fundament monumentalnego gmachu partii osiada i rozpada się, grożąc zawaleniem się całego budynku. A wówczas pod ruinami zginie również partia oraz jej idee.

A może już ktoś wcześniej zaplanował zburzenie tego gmachu? Tylko kto i gdzie?

Po śmierci Kułakowa Andropow zrozumiał, że zostało mu bardzo mało czasu. Albo szybko zdecyduje się na stanowcze kroki, albo zginie. Na jego rozkaz zaczęto tworzyć tajne formacje KGB o szczególnym przeznaczeniu, jakoby do działalności antyterrorystycznej. Grupy te otrzymały nazwy: Alfa, Gamma, Delta. Każda składała się z mniej więcej trzystu świetnie wyszkolonych osiłków zdolnych wykonać każdy rozkaz. Udało się też namówić Breżniewa, by oddał do dyspozycji KGB dwie dywizje powietrzno-desantowe oraz dywizję czołgów. Wzmocniły one wydatnie tzw. wojska wewnętrzne KGB. Armia zniosła to w milczeniu. Stosunki między wojskiem a KGB zawsze były oparte na wzajemnej nienawiści. Armia świetnie pamiętała rok 1938, gdy czekiści wymordowali niemal całą wojskową kadre dowódczą, łącznie z trzema marszałkami. Z kolei czekiści zakarbowali w pamięci rok 1953, gdy wojsko zrewanżowało się im rozstrzelując szefów KGB i miażdżąc czołgami wszystkich, którzy próbowali stawiać opór.

Obecnie jednak wojsko było w bardzo złej formie. Jego najwyższe szczeble pływały się w luksusie. Zachęcał do tego minister obrony Ustinow – cywil, który wprawdzie nie potrafił nosić munduru marszałka, lecz był zahartowanym nomenklaturowym aparaczką z czasów stalinowskich. Na ministra wysunął go Leonid Breżniew, gdy sam został marszałkiem. Najwyższych stopniem wojskowych traktował nieufnie i właśnie dlatego zdecydował się na czele sił zbrojnych postawić aparaczkę. Ustinow kiepsko orientował się w sprawach wojska, za to był szczerze Breżniewowi oddany.

Tak więc, gdy wojskowi najwyższego szczebla ulegali demoralizacji w warunkach luksusu i bez troski na nomenklaturowym Olimpie, wojskowy plebs ulegał równie szybkiej demoralizacji, tyle że z odmiennych powodów. Ogromny stalinowski GULAG już dawno zaraził bandyczką etyką i żargonem całe społeczeństwo. Nawet członkowie Akademii Nauk posługiwali się niekiedy, co prawda bezwiednie, gwarą przestępczą. I rzecz jasna, pierwszą ofiarą stało się wojsko. Najbliższe obyczaje środowiska przestępczego wyparły dawne tradycje bojowe i dyscyplinę wojskową. ołnierze z upodobaniem znęcali się nad kolegami o niższych stopniach, często posuwając się do zabójstwa. Oficerowie pili nałogowo dając podwładnym fatalny przykład. Pomiatali podwładnymi i znęcali się nad nimi, gdyż sami byli dręczeni przez przełożonych. Na porządku dziennym było kumoterstwo, złodziejstwo i łapownictwo znacznie większe niż w instytucjach cywilnych.

Można by się z tym wszystkim w końcu pogodzić, gdyby nie to, że w wojsku kształtowały się nader niebezpieczne nastroje. Doszło do serii niezwykle wydarzeń, niedopuszczalnych, zdawać by się mogło, w siłach zbrojnych supermocarstwa atomowego. Pilot wojskowy, starszy lejtenant Bielenko uciekł z najnowszym myśliwcem do Japonii i zwrócił się o azyl polityczny w Stanach Zjednoczonych. Oficer do spraw politycznych na niszczycielu “Storozewoj” uwięził kapitana i wszczął bunt na okręcie z zamiarem udania się do jednego z portów w Szwecji. Okręt został doścignięty na pełnym morzu i zatrzymany atakami lotnictwa i kutrów przybrzeżnych. Oficerowie poszli pod sąd, zaś kapitana trzeciej rangi Sablina – owego oficera do spraw politycznych – rozstrzelano.

Kiedy indziej grupa oficerów czołgistów postanowiła, że z okazji kolejnej parady na Placu Czerwonym kolumna czołgów zaatakuje mauzoleum i zainicjuje powstanie w całym kraju. Udało się ich aresztować w ostatniej chwili. Tego dnia czołgi nie pojawiły się na Placu Czerwonym. Podobnych przypadków było wiele, toteż Breżniew i jego ludzie nie przeszkadzali Andropowowi tworzyć pod sztandarem KGB równoległe siły zbrojne.

Andropow uzasadniał to nader poważnymi przyczynami, które nie miały bezpośredniego związku z demoralizacją wojska. Szef KGB przedstawił mianowicie liczne materiały, które świadczyły o gwałtownym wzroście separatyzmu w republikach związkowych. Separatyzm ów był umiejętnie i konsekwentnie propagowany odgórnie przez władze partii tych republik. Przyczyna była prosta. Nomenklatury nie miały już ochoty płacić danin Moskwie, marzyły o samodzielnym byciu. Nie chciały też przed nikim ponosić odpowiedzialności za swe poczynania. Andropow konkludował: jeśli się ich nie powstrzyma, Związek Sowiecki przestanie istnieć.

W załamanych oczach kremlofskich starców pojawił się strach. Jedyłą nadzieją był Andropow: co zaproponuje, by ich ocalić? Tymczasem szef KGB swym niewyraźnym głosem wyliczał monotonna niebezpieczeństwa zagrażające państwu. Całkowity upadek rolnictwa. Gdyby nie dostawy zboża z Ameryki i Kanady, już dawno należałoby wprowadzić w ZSRS kartki na żywność.

Usłyszawszy to Breżniew nagle otworzył oczy i z trudem poruszając na wół sparaliżowaną szczęką wymamrotał:

– Kiedyż wreszcie pojawi się w naszym politbiurze specjalista od rolnictwa z prawdziwego zdarzenia, a nie intrygant polityczny?

Była to aluzja do nieżyjącego Kułakowa.

Andropow zapewnił, że znalazł już kandydata i gotów natychmiast przedstawić go towarzyszą z politbiura.

Gremium starszych panów ze zdumieniem spojrzęło po sobie, a potem wlepiło oczy w szefa tajnej policji. Kogoż to on ma na myśli? Andropow wymienił Michaiła Gorbaczowa.

Przyblakłe spojrzenia starców rozbłysły sympatię. Nazwisko kojarzyło się im z przyjemnymi i pożytecznymi dla zdrowia tygodniami wypoczynku w elitarnych uzdrowiskach Kraju Stawropolskiego. Pamiętano uprzedzającą grzeczność, nieśmiałość, a nawet pewnego rodzaju bojaźliwość tamtejszego pierwszego. I jego niezwykle młody wiek. Mógłby być synem każdego z nich. Nikomu nie zagraża. Można brać go do Moskwy. Niech poprawi sytuację w rolnictwie, skoro się na tym zna. (Nie bez podstaw kręzą słuchy, że gdyby Gorbaczow był sekretarzem jakiegoś innego regionu, np. Woroneskiego, nigdy nie udałoby się Andropowowi tak łatwo przeciągnąć go do Moskwy. Kto wie? Ale gdy Andropow czegoś chciał, na ogół to osiągał. Powstaje tylko pytanie: czy zechciałby?)

Wieczorem 19 września 1978 roku specjalny pociąg wiozący do Baku sekretarza generalnego KC KPZS i przewodniczącego prezydium Rady Najwyższej ZSRS, towarzysza Breżniewa, zatrzymał się na stacji kolejowej Mineralne Wody. Na otoczony kagebistami peron uzdrowiskowego miasteczka wyszedł opierając się o rękę szefa swej osobistej ochrony generała arowa sam Leonid Breżniew. Towarzyszył mu jego pomocnik, Konstantin Czernienko. Powitali ich Andropow i Gorbaczow. Było to historyczne wydarzenie. Na małej północnokaukaskiej stacji kolejowej spotkali się czterej ludzie, którym sądzono było w przyszłości być kolejno głowami sowieckiego państwa i szefami partii. A jeden z nich miał unicestwić zarówno Komunistyczną Partię

Związku Sowieckiego, jak supermocarstwo zwane ZSRS. Trzej spośród tych ludzi byli miernotami, jeden zaś – geniuszem intrygi politycznej. Kogoś takiego nie znały dzieje od czasów średniowiecza. W ciągu kilku minut sprawa przeniesienia Gorbaczowa do Moskwy została załatwiona pomyślnie. Ściskając dłoń młodego stawropolskiego sekretarza Breżniew wymamrotał:

– Rolnictwo jest bardzo ważne. Jesteś specjalistą. Ratuj kraj.

– Uratuje – odpowiedział Gorbaczow i z szacunkiem pochylił głowę przed partyjnym władcą.

Krwawe piętno na tysięjącym czole Gorbaczowa zaniepokoiło sekretarza generalnego. Ale jego kolor był czerwony, co było dobrym znakiem...

Breżniew jechał do Baku, by przekonać się, jak w rzeczywistości ludzie Andropowa robią porządek w republikach, czy rzeczywiście karczą z korzeniami korupcję i separatyzm? (Upłynie nie tak wiele czasu, a “człowiek Andropowa” Gejdar Alijew, który witał wówczas Breżniewa w Baku, będzie próbował oderwać od Azerbejdżanu rejon Nachiczewański i ogłosić jego niepodległość. Ustawiczne składanie danin jest bardzo męczące). Andropow miał nadzieję, że po wizycie w Baku Breżniew da mu carte-blanche na przeprowadzenie według kaukaskiego wzoru podobnych operacji w Azji Środkowej, a następnie na Ukrainie, gdzie rządził despotycznie człowiek Breżniewa – Szczerbicki.

Andropow, doświadczony intrygant partyjny, czuł, że nadchodzi jego czas. Należało tylko wstrząsnąć ogromnym imperium, wytrącić je ze stanu śpiączki, przyspieszyć bieg wydarzeń i odebrać zgrzybiałym przywódcom ster władzy. W tym celu musiały zaistnieć okoliczności nadzwyczajne i trzeba było je stworzyć, podobnie jak wtedy, gdy Andropow objął stanowisko szefa KGB i chciał – pnąć się wzwyż – iść za ciosem. Zaangażował się wówczas w nakręcanie interwencji w Czechosłowacji. Lecz Czesi nie stawiali oporu i tym samym pokrzyżowali jego plany. Teraz pojawiła się nowa, dogodna możliwość. Po obaleniu szacha władzę w Iranie objęli islamscy fundamentaliści, co zdestabilizowało cały region Środkowego Wschodu. Nastroje islamskiego fundamentalizmu rozprzestrzeniły się błyskawicznie i dotarły również do sowieckich republik w Azji Środkowej. Nawet tamtejsi przywódcy partyjni, po uszy pogrążeni w malwersacjach i złodziejstwie, coraz poważniej myśleli o tym, by zerwać z Moskwą i połączyć się ze światem islamu. Zręcznie podgrzewano w tych republikach nastroje nacjonalistyczne i antyrosyjskie. Z początku bez cienia antykomunizmu.

Wewnętrznie podzielony, ustawicznie miotany wstrząsami region Środkowego Wschodu aż prosił się o sowiecką interwencję. Iran był głównym stabilizatorem w tym regionie – bogatym i silnym militarnie. Swój potencjał wzmacniał dzięki sojuszowi ze Stanami Zjednoczonymi. Obecnie runął jak domek z kart tonął w chaosie rewolucji islamskiej. Płynęły tam rzeki krwi.

USA obwołało głównym wrogiem islamu, rozgromiono amerykańską ambasadę w Teheranie, lecz równocześnie unicestwiono tamtejszą partię komunistyczną. Jej liderów publicznie powieszono. Zaczynały się również rozruchy w Afganistanie.

Dla Andropowa była to ogromna pokusa. Szybkie uderzenie – najpierw na Afganistan, a potem Iran i Pakistan – nieomal z miejsca umożliwiłoby Związkowi Sowieckiemu dotarcie nad Ocean Indyjski i zdobycie ogromnych zasobów ropy naftowej.

Krótką, zwycięską operacją wojskową pozwoliłoby, poza wszystkim innym, zaprowadzić w kraju dyscyplinę i ład, przerwać zgubną dla Rosji sowieckiej politykę odprężenia i wszelkiego rodzaju “procesów helsińskich”, zwalczyć dysydentów i demoralizujący wpływ Zachodu, zdyscyplinować załogi w zakładach pracy i ogół obywateli w życiu prywatnym, umocnić partię i znów poprowadzić ją do boju, ale już pod własnym przewodem. Andropow uznał, że dla urzeczywistnienia tego planu najlepszym polem bitwy będzie Afganistan.

27 kwietnia 1978 roku w Afganistanie doszło do przewrotu komunistycznego. Ludzie Andropowa przygotowywali tę operację przez kilka lat. Demokratyczny rząd Mohammada Dauda został obalony przez jedną z frakcji komunistycznych występujących pod nazwą Ludowo-Demokratyczna Partia Afganistanu. Przewodniczącym rządzącej partii został agent Moskwy Mohammad Taraki. Natychmiast uruchomiono zmasowaną gospodarczą i finansową pomoc z ZSRS. W Afganistanie zjawiły się setki sowieckich “doradców”. Komunistyczny rząd Tarakiego, kierując się wzorem “jedynej, prawdziwej nauki”, natychmiast zaczął rozstrzeliwać przeciwników, burzyć meczety i masowo wywłaszczać ludzi z ich mienia. W odpowiedzi na to wybuchło ogólnonarodowe powstanie. Tak potraktować kraj muzułmański mógł tylko głupiec. Powstanie rozszerzało się, reżym komunistyczny był bliski upadku. Zachód w ogóle nie reagował na te wydarzenia. Nie chciał wystraszyć Moskwy, czekał z zapartym tchem. Tymczasem komunistyczni władcy Kabulu zaczęli sobie skakać do gardeł.

14 września 1979 roku premier nowego reżymu Hafizullah Amin zastrzelił Tarakiego i sam ogłosił się prezydentem. Taraki zginął w chwili, gdy zamierzał podpisać apel wzywający Związek Sowiecki do przysłania z pomocą wojsk dla zdławienia powszechnego buntu. Amin był temu przeciwny, próbował przekonać Moskwę, że wprowadzenie wojsk do Afganistanu pociągnęłoby za sobą tragiczne skutki. Twierdził, że sam sobie poradzi z buntownikami: powstania w Afganistanie są przecież czymś zwyczajnym. Nie bez powodu król Amanullah lubił niegdyś powtarzać: “Afganistan to ul, w którym jest wiele pszczoł, a miodu nie ma”. Moskwa po prostu nie rozumie sytuacji.

Nie chcąc zaakceptować planu interwencji sowieckiej Amin godził w plany Andropowa. Toteż na posiedzeniu politbiura Andropow przedstawił wkrótce dokumenty świadczące, że afgański przywódca jest od wielu lat agentem CIA. Nie wzywa Związku Sowieckiego, gdyż chce prosić o pomoc Amerykanów. Wyszkolona i uzbrojona przez USA armia afgańska natychmiast rozpocznie prowokacje na sowieckich granicach. Ułatwią jej to amerykańskie bazy raketowe i lotniska, które natychmiast pojawią

się na afgańskiej ziemi. Trudno sobie nawet wyobrazić, jakie to może mieć skutki.

Obecny na naradzie minister spraw zagranicznych ZSRS Andriej Gromyko potwierdził te informacje. Jego ministerstwo również zdobyło dane świadczące o tym, że Amin chce wezwać na pomoc Amerykanów. (Onę Gromyki przyłapano na prześcieraniu brylantów, więc sprzeciwić się Andropowowi minister spraw zagranicznych nie mógł.) Jak informował rezydent sowieckich spec służb w Kabulu, Amin miał ponoć publicznie zawołać: “Chwała Allahowi, wkrótce przyjdą tu Amerykanie i zaprowadzą porządek!” Ów okrzyk Amina udało się sowieckim wywiadowcom zarejestrować na taśmie. Wszystko to było, rzecz prosta, bujną na resorach. Rezydent w Kabulu słał depeszę za depeszą usiłując zapobiec interwencji sowieckiej. Wpadły mu w ręce materiały wskazujące na to, że Taraki ze swą partią był marionetką Zachodu. Robił wszystko, by wciągnąć ZSRS w zaplanowany z rozmachem konflikt regionalny. Taraki otrzymał za to czterdzieści tysięcy dolarów, którymi miał się podzielić ze swymi komilitonami. Ponieważ się nie podzielił, został zamordowany. Hafizullah Amin to jedyny w tej bandzie działacz o poglądach narodowych. Obawiał się najbardziej bezpośredniego starcia zbrojnego między USA a ZSRS na afgańskiej ziemi.

Nikt nie przywiązywał wagi do tych depesz, choć informowano Andropowa o ich treści.

Andropow nigdy nie był w Ameryce, nawet incognito. Breżniew bywał tam, ale nigdy jako zwyczajny gość, lecz z całym ceremoniałem oficjalnych wizyt. Podobało mu się w Stanach Zjednoczonych. On pierwszy wprowadził w Rosji modę, by za kryształową szybą kosztownej fińskiej meblówki stawiać butelki z kolorowymi, amerykańskimi etykietami oraz piramidki kartonów (lub paczek) papierosów amerykańskich. Moda ta rozpowszechniła się wśród nomenklatury (styl życia wodza - to styl życia epoki), potem przejęli ją dorobkiewiczze z kręgów handlowych, wreszcie każdy, kto mógł sobie na to pozwolić. Toteż gdy sekretarz generalny usłyszał słowa “Przyjdą Amerykanie i zaprowadzą porządek” - westchnął ze znużeniem. Następnie spytał marszałka Ustinowa: “Ile czasu potrzebuje armia, by zaprowadzić porządek w Afganistanie?” Ustinow, któremu zapewne Afganistan pomylił się z Czechosłowacją, obiecał, że najwyżej dwa tygodnie.

– No, najwyżej miesiąc – dodał Andropow. – A potem wycofamy wojska do kraju. – Wcale nie miał zamiaru tego robić.

– No a co z odprężeniem? – zaniepokoił się Czernienko. – Zamrożą nam kredyty, Leonidzie Iliczu!

Breżniew spojrzał na Gromykę. Ten uśmiechnął się, jak zwykle smutno i nieśmiało:

– A cóż to za odprężenie, Leonidzie Iliczu, skoro chcą nas szantażować rakietami z terytorium suwerennego Afganistanu?

Breżniew zamknął oczy. Na jego marynarce lśniło pięć złotych gwiazd Bohatera Związku Sowieckiego i nrie otwierając oczu stary gensek powiedział:

– Tylko niech koniecznie nas poproszą o pomoc militarną. To wszystko na dzisiaj.

Ochroniarze zerwali się z miejsc, podnieśli sekretarza generalnego z fotela i wyprowadzili do sąsiedniego pokoju. Był już czas na zastrzyki, utrzymujące przy życiu kremlowskiego władcę.

Amin był wszakże uparty. Nie chciał słyszeć o wprowadzeniu obcych wojsk do swego kraju, a tym bardziej prosić Rosjan o interwencję. 2 grudnia 1979 roku do Kabulu wyleciał wysłannik Andropowa, generał-lejtenant KGB nazwiskiem Paputin. Jego zadaniem było namówienie Amina do współpracy. Gdyby misja ta się nie powiodła, miał porwać Amina i dostarczyć go do Moskwy. Tam rozmawiałoby się z afgańskim przywódcą łatwiej. Amin jednak nie chciał zmienić zdania. Raz jeszcze stwierdził, że nie wpuści Rosjan do Afganistanu. 22 grudnia grupa ludzi w turbanach i chałatach napadła na dom, zamieszkały przez pracowników licznych misji i przedstawicielstw sowieckich. Zamordowano około dwudziestu obywateli ZSRS, odcięto im głowy i niesiono na pikach ulicami Kabulu. Policja otworzyła do zabójców ogień, rzucili więc głowy na ziemię i uciekli. Policjanci zauważyli jednak, że większość napastników miała nieprawidłowo związane turbany. 23 grudnia Aminowi wręczono notę: “Rząd sowiecki zmuszony jest zapewnić bezpieczeństwo swym obywatelom, ponieważ strona afgańska nie radzi sobie z tym zadaniem, o czym świadczy krwawy incydent z 22 grudnia”.

Podczas gdy Amin zastanawiał się nad odpowiedzią, zaczęła się inwazja sowiecka. Była wzorowana na modelu czeskim. 24 grudnia na lotnisku Bagram, 50 kilometrów na północ od Kabulu, wylądowały oddziały 105 Gwardyjskiej Dywizji Powietrzno-Desantowej. Jednocześnie sowieccy “doradcy” neutralizowali oddziały afgańskie: zorganizowali w afgańskich pododdziałach dzień przeglądu broni i zablokowali łączność, całe zaś dowództwo armii afgańskiej zatrzymali na bankiecie. Bojowe samochody desantu wdarły się do Kabulu i zajęły strategiczne punkty stolicy. Specjalny pododdział KGB (Delta) otoczył pałac prezydencki Daruloman (na południe od Kabulu), w którym przebywał Amin. Delta otoczyła pałac, lecz generał Paputin wciąż jeszcze namawiał Amina, by ten zwrócił się do ZSRS z oficjalną prośbą o pomoc militarną lub podał się do dymisji i ustąpił miejsca protegowanemu Andropowa – Barbakowi Karmalowi, przebywającemu wówczas w Czechosłowacji.

Widząc, że pałac został otoczony, Amin zastrzelił Paputina <sup>14)</sup> i podjął wraz ze swą ochroną nierówną walkę ze spadochroniarzami, którzy wtargnęli do pałacu. Trup Amina znaleziono na jednym z pałacowych korytarzy. Plan nie udał się. Amin nie uległ prowokacji i zginął. Był to skandal, którego już nigdy nie udało się zamazać. Wojska sowieckie wdarły się na terytorium suwerennego państwa, zamordowały prezydenta i rozpoczęły okupację kraju. Świat jęknął ze zgrozy. Spóźnione apele z prośbą o pomoc wysyłane przez Barbaka Kannala do Rosjan nikogo już nie mogły zmylić. Ale na wycofanie się było za późno.

<sup>14)</sup> Według innej wersji Paputin zastrzelił się sam, gdyż nie wykonał rozkazu porwania Amina i wiedział, co go czeka.

Do Afganistanu przez Kuszkę oraz inne przejścia graniczne wkroczyły dwie dywizje: 357 oraz 66 Zmotoryzowana Dywizja Strzelecka. Zajęły miasta Herat i Parah na zachodzie kraju. W tym samym czasie 360 i 201 dywizja kierując się na Termez sforsowała Amu-darię i zdobyła tunel strategiczny Salang. Przez dziesięć lat Związek Sowiecki budował w Afganistanie szosę pod nazwą "Przyjaźń". Nie minął miesiąc od zakończenia tych robót, a na szosie tej pojawiły się sowieckie czołgi.

Realizacja scenariusza od początku wyraźnie różniła się jednak od wydarzeń czechosłowackich. Do walki stanął cały naród. Za broń chwytali kobiety i dzieci. Natychmiast więc wysłano do Afganistanu kolejne cztery dywizje. Liczebność wojsk okupacyjnych sięgała już stu pięćdziesięciu tysięcy ludzi. Związek Sowiecki wpakował się w długą awanturę wojenną, brzemienną w groźne skutki. W gruncie rzeczy to ona stała się przyczyną krachu państwa sowieckiego.

Waszyngton tryumfował. Rosjanie wpadli w pułapkę. Na kolorowych okładkach tygodników amerykańskich i zachodnioeuropejskich kudłaty, rozjuszony niedźwiedź z okrwawioną paszczą i płonącymi ślepiami szedł po trupach w stronę śmiertelnej pułapki. Na pułapce widniał napis: "Afganistan".

Ale to nie koniec tej historii. By uniknąć przykrych zaskoczeń w trakcie awantury afgańskiej postanowiono na wszelki wypadek zneutralizować Iran. Można było z tej strony spodziewać się Bóg wie czego. Iran, który utracił USA jako sojusznika i był osłabiony rewolucyjnym burzeniem odwiecznych struktur, miał być następnym, po Afganistanie, kąskiem do przełknięcia. To później, a na razie trzeba było odwrócić uwagę przywódców rewolucji islamskiej od Afganistanu. Pilnie wezwano do Moskwy prezydenta Iraku Saddama Husajna – "postępowego lidera orientacji socjalistycznej" oznajmiono mu bez ogródek, że oto może już sam rozstrzygnąć swe dawne spory graniczne z Iranem, i to w najprostszy sposób – poprzez zbrojne zagarnięcie spornych terytoriów. Związek Sowiecki obiecał, że będzie zaopatrywać Bagdad w broń, paliwo i wszystko, co niezbędne, w takiej ilości, jaka będzie potrzebna. Hussajn wyraził zgodę, lecz zażądał zapłaty. Za każdy rok wojny Rosjanie mają wносить na jego konto sobiste w Banku Szwajcarskim pięćset milionów dolarów (z uwzględnieniem inflacji). Drogo? Wypadnie znacznie drożej, gdy Iran wesprze powstańców w Afganistanie i ogłosi w Azji Środkowej świętą wojnę.

Wkrótce potem wojska irackie wdarły się do Iranu rozpoczynając krwawą, ośmioletnią wojnę, która pod wieloma względami, m.in. pod względem liczby ofiar (zachowując w porównaniu stosowne proporcje), była niezwykle podobna do pierwszej wojny światowej. Dwóch śmiertelnych wrogów Izraela skoczyło sobie o gardel na oczach zdumionego świata.

– Takiego prezentu – oświadczył premier Izraela Begin Bóg nie zsyłał nam od czasów manny niebieskiej. A my już się postaramy, by wojna ta nigdy się nie skończyła. I wydał rozkaz, by na wszelki wypadek lotnictwo izraelskie zbombardowało reaktor jądrowy w pobliżu Bagdadu. Tak też się stało. Miotając przekleństwa na syjonistów Hussajn kazał swemu lotnictwu zbombardować Teheran. Ciężka artyleria irańska ostrzeliwała Basrę – perłę Zalewu Perskiego, skąd rozpoczynał swe podróże bańniowy Sindbad eglarz. Przy akompaniamencie tej kanonady Izrael wtargnął do Libanu, po czym zniszczył infrastrukturę wojskową Organizacji Wyzwolenia Palestyny, łącznie z magazynami wypełnionymi ogromną ilością sowieckiej broni. W pomoc dla OWP Związek Sowiecki włączał w ciągu poprzednich dziesięciu lat półtora miliarda dolarów. Tymczasem zawiadomienia o śmierci i cynkowe trumny wyprzedzały już w drodze z Afganistanu do ZSRS eszelony z rannymi i inwalidami. Nie po raz pierwszy armia sowiecka okazała się niezdolna do skutecznych działań bojowych. W cieniu potężnych głowic jądrowych, z którymi wiązali swe rachuby moskiewscy stratedzy, armia, tak jak cały kraj, pozostawała daleko w tyle za światowymi standardami. Łączność działała fatalnie, umundurowanie i wyposażenie żołnierskie nie nadawały się do niczego. O polowych stanowiskach do transfuzji krwi lub innych nowoczesnych urządzeniach nikt nigdy nie słyszał. Armia nie miała porządnego bojowego śmigłowca, przystosowanego do działań w warunkach wysokogórskich. Wyżywienie było najniższej jakości, nie dochowywano rygorów sanitarnych. W wojsku szerzyło się wirusowe zapalenie wątroby. Nikt nie znał się na włoskich, amerykańskich i izraelskich minach, których dziesiątki tysięcy zakładali partyzanci. Młodzi ludzie bez rąk lub nóg wypełnili szpitale.

Brakło dla nich nie tylko wózków inwalidzkich, lecz nawet zwykłych, najprostszych protez.

"To agonia komunizmu – podsumowywał "New York Times" wydarzenia afgańskie. – Obecni władcy Kremla robią wszystko, by spowodować zagładę własnego imperium. O co im właściwie chodzi?"

Dla kogo więc pracował Jurij Andropow? Gdyby był agentem CIA, Intelligent Service, Mossadu lub wszystkich służb zachodnich razem wziętych, nie mógłby zrobić dla Zachodu więcej niż to, co faktycznie zrobił. Nie był, rzecz jasna, agentem amerykańskim, zwerbowanym jeszcze w latach wojny, tak samo jak nie był agentem angielskim jego poprzednik Beria. Dziś wszakże jest oczywiste, że zachodnie służby specjalne, po wnikliwym przeanalizowaniu osobowości Andropowa, skutecznie wykorzystywały szefa KGB do własnych celów. Ogromna liczba materiałów świadczy o tym, jak gorliwie trudził się wywiad amerykański, by zastawić na Rosję pułapkę w Afganistanie. Do KGB nieustannie płynął strumień dezinformacji. Świetnie rozgrywano sprzeczności między różnymi wydziałami KGB, a zwłaszcza to, że główne siły KGB – zgodnie z tradycją – walczyły z własnym narodem. Taka sytuacja zawsze sprzyja idealnie działaniom obcych wywiadów, zwłaszcza w takich państwach, jak ZSRS, gdzie zacofanie wobec poziomu cywilizacji światowej wyraziło się przede wszystkim w wyjątkowo niskiej kulturze wywiadowczej. Jest to zresztą osobny temat.

"New York Times" nie rozumiał, o co chodzi Andropowowi, on sam jednak doskonale wiedział, w imię czego prowadzi grę.

Bojowe wozy desantu afgańskiego jeszcze wytaczały się z luków samolotów transportowych na lotnisku Bagram, gdy grupa

operacyjna kagebistów wdarła się do mieszkania członka Akademii Nauk Andrieja Sacharowa i nie legitymując się jakimkolwiek nakazem rewizji lub aresztowania pochwyciła ojca rosyjskiej bomby wodorowej, wepchnęła go do samochodu i wywiozła do zamkniętego dla cudzoziemców miasta Gorkij. Wyjaśniło się później, że chodziło głównie o to, by uczonego nie komentował inwazji na Afganistan. Tego wieczora wściekle wyły zagłuszarki rozgłośni zachodnich w języku rosyjskim. Przez kraj przetoczyła się fala aresztowań, tajemniczych zamachów, podpażeń i morderstw. Ofiarami byli Bogu ducha winni ludzie: nie znani oficjalnie awangardowi poeci, malarze, muzycy. Andropow uważał, że to oni najbardziej zagrażają reżymowi. Organy śledcze i sądy trudziły się w pocie czoła. Zapadały standardowe wyroki: siedem lat więzienia i pięć lat zesłania za agitację antysowiecką albo też za przechowywanie i rozpowszechnianie literatury antysowieckiej; lub za jakąś tam inną działalność służącą osłabieniu ustroju sowieckiego. Przyczyną mogło być wszystko: napisane do szuflady wiersze, czasopismo amerykańskie, książka *Sołżenicyna*, zdjęcie Sacharowa...

Zaczęła się wielka praca nad oczyszczeniem kraju ze zła!

W tych starannie zaplanowanych okolicznościach Andropow wreszcie poczuł swą siłę. Odczuł ją również cały kraj: poczynając od studenta, który przepisywał nocą na maszynie dzieła *Sołżenicyna* lub publicystykę Awtorchanowa, aż do wpływowego aparaczyka z KC, który brał łapówki z Uzbekistanu.

Przy okazji aresztowano różne podejrzane figury z otoczenia Galiny Breżniewej. Podczas przesłuchań ustalono fakty i zdobyto materiały wskazujące na wielką aferę: nielegalny handel i przemysł brylantów, szmaragdów i rubinów. Aresztowani zeznali, że organizatorką tych przestępstw była córka sekretarza generalnego, jej mąż zaś, generał-pułkownik Czurbanow aktywnie uczestniczył w działalności tej grupy przestępczej. Brał również ogromne łapówki. Od Czurbanowa, który był wiceministrem spraw wewnętrznych, ślad wiódł prosto do ministra spraw wewnętrznych generała armii Szczolokowa, a następnie – do głównego ideologa partii, Michaiła Susława. Za nimi widać już sylwetkę samego sekretarza generalnego.

Operację przeprowadzono w tak zawrotnym tempie, że nikt spośród zagrożonych wysokich osobistości nie zdążył od razu zareagować. Gdy zastępca Andropowa, szwagier Breżniewa, generał armii Cwigun, wyszedł z szoku, próbował ukreślić łeb śledztwu. Dwóch ważnych świadków zniknęło, jeden z aresztowanych członków grupy powiesił się w celi, śledczego KGB podpułkownika Łachowa wepchnięto pod wagon pociągu w metrze, a jego teczkę ktoś ukradł. Po to właśnie Cwigun został zastępcą Andropowa: miał nie dopuszczać do skandali. Lecz żarty się skończyły. 19 stycznia 1982 roku generała Cwiguna znaleziono w jednym ze służbowych mieszkań z przestrzeloną skronią. Rewizja, przeprowadzona w mieszkaniu prywatnym Cwiguna pod pretekstem zabrania tajnych dokumentów zdumiała nawet pracowników operacyjnych, a widzieli oni niejedno. W skrytkach znaleziono sześć trzylitrowych puszek z kamieniami szlachetnymi, brylantami zaś były zapełnione wszystkie wydrążone części starego żelaznego dwuosobowego łóżka z masywnymi metalowymi kulami. Waga sztabek złota, znalezionych w generalskim mieszkaniu, sięgała trzydziestu pięciu kilogramów. Znaleziono też półtora miliona dolarów w banknotach stu dolarowych i o większym nominale.

“Naród sowiecki poniósł niepowetowaną stratę ubolewała 22 stycznia 1982 roku ‘Prawda’”. – 19 stycznia 1982 roku, po długotrwałej, ciężkiej chorobie zmarł generał armii Siemion Kuźmicz Cwigun, członek KC KPZS, członek Rady Najwyższej, Bohater Pracy Socjalistycznej, pierwszy zastępca przewodniczącego KGB ZSRS. Ponad 40 lat tow. Cwigun strzegł naszej ojczyzny [...] W 1939 roku partia skierowała go do pracy w organach bezpieczeństwa państwowego i odtąd całe jego życie było związane z niełatwą pracą czekisty... Pamięć o Siemionie Cwigunie na zawsze pozostanie w sercach ludzi sowieckich. Andropow, Gorbaczow, Ustinow, Czernienko, Alijew, Bugajew, Szczalokow...”

Rzucił się w oczy brak podpisów Breżniewa i Susłowa pod tym nekrologiem. A także to, że tuż po Andropowie wymieniony był Gorbaczow. Wcześniej niż Ustinow, Czernienko i Alijew.

Cwigun był szwagrem Breżniewa. Ich żony były rodzonymi siostrami. Po rewizji Wiera Cwigun próbowała bezskutecznie dodzwonić się do swej siostry Wiktorii. Na wieść o śmierci Cwiguna Susłow stracił głowę. Pełen strachu zarządził alarm bojowy w dywizjach Tamańskiej i Kantemirowskiej i kazał ruszyć im na Moskwę; nie poinformował o tym ani Ustinowa, ani Ogarkowa. Zaalarmowane dywizje próbowały otrzymać potwierdzenie rozkazu w Sztapie Generalnym. A tam nikt o niczym nie wiedział. Zaczęto więc dzwonić do KC. Tam również nikt nic nie wiedział. Usiłowano więc skontaktować się telefonicznie z Susłowem. Sekretariat politbiura odpowiadał, że towarzysz Susłow jest u siebie, w swoim gabinecie, więc zapewne wyłączył telefon. Gabinet był zamknięty od środka. Gdy wyłamano drzwi, okazało się, że główny ideolog partii leży na podłodze nieprzytomny. Natychmiast wezwano lekarzy. Diagnoza brzmiała: zapaść cukrzycowa. Susłow chorował na zaawansowaną cukrzycę, a stan jego zdrowia wskutek intryg kremlowskich coraz bardziej się pogarszał. Główny lekarz Kremla, Jewgienij Czazow osobiście zrobił choremu zastrzyk. Nazajutrz Susłow zmarł nie odzyskawszy przytomności.

Zachodni korespondenci w Moskwie snuli najrozmaitsze domysły. Widzieli, że walka o władzę na Kremlu nasila się coraz gwałtowniej. Wydarzenia nabierały tempa, jak w filmie sensacyjnym. Ulubioną, warto to zauważyć, lekturą Andropowa, który nieźle znał angielski, były trillery polityczne *Dzień Szakala* Forsytha, *Park Gorkiego* Martina Smitha, a także *Wielki terror* Roberta Conquesta, zaś ulubioną gazetą – “Washington Post”.

Korespondent “Washington Post”, Bob Kaiser depešował z Moskwy: “T ASS poinformował wczoraj, że w wieku 79 lat



zmarł główny ideolog kremlowski, sekretarz KC KPZS, Michaił Susłow. Warto zauważyć, że jest to druga gwałtowna śmierć na Kremlu w ciągu kilku ostatnich dni. 19 stycznia poinformowano bowiem o śmierci szwagra Breżniewa – pierwszego zastępcy przewodniczącego KGB, generała Siemiona Cwiguna. Zagraniczni korespondenci w Moskwie wiążą śmierć Cwiguna z masowymi aresztowaniami liderów tzw. szarej strefy gospodarczej, które wciąż trwają w całym kraju. Wiadomo już, że aresztowano bliskich przyjaciół córki Breżniewa Galiny – pracowników i artystów cyrkowych, a samą Galinę przesłuchiowano. Syn Breżniewa Jurij, który zajmuje stanowisko ministra handlu zagranicznego, już od kilku dni nie pojawia się w pracy. Można przypuszczać, że rodzeństwo to było mocno powiązane z podziemiem gospodarczym, a generał KGB Cwigun próbował je osłonić swą władzą i autorytetem. W Moskwie krąży pogłoski, że po rozmowie na ten temat z Michaiłem Susłowem Cwigun popełnił samobójstwo. Jego działania wywołały podobno gniew Susłowa, a nawet samego Breżniewa. Pogłoski te potwierdza pośrednio fakt, że ani Breżniew, ani Susłow nie podpisali się pod nekrologiem Cwiguna, choć zmarły był członkiem KC KPZS i należał do bliskiej rodziny Breżniewa. Co więcej, Cwiguna, pierwszego zastępcę przewodniczącego KGB i członka rządu, nie pochowano na oficjalnym cmentarzu rządowym. Nie wiadomo, czy Susłow wykrył tę aferę, czy też sam w niej uczestniczył; tak czy owak nie mógł po tym wszystkim żyć długo, tak jak nie żyje długo nikt, kto robi gwałtowne ruchy w grzaskim bagnie skorumpowanych władz sowieckich najwyższego szczebla...”

KGB już Andropowowi nie wystarczał. Nominalnie Andropow powierzył swoją “firmę” nie znanemu wcześniej generałowi Fiedorczukowi, sam natomiast zajął w sekretariacie KC KPZS miejsce zmarłego Susłowa. W politbiurze zapanował popłoch. Andropow wezwał swych kolegów – Mazurowa i Kirilenkę, pokazał im materiały dotyczące tylko niewielkiej części ich machlojek i zaproponował, by zastanowili się, co zamierzają robić dalej. Na skargę nie było już do kogo iść. Breżniew po skandalach, w które zamieszani byli jego córka, syn i brat, oraz po śmierci szwagra z nikim już nie chciał gadać. Stan jego zdrowia gwałtownie się pogorszył.

Mazurow posłusznie podał się do dymisji. Kirilenko zaś, nie zdając sobie sprawy z powagi sytuacji, przyszedł na kolejne posiedzenie politbiura. Ochrona zatrzymała go brutalnie, odebrała przepustkę na Kreml i powiadomiła o rozkazie Andropowa: ma jechać na dachę i czekać tam na decyzje.

Andropow i Gorbaczow pracowali tymczasem dniami i nocami. Ponownie usiłowali realizować plan, którego musieli poniechać, gdy zginęli Maszerow i Kułakow. Obecnie Andropow był pierwszą osobą w politbiurze. Stary Plac zamilkł w przerażeniu. Nomenklatura zamarła: od śmierci Stalina nie odczuwała podobnych zagrożeń. Zgrzybiali i schorowani przywódcy państwa nie mieli już sił, by stawić opór “bandzirowi z bezpieki”, który wdarł się na szczyty władzy. Mieli natomiast wszelkie podstawy, by się bać. Do Moskwy z Baku przyjechał Gej dar Alijew. Wszyscy pamiętali egzekucje w Azerbejdżanie, którymi szafował bez litości i długoletnie kary więzienia, na jakie skazywał ludzi z elity władzy. Teraz metody, ćwiczone w Azerbejdżanie, zastosuje w całym imperium.

Wreszcie cios dosięga Miedunowa. Wezwany do Moskwy, rzekomo na posiedzenie KC, pierwszy sekretarz Krasnodarskiego Komitetu Krajowego dowiaduje się od Andropowa, że właśnie został odwołany. W domu Miedunowa w Krasnodarze pod pretekstem remontu (który jakoby ma być przeprowadzony dla nowego partyjnego szefa) odbywa się rewizja. Do Moskwy jadą cztery kontenery skonfiskowanych drogocennych przedmiotów i kosztowności. Uratował Miedunowa sam Breżniew. Po interwencji sekretarza generalnego Miedunow zostaje ministrem przetwórstwa warzywnego, lecz jest to kres tej kariery. Dni Miedunowa w Moskwie są policzone... Niespodziewanie zostaje aresztowany minister przemysłu rybnego Iszkow wraz z wiceministrem Rykowem. Podczas rewizji u każdego z nich znaleziono ponad sześć milionów rubli i ponad milion dolarów.

Nomenklatura drżała, zagrożenie było oczywiste. Wystraszeni aparatczycy błagali o ratunek Breżniewa. Przecież jeszcze nie umarł! Czyż w minionych osiemnastu latach nie był ich dobrodziejem i obrońcą?

Ale i Breżniew nie może zrozumieć, co się dzieje. Andropow, naturalnie z wielkim szacunkiem, niemal co tydzień dostarcza staremu wodzowi dane operacyjne i ustalenia śledcze o wielce interesującej treści:

“... w trakcie operacji wykryto liczne więzi łączące aferzystów podziemia gospodarczego z członkami rodziny sekretarza generalnego KC KPZS, tow. Leonida Breżniewa. Według możliwie najoszczędniejszych szacunków członkowie rodziny tow. Breżniewa w ciągu tylko minionych trzech lat otrzymali łapówki pieniężne oraz tzw. prezenty (kamienie szlachetne, futra, antyki, kradzione z muzeów eksponaty) na ogólną kwotę:

Breżniewa-Czurbanowa Galina, córka Leonida – 3, 1 miliona rubli i 600 tys. dolarów gotówką,

Breżniew Jurij, syn Leonida – 3,4 miliona rubli i 450 tys. dolarów gotówką,

Breżniew Jakow, syn Ilii – 1,4 miliona rubli i 500 tys. dolarów gotówką,

Cwigun Siemion, syn Kuźmy – 4,2 miliona rubli i 1,5 miliona dolarów gotówką.

Wymienione osoby, należące do najbliższej rodziny Leonida Breżniewa, współdziałające z przestępcami, zapewniały aferzystom podziemia gospodarczego protekcję wielu ministerstw oraz osób na wysokich stanowiskach. Pozwoliło to im na uzyskiwanie z zasobów państwowych wiele surowców, narzędzi i maszyn, ułatwiało też zajmowanie elementom przestępczym wysokich stanowisk partyjnych i państwowych...”

Po lekturze takich raportów Breżniew długo milczał, a potem zadawał Andropowowi pytanie, kiedy wreszcie skończy się

wojna afgańska. Działania wojenne trwają już trzy lata bez nadziei na zwycięstwo. Przecież Andropow obiecywał, że zakończy wojnę najdalej w ciągu miesiąca.

– Aby tam zwyciężyć, musimy wpiery zaprowadzić porządek w kraju – odpowiadał niezmiennie Andropow.

Chociaż wiadomości podsuwane schorowanemu Breżniewowi pozbawiały go resztek sił, także i to, co z urzędu czytał Andropow, wcale nie przydawało energii. Tym bardziej że miał już sześćdziesiąt osiem lat. To, z czym musiał się zapoznać, było jeszcze gorsze niż raporty o złodziejskiej, aferalnej działalności rodziny szefa partii i państwa.

Rozpada się Układ Warszawski. Polska “Solidarność” wycisnęła już piętno na wszystkich krajach bloku wschodniego. Po wprowadzeniu w Polsce stanu wojennego dziwne rzeczy zaczęły dziać się w wojsku sowieckim. Upokorzeni w Afganistanie marszałkowie - kierowana przez nich armia supermocarstwa nie mogła sobie poradzić z dzikimi górami i trzeci rok broczyła krwią – sądzili, że ratunkiem byłoby wprowadzenie rządów wojskowych we wszystkich krajach Układu Warszawskiego, łącznie z Rosją Sowiecką. Do Andropowa wciąż nadchodziły nowe materiały zmuszające do niezwyklej ostrożności. Z wojskiem nie ma żartów, ale i z wojskiem nikt się już nie patyczkuje. Podległe Andropowowi oddziały specjalne KGB śledzą bacznie każdy krok dowódców wojskowych. Przy najmniejszym podejrzeniu ludzie ci są po prostu likwidowani. “Zmarł nagle” – i koniec, kropka. 15)

15) Na to, że szykował się przewrót wojskowy w całym obozie socjalistycznym, istnieje wiele dowodów. Nie wiadomo, czy byłoby to takie złe, ponieważ doświadczenie innych krajów wskazuje, że nie ma innej drogi od totalitaryzmu do demokracji poza drogą przejściowej autokracji dyktatury wojskowej. Lecz spisek się nie udał, gdyż KGB był czujny. Wydarzenia te miały miejsce wkrótce po śmierci Andropowa.

„2 grudnia 1984 roku wskutek ostrej niewydolności krążenia zmarł członek Biura Politycznego KC Socjalistycznej Partii Jedności Niemiec, minister obrony narodowej NRD, generał armii Heinz Hoffman.” ,

„15 grudnia. W 59 roku życia wskutek niewydolności krążenia zmarł nagle członek KC Węgierskiej Socjalistycznej Partii Robotniczej, minister obrony Węgierskiej Republiki Ludowej, generał armii Olach.” ,

„16 grudnia. W 66 roku życia, wskutek niewydolności krążenia zmarł nagle minister obrony narodowej Czechosłowacji, członek KC Komunistycznej Partii Czechosłowacji, generał armii Dzur.” ,

„20 grudnia zmarł członek Biura Politycznego KC KPZS, minister obrony ZSRS, marszałek Związku Sowieckiego Dmitrij Ustinow.”

Pomór wśród ministrów obrony narodowej? Ciekawe, prawda?

Kurierzy i wysłańcy marszałka Ustinowa rozjechali się do Polski, NRD, na Węgry, a nawet do Mongolii. Koordynują działania bratnich armii – na wypadek czego? Ale są i inne dane.

Kredyty, które Breżniew uzyskał na Zachodzie (w zamian za zezwolenie na emigrację dla ydów-emigrantów oraz dysydentów), wyczerpały się. Cóż, skoro tak, to nikomu nie pozwolimy wyjechać, a gdy ktokolwiek piśnie słówko – pójdzie siedzieć. Cały świat aż jęknął, gdy pozbawiono obywatelstwa sowieckiego znanego muzyka, pierwszego wolonczelistę świata Mściława Roztropowicza oraz jego żonę – wybitną śpiewaczkę Galinę Wiszniewską. Prezydent USA witał ich osobiście na lotnisku, mówiąc, że to wielki zaszczyt dla Ameryki – zyskać tak wybitnych obywateli. W Związku Sowieckim nie było ludzi niezastąpionych, jak zwykł mawiać towarzysz Stalin. Na Zachodzie – grzmiała prasa sowiecka – trwa jak zwykle antykomunistyczna i antysowiecka histeria. Partie komunistyczne w Europie Zachodniej opowiedziały się za tzw. eurokomunizmem, żeby się zdystansować od Moskwy i jej zbrodni. Zapomniały, kto je utrzymywał od sześćdziesięciu pięciu lat i w dalszym ciągu utrzymuje. I to za jakie pieniądze! Nawet gdy Andropow był szefem KGB, nie był w stanie dokładnie ustalić wielkości zasobów złota w kraju i jego rocznego wydobycia. Sześć resortów odpowiedziało na to pytanie różnie, opatrując swe odpowiedzi klauzulą “ściśle tajne”. Dane znacznie się różniły – od jednego do dziesięciu tysięcy ton. Nikt nie umiał powiedzieć, ile się tego złota co roku wydaje i na co. Informacje bankowe były nieprecyzyjne. Wydział Międzynarodowy i inne wydziały KC wykrywały się brakiem sprawozdań zbiorczych, komisja finansowa Rady Najwyższej z przerażeniem mrugała oczyma, a ministerstwo finansów, powołując się na własne źródła, oświadczyło bez wahania, że zapas złota w kraju wynosi dwa tysiące sto ton. Było jasne, że rozbieżności w informacjach dotyczących złota dadzą się wyjaśnić tylko drogą rewizji.

Równie mętnie wyglądała sprawa kamieni szlachetnych. Zastępca przewodniczącego rady ministrów Jakucji, Stiepan Płatonow z własnej inicjatywy skontaktował się z Andropowem, pragnąc go poinformować o sytuacji w przemyśle wydobywania diamentów, podać wielkości rocznego wydobycia nie oszlifowanych diamentów i zastanowić się nad przyczynami ich tajemniczego znikania. Płatonow bezpośrednio nadzorował wydobycie diamentów, jeśli więc nawet nie wiedział wszystkiego, to wiedział bardzo dużo. W dwa dni później zastrzelono go na polowaniu. Do zabójstwa przyznał się pierwszy sekretarz jakuckiego komitetu miejskiego partii, Sołomow. Sąd uznał Sołomowa za niepoczytalnego i skierował go na leczenie psychiatryczne. Gdy rzekomy zabójca po dwóch miesiącach opuścił szpital, podjął pracę na stanowisku kierownika wydziału w obkomie partii w Magadanie.

Przeprowadziwszy własne śledztwo KGB wyjaśnił, że Płatonowa zastrzelił prominentny pracownik KC KPZS, na którego cześć lokalne władze partyjne zorganizowały owo polowanie. Płatonow, jak się potem wyjaśniło, nie miał zamiaru uczestniczyć

w tej imprezie. Kazał mu się na nią obowiązkowo stawić pierwszy sekretarz obkomu KPZS Jakucji, Cziriajew. Prominentny pracownik KC KPZS spokojnie powrócił do Moskwy. Andropow niewiele mógł już zrobić: zmienił ochronę przedsiębiorstwa "Jakutalmaz" i wyznaczył nowego dyrektora. Został nim generał Wasiliew, jego zaufany człowiek. 21 stycznia 1981 roku w służbowym gabinecie zastępcy szefa zarządu politycznego specmilitacji do ochrony obiektów przemysłu wydobywczego diamentów zastrzelono generała Wasiliewa z pistoletu Makarowa. Zabójcą był zastępca do spraw politycznych, pułkownik Celujko. Zapewniał on śledczych, że Wasiliew popełnił samobójstwo. Gdy przeszukano gabinet Wasiliewa, znaleziono tam tajne materiały o kradzieżach diamentów; były przygotowane do wysłania do Moskwy. Wkrótce potem nastąpiła seria zabójstw, samobójstw, zagadkowych upadków z wszystkich pięter przez okna i na klatce schodowej. Lecz mimo wszystko Andropow nie dowiedział się, gdzie i jak ulatniają się diamenty. "Znajdziemy w trakcie przeszukań" – zachęcał swoich podwładnych.

Diamenty to nie wszystko! Znikały również Bóg wie gdzie miliony ton ropy naftowej.

Liczyby natomiast wskazywały, że wydajność pracy w kraju błyskawicznie maleje, rubel ulega inflacji, a z każdym rokiem jest coraz większy nieurodzaj. Lecz Gorbaczowowi wszystko uchodziło płazem, był taki sympatyczny! Nie miał czasu zajmować się rolnictwem. Musiał załatwiać ważniejsze sprawy.

Rozpoczął się decydujący etap kremlowskiej intrygi. Pozostała jeszcze ostatnia bariera, dzieląca Andropowa od steru władzy – sam Breżniew. Toteż należało ją usunąć.

Andropow i Gorbaczow postanowili zwołać nadzwyczajne posiedzenie politbiura z jednym punktem porządku obrad: "Negatywne skutki kultu Breżniewa dla państwa". Referat miał wygłosić sam Andropow, Gorbaczow poparłby go w dyskusji. Na starego, niedołęznego genscka postanowiono zważyć wyłączną odpowiedzialność za Afganistan i polską "Solidarność", za osłabienie wpływów Rosji sowieckiej na Bliskim Wschodzie, a także za upadek ruchu komunistycznego w świecie oraz za liberalizm w polityce wewnętrznej "wyrażający się zezwoleniem na emigrację żydowską, ormiańską i niemiecką, co rodzi nastroje nacjonalistyczne w republikach związkowych i pobudza tendencje do oderwania się od ZSRS". Odrębnym punktem oskarżenia miał być zarzut "osłabienia wychowania ideologicznego ludzi pracy, co spowodowało niemal całkowity zanik wiary społeczeństwa w ideały komunizmu i nieustanny krytycyzm wobec naszego ustroju". Breżniew zostałby też oskarżony o sprzyjanie korupcji. Wszystko to miało uzasadniać wniosek wyprawienia Breżniewa, naturalnie z honorami, na emeryturę. Nowy sekretarz generalny kierowałby krajem całkiem inaczej.

Politbiuro miało zatwierdzić taki oto długoterminowy plan działań:

A. W dziedzinie polityki zagranicznej:

1. Zakończyć wojnę w Afganistanie drogą całkowitego i bezwzględnego zwycięstwa militarnego.
2. unicestwić polską "Solidarność".
3. Wykorzystać w pełni przewagę wynikającą ze zbyt niezdecydowanego przeciwstawiania się krajów zachodnich aktywnym działaniom Związku Sowieckiego, co dobrze widać na przykładzie Polski i Afganistanu. W szczególności udzielić maksymalnego poparcia militarnego światowym ruchom narodowo-wyzwoleńczym, siłom komunistycznym i antyimperialistycznym w krajach Bliskiego Wschodu, Ameryki Łacińskiej i Afryki. W ciągu najdalej dwóch lat po całkowitej sowietyzacji Afganistanu zdobyć kontrolę nad regionem Środkowego Wschodu, łącznie z kontrolą zasobów ropy naftowej w Zatoce Perskiej.
4. Wykorzystać spięcia między USA a krajami NA TO, prowokować rozpad paktu, doprowadzić do izolacji USA w świecie kapitalistycznym.

B. W dziedzinie polityki wewnętrznej:

1. Jak naj surowiej tłumić ruch dysydencki, zwalczać sekty i grupy religijne.
2. Zakazać wszelkich form emigracji.
3. Zewidencjonować ludność zdolną do pracy oraz jak najściślej powiązać robotników, chłopów i urzędników z ich miejscem pracy w fabrykach, kołchozach i sowchozach. Wpłyne to na szybką poprawę sytuacji ekonomicznej i zagwarantuje podział produktów poprzez sieć sklepów umożliwiających otrzymanie przydziałów wyłącznie ludności pracującej.
4. Zlikwidować szarą strefę gospodarczą i całe podziemie gospodarki, a także inne przejawy tendencji antysowieckich i kapitalistycznych. Należy w tym celu przeprowadzić serię pokazowych procesów z wyrokami śmierci i publicznym ich wykonaniem.
5. W związku z zadaniami nowej polityki zagranicznej i wewnętrznej należy zwiększyć stan liczebny wojska poprzez wydłużenie okresu służby wojskowej (od dwóch do pięciu lat w wojskach lądowych i od trzech do siedmiu lat w marynarce wojennej...).

Po zapoznaniu się z tym projektem Gorbaczow ostrożnie podsunął Andropowowi myśl, że do urzeczywistnienia takich planów przydałby się kredyt z USA. W przeciwnym razie nic się nie uda. Zabraknie środków na te wielkie cele.

Andropow uśmiechnął się drwiąco.

– Znajdziemy pieniądze. Grunt to uderzyć z zaskoczenia. I realizować plany konsekwentnie, silną ręką bez litości.

– Naturalnie – przytaknął Gorbaczow.

– Zaczniemy, a proces sam się potoczy. Lecz projekt należy dopracować, pokazać go ekspertom. Nie wolno działać w po-

śpiechu. Mam wrażenie, że przy obecnym składzie politbiura nie zdołamy zbyt wiele osiągnąć.

– Breżniew – mruknął Andropow. – Naturalnie, że to nie dla niego.

Postanowiono zaczekać.

W tydzień później projekt ten opublikowała prasa amerykańska. Wybuchł skandal.

Ogłoszono, że ten ohydny falsyfikat spreparowało CIA, aby wywołać kolejną falę antysowieckiej hysterii.

Projekt był sporządzony na maszynie w czterech egzemplarzach. Wszystkie cztery przechowywał u siebie Andropow. Wtajemniczył w jego treść tylko cztery osoby. Kto więc przekazał ów materiał na Zachód? Andropow nie wiedział, że jego osobisty sekretarz, ten właśnie, który przepisywał projekt na maszynie, był agentem wywiadu francuskiego! Breżniew, wciąż jeszcze żywy, wezwał do siebie Andropowa i zdumiony zapytał, co to wszystko znaczy?

Andropow odpowiedział, że nie może ponosić odpowiedzialności za kaczki dziennikarskie prasy imperialistycznej.

– Nie wolno mi umrzeć – niespodziewanie rzekł z mocą Breżniew. – Nie wolno, bo jeśli ktoś po mojej śmierci zechce wcielić w życie te obłąkańcze plany, doprowadzi kraj do ruiny.

Andropow nic nie odpowiedział.

Breżniew nie tylko nie umierał, lecz wprost przeciwnie, czuł się znacznie lepiej. Do tego stopnia lepiej, że postanowił wybrać się do Taszkentu, odwiedzić tam swego przyjaciela Raszdydowa. Próbowano zniechęcić genseka do tej podróży, lecz się uparł. Jasne, że nie był to tylko kaprys. Lecz po co Breżniew tam jechał, pozostało tajemnicą. Szaraf Raszdydow powitał swego obrońcę i dobroczyńcę z wielkimi honorami. Breżniew zapragnął spotkania z ludnością. W ogromnej hali fabryki samolotów zorganizowano mityng “aktywu”. Przygotowano trybunę, na którą z pomocą generała Arowa wdrapał się z wysiłkiem schorowany sekretarz generalny. W chwili gdy zaczął, jak zwykle, powoli i bełkotliwie, czytać swoje przemówienie z kartki, eksplodowało sprężone powietrze. Rozległ się huk i przenikliwy świst. Ludzie myśleli, że to zamach. “Aktyw” i ochrona w panice miotali się po hali fabrycznej. Jeden z goryli obalił Breżniewa na podłogę i zasłonił go własnym ciałem.

Szok i lekkie obrażenia spowodowane zbyt gwałtownymi ruchami ochroniarza stały się przyczyną kolejnego wylewu. Gdy Breżniewa przywieziono do szpitala, był już w stanie śmierci klinicznej. Zespół lekarzy, od wielu lat stale towarzyszący schorowanemu wodzowi i nie odstępujący go ani na chwilę, znów przywrócił go do życia. Lecz Breżniew nie mógł już ani ruszać się, ani mówić. Wciąż jednak żył. Po pewnym czasie znów poczuł się lepiej. 7 listopada 1982 roku mógł nawet stać tak długo na trybunie Mauzoleum, ile tego wymagały obchody święta rewolucji.

W dwa dni później wyjechał zza Bramy Broniewickiej Kremla sznur samochodów. Wieziono głowę państwa i partii w stronę podmoskiewskiej wsi Iukowka, do kompleksu tamtejszych rządowych dacz. Pierwsze, jak zwykle z włączonymi syrenami i migając milicyjnymi kogutami, mknęły samochody specjalnego oddziału drogowki. Za nimi czarne wozy ochrony oraz limuzyna Breżniewa. Dalej, za kolejnymi dwoma samochodami ochrony, jechał jako ostatni w kolumnie, wierny zespół reanimacyjny, któremu Breżniew od sześciu już lat zawdzięczał życie. Kolumna nie wyjechała jeszcze z miasta, gdy nagle w samochodzie lekarzy z hukiem pękła opona. Rozpędzony wóz wpadł w poślizg i omal nie rąbnął w jakiś budynek. Instrukcja nakazywała, by w podobnej sytuacji natychmiast zatrzymywała się cała kolumna, lecz z jakichś powodów stało się inaczej. Nie zmniejszając prędkości samochody pędziły jak szalone. Nagle Breżniew dostał zawrotu głowy. Miał też mdłości. Przed wyjazdem wypił szklankę mleka i zjadł bułeczkę dla diabetyków. Czernienko słyszał, jak gensek skarżył się na dziwny smak mleka. Lecz wszyscy dobrze znali kaprysy Breżniewa i nikt nie zwracał na nie uwagi. Gensek czuł się coraz gorzej. Tak źle, że wreszcie zatrzymano kolumnę. I dopiero wtedy okazało się, że samochód z lekarzami zniknął. O kraksie nie powiadomiono kolumny przez radiotelefon! Lekarz dyżurny, który towarzyszył w samochodzie gensekowi, miał przy sobie sprzęt i leki wyłącznie do udzielania pierwszej pomocy. Ponoć zrobił wszystko, co mógł. Lecz gdy dojechano na daczę, Breżniew już nie żył.

Na nowego sekretarza generalnego został jednogłośnie wybrany Andropow. Cały kraj, jak zwykle, obleciała lotem błyskawicy anegdota o przebiegu wyborów:

“Towarzysze! Ten, kto jest za tym, by sekretarzem generalnym został Jurij Andropow, może odejść od ściany, opuścić ręce i odwrócić się do nas twarzą!”

Podobnie jak Stalin, Andropow chorobliwie nerwowo reagował na anegdoty o sobie, rozmaite pogłoski i plotki. Fama przypisywała szefowi KGB zabójstwo Kulakowa i Maszerowa; wiązano z nim też, to zrozumiale, zabójstwo Cwiguna, śmierć Breżniewa, zamach na Jana Pawła II, zabójstwo bułgarskiego dysydenta Markowa, zamach na prezydenta Reagana i wiele innych morderstw. I chociaż nie było dowodów, nikt nie miał wątpliwości, że wszystkie te pogłoski są prawdziwe.

Tak czy owak Andropow osiągnął swój cel. Po raz pierwszy od roku 1917 władzę w kraju przejął szef tajnej policji. Bał się tego śmiertelnie Lenin, wciąż obserwujący spod oka swego przyjaciela Dzierżyńskiego. Bał się tego również Stalin, który był zdania, że co pewien czas szefów tajnej policji wraz z ich aparatem i żonami po prostu należy rozstrzeliwać. Tak się stało z Jagodą i Jeżowem. O zdobyciu władzy marzył również Ławrentij Beria, za co zapłacił głową. Ośmielał się snuć podobne marzenia „żelazny Oleś” – Szelepin. Usiłował je realizować w okresie nomenklaturowego “przymierza”, zakazującego zabijania się nawzajem, nie został więc rozstrzelany. Spławiono go na emeryturę. Jak mawiał jeden z ministrów bezpieczeństwa, Wiktor Abakumow, aresztowany na polecenie Stalina, a rozstrzelany na rozkaz Chruszczowa, “kierować państwem to nie to samo co

trząść jajami!” Cienie rozstrzelanych szefów KGB zebrali się wokół Andropowa, popychając go do dalszych działań...

Jako pierwsze Andropow wydał zarządzenie “O zakazie posiadania i hodowli futerkowych zwierząt mięsożernych”. Chodziło o nutrie i sobole (futra to również złoto dla partii), lecz z treści trudno było się zorientować, czy ów zakaz nie dotyczy także kotów.

Do miast i miasteczek imperium mknęły zaszyfrowane rozkazy:

“Aresztować osoby poddane uprzednio przez KGB obserwacji za ...

1. Agitację i propagandę antysowiecką w formie pisemnej, ustnej i wszelkiej innej.
2. Przechowywanie i rozpowszechnianie druków o treści antysowieckiej, nagrań wideo oraz wszelkich przedmiotów i materiałów służących agitacji wizualnej, zmierzającej do osłabienia sowieckiego systemu państwowego i społecznego.
3. Rozpowszechnianie oszczerstw szkalujących sowiecki system państwowy i społeczny.
4. Propagandę religijną uprawianą poza przeznaczonymi do tego celu miejscami kultu, ze szczególnym uwzględnieniem baptystów, adwentystów i sekty Kriszny...
5. Operacje walutowe oraz nielegalny handel mający na celu wywóz za granicę dzieł sztuki i przedmiotów antykwarycznych... “

Wzięto się energicznie do roboty. Uzbrojone patrole zatrzymywały przechodniów na ulicach, wpadały do łaźni i do zakładów fizjerskich, otaczały kordonami kioski z piwem i indagowały obywateli, dlaczego nie są w pracy. W taki oto sposób wzmacniano dyscyplinę pracy.

Do rozżarzonego paleniska wojny afgańskiej rzucano coraz to nowe dywizje. Partyzanci afgańscy, początkowo wyposażeni tylko w angielskie karabiny czasów pierwszej wojny, rychło zaczęli dysponować ciężką artylerią szybkostrzelnymi działami, wielkokalibrowymi karabinami maszynowymi. Niemal każdy duszmann miał pistolet maszynowy Kałasznikowa. Było to uzbrojenie produkcji sowieckiej. Takiej ilości broni niepodobna było zdobyć w walce. Można ją było tylko kupić. Ale od kogo? Ślady prowadziły do ambasady sowieckiej w Kabulu. Pierwszy sekretarz ambasady Radżebow, niegdyś minister sprawiedliwości w Tadżykistanie, wraz z drugim sekretarzem Saidowem, nawiązali kontakty z bogatymi kupcami afgańskimi. Otrzymali od nich taką ilość złota, że można by za nie kupić całe uzbrojenie walczącej w Afganistanie 40 armii. W tę niebywałą aferę było zamieszanych wielu pracowników zaplecza 40 armii.

Broń dostarczano Afgańczykom wprost z magazynów. Podczas gdy żołnierze rosyjscy trzęśli się nad każdym nabojem, amunicję w ogromnych ilościach sprzedawano wrogowi. Do biznesu weszli również “zagraniczni” sponsorzy partyzantów. Z Arabii Saudyjskiej na adres Saidowa nadeszła paczka z trzynastoma kilogramami złota. Kupcy z Arabii Saudyjskiej przyzwyczaili się działać otwarcie. Zawartość paczki wykryli celnicy w moskiewskim porcie lotniczym Szeremietiewo. Radżebow i Saidow zostali ujęci, skazani na śmierć i rozstrzelani. Lecz handel bronią kwitł do końca wojny afgańskiej.

Równie interesującą przesyłkę otrzymało pewne niemłode małżeństwo w cichej ukraińskiej wiosce od syna, naczelnika strażnicy na granicy z Afganistanem. Nadawca określił jej wartość na piętnaście rubli. Lecz kiedy paczkę otworzono, okazało się, że są w niej banknoty wartości czterdziestu tysięcy rubli. Śledztwo ujawniło zaskakujący, groźny fakt: wszystkie strażnice pogranicza afgańskiego biorą łapówki w rublach i w obcej walucie od przemytników. Bez przeszkód przepuszczają w obie strony karawany wielbłądów i kolumny ciężarówek, uprzejmie oświetlając reflektorami drogę tym, które jadą nocą. Co przewoziły te ciężarówki, pod jakimi ładunkami ugięły się grzbiety wielbłądów? Aresztowani żołnierze wojsk ochrony pogranicza z tych strażnic nie umieli na to pytanie odpowiedzieć. Po prostu – nie wiedzieli. Jacy ludzie wędrowali z karawanami tam i z powrotem, płacąc za to łapówki w dolarach? Żołnierze nie wiedzieli. Tamci płacili przecież dolarami. Niezręcznie byłoby ich wypytywać.

W Moskwie zostali aresztowani dyrektorzy Państwowego Zarządu Importowo-Handlowego – Pawłow i Smielakow. Obaj działali z rozmachem. Zawierając umowy z przedstawicielami firm zagranicznych brali łapówki w wysokości 1 % wartości każdego kontraktu. Cudzoziemcy płacili chętnie; w zamian za to mogli bez przeszkód ustalać warunki maksymalnie korzystne dla siebie i zdecydowanie niekorzystne dla ZSRS. Za specjalną opłatą wydawano cudzoziemcom licencje eksportowe z prawem do ograniczonej kontroli celnej. Tego rodzaju licencje mogły otrzymywać wyłącznie towary przeznaczone dla KC KPZS włącznie wysyłane przez KC KPZS (pod tym adresem przybywały wciąż z całego świata kontenery wyładowane zagranicznymi towarami codziennego użytku, opuszczały zaś Rosję wypełnione mieniem państwowym. Żołnierze wojsk ochrony pogranicza oraz celnicy nie mieli prawa tknąć tych przesyłek). Okazało się, że bez większego trudu można kupić takie licencje od pracowników aparatu KC – jedno zezwolenie za tysiąc dolarów. Śmiesznie niska kwota. Zagraniczni handlowcy kupowali więc całe ich stopy, uzyskując w ten sposób możliwość wwożenia do Rosji sowieckiej i wywożenia z niej, co się im żywnie podoba (łącznie z ewakuowanymi w trybie nagłym agentami służb specjalnych). Podczas rewizji znaleziono u Pawłowa milion rubli i pół miliona dolarów, zachodnią odzież i aparaturę elektroniczną w hurtowych ilościach, a także stopy drogocennych formularzy licencji. U Smielakowa nieco skromniej – zaledwie trzysta tysięcy dolarów. Obu dyrektorów skazano na śmierć i rozstrzelano, by dać odstraszący przykład i tym samym zapobiec podobnym aferom w przyszłości. Andropow kazał unieważnić system licencji i zniszczyć służące do tego celu druki. W KC huczało jak w zatrzwożonym ulu. Kierownik wydziału ogólnego KC, Pawłow go-

rać przekonywał Andropowa, że nie należy likwidować systemu licencji. Trzeba tylko objąć ścisłą kontrolą obrót zezwoleniami.

– Ani straż graniczna, ani celnicy nie powinni wiedzieć, co posyłamy zachodnim towarzyszom i co w zamian za to otrzymujemy od nich.

Była w tych słowach żelazna logika. Andropow nie miał na nie kontrargumentu.

Aresztowano ministra przetwórstwa rybnego Iszkowa i wiceministra Rykowa. Śledztwo w ich sprawie ujawniło rozległą sieć przestępczą obejmującą całe regiony kraju, wraz z obkomami, gorkomami i urzędami spraw wewnętrznych. Kawior i drogie gatunki ryb z Dalekiego Wschodu dostarczano różnymi drogami do Rostowa nad Donem, gdzie pod patronatem tamtejszego gorkomu i lokalnej milicji działała zakonspirowana baza przeladunkowa. Produkty wędrowały za granicę, a miliony dolarów dzielono zgodnie z przestępczą hierarchią.

Oddział specnazu KGB wdarł się do gmachu WSW w Rostowie. Zaczęły się aresztowania wśród pracowników handlu i aparatu miejskiego komitetu partii. Złoto i walutę wywożono całymi wagonami. W aferę tę wmieszani byli również pracownicy Ministerstwa Geologii Śródlądowej. Statki floty rzecznej dostarczały na miejsce przeznaczenia kawior i drogie ryby, załatwiając przy tej okazji własne, korzystne interesy. Syrdarią poprzez granicę, statkami tamtejszej flotyli rzecznej przywożono do Afganistanu towary z Japonii, Indii i innych krajów: cieniutki jedwab, batysty, sprzęt elektroniczny. Rzecz prosta, wszystko z przemytu. Dopuszczano się nieprawdopodobnych wręcz malwersacji. Po obu stronach granicy, w ZSRS i Afganistanie, istniała rozbudowana sieć tajnych magazynów, skąd towary ekspediowano dalej, za granicę, rzecz jasna – za obcą walutę.

Wspomniana nieco wyżej sprawa Miedunowa ujawniła jeszcze jedną przestępczą siatkę, obejmującą cały Związek Sowiecki. Trzeba było posadzić niemal wszystkich pracowników Ministerstwa Przemysłu Mięsnego i Mleczarskiego. Zaaresztowano dyrektorów wytwórni likierów i wódek. W Leningradzie, podczas rewizji u jednego z jej dyrektorów, prócz gotówki i złota znaleziono osiem tysięcy butelek koniaku różnych marek. Aresztowano też naczelnika moskiewskiego Wydziału Handlu – Triegubowa oraz jego stu trzydziestu współpracowników. Zatrzymani zostali na podstawie zeznań Sokołowa, dyrektora moskiewskich „Delikatesów” (przed rewolucją mieścił się tam sklep Jelisiejewa znany w całym kraju), zatrzymanego wcześniej i skazanego na najwyższy wymiar kary.

Andropow uderzał niemal na oślep, lecz zawsze trafiał do celu. Spudlować było niepodobna.

Aresztowano dyrektora bazy warzywnej w moskiewskiej dzielnicy Dzierżyńskiej wraz z jego siedemnastoma współpracownikami. Ich malwersacje oszacowano w śledztwie na kwotę trzystu tysięcy rubli. Dyrektor został rozstrzelany.

W Białokamieńsku pociągnięto do odpowiedzialności dyrektora „Mieżkołchozstroju”, który sprzeniewierzył dwieście tysięcy rubli i zbudował sobie za to dom. Został rozstrzelany.

W moskiewskiej przetwórni skupu złomu metali szlachetnych ujawniono kradzieże złotych i srebrnych wiórów o wartości milionów rubli. Dyrektor, główny inżynier i główny technolog zostali rozstrzelani.

Usunięto ze stanowiska ministra spraw wewnętrznych, Szczolokowa i jego zastępcę – Czurbanowa, zięcia zmarłego Breżniewa. Ci szefowie resortu przywłaszczyli sobie całe tony kosztowności. Przed aresztowaniem Szczolokow zdołał popełnić samobójstwo.

Na ministra spraw wewnętrznych Andropow powołał generała Fiedorczyka, a zwolnione przezeń miejsce przewodniczącego KGB obsadził wiernym sobie jego zastępcą generałem Czebrikowem. Do Moskwy sprowadzono towarzyszy, na których, jak sądził Andropow, można było polegać. Byli to m. in. Szewardnadze, Ligaczow, Ryżkow. Wraz z Gorbaczowem tworzyli wierną gwardię Andropowa.

Walka dopiero się zaczynała. Wiele ujawnionych przestępstw wskazywało, że wszystkie nici prowadzą do KC KPZS, do samego serca krainy „po tamtej stronie lustra”. Mieszkańców tej krainy ogarnął niepokój. Jak dotąd Andropow nie ruszał nikogo wyższego rangą od ministrów, naczelników zarządów, sekretarzy rejkomów. Elita władzy patrzyła na niego z niepokojem, lecz również z pewnego rodzaju aprobatą. Andropow zwracał partii jej złoto, zabierał je ludziom, którzy nie mieli prawa w ogóle go posiadać lub też posiadali w nadmiernej ilości.

Gdyby Andropow na tym poprzestał, z pewnością stałby się w niedalekiej przyszłości klasykiem marksizmu-leninizmu. Zgubiła go jednak pycha. Postanowił nie tylko zwrócić partii „jej” złoto, lecz doprowadzić do tego, by nikt inny poza nim nie mógł z tego złota korzystać. Czegoś podobnego nawet towarzysz Stalin nie zdołał osiągnąć. W dodatku było to niezgodne z leninowskimi normami życia partyjnego... Na domiar złego Andropow podjął akcję, którą przygotowywał od dawna, już od początku lat siedemdziesiątych. Zadał mianowicie cios republikom Azji Środkowej.

Ciepłego kwietniowego dnia 1983 roku, wprost na ulicy schwymano w Bucharze naczelnika milicyjnego wydziału do walki z przestępczością gospodarczą, Achata Muzaffarowa. Brygada KGB, która przyjechała na tę akcję z Moskwy, bez ceremonii zakuła go w kajdanki i wyprawiła samolotem do stolicy. Równocześnie aresztowano kilka ważnych osobistości z władz lokalnej milicji, a także czołowych kombinatorów. Ich zeznania szybko zaprowadziły śledczych do bucharskiego obkomu, „Czerwonej willi”, wprost do gabinetu pierwszego sekretarza partii Abduwachida Karimowa. Zaczęła się słynna w kraju i na świecie „sprawa uzbecka”.

Muzaffilow nie stawiał długo oporu. Złożył zeznania pogrążające współników – łapówkarzy i złodziei mienia państwowego. Jednym z nich był wiceminister spraw wewnętrznych Dawydow. Nie czekając, aż go wezwą na przesłuchanie, Dawydow popełnił samobójstwo. Co prawda, nieco dziwne: strzelił sobie w głowę trzykrotnie. Seria podobnych “samobójstw” przetoczyła się przez Uzbekistan. Od Muzaffarowa i Karimowa ślady prowadziły do republikańskiego ministra spraw wewnętrznych, Ergaszowa, a następnie do Szczolokowa, Czurbanowa, członków politbiura i wreszcie do zmarłego Breźniewa. Ze sprawy tej została wydzielona druga “sprawa stulecia” – dotyczyła ona nadużyć popełnianych w skupie i obrocie bawełny. Został aresztowany cały aparat resortowego ministerstwa i wszyscy naczelnicy jego agend. W ciągu czterech lat straty państwa przekroczyły sumę czterech miliardów rubli. Większość tych pieniędzy zniknęła w przepastnych kieszeniach ministra Usmanowa. Sprawą tą zajmowali się dwaj sędziowie śledczy do szczególnie ważnych spraw, powołani przez prokuratora generalnego: Telman Gdlian i jego pomocnik Mikołaj Iwanow. Osobiście instruował ich Andropow, dając im pełną swobodę działania. W związku z tą sprawą od razu wypłynęło nazwisko samego Raszydowa oraz jego następcy na stanowisku pierwszego sekretarza KC komunistycznej partii Uzbekistanu, Usmanchodzajewa, który objął je dzięki rekomendacji Andropowa. Seria przeszukań dała szokujące rezultaty. U jednego z sekretarzy rejkomu skonfiskowano 19 milionów rubli i 200 kg złota w sztabkach, monetach, bransoletach, kolczykach i pierścieniach.

W regionie kaszkadarińskim inny sekretarz rejkomu zwrócił 5400 tysięcy rubli w gotówce i 500 tysięcy w obligacjach “złotej pożyczki”. Nie uwierzono mu, że oddał wszystko, przeprowadzono rewizję i znaleziono jeszcze 10 milionów rubli, 300 tysięcy dolarów oraz 80 kg złota.

Pojawiało się w związku z tą sprawą wiele nowych nazwisk: Ligaczow, Solomiencew, Riekunkow (prokurator generalny!), Tieriebiłow, Gusiew, Afanasjew, Georgadze., Andropowowi zakręciło się w głowie. Choć był przygotowany na najgorsze, nazwiska te były dla niego niespodzianką.

Teraz stał przed dylematem: uderzyć w samo serce “krainy po tamtej stronie lustra” czy też poprzestać na tym, co osiągnął. Lecz jeśli główny sztab i mózg świata korupcji dalej będzie istniał, walka straci sens. Sporządzono więc dokładną listę rewizji i aresztowań, jakie miały nastąpić w kręgu najwyższych przywódców nomenklatury partyjnej.

Postanowiono zacząć od Georgadzego. Przez długi czas zajmował on stosunkowo wysokie stanowisko sekretarza Prezydium Rady Najwyższej ZSRS. Nie był jednak członkiem KC, przez całe życie pozostawał zastępcą członka tego gremium partyjnego.

Operację przygotowywano w najgłębszej tajemnicy, gdyż Georgadze, choć nie należał do elity władzy, nie był też działaczem peryferyjnym. Siedział na Kremlu od czasów Stalina i wódz mu sprzyjał, nie wsadził do łagru.

Śledczy wymietli z sejfów i skrytek w mieszkaniu Georgadzego 8 kg brylantów i diamentów, 100 sztabek złota (po 20 kg), 40 milionów rubli, 2 miliony dolarów, mnóstwo pierścieni, obrączek, kolczyków, naszyjników, płótna Leonarda da Vinci, van Dycka, Ajwazowskiego, wycenione ostrożnie na kwotę 6 miliardów rubli. Aż dech zapierało w piersiach na myśl o tym, co można znaleźć u tych którzy stoją w hierarchii znacznie wyżej od pionka, jakim był Georgadze. Przecież nawet nie był członkiem KC!

Ale tego Andropow nie miał już okazji wyjaśnić. Niemal od razu po aresztowaniu Georgadzego nagle gdzieś zniknął.

Długo wmawiano światu i obywatelom Rosji, że przywódca partii i państwa się zaziębił, a po jakimś czasie znów pokazano Jurija Władimirowicza publicznie. Tyle że w trumnie.

Nieutuloną w żalu wdowę podtrzymał Michaił Gorbaczow. Nikt się temu nie dziwił, był przecież prawą ręką zmarłego, jego najlepszym przyjacielem.

## Złoto dla partii III – Ucieczka z łupem

Z cyklu: Poligon szatana – Złoto dla Partii

Opowieść dokumentalna

Druk z dostarczonych diapozytywów

Złe języki utrzymywały, że Andropowa zabiły demony Korei; to przecież na jego rozkaz zestrzelono południowo-koreańskiego Boeinga z trzema setkami pasażerów. Demony przebudziły się i gdy unicestwiły Andropowa, zakrzętały się, by przy okazji unicestwić państwo, które prezydent Reagan ochrzcił mianem Imperium Zła.

Tak właśnie, z absolutnym przekonaniem, pisały seulskie gazety. Według danych statystycznych sprzed rewolucji w – 1913 roku różne wskaźniki poziomu życia Rosji plasowały ją na 3. – 12. miejscu w świecie; pod względem tempa przyrostu wyro-

bów przemysłowych było to absolutnie pierwsze miejsce, i to ze znacznym wyprzedzeniem innych krajów. W 1985 roku pod względem produktu krajowego brutto w przeliczeniu na jednego mieszkańca ZSRS zajmował sześćdziesiąte ósme miejsce w świecie. Pod względem poziomu spożycia na głowę ludności – siedemdziesiąte siódme. Wyprzedzał natomiast wszystkie kraje świata pod względem umieralności dzieci, liczby sztucznych poronień, rozwodów i spożycia alkoholu.

Sama tylko nieustanna, wyniszczająca wojna, którą reżym, komunistyczny prowadził ze społeczeństwem, spowodowała śmierć znacznej części ludności, tej najlepszej, najbardziej pracowitej i utalentowanej, albo jej ucieczkę z kraju. Wyniszczyła również ogół społeczeństwa, zarówno pod względem umysłowym, jak i fizycznym. Gwałtownie obniżył się poziom kultury moralnej i duchowej. Niewykluczone, że taki właśnie cel postawili sobie komuniści, poddając Rosję koszmarnemu eksperymentowi. W efekcie ukształtowało się społeczeństwo, w którym – jak to określił pewien znany filozof – „dominującym typem psychofizycznym stał się człowiek pasywny”. Dodajmy, że był to typ człowieka zobojętniałego na wszystko, łącznie z dobrem publicznym i obywatelskim obowiązkiem. Jeśli ktokolwiek poczuwał się do jakiegokolwiek obowiązku, to przede wszystkim do składania donosów. Były one na porządku dziennym, uznano, że nie są wcale złem. „Człowiek pasywny” nie zadaje zbędnych pytań, nie wtrąca się w cudze sprawy, łatwo poddaje się sugestii i jeszcze łatwiej – manipulacji. Niczym szczególnym się nie interesuje, cieszy się z jakiegokolwiek racji żywnościowej, byle pozwalała mu przeżyć, a nawet na swój sposób jest szczęśliwy.

Zwalczano tego człowieka systematycznie, toczono z nim wszystkie możliwe rodzaje wojen: wojnę zmierzającą do fizycznego unicestwienia, wojnę psychologiczną na niebywałą skalę, z ustawicznym ogłupianiem potwornymi dawkami kłamstw i dezinformacji, wojnę elektroniczną – najnowszy wynalazek nowoczesnej sztuki wojennej. Choć do prowadzenia jej potrzebne były ogromne pieniądze, przez okrągłą dobę szalała w eterze: chodziło o to, by odciąć obywatela ZSRS od wszelkich innych niż oficjalne źródła informacji. Systematycznie i konsekwentnie prowadzono też przeciwko obywatelom Kraju Rad wojnę biologiczną.

Za pomocą fatalnych jakościowo produktów żywnościowych usiłowano stworzyć nowe mutacje człowieka; nie bez powodu podsuwano nieustannie ludności ohydne tanie wina, sporządzone wedle specjalnych receptur. Wojna chemiczna, być może, prowadzona nieświadomie, trwała ponad siedemdziesiąt lat. Pogarda dla ekologii sprawiła, że całe regiony kraju przestały nadać się do życia. Zatruto wodę i powietrze. Dzieci rodziły się martwe lub jako potworki, a dorośli umierali przed czterdziestką. Brakowało jedynie wojny atomowej. Ale i ona była blisko.

Wszystko to było dla bolszewików korzystne. Człowiek zniewolony w pełni satysfakcjonował zdemoralizowaną i skorumpowaną nomenklaturę partyjną i państwową, ponieważ nie sprawiając zbyt wielu kłopotów, pozwalał jej robić wszystko, co tylko chciała. Mogła się więc rozkoszować, ile wlezie, wygodną egzystencją „po tamtej stronie lustra”.

Lecz w pewnym momencie nastąpiła przemiana, fatalna jakościowo. Zniewolony człowiek stał się leniwy. Metody manipulacji przyniosły zaskakujący skutek uboczny. Obywatela sowieckiego niepodobna było zmusić do pracy żadnymi sposobami. Na wszystko zobojętniał. Do tego stopnia, że matki posłusznie podpisywały dokument, nie zezwalający im rozgłaszać faktu śmierci swych synów w Afganistanie lub w wojsku, gdzie szalała „fala”. Przed 1985 rokiem ani jedna matka nie zaprotestowała przeciwko tym zbrodniom.

Najlepsi przedstawiciele narodu gnili w więzieniach i łagrach lub dogorywali na emigracji. Inni, w których energia jeszcze nie wygasła, pragnąc zdobyć przywileje, szukali rozpaczliwie dróg do krainy „po tamtej stronie lustra”. Chwyтали się więc możliwości robienia kariery partyjnej, bezpieczeństwa, naukowej, kulturalnej, a nawet sportowej. W miarę możliwości przemieszczali się też do handlu, zrosniętego mocno z mafią i szarą strefą gospodarczą, która ze swej strony cynicznie i bez skrępowania zrosła się z nomenklaturą partyjną. Społeczeństwo przeobraziło się w węża pożerającego własny ogon. Nigdzie w świecie, poza krajem zwyczajnej nomenklatury, nie współistniało kilka walut. Fakt ten lepiej niż jakiegokolwiek wskaźniki odzwierciedlał katastrofalną sytuację „imperium zła”, które znalazło się w agonii. Oficjalny rubel, przeznaczony dla niewolników, nie miał w gruncie rzeczy żadnego pokrycia. Nie uznawany na światowym rynku walutowym, błyskawicznie tracił znaczenie również na rynku wewnętrznym. Mityczny rublowy bon walutowy, będący płodem wyobraźni nomenklaturowych działaczy, został wprowadzony do obiegu tylko w jednym celu: by zagarnąć, ile się tylko da, obcej waluty. Po kraju krążyły najrozmaitsze czekiki i certyfikaty, emitowane przez Bank Handlu Zagranicznego w celu płacenia uposażeń funkcjonariuszom nomenklatury niższej rangi i marynarzom floty handlowej. Można było kupować za nie towary w sieci specjalnych sklepów lub magazynów. Każdy, kto otrzymywał choćby część uposażenia w czekach lub bonach, uchodził za człowieka uprzywilejowanego, o wysokim statusie społecznym.

Lecz patrosząc i wymiatając wszystkie te rzekome pieniądze, władczo i stanowczo eliminując cherlawą gospodarkę socjalistyczną i martwą ideologię, rozbudzając świadomość ludzi, maszerował już poprzez kraj DOLAR – jednostka pieniężna „potencjalnego wroga” imperium. Już dawno, nie spotkawszy się z najmniejszym nawet oporem, dolar zdobył Nomenklaturę. Po czym wdarł się za jej pośrednictwem do szarej strefy gospodarczej i do handlu, do wydzielonych systemów zaopatrzenia i zabezpieczenia materialno-technicznego, do sił zbrojnych i orgnów bezpieczeństwa.

Dolarów żądał upadający, zacofany przemysł.



Dolarów żądała nauka i medycyna.

Dolarów żądał kompleks wojskowo-przemysłowy.

Dolar przydział już cały kraj w dżinsy – Levisy i Montany, w sportowe dresy firmy Adidas, w modne kurtki i buty. Dolar zarzucał cały kraj, nawet zabite dechami dziury, radioodbiornikami Sony i Grundig, magnetowidami i kasetami wideo, których niepodobna było zagłuszyć, a bardzo trudno było komukolwiek odebrać.

Dolar zalał komunistyczną kulturę rzeką zachodnich filmów i widowisk, z którymi żaden spektakl w Rosji sowieckiej nie mógł konkurować.

Wszystkie resorty głośno i stanowczo domagały się dolarów, grożąc rządowi w razie odmowy niechybną katastrofą. A jakże polubiła dolary nomenklatura!

Niestety, w odróżnieniu od rubla, na dolar trzeba było zapracować. A o tym jak się pracuje, nomenklatura już dawno zapomniała. Odzwyczaiła się od pracy. Potrafiła tylko sprzedawać, ponieważ wszystko w kraju, łącznie z ludnością, należało do niej. Jednak wszystko, co można było sprzedać za dolary, zostało sprzedane. Tymczasem obywatele Związku Sowieckiego wcale nie chcieli już pracować na rzecz nomenklatury. Toteż poziom życia elity partyjnej znacznie się obniżył.

W sklepach ze specprzydziałami dla prominentów najwyższego szczebla zimą zaczynało niekiedy brakować świeżych posiłków lub arbuzów. Szarzy zaś obywatele już dawno zapomnieli o zwykłej kiełbasie, a masło i mleko otrzymywali na kartki. Głodująca ludność ze wszystkich stron waliła do Moskwy z nadzieją, że może tam uda się coś kupić za nieszczęsne ruble. Tymczasem by nakarmić obywateli choćby tylko chlebem, też należało mieć dolary.

Już szósty rok kraj prowadził wojnę w Afganistanie. Generałowie dawno nauczyli się zarabiać na tej wojnie dolary, więc za żadne skarby nie chcieli jej zakończyć. Za dolary sowieccy wojskowi sprzedawali wszystko: broń, plany operacyjne, tajemnice wojskowe, złoto, lazuryt i naturalnie – życie własnych żołnierzy. Była to niezmiernie interesująca wojna – wojna mocarstwa, które waliło się w gury.

Właśnie wówczas stanowisko sekretarza generalnego KC KPZS objął Michaił Siergiejewicz Gorbaczow. Czekał na tę chwilę, przeżył on trzech sekretarzy generalnych, swych poprzedników: Breżniewa, Andropowa i Czernienkę. Nie biorąc pod uwagę Czernienki, od obu pozostałych nauczył się wiele. Miał absolutną pewność, że metodami Breżniewa i Andropowa posługiwać się już nie można. Śmiertelnie niebezpieczne: metoda Breżniewa spowodowała katastrofalny upadek kraju, metoda Andropowa zaś – jego samego doprowadziła do śmierci.

Nomenklatura partyjna tak bardzo zrosła się z szarą strefą gospodarczą, że w każdej próbie walki z mafią upatrywała próbę walki z partią Lenina. To prawda, partia sama była mafią i zawsze kierowała się mafijnymi prawami. Bo cóż, prawdę mówiąc, jest złego w stworzonej wspólnie przez partię i świat przestępczy szarej strefie gospodarczej? To po prostu sposób przetrwania w tym okropnym kraju. Czym właściwie była owa szara strefa, którą tak bardzo lubił Breżniew, a której nie cierpiał Andropow?

To bardzo proste. Równoległe z cherlawą, nieefektywną gospodarką socjalistyczną rozwinęły się skuteczne, produktywne struktury gospodarki rynkowej, kapitalistycznej. Ludzie dzięki temu pracują, dobrze zarabiają, produkują towary i wykonują usługi, na które istnieje duży popyt w kraju i na Zachodzie. Zrozumiało, że opłacają się nam za to. Umożliwiamy im funkcjonowanie, zaopatrujemy w surowce i narzędzia pracy, chronimy przed nieuniknionym w takich wypadkach szantażem kryminalistów, pomagamy arbitrażem. . .

Tak czy owak jest to pożyteczne dla całego społeczeństwa, towary i usługi. szarej strefy gospodarczej bowiem pojawiają się w kraju, na "czarnym rynku". Ten zaś umożliwia znośną egzystencję dość licznym kategoriom ludności. Szare struktury niemal nie stykają się z kompleksem wojskowo-przemysłowym, lecz pozwalają mu robić swoje. No tak, lecz te struktury wysysają soki z oficjalnej gospodarki, niszczą ją!

– A komu ta gospodarka jest potrzebna! Już od dawna wiadomo, że to tylko maskowanie bezrobocia. Chodzi o to, by ludzie zajmowali się czymkolwiek od rana do wieczora. Otrzymują za to sto razy mniej niż bezrobotny Murzyn w USA pozostający na zasiłku.

– Więc zróbmy tak, by cała gospodarka przeobraziła się w rynkową, by stała się efektywna! Co sądzą o tym towarzysze? Zalegalizujemy szarą strefę i podłączymy do niej gospodarkę oficjalną. Grunt to zacząć, ruszyć do przodu, a wtedy wszystko się ułoży, proces sam się rozwinie! No, jak, towarzysze? Towarzysze milczą.

– Przede wszystkim drodzy towarzysze – ciągnie dalej sekretarz generalny – należy ożywić gospodarkę. Tylko to będzie początkiem wszystkiego!

– Na to potrzeba dolarów, i to dużo. Skąd je wziąć?

– Skąd wziąć? Jak to skąd? Od imperialistów.

– Już nam nie dadzą więcej. Tyleście z Andropowem, Michaił Siergiejewiczu, narobili głupstw, że już więcej nie dadzą. Nieboszczyk Leonid Iljicz jeszcze potrafił się z nimi dogadać, ale Andropow wszystko zepsuł. Bo na co moglibyśmy prosić? I tak jesteśmy im dłużni ponad 30 milionów, a z tytułu udzielonych gwarancji – dodatkowe 40. Nie bez powodu Leonid Iljicz, niech mu ziemia lekka będzie, lubił sobie pożartować: "Jak zażądają zwrotu długów, to wypowiemy im wojnę. Innego wyjścia nie ma".

– A jednak jest coś, na co dadzą nam środki.

Zaintrygowane, nic nie rozumiejące, nieufne oczy patrzyły bacznie na młodego genseka, który siedział przy długim wypolerowanym biurku, pod wielkim portretem Lenina.

– Na obronę praw człowieka. Dadzą na pewno.

– Dadzą na jawność! – Na przebudowę naszego społeczeństwa.

Generał Czebrikow pokiwał sceptycznie głową. Ależ tak, wcale nie wątpił, że dadzą. Dadzą, naturalnie. Tylko znów trzeba wyciągać spod ludy ten przekłety, wyświechtany i obsmarowany przez propagandę zachodnią problem “praw człowieka”. A przecież wiadomo, że nic podobnego w Związku Sowieckim nie ma, to tylko podły wymysł CIA. Nasze społeczeństwo korzysta ze wszelkich praw: ma prawo do pracy i do wypoczynku, do bezpłatnego leczenia. Jak w każdym koszarach lub w każdym więzieniu. Po prostu niech przestaną złościć tyle wody. Swoją ostatnią myśl generał wypowiedział na głos.

Jegor Ligaczow był jeszcze bardziej sceptyczny, choć nie kiwał przecząco głową: gdzieś w sejfie Gorbaczowa spoczywał materiał zaświadczenia, że był zamieszany w sprawę uzbecką. Skoro gensek coś takiego mówi, to lepiej od razu nie zaprzeczać. Tylko po co dawać imperialistom do rąk taki atut, po co mówić, że kiedykolwiek w naszym kraju łamano prawa człowieka.

Mikołaj Ryżkow uśmiechał się szeroko. Grunt, żeby dali pieniądze, a my włożymy je w kapitalne budownictwo. To najlepszy sposób ich wykorzystania. adna komisja się nie doszuka, ile kto ukradł. Inaczej niż pozostali członkowie politbiura, Ryżkow z uznaniem powitał propozycję Gorbaczowa. Na tak mętne cele jak prawa człowieka można od USA i od Europy brać pożyczki jeszcze co najmniej przez dwadzieścia lat.

Grigorij Romanow siedzi zasepiony. Od pewnego czasu zaczęto go szykanować. W Leningradzie, w posiadłości jego siostry, zjawily się jakieś typy z tzw. kontroli ludowej, a może z obkomu. Zażądali dokumentacji willi oraz aktu nabycia gruntu, coś tam mierzyli, zapisywali, wypytywali ochronę. To samo w swoim czasie spotkało Jekatierinę Furcewą, gdy postanowiono usunąć ją z KC. Toteż Romanow milczy.

Gejdar Alijew też nic nie mówi. Z Andropowem dobrze mu się współpracowało, za jego czasów wszystko było jasne. Chociaż, naturalnie, niebezpieczne. Ale to była gra godna mężczyzn. Tymczasem nowy gensek coś za bardzo kręci. Oby się nie wplątać w jakąś aferę. Zobaczy się co dalej, w razie czego trzeba wiać do ojczystego Baku. Jeśli Amerykanie dadzą szmal na obronę praw człowieka, będzie miał w republice dużo do zrobienia.

Eduard Szewardnadze uśmiecha się pocziwie i nieśmiało, kiwa głową. A jakże, zgadza się z gensekiem. Prawa człowieka w ZSRS to nie byle co. Trzeba się tą sprawą zająć poważnie. Gospodarka rynkowa to również dobra rzecz. Dzięki niej kraj znów zacznie żyć. Nikomu nie przychodziło nawet do głowy, że to właśnie Szewardnadze usankcjonował stosowanie tortur w Gruzji i odgrażał się, że oczyści “kapitalistyczny chlew” w republice.

Aleksander Jakowlew, złowieszczy ideolog partyjny stalinowskiego chowu, najbliższy współpracownik Susłowa, siedzi pocziwy i rozlazły. Przypomina dobrodusznego krasnala z bajek. On też zgadza się całkowicie z Gorbaczowem: jeśli dadzą pieniądze na prawa człowieka, to trzeba je brać. Wpływy zachodnie i odwilż polityczna ocala państwo. Poruszają ludność, zmuszają, by w końcu zaczęła pracować i przestała pić.

“Najważniejsze w tym wszystkim jest to – podsumował wypowiedzi dyskutantów sekretarz generalny byśmy mieli więcej socjalizmu. Nasz naród dokonał historycznego wyboru w 1917 roku i nie zejdzie z obranej drogi!”

“Kto za, kto przeciw, kto się wstrzymał? Proszę opuścić ręce. Jednogłośnie”.

W małym mieszkanku członka Akademii Nauk prof. Andrieja Sacharowa, którego KGB miasta Gorki i przyjeżdżający co chwila z Moskwy specjaliści śledzili przez okragłą dobę, telefon był wciąż na podsłuchu. Sam Sacharow niedawno wyszedł z “psychuszki” – wspólnego wynalazku Andropowa i świetnie prosperującej sowieckiej psychiatrii. Laureata Nagrody Nobla, uczonego światowej sławy, faszzerowano tam silnymi preperatami psychotropowymi i karmiono przymusowo przez sondę. Aby to zrobić, przewracano go na łóżko i zaciskano mu nos metalowym spinaczem. Prasa sowiecka mieszała z błotem Sacharowa i jego żonę Helenę Bonner. Światowa opinia publiczna starała się, jak mogła, pomóc odważnemu uczoneму: ośmielił się przecież walczyć o prawa człowieka w państwie totalitarnym. Prezydent USA Reagan ogłosił nawet w Stanach Zjednoczonych “dzień Sacharowa”, by zwrócić uwagę świata na los uczonego. W odpowiedzi na to z ZSRS dobiegł jedynie wściekły syk.

Koledzy Sacharowa z Akademii Nauk opublikowali specjalne oświadczenie następującej treści: “Akademia Nauk ZSRS jest oburzona decyzją prezydenta Reagana o oficjalnych obchodach «Dnia Sacharowa». Przedstawianie Sacharowa jako bojownika o pokój i prawa człowieka oznacza drwinę z prawdy, podżega nastroje zimnowojenne, całkowicie ignoruje opinie sowieckich uczonych. Akcję administracji USA uczeni sowieccy oceniają jako prowokację, jej celem jest zatrucie międzynarodowego klimatu politycznego [...]” “Sacharow usiłuje szkalować wszystko, co jest nam drogie [...], obrzuca oszczerstwami własny naród, przedstawia go całemu światu jako tłum bez twarzy, daleki od cywilizowanego życia [...]” – ujadali na łamach prasy członkowie Akademii i Nauk Dorodnicyn, Prochorow, Skriabin i Tichonow, pełni obawy, że stracą przepustki do specbufetu...

Nagle telefon ożył. Usłyszawszy przenikliwy dzwonek, uczoney drgnął. W ostatnim czasie telefon odzywał się tylko po to, by wyrzucić z siebie kolejną porcję gróźb lub wyzwisk pod adresem uczonego i jego żony. Najbardziej niewinne z nich brzemia-

ło następująco: “Za ile dolarów, żydowska mendo, sprzedałeś naszą ojczyznę?”. Ani Sacharow, ani jego żona nie byli ydami, lecz sowieckie media trąbiły, że są oni agentami międzynarodowego syjonizmu. Pewnego razu przysłano do nich z pogrózkami palestyńskich terrorystów...

Sacharow podniósł słuchawkę.

– Andrieju Dmitriewiczu – usłyszał nieznaną głos proszę wybaczyć, że dzwonię o tak późnej porze. Mówi Gorbaczow, Michaił Siergiejewicz, sekretarz generalny... Niech pan wraca do Moskwy, kiedy tylko zechce. W imieniu partii proszę o wybaczenie za wszystko, co pana spotkało.

Gdy Sacharow wyszedł z domu, stojący w holu milicjant po raz pierwszy zasalutował na jego widok. Nie każdego śmiertelnika zaszczyca osobiście telefonem sekretarz generalny KC partiii...

Świat zachłusnął się z zachwytu.

“Gorbaczow uwolnił członka Akademii Nauk, Andrieja Sacharowa!” – krzyczały ogromne tytuły na pierwszych stronach wszystkich gazet świata.

“Ten krok Moskwy świadczy niewątpliwie, że po długich latach zastoju i bezprawia w Związku Sowieckim znów następuje odwilż. To skutek konieczności przeprowadzenia reform gospodarczych i politycznych. Czy ich inicjator pójdzie dalej, niż udało się to Chruszczowowi? Wiele zależy od tego, jak znaczące będą inwestycje Zachodu w chory system sowiecki, skrajnie osłabiony gospodarczym krachem, chronicznymi nieurodzajami, korupcją, globalnymi ambicjami i niekończącą się wojną w Afganistanie. Lecz bez względu na to, czym to jest naprawdę, wszyscy już zrozumieli okręt moskiewski chce płynąć nowym kursem”.

Tymczasem ogromne, zbyt ociężałe i niesterowne imperium sowieckie nie miało już sił, by wykonać manewr umożliwiający zmianę kursu. Burza nieubłaganie spychała imperialną nawę na skały. Już dawno przeoczono ostatnią możliwość ratunku. Widział to doskonale Gorbaczow, który stanął na mostku kapitańskim. Próbował więc bodaj złagodzić uderzenie o skały, by wybuch nafaszerowanego głowicami jądrowymi okrętu nie spowodował zagłady kuli ziemskiej – wraz z nim samym. Było to potwornie trudne, lecz możliwe do wykonania.

W stolicach europejskich oraz w Waszyngtonie kanałami dyplomatycznymi sondowano już reakcję państw zachodnich na ciepły wiatr przemian, który nagle powiał z Moskwy. PRZEBUDOWA i JAWNOŚĆ – oto dwa hasła, którymi zamierza odtąd kierować się Moskwa w swej polityce wewnętrznej i zagranicznej. Zachód niezbyt temu wierzył. Wskutek polityki sowieckiej w czasach późnego Breżniewa, a następnie Andropowa, władzę na Zachodzie objęli nieprzejednani antykomuniści – prezydent Reagan w USA i Margaret Thatcher w Wielkiej Brytanii. Niepodobna było ich przekonać jedynie obietnicami. Trzeba było zrobić coś konkretnego. Na początek – uwolnić wszystkich więźniów politycznych i zakończyć wojnę w Afganistanie.

W zasadzie jesteśmy gotowi to uczynić, lecz potrzebujemy pieniędzy. Musimy przebudować skostniałą maszynę administracyjno-biurokratyczną. Ma rację prasa sowiecka, gdy pisze, że wszystko zależy od tego, ile pieniędzy zechce włożyć Zachód w sowiecką przebudowę i jawność. Kraj jest zniszczony przez poprzednich władców i fatalny system gospodarczy. Przebudowa i jawność to nie cel sam w sobie, lecz niezbędne narzędzie, by kraj przeszedł bez trudu do gospodarki rynkowej. Lecz brak na to środków. Nie ma ich na realizację żadnego programu. Nawet na uwolnienie z więzień i łagrów więźniów politycznych. Grunt, żeby zacząć, a wówczas proces się rozwinie...Pomóżcie nam...

W KGB zaczął się popłoch. Chcą, żeby uwolnić więźniów politycznych i zamknąć sprawy z artykułów 70 i 190, dzięki którym tak świetnie prosperują całe resorty tajnej policji?! Tak po prostu uwolnić? No nie, lepiej ponownie przejrzymy akta, kogoś tam zwolnimy na zasadzie amnestii, innym więźniom skrócimy odsiadkę, a komuś tam dorzucimy parę latek.

Generałowie nie chcieli nawet słuchać o zakończeniu wojny w Afganistanie. Będą walczyć do zwycięskiego końca! Partyzanci już dysponowali amerykańskimi rakietami typu ziemia-powietrze, ich działania na południu osłaniało lotnictwo pakistańskie, pracowała też dla nich irańska sieć radiojokacyjna. Obie strony miały coraz więcej dochodów w walucie. Coraz więcej też było cynkowych trumien z ciałami zabitych, które wysyłano do ZSRS.

Partyjne plany wzbudziły niepokój KGB i wojska. Dyplomaci wyjaśniali, ile kredytów i na jakich warunkach Zachód może udzielić ogołoczonemu państwu. Nowy sekretarz generalny zapoznawał się tymczasem z ogromną maszyną Komitetu Centralnego partii. Mógł wreszcie poznać wszystkie tajemnice małe, pięknej krainy zwanej Nomenklaturią. Stał się teraz jej nie koronowanym królem. Wielki kraj, obejmujący jedną szóstą powierzchni lądowej świata, leżał przed nim unurzany w krwi i błocie. Natomiast w małej Nomenklaturii jak dotąd wszystko układało się nieźle, choć poziom życia nieco się obniżył.

Mikołaj Kruczyna, który zarządzał sprawami KC KPZS, dwa razy w tygodniu przynosił sekretarzowi generalnemu dokumenty dotyczące finansowej i gospodarczej sytuacji Nomenklaturii. Zjawiał się w poniedziałki i w piątki. W czwartki zbierało się politbiuro, by wyznaczyć zadania dla Kruczyny i jego zarządu, mieszczącego się w ogromnym budynku na ulicy Granowskiego. Gensek osobiście czytał i podpisywał wszystkie dokumenty finansowe, zwłaszcza te, które dotyczyły obcych walut. Nowy gensek wnikał we wszystko ze szczegółami, interesował go każdy dolar.

Kruczyna objął swe stanowisko w 1983 roku; wcześniej był zastępcą kierownika wydziału rolnictwa i przemysłu spożywczego KC KPZS. Nawiasem mówiąc, objął je z rekomendacji Michaiła Gorbaczowa, który, przypomnijmy to, nadzorował

w politbiurze rolnictwo. Andropow, rozwścieczony aferą z certyfikatami “osłabionego przeglądu celnego”, wyrzucił na emeryturę poprzedniego szefa administracji i gospodarki KC, Georgija Pawłowa. Jego miejsce zajął Kruczyna. To on zapoznawał teraz ze wszystkimi sprawami sekretarza generalnego, człowieka, któremu zawdzięczał karierę.

Mienie partii w samej Moskwie było ogromne, w skali całego kraju zaś wprost nieobjęte dla ludzkiego oka. W samej tylko stolicy partia była właścicielką pięciu tysięcy budynków o ogólnym metrażu 137 tysięcy metrów kwadratowych. W 114 wydawnictwach i 80 drukarniach, które były jej własnością, pracowało 80 tysięcy ludzi, przynosząc corocznie w samej tylko stolicy kasie partyjnej 450 milionów rubli. KC miał do dyspozycji 19 luksusowych sanatoriów i 40 domów wypoczynkowych, setki ambulatoriów i szpitali. W jednym tylko z wielu ośrodków – w Srebrnym Borze pod Moskwą – KC miał 1800 dacz i willi. Własnością KC była sieć garaży, stołówek, sklepów, specjalnych wydziałów w zakładach mięsnych i zakładach przemysłu spożywczego, piekarni, zakładów fryzjerskich i pralni chemicznych, pracowni krawieckich i wielu innych najrozmaitszych placówek.

Aby to wszystko utrzymać, niezbędne były ogromne środki. Całe wyposażenie, maszyny, narzędzia, przedmioty codziennego użytku produkowano przecież za granicą. Należało je systematycznie wymieniać wskutek zużycia bądź pojawienia się na rynku nowych modeli. W skali całego państwa coroczne wydatki konieczne tylko do tego, by utrzymać nomenklaturowe gospodarstwo w znośnym stanie, sięgały 5 miliardów rubli i 1,5 miliarda dolarów. Ponadto nasiliło się tempo wzrostu wydatków: na Zachodzie znacznie podrożało wiele towarów i usług, w dodatku poszerzono program budowy nowych dacz, gdyż te dawne, budowane jeszcze w czasach stalinowskich, niszczały ze starości.

Zresztą niepodobnaż w nich mieszkać: nie ma tam ani basenów, ani saun, ani kortów tenisowych, nie mówiąc już owielu innych niezbędnych urządzeniach. Gorbaczow interesował się przy okazji, jak postępuje budowa jego nowej daczy na Krymie. Dacza to zresztą nazwa czysto umowna. Planowano budowę całego kompleksu budynków z garażami, domami dla personelu obsługującego i ochrony, wysokim ogrodzeniem z sygnalizacją, budowę nowych tras dojazdu i zagospodarowanie otoczenia oraz parku, a nawet wind, łączących różne poziomy ogrodów, marmurowych schodów wiodących nad morze, falochronów i tak dalej.

– Wszystko posuwa się zgodnie z planem, zatwierdzonym przez politbiuro – zameldował gensekowi Kruczyna. – Postaramy się zmieścić w 3 milionach dolarów, tak jak to przewiduje kosztorys.

Stale wzrastają też wydatki na delegacje zagraniczne, na urlopy towarzyszy, którzy wraz z rodzinami wyjeżdżają za granicę na leczenie. Przeznaczone na to kwoty sięgają rocznie 500 milionów dolarów.

– 500 milionów dolarów? Chyba trochę za dużo! Czy to nie przesada?

– Proszę przejrzeć listy wypłat, Michaiła Siergiejewiczu. Przeciętnie pięćdziesiąt tysięcy osób rocznie, zaledwie 10 tysięcy dolarów na osobę. Za takie pieniądze niebardzo można pohulać na Zachodzie. Ceny tam rosą jak grzyby po deszczu. Z trudem staramy się nie przekroczyć zaplanowanej kwoty, towarzysze prosili, by zabiegać w politbiurze o jej podwyższenie.

A teraz sprawy międzynarodowe.

Wydatki związane z “pomocą dla bratnich partii”. Mowa tu nie tylko o partiach w krajach kapitalistycznych. – Tam gdzie partie są u władzy, pieniądze przekazujemy z budżetu państwa za pośrednictwem Ministerstwa Finansów do Banków Państwowych. Tradycyjnie największe interesy finansowe prowadzimy z Komunistyczną Partią Francji. W kraju tym system podatkowy jest dla nas najdogodniejszy. Prócz 2 milionów dolarów, przekazywanych francuskiej kompartii corocznie za pośrednictwem Eurobanku, przesyłamy też osobno środki na konto gazety “L’Humanite”, niestety, chronicznie deficytowej. Oto kwoty wydatkowane na finansowanie jej, począwszy od 1978 roku:

1978 – 1 milion 662 tysiące franków

1979 – 1 milion 751 tysięcy franków

1980 – 1 milion 862 tysiące franków

1981 – 1 milion 877 tysięcy franków

1982 – 1 milion 878 tysięcy franków

1983 – 1 milion 542 tysiące franków

1984 – 1 milion 933 tysiące franków

1985 – 1 milion 974 tysiące franków.

Są to wydatki niezbędne, gdyż sprawą niezmiernie dla nas ważną jest poparcie towarzysza Georges’a Marchais i jego partii. Właśnie dzięki kanałom francuskiej partii komunistycznej udało się nam przeniknąć na rynek wewnętrzny Francji, trafić na giełdy obrotu nieruchomościami, założyć kilka niezwykle dochodowych spółek joint venture. Wspólnie z KPF jesteśmy obecnie właścicielami kompleksu nowoczesnych gmachów, w których znajdują się różne instytucje KPF. Za pośrednictwem KPF zakupiliśmy dwadzieścia pięknych budynków mieszkalnych zlokalizowanych w luksusowych, zamieszkałych przez burżuazję dzielnicach Paryża, Lyonu, Marsylii oraz innych dużych miast Francji. Budynek te przynoszą nam stale rosnący dochód.

Częścią tych kwot obracamy, a część pozostała przekazywana jest na osobiste konta członków politbiura, sekretarzy KC i innych towarzyszy, zgodnie z tajną uchwałą politbiura z 20 października 1965 roku. Operacje tego rodzaju wymagają dodatkowych wydatków rzędu około 40 milionów franków rocznie. Jednakże i w tym przypadku są to wydatki niezbędne ze wzglę-

du na inflację i w celu poszerzenia operacji. Gdy pojawia się konieczność natychmiastowego przekazania pieniędzy towarzyszom, jak zwykle wykorzystywani są do tego celu kurierzy. Oto na przykład dokument zatwierdzony przez politbiuro, który musicie podpisać, towarzyszu sekretarzu generalny. Bez waszego podpisu dokumenty takie nie są ważne. Zwyczaj ten wprowadził jeszcze towarzysz Stalin, wkrótce po śmierci towarzysza Lenina, gdy okazało się, że ogromne sumy partyjne gdzieś się zapodziały, ponieważ Włodzimierz Iljicz był zbyt mało wymagający i zbyt ufny.

“Ścisłe tajne. P 219/7 z 20.09.85

Dotyczy: prośby członka władz Włoskiej Partii Komunistycznej tow. Kossuta.

1. Zadośćuczynić prośbie członka władz WPK tow. Kossuta i w roku 1985 przeznaczyć 200 tys. dolarów na publikację czasopisma «Horyzonty».

2. Polecieć Bankowi Państwowemu (tow. Alchimow), by zarezerwował dla tow. B.N. Ponomariewa 200 tys. dolarów na cele specjalne.

3. Przewóz tych środków zlecić KGB.

Sekretarz generalny KC KPZS – podpis”.

A oto kolejny dokument:

“Ścisłe tajne. P 157/2390 z 28. I 0.85

Dotyczy prośby KC Komunistycznej Partii USA.

1. Odpowiedzieć pozytywnie na prośbę KC Komunistycznej Partii USA i przeznaczyć na budownictwo partyjne 250 tys. dolarów.

2. Polecieć Bankowi Państwowemu (tow. Fomin), by zarezerwował dla tow. B.N. Ponomariewa 250 tys. dolarów na cele specjalne.

3. Dostarczenie pieniędzy zlecić KGB. Sekretarz generalny KC KPZS – podpis”.

I jeszcze: “Ścisłe tajne. P 161/2738 z 29.10.85

Dotyczy: prośby tow. Urbani.

1. Na prośbę członka KC Komunistycznej Partii Belgii tow. Urbani przydzielić mu 2 miliony 169 tysięcy 550 franków belgijskich na zakup budynku dla potrzeb prasy partyjnej [...J”

Kruczyna podobał się Gorbaczowowi. Szczera, rosyjska twarz, okazała sylwetka, sympatyczny uśmiech, bujna, szpakowata czupryna. I tłumaczy wszystko wyraźnie, ułatwia zrozumienie spraw. Niektóre z nich sekretarz generalny zna już od dawna, ale o niektórych dopiero teraz się dowiaduje.

– A co to za 500 milionów?

Kruczyna wyjaśnia: – To kwota, którą wydatkujemy corocznie na niecierpiące zwłoki potrzeby naszych przyjaciół.

– Rozumiem. A te 500 milionów?

– To dla towarzysza Saddama Husajna na wojnę z Iranem; przecież neutralizuje Teheran i zabezpiecza nasze interesy w Afganistanie.

- Chwileczkę, przecież wydajemy miliard rubli rocznie na zaopatrzenie Husajna w najnowsze rodzaje broni, a także w paliwa, części zapasowe. W dodatku opłacamy jego doradców i osobno dajemy Komunistycznej Partii Iraku 400 tysięcy dolarów rocznie?

– Nie należy mylić dwóch rzeczy, Michaile Siergiejewiczu. Dostawy broni i całej reszty są opłacane z budżetu państwa. A 500 milionów dla Husajna osobiście i 400 tysięcy dla kompartii – pochodzą z funduszy partyjnych.

– Mimo wszystko drogo nas kosztuje ten Afganistan! – Drogo – potwierdza Kruczyna. – Wszystko teraz jest bardzo drogie. Na utrzymanie 120 tysięcznego kontyngentu wojsk idzie rocznie 50 milionów.

– Dolarów?!

– Nie, na szczęście, jak na razie, rubli. A w ogóle, łącznie z obecnym 1985 rokiem wydaliśmy na utrzymanie tam wojska 80 miliardów rubli. Ponadto faktycznie utrzymujemy całą ludność Afganistanu, która mieszka w miastach. To dodatkowe 70 milionów rocznie. Ale to wszystko z budżetu państwa. Partia niezbyt wiele wydaje na Afganistan – jakieś półtora miliona dolarów rocznie.

Bo w ogóle wszystkie rządzące partie, jak już mówiłem, są subsydiowane z budżetu państwa. Oto rejestr kwot przeznaczonych na działalność bratnich partii. To, by tak rzec, wypłaty obowiązkowe. Są to kwoty dość stabilne, choć ostatnio nieco wzrastają, mniej więcej o 1 – 1,5% rocznie.

1. Komunistyczna Partia USA – 2.000.000 dolarów

2. Komunistyczna Partia Francji – 2.000.000 dolarów

3. Komunistyczna Partia Finlandii – 1.800.000 dolarów

4. Komunistyczna Partia Portugalii – 1.000.000 dolarów

5. Komunistyczna Partia Grecji – 900.000 dolarów

6. Komunistyczna Partia Izraela – 800.000 dolarów

7. Komunistyczna Partia Chile – 700.000 dolarów
8. Komunistyczna Partia Libanu – 500.000 dolarów
9. Komunistyczna Partia Wenezueli – 500.000 dolarów
10. Komunistyczna Partia Indii – 500.000 dolarów
- II. Komunistyczna Partia Włoch – 500.000 dolarów
12. Komunistyczna Partia Danii – 350.000 dolarów
13. Komunistyczna Partia Peru – 350.000 dolarów
14. Komunistyczna Partia Salwadoru – 400.000 dolarów
15. Komunistyczna Partia Argentyny – 400.000 dolarów
16. Komunistyczna Partia Brazylii – 330.000 dolarów
17. Komunistyczna Partia Cypru – 300.000 dolarów
18. Komunistyczna Partia Hiszpanii – 300.000 dolarów
19. Komunistyczna Partia Iraku – 400.000 dolarów
20. Komunistyczna Partia Austrii – 250.000 dolarów
21. Komunistyczna Partia Syrii – 250.000 dolarów
22. Komunistyczna Partia Egiptu – 230.000 dolarów
23. ....

Łącznie blisko 40 milionów dolarów rocznie, wraz z Organizacją Wyzwolenia Palestyny. Zgodzicie się, towarzyszu, że to niewiele, jeśli porównać z innymi subsydiami.

Gorbaczow słucha uważnie. Podpisuje dokumenty, spiera się, udowadnia swoje racje, pyta, gdy czegoś nie rozumie. Banki Amsterdamu, Zurychu, Londynu, Paryża, Tokio i Singapuru. Podstawieni milionerzy w rodzaju Hammera, Maxwella, Simady. Grupy mafijne współpracujące chętnie jako współdziałowcy. Cyfry, cyfry i jeszcze raz cyfry. Miliardy dolarów. Tony złota i brylantów.

Wydatki na kształcenie partyjnych aparaczyków ze wszystkich krajów świata w Instytucie Nauk Społecznych przy KC KPZS, wydatki na pobyt (delegacje służbowe, wypoczynek, leczenie) działaczy zagranicznych partii komunistycznych w ZSRS, wydatki na emigrantów politycznych, czasowo lub stale przebywających w ZSRS... Wydatki partii komunistycznych na ulokowanie zamówień sowieckich w ich krajach lub za ich pośrednictwem. Spółki joint venture, “firmy przyjaciół”, “firmy widma”.

Tymczasem w kraju trwa szaleństwo kampanii antyalkoholowej. Szefom partii wydaje się, że jest to droga do zwiększenia wydajności pracy.

Nowo narodzona jawność wdziera się do gazet i na ekrany telewizorów, błagając rozpaczliwie: “Czteroletnia dziewczynka jest chora na białaczkę. W naszym kraju choroby tej nie da się wyleczyć. Potrzeba 3 tysięcy dolarów, by uratować to życie...”

Wielki kraj milczy. Bo któż ma w Kraju Rad dolary poza KPZS? A partia podobnych apeli nigdy nie chciała słuchać, nie słyszy więc i teraz. A jeśli nawet ktoś ma ukryte kilka tysięcy zielonych i chciałby pomóc choremu dziecku, nie da ich, bo się boi. Może to prowokacja KGB? Człowiek pokaże dolary – i wlepią mu dziesięć lat. Lepiej siedzieć cicho. “Firma zachodniemiecka [...] podjęła się pokryć koszty leczenia dziewczynki i zaprasza ją z wraz rodzicami do Hamburga [...]” Lecz póki mama małej będzie załatwiać formalności wyjazdowe (Po co jedzie do RFN? Czy rzeczywiście dziecko jest chore, czy nie można go leczyć w kraju? A czy rodzice nie pracują przypadkiem w tajnych instytucjach? Czy nie zamierzają szkalować naszego ustroju?), chora dziewczynka umrze...

A potem był Czarnobyl.

Zaczęła się wojna atomowa – tylko jej brakowało w bogatym rejestrze wojen, które komuniści wypowiedzieli społeczeństwu.

Promieniowanie, przewyższające radiację bomb atomowych zrzuconych na Hiroszimę i Nagasaki, poraziło setki tysięcy ludzi, ogromne obszary Ukrainy, Białorusi, republik nadbałtyckich, Rosji. Obłok radioaktywny płynął nad Europą Wschodnią i Środkową i dotarł aż do Szwecji. Amerykańskie satelity zwiadowcze szybko poinformowały świat o skali tej katastrofy. Kraje zachodnie ze zgrozą przystąpiły do natychmiastowej ewakuacji swych obywateli z napromieniowanych regionów. Na świeżo narodzoną jawność opadł ciężki but i omal jej nie stratował w pieluszkach. Kreml zareagował na katastrofę zgodnie ze sprawdzoną praktyką rewolucyjnej tradycji.

Krzyk zgromy i rozpacz zachodnich środków przekazu nazwano “prowokacyjnym zgiełkiem, który ma na celu wywołanie kolejnej hysterii antysowieckiej”. Po eksplozji w czarnobylskiej elektrowni atomowej strażacy gasili pożar bez właściwej odzieży ochronnej, najczęściej tylko w mundurach. Nikomu nawet do głowy nie przyszło ewakuować mieszkańców, przynajmniej z najbliższego sąsiedztwa wybuchu. Telewizja nadawała rzewne scenki o zakochanych, którzy słuchają śpiewu słowików nad rzeką Prypeć, (tak właśnie zatytułowana była audycja – “Słowiki nad Prypecią”, emitowana trzeciego dnia po katastrofie), albo o młodych matkach spacerujących ze swymi maluchami w wózkach lub trzymających je na ręku. Dziarscy telereporterzy

podsuwali im mikrofony i zadawali idiotyczne pytania: Jak się pani czuje? .

– Wspaniale! – uśmiechały się szeroko młode kobiety.

– A co pani powie o tym propagandowym zgiełku, który wszczął Zachód po awarii w elektrowni atomowej?

– Nie pierwszy raz tak ujadają – oburzały się młode mamy. – Każda okazja jest dla nich dobra, by wyrazić nienawiść do naszego ustroju i sowieckich obywateli.

Pół roku później ich dzieci zaczną jedno po drugim umierać; ogólna liczba zmarłych dzieci jest utajniona do dzisiaj...

Podczas gdy Moskwa starała się, jak mogła, ukryć lub pomniejszyć skalę katastrofy, Zachód już rozumiał, jakie będą jej skutki dla świata. Ogromne obszary skażone, konieczność przesiedlenia z nich mnóstwa mieszkańców, utrata ziem rolnych i pogłowa bydła, straty przemysłowe – wszystko to składało się razem na setki miliardów dolarów i wymagało wysiłku, któremu Związek Sowiecki zdecydowanie nie mógł poddać. Tymczasem kraj padał ofiarą kolejnych katastrof. Tonęły transatlantyczne statki pasażerskie i łodzie strategiczne, rozbijały się samoloty pasażerskie i wojskowe, wypadły z torów pociągi, wylatywały w powietrze rurociągi gazowe i naftowe, szły z dymem fabryki. Okrutnie mściły się na imperium sowieckim demony Korei. Jeszcze okrutniej mścił się kraj za trwającą ponad siedemdziesiąt lat zbrodniczą okupację. Najbardziej bezlitosna była wszakże zemsta fatalnego systemu gospodarczego. Ów wytwór szalonych, utopijnych idei miał być skuteczny w państwie niewolniczym. Posępna ironia dziejów sprawiła, że w XX wieku pojawiła się enklawa systemu, zapomnianego od czasów starożytnych.

Eksplozja w Czarnobylu przyspieszyła bieg nieodwracalnych wydarzeń. Imperium sowieckie umierało, rozpadało się w oczach. Wśród tego rozpadu i gnicia rozkwitała jawność.

Na ginący kraj niczym groźny wodospad runęła prawda o jego brudnych, krwawych dziejach. Społeczeństwo ocknęło się. Uczestnicy wielotysięcznych wieców, wciąż jeszcze żywiołowych i chaotycznych, coraz częściej wskazywali główną przyczynę wszystkich nieszczęść – Komunistyczną Partię Związku Sowieckiego i stworzone przez nią zbrodnicze organy władzy państwowej. Partia zaś reagowała ospale. Liczyła na obiecane przez Gorbaczowa kredyty zachodnie. Gorbaczow nie zawiódł jej zaufania. Jeździł po krajach Europy Zachodniej, latał do Ameryki, spotykał się z prezydentami, premierami, królami i królowymi, politykami, przedsiębiorcami i bankierami, czarując wszystkich swą ideą "nowego myślenia", propozycjami globalnych przeobrażeń świata, który przysłowiową beczkę prochu zamienił na głowice nuklearne. Wciąż perorował o "pieriestrojce" i "głasności". Na dowód, że nie są to puste słowa, zainicjowano w kraju, z polecenia Gorbaczowa, nowy etap potężnej kampanii demaskowania stalinizmu. Przeklinano i piętnowano Stalina w prasie, radiu i telewizji, na ekranach kin i na deskach scenicznych niemal przez okrągłą dobę. Kampania ta jednak z miejsca wyślizgnęła się spod kontroli partyjnej, uderzając rykoszetem w KPZS. "

Więcej demokracji! Więcej jawności!" – wołał Gorbaczow w Waszyngtonie, Paryżu, Londynie i w Bonn. "Więcej socjalizmu! Więcej dyscypliny!" – pouczał swych rodaków już po powrocie do domu.

Wreszcie połączył oba te apele. Zaczął i w domu, i za granicą nawoływać: "Więcej demokracji! Więcej socjalizmu!" Nie pozostało to nie zauważone. Demokracja i socjalizm, niczym dwie masy krytyczne uranu, przy zbliżeniu mogły spowodować eksplozję jeszcze większą niż ta, która miała miejsce w Czarnobylu.

Gorbaczow imponował Zachodowi. Nikt z jego poprzedników nie był tak szczery i otwarty. We wszystkich podróżach towarzyszyła gensekowi małżonka. (Stalin zlikwidował swoją żonę Nadieżdę na długo przed pojawieniem się na arenie międzynarodowej, żona Chruszczowa – poczciwa Nina Pietrowna – rzadko pokazywała się publicznie, Breżniew zaś swą Wiktorię Pietrowną trzymał niemal w areszcie domowym. Co do Andropowa, dziennikarze zachodni zapewniali, że w ogóle nie wiedzą, czy jest żonaty, aż do chwili, gdy ujrzeli na pogrzebie wdowę po nim.) Raisa Maksimowna znacznie przerastała swoje poprzedniczki. Mknęła przez zachodnie stolice z kartą kredytową American Express, pustosząc sklepy jubilerskie i sklepy z antykami. Zamówiła dla siebie identyczne kolczyki jak Margaret Thatcher za marne 70 tysięcy funtów sterlingów. Kupiła na aukcji złote wielkanocne jajko Faberge, zawstydzając bogatych kolekcjonerów, którzy zbiegli się z całego świata, by zdobyć ten unikatowy bibelot. (Zaledwie kilka takich arcydzieł zrobił słynny rosyjski jubiler na zamówienie rodziny carskiej. Cenę też miał ten drobiazg unikatową – 2,5 miliona dolarów.) Raisa Maksimowna zarzuca zamówieniami Diora i Cardina. Po raz pierwszy dwaj słynni kreatorzy mody odmawiają dziennikarzom odpowiedzi na pytanie, jaki jest koszt zamówienia, powołując się na tajemnicę handlową i prośbę klientki. Lecz sprytni żurnaliści i tak dowiadują się wszystkiego w urzędzie podatkowym. Siedmiocyfrowe kwoty drukowane w gazetach czerwoną farbą sensacyjnie wieńczą pierwsze stronicę europejskiej prasy, przydając państwu Gorbaczow solidności. Odtąd para ta budzi jeszcze większy szacunek. (Nieubłagana pasja nomenklatury, a za nią całej ludności do zdobywania zagranicznych ciuchów była, jak się okazało, ewidentnym, choć, niestety, jedynym potwierdzeniem słynnego hasła "Naród i partia – to jedność!". Tony zachodnich przedmiotów codziennego użytku stratowały i wdeptały w błoto cały pakiet nieśmielnych idei Marksa, Lenina, Stalina.) Owszem, dawano Gorbaczowowi na Zachodzie pieniądze, tak jak obiecał to partii. Jednakże były to sumy niewielkie i miały charakter kredytów docelowych.

"Wypuście wszystkich więźniów politycznych".

"Już wypuściliśmy" – zapewnia Gorbaczow.

Więc pokazano mu listy uwięzionych, z dokładnością do jednego więźnia.

Skąd je wzięli? Co robi KGB?

Lecz w łagrach bramy już były szeroko rozwarłe, a czarnobylska eksplozja wyrwała je z zawiasów. Potężny strumień więźniów politycznych zaczął uczestniczyć w życiu społecznym kraju. Ludzie ci kształtują na nowo swe polityczne oblicze, przeformowują się w marszu, przeczuwają, że oto wreszcie pojawiła się możliwość załatwienia porachunków ze znenawidzonym reżymem.

A krajem wstrząsają agonalne drgawki. Potworne trzęsienie ziemi w Armenii zabrało życie ponad trzydziestu tysięcy ludzi. Pół miliona osób straciło dach nad głową. Kataklizm ten stał się niejako dopełnieniem katastrofy czarnobylskiej. Znow partia rządząca krajem zademonstrowała absolutną obojętność wobec licznych tragedii, które spadły na i tak już nieszczęśliwy kraj.

Ogromne wojskowe samoloty transportowe USA i NA TO – czarne "Herkulesy" przeznaczone do szybkiego przerzucania amerykańskich oddziałów "szybkiego reagowania" do stref zagrożonych przez wojska sowieckie, wylądowane odzieżą, żywnością i lekami, jeden za drugim lądowały w Moskwie, Mińsku, Erywaniu i innych dużych miastach Rosji sowieckiej. Zachód pragnął choć w jakikolwiek sposób zmniejszyć cierpienia ludności umierającego kraju. Gdyby ktoś nie wiedział, co wiozą "Herkulesy", mógłby pomyśleć, że Amerykanie przeprowadzają jedną ze swych wielkich operacji wysadzania desantu na terenie przeciwnika; nauczyli się tego świetnie już podczas drugiej wojny światowej.

**Czy by zaczęła się trzecia wojna światowa?**

Tak, zaczęła się. I jak zwykle, zaskoczyła cały kraj. Początek "inwazji nieprzyjacielskiej" przeprowadzanej na tak ogromną skalę uzmysłowił wszystkim, że ogromny potencjał jądrowy, największa na świecie armia, dysponująca większą liczbą czołgów niż pozostałe kraje razem wzięte, jej tysiące rakiet w bazach naziemnych, morskich i lotniczych, systemy łączności kosmicznej i broń laserowa, są, jak się okazało, całkowicie niepotrzebne, bezużyteczne. Armia sowiecka mogła się przydać wyłącznie do rozładowywania amerykańskich samolotów.

Dawny plan dyplomacji dolarowej prezydenta Williama Howarda Tafta wszedł w ostatnią fazę. Zamiast bomb i pocisków porażał i zabijał dolar, likwidował bez trudu resztki oporu, zajmował ostatni, jeszcze nie zdobyty rynek.

**A co na to ukochana partia?**

Ekran telewizyjny ukazuje całemu krajowi wycieńczone buzie czarnobylskich dzieci, ich zrozpaczone, niedziecięce spojrzenia. Dzieci ormiańskie, wydobyte spod ruin domów, wywiezione z Baku, gdzie na ich oczach mordowano rodziców. Dzieci rosyjskie, które w samym środku zimy mieszkają w dziurawych namiotach, bez ciepłej odzieży i bez żywności. Ich rodzice musieli w popłochu uciekać z Azji Środkowej i Zakaukazia przed krwawymi pogromami i rzezią. Rozpacz w oczach lekarzy: nie ma lekarstw, nie ma strzykawek jednorazowego użytku, nie ma odzieży, nie ma gdzie mieszkać. Ratujcie dzieci – są przecież naszą przyszłością!

Dajcie 2 tysiące dolarów na strzykawkę!

Dajcie 3 tysiące dolarów na zachodnie lekarstwa, tylko one mogą uratować dzieci!

Dajcie 5 tysięcy dolarów, by wysłać te dzieci na leczenie do klinik w Niemczech, Holandii, Anglii...

Dajcie, dajcie, dajcie...

Na apel odpowiadają firmy zachodnie. Ślą pieniądze, wysyłają ochotników-lekarzy, mobilizują prywatne fundacje charytatywne, świeckie i kościelne, wydzielają środki na przewiezienie do USA i Europy Zachodniej dzieci chorych i cierpiących wskutek katastrof społecznych. Lecz zamiast dzieci zjawiają się jakieś typy o spasionych gębach i rozbieganych oczach. Są ubrani w porządne garnitury, mają krawaty z importu. Czy to są dzieci z Czarnobyli?

W tym samym czasie na Starym Placu rozpatrywane są dokumenty następującej treści:

"Ścisłe tajne. P 180/74 z 14.01.87

Dotyczy: prośby władz Komunistycznej Partii Indii.

1. Spełnić prośbę władz Komunistycznej Partii Indii i przeznaczyć na potrzeby budownictwa partyjnego jeden milion 258 tysięcy 890 rubli.

2. Zlecić Bankowi Państwowemu (tow. Pawłow), by zarezerwował dla tow. Zagładina wymienioną sumę na cele specjalne.

3. Pieniądze przesłać na konto Komunistycznej Partii Indii w banku kalkuckim.

Sekretarz generalny KC KPZS – M.S. Gorbaczow.

Zarządzający sprawami KPZS – N. J. Kruczyna".

"Ścisłe tajne. P 159/48 z 30.01.87

Dotyczy: prośby członka władz Komunistycznej Partii Danii, tow. Jensena.

1. Spełnić prośbę członka władz Komunistycznej Partii Danii tow. Jensena i przyznać mu 357 tysięcy 941 koron duńskich na pokrycie budżetu partyjnego w związku z inflacją.

2. Zlecić Bankowi Państwowemu (tow. Pawłow), by zarezerwował dla tow. Zagładina wskazaną kwotę na cele specjalne.

3. Przekazanie pieniędzy zlecić KGB. Sekretarz generalny KC KPZS – M.S. Gorbaczow. Zarządzający sprawami KPZS – N.J. Kruczyna".

"Ścisłe tajne. P 157/251 z 03.02.87



Dotyczy: prośby sekretarza generalnego Komunistycznej Partii USA, tow. Halla.

1. Spełnić prośbę sekretarza generalnego Komunistycznej Partii USA i wydzielić mu na imprezy związane z jubileuszem Komunistycznej Partii USA 500 tysięcy dolarów [...]"

“Ścisłe tajne. P 161/491 z 11.02.87

Dotyczy: prośby członka kierownictwa Komunistycznej Partii Włoch, tow. Kossuta

1. Spełnić prośbę członka władz KPW tow. Kossuta i wypłacić mu na osobiste wydatki 633 tysiące 765 lirów (85 dolarów)

“Ścisłe tajne P 166/511 z 13.02.87

Dotyczy: prośby członka kierownictwa Komunistycznej Partii Maroka, tow. Ali Jata.

1. Zadośćuczynić prośbie członka władz Komunistycznej Partii Marokka tow. Ali Jata i przyznać mu jeden milion 870 tysięcy 762 dirchamy 85 centymów na zakup 548 966 kilogramów papieru dla potrzeb prasy partyjnej [...]"

“Ścisłe tajne. P 181/373 z 18.02.87

Dotyczy: prośby członka władz Komunistycznej Partii Egiptu, tow. Saida.

1. Odpowiedzieć pozytywnie na prośbę członka kierownictwa Komunistycznej Partii Egiptu tow. Saida i wypłacić mu 25 tysięcy dolarów na leczenie [...]"

Ministrem spraw zagranicznych, po odejściu zgrzybiałego Gromyki, został Eduard Szewardnadze czarujący, stateczny, wręcz żywe uosobienie nowego myślenia”. 1)

1) Niedawno prasa opublikowała zeznania oficera milicji MSW Gruzji Nodari Chundźgurua, skazanego przez sąd i wtrąconego do łagru. W 1978 roku został on naczelnikiem OBCHSS [Oddział walki z grabieżą i spekulacją – T.R.] w jednym z regionów Gruzji. Gdy zgłosił się do zwierzchnika, któremu bezpośrednio podlegał, otrzymał od niego taką oto radę: “Twoje miejsce, kochany, daje dużo szmalu. Trzeba za nie płacić. Kto nie płaci, gorzko żałuje”. Gdy Chundźgurua odmówił, otrzymał kolejną propozycję: “Sprzątnij w wiosce Ordżonikidze magazyniera wytwórni herbaty Kantarię, a nie będziesz musiał płacić”. Chundźgurua spytał, co konkretnie znaczy “sprzątnąć” i otrzymał wyraźną odpowiedź: “zabić” żeby go ziemia pochłonęła”. Zbyt skrupulatny oficer odmówił, magazyniera zamordował ktoś inny, a jego odwołano ze stanowiska. W poszukiwaniu sprawiedliwości Chundźgurua dotarł do samego Eduarda Szewardnadze. Nie był on już wówczas szefem MSW, został ministrem spraw zagranicznych. Szewardnadze wysłuchał oficera i uśmiechając się dobitnie, zauważył: “Nodari, trzeba było zrobić to, o co cię prosili. Wówczas twoje stosunki ze wszystkimi układałyby się dobrze”. “Włosy stanęły mi dęba na głowie – wspomina Chundźgurua. – zapomniałem języka w gębie. I tak właśnie, bez słowa odszedłem”. Gdy tylko wyszedł z gmachu KC, został aresztowany...

Nowy minister odwiedza kraje, w których Gorbaczow złożył już wizytę, i bez natręctwa, lecz wytrwale prosi o nowe kredyty. Błękitne oczy kanclerza Kohla, mądry uśmiech prezydenta Mitteranda, łagodna kobiecość Margaret Thatcher, prostota prezydenta Busha.

“Chętnie pomożemy Rosji (nazwą ZSRS posługiwano się rzadko i niechętnie) w jej staraniach, by wejść na drogę reform i demokratycznych przeobrażeń. Jednak wszystko posuwa się u was zbyt wolno, chociaż droga do cywilizacji jest prosta.

W o l n o ś ć s ł o w a . W i e l o p a r t y j n o ś ć . Kształowanie struktur władzy państwowej na podstawie woli całego narodu, czyli poprzez wolne wybory. Swoboda dla prywatnej przedsiębiorczości. Innymi słowy, wolny handel. Gospodarka, podłączona do rynku światowego z walutą wymienną, której wzorcem jest obecnie dolar. W s z y s t k o j e s t t a k i e p r o s t e .

No i jeszcze jedno: prosicie o pożyczki, a wydajecie miliardy na tzw. kraje demokracji ludowej. Proponujemy wam taką oto konkretną pomoc: weźmiemy te kraje na utrzymanie, a wy pieniądze przeznaczone dla nich włożycie w reformy wewnętrzne”

“A nasze wojska w Europie Wschodniej?”

“Komu one szkodzą? Niech siedzą w koszarach i nie wtrącają się do niczego. Zresztą wojsko też możemy utrzymać. Naturalnie, przez jakiś czas. I po cichutku, zarówno Amerykanie, jak i wy wyprowadzicie swoje wojska z Europy, głosząc hasła współpracy zamiast konfrontacji”.

“Ależ nie ma dokąd ich wyprowadzać. Nie mamy koszar dla żołnierzy, nie ma też szkół i przedszkoli dla dzieci wojskowych...”

“Boże święty! Co wyście robili przez te siedemdziesiąt lat? No dobrze, to nie problem. Zbudujemy domy mieszkalne i szkoły dla waszych oficerów i ich dzieci”. “Ale musimy jeszcze wyprowadzić wojska z Afganistanu. I to jak najprędzej. Wszystkie wasze propozycje są słuszne, lecz by je zrealizować, potrzeba mnóstwa pieniędzy”.

“I l e ? ”

“Trzy i pół miliarda dolarów. To na początek...”

” Za granicą Michaił Gorbaczow nawet zacytował kiedyś Disraeliego, zdumiewając dziennikarzy zachodnich. Ależ z niego erudyta! Lenin w rzadkich wolnych chwilach rozkoszował się lekturą dzieł Hegla w oryginale, Stalin uwielbiał Machiavellego, a Michaił Siergiejewicz, jak sam kiedyś wyznał, rozczytywał się w powieściach Walentyna Pikula. Na szczęście cytował nie Pikula, lecz Lenina. Uspokajało to nieco jego kolegów z politbiura.

– Więcej socjalizmu! – dodawał otuchy swym speszonym nieco towarzyszącom sekretarz generalny.

Sprawdzamy nasz kurs według Lenina. Co mówił Włodzimierz Ilicz, gdy wprowadzał Nową Politykę Ekonomiczną? Mówił, towarzysze: «To na długo i na poważnie». A co zrobił Stalin? Zniekształcił, zdeformował idee leninowskie, zaczął

budować koszarowy socjalizm. No i to właśnie, towarzysze, doprowadziło do tego, co mamy obecnie.

Trudno było znaleźć w Rosji sowieckiej bodaj trzech biegłych w marksizmie, którzy mogliby bez cienia kłamstwa potwierdzić, że przeczytali dzieła Lenina od deski do deski. Po pierwsze dlatego, że co najmniej jedna czwarta tych dzieł była utajniona i dostęp do nich mieli tylko ci, którzy nie zamierzali nigdy ich czytać. Było to dla nich nieciekawie. Ktoś, kto przestudiowałby wszystkie pięćdziesiąt wydanych oficjalnie tomów pism Lenina, miałby nikłe nadzieje na to, że zostanie sekretarzem choćby podstawowej organizacji partyjnej. Gdyby gdzieś miał trafić, to najpewniej do domu wariatów. Dla zawodowych aparatczyków publikowano specjalne "Zeszyty Leninowskie", ze ściągaczką z idei leninowskich, niezbędnych w danym momencie życia partyjnego. Czasem ze znajomości tych zeszytów (był taki okres za Stalina, a potem w czasach Andropowa) urządzano dla nomenklatury słynne "leninowskie zaliczenia". Zalecano lekturę zeszytów nie tyle w celach kształceniowych, ile do wykorzystania podczas publicznych wystąpień; należało je bowiem zaczynać i kończyć cytatami z Lenina. Im więcej było cytatów, tym wystąpienie uchodziło za lepsze. Bo po cóż nomenklatura miała by czytać Lenina i wyjaśniać niuanse zróżnicowanych poglądów, dajmy na to, między nim a Kautskim lub Martowem, skoro każdy aparatczyk nosił Iljicza w sercu? Każdy zresztą wiedział, że "nauki Lenina są niezwykłe, ponieważ są słuszne!".

A co mówił Lenin? Mówił, że trzeba częściej rozstrzeliwać wrogów. I jak zwykle miał rację. Przesztano rozstrzeliwać – i prozę, czym się to skończyło...Ludzie przestali pracować i tylko wciąż wrzeszczą na wiecach.

Każdy z aparatczyków wiedział, przed czym zawsze przestrzegał Lenin:

Naszą partię i socjalizm mogą zniszczyć i zniszczą:

1. Wielopartyjność i fałszywa, burżuazyjna demokracja.
2. Wolny handel. (Jest to, jak obrazowo wyrażał się wódz proletariatu, stokroć gorsze niż wszyscy Kołczakowie i Denikinowie razem wzięci.)
3. Jawność jako zasada życia społecznego.
4. Wolność słowa, pracy i zgromadzeń".

Gorbaczow wiedział o tym doskonale. Lecz jeszcze bardziej był tego świadom główny ideolog partii, Wadim Miedwiediew. Niegdyś profesor historii ZSRS, musiał z obowiązku czytać Lenina, a zwłaszcza jego najważniejsze prace: Jak organizować współzawodnictwo socjalistyczne. Kolejne zadania władzy sowieckiej. Resztę prac Lenina też można byłoby utajnić. Nie są nikomu potrzebne. Tylko zbijają z tropu. Wiele w nich sprzeczności. Jądro nauki Lenina trzeba jednak znać dokładnie.

Dokąd więc zmierza Gorbaczow? Dąży do tego, by zniszczyć partię? Zlikwidować władzę sowiecką? Pogrzebać wielkie dzieło Lenina?

A cóż to znów za wolne wybory? Cóż to za zjazdy rad? Gorbaczowa trudno jednak chwycić za gardło. Nie udało się to ani bojaźliwemu Miedwiediewowi, ani bezwzględnemu, lecz tępemu Ligaczowowi. Gorbaczow jest w głębi duszy demokratą. Na nikogo nie podnosi głosu, nie organizuje katastrof samochodowych ani przedwczesnych zawałów serca. Jest szczerzy, otwarty i dostępny. Widzi, że w politbiurze i w KC ukształtowała się przeciwko niemu opozycja, lecz w warunkach nowego myślenia jest to po prostu pluralizm. Nic strasznego. Towarzysze sądzą, że w kraju ukształtował się nieuzasadniony system dwuwładzy. Dla przykładu, sekretarze obkomów i przewodniczący rad. Tak naprawdę nie ma dwuwładzy. Rady stały się po prostu jedną z niższych instancji partyjnych. Ale i tak to niedobrze. Wolne wybory umożliwią jednak sekretarzom partyjnym objęcie stanowisk przewodniczących rad. To przecież wspaniałe rozwiązanie: można być pierwszym sekretarzem, a równocześnie przewodniczącym rady. I nikt tego nie powinien głupio komentować. Pierwszego sekretarza wyznacza KC, lecz do rad trzeba wejść drogą wyborów. Na alternatywnych zasadach. Czemu patrzycie z takim przerażeniem, towarzysze? Przecież macie w swych rękach wszystko: władzę, środki informacji, sądownictwo. Czyżbyście się bali wyborów? No dobrze. Dla KPZS zarezerwujemy sto miejsc bez alternatywnych kandydatur. Przecież chcę, żeby wam żyło się lepiej. I nie trzeba powoływać się na Lenina. Wiem nie gorzej niż wy, przed czym przestrzegał. Więc nie martwcie się. Grunt to zacząć, pogłębić, a wszystko się ukształtuje, proces się rozwinie.

W owym czasie wcześniejsze powiedzonko Gorbaczowa "bowiem tak zacznie się początek" zniknęło. Zamiast niego na posiedzeniach Rady Najwyższej, której przewodniczącym sekretarz generalny został w 1987 roku, wykrzykiwał on w stanie euforii: "Kartek do prezydium nie przynosić, towarzysze!"

Teraz Gorbaczow mówił spokojnie i zrozumiale.

Katastrofalna klęska KPZS podczas wyborów, choć trudno je było nazwać "wolnymi", wywołała wewnątrzpartyjny skandal. Gorbaczow nie przyjmował pretensji pod swym adresem. Skoro wy, pierwsi sekretarze, nie potrafiliście zorganizować własnego zwycięstwa w wyborach, to musicie zdawać sobie sprawę – będzie to brzemiennie w skutki. Znaczący to, że nie mieliście żadnego kontaktu ze społeczeństwem. A społeczeństwo jest bardzo wrażliwe...Pamiętacie, co pisał o tym Lenin? "Społeczeństwo to..." Zresztą, w tym wypadku mniej jest istotne, co mówił Lenin. Grunt, żeby ta lekcja czegoś was nauczyła.

Wniosek genseka był jednoznaczny: skoro nie potrafiliście zorganizować własnego zwycięstwa w wyborach do rad, to znaczy, że nie nadajecie się również na pierwszych sekretarzy. Pierwsi sekretarze nie mieli żadnej możliwości manewru; już od dawna czuli za sobą zniecierpliwione oddechy drugich sekretarzy. Za jednym zamachem 85% pierwszych sekretarzy utraciło

swoje stanowiska, miało ustąpić miejsca tym, którzy na nie czekali. “Rewolucja drugich sekretarzy!” – bezczelnie ironizowała prasa.

W tym samym czasie do Moskwy wezwano pierwszego sekretarza obkomu swierdłowskiego, Borysa Jelcyna. Został on szefem moskiewskiego komitetu partii, zepchnąwszy w niebyt wszechpotężnego niegdyś Griszyna (co nie udało się nawet Andropowowi). I zaczął niszczyć zagłębienie nomenklatury. Ta zbuntowała się, urządziła Gorbaczowowi historyczne sceny, wreszcie zażądała zwołania wszechwiązkowej konferencji partyjnej. Nie zwoływano jej od czasów przedwojennych. Gorbaczow nie protestował: skoro chcecie, to proszę, zwołajmy konferencję. Drudzy sekretarze, którzy niedawno objęli stanowiska pierwszych, podejrzliwie rozglądając się dokoła. Jeden z nich nie piśnie złego słowa o geseku. Na politbiurze można w zasadzie polegać – są tam Szewardnadze, Jakowlew, Jelcyn (ten tylko jako zastępca członka), a w KC – Razumowski, Wolski, Falin, Dzasochow. Ci nie zawiodą, wszystko zrozumieli właściwie...

Gorbaczow jak kapitan drużyny hokejowej, a zarazem trener grający na boisku, dyspozytor i główny strzelec, to zbliżał się do Jelcyna i Szewardnadzego, to porzucał ich, pędząc wraz z Kriuczkowem, Jazowem i Pugo w stronę bramki przeciwnika, to opuszczał pole bitwy na całą połowę gry, by skonsultować się z Reaganem lub Kohlem. Potem znów wracał do Jelcyna, udawał, że wyrzuca go z boiska, lecz przywracał ponownie, już w nowym charakterze.

Zręczny polityk i intrigant, spuszczał z łańcucha na swych kolegów z KC i politbiura hałaśliwą sforę Gdliana i Iwanowa, to znów zamykał ją do psiarni, zawsze otwieranej w stosownej chwili. I pióra się sypały z Ligaczowa, Sołomiencewa, nawet z Czebrikowa, nie mówiąc już o takich obecnie pionkach jak Griszyn, Romanow lub Zajkow. Gdy rozwścieczeni “bolszewicki wojacy”, myśląc, że Gdlian i Iwanow działają z własnej inicjatywy, próbowali zaszczyć na śmierć obu śledczych, Gorbaczow ukrył ich zręcznie. Tak samo niegdyś Iwan Groźny chronił swych oprychników przed bojarskim odwetem.

Niczym manna z niebios spadł na Plac Czerwony, a ściślej – Gorbaczowowi na głowę – Mathias Rust, pilot niemiecki, który założył się, że doleci swym sportowym samolotem aż do cerkwi Wasilija Błażennego i tam, na Placu Czerwonym, wyląduje. Dało to Gorbaczowowi pretekst, by rozpędzić wierchuszkę sił zbrojnych kraju, zmieszawszy ją uprzednio na łamach prasy z błotem: Nic podobnego nie zdarzyło się z wojskiem od 1937 roku.

Tymczasem rewolucja antykomunistyczna zmiotła komunistyczne rządy w krajach Europy Wschodniej. Trupy małżonków Ceausescu, rozstrzelanych bez sądu i śledztwa, leżące na śniegu, wyglądały jak groźne ostrzeżenie dla tych, którzy nie mieli ochoty słuchać najmądrzejszego i najsprytniejszego spośród genseków, kiedykolwiek kierujących partią.

Runął mur berliński, nastąpiło zjednoczenie Niemiec. Erich Honecker schronił się w jednej z sowieckich baz wojskowych. Właściciel NRD był do tego stopnia pewny siebie, że zapomniał (a może po prostu nie zdążył) przekazać za granicę pieniędzy ze swego konta w berlińskim banku. Na szczęście jego stary wypróbowany przyjaciel Jaser Arafat wylądował swym samolotem w tej samej sowieckiej bazie i przywiózł Honeckerowi walizkę dolarów (które otrzymał, nawiasem mówiąc, w ZSRS). Sądził naiwnie, że komunistyczny eksprzywódca Niemiec Wschodnich wykorzysta te pieniądze na partyzancką wojnę wyzwoleniczą przeciwko Zachodowi. Honecker przyjął pieniądze, lecz natychmiast wysłał je do swojej córki zamieszkałej w Chile. Niech kupi tam przyzwoity dom, podobny do wytwornych pałaców, w jakich on, Honecker, przywykł mieszkać przez ostatnie trzydzieści lat.

Czeski dysydent Havel, pisarz, jeszcze niedawno więziony, a przedtem zmuszony do pracy w charakterze tragarza, został prezydentem nowej Czechosłowacji.

Lech Wałęsa, robotnik ze Stoczni Gdańskiej, inicjator i przywódca “Solidarności”, która wymusiła proces zasadniczych przeobrażeń ustrojowych w Polsce, zasiadł do okrągłego stołu z przywódcami Polski Ludowej. Podjęte tam postanowienia otworzyły “Solidarności” drogę do władzy i oznaczały koniec epoki PRL. Sam Wałęsa został wkrótce pierwszym prezydentem trzeciej Rzeczypospolitej.

W Bułgarii uwięziono Todora Iwkowa. Przywódca bułgarskiej partii komunistycznej i szef państwa został oskarżony o przywłaszczenie mienia państwowego oraz inne działania na szkodę państwa.

W Budapeszcie komuniści także oddali władzę, jeszcze w przededniu wolnych wyborów.

Przed KPZS stało pytanie: który z tych wariantów bardziej jej odpowiada: rumuński czy węgierski?

KPZS nigdy nie była tak naprawdę partią polityczną. Nawet w warunkach infantylniej w gruncie rzeczy walki, jaka zaczęła się toczyć w ZSRS, partia czuła się jak przedszkolak w dżungli. Przeraziła ją perspektywa parlamentaryzmu. A utrzymania władzy bała się jeszcze bardziej. W dodatku nie miała kandydata na lidera, który mógłby zastąpić Gorbaczowa. Lecz nie urządził partii ani rumuński, ani węgierski, ani czeski wariant rozwoju wydarzeń. Z początku próbowano stawiać na Jegora Ligaczowa; samo pojawienie się tego człowieka na trybunie przypominało stare, dobre czasy XXV zjazdu. Lecz gdy tylko Jegor Kuźmicz pojawiał się w świetle jupiterów, od razu niczym dwa diabły z pudełka wyskakowali z hałasem Gdlian i Iwanow, oskarżając go o łapownictwo i malwersacje. W takich warunkach, zauważył całkiem słusznie premier Mikołaj Ryżkow, w ogóle nie da się pracować. To prawda. W warunkach jawności partia pracować nie mogła. Tym samym raz jeszcze potwierdziła się mądrość wodza proletariatu, który ostrzegał przed tym niebezpieczeństwem siedemdziesięcioleci temu. Partia, jak się wyraził barwnie Aleksander Jakowlew, zaległa w okopach, ze strachem obserwując genseka, lecz wciąż jeszcze wiążąc z nim pewne na-

dzieje.

Tymczasem Gorbaczow przyjmuje w Moskwie jednego za drugim biznesmenów amerykańskich, angielskich, francuskich i japońskich. Narady, poufne spotkania, śniadania, obiady. Atakowani przez dziennikarzy biznesmeni odpowiadają unikami, oświadczając tylko, że propozycje "strony sowieckiej" są interesujące i korzystne. Warto się nad nimi zastanowić. Gorbaczow ze swej strony zapewnia korespondentów, że tym razem nie chodzi mu o kredyty, lecz o wspólne, korzystne dla obu stron działania. Po czym znów wyjeżdża na Zachód.

Tymczasem wojska sowieckie, po dziesięciu latach krwawej, nikomu niepotrzebnej wojny, wycofują się z Afganistanu. W ciągu tych lat zginęło ponad milion Afgańczyków, trzy miliony zaś uciekło z kraju. Mimo to Rosja sowiecka nie osiągnęła upragnionego zwycięstwa. Armia przez zęby informuje o własnych stratach: piętnaście tysięcy zabitych i sześćdziesiąt tysięcy rannych oraz inwalidów. Pewna liczba oficerów i żołnierzy znajduje się w niewoli u partyzantów, lecz ile ich tam jest dokładnie, nikt nie wie. Nikt tym danym nie wierzy, istnieją jednak uzasadnione podejrzenia, że straty są co najmniej trzy razy większe. Oficjalnie zostają uznane. Podobnie było ze statystyką po drugiej wojnie światowej. Stalin utrzymywał, że zginęło siedem milionów obywateli ZSRS, Chruszczow ujawnił, że wojna pochłonęła w ZSRS dwadzieścia milionów ofiar. Od tej chwili można zaobserwować tendencję wzrostową tej liczby: rocznie około dwóch milionów.

Wycofaniu się wojsk z Afganistanu nadano efektowną oprawę. Na moście granicznym grały orkiestry, czołgi i maszyny bojowe udekorowano wielkimi, czerwonymi chorągiewkami. Ostatni dowódca 40 armii generał Iejtenant Gromow, któremu za zbrodnicze przeprowadzenie operacji i "Magistrala" nadano tytuł bohatera Związku Sowieckiego, awansuje na generał-pułkownika, choć należałoby go postawić przed sądem. Wkrótce staje się jasne, że na afgańskich weteranów nikt już w kraju nie czeka i nikt ich nie potrzebuje, prócz świata przestępczego.

W tym czasie Michaił Siergiejewicz po powrocie z kolejnej podróży zagranicznej ogłasza swój zamiar wprowadzenia w ZSRS rządów prezydenckich. Naturalnie, jako jedyne go kandydata na to stanowisko wysuwa samego siebie. Niech wszystko będzie tak, jak być powinno. Wszędzie są prezydenci, więc w Rosji też powinien być. Nikt nie rozumie, w jakim celu. Cynicy szyczą: dlaczego Gorbaczow chce zostać prezydentem, a nie od razu cesarzem? O ogólnokrajowych wyborach nie ma mowy. Gorbaczowa wybierają delegaci na zjeździe, zostaje on pierwszym, a zarazem ostatnim, prezydentem Związku Socjalistycznych Republik Sowieckich. Zatrzymuje dla siebie jednak stanowisko sekretarza generalnego KPZS. Stanowisko przewodniczącego Rady Najwyższej zajmuje stary i zdawać by się mogło, wierny przyjaciel prezydenta z czasów uniwersyteckich, Anatolij Łukianow. Co się stało? Wszystko było takie proste – Gorbaczow uciekł z ukochanej partii na stanowisko prezydenta. Na korytarzach i w gabinetach KC już dawno niczym sycząca kobra pełzła "opinia", że sekretarz generalny zawiódł zaufanie i należy pilnie zwołać plenum, by go zastąpić kimś innym. No to zastąpcie. Ale spróbujcie tylko zmienić prezydenta! Nic z tego – za krótkie macie ręce!

Od tej chwili dni partii były policzone.

Ledwo Gorbaczow został prezydentem, a już przez kraj potoczyła się kampania nawołująca do postawienia KPZS przed sądem i znacjonalizowania jej mienia. Starano się ponadto unieważnić artykuł 6 Konstytucji, zgodnie z którym KPZS miała monopol polityczny w państwie.

Gorbaczow nie porzucił jeszcze ostatecznie swej partii. Co prawda, przekazał sprawy organizacyjne KPZS swemu zastępcy Iwaszce, lecz wciąż jeszcze dysponował prawie nieograniczoną władzą sekretarza generalnego.

A wierny Kruczyna, jak dawniej, odwiedzał go dwa razy w tygodniu z tajnymi i ściśle tajnymi partyjnymi dokumentami:

"Ściśle tajne. 04.12.89

O problemach własności partyjnej.

Kierunek rozwoju procesu politycznego w kraju, kształtowanie się wielopartyjności, wszystko to pod wieloma względami każe spojrzeć po nowemu na kwestię zabezpieczenia materialnego najważniejszych działań partii, stworzenia stabilnych źródeł jej finansowania w walucie zarówno krajowej, jak i obcej. Zależy od tego również podstawa materialna kontaktów międzynarodowych KPZS, a także zdolność okazywania, w koniecznych przypadkach, choćby minimalnej pomocy partiom komunistycznym innych krajów. Jak wynika z doświadczeń partii komunistycznych Europy Wschodniej, zaniechanie właściwych kroków dla dostosowania mienia partyjnego do wymogów działalności komercyjnej i włączenia go do normalnego obrotu gospodarczego, zwłaszcza w warunkach przejścia do gospodarki rynkowej, nieuchronnie zagraża partii daleko idącymi, negatywnymi konsekwencjami. Niepokojące dla KPZS symptomy można dostrzec już dzisiaj. Należy więc zacząć od zera i pracować w warunkach, do których partia nie nawykła. Musi być przy tym zachowana rozsądna poufność przy wykorzystaniu w szeregu wypadków anonimowych firm, maskujących swe bezpośrednie kontakty z KPZS. Cel końcowy będzie polegał najprawdopodobniej na tym, by poza «komersjalizacją» [tak jest w tekście - I.B.] istniejącej własności partyjnej tworzyć planowo struktury «niewidzialnej» gospodarki partyjnej. Do pracy z nimi zostałby dopuszczony bardzo wąski krąg osób, typowany przez sekretarza generalnego KC KPZS lub jego zastępcę..."

Gorbaczow podnosi zachwycone oczy na Kruczynę. Towarzysze myślą po nowemu i jak najbardziej słusznie:

– Partia powinna wchodzić wraz z całym krajem na rynek. Jakże to mówił Lenin? "Trzeba się nauczyć handlu!" Grunt to za-

cząć, a proces sam się rozwinie. Za chwilę sporządzimy listę zaufanych towarzyszy: Iwaszko, Szenin, Falin, Dzasochow, Łuczynski, Manajenkov, Wiesiełkow, Kruczyna. Można też wciągać do tego specjalistów, jakich – zdecyduje towarzysz Iwaszko. W resorcie towarzysza Kriuczkowa jest wielu ekspertów do spraw gospodarki zagranicznej. Bardzo mogą nam pomóc. Tak, a co to takiego?

– Ściśle tajna dyrektywa do rozesłania dla całego kraju, zawizował ją Iwaszko, lecz potrzebny jest wasz podpis, towarzyszu sekretarzu generalny.

“Przeprowadzić inwentaryzację własności partyjnej w celu określenia możliwości wykorzystania jej w celach komercyjnych; równocześnie «zinwentaryzować» wszystkie konkretne propozycje, jakie napłynęły od konkretnych partii i przeprowadzić konsultacje z tymi partiami. Na bazie obecnego mienia partyjnego należy przystąpić do tworzenia sieci niewielkich, elastycznych organizacji gospodarczych pozostających na własnym rozrachunku w formie przedsiębiorstw joint venture, spółek akcyjnych z udziałem firm «przyjaciół» i partii partnerskich...”

– Wszystko to jest świetne. Zwłaszcza współpraca z firmami “przyjaciół”. Niech Iwaszko sam podpisuje takie dokumenty. Ja mam inne sprawy na głowie. Co jeszcze?

– Zaciągnęliśmy ostatnio dużo długów, towarzysz Falin przygotował w związku z tym stosowną notatkę:

“Przypominam, że firmy «przyjaciół», związane bezpośrednio lub poprzez pośredników z partiami komunistycznymi swych krajów, są ważnym kanałem działalności międzynarodowej KPZS. Dostarczają nam one wiele towarów zachodnich, w wielu sprawach służą pośrednictwem, a niekiedy są wykonawcami różnych zadań naszej działalności zagranicznej [...]. Konieczność pilnego rozstrzygnięcia kwestii związanych z «firmami przyjaciół» wynika stąd, że znalazły się one w niezwykle trudnej sytuacji finansowej. Zagraża im bankructwo. W obecnym czasie Wnieszek-konombank otworzył kredyty w wymienionej niżej wysokości (w milionach rubli transferowych) następującym firmom:

IT – «Commercio» (Portugalia)	– 4,4
«Metalkim» (Portugalia)	– 0,3
«Numerica» (Portugalia)	– 0,6
«Globus» (Austria)	– 0,8
«Land ov Volk» (Dania)	– 0,3
OPF (Francja)	– 0,3
«Plambak» (RFN)	– 0,1

Według danych sowieckich organizacji handlu zagranicznego, kwoty nie spłaconych w terminie długów należne firmom «przyjaciół» (w milionach rubli transferowych) są następujące:

«International Trading» (Japonia)	– 0,5
OPF (Francja)	– 0,4
«Teti editori», «Editori Rieniti»,	
«Amilkara Pizza», «Ksilon» (Włochy)	– 1,9
«Globus» (Austria)	– 2,2
«Pergamon Press» (Anglia)	– 0,5
«Druckhaus Nordem», «Dastim»,	
«Locher», «Barch International» (RFN)	– 0,4
«Coopi» (Szwajcaria)	– 0,1
«A vante» (Portugalia)	– 0,2
«Land of Volk» (Dania)	– 0,3
«Vig – Truck» (Szwecja)	– 0,1
«People Daily Word» (USA)	– 0,1
«Unita» (Włochy)	– 0,05
«Morning Star» (Anglia)	– 0,1
«Risospastis» (Grecja)	– 0,1
«Kraus» (Austria)	– 24,6
«Papandopulos» (Grecja)	– 3,7
«Agaliu» (Grecja)	– 2,0
«Fidas» (Grecja)	– 1,5 ...”

Cyfry tańczą Gorbaczowowi przed oczami. Gensek szybko przerzuca kolejne dwie strony długiej listy i pyta Kruczynę:

– Ile tego razem?

– 60 milionów 350 tysięcy rubli transferowych odpowiada szef partyjnej administracji.

– Więc o co chodzi? Zwróćcie im te długi!

– Problem polega na tym, że należy je wypłacić z budżetu państwa, a nie ze środków partyjnych. Tymczasem ani Wnieszek-

konombank, ani Bank Państwowy nie mają pieniędzy.

– Co to znaczy: nie mają?

– Mamy ogromny deficyt w budżecie państwa, więc banki nie chcą płacić.

– Dobrze – mówi prezydent. – Porozmawiam z Gieraszczenką. Wyjaśnimy tę sprawę.

A w kraju trwa, mówiąc słowami samego Gorbaczowa, “parada suwerenności”. Przykład okazał się zaraźliwy. W republikach wszyscy pierwsi sekretarze partii zapragnęli zostać prezydentami. Co gorsza, o prezydenturach zaczęli również marzyć pierwsi sekretarze republik autonomicznych, wchodzących w skład ZSRS. W tym, co się teraz działo, dostrzegli dla siebie wielką szansę. Gdy całymi latami okradali swe republiki, trzęśli się ze strachu. Aby mieć wolne ręce, musieli płacić daninę Moskwie, poniżać się na Kremlu i na Starym Placu. Wciąż towarzyszyła im obawa, że nagle pojawi się na szczycie władzy jakiś fanatyk w rodzaju Andropowa lub co gorsza – nowy Stalin. Tymczasem pojawiła się możliwość całkowitego uniezależnienia się od znieawidzonego centrum. Jako prezydenci w swych republikach aparatczycy mogliby robić, co się im żywnie podoba. Z politbiura cicho i niepostrzeżenie ulotnił się więc Alijew. Szewardnadzemu wyraźnie ciążyła teka ministra spraw zagranicznych. Toteż z zainteresowaniem zerkał w stronę Tbilisi, gdzie, zresztą tak jak wszędzie, nasilały się antykomunistyczne nastroje i działania. Nie, chyba jeszcze za wcześnie na kolejny ruch.

Na drodze do uzyskania “narodowej suwerenności” partiom w republikach, co jest całkiem zrozumiałe, sekundowała “dobrze podsycona i finansowana kampania wyuzdanego nacjonalizmu”, “skierowanego zarówno przeciwko najbliższym sąsiadom”, jak i przeciwko “rosyjskim okupantom”.

Na Kaukazie i w Azji i Środkowej doszło do krwawych rzezi. W Mołdawii Rosjanie i Mołdawianie zaczęli do siebie strzelać. Nawet w cywilizowanych republikach nadbałtyckich, na razie bez rozlewu krwi, toczyła się kampania antyrosyjska. Ogromna fala uciekinierów z republik napłynęła do Rosji, lecz i tam, jak się rychło okazało, byli nikomu niepotrzebni. Porzucili swe domostwa i mienie, przybyli do ojczystego kraju wynędzniali, obdarci i głodni. Nie znalazł się nikt, kto by ich nakarmił. Ich dzieci nie miały gdzie się uczyć. Oni zaś nie znaleźli ani pracy, ani dachu nad głową. Media apelowały do mieszkańców Rosji o pomoc dla nieszczęsnych współrodaków. Podawano numery kont z prośbą o wpłacanie pieniędzy, “ile kto może”. Lecz pieniędzy nie miał nikt. Potrzebne były miliony na budowę domów, szkół i przedszkoli, na uruchomienie nowych miejsc pracy, na ratowanie przyszłości uchodźców. Włączył się do tej akcji Międzynarodowy Czerwony Krzyż. Paczki dla uciekinierów przychodziły nawet z Konga. Kolumny ciężarówek Bundeswehry wiozły żywność, ciepłą odzież. Amerykańskie, brytyjskie, francuskie, a nawet izraelskie samoloty tworzyły “mosty powietrzne”, tak jakby to robiły dla własnej armii otoczonej przez wroga. Dobrze, że chociaż nie zestrzelivano ich przy tej okazji...

Tymczasem, jak dawniej, w gmachu na Starym Placu wciąż rozpatrywane są “prośby przyjaciół”.

“Ścisłe tajne. P 145/7807.08.90

Prośba członka kierownictwa Komunistycznej Partii Finlandii tow. Sipsilo.

Odpowiedzieć pozytywnie na prośbę członka kierownictwa KPF tow. Sipsilo i zarezerwować dla niego na potrzeby budownictwa partyjnego 1 milion 298 tysięcy 307 marek fińskich [...]”

“Ścisłe tajne. 12.01.90 O wydatkach na emigrantów politycznych.

Według danych z 1 stycznia br. w ZSRS mieszka 6643 emigrantów politycznych, a także członków ich rodzin, przybyłych zza granicy [...] Z kategorią emigrantów politycznych są zrównani niekörtzy inni znani działacze zagraniczni, zamieszkali w ZSRS na podstawie decyzji podjętych w inicjatywy KC KPZS [...] Otrzymują wsparcie materialne i pomoc w rozwiązywaniu problemów socjalnych (przysłały mieszkań, dacz, transport samochodowy i personel usługowy). Ogólna kwota wydatków na te cele wynosi 1,5 miliona rubli miesięcznie. Ponadto, zgodnie z uchwałą KC KPZS, z budżetu partyjnego finansowana jest międzynarodowa szkoła–internat im. J. Stasowej dla dzieci emigrantów politycznych i dzieci działaczy zagranicznego ruchu komunistycznego, a ponadto sanatorium «Przyjaźń», przeznaczone do celów wypoczynkowych i leczniczych dla emigrantów politycznych i członków ich rodzin [...] Wydatki na te cele wyniosły w roku 1989 5,5 miliona rubli. Śródki te pochodzą z budżetu państwa [...]”

Podczas gdy w republikach wrzały nacjonalistyczne namiętności, a w ich bulgocie działacze nomenklatury partyjnej przerażali się w liderów orientacji narodowej, Rosję znów zatrąfł czad antysemityzmu. Jego czarna chmura stała się zapowiedzią katastrofy 1917 roku, kłęby cuchnącego antysemickiego dymu przesłoniły wydarzenia na Kremlu w 1953 roku, i znów, tym razem pod koniec lat osiemdziesiątych, zatrąły życie obywatelom ZSRS. Naiwni zapytywali: czyżby partia, przerażona, że może zostać pociągnięta do odpowiedzialności za swe zbrodnie, próbowała się ukryć za plecami żydów? A może KPZS otrzymała dużą łapówkę w walucie od Izraela i światowego syjonizmu, by poprzez antysemickie działania zapewnić ciągłość emigracji żydowskiej? Po cóż miałyby tracić fundusze partyjne na finansowanie “czarnych” ugrupowań i własnym sumptem w drukarniach KC oraz komitetów rejonowych partii powielać w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy takie dzieła jak *Protokoły mędrców Syjonu*, *Żydzi i żydofile*, *Ofiary zbrodni żydowskich*, *Rytualne zabójstwa dzieci chrześcijańskich z ręki żydów*, *Mein Kampf Hitlera i tak dalej*.

Lecz nikt spośród tych, którzy tak myśleli, nie miał racji. Partia po prostu wchodziła na rynek i nie chciała, by proces ten

przyciągnął zbyt baczna uwagę ludności, która stawiała się, jak na jej gust, przesadnie aktywna.

Krzepnięcie ruchów narodowych w poszczególnych republikach mocno niepokoiło elitę partyjną. Nie chciałyby mieć w Rosji czegoś podobnego; niestety, również tam taki ruch się tworzył. Skierowanie narodowców na ścieżkę antysemityzmu nie było zbyt trudne, a pozwalało utopić w kloace większą część energii społeczeństwa.

Ulicami zaczęli maszerować bojówkarze w czarnych bluzach i koalicijkach lub w mundurach carskich oficerów. Na ich piersiach porzękiwały nie wiadomo skąd wzięte krzyże św. Jerzego (zapewne własność ofiar rozstrzelanych w 1918 roku, wydobyta z archiwów partyjnych). Pojawili się też kozacy z nahajkami i, jak na razie, operetkowymi szablami. KGB jeszcze istniał, lecz tworzono już zasadniczo odmienne formacje partii bolszewików. Manifestanci nieśli plakaty z hasłami “Precz z syjonizmem!” oraz wizerunek św. Jerzego Zwycięzcy, godzącego piką w smoka; smok ów zamiast łba miał gwiazdę Dawida. Na pytanie, co to jest syjonizm?, judofobi odpowiadali bez zająknięcia: “To demokracja”. Nic bardziej oryginalnego Wydział Ideologiczny KC wymyślić nie potrafił. Mnożyły się również organizacje monarchistyczne, obwieszane dwugłowymi orłami, portretami ostatniego cara Rosji i wezwaniami, by reaktywować dynastię Romanowów poprzez osadzenie na tronie rosyjskim wielkiego księcia Władimira Kiriłłowicza. Gdy ktoś chce cofnąć własny kraj ku temu, co minęło, niechybna to oznaka, że ani ów kraj, ani ów naród nie mają w tych oczach, obróconych ku dniom wczorajszym, jakiegokolwiek przyszłości.

Skoro jej nie ma, to obejdzie się bez niej. Stratedzy ze Starego Placu byli radzi takiemu sposobowi myślenia.

Obserwując sytuację w kraju, widząc procesy toczące się w republikach, zawczasu przygotowując się do nieuchronnego rozpadu i zagłady Związku Sowieckiego, partia rodziła, w straszliwych zresztą mękach, Rosyjską Partię Komunistyczną – RPK. Nowa partia miała też swego sekretarza generalnego – został nim Iwan Połozkow, dawniej pierwszy sekretarz partii w Krasnodarze. Nowa partia miała też biuro polityczne i zarząd do spraw KC RPK. Wszystko jak należy.

Nie wszyscy uznali nową partię. Jej istnienie było dla wielu wymownym świadectwem rozłamu w KPZS. Nic bardziej złudnego! Partię tę stworzono wyłącznie po to, by ułatwić KPZS wejście na rynek. Członek KC i politbiura nowej partii komunistycznej Wiktor Tiulkin oświadczył z trybuny zjazdowej: “Utworzeniu KPR mogą się sprzeciwiać tylko ci, którzy nie potrafią wypowiedzieć wyraźnie litery «r». Precz, jewreje!” Obecnego na tym zjeździe Nikołaja Ryżkowa – członka politbiura KPZS i premiera ZSRS – poproszono, by skomentował oświadczenie Tiulkina. Premier z ubolewaniem rozłożył ręce. “To straszne... Ale co możemy zrobić?”

Istotnie, nie było już nic do zrobienia.

Gdzieś wysoko, na Olimpie, obradowało jeszcze politbiuro z Gorbaczowem na czele, podejmując decyzje w najważniejszych dla kraju sprawach. 12 marca 1990 roku rozpatrywano jeden tylko problem: “O politycznych skutkach wieców w dniach 24-25 lutego i wnioskach, jakie należy z tego wyciągnąć”. Problem wnieśli pod obrady towarzysze Miedwiediew (członek politbiura, główny ideolog KPZS), Kriuczkow (członek politbiura, przewodniczący KGB), Razumowski (członek KC, jeden z ideologów partii) i Suchariew (członek KC, prokurator generalny ZSRS). Referowali towarzysze Kriuczkow i Suchariew.

Politbiuro sporządziło następujący projekt uchwały:

Byłoby błędem niedoceniać skali intoksykacji politycznej, jaka się ostatnio dokonuje. ywiolowe wiece są skutkiem niezadowolenia ludności, wywołanego niestabilnością społeczną, następstwem kryzysu gospodarczego, trudnej sytuacji finansowej ludności i rozprężenia rynku, pogorszenia się dyscypliny” ładu i porządku, narastania spekulacji i przestępczości.

Politbiuro KC uważa za konieczne [...]: zażądać od kierownictwa organów porządku publicznego wszelkich szczebli stanowczego zwalczania działań antykonstytucyjnych i podejmowania jak najbardziej stanowczych środków w celu umocnienia porządku społecznego i praworządności [...] ze względu na konieczność ochrony własności socjalistycznej [...] Jednocześnie korzystając ze wszystkich środków propagandy, należy zwalczać neodpowiedzialną kampanię dyskredytacji sił zbrojnych ZSRS, organów KGB, MSW i KPZS. Trzeba zabiegać skutecznie o to, by państwowe środki masowego przekazu (radio, prasa, telewizja) wyrażały w swych publikacjach stanowisko Rady Najwyższej ZSRS, rządu sowieckiego i innych organów władzy sowieckiej”.

W trakcie dyskusji Ryżkow zaproponował, by wprowadzić do uchwały zwrot “niezadowolenie ludności z destabilizacji społecznej”, a wojowniczy Jegor Ligaczow wręcz cały akapit; “Zabiegać skutecznie o to, by państwowe środki masowego przekazu (prasa, radio, telewizja) wyrażały w swych publikacjach stanowisko partii [...]”

Wyniki głosowania: Gorbaczow – za, z poprawkami towarzyszy Ligaczowa i Ryżkowa.

Worotnikow – za

Zajkow – za

Iwaszko – za

Kriuczkow – za Ligaczow – za, lecz z obu poprawkami

Maslukow – za

Miedwiediew – za, z poprawkami towarzyszy Ligaczowa i Ryżkowa

Ryżkow – za, z obu poprawkami

Słuńkow – na urlopie

Szewarnadze – za

Jakowlew – za.

Jednogłośnie! Niech zachodnie media nie krzyczą kłamliwie, że politbiuro jest rozdzielane konfliktami i sprzecznościami. To nieprawda, że Gorbaczow wręcz nie rozmawia z Ligaczowem, a Kriuczkowa przestano wpuszczać na posiedzenia politbiura. Partia żyje i pracuje dla dobra całego narodu.

Tymczasem nazajutrz, 13 marca 1990 roku, usunięto z Konstytucji 6. artykuł, zgodnie z którym w Związku Sowieckim kierowniczą rolę sprawować miała Komunistyczna Partia Związku Sowieckiego.

Partia zrezygnowała z hegemonii politycznej. Nie wpadajmy jednak w euforię, nie łudźmy się – stało się to wyłącznie dlatego, iż nomenklaturze znudziła się jej dotychczasowa sytuacja. Miała już dość marksizmu-leninizmu, wykorzystwała bez reszty jego możliwości. Idea komunistyczna zaczynała wydzielać trujące opary. Już nie tylko nie przynosiła korzyści, lecz groziła niebezpieczeństwem.

Teraz znacznie wygodniej byłoby należeć do burżuazji i mieszkać w porządnym państwie demokratycznym. Na Zachodzie władza również należy do tych, co mają pieniądze, lecz demokratyczne prawo i priorytety dla własności prywatnej umożliwiają bogatszą, swobodniejszą, bezpieczniejszą egzystencję.

Gdy tylko zaczęła się gorbaczowska pieriestrojka, nomenklatura hurmem ruszyła na Zachód. Dopiero tam mogła się przekonać, że poziom życia, który zyskała w ZSRS kosztem permanentnej wojny z własnym społeczeństwem, jest znacznie niższy od tego, jaki ma przeciętny zachodni urzędnik, drobny przedsiębiorca, a czasem nawet robotnik. O zaopatrzeniu nie ma co mówić! Byłe sklepy w zabitej dechami dziurze, gdzieś przy szosie w stanie Arkansas, proponuje większy wybór znacznie lepszych towarów niż spec sklepy najwyższej rangi, do których bynajmniej nie wszyscy aparaczczyki mają dostęp. Możliwość zaopatrywania się jest przecież miarą pozycji społecznej.

To właśnie, a nie sam tylko bieg wydarzeń w kraju i na świecie, było powodem niepokoju nomenklatury. Musiała więc szukać wyjścia z kłopotliwej sytuacji. Rumuński wariant rozwoju wydarzeń z oceanem krwi i tysiącami trupów może nawet by ją urządził, gdyby nie to, że w finale tego scenariusza Ceausescu został rozstrzelany bez sądu, a tysiące aparaczczyków powędrowało do więzień. Czeski wariant się nie nadawał: skonfiskowano tam całe mienie partii. Nomenklatura przyjęła do wiadomości przebieg wydarzeń w Europie Wschodniej, lecz postanowiła iść własną drogą.

W kręgu aparaczczyków średniego i niskiego szczebla prowadzono intensywną kampanię propagandową, nieźle przemyślaną od strony psychologicznej. Oszukując społeczeństwo, faktycznie oszukaliśmy samych siebie. Stworzone w kraju sztuczne ubóstwo zaczyna dotykać nas samych. Nasze przywileje, jeśli się nad tym dobrze zastanowić, nic nie są warte. Dajmy na to, jako odpowiedzialny pracownik KC, jesteście dumni, że zajmujecie wraz z rodziną sześćcio-pokojowe mieszkanie, macie basen, willę i samochód. Tymczasem na Zachodzie przeciętna rodzina mieszka w takim samym, jeśli nie w lepszym mieszkaniu, a ten, kto ma się odrobinę lepiej niż ci przeciętni, ma własny dom. Na Zachodzie ktoś, kto mieszka w bloku, uchodzi za człowieka żyjącego bardzo skromnie. Czy pamiętacie Arkadego Szewczenkę, szefa delegacji sowieckiej w ONZ, który w 1978 roku uciekł do Stanów Zjednoczonych? Gdybyście tak zobaczyli jego willę! W porównaniu z nią dach Gorbaczowa w Foros to nędzna szopa. Możliwość wyjazdu za granicę, kiedy tylko chcecie (i gdy zwierzchnicy wam pozwolą), też jest na Zachodzie czymś zwyczajnym. Pierwszy lepszy hippis, gdy tylko chce, wsiada na motocykl i zasuwa po całej Europie. Ależ nie! Bynajmniej was nie zachęcam do ucieczki na Zachód. Powiniśmy tworzyć Zachód tu, na miejscu. Widzieliście, co się stało z towarzyszem Ceausescu? To jeszcze pół biedy. Lecz co zrobicie, gdy, nie daj Boże, gensekiem zostanie jakiś szaleniec w rodzaju Stalina lub Andropowa, każe wszystkim żyć z gołej pensji, a za granicę będzie wypuszczał co dwa lata i nie dłużej niż na tydzień, w dodatku na podstawie decyzji sekretariatu KC. Pamiętacie, jak wszyscy wyli z rozpaczony w 1983, gdy wprost z Placu Starego zabierano ludzi partii na Łubiankę? Gdzie gwarancja, że coś takiego się nie powtórzy? Stworzyliśmy w kraju system, w którym nam samym jest gorzej, niż gdyby go nie było. Wiedzie nam się nieźle tylko w porównaniu z naszą ludnością, która wegetuje w nędzy. Zastanówcie się, to przecież patologia – żyć gorzej, niż byśmy mogli, i to tylko po to, by wszystkim innym obywatelom naszego kraju działa się jeszcze gorzej. Władza? Władzę dają pieniądze. A jak na razie, wybaczcie, z dnia na dzień tracimy coraz więcej władzy, z każdym dniem rośnie liczba naszych wrogów.

Zrozumiałe, że "betonowi" aparaczczyki z najwyższego kręgu władzy nie chcieli nawet słyszeć o jakichkolwiek zmianach. Ale nie było ich wielu i to nie oni decydowali już o polityce krajowej Nomenklatury.

Partia w porę zrezygnowała z artykułu 6. Konstytucji. Jednakże prócz KPZS, choć w kraju "wybuchła demokracja", nie istniała jeszcze żadna partia polityczna. adne grupy polityczne nie mogły więc podjąć walki z potężnym aparatem partyjnym, który wciąż jeszcze dysponował KGB, wojskiem, bogactwami narodowymi, a w dodatku kontrolował środki łączności i media. Nie anulowano jeszcze w kraju żadnego przepisu prawnego regulującego działalność gospodarczą lub finansową. Dzięki temu KPZS mogła łatwo usunąć ze swej drogi konkurentów i wejść na rynek z rozpostartymi partyjnymi sztandarami. W dniu anulowania artykułu 6. Konstytucji dalekopisy na Starym Placu wystukały tajny szyfrogram:

„1990. O konieczności rozpatrzenia niektórych aspektów prawnych funkcjonowania partii w związku z wnioskami lutowego (w 1990 r.) plenum KC KPZS.



Od chwili, gdy Plenum KC uznało możliwość przejścia w ZSRS do systemu wielopartyjnego, najprawdopodobniej już w najbliższej przyszłości zaczną powstawać nowe partie [...] Należałoby zinwentaryzować wszystkie decyzje prawotwórcze KC KPZS i w razie konieczności, w celu wypełnienia luk prawnych, skorzystać z prawa inicjatywy ustawodawczej lub przedłożyć stosowne projekty Radzie Ministrów ZSRS [...] Nie można również wykluczyć tego, iż zaczną nasilać się żądania, by pozbawić partię jej mienia, przede wszystkim budynków, z których korzystają komitety partyjne, inne organizacje i instytucje KPZS; wydawnictw, drukarni, domów wypoczynowych, sanatoriów i innych obiektów sfery socjalnej, środków transportu itd. W związku z powyższym należy niezwłocznie wykonać działania umacniające prawo własności KPZS do wskazanego wyżej mienia [...] Wydaje się, że należy bezzwłocznie rozpatrzyć problem zasad i sposobu korzystania ze specjalnych środków łączności (zwłaszcza łączności szyfrowej, WCZ, łączności rządowej), którymi dysponują KC KPZS, komitety centralne partii republik, szereg innych komitetów partyjnych [...] Ponadto uważamy za konieczne informacyjne zabezpieczenie działalności partii, ochronę tajemnic partyjnych, przywódców KPZS (tych, którzy nie zajmują najwyższych stanowisk w państwie), budynków KPZS, komitetów centralnych republik związkowych i innych instytucji partyjnych. Należy jednak wziąć od uwagę, że w nowej sytuacji, jak wszystko wskazuje, nie będzie uzasadnione korzystanie w tych celach z pomocy KGB ZSRS”. Jak na razie KGB wciąż służy ukochanej partii. I można z tych usług ciągnąć spore korzyści.

Pułkownik KGB Wiesiełowski został niespodziewanie wezwany do zastępcy przewodniczącego KGB generała Bobkowa. Wiesiełowski służył w I Głównym Zarządzie KGB (wywiad zagraniczny) i realizował dość niezwykle zadania. Przebywał on wiele lat w krajach, gdzie działalność partii komunistycznych była prawnie zakazana, i tworzył tam dla zakonspirowanych partii legalne źródła ekonomiczne ich działalności. Wypracowywał też metody prania nielegalnych funduszy partyjnych – tych przesłanych z ZSRS albo tych, które uzyskano drogą rozboju. Jeśli nawet legalne partie komunistyczne nigdy nie liczyły się z realiami prawnymi własnych krajów, to dla nielegalnych prawo nie istniało w ogóle. Handlowano więc bronią, narkotykami i żywym towarem, kradzionymi artykułami różnego pochodzenia, uzyskiwano dochody z sutenerstwa, domów gry, od handlarzy ulicznych, farmerów – niemal zewsząd.

W razie wpadki groziło poważne niebezpieczeństwo. Jeśli, na przykład, we Francji przyłapani na gorącym uczynku komuniści mogli liczyć na to, że obroni ich sąd i prawo, to w krajach, gdzie komuniści działali nielegalnie, nikt się z nimi nie patyczkował. Ktoś mógłby nawet rąbnąć ich tasakiem lub cisnąć do sadzawki pełnej krokodyli. Aby nikt nie zechciał pójść w ich ślady.

Właśnie dlatego Wiesiełowski, nie bez podstaw przekonany, że jest fachowcem od spraw gospodarki międzynarodowej (z tytułem naukowym, rzecz jasna), na wszelkie sposoby pomagał swym towarzyszom w tworzeniu takich zakonspirowanych struktur finansowo-ekonomicznych, których nikt nie zdoła wykryć. Teraz czekało go nowe zadanie: wykorzystać nagromadzone za granicą doświadczenia we własnej ojczyźnie. Generał Bobkow oznajmił pułkownikowi, że na prośbę kierownictwa KPZS reprezentowanego przez towarzysza Iwaszkę i towarzysza Kruczynę, w uzgodnieniu z towarzyszem Kriuczkowem, on, Wiesiełowski, zostaje skierowany do pracy w administracji KPZS. Obejmie tam stanowisko zastępcy kierownika sektora koordynacji działań ekonomicznych partyjnych służb gospodarczych. Żołnierz partii winien jej służyć na każdym posterunku, który mu partia powierzy.

Administracja KC KPZS w ciągu długich lat istnienia nauczyła się po mistrzowsku wydawać pieniądze. Nikt natomiast z tamtejszych aparatczyków nie miał pojęcia, jak te pieniądze należy zarabiać. Właśnie dlatego zdecydowano się na wykorzystanie wiedzy i umiejętności tak wybitnego specjalisty jak płk Wiesiełowski. Nikt się tego nie wstydził. W gruncie rzeczy KPZS w ciągu całej swej historii, nawet gdy zdobyła nieograniczoną władzę, była organizacją konspiracyjną. Sądziła, że obniży swój autorytet, jeśli puści jakikolwiek dokument, dajmy na to, o liczbie poronień w Moskwie, bez nadruku “ściśle tajne”. Tak samo było ze wszystkimi pisanymi i niepisanymi prawami w krainie Nomenk-Jaturii powstałej przecież nielegalnie.

Wiesiełowski szybko zrozumiał, czego się od niego oczekuje. Wykorzystując swą bogatą praktykę, lekceważąc, jak zwykle, wszelkie przepisy prawa, pułkownik sporządził dla Kruczyny analityczną notatkę, utrzymaną w najlepszych tradycjach partyjnej frazeologii. Jej tytuł brzmiał następująco:

„O dodatkowych sposobach umocnienia i efektywnego wykorzystania własności partyjnej”.

W szczególności notatka informowała:

“Zasoby pieniężne, wykazane w dokumentach finansowych, można otwarcie ulokować wyłącznie tylko w funduszach społecznych, socjalnych bądź charytatywnych, co utrudni ich ewentualną konfiskatę w przyszłości. Środki zasilające dochody partyjne, nie odzwierciedlone w dokumentach finansowych, powinny być ulokowane w anonimowych akcjach, funduszach specjalnych spółek akcyjnych (przedsiębiorstw i banków), co z jednej strony zapewni stabilny dochód, niezależnie od tego, jak dalek się rozwinię sytuacja partii, a z drugiej – w każdej chwili akcje te będą mogły być sprzedane na giełdach kapitałowych, uzyskane zaś tą drogą środki można będzie umieścić w innych sferach, szczerzej ukrywających partyjną własność, z zachowaniem kontroli nad nią [...] By móc działać dalej, należy w szybkim tempie dobrać grupę osób zaufanych i powierzyć im realizację poszczególnych punktów programu. Nie można wykluczyć ewentualności stworzenia kategorii niejawnych członków partii, którzy będą zapewniać jej funkcjonowanie we wszelkich okolicznościach okresu nadzwyczajnego [...]”

Myśli doświadczonego agenta, tym razem ulokowanego na zapleczu własnego kraju, były do tego stopnia proste i genialne,

że zachwycony Kruczyna natychmiast kazał drukarni KC KPZS wydrukować pięćdziesiąt tysięcy egzemplarzy takiego oto dokumentu:

#### “Osobiste zobowiązanie wobec KPZS

Ja ....., członek KPZS od ..... roku, numer leg. partyjnej ....., potwierdzam osobiście, że świadomie i dobrowolnie podjąłem decyzję, by stać się zaufanym członkiem partii i wykonywać powierzone mi przez nią zadania na każdym posterunku i w każdej sytuacji, bez ujawniania mej przynależności do kręgu osób zaufanych. Zobowiązuję się chronić i starannie wykorzystywać w interesach partii powierzone mi środki finansowe i materialne, których zwrot gwarantuję na pierwsze żądanie. Wszystkie zarobione w trakcie mojej działalności gospodarczej środki uznaję za własność partii, gwarantuję ich przekazanie w każdym czasie i w każdym miejscu. Zobowiązuję się zachować w ścisłej tajemnicy powierzone mi wiadomości i wykonać polecenia partii, przekazywane mi przez upoważnione do tego osoby.

Podpis członka KPZS. Podpis osoby, przyjmującej zobowiązanie”.

Blankiety zobowiązań z zielonym pionowym paskiem nie były jednakowe. Niektóre były wydrukowane cyrylicą, inne czcionką łacińską, jeszcze inne przyciągały wzrok pajęczyną arabskiego alfabetu. Mikołaj Kruczyna osobiście wpisywał na niektóre z nich imiona, nazwiska i numery legitymacji paliyjnych. Sprawdzał prawdziwość danych wedle opasłej księgi; wszystkie jej strony były spięte sznurkiem z lakową pieczęcią, trudno jednak było odczytać tytuł, gdyż zasłaniała go kolekcja pieczęci – niebieskich, czerwonych i fioletowych. Wszystkie były świadectwem, że tekst jest ściśle tajny, i przeobraziły okładkę księgi w rodzaj abstrakcyjnego malowidła. Tymczasem myśl twórcza pułkownika KGB wybiegała coraz dalej w przyszłość:

“Proponuję, by w jednym z krajów kapitalistycznych z umiarkowanymi przepisami podatkowymi, na przykład w Szwajcarii, założyć spółkę akcyjną, która zajmowałaby się wszystkimi rodzajami pośrednictwa, takimi jak brokerstwo, doradztwo, przedstawicielstwo. Akcjonariuszami byłiby zaufani władze partii. Na etapie wstępnym należy sporządzić listę przyszłych akcjonariuszy. W bankach krajów ewentualnej siedziby takich spółek należy otworzyć konta na nazwiska przyszłych akcjonariuszy, na kontach tych umieścić stosowne sumy. Na terenie Związku Sowieckiego należy utworzyć natychmiast spółki joint venture. Większa część dochodu spółek akcyjnych może zostać wypłacona (po decyzji zarządu) w postaci dywidend akcjonariuszom. Jak już było powiedziane, akcjonariuszami powinni być zaufani ludzie sowieckiej organizacji założycielskiej – KPZS. Tą drogą sposób dalszego wykorzystania dywidend określi strona sowiecka. To również całkowicie zapobiegnie jakiegokolwiek możliwości kontroli wykorzystania tych środków, gdyby się o to pokusiły inne instytucje i organizacje oraz osoby prywatne spoza partii [...]”

Innymi słowy Wiesiełowski proponował stworzenie sieci międzynarodowych spółek akcyjnych i zastąpienie nimi niezbyt pewnych firm “przyjaciół”, zwłaszcza, że ich liczba katastrofalnie malała. Wręczając Kruczynie swoje dzieło, Wiesiełowski, który niezbyt wierzył, że aparatczycy potrafią zrozumieć skomplikowane zagadnienia gospodarki zakonspirowanej, dołączył do swego programu maleńką karteczkę: “M.J.! (Mikołaju Jefimowiczu! —I.B.) Poufne, w 1 egz. Jeśli coś takiego mamy robić, to tylko z KGB”. Można było pomyśleć, że Kruczyna chciał robić tego rodzaju przekręty na wielką skalę do spółki ze wszystkimi świętymi! Co prawda, doświadczony pułkownik miał wszelkie podstawy, by się domyślać, że zaczynając tego rodzaju grę o światowym rozmachu, niejako znów dokonując rewolucyjnego przewrotu, KPZS z pewnością przyciągnie do rozgrywki potężnych konkurentów KGB – amerykańskie. .. CIA i izraelski “Mosad”. Lecz pułkownik Wiesiełowski, jak to było przyjęte w jego resorcie, wiedział tylko to, co powinien był wiedzieć, reszty mógł najwyżej się domyślać.

By przejść od słów do czynów, Wiesiełowski proponował stworzenie wielobranżowej spółki akcyjnej wraz ze szwajcarsko-kanadyjską firmą “Seabeco Grupp” i Związkiem Weteranów Afganistanu. W jej ramach miały powstać: system bankowy, towarzystwo lotnicze, międzynarodowy dom handlowy, fundusz prywatyzacji, sieć holdingów w różnych regionach kraju.

Termin realizacji projektu pułkownik określił na pięćdziesiąt lat. Znaczna część dochodu miała być przeznaczona, rzecz jasna, dla KPZS. Podczas gdy “ojciec chrzestny” nowej gospodarki partyjnej przechodził od zbrodniczej, wynaturzonej teorii do praktyki, “szósty zmysł”, który kazał zasłużonemu agentowi namawiać Kruczynę, by współpracował “tylko z KGB”, jak się okazało, nie zawiódł. Radiotelegrafisci na wspaniałym trójpokładowym jachcie “Lady Gislen”, rozpruwającym eleganckim dziobem błękitną lagunę jednej z Wysp Bahama, przyjęli zaszyfrowany telegram dla właściciela jachtu Roberta Maxwella – brytyjskiego miliardera, właściciela wielu gazet, wydawnictw i ośrodków informacyjnych. Samo nadejście szyfrogramu nie było niczym szczególnym. Maxwell lub “kapitan Bob”, jak go nazywali bliscy przyjaciele oraz konkurencja, prowadził zaszyfrowaną korespondencję z połową świata, większość kluczy do różnych szyfrów zaś trzymał we własnej głowie. Radiogram był krótki: “Zapewnijcie transfer zgodnie z planem numer trzy”. Podpisu nie było, zresztą Maxwell go nie potrzebował.

Maxwell, uchodźca z małego miasteczka w Słowacji, podczas drugiej wojny służył w wywiadzie brytyjskim i zakończył ją w randze kapitana. Po wojnie “kapitan Bob” pracował przez pewien czas w Ministerstwie Spraw Zagranicznych Wielkiej Brytanii. W owych latach służby dyplomatyczne i wywiadowcze bardzo interesowały się fantasmagorycznym planem towarzysza Stalina; niektóre jego szczegóły przeniknęły jakimś cudem poza żelazną kurtynę.

Josif Wissarionowicz szykował kontrofensywę na dolar, zbyt już pewny siebie. Pragnął zgromadzić jak najwięcej złota, zakupić, ile się tylko da, zachodniej waluty i zasypać nią przeciwnika. Wówczas dolar stałby się śmieciem, a zachodnia gospodar-

ka popadłaby w stan chaosu. Sowiecki głód towarów uniemożliwił jednak Stalinowi realizację tego zamysłu – wąsaty gensek nie był zbyt biegły w ekonomice, co albo powodowało krach jego planów, albo czyniło je absolutnie nieskutecznymi.

Zachód był zaniepokojony, a “kapitan Bob” robił wszystko, by dowiedzieć się jak najwięcej o finansowych zamierzeniach wodza proletariatu. Trudno ocenić, co ustalili w tej sprawie wywiad brytyjski (najsprytniejszy w świecie). Dla nas jest tu istotne, że w rozkwicie swej działalności Robert Maxwell nieoczekiwanie podał się do dymisji. Wkrótce potem za jedyne 13 tysięcy funtów kupił wydawnictwo “Pergamon Press” – to samo, które – jak w tajnej notatce dla sekretarza generalnego partii, tow. Gorbaczowa informował kierownik wydziału międzynarodowego KC KPZS, tow. Falin – należało do tzw. firm zaprzyjaźnionych i domagało się od Związku Sowieckiego 500 tys. dolarów.

Kupione przez Maxwella wydawnictwo oceniano na początku 1961 roku na 10,6 miliona dolarów. U progu lat osiemdziesiątych “kapitan Bob” władał już ogromnym imperium wydawniczo-informacyjnym z filiami na pięciu kontynentach. Nosiło ono oficjalną nazwę “Maxwell Communication Corporation” i miało oddziały we wszystkich krajach świata, także w Związku Sowieckim. Tam zaś czule nazywano Maxwella “pierwszym sekretarzem londyńskiego obkomu”. Z władzami sowieckimi Maxwell wynegocjował coś, co wydawało się nieprawdopodobieństwem, a mianowicie – pozwolenie na emigrację ydów do Izraela i USA. Od tej pory przez długi czas opuścić ów obóz koncentracyjny zwany Związkiem Sowieckim, mogli jedynie ydzi.”  
2)

2) Nie napisana jeszcze historia emigracji żydowskiej z ZSRS kryje w sobie wiele tajemnic. Dajmy na to, jakiemuś nieszczęsnemu ftyzjerowi przez długie lata nie pozwalano na wyjazd, gdyż podczas służby wojskowej jako pisarz kancelaryjny widział kiedyś tajny dokument o konieczności zmniejszenia racji żywnościowej i zastąpieniu masła margaryną. Za to na początku lat siedemdziesiątych z wizą izraelską wyjechała do Ameryki grupa inżynierów, specjalistów od budowy rakiet. Nawet połowa z nich nie była ydami. Amerykanie, którzy przywiązywali wielką wagę do “lotnictwa pokładowego”, pozostawali znacznie w tyle w badaniach nad raketami taktycznymi bliskiego i średniego zasięgu, które działały w tzw. systemie poddźwiękowym. Dosłownie w ciągu trzech lat Ameryka wyprzedziła na tym polu ZSRS, nie prowadząc wcześniej żadnych badań i bez doświadczeń. Na pogrzebie Maxwella w Jerozolimie oficjalny przedstawiciel rządu izraelskiego, mówiąc o zasługach zmarłego, stwierdził, że “Robert Maxwell zrobił wiele dla zapewnienia bezpieczeństwa Izraelowi”. I nie tylko Izraelowi!

Zbiegło się to z rozpoczęciem przez wydawnictwo Maxwella publikowania “dzieł” Breżniewa i innych liderów sowieckich, a równocześnie z ożywieniem kredytowania ZSRS przez banki zachodnie. Lecz jeśli kredyty były tylko zapłatą (zresztą bardzo niewielką) za drenaż mózgow z ZSRS do USA, to publikowanie “dzieł” przywódców partyjnych stanowiło operację niezmiernie ciekawą i pouczającą. W kraju “dzieła” te rok w rok całymi praktycznie nakładami oddawano na makulaturę. Nikt natomiast nie zastanawiał się nad tym, jak w warunkach gospodarki rynkowej rozchodzą się one na Zachodzie? Były tam równie “popularne” jak w ZSRS. Lecz dzięki tym publikacjom przywódcy sowieccy na pytanie, skąd mają obce waluty, mogli odpowiadać stereotypowo przez dziesiątki lat: “To honoraria za publikacje moich książek na Zachodzie”.

W praktyce wyglądało to następująco. Kreml dolarami płacił Maxwellowi za papier i koszty usług poligraficznych według cen przyjętych na rynku światowym, lecz dzieła przywódców były drukowane w Moskwie, NRD lub w Czechosłowacji, a koszty rozliczano bezdewizowo. Dewizy osiadały na kontach bankowych nomenklatury, przy czym 15% całej sumy dostawał Maxwell. Za co? Za obsługę oficjalnego kanału przerzutowego, którym płynęły na Zachód miliardy dolarów. Po to, by “kapitana Boba” nic przyłapano na oszustwie, preparowano fałszywe dokumenty zaświadczające, że całe nakłady zakupiły za dewizy ambasady sowieckie we wszystkich krajach świata. I rzeczywiście – uczciwie Zwożono do ambasad tony książek i zapychano nimi strychy oraz piwnice. Dyplomaci sowieccy byli zrozpaczeni, lecz nic nie mogli na to poradzić. Kazano im rozpowszechniać dzieła przywódców, co było zadaniem niezmiernie trudnym, wręcz niewykonalnym. Jednakże, jeśli przejrzymy dokumenty dotyczące publikacji dzieł przywódców partii, poczynawszy od *Wybranych przemówień* Nikity Chruszczowa, a na *Przebudowie i nowym myśleniu* Gorbaczowa kończąc (pomijam liczne wznowienia klasyków marksizmu-leninizmu we wszystkich językach świata), to mogłoby się zdawać, że przez dziesiątki lat czytelnicy na Zachodzie nie robili nic innego, tylko biegali od księgarni do księgarni, skupując owe “bestsellery”. I natychmiast domagali się nowych nakładów z ZSRS.

Maxwell nie poprzestawał, rzecz jasna, na takich drobnych akcjach. Wykorzystując swe kontakty z bankami zachodnimi, jako posiadacz akcji wielu z nich, “kapitan Bob” od czasu do czasu pomagał nomenklaturze pierwszego w świecie kraju “rozwinętego socjalizmu” zarabiać spore kwoty w walutach wymienialnych operacjach transferowych.

Ich istota sprowadzała się do sprzedaży na Zachodzie dużych sum sowieckich rubli, nie będących, jak wiadomo, środkiem płatniczym wymienianym na giełdach, za dolary. A ponieważ maszyny do drukowania sowieckich pieniędzy znajdowały się w rękach nomenklatury, to zasoby pieniężne zawsze były pod ręką. Drukowano tyle pieniądza bez pokrycia, ile było trzeba.

Obywatele ZSRS nazywali te ruble “drewnianymi” i doskonale zdawali sobie sprawę, że nie mają one wartości, są użyteczne tylko w obrocie wewnętrznym. To środki płatnicze dla niewolników. Natomiast dla nomenklatury rubel miał pokrycie, i to tak wielkie, jakiego nie miał nawet dolar.

Na banknotach widnieje napis, że gwarancją ich wartości “jest mienie ZSRS”.

Wewnątrz kraju nie znaczyło to absolutnie nic, lecz dla zachodnich banków, w określonych sytuacjach, bardzo wiele. Zachodnie banki, domagając się wypłaty ogromnych sum, zawsze mogły więc coś uszczknąć z sowieckiego “mienia” w granicach

sumy, której się domagały. Hamowało to nieco złodziejskie zapędy nomenklatury. W operacjach transferowych w najlepszych czasach płacono za jeden rubel około 10-15 centów. Nie wszystkie banki godziły się na coś takiego. Bardzo pożyteczne były wówczas osobiste koneksje Maxwella, który był w doskonałych kontaktach z wieloma czołowymi biznesmenami świata i politykami.

W taki to sposób plan Stalina zaczęto realizować, tyle że odwrotnie, niż to sobie wódz proletariatu wyobrażał. Zresztą pieniądze nikt z Rosji nie zabierał. Jak dawniej leżały one w Banku Państwowym ZSRS, zmieniał się tylko właściciel konta. Natomiast w bankach europejskich na konta aparatczyków płynęły rzeki dolarów. Ogromna masa pieniężna gromadzona w bankach sowieckich, nie będąca już własnością ZSRS, mogła w każdej chwili eksplodować, wywołać w najlepszym razie galopującą inflację. Rubel był oficjalnie niewymienialny, a dolary wzmacniały tylko gospodarkę zachodnią.

Nieliczni ludzie na Zachodzie, obeznani podobnie jak Robert Maxwell z tego rodzaju sprawkami sowieckiej nomenklatury, zdawali sobie sprawę, że teoretycznie możliwe jest wykupienie absolutnie wszystkich zasobów pieniężnych w ZSRS. Byłoby to równoznaczne z kapitulacją reżymu komunistycznego, gdyż jedynym wyjściem z tego rodzaju sytuacji byłoby rozpętanie trzeciej wojny światowej. Wiedząc, jak nieodpowiedzialni są starcy z Kremla, Zachód niepokoił się, czy transferowa samowola nie wywoła nieprzewidywanych i zbyt daleko idących konsekwencji. Gdy Leonid Breżniew wysłuchał kiedyś kolejnego referatu o wielkim deficycie ziarna paszowego, powiedział: "Wypowiemy Zachodowi wojnę i zabierzemy mu ziarno". Był to żart, lecz nie pozbawiony warstwy aluzyjnej, która mimowolnie zdradzała, o czym marzą w głębi duszy przywódcy KPZS. Gdy ma się do czynienia z krajem, w którym nie istnieje opinia publiczna, a wszystko kontroluje organizacja mafijna, należy mieć się na baczności. Pomijając całą resztę, zadbano, by tego rodzaju operacje odbywały się po tak ustalonym kursie rubla, by można było wykupić jak najwięcej sowieckiego pieniądza minimalnie wydając własne dolary. Na cele operacji transferowych Maxwell gorączkowo i odważnie zaciągał długi. Z czasem był już winien swym wierzycielom 2 miliardy dolarów. Ku ogólnemu zaskoczeniu sprzedał nieoczekiwanie wydawnictwo "Pergamon Press" za 446 milionów funtów. Powstaje pytanie, komu musiał oddać te pieniądze? Zapewne temu, kto niegdyś zdymisjonowanemu kapitanowi wywiadu dał 13 tysięcy funtów na zakup tego wydawnictwa, umieszczonego na liście "zaprzyjaźnionych firm" KPZS. Plan nr 3 oznaczał, że nadszedł czas, gdy trzeba rozliczyć się do końca, wykupić stare weksle. 3)

3) Maxwell nawiązał bardzo ciepłe kontakty z Gorbaczowem. Ostatni gensek, jak wiadomo, nie miał w ogóle kompleksów. Pozwalał licznym firmom, zwłaszcza japońskiej "Ikegami Cusinki", wykorzystywać swą fotografię do celów reklamowych. Naturalnie, że nie za darmo. Kanał informacyjno-telewizyjny "CBC", należący do Maxwella, pewnego dnia puścił z kolei farbę, że szefem ich programu jest prezydent ZSRS. Zupełnie jak u Babla: "Nikt nie wie, w którym miejscu kończy się Benia, a zaczyna się policja".

"Ścisłe tajne. Szyfr specjalny.

Dopiero co nadeszła z pierwszego adresu, bezpośrednio od banku rosyjskiego, propozycja na kwotę ponad 100 miliardów sowieckich rubli, cena 6,62 dolarów amerykańskich za 100 rubli.

Czy nie macie ewentualnego kupca? – wówczas byłoby można omówić dalsze szczegóły, [...]

Adresat niepokoi się, czy partner wasz jest godny zaufania i czy przypadkiem Interpol nie przeniknął do naszego kręgu interesów. Czy jest możliwa zmiana procedury? [...]

Naszym partnerem jest b e z p o ś r e d n i p e ł n o m o c n i k rosyjskiego banku państwowego, będzie on osobiście obserwował i kontrolował przebieg transakcji z Zurychu. Zmiana przewidzianej procedury nastęrczałaby ogromne trudności i rodziłaby zbyt wiele problemów.

Wasze obawy, że «pełnomocnicy» są obiektami zainteresowania Interpolu, są bezpodstawne. Dużych sum, które są proponowane, należycie sporządzonych dokumentów i znanych wam walorów nie można byłoby przekazać bez wiedzy Banku Państwowego, Ministerstwa Finansów i akceptacji rządu ZSRS".

Ministrem finansów był wówczas w Rosji sowieckiej członek KC KPZS Walentin Pawłow. Prezesem Banku Państwowego był Leonid Gieraszczenko, zastępcą członka KC KPZS.

Premierem był członek politbiura KC KPZS Mikołaj Ryżkow, głową państwa zaś – sekretarz generalny KC KPZS Michaił Gorbaczow.

"Nie podając w wątpliwość waszych informacji, chcielibyśmy, jednak wysłać naszego człowieka do Moskwy, aby upewnić się, że propozycje tego rodzaju istotnie wysunął rząd, a nie struktury, które mogłyby ściągnąć na naszą instytucję katastrofę finansową [...]"

Podczas gdy na szczytach władzy działy się te sensacyjne wydarzenia i wymieniano cytowane szyfrogramy, na łowy szykowałą się sfora banków światowych, gotowych w każdej chwili rozszarpać Związek Sowiecki na strzępy, wciąż jednak nie do końca przekonana, że stosowna chwila nadeszła. Równocześnie partia komunistyczna ZSRS (zawsze spełniająca rolę organizatora i inspiratora) przygotowywała się intensywnie do ucieczki.

Klasyyczny leninowski apel "RABUJ CO ZRABOW ANE!" dawno zmodyfikowało samo życie. Teraz modne było hasło "RABUJ OGRABIONYCH!"

“Tajne. Dyrektywa. 23.08.90

“KC Komunistycznej Partii Kazachstanu, Miejski Komitet KPZS i Leningradzki Komitet Obwodowy KPZS zostały współzałożycielami trzech banków komercyjnych (<<Kompartbank> w AlmaAcie, «Gławstrojbank» w Moskwie i bank komercyjny «Rosja» w Leningradzie) [...] Organizacje partyjne różnych szczebli przystąpiły do lokowania swych depozytowych zasobów w tych bankach. Jednakże na szczeblu centralnych organów partii te niezmiernie ważne sprawy realizowane są zbyt powoli [...]”

Nadmierna powolność wynikała stąd, że zewsząd pchała się konkurencja, która komplikowała sytuację. Różne organizacje społeczne i osoby prywatne zakładały przedsiębiorstwa, spółki, banki i (o zgrozo!) nawiązywały samodzielnie kontakty z zagranicą. KPZS uchodziła już tylko za jedną z organizacji społecznych (choć oficjalnie wcale nie była zarejestrowana). Nie mogła się więc w gruncie rzeczy do niczego wtrącać. Lecz KGB, jej wierne ramię zbrojne, nie pozwalał skrzywdzić ukochanej partii. Liczne aresztowania biznesmenów i przedsiębiorców sprawiały wrażenie, że oto nadeszła kolejna fala terroru. Sprawa spółki “Szepielicha”, sprawa Koroboczki, sprawa spółki joint venture “Spark” w Magadanie, sprawa Alfreda Szopenberga, rewizje, konfiskaty mienia, szczucie na przedsiębiorców band wymuszających okup, nowa fala korupcji – choć wszystko to przypominało terror polityczny, było jedynie formą eliminowania konkurentów. KGB odnalazł swe powołanie: stał się oficjalnym mafijnym ochroniarzem partii. Lecz bezpieczeństwa nie była już zadowolona z tej roli. Każdy mafioso sam chciałby zostać przedsiębiorcą i działać z szerokim, kupieckim rozmachem, a nie tylko biegać z kastetem od bramy do bramy i terroryzować biznesmenów.

Pierwszy Główny Zarząd KGB, pełen specjalistów w rodzaju pułkownika Wiesielowskiego, wcale nie zamierzał służyć swą fachową wiedzą wyłącznie Komitetowi Centralnemu partii. Pragnął samodzielnie wcielić w życie bogate, wypróbowane na całej kuli ziemskiej, doświadczenia działalności konspiracyjnej. Toteż stworzył wkrótce koncern ANT i wyznaczył na jego szefa własnego oficera, niejakiego Riaszencewa. KGB chce samodzielnie handlować bronią z własnych tajnych magazynów, zarobić ze 20 miliardów dolarów. Lecz partia zna zbyt dobrze swe ramię zbrojne, wie, do czego jest zdolne: przecież maszerowali razem noga w nogę przez ponad siedemdziesiąt lat! Szósty Zarząd KGB przyłapał w Noworosyjsku czołgi, które z fałszywą fakturą Uako narzędzia rolnicze) wysyłano za granicę do jakiegoś sprytnego handlarza. Wybuchł skandal. Okazało się, że Pierwszy Główny Zarząd zdążył wpłatać w swe malwersacje mnóstwo wpływowych osób, łącznie z premierem Ryzkowem. Rozpoczęła się wojna między resortami. Szósty Zarząd KGB wysłał nawet z określonym zadaniem swego prowokatora-Sudańczyka; miał on wręczyć 140 tysięcy dolarów łapówki ludziom z Pierwszego Zarządu. I to w Budapeszcie. Lecz Pierwszy Zarząd też nie zatrudniał samych głupców. Sudańczyka zdemaskowano jako prowokatora KGB, sprawę wniesiono na obrady Rady Najwyższej i odwrócono kota ogonem. Okazało się, że winni są wyłącznie ludzie z ANT, która jest niezależną spółką. Transakcji, rzecz prosta, nie dokonano tylko dlatego, że partia nie lubiła nadmiernej samodzielności podwładnych.

Zawsze należało postępować zgodnie z dyscypliną partyjną. Tak jak chociażby towarzysze z Leningradu. Im też nie jest łatwo.

„27.09.90, Leningradzki Komitet Obwodowy KPZS. Ścisłe tajne.

27 czerwca 1990 roku w Państwowym Banku ZSRS zarejestrowano pod numerem 328 bank komercyjny «Rosja» z wymaganym funduszem założycielskim 31 milionów rubli. Po uzgodnieniu z KPZS głównym akcjonariuszem banku został Wydział Administracyjny Leningradzkiego Komitetu Obwodowego KPZS. Biorąc pod uwagę wysoki potencjał intelektualny, zawodowy, produkcyjny i finansowy współzałożycieli-udziałowców, można się spodziewać, że środki ulokowane w tym przedsięwzięciu przyniosą duże zyski moralne i handlowe. Po uzyskaniu licencji bank będzie mógł prowadzić operacje kredytowo–rozrachunkowe i inne usługi bankowe w obcej walucie. Stosownie do wysokości udziałów w funduszu założycielskim banku główna część zysku, należnego założycielom, zostanie przekazana do kasy partyjnej. Równocześnie, w związku z pogorszeniem sytuacji gospodarczej i zaostrzeniem sytuacji politycznej w kraju, uważam za celowe ulokowanie w depozycie w banku «Rosja» na okres trzech lat środków w wysokości 500 milionów rubli z rezerwowego funduszu partii z oprocentowaniem 3-4% rocznie. Pozwoli to stworzyć stabilną podstawę finansowania inicjatyw centralnych organów partyjnych.

Sekretarz Leningradzkiego Komitetu Obwodowego partii Borys Gidaspow”.

Gidaspow zawsze wyróżniał się wściekłą energią i pragnieniem czynu. Niedawno Gorbaczow osobiście przyjechał do Leningradu, by rugować ze stanowiska poprzedniego sekretarza obkomu, Sołowiowa, nie pojmującego sedna pieriestrojki, i powołać na jego miejsce Gidaspowa. Ale Gidaspow roi sobie, że jest Bóg wie kim! 500 milionów rubli z rocznym oprocentowaniem 3-4%! Gorbaczow może nawet i lubił Gidaspowa, lecz Kruczyna nie darzył go sympatią, uważał za parweniusza. Nie lubił też szefa administracji leningradzkiego obkomu, Krutichina, właściwie nie wiadomo za co. Po prostu nie lubił i tyle.

“Wydział Administracyjny KPZS uznaje za możliwą częściową zgodę na prośbę leningradzkiego obkomu partii i zgadza się przekazać 50 milionów rubli z funduszu ubezpieczeniowego KPZS do depozytu Banku Komercyjnego «Rosja» na okres dwóch lat, z oprocentowaniem 6% w stosunku rocznym [...]”

Kierownik Wydziału Administracyjnego KPZS Mikołaj Kruczyna”.

Wylawszy kubeł zimnej wody na rozpalone łby aparatczyków z leningradzkiego obkomu (ich apetyty stały się już zbyt wielkie!), Kruczyna pograżył się po uszy w znacznie ważniejszych sprawach. W operacjach transferowych zamierzano w naj-

bliższym czasie wymienić – 280 miliardów rubli na 12 miliardów dolarów. Mniej więcej po 15-18 rubli za dolar.

Zwlekać z tym nie należało, gdyż w najbliższym czasie przewiduje się gwałtowne podwyższenie kursu dolara względem rubla. Do tego czasu na kontach banków zagranicznych znajdzie się tyle waluty wymiennej, że można będzie dzięki niej nie tylko sprywatyzować mienie państwowe, lecz całe sowieckie imperium. Dzięki temu wszystko pozostałoby jak dawniej, w rękach partii.

Jeszcze całkiem niedawno, w lipcu 1990 roku, Kruczyna, występując na XXVIII zjeździe partii i nie przypuszczając nawet, że jest to zjazd ostatni, wygłosił płomienną mowę, w której odrzucał wszystkie oszczerstwa, zwłaszcza te, które utrzymywały, że partia prowadzi za granicą szeroko zakrojone operacje walutowe. Zapewniał, że KPZS utrzymuje się wyłącznie ze składek. „adnych wkładów w bankach za granicą i własności KPZS za granicą nie ma. Partia ma jedno źródło dochodów walutowych: składki członkowskie pracujących za granicą komunistów, którzy płacą je w walucie z walutowej części swego uposażenia. Zalicza się te wpływy do walutowego dochodu państwa. Budżet partyjny otrzymuje w zamian ekwiwalent rublowy, obliczany zgodnie z bieżącym kursem bankowym zagranicznych środków płatniczych [...] Walutę na potrzeby organów partyjnych przydziela się partii tak samo, jak wszystkim innym ministerstwom i resortom, na zasadach ogólnych, my zaś zwracamy koszt jej zakupu Ministerstwu Finansów w rublach sowieckich, również według kursu bankowego danej waluty [...]”

Krótko mówiąc, jeśli mieliśmy kiedykolwiek jakieś uprawnienia, to głównie przywilej rzucania się własną pierśią na nieprzyjacielskie bunkry. Przez siedemdziesiąt lat partia tak się załgała, że jej kłamstwa były coraz mniej przekonujące.

“Ścisłe tajne. P 286/72 z 30. I 0.90

Dotyczy: prośby sekretarza generalnego komunistycznej partii USA tow. Hasa Halla.

I. Spełnić prośbę sekretarza generalnego komunistycznej partii USA tow. Hasa Halla i zarezerwować dla niego w 1991 roku 2 miliony dolarów [..,]”

Gorbaczow podniósł oczy na Kruczynę:

– Czy nie za często posyłamy Hallowi pieniądze?

– To nie dla niego – wyjaśnił Kruczyna.

– Tylko dla nas. W charakterze pomocy wzajemnej.

– Dla zaprzyjaźnionych firm? – zainteresował się gensek. Zawsze nic nie rozumiał, gdy mu to odpowiadało.

– No właśnie, firmy naszych “przyjaciół” bankrutują. Nie mamy czym im płacić. Trzeba czerpać z budżetu państwa, a Gieraszenko i Pawłow nie dają. Podobno mają duże wydatki. Towarzysz Falin znów przygotował notatkę, oto ona:

“Od końca 1989 roku firmy «przyjaciół» (Francja, Portugalia, Grecja, Cypr, Austria, Szwecja, Urugwaj) mają coraz większe trudności, gdyż sowieccy kontrahenci nie płacą im pieniędzy za towary dostarczone do naszego kraju. Ponieważ kilkakrotnie z tego powodu firmy te znalazły się na krawędzi bankrutstwa i tylko interwencja M.S. Gorbaczowa w odpowiedzi na prośbę skierowaną wprost do KC KPZS przez tow. tow. A. Kunjała, G. Plisagnera, G. Hristofiasa, D. Zilmermeiera, czyli kierownictwa Robotniczej Partii Grecji i Robotniczej Partii Komunistów Szwecji, na jakiś czas pozwoliła uniknąć sytuacji krytycznej.

W ostatnich tygodniach, w związku z likwidacją naszego zadłużenia, szczególnie ostry kryzys przeżywają firmy «przyjaciół» we Francji, Austrii i Szwecji [“.] Do 10 października 1990 roku sytuacja z naszym zadłużeniem wobec firm «przyjaciół» ukształtowała się następująco:

Komunistyczna Partia Francji – spółka «interagra» (dostarcza do ZSRS zboże, masło, mięso i mięsne przetwory dla specjalnego handlu). Wystawiono rachunek na sumę 138 milionów dolarów, 60-70 milionów z nich to długi o przekroczonym terminie płatności. Poinformowano o tej sprawie 8 października br. M.S. Gorbaczowa. Wnieszekonombank otrzymał polecenie, by jak najszybciej podjąć stosowne kroki. Według danych banku (S. Moskowski) 9 milionów dolarów przekazano do Paryża 11 października br., a dodatkowe 1,5 miliona dolarów zostanie przekazane dzisiaj. Resztę długu uda się najprawdopodobniej zlikwidować po uzyskaniu kredytu francuskiego, lecz pertraktacje na ten temat jeszcze nie są zakończone.

Partia Robotnicza Komunistów Szwecji – drukarnia partyjna «Wik Truck produkt AB» nie może uzyskać od Wnieszetorgizdatu zwrotu 3 milionów koron szwedzkich. Nasz ambasador donosi, że jeśli dług ten nie zostanie w najbliższym czasie zwrócony, drukarnia zbankrutuje w ciągu 7-10 dni. Wówczas może zostać też wstrzymana publikacja organu prasowego partii «Norszenstlamman».

Komunistyczna Partia Austrii – Firma «Kraus i spółka» (dostarcza towary powszechnego użytku dla specjalnej sieci handlowej). Jesteśmy wobec niej zadłużeni na przeszło 30 milionów dolarów i 31 milionów szylingów austriackich.

Komunistyczna Partia Portugalii – firmy «Commercio International», «Espor-Echpsua» (Hiszpania), «Metal ime», «Tagol» (dostawy olejów roślinnych, obuwia, rękawiczek, opakowań polietylenowych i stalowej taśmy). Długi częściowo zwrócono, obecnie wynoszą 11 milionów dolarów.

Komunistyczna Partia Grecji – firma «Wek» (dostawy obuwia przez eksporterów «Agapiu» i «Rektora» dla specjalnego handlu). Długi częściowo (ok. 3 milionów dolarów) zostały zwrócone w lipcu br., obecnie szacuje się je na 8 milionów dolarów.

AKEL – Komunistyczna Partia Cypru – firmy «przyjaciół» «Delta» i «LOEL» (dostawy soku z winogron, dżemów i obuwia dla handlu specjalnego). Długi częściowo zlikwidowano w lipcu br. (4,2 miliona dolarów), obecnie szacuje się je na 8 milionów

dolarów.

Specyfika tej części naszego zadłużenia polega na tym, że chodzi tutaj o sumy niewielkie w skali państwowej. Mają one wszakże decydujące znaczenie dla naszych przyjaciół.

Pamiętaj państwo: "Pilnie potrzeba 3 tysięcy dolarów dla dzieci Czarnobyła. Wózki inwalidzkie i protezy dla weteranów z Afganistanu. Strzykawki jednorazowego użytku dla ofiar trzęsienia ziemi". W sumie zaledwie 10 tysięcy dolarów! Lecz skąd je wziąć? Może dadzą firmy zachodnie. A jeśli nie dadzą? Coż – no to nie będzie pieniędzy! Towarzysz Falin nie będzie się martwić" – I.B.]

Byłoby wskazane, by Wnieszekonombank w trybie nadzwyczajnym zgodził się systematycznie likwidować długi zaciągnięte w firmach zaprzyjaźnionych. Trudno za każdym razem prosić Michaiła Gorbaczowa o interwencję. W. Falin".

Do notatki tej była przyczepiona spinaczem kartka następującej treści:

„17 lipca br. przedstawiciel greckiej firmy «Wek» podzielił się z nami planem założenia w Moskwie sieci sklepów i zwrócił się w tej sprawie o pomoc do partii. Napisał on: «Korzystając z okazji chcielibyśmy wyrazić dalszą gotowość współpracy w sferze handlu z odpowiedzialnym za to wydziałem KPZS. Jesteśmy przekonani, że na niwie rozwijania korzystnej dla obu stron współpracy łączy nas wiele wspólnych interesów. Towarzysze, chcielibyśmy wam wyrazić serdeczną wdzięczność za pomoc. Dzięki niej przedstawicielstwo stało się głównym źródłem dochodów naszej partii». Gorbaczow uważnie przeczytał notatkę Falina, a następnie spytał:

– Jest adresowana do mnie czy do Pawłowa?

– Pawłow nie daje pieniędzy – odpowiedział Kruczyna.

– A ja niby skąd mam je brać? – zapytał z przekąsem Gorbaczow.

– To prawda, nie mamy pieniędzy – zgodził się Kruczyna. – Wszystkie te wydatki zawsze uwzględniał budżet państwa.

W ciągu wielu lat firmy "zaprzyjaźnione" za psie pieniądze zaopatrywały nomenklaturę w towary i żywność. Nawet wodę przysyłało w specjalnych pojemnikach, gdyż nomenklatura, całkiem słusznie, nie chciała korzystać z zatrutej wody krajowej. Przywożono towary – jak na poziom zachodni, łagodnie mówiąc, drugiego gatunku, lecz jak na warunki sowieckie – wspaniale. Społeczeństwo naturalnie nie widziało ich na oczy. Krążyły tylko pogłoski na przykład o bajecznych, austriackich botkach, które kosztowały w spec-magazynach 18 rubli para. Teraz jednak firmy "zaprzyjaźnione" nie zadowalały partii. Wchodziła przecież na rynek z trylionowym majątkiem, zakładała własne, zróżnicowane spółki, firmy handlowe, banki. Gdy przed nomenklaturą otwarły się nowe perspektywy, wczorajsi jej zaopatrzeniowcy zaczęli wyglądać żałośnie i niedochodowo. Nie spłacono im reszty długów. Partia zachowała się więc jak hochsztapler, który wziął towar, lecz pieniędzy nie zapłacił. Zazwyczaj takie sytuacje kończą się skandalem, niekiedy nawet strzelaniną, podpalaniem domów lub podrzucaniem bomb. Nie obywa się bez trupów lub bez kidnapingu. Korupcja, bezprawie i oszustwo zalały kraj. Partia mogła się cieszyć. Przez dziesiątki lat wychowywała przecież obywateli i dawała im przykład. Jeszcze żaden kraj nie wstępował na rynek z równie niskim poziomem moralnym społeczeństwa – począwszy od elity KPZS, a na właścicielach budy na targowisku kończąc. Tak więc firmy "przyjaciół" zmełł młyn historii. Tylko Walentin Falin (mam nadzieję, że bezinteresownie) przypominał o firmach "zaprzyjaźnionych" i prosił to Kruczynę, to Pawłowa, by im zapłacono.

Pawłow miał, oczywiście, pieniądze. Nie zamierzał ich jednak marnować na międzynarodowy ruch robotniczy. Właśnie w owym czasie minister finansów Pawłow (wkrótce premier rządu) wraz z wiceministrem finansów Orłowem i przewodniczącym zarządu Banku Państwowego Gieraszczenką przyjmowali dyskretnie niejakiego Szmida z Zurychu. Ów Szmidt pracował w mało znanej firmie "Burogemenischaft". Pośredniczyła ona w różnych poufnych interesach na całym świecie. Szwajcar zjawił się w Moskwie, by osobiście się przekonać, że ów fantastyczny transfer, jaki zaproponowano jego firmie, nie jest pułapką spryciarzy z Interpolu, lecz solidną ofertą odpowiedzialnych ludzi, wyposażonych w pełnomocnictwa finansowe. Oferta przeszła jego oczekiwania. Zaproponowano Szmidowi 280 miliardów —rubli. On sam liczył na 100 miliardów, takiej kwoty się nie spodziewał. Był to nie fantastyczny, lecz zgoła superfantastyczny transfer, który podstawał Rosję sowiecką pod straszliwy cios banków zachodnich. Szmidt był dobrym finansistą i orientował się w sytuacji finansowej ZSRS. Wiadomo mu było również, że w ZSRS znajduje się w obrocie zaledwie 139 miliardów rubli.

– Zamierzacie, panowie, wycofać te pieniądze z obrotu? – spytał ostrożnie Pawłowa.

– Po części –minister finansów rozciągnął wargi w swym słynnym uśmiechu. – Ale proszę nie myśleć, że jesteśmy idiotami. Jesteśmy bogaci. Nie trzeba się o nas martwić.

Szmidt wruszył tylko ramionami.

Umówili się, że dokonają transferu w czterech etapach. Pierwszy etap nastąpi w grudniu 1990 roku. Strona rosyjska sprzeda 100 miliardów rubli za 5,5 miliarda dolarów.

Drugi etap – styczeń 1991 roku. 25 miliardów rubli. Trzeci etap – maj 1991 roku. 15 miliardów rubli.

Należność za drugi i trzeci etap – 2 miliardy dolarów.

I wreszcie etap czwarty – lipiec 1991 roku. 140 miliardów rubli za 4,5 miliarda dolarów.

Razem za 280 miliardów rubli Rosjanie otrzymają 12 miliardów dolarów. –

Pańscy mocodawcy – zakończył naradę Pawłow znając numery naszych kont. Na ostatnim etapie pan Osipow będzie osobiście nadzorował transakcję. I niech pan nie sądzi, że to już koniec. Mamy jeszcze dużo pieniędzy.

Była to prawda. Mieli maszynę do drukowania pieniędzy, znajdowała się ona w dyspozycji Pawłowa, który w razie czego mógł ponadto odebrać część pieniędzy obywatelom. Nic się im nie stanie, nie umrą. A jeśli nawet umrą – to taki widać ich los.

**Oszołomiony i zachwycony Szmidt odleciał do domu. Różne rzeczy zdarzały się w jego życiu, lecz coś takiego, jeszcze nigdy. Przed chwilą kupił Związek Sowiecki za 12 miliardów dolarów!**

Mikołaj Kruczyna też dysponował dużymi pieniędzmi, lecz nie pomijał żadnej możliwości, by czerpać z budżetu państwa. Niezbyt lubił aparatczyków z leningradzkiego obkomu, lecz dał im tylko 50 milionów rubli zamiast 500, o które prosili, wcale nie dlatego, że był chciwy. Pawłow nigdy by mu nie odmówił takiej drobnej kwoty. Kruczyna po prostu wiedział więcej niż Gidaspow i jego podwładny Krutichin. Towarzysze leningradzcy chcą założyć bank “Rosja”. Z jednej strony to dobrze, lecz z drugiej – banki partyjne dają zły przykład. Teraz każdy, kto ma ochotę, zakłada bank. Nie można do tego dopuścić. Politbiuro już postanowiło zabronić organizacjom społecznym zakładania banków i zajmowania się działalnością handlową. Lecz przecież partia też ma status organizacji społecznej. Ale jej to nie dotyczy. Kto jak kto, ale partia konspirować się lepiej niż ktokolwiek w świecie! Więc lepiej nie wysłać na razie leningradczykowi 500 tysięcy dolarów, o które proszą. No tak, trzeba dbać o konspirację, ale co będzie w razie wyspy? Szkoda takiego szmalu. Towarzysze z Leningradu zawsze chcą być pierwsi. Lepiej niech się poduczą w Moskwie, postudiują metody pułkownika Wiesielowskiego.

Tymczasem myśl twórcza ekonomisty-agenta wywiadu rozwijała się zwycięsko. Wkrótce też zaczęła się materializować w postaci nader konkretnych inicjatyw. Kruczyna był zachwycony. Nawet zabiegał o awansowanie Wiesielowskiego na generał-majora, lecz Kriuczkow nie wyrażał w związku z tym entuzjazmu. Powiedział zimno, że brak mu etatów...no i pieniędzy. W tym momencie Kruczyna przypomniał sobie 50 ton złota, które znajdowało się na przechowaniu u KGB, i nawet odnotował w swoim kalendarzu, że trzeba wyjaśnić tę sprawę.

Wieselowski, wciąż jeszcze pułkownik, wcale się nie przejął brakiem awansu. Generałowie, admirałowie... Wszystko to już przeszłość... Nadchodzą nowe czasy, Dosłownie w ciągu godziny Wiesielowski skompletował “wzorcową” rodzinę milionerów sowieckich i przekonał Kruczynę, że trzeba ją “wyposażyć” w 400 milionów rubli z funduszy partyjnych. Wkrótce dobry znajomy Wiesielowskiego, niegdyś główny technolog Zjednoczenia Produkcyjno-Badawczego “Kauczuk”, niejaki M. Chotimski stał się od razu szefem czterech firm: małego przedsiębiorstwa “Galaktyka”, spółki z 0.0. “Dzobrus”, firmy “Holding L TD” i Moskiewskiego Stowarzyszenia Muncypalnego. Jego żona M. Chotimska została założycielką “Galaktyki”, a jej brat W. Krawiec – generalnym dyrektorem “Dzobrusa”. Z kolei żona Krawca, z zawodu tancerka, stała się założycielką obu tych firm. Dyrektorem generalnym największej spośród tych rodzinnych firm został pułkownik KGB Grebienszczikow. Choć formalnie zwolniono go z resortu, wciąż nosił pistolet i legitymację. Jego głównym zadaniem było śledzenie, jak zachowują się nowi milionerzy – czy są posłuszni i czy nie robią głupstw. Firmy, naturalnie, niczego nie produkowały, zajmowały się sprzedażą wody toaletowej i piwa. Ich dochód był ogromny.

Wieselowski meldował Kruczynie:

“Po nawiązaniu kontaktów z różnymi zagranicznymi firmami zyskałem możliwość realizowania jeszcze poważniejszych zadań gospodarczych. Takich zwłaszcza jak uzyskiwanie kredytów finansowych od prywatnych grup finansowych (do 100 miliardów dolarów na okres od dziesięciu do dwunastu lat) [...] Częściowo składałem raport na ten temat w formie ustnej i pisemnej Pawłowowi, Sitarianowi, Znamienskiemu, Primakowowi, Gieraszczenec i [...] w ustnej formie uzyskano od tych osób formalną akceptację [...]”

Plany pułkownika Wiesielowskiego, po ostatecznym zaakceptowaniu, zaczęto wdrażać w całej Rosji. W ciągu zaledwie kilku miesięcy KPZS założyła, wnosząc własne kapitały, 1453 spółki joint venture z zagranicznymi firmami oraz spółki akcyjne z kapitałem mieszanym. W ten sposób partia ulokowała w strukturach komercyjnych 14 miliardów rubli i 5 miliardów dolarów.

Ekonomista Wiesielowski nigdy nie zapominał, że jest też pułkownikiem KGB. Gdyby zresztą chciał zapomnieć, nie pozwolono by mu na to. Obowiązki agenta wywiadu pełnił również w łonie KC własnej partii, która w jego oczach pozbywała się wizerunku partii klasy robotniczej i przeobrażała się w międzynarodowy kartel.. Pułkownikowi polecono, by wywęszył jak najwięcej partyjnych tajemnic. Jednakże albo KC konspirował się lepiej niż jakikolwiek wywiad świata i podrzucał KGB świetnie spreparowane dezinformacje, albo Kruczyna przewerbował Wiesielowskiego, gdyż meldunki pułkownika do jego bezpośredniego zwierzchnika generała Gruszki (który zastąpił Bobkowa) brzmiały nader żałośnie, nie wydawały się godne tak świetnego profesjonalisty...

“Podczas pracy w KC dowiedziałem się o następujących, ważnych [...] sprawach:

1. Własność KPZS została rozdzielona między organizacje różnego szczebla, wskutek czego stało się niemożliwe podejmowanie szybkich decyzji [...] Wydział Administracyjny KC nie miał pełnego obrazu sytuacji własnej partii [...]

2. Środki finansowe też zostały podzielone. Wydział Administracyjny mógł kontrolować jedynie budżet centralny, którego deficyt w połowie 1991 roku sięgał 500 milionów rubli.

3. Nie było jasności co do walutowych środków partii. Częściowo kontrolowało je kierownictwo KC, zajmujące się działal-



nością międzynarodową. Lecz odniosłem wrażenie, że ani Dzasochow, ani Falin nie byli najlepiej o tej sprawie poinformowani. Poprzedni przywódcy utajnili niejedno. Wiele kont zagranicznych, jak wynika z niektórych informacji, kontrolował Brutenc (doradca Gorbaczowa)”.  
Wiesielowski otrzymał szczególne zadanie. Polegało ono na tym, by poznać szczegóły funkcjonowania tzw. Zjednoczenia Naukowo-Przemysłowego oraz koncernu “Simako”. Kierownictwo KC KPZS i Kruczyna osobiście darzyli obie te instytucje najserdeczniejszymi uczuciami. Partia lokowała w Zjednoczeniu Naukowo-Przemysłowym i w koncernie ogromne sumy, reprezentowały one bowiem słynny kompleks wojskowo-przemysłowy, jedyną gałąź przemysłu sowieckiego, która jeszcze pracowała, produkując wszelkie rodzaje broni. Prezesem Zjednoczenia Naukowo-Przemysłowego i koncernu “Simako” był członek KC KPZS, Arkady Wolski. Niegdyś szary urzędnik aparatu partyjnego przypadł do gustu Andropowowi. Gensek uczynił go swym pomocnikiem, a następnie przekazał w spadku Gorbaczowowi.

Obecnie Zjednoczenie Naukowo-Przemysłowe oraz koncern “Simako” zajmowały się starannie strzeżonymi przed ujawnieniem machinacjami na wielką skalę. Gdy Pawłow został premierem, z pomocą Wolskiego sprzedawał tajemnice wojskowe kraju. Potrafił on wymieniać ruble na dolary po bąajecznym kursie – 1,8 rubla za 1 dolar. Handlowano też bronią i sprzętem wojskowym, brano udział w innych podejrzanych operacjach. Koncern miał własną służbę bezpieczeństwa. W jej skład wchodził oficerowie KGB, którzy, co prawda, przeszli do rezerwy, lecz nie pozbyli się legitymacji służbowych i mieli pozwolenie na broń.

O tym wszystkim Wiesielowski zameldował Gruszcze oraz samemu Kriuczukowowi. Obaj wysłuchali go obojętnie, poradzili, by nie przesadzał z fascynowaniem się “globalnymi” projektami, lecz tworzył nowe metodyki. Kilka dni później Wolski przybył osobiście do Wydziału Administracyjnego KC KPZS, zrobił Kruczynie awanturę i zażądał, by ten natychmiast wycofał swego szpiega Wiesielowskiego z serca partii. Wiesielowski rozumiał, że trafił między dwa ognie: nie popierają go ani władze KGB, ani KC. Dość częsta sytuacja w życiu sowieckiego agenta wywiadu. Zakonspirował się więc i nie bez uzasadnienia bał się o własne życie.

Lecz projekty Wiesielowskiego, starannie urzeczywistniane, maszerowały już tryumfalnie przez świat. Towarzysze leninградzcy, zawsze pragnący być w awangardzie, ocenili metody działania pułkownika wedle ich wartości, czyli bardzo wysoko. Gorączka przedsiębiorczości ogarnęła obkom wkrótce potem, jak na próbę zwolniono z podatków struktury komercyjne WŁKSM (Komsomołu). By się nie zhańbić przed młodszym bratem – organizacją komsomolską: – aparatczycy partyjni zaczęli szukać własnych dróg przenikania do handlu. Wszystko było szalenie proste. KPZS była wciąż potężną, wpływową strukturą, toteż liczne świeżo narodzone firmy z radością biegnęły pod jej skrzydła.

Z użytkownikami Smolnego zawierano więc umowy na solidne sumy, ci zaś w zamian gwarantowali “zielone światło”, tam gdzie dla innych firm zawsze palilo się czerwone. Bez względu na to, o co proszono – lokale, kredyty bankowe, ulgi podatkowe – obkom szybko i skutecznie to załatwiał. Byle firma płaciła i dzieliła się dochodem.

Tworząc bank “Rosja”, Komitet Obwodowy KPZS przyciągał jako udziałowców swych klientów –na przykład firmę “Rosyjskie video”, której przydzielono nawet pomieszczenie w Smolnym, agencję ubezpieczeniową “Ruś”, prorektora politechniki, profesora Szlepkowa. Gdy zakładano bank, główną część funduszu założycielskiego wniósł, naturalnie, Komitet Obwodowy partii (Kruczyna przysłał wspomniane 50 milionów później). “Rosyjskie video”, zobowiązane do wniesienia 13 milionów, nie potrafiło zgromadzić tej sumy i musiało się zapożyczyć u obkomu. Zrozumiałe więc, że przewodniczącym rady nadzorczej nowego banku został szef administracji i obkomu Arkady Krutichin.

Zdawać się mogło, że wszystko idzie jak po maśle, lecz nagle pojawiła się znowelizowana ustawa o bankach. Zabiegał o jej wprowadzenie Kruczyna, dobrze zorientowany w metodach pułkownika Wiesielowskiego. Stosownie do nowych przepisów bankowych należało wycofać udziały obkomu KPZS. Zanim zwrócono należne 15 milionów rubli; z rady nadzorczej banku usunięto jej przewodniczącego – szefa administracji i obkomu Krutichina. Było to zrozumiałe: skoro odpływają pieniądze, musi również odpłynąć ich dysponent. Równocześnie do składu rady nadzorczej natychmiast wprowadzono i wybrano na przewodniczącego “nową” osobę – wiceprzewodniczącego zarządu spółki “Dynamic Transfer”. Był nią tenże Krutichin. Zamiast dawnych, “partyjnych” 15 milionów, wniósł nowe, “bezparyjne” 15 milionów – jako udział firmy “Dynamic Transfer”. Transformacja przewodniczącego rady nadzorczej banku Krutichina z szefa administracji i obkomu KPZS w biznesmena spółki “Dynamic Transfer” dokonała się jak za dotknięciem różdżki czarodziejkiej. Tak samo jak przeobrażenie partyjnych milionów w bezpartyjne. W tym właśnie momencie wpłynęło 50 milionów Kruczyny i interes zaczął się rozkręcać. Część środków przekazano sowiecko-belgijskiej spółce z 0.0. “Dynamic Transfer” z oficjalnym adresem w gmachu Politechniki (właśnie dlatego profesor Szlepkow został jednym z założycieli banku). Spółka ze swej strony zarezerwowała środki na budowę towarzystwa ubezpieczeniowego “Ruś”, biznesmen Krutichin zaś, na koszt owej spółki, zaczął regularnie jeździć do Belgii, by zakładać tam nowe firmy i lokować dochody czerpane z ich działalności w bankach. Spiritus movens tego towarzystwa był ideolog KPZS Wiktor Jefimow. Z początku, co prawda, kandydował na posła do Dumy, lecz gdy przegrał w wyborach, machnął ręką na politykę i postanowił zająć się biznesem.

Bardziej subtelnie, za to z większym rozmachem, działał moskiewski komitet miejski partii. Nic dziwnego – miał przecież

znacznie więcej doświadczeń. Ileż to przekrętów udało mu się zrobić jeszcze w czasach Griszyina! Towarzysze z moskiewskiego gorkomu wymanewrowali nawet Jelcyna, gdy przyszło mu do głowy wprowadzić w tej instytucji dyscyplinę partyjną. Obecny pierwszy sekretarz moskiewskiego gorkomu Jurij Prokofiew był z natury człowiekiem spokojnym, lecz mądrym i sprytnym. Tym właśnie różnił się nader korzystnie od swego leningradzkiego kolegi Borysa Gidasowa, który, choć był profesorem chemii, działał bezwzględnie i po chamsku, jak kapral na pierwszej linii frontu. Prokofiew współpracował z pierwszym sekretarzem moskiewskiego obkomu KPZS, Bałaszowem.<sup>4</sup>)

---

4) Z przyczyn, znanych tylko KPZS, w Leningradzie najwyższą instancją był komitet obwodowy (obkom), a najniższą – miejski (gorkom). W Moskwie na odwrót – Gorkom stał w hierarchii wyżej niż obkom.

Obaj dalekowzroczni pierwsi sekretarze moskiewskiego gorkomu i obkomu wszczęli alarm. Byli przerażeni, że wkrótce całe mienie partyjne, zgromadzone uczciwą lub nieuczciwą drogą, zostanie przejęte przez organy państwowe. Wystosowali więc do władz zwierzchnich list, w którym opisali metodę, pozwalającą szybko i skutecznie ukryć własność partyjną. Góra przyjęła inicjatywę towarzyszy Prokofiewa i Bałaszowa ze zrozumieniem. Szef administracji KC KPZS Mikołaj Kruczyna w ściśle tajnej dyrektywie zaakceptował pomysł stworzenia “spółki akcyjnej z przekazaniem na jej konto głównych funduszy organów partyjnych o wartości 116,6 milionów rubli”. Cztery dni później Sekretariat KC podjął następującą Uchwałę:

“Ściśle tajne.

Uchwała Sekretariatu KC Komunistycznej Partii Związku Sowieckiego.

O notatce tow.tow. A. Prokofiewa i B.I. Bałaszowa.

1. Wyrazić zgodę [przekreślono: w drodze wyjątku – I.B.] na przekazanie głównych funduszy miejskiej i obwodowej organizacji partyjnej na zakup akcji tworzonej z udziałem tych komitetów partyjnych spółki akcyjnej.

2. Przyjąć do wiadomości, że 60% akcji wymienionej spółki akcyjnej pozostaje własnością KPZS, reprezentowanej przez moskiewski gorkom oraz moskiewski obkom partii.

3. Odpowiedzialnością za interesy majątkowe i prawa KPZS w trakcie tworzenia i funkcjonowania spółki akcyjnej obarczyć tow. tow. J.A. Prokofiewa i B.I. Bałaszowa” .

Tak więc w komitetach miejskich i krajowych partii nastąpiły sensacyjne wydarzenia. Nie można było ich wszakże porównywać z tym, co działo się na samym szczycie piramidy partyjno-państwowej. Z jej szczytu było widać znacznie bardziej rozległy horyzont. Partia toczyła zacieklą wojnę o swój stan posiadania ze społeczeństwem, które robiło się coraz bardziej niezależne i zdeterminowane. Raz po raz trzeba było wzywać na pomoc oddziały specjalne KGB, wojska desantowe i wewnętrzne, a gdy partyjna własność już całkiem wyslizgiwała się z rąk – nawet czołgi. Grzmiały już strzały w Wilnie i Rydze; tam ze szczególną determinacją wyrwano partii jej własność. Jeszcze gorsze wiadomości napływały z republik południowych. W republikach nikt właściwie nie chciał odbierać partii jej mienia, lecz tamtejsi aparatczycy przestali płacić Moskwie daninę i coraz częściej domagali się niepodległości. Przysięgali już nie na Lenina, lecz na Koran.

Resztki sił imperialnych, skupionych wokół przewodniczącego KGB Kriuczkowa oraz niewielkiej grupki wojskowych i partyjnego betonu, gorączkowo usiłowały zapobiec upadkowi komunistycznej ideologii. Chciano za wszelką cenę utrzymać władzę nad ogromnym imperium. Zrozpaczeni aparatczycy znów sobie przypomnieli o Saddama Husajnie. Po wyprowadzeniu wojsk sowieckich z Afganistanu wojna między Iranem a Irakiem wygasła sama przez się. Obie strony straciły podczas działań wojennych mniej więcej milion ludzi i każda była z tego dumna. Husajn nudził się straszliwie i z braku innych możliwości dawał prztyczki Izraelowi. Znalaziono więc dla niego ambitniejsze zajęcie. Miał wykonać plan, któremu rokowano sukces. Husajn napadnie na Kuwejt i zajmie to państwo. Czysto symboliczna gwardia emira Kuwejtu nie będzie mogła, naturalnie, obronić się przed milionową armią Saddama Husajna, uzbrojoną po zęby w najnowszy sprzęt sowiecki i posiadającą doświadczenie niedawnej, prawie dziesięcioletniej wojny z Iranem. Husajnowi przypadną w udziale bogate pola naftowe Kuwejtu, który wejdzie w skład Iraku jako jego prowincja.

Plan zakładał, że Stany Zjednoczone Ameryki, absolutnie nie godząc się z tą perspektywą, wypowiedzą Irakowi wojnę. Jeśli tego nie zrobią, utracą prestiż wielkiego mocarstwa. Jeśli natomiast rozpoczną działania wojenne, to zaczną się, podobnie jak w Wietnamie, długa i krwawa wojna. A ponieważ Związek Sowiecki zawarł z Irakiem umowę o przyjaźni, Stany Zjednoczone będą musiały od tej pory Rosji płacić nie za wcielanie w życie demokratycznych reform, lecz za zachowanie przez nią neutralności. To z kolei osłabi gospodarczy i finansowy impet Zachodu na ZSRS, pozwoli ukreślić łeb reformom Gorbaczowa.

Husajn chętnie zgodził się na tę propozycję. Już dawno marzył mu się podbój Kuwejtu i Arabii Saudyjskiej i zagarnięcie ich bajecznych bogactw.

Upewniwszy się, że Rosja sowiecka udzieli mu moralnego poparcia, a w dodatku przeleje na jego konto osobiste 2 miliardy dolarów, Saddam Husajn kazał swym wojskom wkroczyć do Kuwejtu. W ciągu trzydziestu godzin, bez najmniejszych strat, Irakijczycy zajęli Kuwejt. Tak jak się tego spodziewano, USA natychmiast przerzuciły swe wojska do Arabii Saudyjskiej; przerażony władca tego państwa sam zwrócił się do Waszyngtonu o pomoc.

Tak oto, kryjąc się za plecami Saddama Husajna, partia rozpoczęła natarcie, by odzyskać dawną władzę i potęgę.

Zbiegło się to, niestety, z pertraktacjami o nowe kredyty, prowadzonymi przez Gorbaczowa i Szewardnadzego w USA i w Europie. Obaj towarzysze natychmiast potępiłi okupację Kuwejtu, stawiając Saddama Husajna w idiotycznej sytuacji.

Beton partyjny starał się wyrzucić na Gorbaczowa presję, wywołując skandale w prasie oraz na forum Rady Najwyższej. Organizowano nawet demonstracje z portretami Saddama Husajna. Robiono wszystko, by odciąć się od USA i od Zachodu i zawrócić niesterowny sowiecki okręt tak, by znów popłynął starym, leninowsko-stalinowskim kursem.

Lecz Gorbaczow – wielki polityk, postać unikatowa w epoce totalnego chaosu i degradacji – znacznie przerastał rozpaczliwie miotających się w przeczuciu bliskiego końca ortodoksów partyjnych. Świetnie poruszał się pośród otaczającej go przeciętności, radził sobie dobrze z mnożącymi się intrygami. Nie bał się śmiałych manewrów i każdym posunięciem dobijał martwy system. Wyprowadzał dzięki temu nomenklaturę ze ślepego zaułka, do którego ją wepchnęli jego nieudolni poprzednicy. Toteż niemal cała nomenklatura widziała w Gorbaczowie deskę ratunku i popierała jego polityczną ekwilibrystykę, spychając nic nie rozumiejących ortodoksów na śmietnik historii.

Presji wydarzeń nie wytrzymał nawet Szewardnadze. Efektownie podał się do dymisji wprost z trybuny zjazdu. Rozumiał, że imperium lada chwila legnie w gruzach i stanowisko ministra rozpadającego się państwa przestało go interesować. Myślami był już wojczystej Gruzji.

Tymczasem Amerykanie rozgromili wojska Saddama Husajna tak błyskawicznie, że Moskwa nie zdołała pojąć, co właściwie się stało. Tysiące zahartowanych w bojach żołnierzy irańskich poddawało się i szło do niewoli, Kuwejt wyzwolono w ciągu dwudziestu czterech godzin, a przed czołgami amerykańskimi stanęła otworem droga na Bagdad. Najważniejsze było jednak to, że USA zademonstrowały zarówno broń nowej generacji, jak i nowy sposób prowadzenia wojny, oparty na maksymalnym wykorzystaniu urządzeń elektronicznych, co umożliwiało m.in. doskonalsze skoordynowanie działań różnych rodzajów wojsk w stopniu, o jakim się nigdy nie śniło sowieckim generałom i całemu sowieckiemu kompleksowi wojenno-przemysłowemu.

Waszyngton wyraźnie dawał do zrozumienia, że prócz inwazji gospodarczej i finansowej może wesprzeć dolar środkami tradycyjnie pojmowanej siły, bardziej dostępnymi dla sowieckiego myślenia. Wielki plan gospodarczego podboju świata wstępował w końcową fazę. Krach planu, przewidującego wciągnięcie USA w długoletnią wojnę, spowodował, że gorbaczowska opozycja, zmieciona na bok przez procesy dokonujące się w kraju, znalazła się w stanie głębokiej zapaści. Gdy wciąż trwała w tym stanie, na prezydenta Federacji Rosyjskiej wybrano Borysa Jelcyna. Osiągnął on sukces wyborczy, ponieważ obiecał wyeliminować partię ze struktur państwowych Rosji. Spełnił tę obietnicę, wydając specjalny dekret o odpartyjnienu. W tym samym czasie Gorbaczow stworzył wszechwojskowy komitet partyjny, po czym kazał Kruczynie przelać na konto nowego partyjnego monstrum 600 milionów rubli.

Minie wiele czasu, nim historycy zdołają ocenić przenikliwość i zimną krew tego polityka, który wyrósł w ZSRS niczym prawdziwek wśród muchomorów. Kruczyna nie radził już sobie z ogromem spraw, które musiał rozstrzygać. Wezwano więc na pomoc jego poprzednika – emerytowanego już osiemdziesięcioletniego Georgija Pawłowa (nie należy go mylić z premierem Walentynem Pawłowem!). Jego wielkie doświadczenie i ogromna, mimo podeszłego wieku, pracowitość, umożliwiały bardziej operatywną działalność.

“Ścisłe tajne. 28.06.91 Dyrektywa.

Komisja do spraw obiektów KPZS, powołana przez Wydział Administracyjny KC KPZS, dokonała analizy prawnej dokumentacji prawa własności 49 dużych kompleksów administracyjnych, leczniczo-zdrowotnych i przemysłowo-gospodarczych kompleksów Wydziału Administracyjnego KC (łącznie z sanatoriami, gospodarstwami podmiejskimi, hotelami, budynkami administracyjnymi aparatu KC KPZS, bazą transportową, przedsiębiorstwami usługowymi, magazynami) o wartości 778 milionów 794 tysięcy 500 rubli, a także obiektów wydawnictw KC KPZS «Prawda», «Panorama», «Politizdat», drukarni «Czerwony Proletariusz» (łącznie z budynkami i zabudową otoczenia, parkiem maszynowym i innymi głównymi zasobami) o ogólnej wartości 393 milionów 400 tysięcy dolarów, jak również centralnych obiektów partyjnych – gmachów i budowli, oraz innych głównych zasobów Akademii Nauk Społecznych, Instytutu Współczesnych Problemów Społecznych, Instytutu Historii i Teorii Socjalizmu, Centralnego Muzeum Włodzimierza Lenina wraz z państwowym parkiem narodowym i muzeum «Gorki Leninowskie» o ogólnej wartości 124 miliony 691 tysięcy rubli. Razem analizie prawnej poddano 60 kompleksów o ogólnej wartości bilansowej jeden miliard 296 milionów 841 tysięcy 100 rubli [...]

Nie udało się wszakże do końca załatwić formalności związanych z uregulowaniem prawa własności niektórych obiektów. Tak np. brak decyzji o przydziale działek ziemi dla domu wypoczynkowego «Nagornoje» i miejscowości letniskowej «Schodnia», nic uzyskano też aktów państwowych przyznających prawo użytkowania gruntów ośrodka wypoczynkowego «Jeziora», pensjonatu «Czinara», osady letniskowej «Mischor». Wydział Administracyjny KC KPZS zabiega o uzupełnienie brakujących dokumentów, lecz lokalne sowiety, w których kompetencji należy rozstrzyganie tych kwestii, nie zawsze zajmują konstruktywne stanowisko [...]

W celu uzyskania dodatkowych gwarancji, które zabezpieczyłyby przed ewentualnymi roszczeniami pod adresem obiektów stanowiących własność partyjną, a także w celu zmniejszenia wydatków z budżetu partii na ich utrzymanie, uznajemy za celo-

we następujące przedsięwzięcia. Na obiektach Wydziału Administracyjnego KC KPZS (m.in. w przedsiębiorstwach, uzdrowiskach, gospodarstwach pozamiejskich itd.), których prawa własności są w pełni uregulowane i udokumentowane, prowadzi działalność gospodarczą zgodnie z przepisami ustawy «o przedsiębiorstwach w ZSRS...». Na bazie niektórych gospodarstw należy organizować spółki z ograniczoną odpowiedzialnością bądź towarzystwa akcyjne, tworzyć spółki joint venture, przyciągać do nich sowieckie i zagraniczne instytucje i organizacje posiadające osobowość prawną.

Obiekty o przeznaczeniu administracyjnym, przemysłowo-gospodarczym i leczniczo-wypoczynkowym, będące w dyspozycji Wydziału Administracyjnego KPZS, z lukami w niezbędnej dokumentacji prawnej, potwierdzającej w pełni własność KPZS, należy przekazywać w długoterminową dzierżawę zaufanym partnerom, sowieckim bądź zagranicznym. Kierownik Wydziału Administracyjnego KPZS Mikołaj Kruczyna”.

Niezależnie od nieruchomości należało zadbać również o fundusze KPZS. Ulokowano je w sieci banków, założonych przez podstawione osoby i firmy. Inna sprawa, że wszystkie zasoby pieniężne kraju partia uważała za swoją własność i zachowywała się stosownie do tego przekonania.

Kruczyna nawiązał już owocną współpracę z Ministerstwem Finansów ZSRS i z jego nowym ministrem Orłowem. Dzięki pomocy Ministerstwa Finansów partia stała się właścicielką potężnego “Autobanku”, lokując w nim I miliard rubli. Stanowisko przewodniczącej zarządu “Autobanku” objęła N. Rajewska, żona wiceministra finansów, W. Rajewskiego. “Autobank”, hołubiony z obu stron – rządowej i partyjnej, kąpał się w bajecznych zyskach. Naczelnik Głównego Wydziału Budżetowego Ministerstwa Finansów ZSRS W. Barczuk (później wiceminister ekonomiki i finansów Rosji) ofiarował partyjnemu “Autobankowi” niewiarygodny wręcz przywilej: “Autobank” uzyskał prawo ściągania długów z przedsiębiorstw państwowych, co – jest marzeniem każdego bankiera. (Po jakimś czasie ten sam W. Barczuk został współprzewodniczącym komisji śledczej, która miała wyjaśnić, jak mogło do czegoś takiego dojść.)

“Autobank” był tylko kroplą w morzu. Kruczyna przyjrzał się uważnie tajnej liście należących do partii lub zależnych od niej banków, w których gorączkowo upychano partyjny szmal:

1. Autobank – 1 miliard rubli, ulokowane na 7% w stosunku rocznym
2. Bank związków zawodowych ZSRS – 500 milionów rubli na 4,5% w stosunku rocznym
3. Tokobank – 150 milionów rubli na 7% + 70 milionów w akcjach
4. Młodzieżowy bank komercyjny – 275 milionów rubli na 9% w stosunku rocznym
5. Unikom bank – 500 milionów rubli na 10%
6. Czasprombank – 30 milionów rubli na 7%
7. Stankinbank – 50 milionów rubli na 10%
8. Bank “Rosja” (za pośrednictwem Leningradzkiego Komitetu Obwodowego KPZS) – 50 milionów rubli na 6%
9. Gławmoststrojbank – 90 milionów rubli na 10%
10. Kazkompartmentbank (za pośrednictwem KC partii Kazachstanu) – 100 milionów rubli na 10%
11. Sowiecka fundacja rozwoju i popierania małych przedsiębiorstw – 40 milionów rubli na 10%
12. Eksperymentalna spółka “Logos” – 40 milionów rubli na 15%
13. Handlowo-przemysłowe przedsiębiorstwo “Sziwa” – 5 milionów rubli
14. Wszechzwiązkowa Asocjacja Nowych Form Gospodarczych i Inicjatyw Społecznych – 60 milionów rubli na 10%
15. Korporacja “Sojuz – W” – 200 milionów rubli na 6%
16. Przedsiębiorstwo “Galaktyka” – 250 milionów rubli na 12%
17. Troicki Instytut Badań Innowacyjnych i Termojądrowych (za pośrednictwem przedsiębiorstwa “Galaktyka”) – 50 milionów rubli
18. Spółka z o.o. “Dzobrus” – 50 milionów rubli na 6%
19. Przemysłowo-komercyjna firma “Holding L TD” – 50 milionów rubli na 6%
20. Moskiewska municypalna organizacja – 50 milionów rubli na 6%
21. Moskiewskie twórcze stowarzyszenie “Ojczyzna” – 1,125 miliona rubli (na produkcję filmu) – 25% zysku z filmu.
22. Stowarzyszenie twórcze “Ognisko Domowe” 10 milionów rubli (na wyprodukowanie filmu) – 25% zysku.

Razem: 3 miliardy 634 miliony 125 tysięcy rubli.

To według pierwszej listy. Dalej mamy: rejestr nr 2, nr 2A, nr 2A-6, nr 3-B...

Głowa puchnie od milionów i miliardów. Ale to jeszcze nie wszystko.

Jak już wspomnieliśmy, KPZS urodziła na stare lata bękarta – Rosyjską Partię Komunistyczną. Utrzymanie dziecka, jak wiadomo, kosztuje, zwłaszcza gdy jest ciągle głodne i łapczywe.

Szef administracji RPK Igor Gołowkow szybko przyswoił sobie metody sprytniej partii-rodzicielki i już w lutym 1991 roku wygłosił tajny referat “O propozycjach głównych kierunków rozwoju przemysłowo-gospodarczej działalności KC komunistycznej partii Rosyjskiej Federacji”. Powołując się na przepis prawny “O bankach Federacji Rosyjskiej” zakazujący organizacjom społecznym zakładania banków, Gołowkow pouczał swych kolegów: “...należy szukać założycieli. Mogą to być przedsię-

biorstwa i instytucje stanowiące własność Komunistycznej Partii Rosyjskiej Federacji”.

No i zaczęło się...

“W ostatnim czasie prowincjonalne komitety partyjne zaczęły zawierać więcej umów gospodarczych, uzupełniających dochody ich budżetu: wynajem budynków, środków transportowych i pokrycie innych potrzeb partyjnych. Zarejestrowano szereg organizacji gospodarczych, których założycielami bądź współzałożycielami są komitety partyjne.. W dzielnicy Primorskiej w Leningradzie założono ośrodek socjologiczny pozostający na własnym rozrachunku gospodarczym; działa on w budynku rejkomu. Ośrodek prowadzi zróżnicowane badania socjologiczne wśród mieszkańców dzielnicy, część zysku ze swej działalności przekazuje RPK i rejkomowi KPZS. Nadeszło także dużo propozycji, m.in. od firm zagranicznych, w sprawie wspólnego tworzenia firm komputerowych, produkowania strzykawek jednorazowego użytku, telewizorów, materiałów budowlanych i innych wyrobów, a także w celu rozwijania handlu zagranicznego, turystyki, budownictwa hoteli itd. Do rozstrzygnięcia problemów organizacyjno-technicznych i gospodarczych, jakie w związku z tym powstają, należałoby, jak sądzimy, powołać przy Wydziale Administracyjnym KC biuro [...] pozostające na własnym rozrachunku [...] mogłoby ono funkcjonować jako centralna giełda handlowa [...]”

Młoda i kwitnąca Rosyjska Partia Komunistyczna szybko zaczęła się rozmnażać. Jej pierworodnym dzieckiem stała się Liberalno-Demokratyczna partia Władimira Jyrinowskiego. W metryce narodzin nowej partii czytamy:

“Wydział Administracyjny KC Komunistycznej Partii Federacji Rosyjskiej, działający na podstawie ustawy o działalności produkcyjnej i finansowo-gospodarczej, reprezentowany przez kierownika Wydziału administracyjnego KC tow. Gołowkowa, z jednej strony, oraz firma «Zawidija», reprezentowana przez jej prezesa tow. Andrieja Zawidija, nazywana dalej «Firmą», z drugiej strony, zawarły poniższą umowę: Wydział przekazuje «Firmie» tymczasowo wolne środki pieniężne (bezprowentowy kredyt) w kwocie 3 (trzech) milionów rubli”.

Nie zdążył jeszcze wyschnąć atrament na tym dokumencie, gdy pojawiła się na świecie partia Jyrinowskiego, on zaś natychmiast sam siebie wysunął na kandydata do rosyjskiej prezydentury. Wiceprezydentem miał zostać zgodnie z jego planami Andriej Zawidij, zwany w przytoczonej wyżej umowie “Firmą”.

Na tej samej zasadzie powstała Rosyjska Narodowo-Patriotyczna Partia Robotnicza:

“Wydział Administracyjny KC Komunistycznej Partii Federacji Rosyjskiej [...] reprezentowany przez LM. Gołowkowa, kierownika Wydziału Administracyjnego, oraz państwowy naukowo-eksperymentalny, techniczny ośrodek produkcyjny «Kirtel» działający na podstawie ustawy, reprezentowany przez dyrektora generalnego A.J. Wankowicza [‘00] zawarli umowę następującej treści:

Wydział przekazuje Ośrodkowi tymczasowo wolne środki finansowe w kwocie 3 (trzech) milionów rubli na cele oznaczone w protokole [...] Niniejsza umowa jest ważna wyłącznie pod warunkiem przestrzegania konfidencjalnego protokołu-umowy Nr.2”.

Płodząc ugrupowania nacjonalistyczne i profaszystowskie Rosyjska Partia Komunistyczna pozostawała mimo to partią nomenklatury. Dbała przede wszystkim o dobrobyt własnych przywódców. W tym samym czasie kraj dusił się w systemie kartkowym. Niemal wszystkie produkty żywnościowe były już reglamentowane, jak w latach wojny. Rosyjska Partia Komunistyczna korzystała z sieci specjalnych sklepów spożywczych swej rodzicielki – KPZS, lecz sama również energicznie tworzyła własną sieć podobnych sklepów. Tak oto poszerzały się granice krainy Nomenklaturii.

“Wydział Administracyjny KC KPZS, zwany dalej Wydziałem, reprezentowany przez kierownika Wydziału Igora Michajłowicza Gołowkowa, działającego na podstawie, obowiązującego prawa z jednej strony i Stowarzyszenie Handlowo-Przemysłowe «Promień» i spółkomu dzielnicowemu sowietu Kuncewa z drugiej [...] zawarły następującą umowę: [...] Wydział [...] udziela Stowarzyszeniu nie oprocentowanej pożyczki w wysokości 500 tysięcy rubli [...] Stowarzyszenie wykorzystuje ją na remont pomieszczeń handlowych i usługowych, m.in. sklepów, dla obsługi pracowników Zarządu i aparatu KC KP RSFSR. Stowarzyszenie zobowiązuje się przez trzy lata raz na tydzień zaopatrywać 400 (czterystu) pracowników aparatu KC KP RSFSR w artykuły żywnościowe, m.in. z dostaw spółki joint venture Mongrifles, a także, raz na trzy miesiące, w towary przemysłowe [...]”

Obserwując z zadowoleniem, jak szybko rośnie i nabiera sił jej nowo narodzone dziecię, KPZS nie zapomniała i o adoptowanym potomstwie – komunistycznych partiach Europy Wschodniej. Pozbawione władzy i mienia skryły się one za nowymi, socjalistycznymi lub socjaldemokratycznymi szyldami. W dodatku bez reszty zajęły się biznesem. One również nie miały nic przeciwko temu, by pożyczać od KPZS dolary, a następnie inwestować je, ku obopólnej korzyści, w spółki joint venture, tworzone w tajemnicy na Zachodzie. Do Warszawy udał się w celu wymiany doświadczeń A. Pospiewałow, zastępca Kruczyny. Po powrocie napisał takie oto sprawozdanie:

“Obok korzystania z przepisów prawnych, które zezwalają w niektórych krajach na posiadanie przez partie własnych przedsiębiorstw, priorytetowe znaczenie nadawać trzeba tworzeniu struktur, formalnie nie związanych z partią. W celach tych wykorzystuje się szeroko zakładanie w oparciu o środki partyjne firm prywatnych, darzonych zaufaniem. Pozyskuje się w tym celu także kapitał zagraniczny, a stosowane są zwłaszcza takie formy organizacji, jak spółka akcyjna, fundacja, spółka z ograniczoną odpowiedzialnością. Minimalizują one możliwość zajęcia własności ze względów politycznych”.

Partie komunistyczne Europy Wschodniej były nie mniej sprytnie niż ich moskiewscy patroni, w dodatku już dawno nawiązały pożyteczne kontakty z drobnymi firmami w sąsiednich krajach kapitalistycznych. Mogły się więc jeszcze przydać rosyjskim komunistom. Kruczyna szybko wysmażył dokument “O współpracy KPZS z lewicowymi partiami krajów Europy Środkowej i Wschodniej w zakresie działalności przemysłowo-gospodarczej”.

Sekretariat KC KPZS z miejsca podjął stosowną uchwałę:

Udzielić zgody na to, by Wydział Administracyjny KPZS w ustalonym trybie włączył się do tworzenia wraz z lewicowymi partiami krajów Europy Środkowej i Wschodniej wspólnych struktur gospodarczych za granicą [...] Należy mieć przy tym na uwadze, że ze strony sowieckiej jako założyciele będą występowały przedsiębiorstwa, mające osobowość prawną [...] i podlegające Wydziałowi Administracyjnemu KC KPZS. Udzielić zgody na stworzenie wraz z kierownictwem SDRP wspólnej sowiecko-polskiej firmy, specjalizującej się w wymianie handlowej, m.in. w handlu przxgranicznym, turystyce zagranicznej, usługach konsultingowych, marketingowych i innych [...] Zagwarantować finansowanie udziału Zarządu Administracyjnego KC KPZS w działalności gospodarczej za granicą, również podczas tworzenia firm joint venture, drogą realizacji przez firmy bratnich partii towarów i usług, kupowanych za ruble [...]

Wydzielić dla Socjaldemokracji Rzeczypospolitej Polskiej w 1991 roku w ramach okazania pomocy trzydziestu skierowań do sanatoriów i domów wypoczynkowych Wydziału Administracyjnego, udzielając prawa realizowania tych skierowań odpłatnie wśród swych członków lub za pośrednictwem zagranicznych biur podróży.”

Turystyka, jak wiadomo, jest bardzo dochodowym przedsięwzięciem na świecie. KPZS, posiadaczka ogromnej liczby luksusowych hoteli, domów wypoczynkowych, kempingów i sanatoriów w najlepszych strefach wypoczynkowych kraju, gorączkowo sprzedawała je fikcyjnym spółkom akcyjnym według wartości inwentarzowej, a więc co najmniej dziesięciokrotnie wówczas niższej niż szybko rosnąca wartość rynkowa. Zaczął się ten proceder od luksusowego hotelu KC KPZS “Oktiabrskaja”. 17 kwietnia 1991 roku Wydział Administracyjny KC KPZS i amerykańska firma “Kangur” (w rzeczywistości fikcyjna, stworzona przez Komunistyczną Partię USA) zawarły spółkę joint venture “Arbat”. W imieniu KC KPZS założycielem jej został kompleks hoteli “Oktiabrskaja”, choć nie posiadał on osobowości prawnej. Odpowiedzialny za tę operację był zastępca Kruczyny W. Leszczyński. Kompleks hotelowy wyceniono według wartości bilansowej na kwotę 3 miliony 450 tysięcy 419 rubli i za tę cenę sprzedano go spółce, chociaż rynkowa wartość hotelu (metraż użytkowy 5700 m kwadratowych) wynosiła w chwili transakcji 25 milionów dolarów.

Pełen energii szef administracji leningradzkiego obkomu KPZS (a równocześnie belgijski biznesmen) Arkady Krutichin, otrzymawszy od Kruczyny wytyczne, z miejsca zarejestrował w Leningradzie prywatną spółkę z ograniczoną odpowiedzialnością “Racemarede Limited”, w skład jej weszły firmy “Rostberry International” i “Atcherly International”. Dziesięć dni później trzecim udziałowcem nowej spółki został Wydział Administracyjny obkomu KPZS. Jako udział wniósł jeden z hoteli partyjnych – luksusowy hotel “Merkury” przy ulicy Taurydzkiej. Trzy miesiące później, w lipcu 1991 roku, leningradzki obkom postanowił ulokować w “Racemarede Limited” swój drugi hotel – “Smolninskaja”, a ponadto garaże i rezydencję na Wyspie Kamiennej. Łączna wartość bilansowa tych budynków i ich wyposażenia wynosiła 13,5 miliona rubli. Wartość rynkowa była dziesięciokrotnie większa, a przy tym płacona w dolarach.

Na partyjnym szczycie robiono jeszcze jaskrawsze machinacje. Wydział Międzynarodowy KC KPZS polecił premierowi Pawłowowi i ministrowi spraw zagranicznych Bessmietinychowi, by w trakcie pertraktacji z ministrem spraw zagranicznych Angoli, Van Dunemem, przedsięwzięli kroki, pozwalające umocnić wpływ partii sowieckiej w tym regionie. Tajna instrukcja zawierała następujące sugestie: od czasu, gdy w Angoli i w sąsiednim Mozambiku władzę objęli komuniści, obie strony nieustannie toczą wojny z sąsiadami i z opozycją wewnętrzną. Za dostawy broni zadłużyły się w ZSRS na sumę 9 oraz 3,7 miliarda dolarów, nie mają przy tym jakiegokolwiek możliwości zwrotienia tego długu. Zarówno w Angoli, jak w Mozambiku jeszcze w czasach kolonialnych Portugalczycy zbudowali luksusowe hotele na plażach obu oceanów: Atlantyckiego i Indyjskiego. Wyśłannikom rządu sowieckiego polecono, by zażądali prawa własności do tych hoteli wzamian za umorzenie długu. One też miały się stać własnością partii.

Wydział Międzynarodowy KC KPZS i Wydział Administracyjny KC KPZS były najpotężniejszymi strukturami przestępczymi w dziejach ludzkości. Miały na sumieniu wszystko – od wielomiliardowych transakcji do zwykłych morderstw. Fałszowały pieniądze, paszporty, pieczęcie, książeczki czekowe, bony, dyrygowały organizacjami terrorystycznymi i przestępczymi za granicą, rozniecały wojny i konflikty etniczne, utrzymywały kontakty ze wszystkimi mafijnymi organizacjami świata. Jeśli kiedykolwiek historycy będą dopuszczeni do tajnych archiwów komunistycznych, potrzeba im będzie co najmniej pięćset lat, by mogli opowiedzieć zdumionemu światu, co działo się w gmachu na Starym Placu.

Realizując swe śmiałe zamysły, Wydział Międzynarodowy i Wydział Administracyjny KC partii posługiwał się nie tylko wsparciem KGB i GRU. Były sprawy, o których nawet te organy wiedzieć nie mogły. Wydział Administracyjny dysponował specjalną grupą operacyjną – umownie nazywano ją “specpodgrupa ZET”. Miała ona znacznie więcej uprawnień niż KGB. Stworzył ją jeszcze Lenin, by w razie potrzeby walczyć z Czeka i aparatem partii. Stalin umocnił tę strukturę, czyniąc z niej instrument władzy osobistej. Specgrupa miała prawo wdrzeć się do gabinetu każdego aparatczyka, zacisnąć mu nos szczypcami

i domagać się szczerego wyznania zbrodni. Nawet szefowie bezpieczeństwa nigdy nie byli pewni, czy lada chwila ktoś nie wywlecze ich na ulicę w kajdankach i nie rozstrzela. Jak dowiodła historia, mieli świętą rację.

“Specpodgrupie” ZET przydzielono obecnie dość spokojne zajęcie: wywoziła z kraju zasoby złota. Czegoś takiego gadułem z KGB nie wolno było powierzyć.

Ale i KGB nie siedział z opuszczonymi rękami, choć szef firmy Kriuczkwow miał do wszystkiego, co się działo, skrajnie negatywny stosunek. Kriuczkwow dobrze pamiętał, jak jego zwierzchnik i dobroczyńca Jurij Andropow zmagał się ze swym opornym natchnieniem, usiłując wymyślić nową, zabójczą etykietkę, która zastąpiłaby nieco przestarzałe, właściwie skompromitowane określenie “wrog ludu”. I to tak, by można je było przykleić każdemu – od sprzątaczkę do marszałka. I w końcu wymyślił: “agent wpływu zachodniego”. Było to określenie nieco przydługie i zawile, postanowiono więc po namyśle usunąć przymiotnik i zostawić je w takiej oto postaci: “agent wpływu” czyli A W. Skrót ten miał figurować na kartach ewidencyjnych i w aktach przestępców kryminalnych. Genialne. Agent wpływu. ony agentów wpływu ( A W), członkowie rodzin agentów wpływu (CZRA W), dzieci agentów wpływu (DA W), osoby sprzyjające agentom wpływu (SA W). Niemal całkiem jak u Lenina, który zalecał, by rozstrzeliwać zarówno tych, którzy sprzyjają wrogom ludu, jak i tych, którzy byliby skłonni im sprzyjać. Przestrzegajcie zasad Lenina, a nie popełnicie błędu!

Takimi oto metodami Jurij Andropow zamierzał walczyć z ofensywą dolara. Śmierć przerwała te zabiegi. Kriuczkwow z kolei, widząc, że cały kraj przeobraża się w gigantycznego “agenta wpływu”, próbował zaszczyć ów nowatorski termin w świadomości społecznej. Niestety, było już zbyt późno, toteż nie znalazł zrozumienia ani poparcia nawet u własnych pracowników. Na samej Łubiance “agentów wpływu” wylęgło się więcej niż w Langley.

Wyższe i średnie władze KGB już dawno patrzyły na sowieckie ruble z obrzydzeniem. Same zresztą otrzymywały uposażenie w walucie. Całe wydziały tego urzędu nie tyle wchodziły na rynek, ile nań wbiegały, niszcząc bezlitośnie konkurentów i niezbyt się troszcząc o to, by nadać swych działaniom chociażby pozór legalności.

Każdy obywatel lub grupa osób, które próbowały zorganizować spółdzielnię lub też, nie daj Boże, spółkę joint venture, nie mającą nad sobą partyjnej opieki, natychmiast byli prześladowani, a ich firmy zamykane. Mienie konfiskowano, odbierano właścicielom. Niektórzy z nich padali ofiarą rabunku lub płacili wymuszany haracz. Towarzyszył temu wszystkiemu rewolucyjny zapał, nie mniejszy niż w 1918 roku. Nawet gdy wicepremier Rosji Filszyn podjął próbę dokonania legalnego transferu poprzez wymianę 140 miliardów rosyjskich rubli na towary dla ludności, pokrzyżował ją KGB, wywołując głośny skandal. Jako partnera w celu dokonania tej transakcji podsunęto rosyjskiemu rządowi Anglika Colina Hibbinsa, dobrze znanego w swej ojczyźnie jako sowiecki szpieg. W swoim czasie Hibbins był czterokrotnie aresztowany za próbę przekazania ZSRS wzorców najnowszej technologii wojskowej. I chociaż od początku było jasne, że to prowokacja, nie udało się wyciszyć skandalu. Filszyn musiał podać się do dymisji, a transakcja nie doszła do skutku. Gdy mniej więcej to samo próbował zrobić człowiek prywatny, biznesmen Artiom Ataljanec, natychmiast wsadzono go za kratki. Od 1986 do 1991 roku aresztowano 172 tysiące biznesmenów, stanowiących dla KPZS konkurencję. Większość spośród nich do dziś nie wyszła z więzienia.

W KGB powołano nowy wydział do spraw “ochrony gospodarki”, a w jego ramach wydział “nowych struktur gospodarczych”, kierowany przez generała Aleksandra Sterligowa. Nawiązując do sprawdzonych metod GPU czasów likwidowania NEP-u, wydział ten nie dawał szans nikomu, kto próbował zorganizować jakiś poważniejszy biznes poza strukturami partyjnymi. Głośne skandale towarzyszyły zwłaszcza osobie pierwszego sowieckiego milionera Artioma Tarasowa, który rozpoczął swą działalność nader efektownie.

Tarasow, członek partii, zapłacił pewnego razu składki partyjne w wysokości 90 tysięcy rubli. Oznaczało to, że jego dochód osobisty wynosi milion rubli. KGB polował na Tarasowa jak na wściekłego wilka, chociaż miał on immunitet poselski, był posłem do Dumy. KGB włamywał się do jego biur, przeprowadzał jawne i niejawne rewizje, blokował konta, konfiskował towary, anulował transakcje. W końcu oskarżono Tarasowa o przestępstwo kryminalne polegające na “obrażeniu czci i honoru prezydenta ZSRS”, ponieważ w jakimś wywiadzie oskarżył Gorbaczowa o próbę sprzedaży Japończykom części wysp Kurylskich za 200 milionów dolarowo. Nie wiadomo, czy było to szkalowanie szefa państwa, czy też rozgłaszanie tajemnicy państwowej. Do nagonki na Tarasowa włączyła się również prokuratura ZSRS: prokurator generalny Trubin, domagał się odebrania Tarasowowi immunitetu poselskiego i aresztowania go.

W tym samym czasie pojawiła się informacja prasowa, że Artiom Tarasow przekazał 3 miliony rubli giełdzie “Alicja”, którą kierował dwudziestotrzyletni Gierman Sterligow – bratanek generała Sterligowa. Niedawny student Uniwersytetu Moskiewskiego, Gierman Sterligow znajdował się w areszcie; był oskarżony o podpalenie kiosku, którego właściciel nie miał ochoty płacić mu haraczu. Nagle śledztwo zostało ni stąd, ni zowąd zamknięte, a szantażysta kioskarzy został prezesem pierwszej sowieckiej giełdy, rozwijającej się błyskawicznie, najprawdopodobniej dzięki różnym “dotacjom”. Toteż wkrótce przeobraziła się w sieć giełd, jako pierwsza zaczęła działać poza granicami kraju i weszła do Europy.

Wkrótce potem Artiom Tarasow gdzieś zniknął. Jedni mówili, że siedzi w więzieniu, inni – że umiera w szpitalu, gdyż po zamachu, którego padł ofiarą, jest ciężko ranny. Jeszcze inni zapewniali, że uciekł za granicę. Nikt nie znał szczegółów, nawet prokuratura i milicja, które zaczęły szukać zaginionego milionera. Niespodziewanie prezydent Jelcyn otrzymał z Francji list od

Artioma Tarasowa. Milioner zwracał prezydentowi swój mandat poselski do Dumy, a przy okazji przeklinał Gorbaczowa, który, jak twierdził, zламаł życie jemu i milionom obywateli sowieckich. Krążyły pogłoski, że Tarasowa zabito, list do Jelcyna jest falsyfikatem, a mandat do Dumy został nieboszczykowi skradziony. Stopniowo zapomniano o przygodach pierwszego sowieckiego milionera – krajem wstrząsały wydarzenia znacznie bardziej dramatyczne.

Nagle Artiom Tarasow znów się ujawnił – tym razem w Londynie, jako przedstawiciel zagraniczny giełdy... “Alicja”. W owym czasie sieć giełd “Alicja” obracała już miliardowymi kwotami. I jakże nie wspomnieć i tym razem Babla, który zapytywał “W którym miejscu kończy się Benia, a zaczyna się policja?” A może inaczej: – W którym miejscu kończy się policja, a zaczyna się Benia? W danym przypadku trudno zrozumieć, kto był “Benią”, a kto “policją.” 5)

5) “Policja” – czyli w konkretnym przypadku gen. KGB Aleksander Sterligow to postać, nawet jak na nasze czasy, wielce malownicza. Podczas sierpniowego puczu 1991 r. był jednym z najbardziej aktywnych obrońców Białego Domu, a nawet osobiście aresztował swego zwierzchnika Kriuczkowa. Potem w wielu wywiadach wciąż oskarżał byłego szefa KGB. Zarzucał mu m.in. plany nagonki na “agentów wpływu”. (Agentem takim mógł zostać każdy, za to np., że nosił fińską koszulkę sportową lub niemieckie adidasy.) Później Sterligow kierował aparatem wiceprezydenta Ruckoja. Atakowano go wówczas z prawej i z lewej strony. Lewicowcy nie mogli wybaczyć Sterligowowi jego “czekistowskiej” przeszłości, prawicowcy zaś – energicznego udziału w akcji prywatyzacyjnej. Generał Sterligow, jak twierdzono, w krótkim czasie sprywatyzował dwie państwowe wille lotniskowe i dwa mieszkania (każde po 80 m kwadratowych). Sterligowowi zdziżyły się te pyskówki, więc machnął na wszystko ręką i założył własną “Rosyjską partię”. Jej program, prócz walki z syjonizmem aż do zwycięstwa, obiecywał, że gdy partia ta obejmie władzę, każda rodzina rosyjska otrzyma I milion dolarów (wirdocznie z funduszy “Alicji”). Każdemu, kto chciałby otrzymać te pieniądze, wydawano stosowne certyfikaty. W wywiadzie, udzielonym Aleksandrowi Niewzorowowi, generał Sterligow potwierdził podejrzenia swego siedzącego w areszcie szefa, że wszystkiemu są winni “agenci wpływu”. Jak widać, po krótkiej wycieczce do demokracji, znów popłynął dawnym, czekistowskim kursem.

KG B podjął też próbę zapobieżenia transferowi miliardów sowieckich rubli sprzedawanych za dolary. W brytyjskim tygodniku “Observer” ukazał się artykuł niejakiej Diany Miller; twierdziła ona, że dziesięć wielkich amerykańskich korporacji nabyło ogromne sumy w rublach, by z ich pomocą unicestwić sowiecką gospodarkę. Choć była to szczerza prawda, nikt nie uwierzył Dianie Miller, wkrótce bowiem okazało się, że w niedawnej przeszłości była ona redaktorką agencji prasowej APN, (czyli filii KGB), obecnie zaś kierowała spółką joint venture “Dynamie Transfer”, założoną przez Arkadego Krutichina – szefa administracji leningradzkiego ob komu KPZS. Taka jest odwieczna tragedia wywiadu sowieckiego. W najbardziej krytycznych momentach dziejowych już nikt mu nie wierzy...

Podczas gdy jeden wydział KGB organizował altykuł Diany Miller w “Observerze”, inny zaś demaskował ją jako agentkę KGB, w Lucernie pojawił się sam minister finansów ZSRS Władimir Orłow. Przyleciał do szwajcarskiego miasta, by osobiście kontrolować czwarty etap “transferu” – 140 miliardów rubli, a następnie przekonać się, że uzgodniona kwota w dolarach zostanie przelana na właściwe bankowe konta.

Tymczasem Michaił Gorbaczow wrócił z Londynu. Jako uczestnik narady krajów siódemki odbył długą prywatną rozmowę ze swym przyjacielem Robertem Maxwellem. Z wysokości mostka kapitańskiego Gorbaczow widział, że katastrofa nadchodzi. I wydał rozkaz: “Opuścić okręt!” Okręty wszystkich krajów świata płynące tuż obok brały na swe pokłady ludzi i ładunek, chciały zarzucać holownicze. Skały były coraz bliżej. Gorbaczow wciąż stał na mostku i obserwował sytuację. Nadszedł sierpień 1991 roku. Komunistyczna Partia Związku Sowieckiego faktycznie już zniknęła z życia kraju. Co jakiś czas pojawiało się na ekranach telewizyjnych mądre oblicze towarzysza Dzasochowa, wzywającego, by nie burzyć pomników Lenina i w ten sposób ratować narodową (!) kulturę. Można też było zobaczyć na ekranie wykrzywioną z wściekłości fizjonomię ideologa leningradzkiego Bielowa; ostrzegał on, że ten, kto wyciągnie ręce po własność partii, rozpęta wojnę domową.

W Wydziale Administracyjnym KC KPZS gorączkowo dzielono resztki pieniędzy: 10 milionów rubli dla Akademii Nauk Społecznych, po milionie z hakiem dla kilku muzeów Lenina. Politbiuro decydowało jeszcze o nominacjach, roszadach personalnych, wymianach ambasadorów, ratyfikacjach umów międzynarodowych, kandydaturach na ministrów i instruktorów KC. Członkowie politbiura tak bardzo pograżyli się w pracy, że nie usłyszeli własnego kapitana nakazującego im: “Opuścić okręt!” Groźne skały były tuż tuż! Amerykańskim i europejskim ratownikom udało się z ogromnym trudem rzucić ginącym linię holowniczą, by okręt chociaż trochę wytracił impet i z mniejszą siłą uderzył o skały. W tym momencie z ładowni wyskoczyła grupa szaleńców: odrąbali koniec liny holowniczej i wyrwali Gorbaczowowi ster. Sądzieli, że można jeszcze uratować okręt. Podnieśli na masztach czerwone sztandary, na których widniał sierp i młot, po czym dali rozkaz: “Cała naprzód!” Rozpędzony kolos wpadł na skały. Sterta żelastwa ze zgrzytem się rozpadła. Gorbaczowowi, który wciąż jeszcze stał na mostku, podcięto nogi. Upadł na pokład, lecz szybko się podniósł, wyskoczył za burtę i ocalał. Wielu ludzi oskarżało go potem, że on, kapitan, pierwszy opuścił tonący okręt. Ale to nieprawda. Tak jak się godzi prawdziwemu kapitanowi, zszedł z pokładu ostatni, gdy przekonał się, że cała załoga i ładunek są już bezpieczne. Wydarzenie to nazwano później “sierpniowym puczem”.

Cztery dni po tych pamiętnych dniach, 19 sierpnia, działalność KPZS i RPK została oficjalnie zakazana. Własność partii przejął skarb państwa, znacjonalizowano, a jej konta bankowe zablokowano. Czternastu przewodców puczu aresztowano. Rychno w czas! Już niemal cała nomenklatura ulokowała się w nowych strukturach władzy, raz jeszcze udowadniając światu, że jest wieczna i nigdy nie tonie.



Mikołaj Kruczyna wypadł z balkonu swego mieszkania na czwartym piętrze nomenklaturowego domu w zaułku Płotnikowskim.

Wkrótce to samo przydarzyło się jego poprzednikowi, Georgijowi Pawłowowi.

Potem z okna swego mieszkania na jedenastym piętrze wyskoczył odpowiedzialny pracownik Wydziału Międzynarodowego KC, Dmitrij Lisowolik.

Każda sprawa, zwłaszcza gdy dobiega końca, musi być rozliczona. Zasadę tę zatwierdził niegdyś III zjazd RSDPR.

Na drugim końcu świata za burtę swego luksusowego jachtu wypadł martwy (a może jeszcze żywy) Robert Maxwell. Nawet dla niego gra okazała się zbyt ryzykowna. Zwłoki miliardera znaleziono w morzu trzy dni później i uroczyste, w obecności członków rządu, z wojskowymi honorami pochowano w Jerozolimie. Im kto wie mniej, tym dłużej żyje.

Gdy nomenklatura pozbyła się starej komunistycznej skóry, poczuła przypływ nowych sił twórczych, nie przyćmionych marksistowsko-leninowskimi zakłęciami. Bank państwowy natychmiast ogłosił nowy kurs rubla w stosunku do dolara, doprowadzając do relacji 100 rubli za jeden dolar.

Zgromadzone przez nomenklaturę dolary zmiażdżyły krajowego rubla. Ze wszystkich krańców świata przyłączały się do nich walutowe posiłki. Za bezcen skupowano resztki mienia narodowego. Toczyła się i trwa pod dziś dzień cyniczna nomenklaturowa prywatyzacja. Mieszkańcy krainy "po tamtej stronie lustra" sprywatyzowali wszystko, czym bezprawnie rządzą przez siedemdziesiąt lat.

Teraz żadnymi metodami, prócz naturalnie leninowskich, nikt nie potrafi im tych bogactw odebrać. Nienaruszalność własności prywatnej jest podstawą gospodarki rynkowej. Tak też aparatczycy przewidywali. Umiejętnie wykorzystując doświadczenie, gromadzone niemal przez cały wiek, zablokowali magazyny żywnościowe. Towary kierowano na giełdy walutowe, którymi nomenklatura niepodzielnie władała. Ponad osiemset giełd (w USA jest ich zaledwie siedem) niczym w mistycznym korowodzie sprzedaje sobie nawzajem i odsprzedaje towary, śrubuje ceny i dobija przez to gospodarkę narodową. Niemal połowa handlu wewnętrznego rozlicza się dolarami. Dolar zastąpił komunistyczne marzenie o rajach dla wszystkich, lecz dla wielomilionowej, wynędzniałej ludności okupowanego przez komunistów kraju jest równie jak owo marzenie niedostępny. Wielkie mocarstwo jądrowe Związek Socjalistycznych Republik Sowieckich – atakowane przez dolara rozpadło się z hukiem. Największa w świecie armia, tysiące rakiet strategicznych, dziesiątki tysięcy supernowoczesnych czołgów i samolotów bojowych, gigantyczne lotniskowce i łodzie podwodne wyposażone w rakiety nie mogły, jak się okazało, zapobiec katastrofie. Dziś bezużytecznie rdzewieją na pustkowiach. Stany Zjednoczone bez jednego wystrzału, nie tracąc ani jednego żołnierza, zademonstrowały nowe metody walki i we wspaniałym stylu wygrały trzecią wojnę światową. Rozgromiły, podzieliły, wreszcie starły z mapy świata swego najgroźniejszego wroga. Zmusiły go, by leżał upokorzony w błocie i błagał o pomoc i miłosierdzie. Zgodnie z planem, zamysłonym przed dziesiątkami lat.

\* \* \*

Stany Zjednoczone prowadziły własną grę, a nomenklatura – własną. Zwycięstwo odniosły obie strony. Po raz kolejny przegrała Rosja.

Latem 1991 roku zeszała do podziemia gigantyczna, skorumpowana "niewidzialna" partyjna kraina Nomenklaturia wraz ze swą gospodarką. Dyktat polityczny i ideologiczny został wyparty przez dyktat gospodarczy. Przeciwno ludności kraju rozpętało terror ekonomiczny w najlepszym stylu starych czasów. Partia zgadzała się łaskawie żywić niewolników, którzy jej służyli, lecz nie zamierzała karmić tych, którzy wyobrazili sobie, że są wolni. Natomiast Nomenklaturia jak dawniej da sobie radę, w razie potrzeby otrzyma pomoc z Zachodu. A społeczeństwo, odzwyczajone od myślenia i pracy, może umierać. Nikomu już nie jest do niczego potrzebne.

Komuniści zdobyli władzę w Rosji w 1917 roku jako najeźdźcy, przez ponad siedemdziesiąt lat okupowali kraj, a gdy zrozumieli, że ich czas minął, rozbiegli się jak złodzieje na jarmarku, złupiwszy do cna całe społeczeństwo i unicestwiwszy państwo. Nawet geograficznie Rosja została cofnięta do czasów cara Iwana Groźnego, czyli do XVI wieku. Tymczasem już nadchodzi wiek XXI.

Przyjrzelśmy się temu wszystkiemu z lotu ptaka, nie wgłębiając się w sedno wydarzeń. Lecz nawet za te tragedie, jakie wiadać z wysokości, odpowiedzialna jest nieboszczka KPZS.

Na fali popuczowej euforii, gdy zauważono, że w skarbcu państwa pozostało zaledwie 420 ton złota, grupa energicznych parlamentarzystów Rosji wyjechała na Zachód, by szukać tam złota partiii. Powitano ich tam chłodno.

"Czy macie wyrok sądu, który stwierdza, że KPZS jest organizacją przestępczą i jej złoto zostało zgromadzone drogą przestępczą? Nie? No to adieu! Nie udzielamy żadnych informacji. Przyzwyczajajcie się do demokracji, chłopaki. To nie 1918 rok!"

Gdy rosyjscy parlamantarzyści rozglądali się za partyjnym złotem po Europie, z ZSRS "wyłynęło" w tym właśnie kierunku dodatkowych 6 ton złota.

Na pożegnanie opowiemy, co stało się z niektórymi bohaterami naszej sensacyjno-kryminalnej opowieści.

Mikołaj Kruczyna odebrał sobie życie (od sierpnia do października 1991 roku zarejestrowano 1746 tajemniczych samobójstw ludzi z nomenklatury. Niemal dokładnie tyle samo co liczba stworzonych przez KPZS spółek joint venture. Niepodobna

o nich wszystkich opowiedzieć). Pomocnik Kruczyny W. Leszczyński został członkiem rady nadzorczej spółki akcyjnej “Arbat”, która sprywatyzowała hotel “Oktiabrskaja”.

Bohater niebywałego w dziejach transferu, eksminister finansów W. Orłow, został członkiem zarządu wszechrosyjskiego banku-giełdy, uprawnionego do emisji czeków na okaziciela, co ułatwia wywóz walut do wszystkich krajów świata. W ten sposób zwiększyła się możliwość niekontrolowanego wwozu i wywozu złota z kraju. Czyż nomenklatura nie marzyła o tym jeszcze od czasów Józefa Stalina? Bolszewicy potrafią każde marzenie przetworzyć w życie!

Szef administracji leningradzkiego obkomu KPZS Arkady Krutichin w odróżnieniu od swego moskiewskiego zwierzchnika jest cały i zdrowy. Co prawda, po raz enty wypędzono go z zarządu jego własnego banku “Rosja”. Bank ów, w pewnym momencie bliski krachu, a przez to zszokowany, zapomniał, że uczynił przewodniczącym rady nadzorczej nie szefa administracji leningradzkiego obkomu Arkadego Krutichina, lecz Krutichina – wiceprezesa firmy “Dynamie Transfer”. Wkrótce szok minął i sprawiedliwość zatryumfowała. Krutichin nigdy zresztą nie tracił zimnej krwi. W dniu puczu, gdy jego szef Gidaspow zwołał pospiesznie plenum biura obkomu i nakazał jego członkom, by zaapelowali do wielotysięcznej armii komunistów o poparcie dla GKZP, Krutichin przekazywał kompleks wypoczynkowy “Czajka” i bazy wypoczynkowe w miejscowości Sołniecznoje spółce rolniczej “Wartemiaki” (z ograniczoną odpowiedzialnością), którą sam powołał do życia. Wartość bilansowa – 22 miliony rubli. Obecnie zajmuje się prywatyzacją tego kompleksu.

To samo robi w Moskwie Jurij Prokofiew.

Z zapartym tchem śledczy otwierali sejf Walentina Falina w jego gabinecie na Starym Placu, lecz nie znaleźli tam nic prócz na wpół opróżnionej butelki koniaku.

Towarzysz Dzasochow powiedział, że w ogóle nie miał własnego sejfu. Obecnie pracuje jako konsultant w potężnym międzynarodowym holdingu.

Gorbaczow założył “Fundację Gorbaczowa” i zatrudnił w niej swego przyjaciela, akademika Jakowlewa. Akademik zaś podobno pisze kolejną książkę. Poprzednia, wydana w roku 1986, była zatytułowana “Zmierzch kapitalizmu”. Gorbaczow jeździ z prywatnymi wizytami po świecie, gromadzi pieniądze dla swej fundacji i kolekcjonuje zaszczytne tytuły. Nie zazdrościcie mu – zasłużył na to! Unicestwić system komunistyczny i nie tylko ocalić życie, lecz uniknąć więzienia, to nie takie proste!

A złoto partii zostało w zaufanych rękach.

Nie szukajcie go! Zresztą, gdybyście je znaleźli, nic by wam to nie dało. Dlaczego? Cóż, rewolucja światowa, o której marzyli Lenin i Parvus, już się dokonała. Dolar podbił świat. Wobec potęgi dolara wszyscy są bezradni. Nie da się go zmiażdżyć gąsienicami czołgów ani sterroryzować działaniami partyzanckimi. Może go tylko zwyciężyć silniejsza niż on waluta. Zetrze ona dolar na proch, tak jak dolar stał na proch rubla. Tylko jak stworzyć taki pieniądz, skoro całe swe złoto partia wysłała do Stanów Zjednoczonych? Trzeba pracować! Pracować jednak w Rosji nikt nie umie i nie chce. A jeśli ktoś nawet chce, to mu nie pozwalają. Jeśli zaś pozwalają, to go potem niszczą.

I robią to świadomie.

Pod pretekstem pomocy humanitarnej nad całym krajem została rozciągnięta międzynarodowa kontrola. W gruncie rzeczy Rosja utraciła niepodległość.

Kto i gdzie decyduje dzisiaj o jej przyszłości?

Bolszewicy zniknęli tak samo nagle, jak się pojawili, rozplynęli się w tych samych światowych strukturach, które niegdyś wychlupnęły ich na Rosję.

Obecny rząd Rosji to ariergarda zakonspirowanej nomenklatury lub awangarda nomenklatury nowej, która wychodzi z podziemia. Trudno zrozumieć, jak jest naprawdę. Jedno tylko napawa optymizmem – nikt już nie buduje komunizmu.

I choćby z tego warto się cieszyć.

*Sankt Petersburg, styczeń – marzec 1992 roku.*